

Jennifer L. Armentrout

NOWA POWIEŚĆ BESTSELLEROWEJ AUTORKI SERII LUX

SZTORM  
i  
FURIA

ROZPOCZYNA SIĘ NADPRZYRODZONA WOJNA...

FILIA

Jennifer L. Armentrout

SZTORM  
i  
FURIA

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA



*Czytelnikowi i Czytelnicze  
oraz gwiazdom, które nadal jestem w stanie zobaczyć.*



# Rozdział 1

– Tylko pocałunek?

Odczułam ekscytację, gdy oderwałam spojrzenie od ekranu telewizora i zerknęłam na Claya Armstronga. Mój wzrok potrzebował chwili, by się wyostrzyć i objąć jego twarz.

Chłopak był tylko o kilka miesięcy starszy ode mnie i uroczy ze stale opadającymi na czoło jasnobrązowymi włosami, które błagały moje palce, żeby je przeczesać.

Chociaż nigdy nie widziałam nieatrakcyjnego strażnika, nawet gdy zbytnio nie starałam się go sobie wyobrazić w ludzkiej postaci, niebędącego gargulcem.

Clay usiadł obok mnie na kanapie w salonie jego rodziców. Byliśmy sami i nie pamiętałam, jakie decyzje podjęłam, że znalazłam się tutaj, siedząc tuż obok niego i stykając się z nim udami. Jak wszyscy strażnicy był sporo większy niż ja, mimo że miałam metr siedemdziesiąt dwa i nie uważano mnie za niską dziewczynę.

Clay zawsze był bardziej przyjazny wobec mnie niż inni strażnicy, nawet ze mną flirtował, co mi się podobało – poświęcał uwagę, którą obserwowałam wśród innych par, choć nigdy aż tak wielką. Nikt w tutejszej społeczności, no może poza moją przyjaciółką Jadą i oczywiście Mishą, nie okazywał mi uznania, nie mówiąc o tym, aby chciał mnie całować.

Ale Clay zawsze był miły, mówił mi komplementy nawet wtedy, gdy byłam w rozsypce, a przez ostatnie tygodnie często za mną

łaził. Podobało mi się to.

I nie było w tym nic złego.

Kiedy więc podszedł do mnie przy palenisku – miejscu na wielkie ognisko, przy którym noce spędzali młodzi strażnicy – i zapytał, czy pójdę z nim do domu obejrzeć film, nie musiał się powtarzać.

A teraz chciał mnie pocałować.

I pragnęłam, by to zrobił.

– Trinity? – zapytał i wzdrygnęłam się, gdy nagle zobaczyłam, że jego palce znajdowały się przy mojej twarzy. Złapał kosmyk włosów, który zsunął się na mój policzek, i założył mi go za ucho. Jego dłoń jednak pozostała. – Znów to robisz?

– Ale co?

– Znikasz – odparł. Tak, często mi się to zdarzało. – Dokąd się udałaś?

Uśmiechnęłam się.

– Donikąd. Jestem.

Wpatrywał się we mnie błękitnymi oczami strażnika.

– Dobrze.

Mój uśmiech się poszerzył.

– Tylko pocałunek? – powtórzył.

Ekscytacja wzrosła i westchnęłam powoli.

– Tylko pocałunek.

Uśmiechnął się i przysunął, przechylił głowę, by nasze usta znalazły się w jednej linii. Oczekując go, rozchyliłam wargi. Całowałam się już. Raz. Cóż, to ja całowałam – Mishę, gdy miałam szesnaście lat. Odwzajemnił pocałunek, ale sprawy przybrały dziwny obrót, bo Misha był dla mnie jak brat i w ogóle nie interesowaliśmy się sobą w romantyczny sposób.

W dodatku nic nie powinno się między nami dziać przez to, kim był.

Kim byłam ja.

Clay dotknął moich ust swoimi, które były ciepłe i... suche. Zdziwiłam się. Myślałam, że będą... no nie wiem, wilgotne. Ale to

okazało się... miłe, zwłaszcza gdy ich nacisk wzrósł. Clay wargami rozchylił moje i zaczął nimi poruszać. Odwzajemniłam pocałunek.

Nie chciałam przerywać, gdy dłoń spoczywającą na moim karku przesunął po plecach aż na biodro. To też było przyjemne, a kiedy mnie przechylił, dałam się położyć i umieściłam ręce na jego ramionach. Unosił się nade mną, podtrzymując na łokciu, by mnie nie zmiażdżyć.

Temperatura ciała strażników była wysoka – wyższa niż ludzi i moja – ale Clay wydawał się gorętszy, jakby miał zapłonąć.

A ja czułam się... letnia.

Całował, a pocałunki te nie były już suche i sprawiało mi przyjemność, jak dolne części naszych ciał uległy połączeniu, jak ocieraliśmy się o siebie w tajemniczym rytmie, który zdawał się właściwy i mógłby przejść w coś więcej, gdybym tego zapragnęła.

To było... całkiem fajne.

Miłe, gdy trzymał mnie za rękę, kiedy tu szliśmy. Tak jak świece, które zapalił, a które pachniały arbuzem i lemoniadą – zawierały coś romantycznego, podobnie jak palce, które otwierały się i zamykały na moim biodrze. To było przyjemne i ciepłe. Nie ekscytujące, jak zrywanie z siebie ubrań, ale... naprawdę miłe.

Następnie jego dłoń wślizgnęła się pod moją bluzkę i wędrowała w stronę piersi.

Chwila.

Sięgnęłam po nią i odsunęłam się, przestając go całować.

– Wow.

– Co? – Oczy miał wciąż zamknięte, rękę trzymał na mojej klatce piersiowej, nadal ocierając się biodrami.

– Powiedziałam „tylko pocałunek” – przypomniałam, ciągnąc za jego palce. – A to coś więcej.

– Nie podoba ci się?

Nie podobało mi się? Kluczowy był tu czas przeszły.

– Już nie.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem moje słowa o braku zainteresowania przekształciły się w kolejny pocałunek, ale



właśnie tak się stało. Clay przywarł do moich ust, lecz ich nacisk nie był już fajny. Był niemal bolesny.

Rozdrażnienie rozпалиło się jak zapałka. Zacisnęłam palce na jego ręce i wyciągnęłam ją spod mojej bluzki. Pchnęłam Claya w tors, przestając całować.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Ruszaj się.

– Próbowałem – wymamrotał, podnosząc się, ale nie robił tego wystarczająco szybko po tej ohydnej uwadze.

Popchnęłam go, i to mocno. Poleciał na bok i wylądował na podłodze, od czego poruszył się telewizor i zamigotały płomienie świec.

– Co jest? – zapytał ostro, siadając. Wyglądał na oszołomionego tym, co byłam w stanie zrobić.

– Powiedziałaś, że przestało mi się podobać. – Spuściłam nogi na podłogę i wstałam. – A ty nie przerwałeś.

Wpatrywał się we mnie, mrugając powoli. Wydawało się, że nie usłyszał moich słów.

– Zepchnęłaś mnie.

– Tak, bo zachowywałeś się okropnie. – Przeszłam ponad jego nogami, pragnąc udać się do drzwi.

Wstał.

– Nie wydawało się to okropne, gdy błagałaś, bym cię pocałował.

– Co? Okej. Coś ci się pomyliło – warknęłam. – Nie błagałam cię. Zapytałeś, czy możesz mnie pocałować, a ja zgodziłam się tylko na to. Nie przeinaczaj faktów.

– Nieważne. Wiesz co? Nawet mi się nie podobało.

Przewróciłam oczami i obróciłam się do drzwi.

– Odczuwałam, jakby było wręcz przeciwnie.

– Tylko dlatego, że jesteś jedyną dziewczyną, która nie oczekuje, że stworzę z nią parę.

Tworzenie pary u strażników nie oznaczało macanek. Oznaczało ślub i poczęcie wielu małych strażników, a wspomnienie o tym w tej chwili było bardzo obraźliwe i kiepskie. Mocno mnie uraziło.

Z nikim tutaj nie mogłabym związać się na poważnie. Strażnicy nie tworzyli par z ludźmi.

I z moim rodzajem.

– Mam pewność, że nie jestem jedyną, która nie chce się z tobą wiązać, palancie.

Clay poruszył się z prędkością strażnika. W jednej chwili znajdował się przy kanapie, w drugiej przede mną.

– Nie muszę być...

– Ostrożnie dobieraj słowa, kolego. – Irytacja szybko przeszła w gniew. Próbowałam się uspokoić, bo... kiedy byłam zła, działały się brzydkie rzeczy.

I zazwyczaj pojawiała się krew.

Mięsień drgnął na jego policzku, pierś uniosła się przy głębokim wdechu, nim wygładziła się przystojna twarz.

– Wiesz, zacznijmy od nowa. – Przesunął mi rękę przed twarzą i położył ją na moim ramieniu. Wzdrygnęłam się, zaskoczona.

Kiepskie posunięcie z jego strony, bo nie lubiłam być zaskakiwana.

Złapałam go za nią.

– Dasz znać, jak bardzo zaboli, gdy walniesz w podłogę?

– Co? – Otworzył usta.

– Bo walniesz naprawdę mocno. – Wykrzywiłam jego rękę i przez ułamek sekundy widziałam szok na jego twarzy. Był wytrenowanym strażnikiem, przygotowywanym do bycia wojownikiem, i nie rozumiał, jakim cudem tak szybko zyskałam przewagę.

A zaraz nie myślał już wcale.

Obróciłam go i opierając się na prawej nodze, kopnęłam go lewą, a moja stopa wylądowała idealnie pośrodku jego pleców. Niebywale z siebie zadowolona czekałam, aż uderzy w podłogę.

Ale tak się nie stało.

Clay przeleciał przez pokój i trafił w okno. Szkło pękło i poddało się, a strażnik wyleciał do ogródka. Słyszałam, jak upadł. Brzmiało to jak małe trzęsienie ziemi.

– Ups – szepnęłam, chwytając się za policzki. Stałam nieruchomo z pół minuty, aż obróciłam się i pospieszyłam do drzwi. – Nie, nie, nie...

Na szczęście na ganku świeciła się lampa, więc zobaczyłam Claya.

Wylądował w różach.

– O rety. – Zbiegłam ze schodów, gdy z jękiem wytoczył się z krzaka. Wydawał się żywy. To dobrze.

– Co, u licha?

Wzdrygnęłam się i rozejrzałam, rozpoznając głos. Misha. Wychynął z cienia i zatrzymał się w blasku lampy. Stał za daleko, bym go wyraźnie widziała, ale nie musiałam dostrzegać wyrazu jego twarzy, aby wiedzieć, że miał na niej mieszaninę niedowierzania i rozczarowania.

Misha popatrzył na leżącego na ziemi Claya, na mnie, na okno i znów na mnie.

– Chcę wiedzieć?

Nie zdziwiłam się na jego widok. Pozostawało kwestią czasu, nim połapie się, że wymknęłam się z ogniska i skończyłam tutaj.

Wychowywaliśmy się razem, również wspólnie trenowaliśmy, odkąd postawiliśmy nasze pierwsze kroki, i to on był świadkiem moich pierwszych odrapanych kolan, kiedy próbowałam dotrzymać mu kroku – był też przy mnie, gdy po raz pierwszy życie prawdziwie dało mi się we znaki.

Z uroczonego piegowatego rudzielca Misha wyrósł na niezłego przystojniaka. Kiedy miałam szesnaście lat, podkochiwałam się w nim ze dwie godziny, przy czym go pocałowałam.

Przeżyłam wiele krótkotrwałych fascynacji płcią przeciwną.

Misha jednak był kimś więcej niż moim towarzyszem czy najlepszym przyjacielem. Był moim protektorem, mocno związanym ze mną od małego.

Tak mocno, że w razie mojej śmierci, on też by umarł, choć gdyby jako pierwszy stracił życie, więź zostałaby zerwana i zastąpiłby go inny strażnik. Zawsze uważałam to za

niesprawiedliwe, ale więź nie była całkowicie jednostronna. To, co tkwiło we mnie, napędzało też Miszę, a jego moce strażnika nadrabiały często za moją ludzką część.

W pewnym sensie stanowiliśmy dwie strony tego samego medalu, a kiedy go pocałowałam, pogwałciłam jakąś niebiańską zasadę. Według ojca protektorzy i ich podopieczni nigdy nie powinni angażować się w niegrzeczne, sprośne sytuacje. Z pewnością miało to coś wspólnego z więzią, ale nie miałam pojęcia, co to tak naprawdę oznaczało. Co mogło zrobić naszej więzi? Zapytałam o to ojca, lecz popatrzył na mnie z góry, jakbym poprosiła o wyjaśnienie kwestii, skąd się biorą dzieci.

Nie żeby zmniejszało to teraz moją irytację.

– Panuję nad tym. – Wskazałam na jęczącego na ziemi Claya. Widziałam na jego twarzy ciemne kropki. Kolce? Boże, miałam nadzieję, że tak. – Oczywiście.

– To twoja sprawka? – Misha wpatrywał się we mnie.

– Tak? – Skrzyżowałam ręce na piersi, gdy Clay zaczął się podnosić. – I nie mam wyrzutów sumienia. Nie zrozumiał, co oznaczało „tylko pocałunek”.

Misha spojrzał na Claya.

– Serio?

– Bardzo serio – odparłam.

Warcząc pod nosem, Misha ruszył na Claya, który w końcu podniósł się na kolana. Miał dostać pomoc, by znaleźć się na nogach. Misha złapał go za tył koszulki i podniósł z ziemi, po czym do siebie obrócił. Kiedy go puścił, niższy strażnik zatoczył się do tyłu.

– Powiedziała „nie”, a ty nie posłuchałeś? – zapytał ostro mój przyjaciel.

Clay uniósł głowę.

– Nie mówiła powa...

Poruszając się z błyskawiczną prędkością, Misha wziął zamach i wbił pięść w sam środek głupkowatej twarzy chłopaka, a ten poleciał na ziemię już drugi raz tego wieczoru.

Uśmiechnęłam się.

– Tak jak ja nie zrobiłem tego na poważnie? – zapytał Misha, kucając. – Kiedy ktoś odmawia, zawsze mówi poważnie.

– Cholera – jęknął Clay, łapiąc się za twarz. – Chyba złamałeś mi nos.

– Mam to gdzieś.

– Jezu. – Clay się zbierał, ale zaraz upadł na tyłek.

– Musisz przeprosić Trinity – polecił mój przyjaciel.

– Jak chcesz. – Poobijany wstał, obrócił się do mnie i wymamrotał: – Przepraszam, Trinity.

Uniosłam rękę i wyprostowałam środkowy palec.

Misha nie skończył.

– Nie odzywaj się więcej do niej. Jeśli to zrobisz, ponownie wywalę cię przez okno, tylko z jeszcze gorszym skutkiem.

Clay opuścił rękę i zobaczyłam krew na jego twarzy.

– Nie wyrzuciłeś mnie przez...

– Najwyraźniej nie zrozumiał – warknął Misha. – Wywaliłem cię przez okno i następnym razem zrobię to jeszcze mocniej. Kumasz?

– Tak. – Otarł usta. – Kumam.

– Więc zejdź mi z oczu.

Clay wszedł do domu i trzasnął za sobą drzwiami.

– Musisz wracać do siebie – powiedział szorstko przyjaciel, biorąc mnie za rękę i prowadząc przez ogród w cień.

Poddałam się, bo bez światła nie widziałam prawie nic.

– Thierry musi się o tym dowiedzieć – odpowiedziałam, gdy weszliśmy na ścieżkę prowadzącą do głównego budynku.

– No pewnie, że mu o tym powiem. Musi wiedzieć, bo Clayowi należy się coś więcej niż wielki łomot.

– Zgadzam się. – Miałam wielką ochotę tam wrócić i wyrzucić strażnika przez drugie okno, ale zamierzałam pozwolić Thierry'emu się nim zająć, nawet jeśli miało to prowadzić do bardzo niezręcznej rozmowy z człowiekiem, który był dla mnie jak drugi ojciec.

Thierry mógł jednak więcej. Był tu szefem, nie tylko liderem klanu, lecz także lordem nadzorującym wszystkie inne klany i wiele placówek przy środkowym Atlantyku i w dolinie Ohio. Był odpowiedzialny za trenowanie nowych wojowników i zapewnienie społeczności bezpieczeństwa oraz ukrycia.

Z pewnością miał dopilnować, by Clay nauczył się nigdy, przenigdy tego nie powtarzać.

Misha zatrzymał się, gdy odeszliśmy spory kawałek od domu chłopaka.

– Musimy porozmawiać.

Westchnęłam.

– Naprawdę nie mam ochoty na wykład. Wiem, że chcesz dobrze, ale...

– Jakim cudem wyrzuciłaś go przez okno? – zapytał, przerywając mi.

Skrzywiłam się, patrząc na zacienioną twarz przyjaciela.

– Popchnęłam go i... cóż, kopnęłam.

Puścił moją rękę, a swoją położył na moim ramieniu.

– Jak udało ci się kopnąć go tak, że wypadł przez okno, Trin?

– Widzisz, uniosłam nogę, jak na treningu...

– Nie o to mi chodzi, mądrało – przerwał mi. – Stajesz się silniejsza. O wiele bardziej silna.

Zadrzałam i pojawiła się gęsia skórka. Stawałam się silniejsza, ale wiedziałam, że będzie tak z każdym kolejnym rokiem, aż...

Aż co?

Z jakiegoś powodu zawsze sądziłam, że kiedy skończę osiemnaście lat, coś się zmieni, lecz moje urodziny miały miejsce ponad miesiąc temu i wciąż tu byliśmy, dobrze ukryci, czekając na porę, gdy zostanę wezwana przez ojca do walki.

Nie żyłam prawdziwie.

Tak jak Misha.

Ogarnęło mnie zbyt znajome poczucie niezadowolenia, ale odsunęłam je od siebie.

Nie był to dobry czas na zastanawianie się nad tym, ponieważ, prawdę mówiąc, stawałam się coraz silniejsza już od dłuższego czasu. I szybsza, jednak udawało mi się powstrzymać, gdy trenowałam z Mishą.

Dziś jednak straciłam nad sobą panowanie.

Chociaż mogło być gorzej.

– Nie zamierzałam wyrzucić go przez okno, ale cieszę się, że do tego doszło – powiedziałam, opuszczając wzrok do swojego ciemnego swetra. – Wydawał się... przestraszony moją siłą.

– Oczywiście, Trin, ponieważ niemal wszyscy stąd mają cię za człowieka.

Nie byłam nim jednak.

Nie byłam również strażnikiem, który niczym superbohater ścigał złoczyńców, gdyby ci dobrzy z komiksów czy filmów byli, cóż, gargulcami.

Nieco ponad dekadę temu wyglądające bestialsko rzeźby z kościołów i budynków na całym świecie, postrzegane dotąd jako architektoniczne cuda, zaczęły się ruszać, ujawniając, że wiele z nich było żywymi stworzeniami.

Po początkowym szoku ludzie zdali sobie sprawę, że strażnicy byli kolejnym gatunkiem, i ich zaakceptowali. Cóż, większość ludzi. Istnieli też fanatycy należący do Kościoła Dzieci Bożych – jego członkowie postrzegali strażników jako znak końca czasów czy coś równie kiepskiego. Większość osób była jednak przyjaźnie nastawiona, a strażnicy pomagali organom ścigania przy pospolitych przestępstwach, choć ich główną misją było chronienie wszystkich przed większym złem.

Przed demonami.

Spółeczeństwo nie miało pojęcia, że demony były prawdziwe, jak wyglądały i ile było gatunków. Do licha, nie podejrzewali, ile demonów wtopiło się w tłum tak dobrze, że niektórzy zostali wybrani do rządu oraz mieli władzę i moc.

Większość osób wierzyła, że demony były biblijną przypowieścią, ponieważ według jakiejś niebiańskiej zasady ludzie mieli o nich

nie wiedzieć i skupiać się na niezaprzeczalnej idei ślepej wiary.

Ludzie musieli wierzyć w Boga i niebo, a ich wiara musiała być czysta, nie mogła pochodzić ze strachu przed niebiańskimi konsekwencjami. Gdyby dowiedzieli się, że piekło naprawdę istnieje, świat stanąłby na głowie, a z nim nawet strażnicy, których zadaniem było panowanie nad demonami i trzymanie ludzi w niewiedzy, aby ci mogli żyć i dysponować swoją wolną wolą.

A przynajmniej tak nam wmawiano, w to wierzyliśmy.

Kiedy byłam młodsza, nie rozumiałam tego. Przecież gdyby ludzkość wiedziała o istnieniu demonów, mogłaby sama się chronić. Gdyby wiedziała, że na przykład za zabójstwo nieodwołalnie czeka człowieka bilet w jedną stronę do piekła, mogłaby zachowywać się właściwie, choć mogłoby to jednak nie wynikać z jej wolnej woli. Thierry wyjaśnił mi to kiedyś.

Ludzkość musiała posługiwać się wolną wolą bez obawy o konsekwencje.

Ale strażnicy z Wyżyny Potomaku, potomkowie posiadających moc klanów środkowoatlantyckiego i z doliny Ohio, byli dobrze wyszkolonymi wojownikami, którzy chronili ludzkość i walczyli z wciąż rosnącą populacją demonów, lecz mieli też cel wykraczający poza standardowe procedury.

Mieli ukrywać mnie.

Większość żyjąca w naszej społeczności o tym nie wiedziała, wliczając w to głupiego Claya. Chłopak nie miał pojęcia, że widziałam duchy i zjawy – i tak, były między nimi różnice. Na palcach jednej ręki byłam w stanie zliczyć tych, którzy znali prawdę. Misha, Thierry i jego mąż Matthew, Jada i tyle.

I to się nigdy nie miało zmienić.

Większość strażników wierzyła, że byłam ludzką sierotą, nad którą ulitowali się Thierry i Matthew, ale daleko mi było do człowieka.

Ludzka część mnie pochodziła od matki. Ilekroć patrzyłam w lustro, widziałam ją. Miałam po niej ciemne włosy i brązowe



oczy, jak również oliwkową cerę, która uwidaczniała moje sycylijskie korzenie. I miałam jej twarz – wielkie oczy, może nawet za duże, ponieważ bez większego wysiłku wyglądałam, jakbym je ciągle wytrzeszczała. Miałam też po niej wydatne kości policzkowe i mały, leciutko wygięty na końcu na bok nos. No i jej szerokie, wyraziste usta.

Ale nie tylko to. Po jej rodzinie odziedziczyłam również kiepskie geny.

Z mojej nieludzkiej strony... cóż, nie byłam podobna do ojca.

Wcale.

– Człowiek nie może uderzyć czy kopnąć strażnika tak, by go przesunąć – wytknął oczywiste Misha. – Nie mówię, że nie powinnaś robić tego, co zrobiłaś, ale musisz uważać, Trin.

– Wiem.

– Na pewno? – zapytał cicho.

Dech uwiązał mi w gardle i zamknęłam oczy. Wiedziałam. Boże, doskonale zdawałam sobie sprawę. Clay zasługiwał na to, co go spotkało, lecz musiałam być ostrożna.

I choć Thierry i tak miał już wiele na głowie, to powinien się dowiedzieć, do czego doszło, ponieważ jeśli Clay zachował się tak w stosunku do mnie, wątpiłam, bym była jedyną dziewczyną, która znalazła się w takiej sytuacji.

Odkąd w styczniu zginął przywódca waszyngtońskiego klanu, sprawy stały się napięte. Odbyło się wiele spotkań za zamkniętymi drzwiami i podsłuchiłam – cóż, przypadkowo – jak Thierry mówił o eskalacji ataków nie tylko na placówki, lecz także na społeczności tak duże jak nasza, co było niespotykane.

Zaledwie kilka tygodni temu demony podeszły pod nasze mury. Tamtej nocy...

Było źle.

– Myślisz, że Clay coś powie? – zapytałam.

– Jeśli ma dwie działające komórki mózgowe, nie zrobi tego. – Misha zarzucił mi rękę na ramiona i pociągnął do przodu.

Trafiłam twarzą w jego pierś. – Jest zapewne zbyt przestraszony, by cokolwiek powiedzieć.

– Przeze mnie – powiedziałam z uśmiechem.

Misha się jednak nie zaśmiał. Zamiast tego położył podbródek na czubku mojej głowy. Minęła dłuższa chwila.

– Większość strażników nie ma pojęcia, co ukrywamy. Nie mogą się dowiedzieć, czym jesteś – wyznał to, o czym dobrze wiedziałam. – Nigdy nie mogą poznać prawdy.

\* \* \*

Obudziłam się, sapiąc, i usiadłam na łóżku. Poza murami posiadłości znajdowały się demony.

Nie było słyhać dźwięku syren ostrzegającego mieszkańców, by znaleźli schronienie, który rozbrzmiewał, ilekroć demony podchodziły pod granicę posiadłości. Na całym terenie było cicho jak w grobowcu, ale wiedziałam, że nieopodal znajdowały się demony. Podpowiadał mi to pewnego rodzaju wewnętrzny radar.

Miękki blask przyklejonych do sufitu gwiazd zbladł, gdy włączyłam lampkę i wstałam.

Pospiesznie wciągnęłam czarne spodnie od dresu i koszulkę na ramiączkach, ponieważ badanie tej sprawy w majtkach z napisem „środa” na tyłku nie było najlepszym pomysłem.

W ogóle samo wyjście wydawało się kiepskie, ale nie dałam sobie czasu na rozważania.

Włożyłam buty do biegania i wyjęłam żelazne sztylety z komody, które dostałam od Jady na osiemnastkę, i po cichu wyszłam na jasno oświetlony korytarz. Wszystkie światła w domu paliły się dla mnie, w razie gdybym w środku nocy dostała ataku głodu. Nikt nie chciał, żebym wybiła sobie zęby czy z powodu upośledzenia widzenia głębi skrzyła kark, spadając ze schodów, więc cały budynek wyglądał ciągle jak pieprzona latarnia morska.

Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, ile wynosił rachunek za prąd.

Chłodny metal sztyletów ogrzał się w moich dłoniach, gdy zeszałam z drugiego piętra nim ktokolwiek, a zwłaszcza wiecznie

obecny cień, zdążył odkryć, co zamierzałam.

Misha zacząłby świrować, gdyby mnie złapał, zwłaszcza po tym, co stało się dzień wcześniej z Clayem.

Tak jak i Thierry.

Ale demony już drugi raz w miesiącu podeszły pod mury, a poprzednio zrobiłam to, czego ode mnie oczekiwano. Zostałam bezpieczna w przypominających fortecę ścianach domu Thierry'ego, pilnowana nie tylko przez Mishę, lecz także przez cały klan strażników, którzy gotowi byli poświęcić dla mnie życie, nawet nie wiedząc, dlaczego to robili.

Poprzednio zginęło ich dwóch, zostali rozszarpani ostrymi szponami demona wyższej kasty. Po tak okrutnej śmierci nie było za bardzo co pochować, nie mówiąc już o pokazaniu bliskim.

Ale to nie miało się powtórzyć.

Kiedy robiłam, co powinnam, czego ode mnie oczekiwano, niemal zawsze kończyło się to tym, że ktoś inny płacił wysoką cenę za moją beczynność.

Dla mojego bezpieczeństwa.

Nawet moja mama.

Wymknęłam się tylnymi drzwiami i owiało mnie chłodne górskie powietrze wczesnego czerwca, lecz pobiegłam w lewo w kierunku muru, który z tego, co wiedziałam, nie był tak pilnie monitorowany jak ten z przodu. Słaby blask latarni i solarnych lamp przygasł, pograżając teren w całkowitej ciemności. Moje oczy nie potrafiły się dostosować. Nigdy nie robiły tego nocą, ale znałam tę ścieżkę jak własną kieszeń, po latach odkrywania prawie każdego centymetra długiej na prawie półtora kilometra i szerokiej posiadłości. Nie potrzebowałam kiepskiego wzroku, by prowadził mnie pośród gęstych drzew, gdy przyspieszyłam. Wiatr unosił moje długie ciemne włosy przy twarzy. Kiedy ominęłam ostatni ze starych wiązków, doskonale wiedziałam, ile metrów dzieliło mnie od muru, mimo że nie widziałam go w ciemności.

Piętnaście.

Ogrodzenie było masywne, wysokie jak pięciokondygnacyjny budynek. Pierwszy raz, gdy próbowałam się wdrapać, skończyłam, wpadając na nie jak owad na przednią szybę samochodu.

Bolało.

Właściwie potrzebowałam kilkunastu prób, by się wspiąć, i drugie tyle, by z łatwością zrobić to kilka razy z rzędu.

Poczułam przyływ mocy i siły. Przerzuciłam sztylety do jednej ręki, a gdy znalazłam się sześć metrów od muru, skoczyłam.

Czułam, jakbym leciała.

Był tylko ruch powietrza, nieważkość i nic prócz ciemności oraz słabego migotania na niebie. Przez kilka cennych sekund byłam wolna.

I wtedy uderzyłam w mur przy jego szczycie. Złapałam się wolną ręką gładkiego betonu u góry, zanim się zsunęłam. Zapiekły mięśnie, gdy wisiałam tak przez chwilę, po czym się skuliłam i wskoczyłam na szczyt.

Oddychając ciężko, rozruszałam piekącą lewą rękę, następnie wzięłam do niej sztylet i wyprostowałam się, nasłuchując w mroku, czy gdzieś coś się działo.

No i proszę.

Przechyliłam głowę w prawo. Przy wejściu usłyszałam męskie głosy. Strażnicy. Choć ich wyostrzone zmysły powinny ostrzec o obecności demonów, pozostawali nieświadomi. Mój radar był czulszy, ale wiedziałam, że kwestią kilku minut pozostawało to, by i oni dowiedzieli się o zagrożeniu.

Miałam wybór.

Wszczęć alarm i posłać strażników na zalesione pagórki otaczające posiadłość, choć istniała spora szansa, że komuś stanie się krzywda, a może nawet ktoś umrze, jednak tego właśnie wymagałby ode mnie Thierry, to miał zapewnić Misha.

To właśnie robiłam wcześniej w wielu sytuacjach i wszystkie skończyły się w ten sam sposób.

Ja wychodziłam z nich bez szwanku, a ktoś inny ginął.

Albo mogłam zmienić wynik i zająć się demonami, zanim zorientują się, z czym mają do czynienia.

Już podjęłam tę decyzję, wychodząc z domu.

Skok z muru na ziemię skończyłby się złamaniem kilku kości, czego dowiodły moje wcześniejsze doświadczenia, więc ostrożnie przeszłam wzdłuż wąskiej krawędzi do miejsca, w którym z tego, co wiedziałam, znajdowało się drzewo, mimo że teraz go nie widziałam. Przeszłam sześć metrów w lewo, odetchnęłam głęboko, zmówiłam cichą modlitwę i przykucnęłam. Napięły się mięśnie nóg, palce zacisnęłam na sztyletach.

Raz, dwa, trzy.

Skoczyłam w otchłań, unosząc sztylety, podciągając kolana do brzucha. Kiedy poczułam pierwszy dotyk miękkich liści, wyprostowałam nogi i zamachnęłam się sztyletami. Ich niesamowicie ostre końce wbiły się w korę i pień, gdy się po nim zsuwałam. Zatrzymałam się, kiedy moje stopy dotknęły konaru.

Oddychając ciężko, wyszarpałam sztylety i uklękłam, następnie po omacku przemieściłam się do przodu. Zamknęłam oczy i zdałam się na instynkt. Zsunęłam się z gałęzi i wylądowałam cicho w kuckach. Pozostałam w tej pozycji przez chwilę, nim się podniosłam. Poszłam w lewo, gdzie zanurzyłam się w las, pozwalając, aby prowadził mnie zwiększający się nacisk na kark. Jakies trzydzieści metrów dalej zatrzymałam się na polanie przeciętej wąskim strumieniem, oświetlonej słabą poświatą księżyca. Zapach ziemi wypełnił moje nozdrza, gdy się rozglądałam. Serce przyspieszyło, kiedy przytłoczyło mnie złe przecucie.

Rozluźniając i zaciskając palce na rękojeściach sztyletów, rozejrzałam się po otaczających drzewa cieniach. Wydawały się pulsować, gdy zmrużyłam powieki. Impuls nakazywał ruszyć, ale wiedziałam, by nie ufać temu, co mówiły oczy. Stałam zupełnie nieruchomo, czekając...

Trzask.

Za moimi plecami pękła gałązka. Obróciłam się i wykonałam zamach sztyletem, rysując w powietrzu szeroki łuk.

– Jezu – mruknął ktoś, po czym silna ciepła ręka złapała mnie w talii. – Prawie odcięłaś mi głowę, Trin.

Misha.

Zmrużyłam oczy, nie mogąc wyłowić jego twarzy z mroku.

– Co tu robisz?

– Naprawdę zadałaś to pytanie? – Trzymał mnie za rękę, gdy poruszyło się powietrze obok nas. Misha pochylił się i jedyne, co mogłam zobaczyć, to jasnoniebieskie oczy strażnika. – Co robisz w środku nocy poza murem i to ze sztyletami?

Nie było sensu kłamać.

– Są tu demony.

– Co? Niczego nie wyczuwam.

– To nie oznacza, że ich tu nie ma. Czuję je – wyznałam, ciągnąc rękę. Puścił. – Są blisko, nawet jeśli ich nie wyczuwasz.

Umilkł na moment.

– To jeszcze lepszy powód, byś była wszędzie, tylko nie tutaj – powiedział gniewnie. – Przecież o tym wiesz, Trinity.

Zirytowałam się i obróciłam od niego, bo raczej bezsensownie wpatrywać się w mrok, jakbym w jakiś magiczny sposób zdołała zmusić oczy do pracy.

– Mam tego dosyć, Misha. Ciągle ktoś ginie.

– Ale ty żyjesz i tylko to się liczy.

– To niewłaściwe. Nie powinno się liczyć tylko to. – Niemal tupnęłam, ale jakoś udało mi się nad sobą zapanować. – I wiesz, że potrafię walczyć. Jestem lepsza niż każdy z was.

– Porzuć trochę tej pewności siebie, Trin – odparł oschle.

Zignorowałam go.

– Coś się dzieje, Misha. To drugi raz w tym miesiącu, gdy demony zbliżają się do muru. Ile społeczności zostało zaatakowanych w ciągu ostatniego półrocza? Przestałam liczyć przy dwucyfrowej liczbie, ale nie trzeba być geniuszem, aby się domyślić, że ataki zbliżały się do nas, a ilekroć demonom udało się

wedrzeć do którejś posiadłości, zdawały się czegoś szukać. Robią rekonesans.

– Skąd wiesz? Znowu podsłuchiwałaś Thierry’ego?

Posłałam mu uśmiech.

– Nieważne skąd wiem. Coś się dzieje, Misha. Jestem o tym przekonana. Demony mogą wpadać do mniejszych posiadłości w mieście, ale nie są na tyle głupie, by przeprowadzić atak na takie miejsce jak to, jak robiły w innych społecznościach.

Milczał przez chwilę.

– Myślisz... że wiedzą o tobie? Że cię szukają? – zapytał, a ja zadrżałam. – To niemożliwe. Nie ma mowy, by wiedziały o twoim istnieniu.

Odczułam niepokój.

– Nic nie jest niemożliwe – przypomniałam mu. – Jestem na to żywym dowodem.

– A mimo to, gdyby twoje podejrzenia były prawdą, to jest to ostatnie miejsce, w którym powinnaś się znajdować.

Przewróciłam oczami.

– Widziałem – warknął.

– Niemożliwe. – Spojrzałam przez ramię w miejsce, w którym mógł stać. – Znajdujesz się za moimi plecami.

– A dopiero mówiłaś, że nic nie jest niemożliwe.

– Nieważne – mruknęłam.

Westchnienie Mishy mogłoby poruszyć drzewami wokół nas.

– Gdyby twój ojciec wiedział, że tu jesteś...

Prychnęłam jak prosiaczek.

– Jakby kiedykolwiek zwracał na mnie uwagę.

– Nie wiesz, czy tego nie robi – odparł. – Może nas teraz obserwować. Do licha, może nawet widział cię wczoraj z Clayem...

– Fuj, przestań. Nie mów tak.

– Ja tylko... – Urwał.

Poczuł to.

Wiedziałałam, bo zaklął pod nosem, a mój kark zamrowił. Dziwne uczucie rozeszło się na łopatkach.

Demony już tu były.

– Jeżeli powiem, byś wracała za mur, posłuchasz? – zapytał Misha, wychodząc na poświatę księżyca. Srebrny blask opłynął jego szarą skórę i wielkie skrzydła. Z czaszki chłopaka wystawały dwa czarne rogi, rozdzielając kasztanowe loki.

Parsknęłam śmiechem.

– A jak myślisz?

Westchnął.

– Nie daj się zabić, bo też chciałbym żyć.

– Raczej ty nie daj się zabić – odrzekłam, rozglądając się po coraz gęstszych cieniach. – Ponieważ naprawdę nie chcę skończyć złączona więzią z kimś obcym.

– Tak, miałabyś przerąbane – mruknął, prostując plecy, stając na szerzej rozstawionych nogach. – Tymczasem ja byłbym martwy.

– Gdybyś był martwy, niczym byś się już nie przejmował – odparłam. – Ponieważ, no wiesz, byłbyś martwy...

Misha uniósł jedną opatrzoną szponami rękę, aby mnie uciszyć.

– Słyszysz?

Początkowo doszło do mnie odległe nawoływanie ptaka czy chupacabry. Znajdowaliśmy się w górach Wirginii Zachodniej, wszystko tu było możliwe. Jednak zaraz to usłyszałam – szelest krzaków i łamanie gałązek, klikanie i szczekanie. Na moich rękach pojawiła się gęsia skórka.

Nie sądziłam, aby chupacabra wydawała te dźwięki.

Zapaliły się reflektory umieszczone na murze, zalewając las niebieskobiałym światłem, dając znać, że strażnicy w posiadłości wyczuli demony.

Najprawdopodobniej zostanę tu przyłapana i będę miała poważne kłopoty.

Za późno.

Szelest się wzmagił, cienie pomiędzy drzewami zdawały się poruszać i rozciągać. Spiał się każdy mięsień w moim ciele, gdy



się pojawiły, wypadając z krzaków, przemierzając polanę.  
Dziesiątki demonów barbaz.



## Rozdział 2

Nigdy wcześniej nie widziałam barbazu, czytałam o nich jedynie na zajęciach i słyszałam, jak strażnicy o nich rozmawiali. Jednak opisy nie potrafiły wiernie oddać natury tych stworzeń.

Były jak szczury – wielkie, bezwłose szczury na dwóch nogach, z zębiskami, których pozazdrościłyby im żarłacze białe, i pazurami, które mogły przeciąć nawet kamienną skórę gargulców.

– To jak worek z koszmarami – mruknęłam.

Misha parsknął śmiechem.

Barbazu były demonami niższej kasty, żerowały na słabych ludziach, zwierzętach i, cóż, wszystkim, co martwe. Nie atakowały posiadłości strażników.

– Coś tu jest nie tak – szepnął Misha, najwyraźniej myśląc o tym samym. – Ale to teraz nieważne.

Nie.

Nie było ważne.

Przynajmniej sześć demonów rzuciło się na niego, wyczuwając w nim strażnika. A ja? Zostałam zignorowana, zapewne dlatego, że pachniałam jak człowiek.

To był ich pierwszy i ostatni błąd.

Walka wręcz nie była dla mnie łatwa, nie kiedy pole mojego widzenia było zawężone do małego tunelu, więc musiałam postępować ostrożnie. Musiałam być sprytna i trzymać dystans.

Misha skoczył do przodu i się obrócił. Skrzydłem zahaczył najbliższego demona, posyłając go parę metrów do tyłu, gdy wbił swoje szpony w środek piersi kolejnego.

Żołądek mi się skurczył, kiedy usłyszałam mokre chrupnięcie.

Kolejny barbazu odbił się mocnymi nogami. Celował w plecy mojego przyjaciela.

Zdałam się na instynkt. Zamachnęłam się i uwolniłam sztylet.

Ostrze wbiło się głęboko w pierś demona, który zaskrzeczał i opadł. Kiedy wylądował na ziemi, był martwy.

Misha obrócił się do mnie, rozdziawiając usta.

– Jak to zrobiłaś?

– Jestem wyjątkowa. – Przełożyłam drugi sztylet do prawej ręki.

– Za tobą stoi kolejny demon.

Obrócił się, pochwycił go i powalił na ziemię.

Rzut ostrzem przykuł do mnie uwagę kilku demonów. Jeden na mnie skoczył, kłapiąc zębami. Zamachnął się, więc zrobiłam unik, czując, jak wiatr poruszył moimi włosami. Wyprostowałam się za stworzeniem i kopnęłam je w plecy. Barbazu padł na ziemię, ale się przeturlał, choć nie dałam mu czasu na podniesienie się. Trafiłam go sztyletem, uciszając gniewne piski.

Obróciłam się, lecz nie zauważyłam ogona następnego przeciwnika, póki nie trafił mnie w nogi. Krzyknęłam i odskoczyłam, czując gumowatą fakturę przez spodnie.

– Boże, masz ogon – jęknęłam, drżąc. – Wszyscy macie ogony. Zaraz się porzygam.

– A możesz się powstrzymać? – zapytał Misha, w jakiś sposób znajdując się za mną.

– Nie mogę obiecać. – Ponownie drżąc, przesunęłam się na bok i z półobrotu wbiłam ostrze w pierś kolejnego stwora. Trysnęła na mnie jego gorąca krew. – O rety, a teraz potrzebuję prysznic.

– Boże, ależ jesteś marudna.

Uśmiechając się, skoczyłam w prawo i znalazłam szybko rozkładające się ciało pierwszego barbazu z moim sztyletem. Z dziko bijącym sercem wyszarpałam ostrze z jego piersi

i rozejrzałam się po polanie. Sześć po lewej. Postawiłam krok naprzód.

– Obok ciebie! – krzyknął Misha.

Spanikowałam, obracając się. Odskokczyłam, ledwie unikając ostrych pazurów. Byłoby źle, bardzo źle.

Gdyby rozlano moją krew, choćby mnie zadraśnięto, demony wyczułyby, czym jestem.

I wpadłyby w szal – szal wywołany chęcią zera.

Barbazu rzucił się w moją stronę z otwartą paszczą. Uderzył mnie podmuch zjełczałego smrodu, gdy wbiłam sztylet w jego pierś.

– Coś ty, u diabła, jadł?

– Zapewne nie chcesz tego wiedzieć – warknął Misha.

Prawda.

Obróciłam się i zastałam kolejnego szarżującego na mnie demona. Uśmiechnęłam się półgębkiem, kiedy do krwiobiegu dostało się więcej adrenaliny. To było o wiele lepsze niż całowanie. Podrzuciłam sztylety w palcach, popisując się, gdy ruszyłam...

Wylądował przy mnie wielki ciężar, wstrząsając pobliskimi wiązami.

To, co początkowo wyglądało na kulę furii, było dość solidną istotą, która dwumetrowymi skrzydłami zasłoniła mi widok na wszystko inne.

Po chwili zdołałam skupić wzrok. Zobaczyłam rude, sięgające ramion włosy i serce mi się ścisnęło. Matthew.

Nie tylko był mężem Thierry'ego, lecz także tu dowodził, odpowiadając tylko przed przywódcą.

Popatrzył na mnie przez ramię. Jego twarz była rozmyta, ale nie mogłam nie usłyszeć gniewu w głosie mężczyzny.

– Powiedz mi, proszę, że mam zwidy i ciebie tu nie ma.

Rozejrzałam się.

– Cóż...

– Zaprowadź ją do domu, Misha! – zagrzemiał, gdy wylądowało kilku innych strażników, wywołując małe trzęsienie ziemi. – Jeśli

uważasz, że sobie poradzisz.

O rety.

Mój przyjaciel puścił demona, po czym zdawał się zniknąć z miejsca, w którym stał.

Otworzyłam usta, aby go bronić i wytknąć, że nikt nie musiał mnie odprowadzać, ale choć raz w życiu wykazałam się bystrością i milczałam.

Odezwał się Matthew, który był dla mnie jak trzeci ojciec.

– Jesteś mądrzejsza, Trinity.

I wtedy niezbyt mądrze otworzyłam jednak usta.

– Przecież sobie radziłam.

Matthew obrócił się do mnie i zobaczyłam płonąca w jego jasnoniebieskich oczach furję.

– Masz szczęście, że to ja, a nie Thierry.

To pewnie prawda.

Misha znalazł się nagle przy mnie i pozbawiając szansy na decyzję, objął w pasie i kucnął. Cokolwiek zamierzałam powiedzieć, zostało stracone w powiewie chłodnego powietrza.

Miałam spore kłopoty.

\* \* \*

Misha się do mnie nie odzywał.

Siedział w salonie, długie nogi trzymając na kanapie, a ręce skrzyżowane na piersi. Cała jego sylwetka zajmowała trzy miejsca. Oglądał reklamę jakiejś magicznej patelni, jakby był to najciekawszy program, jaki w życiu widział.

Chodziłam za kanapą, a nerwy miałam napięte jak postronki. Nie mogłam ukryć się w swoim pokoju, udawać, że śpię, bo wyszłabym przez to na tchórza. Nie było powodu opóźnić solidnego wykładu, który się zbliżał.

Przed telewizorem coś się poruszyło. Misha nie zareagował, więc zmrużyłam oczy. Czy to Orzeszek, mój tak jakby niezbyt żywy przyjaciel? Nie widziałam gnojka przez cały dzień i całą noc. Bóg tylko mógł wiedzieć, co kombinował.

Otworzyły się drzwi gdzieś w tym wielkim domu, a chwilę później trzasnęły. Zatrzymałam się. Misha spojrzał na mnie. Uniósł brwi.

W korytarzu rozbrzmiały ciężkie kroki, obróciłam się więc w kierunku łukowatego wejścia. Wszedł Thierry, wkładając świeżą koszulę przez łąsą głowę. Wciąż był zbyt daleko ode mnie, bym mogła cokolwiek wyczytać z wyrazu jego czekoladowej twarzy. Matthew był zaraz za nim, tylko nieco niższy i szczuplejszy. Złączyłam ręce.

– Mam kilka rzeczy do powiedzenia, ale najpierw chcę się czegoś dowiedzieć – zagrzmiał przywódca. – Co, u licha, robiła za murem?

Otworzyłam usta.

– Nie mam pojęcia. – Misha zdjął nogi z kanapy i usiadł, po czym obrócił się do Thierry'ego. – Spałem, a ona się wymknęła.

Zamknęłam usta, zastanawiając się, skąd, u diabła, Misha wiedział, że byłam za murem, gdy smacznie sobie spał. Więż nie dałaby mu o tym znać. Nie działała w ten sposób.

– Twoim obowiązkiem jest wiedzieć, gdzie przebywa – odparł Thierry. – Nawet kiedy śpisz.

– Okej, to trochę niemożliwe – wtrąciłam. – I to ja wyszłam za mur, więc nie rozumiem, dlaczego jego pytasz, dlaczego to zrobiłam.

Thierry powoli skierował na mnie wzrok, a ponieważ był bliżej, mogłam dostrzec ostre linie zuchwy i zmrużone oczy. Jej! Zapewne powinnam milczeć.

– Jest twoim protektorem. Powinien wiedzieć, gdzie byłaś.

Nie patrząc na Miszę, czułam, jak piorunował mnie wzrokiem.

– Nie może być odpowiedzialny za mnie, gdy...

– Nie jestem pewien, czy w pełni rozumiesz jego rolę, ale tak, jest zawsze za ciebie odpowiedzialny. Śpisz czy nie, nie ma to znaczenia – przerwał mi przywódca, gdy Matthew oparł się o tył kanapy. – Dlaczego byłaś poza murem, Trinity?

Wydawało się, że musiałam to wyjaśnić dziś chyba po raz tysięczny.

– Obudziłam się z przeświadczeniem, że w pobliżu są demony. Wyczułam je...

– Gdy spałaś? – zapytał Matthew, marszcząc brwi.

Skinęłam głową, a on spojrzał na męża.

– A to nowość.

– Nie do końca – oznajmiłam. – Ostatni raz, kiedy się pojawiły, też wyczułam je w środku nocy. Obudziło mnie to.

– I wtedy zrobiłaś to, co powinnaś – pouczył Thierry. – Zostałaś w domu, gdzie...

– Gdzie jest bezpiecznie. Wiem. – Frustracja wzrastała. – Ale zginęli wtedy dwaj strażnicy.

– Nieważne, ilu poległo. – Thierry przysunął się o krok. – Priorytetem jest twoje bezpieczeństwo.

Odetchnęłam ostro.

– Potrafię walczyć. Lepiej niż niejeden strażnik! Do tego jestem szkolona, odkąd nauczyłam się chodzić, ale oczekujecie, że będę siedzieć beczynn timer, gdy giną nasi? I nie mów, że te życia nie mają znaczenia. Mam tego dosyć. – Zacisnęłam dłonie w pięści. – Życie Mishy ma znaczenie. Życie Matthew też. I twoje! Wszystkich jest ważne. – Poza Claya, lecz nie zamierzałam o tym wspominać. – Mam dosyć bierności, kiedy giną strażnicy. Zabija ich poprawne zachowanie. Zabiło mamę... – Urwałam i odetchnęłam głęboko.

Zapadła cisza, można było usłyszeć cykanie świerszczy.

Zmieniła się atmosfera w salonie. Misha wstał, jakby zamierzał do mnie podejść, ale się cofnęłam. Nie chciałam, by mnie dotykał. Nie chciałam jego litości czy współczucia.

Nie pragnęłam robić niczego innego niż to, do czego zostałam powołana na ziemi. Walczyć.

Thierry złagodniał.

– Matka nie zginęła przez ciebie.

Tak, ale to tylko jego zdanie, nie fakt.



– Wiem, że chciałabyś wyjść i pomóc – ciągnął – i wiem, że jesteś wyszkolona, dobra w walce, ale, Trinity, przez wzgląd na wzrok musisz być ostrożna, zwłaszcza nocą.

Przeszył mnie dreszcz.

– Wiem, co widzę nocą, ale nie powstrzymało mnie to przed skopaniem kilku demonich tyłków. Nigdy nie powstrzyma.

Wszyscy w tym pomieszczeniu wiedzieli, że to kłamstwo, ponieważ w końcu wzrok miał mnie powstrzymać.

Miał mi uniemożliwić wykonywanie wielu rzeczy, co negowało całe moje nadnaturalne pochodzenie.

Ale nie miało to nastąpić dziś czy jutro.

Uniosłam głowę, gdy Thierry i Matthew wymienili bezradne spojrzenia.

– W którejś chwili ojciec mnie wezwie i wątpię, by walka, w której będę mu potrzebna, miała miejsce tylko za dnia, a nawet wtedy mój wzrok szwankuje. I to się nie zmieni. Właśnie dlatego trenuję osiem godzin dziennie. Powinnam być na zewnątrz, nabyć doświadczenie, nim zostanę wezwana.

Thierry obrócił się i pogłaskał po gładkiej głowie. Misha postanowił w końcu się odezwać.

– Nie miała żadnych problemów – oznajmił i w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach była to prawda. Nie zobaczyłam tego jednego demona, aż nie było za późno. – Naprawdę dobrze się spisała.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

Posłał mi wymowne spojrzenie.

– I prawdopodobnie powinniśmy zdobywać doświadczenie.

Matthew uważnie przyglądał się mężowi. Westchnął, krzyżując ręce na piersi.

– Trochę za późna noc na tę dyskusję.

Choć chciałam o tym rozmawiać, inny temat był bardziej palący.

– Czy to nie dziwne, że były tam barbazu? Pierwszy raz jakiegoś widziałam i, wow, są naprawdę ohydne, ale myślałam, że to zwykli padlinożercy. Demony niższej kasty.

– Bo tak jest – odparł Thierry i spojrzał na Matthew. – Nie powinny być na ziemi. Nie potrafią wmieszać się między ludzi.

Z powodu tej samej zasady, która uniemożliwiała informowanie ludzi, że demony są prawdziwe, tylko te, które potrafiły wtopić się w tłum, mogły pojawiać się na powierzchni. Tych na pierwszy rzut oka przypominających człowieka było tylko kilka. Wielkie chodzące szczury do nich nie należały.

– I nie tylko to, barbazę zwiastują zazwyczaj większe problemy – dodał Matthew. – Tam gdzie przebywają, można też spotkać demona wyższej kasty.

Serce nieomal przestało mi bić. Ten mały szczegół zapewne padł na zajęciach, ale wyleciał mi z głowy. Spojrzałam na Miszę, który wyglądał na tak zaniepokojonego, jak ja się czułam.

Demony wyższej kasty były złe.

Miały umiejętności, by rządzić innymi. Niektóre mogły wpływać na umysły ludzi i nakłaniać ich do złego. Inne potrafiły wzniecać ogień, deszcze siarki, magicznie zmieniać swój wygląd, w jednej chwili być człowiekiem, w drugiej zwierzęciem. Wiele z nich było starych jak świat. Wszystkie mogły zabić strażnika.

A jeżeli były tu barbazę, oznaczało to, że przebywał tu również demon wyższej kasty, co było poważną sprawą.

Skrzyżowałam ręce na piersi, niemal nie chcąc zapytać o to, co już podejrzewałam.

– Możliwe, by demony wyższej kasty o mnie wiedziały?

Thierry się zawahał.

– Każdy twojego rodzaju został zabity, Trinity. Jeśli któryś z demonów wyższej kasty wiedziałby, że tu jesteś, te ściany już zostałyby zburzone. Nic by ich nie powstrzymało, by cię dorwać.

\* \* \*

Na podejździe był duch.

Znowu.

Podejrzewałam, że mogło być gorzej. Jednak atak barbazę miał miejsce dwa dni temu, a nasze ściany nie zostały zburzone przez pragnącego mnie dorwać demona wyższej kasty.

Dosłownie.

Nawet z wadą wzroku wiedziałam, że postać przechadzająca się przed żywoplotem na podjeździe była naprawdę martwa. Poznawałam to głównie po tym, że jej sylwetka migotała jak stary telewizor z kiepskim sygnałem.

Zdecydowanie nie była zjawą, a przez osiemnaście lat swojego życia naoglądałam się ich wystarczająco, by znać różnicę. Mężczyzna w złotej koszuli po prostu nie przeszedł jeszcze na drugą stronę.

Zjawy były zmarłymi, którzy widzieli światło – pojawiające się niemal zawsze – poszli do niego, ale z jakiegoś powodu wrócili. Zazwyczaj mieli wiadomość do przekazania lub chcieli sprawdzić, co z ich bliskimi.

Kłęcząc na gzymsie wielkiej sali, trzymałam się jedną ręką szorstkiej krawędzi dachu, drugą opierałam o ramię kamiennego gargulca. Ciepło biło ze skorupy, rozgrzewając mi palce. Popatrzyłam przez okulary przeciwsłoneczne i wychyliłam się na tyle, na ile mogłam, bez spadnięcia z dachu. Budynek, w którym mieściła się wielka sala, był niemal tak wysoki jak mur, przynajmniej dwie kondygnacje wyższy niż dom Thierry'ego.

Przyglądając się wyraźnie zdezorientowanemu duchowi, który łąził tam i z powrotem, zastanawiałam się, skąd przybył. Nasza posiadłość nie była łatwo dostępna, znajdowała się pośród gór i prowadziły do niej jedynie boczne drogi – bardzo kręte i wąskie.

Zapewne był ofiarą wypadku samochodowego.

Wielu zmęczonych podróżnych padało ofiarami tych zdradzieckich dróg, ich ostrych zakrętów i stromych zboczy.

Biedak zapewne stracił panowanie nad kierownicą i obudził się martwy, nim tu przywędrował, jak czyniło wiele duchów. W zeszłym tygodniu był to górski wędrowca, który zabłądził, zszedł ze szlaku i spadł ze skały. Dwa tygodnie temu był narkoman – starszy mężczyzna, który również zginął na jednej z tutejszych dróg, zbyt odurzony, by zdać sobie sprawę, że umiera, i zbyt oddalony od cywilizacji, by ktokolwiek zdołał mu pomóc.

A w zeszłym miesiącu była to dziewczynka i umarła najgorszą śmiercią, jaką od dawna widziałam. Odeszła od obozującej w górach rodziny i natknęła się na zło, które było zbyt ludzkie.

Wspomnienie krzyków dziewczyny za matką ciążyło mi jak kamień na sercu. Zapomnienie o nich nie było łatwe, nie było dnia, bym sobie o nich nie przypomiwała.

Otrząsnąwszy się z tych myśli, skupiłam się na nowym duchu. Wypadki samochodowe były nieoczekiwane i często bardzo tragiczne, ale nie tak jak zabójstwa, gdy ofiary ginęły w najbardziej okrutne sposoby. Z tym tutaj nie będzie trudno sobie poradzić.

Nie widziałam ostatnio zjaw, ponieważ nie wychodziłam z posiadłości od ponad roku. W czasie tych kilku sytuacji, kiedy udało mi się wymknąć, nie zaszłam na tyle daleko, by jakąś spotkać.

Poczułam zakorzeniający się we mnie niepokój. Czułam się uwięziona. Jak długo planowano mnie tu trzymać? Na zawsze? Pojawiła się desperacja, a za nią szybko przyszedł wyrzuty sumienia.

Thierry i Matthew nadal byli na mnie źli, co mi się nie podobało, ale nie rozumieli, że nie mogłam dłużej siedzieć z założonymi rękami.

Żołądek mi się skurczył, gdy popatrzyłam na posąg obok. Znajdowałam się wystarczająco blisko, by widzieć wszystkie szczegóły. Gładki kamień i dwa grube rogi, które były w stanie przebić najgrubszy metal. Śmiercionośne szpony, które mogły rozerwać beton, ale w tej chwili były rozluźnione. Twarz, choć przerażająca z płaskim nosem i szerokimi ustami ujawniającymi kły, była spokojna. Strażnik odpoczywał. Spał.

Misha nie spuszczał mnie z oka od nocy ataku barbazu. Zdziwiłam się, że nie próbował rozbić obozu na podłodze w mojej sypialni.

Nie byłam zakładniczką.

To był mój dom, a nie więzienie. Mogłam tu znaleźć wszystko, czego potrzebowałam. Wiedziałam, ile dokładnie budynków stało przy idyllicznych uliczkach i w parkach. Poza domem Thierry'ego znajdowało się tu sto trzydzieści sześć pojedynczych obiektów mieszkalnych, kilkanaście bliźniaków i kamienic dla tych, którzy nie dobrali się w pary. Społeczność otoczona murem była jak małe miasto z własnym szpitalem, sklepami, kinem, siłownią, a także restauracjami i klubami zaprojektowanymi tak, by zaspokajały wszystkie zachcianki i potrzeby. Ci, którzy nie byli trenowani na wojowników, pracowali dla reszty. Wszyscy mieli tu cel.

Poza mną.

Większość osób zaakceptowała tu mnie i mamę, gdy przyjechałyśmy. Thierry nas chronił – cóż, ochraniał tylko mnie. O nią się troszczył. Traktował ją jak królową, a mnie jak księżniczkę, ale nie zdołał jej obronić.

Nie należało to do jego roli.

Jednak nie byłam strażnikiem i... kończył mi się czas, by stąd uciec. Aby zobaczyć coś poza górami Wirginii Zachodniej i Maryland.

Miałam osiemnaście lat i żadne prawo strażników nie przeczyło mojej dorosłości, więc jako pełnoletnia mogłam robić, co chciałam, choć wyjazd stąd wcale nie był taki prosty.

Westchnęłam, odwróciłam wzrok od odpoczywającego gargulca i skupiłam się na drodze, gdy chłodny czerwcowy wietrzyk rozrzucił pasma ciemnych włosów wokół mojej głowy.

Musiałam wyglądać jak Meduza.

Mrużenie oczu nie pomagało w widzeniu, ale udało mi się dostrzec, że duch zatrzymał się i obrócił w kierunku drogi. Chwilę później rozwiął się jak dym na wietrze i nie scalił z powrotem.

W głębi duszy wiedziałam jednak, że wróci. Zawsze wracały.

Przeniosłam spojrzenie za drogę i ponad ścianę wysokich, starych wiązków. Wszystko to stanowiło dla mnie kolorową plamę – zieloną, białą, niebieską. Usłyszałam, że na dole otworzyły się

drzwi, i zaraz zobaczyłam czarnoskórą głowę Thierry'ego, który wyszedł na podjazd.

Miałam nadzieję, że nie popatrzy w górę.

Nie dostałam szlabanu ani nic. Do licha, Thierry nigdy mi czegoś takiego nie zrobił. Mama to zupełnie inna historia. Dawała mi szlaban co jakieś pięć sekund.

Gryząc paznokcie kciuka, przyglądałam się Thierry'emu, który patrzył na pustą drogę. Nawet z miejsca, w którym siedziałam, byłam w stanie wyczuć jego napięcie, które po opuszczeniu jego ciała unosiło się z chłodnym górskim powietrzem.

Chwilę później dołączył do niego Matthew. Stał obok i położył rękę na krzyżu mężczyzny.

– Będzie dobrze – powiedział nowo przybyły, a ja zeszywniałam. Thierry pokręcił głową.

– Nie podoba mi się to.

– Nie musimy, ale... prosili o pomoc. – Matthew pocałował męża w skroń. – Będzie dobrze.

Thierry nie odpowiedział. Stali w milczeniu, jakby czekali na coś lub na kogoś.

Mijały minuty. Usłyszałam to wcześniej, niż zobaczyłam. Chrzęst opon na żwirze i odległe nawoływanie ptaków. Uklęłam i zerknęłam zza Mishy, gdy czarny SUV przemierzył podjazd i zatrzymał się pod domem.

Zrodziła się we mnie ciekawość. Trzask drzwi auta trudno było zignorować. Podniosłam się odrobinę, spojrzałam znad gzymsu i dostrzegłam Matthew i Thierry'ego idących, by powitać...

O cholera, mieliśmy gości, a zupełnie nie wiedziałam, że kogoś oczekiwaliśmy. Jeśli nasz klan musiał pogadać z drugim, jeden ze strażników leciał z informacją o spotkaniu w innym miejscu. Rzadko, jeśli w ogóle, rozmowy odbywały się u nas. Młodzi strażnicy ze środkowego Atlantyku zjawiali się tu raz do roku we wrześniu, aby mogli ich szkolić starsi, aż osiągną dorosłość, a ponieważ był dopiero czerwiec, te młodziki nie mogły być naszymi gośćmi.

Zmrużyłam oczy, ale dostrzegłam jedynie, że prócz naszych było tam trzech mężczyzn. Jeden miał dłuższe brązowe włosy, drugi krótsze, przycięte niemal przy głowie, a trzeci był blondynem. Nie było z nimi kobiet, choć to akurat nie dziwne. Strażniczki rzadko podróżowały poza swoje społeczności czy placówki, ponieważ często padały ofiarami demonów, podobnie jak dzieci.

Demony były zaskakująco sprytnie i działały logicznie. Wiedziały, że jeśli wykluczą osoby, które zapewnią przedłużenie gatunku, strażnicy się nie pozbierają.

Stanowiło to główny powód, dlaczego wszystkie gatunki demonów przewyższały liczebnie strażników o miliony.

Ja tak jakby byłam strażniczką, zamkniętą tu dla swojego bezpieczeństwa, choć z zupełnie innych powodów.

Thierry przywitał gości, uścisnął im dłonie i pożałowałam, że nie widziałam ich twarzy. Cała grupa obróciła się, by wejść do wielkiej sali we wnętrzu budynku.

Co się tu, u licha, dzieje?

Wyciągnęłam rękę i zastukałam w kamienną powłokę, po czym natychmiast usłyszałam głęboki odgłos irytacji. Zachichotałam. Misha uwielbiał swoje popołudniowe drzemki w blasku zachodzącego słońca. To tutaj przychodził zawsze po treningu i zajęciach.

– Idź do siebie – rzucił szorstko. – Poczytaj albo obejrzyj coś. Znajdź sobie jakieś hobby.

Zignorowałam jego słowa, czerpiąc przewrotną radość z wkurzania go. Często to robiłam.

– Są tu strażnicy – powiedziałam szybko z ekscytacją.

– Zawsze są tu strażnicy, Trinity.

Popatrzyłam na niego, marszcząc brwi.

– Ci tu nie mieszkają.

Posąg poruszył się, kamień stał się mniej twardy, a skóra z ciemnografitowego przybrała srebrzysty kolor, gdy rozwinęły się za mną skrzydła. Wokół rogów pojawiły się rude loki, które rozwiął wiatr.

Popatrzyły na mnie jasnoniebieskie oczy z pionowymi źrenicami. Widniało w nich rozdrażnienie. Strażnicy mieli dziwaczne zwyczaje związane z wypoczynkiem. Niektórzy całą noc byli na nogach, spali rano i przed południem. Rozkład Mishy był uzależniony od tego, co akurat porabiałam.

– Trinity...

Zanurkowałam pod skrzydłem i pobiegłam, gdy Misha wstał z gzymsu i się obrócił.

– Cholera! – krzyknął.

Znałam dach jak własną kieszeń, nie musiałam nawet widzieć, dokąd szłam. Byłam już po drugiej stronie, wskoczyłam na gzyms, kiedy Misha poleciał za mną.

– Nie pozwól, by cię zobaczyli! – krzyknął, gdy skoczyłam. – Przysięgam na Boga, Trinity, zamknę cię w pokoju!

Nie, nie zamknie.

Dotarłam do małego wgłębienia poniżej i ześlizgnęłam się po kopulastym daszku. W chwili, gdy leciałam, obróciłam się na brzuch. Chwyciłam się krawędzi dachu, przesunęłam ciało i wskoczyłam we wnękę okna, które zostawiłam otwarte, kiedy dołączyłam wcześniej do Mishy.

Wylądowałam w pustym, słabo oświetlonym korytarzu i obróciłam się, aby zamknąć okno na zasuwkę, w razie gdyby przyjaciel próbował przez nie wlecieć. Włożyłam okulary przeciwsłoneczne do tylnej kieszeni jeansów, przeszłam korytarzem, mijając kilkoro zamkniętych drzwi do pokoi gościnnych i tych, których prawie nigdy nie używaliśmy, nim otworzyłam te prowadzące na zatechłą klatkę schodową. Zbiegłam po trzy czy cztery stopnie naraz i na parterze znalazłam się w dziesięć sekund.

Zwolniłam kroku, trzymając się bliżej ściany, minęłam kuchnię, która wykorzystywana była tylko przy bankietach i ceremoniach. Pomieszczenie tętniło życiem w związku ze zbliżającym się zaprzysiężeniem, gdy młodzi strażnicy stawali się w pełni



wojownikami. Wiązało się to ze sporą ilością jedzenia, picia i z obowiązkami zaprzysiężonych.

Za kuchnią znajdowało się pomieszczenie, którego szukałam, z pewnego rodzaju podwyższeniem, stolikami i składanymi krzesłami. Było ich wiele, dlatego musiałam uważać, by nie wpaść na żaden mebel, więc poruszałam się niebywale wolno.

I wymagało to ode mnie dużego wysiłku.

Nie chodziłam wolno.

Głosy wzmagaly się, gdy zbliżałam się do bordowych zasłon oddzielających scenę od wielkiej sali.

Zatrzymałam się przed kotarami i ostrożnie zacisnęłam palce na brzegach jednej z nich, następnie odsunęłam ją odrobinę, by zobaczyć łukowate pomieszczenie w całej swojej okazałości, gdy w powietrze wzbił się kurz.

Dobry Boże, kiedy po raz ostatni ktoś dotykał tej kurtyny?

Natychmiast uniosłam wzrok do sufitu, choć nie widziałam już malowidła, bez względu na jasne oświetlenie sali. Zdobiły go anioły, wiele z nich było bitewnych – alf. To właśnie one nadzorowały strażników i często się z nimi komunikowały, czasami nawet osobiście, choć nigdy żadnego nie widziałam. Wymalowane były w zbrojach, z mieczami, i stanowiły przerażający obraz.

– Jak podróz? – zapytał Thierry, gdy podszedł bliżej, a ja przeniosłam na niego wzrok. Goście weszli na podwyższenie i czekali. – Mam nadzieję, że bez żadnych przygód.

Matthew podążył za mężem na środek, w kierunku fotela, który według Thierry'ego nie powinien być nazywany tronem, ale z wielkim siedziskiem, a także wykutym z granitu oraz ukształtowanym w tarczę oparciem wyglądał całkiem podobnie.

Jednak co ja tam mogłam wiedzieć.

– Tak – odparł mężczyzna stojący najbliżej krawędzi sceny. Nie widziałam go dokładnie, ale był tym z dłuższymi brązowymi włosami. – Jechaliśmy długo, ale było pięknie.

– Minęło wiele lat, odkąd byłem w stolicy – przyznał Matthew, zakładając z tyłu ręce. – Wyobrażam sobie, że jest inna niż niegdyś.

Wow.

Byli z Waszyngtonu? Ich klan był spory, a jego przywódca zginął niedawno, co miało miejsce mniej więcej wtedy, gdy Thierry zaczął zachowywać się o wiele bardziej nerwowo niż normalnie.

Przesunęłam wzrok na strażnika, który mówił. Wyglądał, jakby był przed trzydziestką, więc za młody na lidera, ale to właśnie on się odzywał.

– Jest inaczej – odparł z cichym śmiechem. – Nie sądzę, bym od lat widział tak otwartą przestrzeń.

Thierry usiadł.

– Cieszymy się, że zdołaliście przyjechać, Nicolai.

Powtórzyłam bezgłośnie jego imię, bo mi się spodobało.

– Dzięki za gościnę – odparł strażnik. – Zdziwiliśmy się, że nasza propozycja została zaakceptowana.

Ja również się dziwiłam.

– Nie akceptujemy wielu – odparł Thierry. – Ale pomyśleliśmy, że byłoby dobrze spotkać się osobiście z tobą i twoim klanem.

Zatem był przywódcą. Spojrzałam na jego towarzyszy. Ten z krótszymi ciemniejszymi włosami stał obok blondyna, który znajdował się najbliżej mnie, i z metr od kurtyny, za którą się kryłam. Nie zobaczyłam jeszcze jego twarzy, ale, rety, był wysoki, miał niemal dwa metry, a czarna koszulka termoaktywna naciągała się na szerokich ramionach. Długie włosy miał związane na karku.

– Jak z pewnością wiecie, w ciągu trzech ostatnich miesięcy aktywność demonów w miastach zmalała – oznajmił Nicolai, przyciągając do siebie moją uwagę. – Lecz w zeszłym tygodniu zauważyliśmy dwóch czy trzech wyższej kasty. A nie widywaliśmy ich od miesięcy.

Brzmiało to dobrze, zwłaszcza że jeden mógł węszyć w tych okolicach.

– Ale nie wydaje się to problemem – skomentował Thierry.

– Na pierwszy rzut oka nim nie jest, jednak wzrosła liczba impów i, co bardziej niepokojące, demonów niższej kasty, które nie potrafią wtopić się w społeczeństwo – ciągnął Nicolai. – Zayne natknął się na cztery hordy barbazu. Dziwne, że tyle pomniejszych demonów jest na ziemi, a nie stoi za nim jakiś wyższej kasty.

Spojrzałam na blondyna. Zayne. To musiał być on. Obrócił się nieznacznie i każda moja myśl rozproszyła się jak popiół na wietrze, gdy po raz pierwszy spojrzałam na jego twarz. Niewielka, wciąż funkcjonująca część mojego mózgu wiedziała, jak złe było rozproszenie spowodowane wyglądem, ale chłopak był... oszałamiający.

Aż po granice głupoty.

Wolałam myśleć, że nie byłam osobą, którą tak łatwo mogła rozproszyc ładna facjata, lecz on był... piękny. To coś znaczyło, ponieważ nieustannie otaczali mnie przystojni strażnicy ze świetnym DNA, gdy przybierali ludzkie postaci.

Miał złotą cerę, jakby spędził dość sporo czasu na słońcu. Mocna zuchwa wyglądała jak wyryta w kamieniu, a usta... Jakim cudem jednocześnie mogły wyglądać na miękkie i twarde? I nie było to dziwne, ale zauważyłam, co mogło oznaczać, że wkraczałam na przerażający grunt. Wysokie, wyraziste kości policzkowe pasowały do prostego, dumnie zadartego nosa. Stał za daleko, abym zdołała zobaczyć jego oczy, lecz zakładałam, że były takie same jak u reszty strażników. Miały najjaśniejszy, najgłębszy odcień błękitu.

Strażnik wyglądał, jakby był zaledwie kilka lat ode mnie starszy i przypominał mi anioły wymalowane na suficie wielkiej sali – z rysunków, których nie widziałam ze szczegółami.

– Wow – szepnęłam, patrząc szerzej otwartymi oczami, przez co zapewne wyglądałam jak ściśnięty robak.

Poruszył się, a ja wstrzymałam oddech w obawie, że mnie usłyszał. Kiedy nie spojrzał w lewo, gdzie stałam, rozluźniłam

niecو ramiona.

– Coś sprawia, że demony wyższej kasty boją się na tyle, że wszystkie się pochowały – ponownie odezwał się Nicolai. – I to coś zabija też nas. Zabija strażników.



## Rozdział 3

Odetchnęłam ostro. Coś zabijało strażników? Z wyjątkiem demonów wyższej kasty i, cóż, mnie. Strażników nikt nie był w stanie zabić. Zrodzili się, by wytrzymać najcięższe bitwy.

Niełatwo było ich uśmiercić.

– Początkowo myśleliśmy, że to demon. Że któryś wyższej kasty zabija swoich – odezwał się Zayne. – Ale chociaż walczą między sobą, nie zabijają w ten sposób, jakby nie bali się ujawnienia. Następnie strażnicy zaczęli ginąć dokładnie tak samo. W tej chwili sprawa dotyczy i demonów, i strażników.

Do przodu wysunął się ten z bardzo krótkimi włosami.

– Mogę coś powiedzieć?

– Dez, wiesz, że nie znoszę formalności – odparł Thierry.

Na twarzy młodego mężczyzny pojawił się słaby uśmiech.

– Wiem, że nie mamy z Zayne'em dekad doświadczenia jak ty czy Matthew, ale to, co teraz widzimy, to zupełnie coś nowego. Zginęli jedni z naszych najlepszych wojowników, strażników, nad którymi niełatwo było zdobyć przewagę.

– Dlaczego niemożliwe, aby zrobił to wszystko potężny demon wyższej kasty? – dociekał Matthew. – Dlaczego wszyscy uważacie, że to coś innego?

– Może się mylimy. Może za wszystkim stoi demon – dodał Nicolai i zauważyłam, że Zayne zacisnął usta, jakby próbował zapanować nad sobą, by się nie odezwać. – Jeszcze nie wiemy, ale

w tym tygodniu straciliśmy kolejnego strażnika. Potrzebujemy posiłków. Właśnie dlatego tu jesteśmy.

Spięty Thierry odchylił się do tyłu.

– Przybyliście we właściwym czasie. Niedługo rozpocznie się zaprzysiężenie. Będziemy mieli nowych rekrutów.

Nicolai wymienił spojrzenia z Zayne'em i Dezem, ale milczał.

– Przygotowaliśmy wam pokoje, a także posiłek. Jestem pewien, że chcielibyście odpocząć – powiedział Thierry. – Zostaniecie na zaprzysiężeniu.

Nicolai pomyślał przez chwilę, nim odpowiedział:

– Serdecznie dziękujemy za gościnę, ale to ważne, byśmy wrócili do miasta...

– Sądysz, że tydzień, który spędzicie tutaj, zakłóci w jakiś sposób równowagę? Nie wydaje mi się – wyznał Thierry i rozpoznałam ton, który nie pozostawiał miejsca na wątpliwości. Wystarczająco często go słyszałam, ale przecież ginęli tam strażnicy, więc ci tutaj musieli wrócić z posiłkami. – Mamy dużo czasu, by omówić wasze potrzeby. – Umilkł na chwilę. – I nasze.

Posmutniałam, zacisnęłam palce na zasłonie, gdy Zayne nagle cofnął się o krok, obrócił głowę i...

Popatrzył dokładnie w miejsce, w którym stałam.

Coś... coś się wydarzyło.

Przeszył mnie szok, a po nim jakieś dziwne wrażenie *déjà vu*, jakbym już znajdowała się w tej sytuacji, ale to nie miało sensu. To był pierwszy raz, kiedy widziałam Zayne'a. Pamiętałabym, gdybyśmy się już spotkali.

Nie ruszyłam się, gdy na mnie patrzył. Nie mogłam. Przywarłam do podłogi, a stałam na tyle blisko niego, by dostrzec jego usta, aby móc z nich czytać, gdy zaczęły się ruszać.

– Widzę cię.

O Boże.

Odskoczyłam w tył, puściłam zasłonę, która wróciła na miejsce.

Kurde, widział mnie – cóż, przynajmniej jakąś część, ale zapewne wystarczająco, by mnie później rozpoznać. Poza tym, że

nie znajdowaliśmy się daleko od siebie, strażnicy mieli wspaniały wzrok, zwłaszcza nocą...

Uderzyłam biodrem o krawędź stołu, co mnie zabolowało. Klnąc pod nosem, obróciłam się i przytrzymałam stolik, nim się przewrócił. Kiedy byłam pewna, że nie upadnie, wyszłam z wielkiej sali na chłodne górskie powietrze.

Słońce zaszło, ale ścieżka była dobrze oświetlona, gdy przechodziłam przez spory ogród za budynkiem. Wróciłam myślami do tego, co podsłuchałam. Coś, co mogło nie być demonem, zabijało strażników i demony?

Jak to możliwe?

Przechodząc przez pole w kierunku głównego domu, zwolniłam i zbliżyłam się do zagajnika. Od tego momentu drogę wskazywała jedynie srebrna poświata księżyca, co oznaczało, że niemal nic nie widziałam, ale szłam tędy tak wiele razy, że moje kroki były pewne, choć wciąż nieco ostrożne – w przeciwieństwie do nocy, w którą pojawiły się barbazu. Wtedy byłam tak pełna adrenaliny, że szłam zdecydowanym krokiem bez najmniejszej czujności. Jednak nie zawsze tak było.

Myśli przeszły z tego, co podsłuchałam, na moją dziwną reakcję na Zayne'a. To było bardzo niespotykane, ale miało zapewne związek z moją wybujałą wyobraźnią...

Za moimi plecami pękła gałązka. Zbyt blisko. Zaskoczona zareagowałam, jak mnie uczono.

Rzuciłam się i złapałam rękę. Nastąpił wstrząs. Statyczny ładunek, który zarejestrowałam, gdy się obróciłam, wykrzywając rękę, i przerzuciłam swój ciężar na prawą nogę. Uchwyciłam niejasny kształt kogoś znacznie większego, kiedy wzięłam zamach pięścią.

Z zadziwiającą szybkością złapano ją i obrócono mnie twarzą w drugą stronę, przyciągnięto tyłem do twardej klatki piersiowej i brzucha, które zdecydowanie były męskie. W ciągu kilku sekund zostały uwięzione moje ręce i otoczył mnie zapach... zimowej mięty.



– To tak zazwyczaj witasz gości? – wyszeptał niejasno znajomy, zwodniczo miękki głos do mojego ucha.

Pochyliłam się do przodu, aby uzyskać na tyle miejsca między nami, by wyprowadzić mocne kopnięcie.

– To by było bardzo niemądre.

Mój oddech zdawał się szorstki i nierówny, gdy się wyprostowałam, naciskając na tego, kto mnie trzymał.

– Chwywanie innych od tyłu też nie jest mądre.

– Nie złapałem cię – odparł, trzymając mocniej, kiedy udało mi się odsunąć od niego na kilka centymetrów. – Wołałem, ale nie odpowiedziałaś.

– Nie słyszałam. – Obróciłam głowę na bok. – Ale to zazwyczaj robisz, gdy ktoś ci nie odpowiada? Chwytasz go...

– Nie chwyciłem cię.

– Byłeś zaraz za mną – oznajmiłam wkurzona, że tak szybko mnie obezwładnił. – Możesz mnie puścić?

– Nie wiem. – Urwał na chwilę. – A znów spróbujesz mnie uderzyć? I kopnąć?

– Nie, jeśli nie będziesz chciał ponownie mnie złapać – odpyskowałam.

Chwilę później zostałam uwolniona. Rzuciłam się do przodu, jakby do moich stóp były przymocowane sprężyny, aby zyskać dystans, i się obróciłam. Księżyc dawał wystarczająco poświaty, bym go zobaczyła.

– Cholera – szepnęłam, odsuwając się o kolejny krok.

To był on.

Niezwykle piękny blond strażnik.

Zayne.

Przechylił głowę.

– Jesteś... człowiekiem.

Tak. Tak jakby.

– A spodziewałaś się kogoś innego?

– Taaak – odparł i zamilkł na chwilę, jakby ostrożnie dobierał kolejne słowo. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, gdzie się

znajdujemy.

Człowiek żyjący w społeczności strażników nie był powszechnym zjawiskiem, więc nie dziwiłam się jego zaskoczeniu.

– No chyba że – powiedział, przysuwając się o krok – nie powinno cię tu być.

Spięłam się.

– Powinnam tu być.

– Tak jak powinnaś być za kurtyną w wielkiej sali, podsłuchując?

No cóż...

– Mieszkam tu – wyznałam zamiast odpowiadać na jego pytanie. Dzięki Bogu większa część twarzy ukryta była w cieniu i mogłam z nim rozmawiać, a nie stać i się ślinić, jakbym nigdy wcześniej nie widziała atrakcyjnego chłopaka. – A ty, dlaczego tu jesteś? Nie powinienesz udać się do swojego pokoju, a następnie iść na kolację?

– Zaciekawiałaś mnie, gdy zobaczyłem cię za zasłoną. Pomyślałem, że powinienem to zbadać.

– Nie sądzę, by była potrzeba, żebyś za mną szedł.

– Nie wiedziałem, że jako strażnik nie mogę chodzić, gdzie mi się podoba.

Trzymałam ręce po bokach.

– Byłeś tu wcześniej? – zapytałam, mimo że znałam odpowiedź.

– Nie.

– Więc może nie powinienesz zakładać, co możesz, a czego nie?

Zayne milczał przez chwilę, po czym zaśmiał się głęboko.

Zmarszczyłam brwi.

– Masz rację – przyznał i znów umilkł. – Mam wiele pytań.

Niepewna, czy to było coś dobrego czy złego, rozejrzałam się, niezdolna zobaczyć niczego pomiędzy ciemnymi drzewami w słabym świetle solarnych latarni.

– Tak?

– Tak. Jak, u diabła, tu skończyłaś? Człowiek żyjący w społeczności strażników? Człowiek, który wie, że demony są

prawdziwe? I oczywiście masz o nich pojęcie, ponieważ nie uciekłaś z krzykiem ani nie zaniosałaś się śmiechem, gdy mówiliśmy o ich demonicznej aktywności.

Teraz żałowałam, że nie widziałam wyrazu jego twarzy, kiedy wzięłam się pod boki.

– Nie jestem pierwszym ani ostatnim człowiekiem, który wie o demonach.

Prawda. Niektórzy wiedzieli, większość pracowała w policji lub była politykami, i pomagali strażnikom. Jednak było ich niewiele.

Przysunął się, zobaczyłam znaczną część jego twarzy, choć wciąż była rozmyta.

– Jestem gotów się założyć, że nie ma w tobie nic zwyczajnego.

Nie byłam pewna, czy to komplement.

– Dlaczego tak myślisz?

– Mieszkasz tutaj, pośród potężnego klanu, i niemal w pięć sekund przyłożyłaś mi w twarz – wyjaśnił. – I ukrywałaś się za kotarą, szpiegując.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie szpiegowałam.

– Nie?

– To, że tam byłam...

– Za kurtyną.

Zignorowałam to.

– To, że byłam za kurtyną...

– Ukryta za kurtyną – poprawił.

– To, że stałam częściowo ukryta za kurtyną, nie oznacza, że szpiegowałam.

Zayne stał teraz jakieś pół metra ode mnie i znów poczułam woń zimowej mięty.

– Często stoisz częściowo ukryta za kotarami?

Zamknęłam usta, po czym odetchnęłam głęboko i powoli.

– Dlaczego o tym rozmawiamy?

Wzruszył ramionami.

– Ponieważ twierdzisz, że nie szpiegowałam. To znaczy może przeważnie cały wolny czas spędzasz, stojąc za kotarami. Co ja tam wiem?

Zmrużyłam oczy.

– O tak, lubię przebywać za kurtynami. Podoba mi się ten kurz.

– Ponieważ wykrywam sarkazm, właściwie przyznałaś, że szpiegowałam.

– Niczego takiego nie przyznałam.

Opuścił głowę.

– Dlaczego nie chcesz tego potwierdzić?

Chciałam mu powiedzieć, że nie było czego potwierdzać, ale przecież szpiegowałam. Najwyraźniej. Westchnęłam.

– Nie mamy wielu... gości, więc gdy was zobaczyłam, byłam ciekawa. Nie miałam pojęcia, że będziecie rozmawiać o tak ważnych sprawach.

– Tak trudno było to przyznać?

– Tak – odparłam cierpko. – Zraniło mnie to. Głęboko. Mogę już nigdy nie dojść do siebie.

– Jakim cudem tu mieszkasz? – zapytał, wracając do swojego pierwszego pytania.

– To długa historia, której nie zamierzam ci opowiadać.

Minęła chwila, a choć nie widziałam jego oczu, czułam na sobie ich intensywne spojrzenie.

– Jesteś... irytująca.

Uniosłam brwi. Wow.

– A ty pochopnie oceniasz. Zgadnij, co jest gorsze?

Zaśmiał się i nie był to głęboki chichot jak wcześniej. Śmiech był oschły.

– Jestem najprawdopodobniej najmniej oceniającą osobą, jaką poznałaś.

– Wiesz, muszę powiedzieć, że raczej nie.

– Nie znasz mnie.

– Ty nie znasz mnie, a właśnie stwierdziłeś, że jestem irytująca – wytknęłam.

– Dokonałem jedynie obserwacji po kilkuminutowej rozmowie z tobą.

Zacisnęłam dłonie w pięści, gdy ogarnęła mnie chęć, by mu przywalić, co byłoby złe, ale jakże satysfakcjonujące. Musiałam stąd odejść.

– Wiesz, nie będę nawet kłamać i mówić, że miło się z tobą rozmawiało. Po prostu odejdę. – Zaczęłam się obracać.

– Jak masz na imię?

Zatrzymałam się i ponownie na niego spojrzałam.

– Poważnie?

– Jak ci na imię? – powtórzył, nie, zażądał odpowiedzi.

Stanęły mi włoski na karku.

– Pilnuj Własnego Nosa.

– To strasznie... kiepskie – odparł.

Prychnęłam jak prosiaczek.

– Myślałam, że sprytne.

– Najwyraźniej mamy dwie różne definicje tego, co jest sprytne – powiedział i zmrużyłam oczy. – Masz świadomość, że poznam je wcześniej czy później?

Tak, ale niech mnie szlag, jeśli ja mu je wyjawię.

– Cóż, chyba będziesz musiał poczekać na później. Powodzenia.

Pokazałam mu środkowy palec, który dzięki oczom strażnika z pewnością zobaczył, i obróciłam się, gotowa zniknąć...

– Trinity Lynn Marrow! – zawołał Misha. – Przysięgam na Boga, że gdy cię dorwę...

Odetchnęłam, zamykając oczy.

– Przyznam, że nie spodziewałem się poznać je tak szybko – powiedział z zadowoleniem Zayne.

– Nie znam cię – rzuciłam, obracając się. – Ale już cię nie lubię.

– To nie było miłe – skwitował.

Zanim zdążyłam oznajmić, że mam to gdzieś, Misha wybiegł na małą polanę. Natychmiast stanął przede mną, odgradzając od Zayne'a, jakby ten był jakimś gotowym do ataku zwierzem.

– Cofnij się – zagrział, unosząc rękę w kierunku Zayne’a, gdy wyrzalałam zza jego pleców.

Blondyn się cofnął.

Podszedł i zatrzymał się centymetr od dłoni Mishy, przechylił się na bok i spojrzał na mnie.

– Naprawdę nie jesteście tu przyjaźni, co?

Kąciaki moich ust drgnęły przy niechętnym uśmiechu.

– Jak mówiłam, nie mamy wielu gości.

– No widzę – odparł cierpko Zayne.

Misha przesunął się, ponownie go zasłaniając, przez co przewróciłam oczami.

– Kim, u diabła, jesteś i co tu robisz?

– Ma na imię Zayne – odparłam za niego. – I jest z waszyngtońskiego klanu. Zostali zaproszeni.

– Nikt nie jest tu tak po prostu zapraszany – rzucił Misha.

– Chyba zawsze jest ten pierwszy raz. – Spokój w głowie Zayne’a mógł zmrozić liście na otaczających nas drzewach.

Niegdyś myślałam, że to Misha był jednym z najwyższych i najstraszniejszych strażników, jakich widziałam w ludzkiej postaci, ale w tej chwili wydawało mi się, że Zayne zajął jego miejsce na liście.

– Mam gdzieś, czy zostałeś zaproszony – odparł gniewnie mój przyjaciel i napał na Zayne’a, jakby chciał go wystraszyć. – Nie powinieneś tu węszyć i z nią rozmawiać.

– Po pierwsze, nie węszyłem – powiedział Zayne. – I po drugie, dlaczego nie mogę z nią rozmawiać? Przez to, że jest człowiekiem, czy może dlatego, że najpierw bierze zamach, a potem pyta?

O Boże! Wyszłam zza Mishy i spiorunowałam wzrokiem blondyna.

– Wzięłam zamach, bo...

– Szedłem za tobą? Przepraszam. Postaram się więcej tego nie robić – odparł i chociaż nie widziałam jego twarzy, słyszałam śmiech w jego głosie.

– Dlaczego się tu znalazłeś? – dociekał Misha i chociaż raz nie było to pytanie do mnie.

Zayne milczał przez chwilę, nim powiedział:

– Musiałem się przewietrzyć. Sporo czasu spędziłem w samochodzie.

Uniosłam brwi, zaskoczona, że mnie nie wydał i nie zyskał nade mną przewagi.

– Teraz, gdy już się przewietrzyłeś, sugeruję, byś wrócił do wielkiej sali.

Częściowo oczekiwałam, że odmówi. Wydawał się wojowniczy.

Ale zaskoczył mnie, cofając się.

– Tak, chyba czas wracać.

– Super – warknął Misha.

Zayne skinął mi głową.

– Miło było cię poznać, Trinity Lynn Marrow.

Zaraz miałam wybuchnąć, ale Misha wziął mnie za rękę i zdusiłam wiązanek przekleństw. Krzyknęłam za to:

– Wybiorę trudniejszą ścieżkę i to zignoruję.

– Ale łatwiejsza wygląda fajniej – odparł Zayne.

Obróciłam się do niego, lecz przyjaciel mnie nie puścił, tylko odciągnął od niego, nim zdołałam wymyślić satysfakcjonującą ripostę.

– Cholera, Trin.

– No co? – Musiałam stawiać spore kroki, by nadążyć za jego długimi nogami. – Nic nie zrobiłam.

– Nigdy niczego nie robisz.

Zmarszczyłam brwi.

– Co to miało znaczyć?

– O, no nie wiem. A może to, że kiedy się wkurzyłaś i schowałaś w wielkiej sali na cały dzień, wszyscy myśleli, że zaginęłaś? A gdy cię odnaleziono, upierałaś się, że nie zrobiłaś niczego złego.

– Co? – Wzruszyłam ramionami. – Miałam wtedy jakieś osiem lat i byłeś naprawdę złośliwy.

– A może gdy jęczałaś, dopóki nie zabrałem cię do kina poza posiadłością, a potem mi zwiłaś, żeby spotkać się z jakimiś dziećmi, które poznałaś w sieci?

– Pracowałam.

– Nie, bawiłaś się w *Zaklinacza dusz* – poprawił.

– Wcale się nie bawiłam! Była tam zjawa, która musiała przekazać niezwykle ważną wiadomość.

– A może wtedy, gdy spadłaś z dachu i zrzuciłaś winę na mnie? To było jakiś miesiąc temu.

Zacisnęłam usta.

– Lub wtedy, kiedy wyszłaś za mur, aby walczyć z demonami, Trin?

Zarumieniłam się, gdy wychynęliśmy spomiędzy drzew i zobaczyliśmy dom Thierry'ego.

– Wiesz, dlaczego musiałam to zrobić. I ty tak samo wyszedłeś za mur.

– Nie będziemy o tym rozmawiać.

– Och, oczywiście, że nie.

Misha to zignorował.

– Umrę przez ciebie.

– Wydaje mi się, że trochę przesadzasz – oznajmiłam, chociaż mogła to być prawda.

– Tak?

– Tak.

Zaklął pod nosem.

– Podśluchiwałaś Thierry'ego, gdy z nimi rozmawiał?

– Zezłóscisz się, jeśli powiem, że tak?

– Trinity.

Westchnęłam.

– Tak, podśluchiwałam. Zayne mnie zobaczył i wyszedł za mną na zewnątrz. Właśnie dlatego rozmawialiśmy.

– Co usłyszałaś?

– Przybyli po posiłki. Coś się dzieje w Waszyngtonie.

– Co takiego?



– Mówili, że coś zabija demony i strażników. Nie sądzą, by był to inny demon – wyjaśniłam. – Chyba chcą jak najszybciej wyjechać ze wsparciem, ale Thierry zmusił ich do pozostania na zaprzysiężeniu.

– Coś, co może nie być demonem, zabija strażników?

– Tak.

– To nie ma sensu.

– Tak – powtórzyłam. – Jednak może właśnie o to chodzi, wiesz? Jest tam coś strasznego, co zabija strażników. Może zostaniemy wezwani.

Zmarszczył brwi.

– Jakoś wątpię.

Tak, ja też w to wątpiłam, ale w którejś chwili miano nas wezwać. Mieliśmy stąd wyjechać. Razem. I mieliśmy walczyć.

Wzruszyłam ramionami.

– W każdym razie wydaje się, że mogą tu zostać przez tydzień.

Milczał przez chwilę.

– Chcę, byś została w domu, dopóki nie wyjadą.

– Serio? – zapytałam, gdy przecięliśmy podjazd. Włączyły się światła, skrzywiłam się przez ich jasność. – Nie mogę zostać w domu podczas ich pobytu.

– Zapomniałaś, dlaczego nie mamy tu gości? Czy może jesteś lekkomyślnie samolubna?

– A jest jakaś trzecia opcja?

Misha zatrzymał się przed szerokimi schodami jasno oświetlonego ganku. Spojrzał na mnie, objął opuszkami palców moją twarz, abym skupiła na nim wzrok.

– Możesz po prostu to zrobić? Pozostać w ukryciu?

Frustracja dopadła mnie niczym letnia burza.

– Nie mogę tak zwyczajnie tkwić w domu, Misha. To niedorzeczne. Nie jestem więźniem.

Na jego twarzy pojawił się wyraz rozdrażnienia.

– Tylko na tydzień, jeśli naprawdę tyle tu zostaną.

– Tydzień to jak wieczność.

– Kilka dni w domu, w którym jest praktycznie wszystko, co pomoże wypełnić ci czas, nie jest wiecznością, uparciuchu – ciągnął, opuszczając ręce. – Możesz siedzieć, jeść i oglądać seriale zamiast trenować.

– Nie chcę siedzieć z założonymi rękami. To doprowadzi mnie do zrobienia czegoś całkowicie nieodpowiedzialnego i lekkomyślnego.

– Serio?

– Hej! Znam swoje granice.

– Wiesz co, większość osób byłaby zachwycona z takiego luzu.

– Nie jestem jak większość. – Nasze lekcje kończyły się w połowie maja, więc przeszliśmy z Mishą od czterech godzin treningu do ośmiu, co oznacza, że wciąż pozostawało jakieś dziesięć godzin nudy.

Zignorował moją uwagę.

– Mogłabyś potraktować to jako wakacje.

– Wakacje od czego dokładnie? – warknęłam mocno wkurzona. – Co takiego robię, od czego potrzebuję wakacji?

– Trin. – Westchnął.

– Nie mów tak do mnie, Misha. Możesz opuszczać tę społeczność, kiedy tylko chcesz...

– To nie do końca prawda i o tym wiesz. – Zacisnął z gniewem usta. – Jeśli sugerujesz, że mam wolność, gdy ty jej nie masz, to się mylisz.

Dopadły mnie wyrzuty sumienia, za nimi pojawiła się gorycz bólu. Miał rację, zachowywałam się jak rozwydrzona gówniara. Thierry nie dał mu możliwości wyboru, parując nas, zanim którekolwiek z nas zorientowało się, co to właściwie oznacza, przygotowując nas do...

Odetchnęłam ostro, patrząc na chłopaka, z którym się wychowywałam. Obserwowałam, jak stawał się młodym mężczyzną, i po raz pierwszy w życiu coś do mnie dotarło z siłą rozpędzonej ciężarówki.

– Chcesz tego? – szepnęłam.

Zmarszczył brwi.

– Czego?

– Nas – odparłam. – Tej więzi. Tego życia.

Na jego twarzy odmalowało się zrozumienie.

– Trin...

Złapałam go za rękę.

– Bądź ze mną szczery, Misha. Mam świadomość, że niczego nie zmienimy. Stało się, ale... chciałabym wiedzieć.

Milczał i im dłużej przedłużała się ta cisza, tym szybciej biło moje serce.

– Do tego zostałem wychowany, Trin. Tylko to znam i, jak powiedziałaś, niczego nie zmienimy.

Zrobiło mi się nieco niedobrze. Odwróciłam wzrok i puściłam jego rękę.

– To nie to samo, co gdybyś tego chciał.

Misha obrócił się i widziałam, jak przeczesał palcami niesforne loki. Nie znosił ich, ale ja zawsze uważałam je za urocze. Wpatrywał się w dom, w którym oboje mieszkaliśmy, gdzie nasze pokoje oddzielało od siebie tylko kilka ścian, i nagle zachciało mi się płakać.

Może to te dni w miesiącu, ponieważ nigdy nie płakałam.

Jednak nie.

Było mi smutno, bo spędziłam niemal całe życie u boku Mishy i nieodwołalnie byłam z nim związana. Nie pomyślałam o tym, jak on czuł się w całej tej sytuacji.

Właściwie pomyślałam, ale powierzchownie i głównie o tym, jaki to miało wpływ na mnie.

– Jestem egoistką – szepnęłam.

Misha na mnie spojrzał.

– Normalnie doceniłbym tę rzadką samokrytykę i jej nie podważał, ale dlaczego tak myślisz?

Zaczęła drżeć mi dolna warga.

– Ponieważ nie zdawałam sobie sprawy, że możesz tego nie chcieć.

– Przestań, Trin. – Znow stał przede mną, trzymając mnie za ramiona. – Chcę tego. To zaszczyt być twoim protektorem.

– Serio? – Parsknęłam ochryplym śmiechem. – Bo nie...

– To zaszczyt – powtórzył, ściskając moje ramiona, a ciężar jego dłoni był zarówno pocieszający, jak i duszący. – I mówię poważnie. To, czym jesteś oraz co oznacza bycie wybranym, aby cię strzec, jest największym zaszczytem.

Brzmiał, jakby naprawdę tak myślał, choć sama ciągle tak mówiłam, a nic z tego nie wynikało, zwłaszcza kiedy pragnęłam być tym, kim udawałam, że byłam.

Misha przyciągnął mnie do swojej piersi, więc objęłam go luźno w pasie, gdy założył mi ręce na ramionach. Kiedy byłam młodsza, cieszyłam się z tych uścisków bardziej, niż mogłam to zrozumieć, a nawet gdy podrosłam, zawsze znajdowałam w nich ukojenie. Ale teraz?

Teraz czułam się nieswojo.

Misha milczał przez dłuższą chwilę.

– Byłam głupi, sugerując, byś została w domu. Spaliłabyś coś albo jeszcze gorzej.

Uśmiechnęłam się.

– Jednak czy możesz wyświadczyć mi przysługę? – zapytał i pokiwałam głową przy jego piersi. – Możesz się trzymać z dala od Zayne'a?

Tego się nie spodziewałam.

Odsunęłam się i spojrzałam mu w twarz.

– Nie żebym zamierzała zostać jego najlepszą przyjaciółką, ale o co ci chodzi?

– Słyszałem o nim... kilka rzeczy – powiedział, zabierając ręce. – Wróży kłopoty, Trin. Nie jest kimś, z kim powinnaś się widywać.



## Rozdział 4

Po wczorajszym wieczorze miałam wyrzuty sumienia, więc byłam grzeczna i zostałam w pokoju, jak mała posłuszna Trinity, mimo że Misha odprowadził mnie tu i zniknął. Nie spałam do późna, czekając, aż wróci, ale tego nie zrobił, więc stwierdziłam, że musiał spotkać się z Jadą lub jej chłopakiem Ty'em.

Byłam sama, co oznaczało, że miałam sporo czasu na myślenie. Doszłam do wniosku, że chyba byłam winna Zayne'owi przeprosiny.

Nie zaatakował mnie wczoraj i może rzeczywiście wołał, a ja go nie słyszałam, a także możliwe, że moja reakcja była nieco przesadzona i impulsywna.

Zapewne powinnam przeprosić, kiedy – lub raczej – ponownie go zobaczę. Nie żebym miała go wyglądać. Jeżeli Misha twierdził, że chłopak wróżył kłopoty, z pewnością tak było.

Chociaż umierałam z ciekawości, aby dowiedzieć się, dlaczego Zayne miałby być taki niedobry.

Okrutnie się nudziłam.

Przewracając oczami, wrzuciłam szczoteczkę do zębów na uchwyt i spojrzałam w lustro. Kosmyki mokrych włosów przykleiły mi się do policzków, gdy wzięłam okulary z umywalki i założyłam je na nos.

Poczłapałam do łóżka i opadłam na plecy. Okulary zjechały, kiedy wpatrywałam się w ciemne gwiazdki, którymi usiany był mój sufit. Ledwie je widziałam, podobnie było w dzień.

Przynajmniej na Netflixie leciał *Bajer z Bel-Air*, więc czekało mnie sześć sezonów serialu z Willem Smithem.

Obróciłam się na bok, a mój wzrok padł na oprawioną fotografię i starą, wysłużoną książkę leżącą tuż obok. Na zdjęciu byłam z mamą, zrobiono je dwa lata temu. Dwudziestego maja. W moje szesnaste urodziny. W tej chwili obraz mi się rozmazywał, ale widziałam go wyraźnie w myślach i w sercu.

Fotografię zrobił Thierry przy palenisku za dnia. Siedzieliśmy z mamą na kamiennej ławce, opierałam twarz o jej ramię i trzymałam różowy samochód Barbie. Zażartowałam i poprosiłam o niego na urodziny. Zrobiłam to z dwóch powodów: nikt tu nie miał auta – każdy chodził albo latał – i nigdy nie miałam prowadzić. Nie widziałam na tyle dobrze, by to robić. Mama jednak sprezentowała mi samochód.

To było tak do niej podobne.

Książka należała do niej. Była jej ulubioną. Stare wydanie z lat osiemdziesiątych w miękkiej okładce, na której widniała para w uścisku, a kobieta patrzyła tęsknie na mężczyznę. *Požoga serc* Johanny Lindsey. Mama była wielką fanką romansów historycznych, czytała tę książkę ze sto razy.

Sama przeczytałam ją kilkakrotnie, zanim druk stał się zbyt mały, bym widziała go nawet w okularach.

Boże, brakowało mi czytania, ponieważ w pewien sposób czułam się wtedy bliżej mamy. Ściągnęłam plik na iPada, ale to nie było to samo, co trzymanie w ręce papierowego egzemplarza.

To nigdy nie było to samo.

Usiadłam i poprawiłam okulary. Na ekranie telewizora widziałam głównie rozmyte plamy, mimo że Thierry zmienił odbiornik mający trzydzieści cali na pięćdziesięciocalowy. Wzięłam pilota.

– Kim są ci nieznajomi z wielkiej sali? Jeden z nich właśnie wprowadził się do mojej sypialni, Trinity. Do mojego pokoju!

Wzdrygnęłam się i upuściłam pilota na łóżko, gdy Orzeszek przeszedł przez drzwi – zamknięte drzwi.

„Orzeszek” było dziwacznym przezwiskiem, ale chłopak sam wyznał, że tak właśnie mówili na niego przyjaciele, ponieważ był niski, miał ledwie nieco ponad metr pięćdziesiąt. Nazywałam więc go tak samo i nie miałam pojęcia, jakie naprawdę nosił imię.

Był... cóż, zmarł w dziwacznych okolicznościach – na koncercie zespołu hardrockowego Whitesnake w latach osiemdziesiątych. Zginął, wspinając się jak idiota na wieżę z głośników podczas burzy, udowadniając, że nie był najbystrzejszy. Według jego opowieści piorun uderzył w pobliżu wieży, przez co chłopak się wystraszył i spadł.

Miało to miejsce w jego siedemnaste urodziny.

Dramat.

Po raz pierwszy zobaczyłam go osiem lat temu, kiedy mama i Thierry wzięli mnie do okulisty w Morgantown, które to mieściło się zaledwie dwie godziny jazdy stąd. Do czasu, gdy miałam dziesięć lat, widziałam już wystarczająco wiele duchów i zjaw, by wiedzieć, czym był, gdy zastałam go na chodniku wyglądającego na znudzonego i odrobinę zagubionego.

Koncert, na którym zginął, odbywał się niedaleko, więc chłopak włóczył się po ulicach Morgantown Bóg wie jak długo. Przywiązał się do mnie w chwili, w której uświadomił sobie, że go widziałam i mógł ze mną rozmawiać, po czym zrobił to, co wiele duchów uczyniło przed nim i po nim.

Podążył za mną do domu.

Próbowałam sprawić, by przeszedł na drugą stronę, ale odmawiał. Utknął martwy, wyglądając jak w chwili śmierci, nie przypominając innych zjaw – zdrowych i nienaruszonych. Miał na sobie koszulkę retro – ze zdjęciem wokalisty z przodu i białym logo z nazwą zespołu. Nosił również czarne obcisłe jeansy i czerwone trampki.

Jak na ironię, wyglądał w tej chwili dość modnie.

Jego czarne zmierzwiowane włosy skutecznie zasłaniały wgłębienie z tyłu czaszki, które na nieszczęście kiedyś zobaczyłam. Zginął od mocnego urazu potylicy.



Zatem tak, Orzeszek był duchem, który wywodził się z lat osiemdziesiątych, przez co przeważnie nie wiedziałam, co do mnie mówił.

Należał do rzadkości – wiedział, że nie żył i że mógł wchodzić w interakcję z otoczeniem. Stracił życie wiele lat temu, ale nie poszedł w stronę światła, pozostając miłym i przyzwoitym.

Był jak mój współlokator, którego tylko ja widziałam i który powinien pukać, nim przepłynie przez ścianę czy drzwi.

Była to moja jedyna zasada.

Cóż, miał również nie dotykać moich rzeczy, zwłaszcza odkąd nauczył się obsługiwać iPada i laptopa. Miał też paskudny zwyczaj wywracania mi ubrań na lewą stronę.

Co było szczególnie dziwne.

– Powinieneś zapukać – przypomniałam mu, starając się uspokoić. – Taką mamy zasadę.

– Przepraszam, stara. – Podniósł przezroczyste ręce, z jakiegoś powodu pokazując mi znak pokoju. – Chcesz, żebym wrócił na korytarz i zapukał? Zrobię to i będę w tym perfekcyjny. Będę pukał, aż cały dom...

– Nie. Nie musisz tego robić. – Przewróciłam oczami. – Gdzie się podziewałeś?

– Wrzucić na luz. – Podpłynął do okna, ponieważ jego stopy nie dotykały podłogi. Górna część jego ciała zniknęła w zasłonie, gdy wyglądał na zewnątrz. – Kim jest koleżka w moim pokoju?

Zmarszczyłam brwi.

– A który z nich uważasz za swój?

– Wszystkie w budynku wielkiej sali.

– Ale nie są twoje.

Odsunął się od okna i wziął się pod boki.

– Dlaczego nie?

– Jesteś duchem. Nie potrzebujesz pokoju.

– Potrzebuję przestrzeni do unoszenia się, życia, oddychania, bycia kreatywnym...

– Nie żyjesz i nie oddychasz, a tutaj jest wystarczająco wiele pustych pomieszczeń – wytknęłam. – Możesz być kreatywny w tych tutaj.

– Ale lubię dryfować w pomieszczeniach w wielkiej sali – jęknął.  
– Mają widok na ogród. I osobne łazienki.

Wpatrywałam się w niego.

– Nie żyjesz. Nie potrzeba ci łazienki.

Również na mnie spojrzał.

– Nie znasz mnie. Nic nie wiesz o moim życiu, moich potrzebach i wymogach.

– Boże, Orzeszku, poważnie? – Przesunęłam się na skraj łóżka i spuściłam nogi na podłogę. – Inne pokoje też są spoko.

– Nie zaakceptuję tego.

Pokręciłam głową.

– Kto taki jest w tym „twoim”?

– Jakiś wielki blondyn.

Moje serce zgubiło rytm. Czy mogło to być wynikiem niestrawności, choć jej wcześniej nie miałam?

– Zayne?

– Tak ma na imię? – Podpłynął do mnie, jego stopy znajdowały się jakieś piętnaście centymetrów nad podłogą. – Czy Thierry robi tu jakąś wymianę studentów pośród strażników?

Parsknęłam śmiechem.

– Nie. To goście ze stolicy.

– Ach, tak. To zupełnie inna sprawa, nie? Przestaje trenować maluchy.

– Nie, nie czas na nowe lekcje i nie dlatego tu są. – Urwałam. – Spotkałam się wczoraj z jednym z nich. Z tym blondynem, Zayne'em.

– Opowiadaj. – Podparł podbródek na rękę. – Mam wiele czasu, ale lepiej powiedz o treningu, który trzeba wykonać, by mieć taki brzuch, bo widziałem go w pełnej krasie...

– Czekał. Jakim cudem? – Zaczerwieniłam się na tę myśl. Być może był irytujący i oceniał, lecz nie zmieniało to faktu, że był

również niesamowicie przystojny. – Powiedz, że go nie podglądałeś.

– Przez przypadek. – Wyrzucił ręce w górę. – Wszedłem do swojego pokoju...

– On nie jest twój.

– A on wychodził spod prysznic w samym ręczniku i mnie poraził. Mówię ci, zaskoczył mnie. – Usiadł na moim łóżku i zapadł w nie na kilka centymetrów, przez co zniknęły jego nogi i pół torsu.

Wyglądał, jakby łóżko w połowie go pochłonęło.

– Zaczął się ubierać, a ja czułem się, jakby mnie przyciągał, choć nie jest to kraj moich marzeń, ale zaświaty, na które jestem gotowy.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Nawijaj makaron na uszy o klanie ze stolicy.

Nawijać makaron? Pokręciłam głową.

– Nic o nich nie wiem. Przybyli tu, by prosić o wsparcie.

– Nuda. Dlaczego musieli przebyć całą tę drogę, by prosić? – Podniósł się, przez co wyglądał, jakby naprawdę siedział na moim łóżku. – No heloł, przecież macie kamerki i programy komputerowe...

Wpatrywałam się w niego, potrzebowałam chwili, by skupić wzrok.

– Tak, to dziwne, że tu przybyli, że w ogóle dostali pozwolenie.

– Ha. – Spłynął z łóżka. – Może...

Przerwało nam pukanie. Zaraz usłyszałam wołanie Mishy:

– Trin, śpisz?

– Zapukał – wytknął Orzeszek.

– Nie. – Zeszłam z łóżka. – Wejdz!

Drzwi otworzyły się, do pokoju wszedł Misha odziany na czarno w nylonowe spodnie, podkoszulek na ramiączkach i sportowe buty. Wyglądał, jakby skończył biegać.

Uśmiechnął się i zamknął drzwi.

– Wydajesz się tego ranka wyjątkowo radosna.

– Cieszę się, że cię widzę – powiedziałam, po czym się skrzywiłam, gdy Misha przeszedł przez Orzeszka. – Eee...

Duch rozwiął się jak dym na silnym wietrze, a strażnik nagle się zatrzymał, wytrzeszczając jasnoniebieskie oczy.

– Czy ja właśnie przeszedłem przez ducha?

– Taaak – odparłam.

Orzeszek zestalił się za Mishą, krzyżując ręce na piersi.

– To było chamskie!

Strażnik zadrżał.

– Obłeśne.

– A ja niby jak mam się czuć? – warknął duch, chociaż Misha nie mógł go słyszeć. – Byłeś dosłownie w moim ciele. We mnie. Całym.

Zmarszczyłam nos.

– Co powiedział? – zapytał Misha.

– Nie chcesz wiedzieć – ostrzegłam. – Jest tutaj, bo się złości z powodu naszych gości zajmujących „jego” pokój. Próbowałam mu wyjaśnić, że jest martwy i nie potrzebuje sypialni, ale nie chwytą.

– Obrażasz moje uczucia. – Rozłożył ręce i podryfował w kierunku drzwi. – Idę sprawdzić, czy Zayne ponownie się nie rozebrał. Narazka!

Opadła mi szczęka.

– Wciąż tu jest? – zapytał Misha, rozglądając się po pokoju.

– Nie. W tej chwili poszedł być zbokiem.

Zmarszczył nos.

– Masz rację, naprawdę nie chcę wiedzieć. W zasadzie jestem zdziwiony.

– Dlaczego?

– Nie spodziewałem się, że tu będziesz. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, na co przewróciłam oczami. – Naprawdę jesteś grzeczna.

– Na razie – mruknęłam. – Dobrze się wczoraj bawiłeś ze wszystkimi w wielkiej sali?

Uśmiechnął się, stając do mnie tyłem.

- Brzmisz, jakbyś była zazdrosna.
- Nie jestem.
- Serio? – Podszedł do fotela przy biurku i usiadł. Kiedy się do mnie obrócił, przekazał spojrzeniem, że wiedział lepiej.
- Nieważne. – Skrzyżowałam ręce na piersi.
- Przyszedłem, aby ci powiedzieć, że porozmawiałem wczoraj z Thierryem o Clayu.
- I co powiedział?
- Pogada z nim i z jego instruktorami. – Obrócił się powoli w fotelu. – Zgodził się z tym, by jego zaprzysiężenie zostało opóźnione o rok, aby mieć pewność, że jest „dorosły” i „odpowiedzialny”. Że można mu zaufać, gdy zostanie przydzielony do jednej z placówek.
- Wow. – Wiedziałam, że Thierry coś zrobi, ale nie podejrzewałam go o posunięcie się aż tak daleko. Częściowo martwiłam się, czy nie napytałam sobie biedy. Było to głupie, lecz nie mogłam przestać o tym myśleć, choć nie zrobiłam niczego złego. Problem leżał w tym, że od urodzenia strażnicy płci męskiej stawiani byli na piedestale, a cała struktura społeczna stanowiła wylegarnię mizoginii. Mniej więcej tak samo jak w ludzkim świecie. – Dobra robota, Thierry.
- I ciebie to dziwi? – Posmutniał.
- Trochę. To znaczy, wiem, jak tu jest. – Usiadłam na skraju łóżka. – Wiedziałam, że coś zrobi, i cieszę się, że dopilnuje, by Clay nie okazał się jakimś...
- Draniem, który przegina? – podpowiedział.
- Pokiwałam głową.
- Misha znów obrócił się w fotelu.
- Ale miej się na baczności. Clay zapewne będzie wkurzony.
- Zapewne – mruknęłam.
- Nie żebyś zdołała się powstrzymać, ale...
- Wiem. – Westchnęłam, zabierając kosmyki z twarzy. – Widziałeś gości?

– Tak, byli tam i nie wydawali się zadowoleni. – Uśmiechnął się, a ja zmarszczyłam brwi. – W każdym razie przebieraj się w ciuchy treningowe, abyśmy mieli dzisiejsze ćwiczenia z głowy. – Wstał.

– Przyjdę za dziesięć minut – odparłam.

Zatrzymał się przy drzwiach.

– Nie przyjdiesz, ale poczekam na zewnątrz.

– Dlaczego? – Zamrugałam.

– Powiedziałem Thierry’emu, że wczoraj podsłuchiwałaś – wyjaśnił, na co opadła mi szczeka. Uśmiechnął się. – Jestem pewien, że zechce najpierw z tobą porozmawiać.

– Ty palancie! – wykrzyknęłam, ale zdążył już zamknąć za sobą drzwi. Opadłam z jękiem na łóżko. Miałam mieć kłopoty.

Poważne.

\* \* \*

Zdołałam się przebrać w czarne getry i luźną białą koszulkę, która zsuwała mi się z ramienia i miała wkurzać przez cały dzień, gdy zapukała do mnie Jada.

Zebrałam włosy w kucyk, kiedy dziewczyna czekała, siedząc na rogu mojego materaca. Ubrana była w ładną niebieską długą sukienkę na jedno ramię, która wspaniale kontrastowała z jej ciemnobrązową skórą. Czarne włosy miała krótko przycięte przy głowie.

Czasami nienawidziłam tego, że bez wysiłku potrafiła wyglądać wspaniale.

– Nie wierzę, że Misha powiedział mi, że tam byłam – mruknęłam, poprawiając gumkę na kucyku.

– Chyba czuł, że musi, w razie gdyby ktoś inny cokolwiek powiedział – odparła.

Czasami nienawidziłam również jej logiki.

Wchodząc do łazienki, poprawiłam koszulkę, by zakrywała oba moje ramiona.

– Miejmy to z głowy.

Jada zaśmiała się i wstała.

– Przykro mi. Wyglądasz, jakbyś szła na skazanie.

– Twój wuj jest straszny, gdy jest zły. – Przeszłam za nią przez pokój i zamknęłam za sobą drzwi. Rozejrzałam się, kiedy szliśmy korytarzem, ale nie zauważyłam Orzeszka.

– Tak, bywa taki. – Dotarła do szczytu schodów. – Wiesz, spodziewałam się, że przetrwasz przynajmniej dzień, nim cię zauważą.

– Przecież mnie znasz. – Zeszliśmy schodami. – Lubię wychodzić naprzeciw oczekiwaniom.

Prychnęła, gdy przemierzałyśmy półpiętro.

– Naprawdę zamachnęłaś się na Zayne'a?

– Skąd o tym wiesz? Misha ci powiedział?

– Tak. – Zachichotała, na co jęknęłam. – I ty też. Dlaczego to zrobiłaś?

– Poznałaś go?

– Wczoraj. – Zerknęła na mnie z uśmiechem przez ramię. – Jest... uroczy.

– Nie jestem pewna, czy to właściwy przymiotnik, i zastanawiam się, co powiedziała by na to twoje określenie Ty.

Roześmiała się.

– Może w końcu stworzę z nim parę, ale to nie oznacza, że straciłam wzrok.

Tworzenie pary było archaicznym i obrzydliwym określeniem strażników na to, co ludzie nazywali małżeństwem. Ceremonia była podobna, choć u nas trwała trzy dni i związek był... cóż, na zawsze. Strażnicy nie uznawali czegoś takiego jak rozwód czy separacja. W dodatku, jak za starych czasów, wciąż aranżowano, kto miał z kim być.

Ty'owi i Jadzie jednak się poszczęściło. Naprawdę się kochali. Nie znałam tego uczucia. Być kochaną i kochać z taką pasją, która popychała do robienia niedorzecznych rzeczy, jak przyrzeczenie życia innej osobie.

Jeśli tu zostanę, nigdy go nie poznam.

– Powinnaś napisać książkę o tym, jak zaimponować nowo poznanej osobie – stwierdziła.

– Cicho. – Prychnęłam, popychając ją w plecy.

Potknęła się nieznacznie.

– Dlaczego, u licha, zamachnęłaś się na niego? – zapytała, prowadząc mnie labiryntem jasno oświetlonych korytarzy. Thierry zostawiał włączone lampy bez względu na porę dnia i nocy. – Wydaje się naprawdę spoko.

– Co? – Uniosłam brwi. – Dla mnie był chamski.

– Czy miało to miejsce po tym, gdy się na niego zamachnęłaś?

– No tak, ale... – Zamknęłam usta, nie chcąc mówić czy nawet myśleć o Zaynie. – Nieważne. Słyszałaś, co lider ich klanu sądzi o tym, co dzieje się w ich mieście?

– Podczas kolacji gadali tylko o jakichś nudach, jak pogoda, i o tym, którymi kongresmenami według nich manipulują demony – odparła, ale tej drugiej kwestii nie uznałam za nudną. – Jednak Misha wspomniał o czymś później. Uważają, że coś zabija strażników i demony?

– A ty co o tym myślisz? – Zdziwiłam się, gdy przeszliśmy obok gabinetu Thierry’ego. Musiałam nie mieć aż tak wielkich kłopotów, ponieważ gdyby mężczyzna naprawdę był zły, siedziałby teraz za swoim wielkim biurkiem i mnie pouczał.

– Nie wiem, czy tam naprawdę coś jest, Trin. To wydaje się szalone. Uważaj, drzwi. – Złapała mnie za rękę i pociągnęła na bok. Tak się na niej skupiłam, że nie zauważyłam otwartego skrzydła. – To musi być demon, ale żeby zostawiać ciała strażników i pobratymców w publicznych miejscach? Wydaje się ryzykowne. Jeśli społeczeństwo dowie się o demonach, wszystkie będą martwe. Alfy zetrą je z powierzchni ziemi.

Zetrą też strażników i wiele niewinnych ludzi podzieli ich los.

A przynajmniej tak nam wmawiano.

– Naprawdę uważasz, że tak by było? To znaczy, wiem, że demony istnieją przez całą tę równowagę pomiędzy dobrem



a złem, ale jeśli demony wiedzą, że alfy mogą je unicestwić, dlaczego miałyby się zbuntować dekadę temu?

Spojrzenie Jady było ostre, jakby dziewczyna nie mogła uwierzyć, że kwestionowałam wieloletnie przekonanie.

– Wiele demonów, które brały udział w powstaniu, należało do niższej kasty i było za głupich, aby wiedzieć, że skazywały się tym na śmierć. Sądziły, że w jakiś sposób przejmą panowanie nad światem i zmienią go w swoje idealne piekło. Wiesz o tym. Uczono nas tego.

– Uczono nas również, że za każdym demonem niższej kasty stoi ten wyższej – przypomniałam jej.

Patrząc na mnie, otworzyła drzwi od kuchni. Wiedziałam, że moje słowa były dziwne, ale miałam tak pokręcone myśli, gdy byłam zamknięta w domu.

Nawet jeśli tylko przez dwanaście godzin.

– Cześć, Thierry – zawołała Jada, a ja rozejrzałam się po jasnej, przestronnej kuchni, aż zobaczyłam siedzącego przy wyspie mężczyznę z kubkiem i ciemnymi dłońmi na białym marmurowym blacie.

– Cześć, mała. – Uśmiechnął się do siostrzenicy, gdy pochyliła się i pocałowała go w policzek, po czym poszła do lodówki. – Nie wiedziałem, że tu jesteś.

– Właśnie przyszedłam. Mama chciała, bym wzięła od Matthew przepis na pieczeń Missisipi – odparła. – Patrz, kogo znalazłam.

Pomachałam niezręcznie, stojąc w drzwiach.

Wyraz twarzy Thierry'ego stał się obojętny, gdy mężczyzna poklepał stojący obok niego wysoki stółek.

– Siadaj.

Czując się, jakbym miała sześć lat i została przyłapana na wyjadaniu pianek z bożonarodzeniowego pudełka, poczłapałam w jego stronę i zajęłam miejsce.

– Cześć – powiedziałam niemrawo, zerkając na niego.

Zmarszczyła się skóra wokół jego oczu.

– Cześć.

– Napijesz się czegoś? – zapytała Jada, nalewając sobie szklanke soku jabłkowego.

Pokręciłam głową i postanowiłam mieć to wszystko z głowy.

– Jak wielkie mam kłopoty?

Thierry pokręcił głową.

– A jak myślisz?

Uniosłam ręce i pokazałam odcinek mierzący mniej więcej pół metra.

– Takie?

– Nie jestem pewien, co to oznacza, ale wczoraj przyszło mi na myśl, aby zamknąć na zamki wszystkie drzwi i okna. – Wziął kubek. – Byłaś w wielkiej sali, choć wiedziałaś, że nie powinnaś tam przebywać. Gdyby widziała cię reszta klanu, co według ciebie by pomyślała?

Złączyłam dłonie na kolanach.

– Że jestem... wścibska?

– Tak, ale, co ważniejsze, zaczęliby dopytywać, dlaczego nie mam pojęcia, że ktoś podsłuchuje naszą rozmowę. Rozumiesz, co mówi to o moim zwierzchnictwie tutaj, o moim autorytecie? Obrażono naszych gości, ponieważ nie zapewniłem prywatności spotkania.

Spojrzałam na Jadę, która lustrowała uważnie swoje różowe paznokcie.

– Jestem lordem, nigdy nie powinienem dopuścić do sytuacji, w której ktokolwiek by mnie podsłuchiwał – ciągnął, na co skurczyłam się w sobie. – Masz szczęście, że był to Zayne, który wydawał się tym wszystkim tylko rozbawiony.

Rozbawiony? Ja go tak bawiłam? Przez...

– Wiesz, że mój autorytet w każdej chwili można podważyć.

Sapnęłam i popatrzyłam na niego intensywnie. Wiedziałam, ale czy naprawdę tak wielką porażką dla Thierry'ego stanowił fakt, że podsłuchiwałam? Gdyby ktoś mnie znalazł, mężczyzna mógłby stracić posadę?

Wydawało się to przesadą.

Patrzył mi w twarz jasnoniebieskimi oczami.

– W tej chwili zbyt wiele się dzieje, by dopuścić do błędów czy nieszczęśliwych wypadków.

Przygryzając paznokcie kciuka – co robiłam, gdy byłam zdenerwowana – spojrzałam na blat wyspy.

– Wiesz, że dla swojego własnego bezpieczeństwa powinnaś być mądrzejsza. – Dotknął lekko mojego ramienia, przez co znów na niego popatrzyłam. – Twój ojciec nie będzie zadowolony. Możesz być tego pewna.

Normalnie wyśmiałabym uwagę o moim bezpieczeństwie, ale kiedy Thierry powoływał się na mojego ojca? To całkowicie inna historia. Przeszył mnie dreszcz. Nie musiałam patrzeć na Jade, by wiedzieć, że czuła ten sam chłód. Mimowolnie zapytałam:

– Powiesz mu?

Thierry spojrzał na mnie ponad kubkiem. Zauważyłam napis: „Nie mogę dziś dorosnąć. Matthew”. Z pewnością było to do niego podobne. Thierry opuścił rękę z naczyniem.

– Nie.

Odczułam wielką ulgę.

– Ale tylko dlatego, że nie mam ochoty rozmawiać dziś z tym świętoszkowatym sukinsynem.

Zamrugalam.

Usta mężczyzny drgnęły.

– Wolałbym, żeby nasi goście nie wiedzieli o twoim istnieniu, lecz to już niemożliwe. Wiedzą, że tu mieszkasz, a przynajmniej Zayne ma tego świadomość, i jeśli nigdy się już nie pojawisz, mogą zacząć podejrzewać, że coś ukrywamy. Ale nie oznacza to, że chcę, byś wychodziła. Wiem, jak ciekawska jesteś, czasami zbyt ciekawska dla swojego własnego dobra. Trzeba to zdusić w zarodku.

To nie był dobry czas na wytykanie, że możemy coś ukrywać. Mnie. Ale była to jedna z rzadkich chwil, gdy wiedziałam, aby nie wypowiadać wszystkiego, co ślina na język przyniesie.

Powiedziałam więc drugie, co wpadło mi do głowy.

– Nie powinnam się z nimi widywać, bo Zayne jest zły?

Thierry uniósł ciemne brwi.

– Co? Dlaczego tak myślisz?

Spojrzałam na Jadę.

– Nie wiem.

Posmutniał.

– Zayne jest... bardzo honorowy, jak na tak młodego mężczyznę. Jest przeciwieństwem kogoś złego.

Okej. Cóż, stanowiło to zaprzeczenie słów Mishy, co było dziwne. Jakim cudem Misha miałby wiedzieć o Zaynie coś, czego nie wiedziałby Thierry?

Odłożyłam tę dziwną myśl na później.

– Nie będę ich dziś szukać ani nic takiego, ale... – Odetchnęłam głęboko. – Jeśli któryś z nich zacznie o mnie pytać, o to, co tu robię, co mam im powiedzieć?

– Prawdę.

Jada zakrztusiła się sokiem.

– Słucham? – pisnęłam.

– Wyczuwają twoją ludzką część i nic więcej.

– A jeśli zapytają, jak tu trafiła? – dociekała Jada. – Powiemy, że podrzuciła ją tu wataha wilków?

Popatrzyłam na nią pustym wzrokiem.

– Jeśli spytają, jak tu trafiłaś, powiedz prawdę, jaką znają mieszkający tu strażnicy – wyjaśnił, kładąc ręce na blacie. – Poznałem twoją matkę, gdy byłem w Nowym Jorku, a ty byłaś mała. Została ujawniona demonom i zraniona w sposób, który wzbudzałby ludzkie podejrzenia, więc przywieźliśmy ją tutaj. Została z nami. Rozumiesz?

Tak, w pewnym sensie była to prawda, ale nie do końca. Mimo to pokiwałam głową.

Thierry ponownie popatrzył mi w oczy.

– Nie wiemy, do czego są zdolni, Trinity. Nauczyli nas tego ludzie, których – jak nam się wydawało – znaliśmy. Żądza władzy nie dyskryminuje, nie ma granic.

Chłód powrócił, przesączając się przez skórę do szpiku kości, i nagle zrobiło mi się niedobrze. Wiedziałam. Boże, miałam tego świadomość.

Ceną za tę lekcję była mama.

– Wiem – szepnęłam.

– Dobrze – odparł. – Ponieważ nigdy nie mogą się dowiedzieć, czym jesteś.



## Rozdział 5

– Nie wierzę, że nie napytałaś sobie biedy. – Misha podał mi żelazny sztylet.

Wzięłam go, zacisnęłam palce na owiniętej skórą rękojeści.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam.

Zmarszczył brązowe brwi.

– Mam nadzieję, że przynajmniej na ciebie nawrzeszczał.

– Nikt nie pytał o to, na co miałaś nadzieję, ale tak, dzięki tobie usłyszałam wykład.

Prychnął.

– Do bani.

– To twoja wina.

– A może przyniosę ci na obiad frytki z dodatkowym serem i boczkiem, żeby ci to wynagrodzić? Te, które tak lubisz z restauracji za murami?

– Frytki – szepnęłam. Wytrzeszczyłam oczy, jakby cały chór anielski zaczął przede mną śpiewać. – Frytki z serem?

– Chwila. Mam na wieczór plany. Nie mogę.

Zmrużyłam oczy.

– Palant.

Zaśmiał się, ale zapewne dobrze, że nie zamierzał przynieść mi tych frytek z serem. Strażnicy mieli szaleńczy metabolizm, a ten ludzki nieustannie chciał gromadzić tłuszcz, jakbym miała wejść w stan snu zimowego.

Na szczęście – lub nieszczęście – gromadziło się go sporo w okolicach klatki piersiowej. I bioder.

I ud.

Nieważne.

Gdybym miała okazję, z radością sama wciągnęłabym talerz frytek z serem. Zaburczało mi w brzuchu. Zrobiłabym dość brzydkie rzeczy za to danie.

Wzdychając, rozejrzałam się po przestronnej sali. Nie żeby frytki miały w magiczny sposób pojawić się w miejscu treningu, gdzie strażnicy nabywali zdolność obrony i ataku. Walki wręcz. Zapasów. Mieszanych sztuk walki. Znajdowały się tu nawet pomieszczenia do ćwiczenia z bronią palną. Nie żeby pistolety były przydatne w starciu z demonami, ale strzał w głowę mógł je spowolnić, czasami nawet unieszkodliwić na jakiś czas.

Niektóre pomieszczenia pełniły jednak dwojaką funkcję. W tym, w którym właśnie przebywaliśmy, znajdowało się dużo grubych niebieskich mat, łagodzących upadki podczas ćwiczenia przewrotów. Ponadto sala była wykorzystywana do nauki posługiwania się nożami, co uwzględniało rzucanie ostrymi sztyletami w manekiny.

Czując wagę ostrza w dłoni, otworzyłam palce i je zamknęłam. Żelazo było śmiertelne dla demonów. Tak jak szpony i kły strażników, ale jeśli chciało się wyeliminować demona, nie zbliżając się do niego, można było użyć żelaznego sztyletu skropionego wodą święconą.

Spojrzałam na łysego, pozbawionego twarzy manekina stojącego po drugiej stronie sali. Znajdował się za daleko, abym mogła dostrzec dziury pokrywające niemal każdy centymetr dość realistycznej sylwetki. Z miejsca, w którym przebywałam, wyglądał jak plama o w miarę ludzkiej postaci.

– Wiesz, myślałem o tym, byś się nie pokazywała podczas ich pobytu tutaj. – Misha podszedł, aby nie stać zbyt daleko ode mnie. – Nie chodzi o nic wielkiego, ale może nie powinnaś zbliżać się do wielkiej sali.



– Wątpię, bym ponownie ich zobaczyła – odparłam, unosząc nóż, myśląc o tym, co Thierry powiedział o Zaynie, co było zupełnie inne niż ostrzeżenie Mishy.

– Nie idziesz dziś na zaprzysiężenie? Będą tam.

– Nie oznacza to, że muszę się z nimi spotkać. Wątpię, by mnie zauważyli.

– Chyba nie doceniasz tego, jak się wyróżniasz.

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

Uniósł swoje.

– Chodzi o to, że jesteś też człowiekiem. Potrafimy to wyczuć.

– Ale, szczerze mówiąc, to nie jest nic wielkiego, tak? Nie jestem głupia. Przecież nie podejść do jednego z nich, przedstawiając się: „Hej, miło mi cię poznać, jestem chodzącym, żywym mitem. Chcesz, żebym nawinęła ci makaron na uszy?”.

– Makaron na uszy?

Westchnęłam. Orzeszek byłby rozczarowany.

– Nieważne.

Krzyżując ręce na piersi, przechylił głowę na bok.

– Właściwie to by mnie nawet nie zdziwiło.

– Zamknij się.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Przewróciłam oczami.

– Poradzisz sobie?

Skupiłam się na manekinie. Przysunęłam się o krok, wykrzywiłam nieco ciało i wypuściłam sztylet.

Uderzył w sam środek jego klatki piersiowej, zatapiając się po rękojęść. Opuszczając rękę, odetchnęłam i spojrzałam na przyjaciela, który wpatrywał się w manekina.

– Nadal nie rozumiem, jak to robisz.

Posłałam mu swój najlepszy bezczelny uśmiech.

– Jestem wyjątkowa jak śnieżynka, piękna i zgrabna.

Prychnął.

– Z pewnością.

Prawda była taka, że byłam w tym dobra, ponieważ ćwiczyłam intensywniej i dłużej niż ktokolwiek inny. Próbowałam się mocniej skupiać, by zrównoważyć brak doskonałego wzroku. Byłam dobra, ponieważ oczy nie stanowiły dla mnie przeszkody. Przynajmniej jeszcze nie, aż całkowicie stracę wzrok i będę musiała się przystosować.

A to oznaczało jeszcze bardziej wymagający trening.

Rzucanie nożami było ważne, zupełnie jak podstawy walki wręcz, ale nie tylko po to, by wiedzieć, jak się bronić.

Również dlatego, żeby móc się powstrzymać.

To, co zrobiłam barbazą, nie stanowiło nawet ułamka tego, do czego byłam zdolna, gdy się nie kontrolowałam.

– Nie uważasz za dziwne, że Thierry polecił członkom klanu z Waszyngtonu zostać na zaprzysiężeniu? – zapytałam tak nonszalancko, jak to tylko możliwe.

Misha nie odpowiedział, ale się zafrasował.

– To znaczy, od kiedy to ktoś tu przyjeżdżał, nawet jeśli wiedział, że pozyska wsparcie nowych wojowników? – wytknęłam.

– Przecież nigdy wcześniej to nie miało miejsca.

– Do czego zmierzasz? – zapytał.

– Naprawdę nie wiem. Wydaje mi się to dziwne. Nie chcieli zostać. – Wzruszyłam ramionami. – I nie ma powodu, by tu byli.

Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Chyba gdy spędzasz w pokoju więcej niż godzinę dziennie, twój umysł odpływa do dziwnych miejsc. Znów oglądałaś kanał kryminalny?

– Nieważne. – Uśmiechnęłam się. – Oglądałam *Bajer w Bel-Air*.

Misha przemierzył salę i złapał ręką sztyletu. Kiedy go wyciągał, dało się słyszeć ohydny dźwięk.

– Znowu?

Pokiwałam głową, gdy do mnie wracał. Wzięłam od niego ostrze i spojrzałam w miejsce, gdzie stał.

– Mówiłeś, że Zayne nie jest dobry. Co o nim słyszałeś?

Przechylił głowę.

– Dlaczego pytasz?

– Bo jestem wścibska – odparłam, co było stuprocentową prawdą.

Misha skrzyżował ręce na piersi.

– Jego klan go nie lubi. Członkowie mu nie ufają.

To było dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że lider wziął go tu ze sobą.

– Gdzie to słyszałeś? Jest jakaś tablica ogłoszeń dla strażników?

Prychnął.

– Tak. Znam strażnika, który w zeszłym roku został wydelegowany do jego klanu. Opowiedział mi o nim sporo rzeczy.

Wpatrywałam się w sztylet, wiedząc, że jeśli będę naciskać, by opowiedział mi o Zaynie, zacznę coś podejrzewać. Misha znał mnie aż za dobrze. Ufałam mu nad życie, ale musiałam przemyśleć, czy jego ostrzeżenie nie brało się z pewnego rodzaju braterskiej miłości. Jakby żaden chłopak nie był dla mnie wystarczająco dobry. Jednak przecież z Zayne'em rozmawiałam tylko raz i nie byłam zainteresowana nim jak partnerem. Bardziej go nienawidziłam. Ponownie spojrzałam na przyjaciela, który przeskakiwał wzrokiem pomiędzy mną i drzwiami.

Nie musiałam patrzeć, by domyślić się, kto się nam przyglądał. Kiedy podszedł, policzki Mishy stały się różowe.

– Rumienisz się – powiedziałam z uśmiechem.

– Cicho – wymamrotał, stając plecami do drzwi. Minęła zaledwie chwila, nim zerknął przez ramię.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Odniosłam wrażenie, że podobasz się Alinie – wyznałam, mając na myśli czarnoskórą dziewczynę, która na pewno gapiała się, stojąc w drzwiach.

Misha spiorunował mnie wzrokiem.

– I widzę, że tobie ona też się podoba.

– Trin... – zaczął.

Pomyślałam o tym, co powiedział wczoraj. Jego życie nieodwołalnie powiązane było z moim. Nie wypowiedział tych słów

na głos, ale to właśnie miał na myśli i nie było to fair. Był starszy ode mnie zaledwie o kilka miesięcy, a spoczywała na nim odpowiedzialność, jakiej nie miało wielu dorosłych.

– Powinieneś iść z nią pogadać.

Wytrzeszczył nieznacznie oczy na ten pomysł, jakby nie przyszło mu wcześniej na myśl, że mógłby z nią porozmawiać. Zapanował jednak nad emocjami i wyrazem twarzy.

– Pracuję.

– Wcale nie. – Roześmiałam się. – Skończyliśmy trening, nie potrzebuję cię tu do rzucania sztyletami. Nie nauczysz mnie niczego nowego. Jestem w tym milion razy lepsza od ciebie.

– Nie o to mi chodziło. Powinnaś być...

– Mogę zostać sama. Nic mi tu nie grozi.

– Bezpieczeństwo nie jest pewne.

Zignorowałam dreszcz.

– Nic mi nie jest. Popracuję z ostrzami nieco dłużej i pójdę do domu sprawdzić, co kombinuje Jada. Nie musisz zachowywać się jak mój protektor w każdej sekundzie dnia...

– Nie tylko to robię.

Popatrzyłam mu w oczy i posmutniałam, opuszczając sztylet.

– Właściwie czyż nie dokładnie to robisz?

Spoglądaliśmy na siebie przez chwilę.

– Miałem na myśli to, że jestem także twoim przyjacielem, nie tylko protektorem.

– Okej. – Wpatrywałam się w niego, myśląc, że zachowywał się dziwnie. – Też jesteś moim przyjacielem, więc mówię ci jako przyjaciółka, że powinieneś iść pogadać z Aliną.

Ponownie zerknął przez ramię i zobaczyłam, że coś przemknęło przez jego twarz. Tęsknota. Była ulotna, ale nie można było pomylić jej z niczym innym. Wiedziałam, jak wyglądała.

Wiedziałam, jak się ją odczuwało.

To właśnie ona przywiodła mnie do domu Claya. Szkoda, że zakończyło się to jego lądowaniem w różanym krzaku, lecz

czasami tęsknota była we mnie tak silna, że nie mogłam jej znieść.

– Słuchaj, łazisz za mną jak cień, a przy tych gościach wyglądamy bardziej podejrzliwie, niż byśmy chcieli. – Wzruszyłam ramionami. – Idź z nią porozmawiać. Weź ją na kawę czy koktajl. Później do ciebie napiszę.

Przez dłuższą chwilę nie wydawało się, aby Misha to zrobił, ale odetchnął głęboko i popatrzył na mnie.

– Jak długo tu jeszcze będziesz?

– Jakies pół godziny. Potem wrócę do domu.

– Naprawdę?

Westchnęłam.

– Tak.

Wydawało się, że podjął decyzję. Pokiwał głową.

– Okej. Napisz do mnie później.

– Napiszę. – Przygryzłam wargę i się uśmiechnęłam. – Powiedz jej, że ładnie dziś wygląda, i słuchaj tego, co do ciebie mówi.

– Cicho. – Zaczął się obracać.

– I nie gap się na nią...

– Wiem, jak zachowywać się przy dziewczynach.

– Serio?

Wyglądał, jakby miał się na mnie rzucić, więc się roześmiałam. Pokręcił głową i się obrócił. Obserwowałam, jak podszedł do drzwi, w których stała Alina. Czekałam, aż ich sylwetki znikną w korytarzu, po czym podeszłam do niewielkiego stolika przy ścianie. Na skórzanej sakwie leżał drugi żelazny sztylet.

Wzięłam go, zastanawiając się, jak dużo czasu Misha spędzi z Aliną, nim wróci biegiem do swoich obowiązków.

*Jestem także twoim przyjacielem.*

Nie sądziłam, by kłamał, sama również nie ściemniałam, wyznając, że byłam jego przyjaciółką. Był mi najbliższy, podobnie jak Jada, a nawet Ty. I Orzeszek, który był duchem, lecz mimo to się liczył. A prócz nich? Nie byłam blisko z nikim innym z tej społeczności.

Wydawało mi się, że z Clayem będzie inaczej. Nie żeby był szaleńczo we mnie zakochany czy mnie pragnął, ale sądziłam, że... mogło być coś między nami.

A to byłoby lepsze niż nic.

Odsunęłam od siebie tę myśl, podobnie jak wszystkie pozostałe o przyszłości.

Choć inni mnie akceptowali, niektórym przeszkadzała moja ludzka część. Niektórzy po prostu mnie ignorowali. Trudno było się do kogoś zbliżyć, nie wyznając mu o sobie prawdy.

I byli też tacy, którzy patrzyli na mnie, jakbym nie zasługiwała na przebywanie wśród nich, na zbieranie owoców ich poświęcenia. Wiedziałam wystarczająco wiele o świecie poza murem, by mieć świadomość, że w porównaniu z resztą świata nasza społeczność była samowystarczalną utopią z niewielką ilością problemów.

Trudno było się również nie zastanawiać, czy Misha byłby moim przyjacielem, gdyby nie łączyła nas więź. I czy przyjaźniłaby się ze mną Jada, gdyby jej wuj nie przygarnął mamy i mnie.

Bywały chwile jak ta, gdy czułam się całkowicie samotna. Ale zaraz potem było mi głupio, bo przecież miałam przyjaciół – którzy byli dla mnie jak rodzina, czasami lepsza niż ta prawdziwa. Kochałam Miszę i Jadę, lecz tęskniłam za mamą i...

Pragnęłam czegoś więcej.

Chciałam tęsknoty, którą dostrzegłam na twarzy przyjaciela na widok czekającej na niego Aliny. Chciałam pasji, którą dzielili Jada i Ty. Chciałam miłości, którą widywałam między Thierrym i Matthew, wyrażanej w czułym szepcie.

Pragnęłam tego wszystkiego.

I nie mogłam tego nigdzie tu dostać.

Z ciężkim sercem wróciłam na poprzednie miejsce i obróciłam się twarzą do manekina. Patrzyłam na sztylety przez długą chwilę, wmawiając sobie, że nie było sensu zamartwiać się hipotetycznymi scenariuszami czy rozważać tego, czego nie dało się zmienić.

Miałam wybór.

Mogłam tu zostać. Byłoby to mądre. Bezpieczne, a Thierry i przyjaciele by się o mnie nie martwili. Albo mogłam odejść i... żyć, nawet jeśli oznaczało to ciągle oglądanie się za siebie. Jednak wciąż byłabym związana z Mishą. Zdołałby mnie znaleźć, gdziekolwiek bym była, wyczuwając mnie z odległości wielu kilometrów. A gdyby coś mi się stało, to samo dotknęłoby jego. Nie byłoby sprawiedliwe narażanie go swoją ucieczką.

Zadrzałam. Wiedziałam, co powinnam zrobić. Wiedziałam, czego chciałam. A w moim życiu było bardzo mało miejsca na moje potrzeby.

Zaczerpnęłam powietrza, wstrzymałam oddech i wypuściłam sztylet z rąk. Zaledwie sekundę później usłyszałam satysfakcjonujące uderzenie, przez co lekko się uśmiechnęłam. Przerzuciłam drugie ostrze do prawej ręki, wzięłam zamach i wypuściłam z palców, aby zatoneło zaraz pod pierwszym. Oddychając ciężko, opuściłam rękę...

Wystraszyło mnie klaskanie. Spojrzałam na drzwi, lecz wejście było puste. Przeniosłam wzrok w prawo.

Kurde.

To on.

Zayne.





## Rozdział 6

Opierając się o ścianę przy drzwiach, ze skrzyżowanymi nogami w kostkach, Zayne znajdował się za daleko, abym widziała wyraz jego twarzy. Ubrany był podobnie jak wczoraj. W czarną koszulkę, która w połączeniu z ciemnymi jeansami kontrastowała z jego złotą cerą i blond włosami.

– Jesteś w tym naprawdę dobra – powiedział, krzyżując ręce na piersi. – I jestem wdzięczny, że nie miałaś wczoraj ze sobą tych sztyletów.

– Dzięki – odparłam, a serce szybciej mi zabiło, gdy rozejrzałam się po pustej sali i wróciłam do niego wzrokiem. – Długo tu stoisz?

– Na tyle długo, by zacząć się zastanawiać, czy starałaś się zapamiętać każdy milimetr ostrza, zanim nim rzuciłaś.

Zarumieniłam się. Super.

– Przeważnie przyglądasz się innym, nie informując ich o swojej obecności?

– Wydawało mi się, że mnie widziałaś – oznajmił i chyba mówił prawdę. Mógł tak pomyśleć. – Nie chowałem się za zasłoną ani nic takiego.

Zmrużyłam oczy.

– Mogłeś się przywitać zamiast przyglądać mi się w ciszy.

– Wczoraj próbowałem dać znać o swojej obecności, a ty chciałaś mnie zabić.

Uniosłam brwi.

– Wcale nie.

- Z mojej perspektywy wyglądało to inaczej.
- Zatem twoja perspektywa jest poważnie przesadzona.
- Trudno mi się z tobą rozmawia – powiedział po chwili. Obrażona, spiorunowałam go wzrokiem.
- Nie, wcale nie.
- Okej, powiem inaczej. Jesteś kłótniwa.
- Oczywiście, że nie.

Wpatrywał się we mnie, jakby to, że się z nim spierałam, potwierdzało jego słowa.

W zasadzie tak właśnie było, co mnie zirytowało.

- Dlaczego tu jesteś?
- Na ziemi, w tej posiadłości, dokładnie w tej chwili...
- Nie o to mi chodziło – przerwałam mu, słysząc wesołość w jego głosie. Droczył się ze mną? – Dlaczego znajdujesz się w tej sali i mi się przyglądasz?

- Mówisz, jakbym cię śledził.
- Sam to powiedziałeś.

Odsunął się od ściany, ale nie podszedł do mnie.

- Jestem zdziwiony, widząc cię tutaj – wyznał zamiast odpowiedzi na moje pytanie.

– Dlaczego? – Ruszyłam do manekina, by wyjąć sztylety. – Bo jestem człowiekiem?

- Tak, cóż, dokładnie tak. – Umilkł. – Wielu strażników nie potrafi tak celnie rzucać, jak ty to właśnie zrobiłaś.

Nie potrafiłam nad sobą zapanować. Niewielki komplement czy też nie, uśmiechnęłam się z dumą.

- Jesteś dobrze wyszkolona, prawda? Właśnie dlatego wczoraj tak zareagowałaś.

Zatrzymałam się przed manekinem i wyjęłam pierwszy nóż.

- Przeszłam trening. – Wyjęłam drugie ostrze i się obróciłam. Zayne nie stał już przy ścianie. Znajdował się pośrodku sali. Odetchnęłam płytko. Wcześniej wmawiałam sobie, że musiałam go przeprosić, a teraz była ku temu odpowiednia chwila. – A jeśli chodzi o wczoraj? Chyba jestem ci winna przeprosiny.

– Chyba?

– Nawet na pewno.

Zbliżył się i zobaczyłam, że miał rozpuszczone włosy. Ich końce dotykały mocnej zuchwy.

– Poważnie? – Brzmiał na zaskoczonego, co było dziwne, ponieważ mnie nie znał. – Zamierzasz przeprosić?

Podeszłam do niego, przerzucając sztylety w rękach, a rysy jego twarzy stały się wyraźniejsze. Pożałowałam, że nie pozostały rozmyte. Opuściłam wzrok do jego szyi.

Była ładna.

Myśl o przyjemnej dla oka szyi była dziwaczna.

– Choć teraz nie wydaje mi się to konieczne, bo znów mnie wkurzasz.

– Nie pozwól, aby ci to przeszkodziło.

– Już przeszkadza – odparłam cierpko. – Ale... wczoraj przesadziłam. Nie zaszedłeś mnie od tyłu, by zaatakować. – Kiedy popatrzyłam mu w oczy, wpatrywał się we mnie. Znalazłam się w końcu na tyle blisko, by je zobaczyć. Były... w najjaśniejszym odcieniu błękitu, otoczone gęstymi rzęsami, jakich jeszcze nie widziałam u chłopaka. Kolor jego tęczy był nietypowy, ponieważ wszyscy strażnicy mieli je jasnoniebieskie, ale on miał oczy wilka, jakby skute zimowym lodem. Ciekawe.

Odchrząknęłam.

– To było złe z mojej strony i w ogóle.

– I w ogóle? – Na jego twarzy pojawił się uśmiezek. – Przeprosiny przyjęte.

– Dobrze. – Przeniosłam wzrok na jego ramię. Gdyby wrócił Misha i zastał tu Zayne'a, dostałby zawału i już nigdy nie zostawiłby mnie samej.

– Właściwie to cię szukałem.

Zdziwiły mnie jego słowa, przez co odsunęłam się o krok. Uśmiech zniknął z twarzy chłopaka.

– Dlaczego?

– Ponieważ źle zaczęliśmy – wyjaśnił. – Jestem tu gościem, zazwyczaj jestem bardziej przyjazny niż wczoraj.

Rozluźniłam się nieco.

– Zamachnęłam się na ciebie, co nadało ton naszej relacji.

– Tak, ale to głównie moja wina. Byłem zaskoczony na widok człowieka w tej społeczności. – Opuścił gęste rzęsy, które przysłoniły te jego niespotykane oczy. – Mogę?

Potrzebowałam chwili, aby zrozumieć, że miał na myśli sztylety.

– Jasne.

Musnął moje palce, gdy wziął jeden, a moją rękę przeszył dziwny prąd. Ogarnęło mnie znajome uczucie, było mi przyjemnie, jakby kawałki układanki wreszcie wskoczyły na swoje miejsce.

Cofnęłam dłoń.

Uniosłam wzrok i sapnęłam.

Patrzył szeroko otwartymi oczami, przechylając nieznacznie głowę, jakby... jakby czuł coś, czego nie rozumiał.

A może patrzył tak, bo byłam dziwna.

Pewnie właśnie dlatego.

Odchrząknął. Ostrze wyglądało na tak malutkie w jego dłoni.

– Nie powiedziałem nic lordowi w sprawie twojej obecności w wielkiej sali.

– Dzięki. – Widziałam, jak się obrócił i poszedł w miejsce, w którym stałam, gdy rzucałam nożami. – Ale i tak zrobił to Misha.

– Ten chłopak, który ci wczoraj towarzyszył? – Zerknął przez ramię. – Wydawał się... spięty.

Prychnęłam, kiedy zbliżyłam się do manekina.

– To jakby jego praca.

Obracając się do celu, Zayne spojrzał na mnie.

– Jego zadaniem jest bycie sztywnym?

Do diabła.

Dlaczego to powiedziałam? Miałam ochotę sobie przyłożyć.

– To znaczy, to coś więcej niż jego osobowość. Nie chciał nikogo urazić.

Choć było inaczej. Mówił, że Zayne nie jest dobry, ale przecież ten nie musiał o tym wiedzieć.

Zayne wpatrywał się w sztylet, jakby chciał coś powiedzieć, lecz się powstrzymał.

– Zamierzasz nim rzucić? – zapytałam.

Posłał mi uśmiech, wzruszając ramionami.

– Może lubię go trzymać.

Drgnęły kąciki moich ust.

– Może. – Pomyślałam o podsłuchanej wczoraj rozmowie. To dobra chwila, by dowiedzieć się, o co tu chodziło. – Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Naprawdę uważasz, że to nie demon zabija strażników i inne demony?

– Byłaś tam. – Umilkł. – Ukrywałaś się za kurtyną, więc słyszałaś, jakie jest moje zdanie.

Zignorowałam komentarz o zasłonie.

– Ale co innego to może być?

Zayne milczał przez dłuższą chwilę.

– Nie wiem. Nikt nie ma pojęcia i wszyscy widzieliśmy dziwne rzeczy. Choć nie tak zaskakujące, jak w pełni wytrenowany człowiek żyjący w tutejszej społeczności, ale inne niezwykle. To nas martwi.

Byłam dziwaczna, lecz nie aż tak bardzo.

– Mnie też by zmartwiło.

– Myślisz, że lord się przejmie?

– Jestem pewna, że tak. Thierry dość dobrze ukrywa myśli. – Przystąpiłam z nogi na nogę. – Wiesz, że dwa dni przed waszym przybyciem, w lesie za murem pojawiły się barbazu?

Wyraz jego twarzy wyostrzył się.

– Nie, nie wiedziałem. Nikt o tym nie wspomniał.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale zdałam sobie sprawę, że jeśli im jeszcze nie powiedziano, zapewne nie powinnam się odzywać.

– O, cóż, jestem pewna, że o wszystkim wam powie­dzą.  
– Dlaczego, u diabła, barbazę miałyby pojawić się aż tutaj?  
– Dobre pytanie – mruk­nęłam. – I nie było z nimi demona wyższej kasty. Tylko te niższej, podobnie jak mówi­eś o Waszyngtonie.

Milczał przez chwilę.

– Wiele wiesz o demonach.

To nie było pytanie, więc wzruszyłam ramionami.

– Dowiedziałam się co nieco, mieszkając tutaj.

– Słyszałaś o napadach na inne społeczności?

– Tak, ale Thierry nie wie, że podsłuchiwałam.

– Znow czaiłaś się za kurtyną?

Walczyłam, by się nie uśmiechnąć.

– Bardziej za zamkniętymi drzwiami.

– Często to robisz?

– Wystarczająco, by wiedzieć.

Przechylił głowę.

– Brak logiki w tym, aby jakikolwiek demon próbował zaatakować to miejsce, biorąc pod uwagę liczbę strażników na różnych etapach szkolenia.

No tak. Byłoby to sensowne tylko wtedy, gdyby demony wiedziały, co jeszcze żyje w obrębie tych murów.

– Może się zgubiły? Albo były znudzone.

– Tak. – Nie brzmiał na przekonanego, ale naprawdę liczyłam, że nie wspomni o niczym więcej, co mu powiedziałam. – Poza rzucaniem sztyletami i tym, co widziałem wczoraj, w czym jeszcze zostałaś wyszkolona?

Skrzyżowałam ręce na piersi i skłamałam:

– Nie umiem za wiele. Tylko kilka rzeczy, które pokazał mi Misha.

– To on nauczył cię rzucać?

Misha nie był jedynym, który mnie trenował. Brali w tym udział również Thierry i Matthew.

– Tak, ale jestem w tym od niego lepsza.

Zayne się zaśmiał, a dźwięk ten był tak ładny jak wczoraj. Chłopak uniósł rękę i poruszając się bardzo szybko, wypuścił sztylet z palców, choć nawet tego nie zobaczyłam. Usłyszałam uderzenie i pospieszyłam do manekina, by stwierdzić, że ostrze wbiło się w jego brzuch.

– To tutaj celowałeś? – zapytałam, obejmując palcami wciąż kołyszącą się rękojeść.

– Uwierzysz, jeśli powiem, że tak?

– Nie. – Zaśmiałam się, wyjmując nóż.

– Celowałem w pierś.

– Zatem jestem lepsza też od ciebie. – Obróciłam się.

– Na to wygląda. – Przeczesał włosy palcami. – Od wieków nimi nie rzucałem.

– Naprawdę nie musisz tego robić.

– A ty?

To pytanie mnie zaskoczyło. Szukałam w myślach odpowiedzi, która w miarę nie byłaby podejrzana.

– Eee, nigdy nic nie wiadomo. To znaczy, żyję z przeświadczeniem, że walczymy z demonami, no i ostatnio mieliśmy pod murem barbazu... – powiedziałam. Byłam z siebie dumna. – Właśnie dlatego znam podstawy walki i wiem, jak rzucać sztyletami.

– Bystrze. Jeśli kiedykolwiek staniesz z jakimś do pojedynku, będziesz mogła się obronić, mając przy sobie noże.

Nie wiedział jednak, że tak naprawdę ich nie potrzebowałam. Gdyby doszło do walki między nami, mogłabym go pokonać. Byłam w stanie powalić każdego strażnika stąd i ledwie się spocić.

Podszedł do mnie, a kiedy oddawał mi drugi sztylet, postarałam się, aby nasze palce się nie zetknęły.

– Widziałaś demona? – zapytał.

– Tak. A ty?

Zaśmiał się głębokim, gardłowym, prawdziwym śmiechem. Cholernie seksownym.

– Mądrała z ciebie.  
– Winna zarzucanego czynu.  
– Jakie demony widziałaś? Barbazu?  
– Dlaczego zadajesz mi tyle pytań? – Popatrzyłam na stolik.  
– Jestem cię cholernie ciekawy.  
– Ponieważ tu mieszkam? – Włożyłam noże w wyznaczone miejsca w sakwie. – Gdybyś zobaczył mnie na ulicy, nawet byś się za mną nie obejrzał.

– Nieprawda.

Puściłam ostrza i spojrzałam w miejsce, gdzie stał niedaleko mnie.

– Zawsze się obracam za ładną dziewczyną – powiedział z tym swoim uśmieszkiem, unosząc jeden kącik ust. – Nie sądzę, by była to dobra chwila na mówienie czy robienie tego, ale taka jest prawda.

Wciąż się w niego wpatrywałam.

Uśmieszek przerodził się w szeroki uśmiech, ocieplając chłodne błękitne oczy.

– Przekroczyłem granicę?

– Nie. – Zamrugalam i ponownie spojrzałam na sakwę. Zamknęłam ją i związałam. – Twoja ciekawość doprowadzi jednak do sporego rozczarowania.

– Dlaczego tak uważasz?

– Ponieważ nie jestem bardzo interesującą osobą.

– To chyba najmniej prawdziwa rzecz, jaką dziś słyszałem.

Walczyłam z uśmiechem, myśląc o tym, że nie zna prawdy.

– Mama знаła Thierry’ego, zanim stał się lordem, kiedy mieszkał w Nowym Jorku. Zaatakował ją demon, gdy byłam dzieckiem, a reszta jest historią – powiedziałam, powtarzając to, co lider kazał mi mówić. – Kiedy stał się lordem, przeniosłyśmy się tu z nim.

– Twój ojciec nie przyjechał?

Z mojego gardła wydostał się niemal histerycznie brzmiący śmiech.



– Nie. Jest nieopodal, ale nie tutaj.

Zmarszczył brwi, jakby próbował zrozumieć to zdanie. Nigdy nie miało do tego dojść. Nawet w najśmielszych snach.

– A mama?

Odwróciłam wzrok, gdy ból zakłuł w piersi.

– Odeszła.

Zayne nie odpowiadał przez chwilę.

– Odeszła, to znaczy... nie ma jej już wśród nas?

Kiwając głową, przełknęłam ślinę, bo nagle poczułam ucisk w gardle.

– Tak.

– Przykro mi to słyszeć – powiedział, a kiedy na niego spojrzałam, omiatał wzrokiem moją twarz. – Utrata rodzica nigdy nie jest łatwa.

Popatrzył mi w oczy, więc zapytałam:

– Wiesz... jak to jest?

– Mama zmarła przy porodzie, jak wiele naszych kobiet. – Założył kosmyk włosów za ucho. – A tata zginął kilka miesięcy temu.

Serce mi się ścisnęło na tę nieoczekiwaną informację.

– Przykro mi. Boże, ależ to straszne. Moje kondolencje. Moja mama zginęła jakiś rok temu, a mimo to strata jest wciąż świeża, ale... nie tak, jak u ciebie.

– Dziękuję. – Odwrócił wzrok.

Kawałki układanki wskoczyły na miejsce, gdy wpatrywałam się w jego profil. Żołądek mi się skurczył.

– Czy twoim tatą był Abbot? Lider waszyngtońskiego klanu?

Znów na mnie spojrzał.

– Tak.

– Naprawdę mi przykro. – Przesunęłam się na bok. – Zginął śmiercią wojownika.

– Tak.

– Wiem, że nie jest ci przez to łatwiej.

– Nie jest.

Strażników niełatwo było zabić, choć śmierć pozostawała cieniem sunącym kilka kroków za nimi, będąc straszną częścią codziennego życia. Chociaż to wcale nie czyniło ją łatwiejszą.

– Naprawdę mi przykro – powtórzyłam, czując taką potrzebę. Przycisnęłam skórzaną sakwę do piersi, gdy zrozumiałam kolejną rzecz. Ojciec chłopaka był liderem waszyngtońskiego klanu, co oznaczało, że po jego śmierci Zayne powinien przejąć jego stanowisko. Czy został wyzwany do pojedynku przez Nicolaia i przegrał? A może odmówił przejęcia odpowiedzialności? Bardziej prawdopodobne wydawało się to drugie.

Pomyślałam o ostrzeżeniu Mishy. Czy klan nie zaakceptował Zayne'a jako lidera? Był młody, nie mógł być starszy ode mnie o więcej niż kilka lat, ale czy chodziło o coś więcej? Co nie miałoby sensu, ponieważ jeśli tak, Thierry by o tym wiedział i nie twierdziłby, że Zayne był honorowy.

– W takim razie – powiedziałam, sunąc palcami po gładkiej skórze sakwy. Wiedziałam, że pytanie miało być bardzo osobiste, lecz, jak powiedział wcześniej Thierry, często bywałam zbyt ciekawska dla swojego własnego dobra. – Dlaczego nie jesteś liderem klanu?

Popatrzył na mnie.

– Nie mogę o tym z tobą rozmawiać.

Poczułam rozczarowanie, mimo że nie spodziewałam się odpowiedzi.

– Ponieważ nie jestem strażniczką?

Uśmiechnął się sztywno w odpowiedzi.

– I ponieważ cię nie znam.

Zawstydziłam się.

– Przepraszam, nie powinnam była pytać. Często jestem impulsywna i wścibska.

– Wścibska? Nigdy bym nie zgadł. – Jego ton był lekki, jakby chłopak się droczył, ale i tak się zarumieniłam.

Spojrzałam na drzwi i stwierdziłam, że nadszedł czas, aby wykazać się rozwagą i pójść do domu, nim powiem coś, czego nie

powinnam.

– Muszę już iść. – Odsunęłam się o krok, czując się bardzo niezręcznie. – Miło było, eee, wytłumaczyć sobie wszystko i jeszcze raz przepraszam za wczoraj.

Jego uśmiech zniknął.

– Czy to oznacza, że mnie nie nienawidzisz?

Skrzywiłam się.

– Tak wczoraj powiedziałam, co?

– Tak.

– Często mówię coś, czego nie powinnam. Możesz to dodać do kategorii „impulsywna i wścibska”.

Zaśmiał się, wkładając ręce do kieszeni jeansów.

– Dodam to do listy twoich atrybutów.

– Tak zrób. – Cofając się o kolejnych kilka kroków, powiedziałam: – Do zobaczenia, Zayne.

Obróciłam się i ruszyłam, by odejść.

– Trinity.

Zatrzymałam się i zamknęłam oczy. Nie miałam pojęcia, co zrobić z dreszczem, który mną wstrząsnął na dźwięk mojego imienia w jego ustach. Była to dość silna reakcja, ale wypowiedział je, jakby... jakby je smakował.

– Tak? – Obróciłam się ku niemu, jakbym nad sobą nie panowała.

Nie ruszył się, ponownie znajdował się za daleko, bym wyraźnie widziała jego oczy, lecz czułam na sobie jego ciężkie, intensywne spojrzenie. Moje serce przyspieszyło. – Jak zginęła twoja mama? To był demon? A może coś naturalnego?

Spiął się każdy mięsień w moim ciele, częściowo wiedziałam, że nie powinnam odpowiadać szczerze, ale słowa spłynęły do moich ust i została uwolniona rzadko ujawniana prawda.

– Nie – odparłam. – Strażnik.



## Rozdział 7

Jada westchnęła głośno ze zmęczeniem, opierając się o ławkę obok krzesła, na którym siedziałam.

– Jest taki denerwujący.

– Tak. – Upiłam łyk truskawkowego koktajlu, przyglądając się, jak Clay popchnął młodszego chłopaka w pierś i roześmiał się, gdy tamten potknął się o kamień i zatoczył do tyłu przy palenisku.

Dlaczego wcześniej nie zauważałam jego zachowania? Zaślepił mnie fakt, że zwracał na mnie uwagę? Westchnęłam. Prawdopodobnie, co oznaczało, że powinnam dokonywać lepszych życiowych wyborów.

– Mam wielką nadzieję, że przydzielą go gdzieś daleko stąd. – Jada pomachała palcami, więc podałam jej koktajl. – Na przykład na Antarktydę.

– Wciąż za blisko. – Ty siedział po drugiej stronie Jady, wyciągając długie nogi. Ostatnio mocno skrócono jego czarne włosy, więc wciąż musiałam się do tego przyzwyczaić. – Jak znam moje szczęście, zostanie przydzielony do tego samego miasta co ja.

Ty w przyszłym roku o tej porze będzie miał zaprzysiężenie i wraz z innymi, także z Clayem, zostanie wysłany do któregoś z miast. Jada na pewno pojedzie z nim, a ja... najprawdopodobniej wciąż będę tutaj. Poczułam ucisk w piersi i spróbowałam się go pozbyć.

Dziewczyna upiła łyk napoju.

– I tak, właśnie ściąga koszulkę.

Marszcząc brwi, spojrzałam na ognisko. Na tle płomieni Clay zdjął koszulkę i wykrzykując coś, rzucił nią w chłopaka, którego wcześniej popchnął.

– Dlaczego on to robi? – zapytałam.

– Nie wiem – szepnęła Jada, kręcąc głową. – Jakby to było jakieś zachowanie godowe czy coś.

– Fuj. – Zadrzałam.

– Powinnaś z nim pogadać, Trin. – Ty uniósł brwi, gdy popatrzyłam na niego ostro. – On cię lubi.

Tak, ale już tego próbowałam.

– A tak w ogóle – powiedział Ty, przysuwając się do Jady. – Co się dzieje z twoim chłopcem?

Spojrzałam na Miszę, który stał obok Aliny. Klasnęłam.

– Mój mały chłopiec dorasta.

Jada zachichotała.

– Spójrzcie na niego – szepnęłam, biorąc ponownie koktajl. Misha pokazywał coś Alinie na telefonie. – Rozmawia. Zacieśnia więź. Nim się zorientuję, stworzy z nią parę i...

Misha obrócił głowę w moją stronę. Jakby miał jakiś szósty zmysł czy coś, ponieważ dobrze wiedziałam, że nie mógł nas słyszeć.

Pomachaliśmy mu we troje.

Pokręcił głową i wrócił uwagą do dziewczyny.

– Znacie Alinę? – zapytałam, tłumiąc ziewnięcie.

– Niezbyt dobrze, ale wydaje się spoko. – Jada oparła policzek o ramię Ty'a. – Jest nieśmiała, cicha. Uczy się, aby zostać uzdrowicielką w klinice.

Upiłam kolejny łyk koktajlu, przyglądając się Mishy i Alinie, rozdarta pomiędzy przerwaniem ich rozmowy, co normalnie bym zrobiła, a daniem im czasu, co w innych okolicznościach raczej nie przyszłoby mi nawet do głowy, na co jednak zasługiwał mój przyjaciel.

– Czy to chłopcy z waszyngtońskiego klanu? – zapytał Ty, więc popatrzyłam tam, gdzie on.

Mój głupi żołądek znów się skurczył, gdy rozejrzałam się po rozmytych twarzach i dostrzegłam dwie postaci stojące nie tak daleko od nas w świetle sznurów żarówek.

– Tak – odparłam. – Dez i Zayne.

Milcząc, Ty i Jada spojrzeli na mnie.

– No co? – zapytałam.

Chłopak uniósł brwi.

– Skąd znasz ich imiona?

– Nie powiedziałam mu, że wślizgnęłam się do wielkiej sali, gdy przybyli. – Jada, uśmiechając się, uniosła głowę z ramienia Ty'a.

Starałam się przybrać neutralny wyraz twarzy.

– Tak, usłyszałam ich imiona, kiedy podsłuchiwałam.

Jada popatrzyła na mnie dziwnie, a ja, jakbym nie potrafiła nad sobą zapanować, spojrzałam na Zayne'a i Deza. Ten drugi wyglądał, jakby śmiał się z czegoś, co powiedział ten pierwszy. Zastanawiałam się, o czym rozmawiali i czy Zayne się uśmiechał.

Czy w ogóle wiedział, że tu byłam?

W chwili, gdy to pytanie uformowało się w mojej głowie, chciałam sobie przywalić. Co za głupia myśl. Przecież nie przyszedł tu, szukając mnie. Jasne, wczoraj znalazł mnie w sali treningowej, ale był ciekaw, dlaczego tu mieszkałam. Nie mogłam go za to winić.

W ogóle to dlaczego o nim myślałam? Nie było powodu, dla którego miałby gościć w moim umyśle. Nie w...

– Gapisz się na nich. – Jada przysunęła się do mnie.

Zamrugałam. Tak, rzeczywiście się gapiłam. Dzięki Bogu żaden jednak nie spojrzał w tę stronę.

– Zamyśliłam się – wyznałam, czując, jak się rumienię. – Wow.

Jada znów dziwnie na mnie spoglądała.

– No co?

Znów zerknęła na chłopaków.

– Nic.

– Hej! – krzyknął Clay i uniosłam głowę. Zobaczyłam, że wciąż bez koszulki kierował się ku nam.

– Do licha – mruknął pod nosem Ty.

Opuściłam koktajl, gdy do nas podszedł. Nie było mowy, aby chciał ze mną rozmawiać po tym, co zaszło między nami.

Nikt z nas się do niego nie odezwał, a ja tylko na niego patrzyłam.

Niezrażony tym Clay spojrział na Jadę i jej chłopaka, po czym skupił wzrok na mnie.

– Wiesz, co powinnaś teraz zrobić?

Spięłam się.

– Powinnaś przynieść mi coś do picia – oznajmił na tyle głośno, że słyszała go połowa zebranych przy ognisku osób. – Niczego nie mam w dłoni.

Opadła mi szczęka.

– Słucham?

– Picie – powiedział z powolnym uśmiechem, który był seksowny i czarujący. Niegdyś się z tym zgadzałam. – Powinnaś mi je przynieść.

Pochyliłam się.

– Mówisz poważnie?

Uśmiechnął się szerzej.

– Tak, bo po co tu jesteś?

– Naćpałeś się? – zapytała Jada.

Popatrzył na nią, głaszcząc się po torsie.

– Nie można mieć takiego ciała, ćpając.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś. Na głos. Przed nami.

– Co? – Clay opuścił rękę. – Przecież to prawda.

Ty prychnął, kręcąc głową.

– No weź, Trin. Przynieś mi coś do picia i będziemy mogli pogadać. – Clay zignorował Ty'a, ale nie śmiał zbliżyć się do Jady. Był palantem, lecz nie głupim na tyle, by obrażać siostrzenicę lorda. – Bo wydaje mi się, że naprawdę musimy porozmawiać.



- Raczej wolałabym wskoczyć do ogniska w poliestrowym dresie. Ty zarechotał.
- Chyba dostałeś swoją odpowiedź.
- Dlaczego taka jesteś? – zapytał Clay, ponownie ignorując Ty’a.
- Słuchaj, próbuję tylko wyjaśnić kilka rzeczy. Zwłaszcza że tak je spieprzyłaś.

Spiepiałam się.

- Ja spieprzyłam? Masz pewność, że nie jesteś naćpany?
- O czym on mówi? – dociekała Jada.
- Tak, można by pomyśleć, że niczego nie zrobiłaś. – Clay uniósł ręce i wygiął się, aż zatrzeszczały kości pleców. Kiedy skończył, pochylił się do przodu i jedną dłoń położył na podłokietniku mojego krzesła, zaś drugą na oparciu ławki.

Ustawił twarz naprzeciwko mojej.

- Ponownie wyrzucisz mnie przez okno?
- Co? – dopytywała Jada.
- Nie. – Włoski stanęły na moim karku, gdy zrobiłam krok do przodu, przez co znaleźliśmy się tak blisko siebie, jakbyśmy zamierzali się pocałować. – Wrzucę cię do ognia, jeśli się nie cofniesz.

– No tak – powiedział mi bezpośrednio do ucha, abym tylko ja słyszała. – Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz.

Każda komórka w moim ciele domagała się, żebym odsunęła się od niego na tyle, na ile było to możliwe, ponieważ sekundy dzieliły mnie od zmienienia go w pochodnię.

- Serio? Z chęcią się o to pokuszę.

Clay się uśmiechnął.

- Mam do ciebie pytanie – powiedziałam. – Oglądałeś *Grę o tron*, prawda?

Na jego twarzy pojawiła się przelotna dezorientacja.

- Tak?

– Pamiętasz Joffreya? – Uśmiechnęłam się słodko. – Przypominasz mi go.

Jada wydała dźwięk, jakby umierała obok mnie.

Jego zbyt seksowny uśmiezek przygasł. Minęła dłuższa chwila, gdy Clay po prostu mi się przyglądał.

– Rozumiem.

– Co?

– Ciebie.

Uniosłam brwi.

– Jakiś problem? – Nagle za Clayem pojawił się Misha. – Dobrze pamiętam rozmowę, którą odbyliśmy.

– Tak, też pamiętam. – Clay obrócił się, ponownie szczerząc zęby w uśmiechu. Popatrzył na mojego przyjaciela i poklepał go po ramieniu. – Kiedyś.

Odszedł, rozpościerając szeroko ręce, odrzucając głowę w tył i rycząc zdecydowanie nieludzko.

Spojrzałam w miejsce, w którym siedzieli Dez i Zayne. Obaj zdawali się patrzeć na nas, przez co się przygarbiłam. Oczywiście, że musieli być świadkami tego zajścia.

– Dupek – warknął Misha, przyglądając się odchodzącemu. – Nie wierzę, że miał czelność się do ciebie odezwać.

– Okej, ale co tu się, u licha, stało? – zapytała Jada.

Odpowiedziałam, nim Misha zdołał wprowadzić ich w poprzednią sytuację, gdy wyrzuciłam Claya przez okno.

– Tak, też jestem w szoku, że się do mnie odezwał.

Jada piorunowała Claya wzrokiem.

– A Thierry opóźnił jego zaprzysiężenie?

Przytaknęłam.

– I dobrze.

– To poważna sprawa. – Przysunął się Ty. – Nie zrozumcie mnie źle, Clay zasługuje na to, a nawet na więcej, ale – choć stwierdzenie tego boli – jednak jest dobrym, świetnie wyszkolonym strażnikiem. Niemal nie można pokonać go na zajęciach. Jest szybki nie tylko w prawdziwej postaci.

– Cóż, sam to na siebie ściągnął. – Stłumiłam kolejne ziewnięcie, oddałam koktajl Jadzie, by go dokończyła, i wstałam. – Wracam do domu.

– Dlaczego? – zapytała z troską koleżanka. – Przez Claya? Nie pozwól, by zepsuł ci wieczór.

– Nie przez niego. Jestem zmęczona – odparłam zgodnie z prawdą.

Jada spojrzała na mnie, jakby nie była pewna, czy mi wierzyć, ale nie drażyła.

– Okej – powiedział Misha. – Pozwól, że pożegniam się z Aliną i...

– Nie, zostań. – Stałam na palcach i poklepałam go po głowie. Zwinnie mu uciekłam, gdy spróbował mnie złapać. – Naprawdę idę do domu. Nie musisz mnie odprowadzać.

Misha się zawahał.

– Napiszę do ciebie, kiedy tam dotrę, okej?

– Okej – odparł po chwili.

Nie traciłam czasu, ponieważ gdybym to zrobiła, Misha zmieniłby zdanie i zostawiłby tu Alinę. Pożegnałam się, obeszłam kanapę i zerknęłam przez ramię ku sznurowi żarówek.

Dez i Zayne wciąż tam byli, więc pośpiesznie odwróciłam wzrok.

Ruszyłam w stronę domu. Dobrze, że Misha nie wiedział o moim wczorajszym spotkaniu z Zayne'em.

Ani o tym, co mu powiedziałam.

Wciąż miałam o to do siebie pretensje, ale gdyby przyjaciel o tym wiedział, byłby przy mnie zamiast dobrze się bawić z Aliną.

Idąc chodnikiem, pomyślałam o tym, co powiedział do mnie Clay. To było dziwne. Poważnie. Ale o co mu w ogóle chodziło? Przecież on nic nie rozumiał.

I czy Zayne go słyszał? Westchnęłam. Zapewne. Nie żeby było to żenujące ani...

– Hej.

Serce podeszło mi do gardła na dźwięk głosu Zayne'a. Wydawało się, że chłopak wychynął wprost z cienia. Zatrzymałam się i obróciłam, ignorując galopujące serce.

– Nie próbowałaś mnie uderzyć. – Zatrzymał się kilka metrów ode mnie w świetle latarni, trzymając ręce w kieszeniach. –

Postęp.

– Ha, ha – wymamrotałam. – Może tym razem zawołałeś wystarczająco głośno, bym usłyszała.

– Może. – Uśmiechnął się lekko. – O co tam chodziło?

Dobrze wiedziałam, do czego się odnosił, ale grałam głupią.

– To znaczy?

– Ten chłopak – odparł. – Krzyczał, żebyś przyniosła mu napój.

– Słyszałeś. – Westchnęłam.

– Jestem pewien, że słyszała go cała Wirginia.

Kręcąc głową, uniosłam rękę.

– To nic.

– Nie wydawało się takie, gdy zaraz potem wyszłaś.

Opuściłam rękę.

– Wow. Naprawdę się na mnie skupiłeś, co?

– Tak.

Zaskoczona, przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Dlaczego?

– Ponieważ cię zauważyłem, więc zwróciłem na ciebie uwagę.

– Nie patrzyłeś nawet na mnie, póki Clay nie zaczął się wydurniać.

Ten jego cwaniacki uśmieszek powrócił, gdy chłopak przygryzł dolną wargę.

– Więc ty też na mnie patrzyłaś.

Zaczerwieniłam się.

– Nie.

Zaśmiał się, zakładając sobie blond kosmyk za ucho.

– Zachowujesz się niedorzecznie.

– I wkurzająco?

– Też. – Spojrzał w lewo i wrócił wzrokiem do mnie. – O co chodzi z tym całym Clayem?

– To tylko... palant. – Lekki wietrzyk uniósł końcówki moich włosów. Zadrzałam. Wiatr się wzmógł, zarzucając mi włosy na twarz. Odsunęłam się. – Muszę wracać do domu.

– Mogę cię odprowadzić.

„Tak”, szeptał głosik w mojej głowie napędzany desperacką potrzebą czegoś więcej niż przelotne spojrzenie, ale wiedziałam, że było to nieodpowiedzialne, lekkomyślne, choć również interesujące.

– I tak idę w tamtą stronę – dodał, ruchem głowy wskazując mój dom i budynek z wielką salą tuż obok. – To nic takiego.

Wzdychając cicho, skinęłam swoją.

– Okej, jasne. Jak tam sobie chcesz.

Zaśmiał się.

– Nabijasz się ze mnie.

– Trochę.

– W takim razie dziękuję za twoją propozycję. – Obróciłam się i zaczęłam iść.

Zayne z łatwością mnie dogonił.

– Nie, żadnego odwoływania.

Zwalczyłam uśmiech.

Szliśmy przez chwilę w ciszy, aż chłopak zapytał:

– Jak ci się tu mieszka?

– To znaczy?

– Czy inni strażnicy zachowują się wobec ciebie jak Clay, czy może są mili?

Spojrzałam na niego.

– Niemal wszyscy mnie akceptują, jeśli o to pytasz. Clay jest tylko... dupkiem, ale wychowywałam się tutaj. Nawet z nim.

– I chodziłaś z nimi do szkoły? Jak było?

– Chyba dobrze. Na jednych lekcjach uczyłam się o wojnie secesyjnej, na drugich o różnych rodzajach demonów, co oznacza, że moja edukacja prawdopodobnie była ciekawsza niż większości ludzi – powiedziałam. Wszystkie społeczności strażników miały własne szkoły. Oczywiście były o wiele mniejsze niż te ludzkie. W jednym budynku mieściły się wszystkie roczniki, a klasy nie liczyły więcej niż dziesięcioro, piętnascioro uczniów. – A ty? Czy wychowywałeś się w podobnej społeczności?

– Urodziłem się w jednej w Wirginii niedaleko Richmond, ale nic z niej nie pamiętam.

– Więc przeważnie mieszkałeś w placówkach strażniczych? – zapytałam, mając na myśli miejsca, gdzie trenowano, patrolowano i ścigano demony.

– Tak – odparł. – A ty mieszkałaś tylko tutaj i w Nowym Jorku? Zdziwiłam się, że pamiętał.

– Przyjechałam tu z mamą, gdy miałam osiem lat. – Przeszliśmy przez ulicę wiodącą wzdłuż niewielkiego muru oddzielającego główny dom od reszty społeczności. – Tylko to znam.

Zayne milczał, więc rzuciłam na niego okiem. Skupiał wzrok na słabo oświetlonym chodniku, następnie kiwnął na mnie głową.

Odwróciłam spojrzenie i sapnęłam, gdy w wieczornym powietrzu dało się wyczuć chłodną sosnową woń.

– A jak było w siedzibie strażników?

– Nie da się tego z niczym porównać – odparł. – Wychowywałem się pomiędzy trenującymi i miałem dostęp do... cóż, wszystkiego. Tyle samo czasu spędzałem w mieście co w posiadłości. Nigdy nie było spokojnie.

– Wyobrażam sobie – mruknęłam, choć tak naprawdę nie potrafiłam tego zrobić. Nie pamiętałam za wiele z czasów, gdy mieszkałam w stanie Nowy Jork. Mieszkaliśmy na przedmieściach Albany, co nie przypominało życia w Waszyngtonie czy w centrum Nowego Jorku. – Miałeś prywatnych nauczycieli?

– Tak. Tata sprowadził kogoś, kto zajmował się moją edukacją, człowieka, który nie świrował w otoczeniu strażników.

– Musiało ci być bardzo trudno jako jedynemu dziecku.

– Nie byłem jedynym – powiedział, a moja ciekawość wzrosła. Zanim mogłam głębiej poszperać, wypytując o szczegóły, powiedział: – Mogę cię o coś zapytać?

– Jeśli odmówię i tak pewnie to zrobisz.

– Nie, nie zrobiłbym, gdybyś odparła z przekonaniem.

Szczerść w jego głosie sprawiła, że na niego spojrzalam.  
Uwierzyłam mu.

– Co chciałbyś wiedzieć?

– Ile masz lat?

Uniosłam brwi.

– Osiemnaście. A ty?

– Dwadzieścia jeden – odparł. – Za kilka miesięcy skończę dwadzieścia dwa. We wrześniu.

Objęłam się w pasie, gdy obchodziliśmy murek i zbliżaliśmy się do domu.

– Masz osiemnaście lat, a twoja mama nie żyje. Naprawdę mi przykro – dodał szybko. – Ale dlaczego wciąż tu jesteś?





## Rozdział 8

Kurczę, to było trudne pytanie, ponieważ nie mogłam szczerze na nie odpowiedzieć. Kiedy dotarliśmy do domu, wciąż milczałam. Zatrzymaliśmy się na skraju padającego z ganku światła.

– Ponieważ nie masz dokąd się udać? – dociekał. – Nie chciałem być niegrzeczny. Wyobrażam sobie, że dorastanie tutaj musiało być niełatwe, a co dopiero wyjście stąd do świata.

– Ale chciałabym wyjść. – W chwili, w której to powiedziałam, natychmiast skarciłam się w duchu. Naprawdę musiałam zapanować nad ustami.

Zayne obrócił się ku mnie.

– W takim razie dlaczego tego nie zrobisz?

– To nie... takie proste – przyznałam. – To znaczy, nie mam dokąd się udać. Jak powiedziałeś. Trudno stąd wyjść i po prostu tam jechać. Komisja edukacji uznaje teraz nasze dyplomy, tak jak większość uczelni, ale skąd miałabym wziąć pieniądze? Pomoc socjalna na nic się zda, ponieważ strażnicy się do niej nie kwalifikują, a choć nie jestem strażniczką, moja edukacja sugeruje, że nią jestem. Byłby bałagan, a każdy ma lepsze rzeczy do roboty niż pomaganie mi się z tym uporać.

– Wygląda na to, że interesowałaś się już tym tematem.

Tak. Bardzo. I cały ten wysiłek zdaje się bezcelowy, ponieważ nie pójdę na studia. Nie po to się urodziłam. Po śmierci mamy przeglądałam oferty uczelni, sądząc, że nie było powodu, bym się dalej nie uczyła, czekając na wezwanie.

Ale z czego miałabym za to zapłacić? Prosić Thierry'ego i Matthew o kasę? I tak już wiele dla mnie zrobili. Nie mogłam wymagać i tego.

– Mam kolejne pytanie – powiedział.

– Okej. – Westchnęłam, spodziewając się, do czego może ono prowadzić.

– Co się stało ze strażnikiem, który zabił twoją mamę?

Było wstrząsające, aż odsunęłam się od Zayne'a o krok.

– Nie powinnam ci o tym mówić.

– Dlaczego?

– Bo nie lubię o tym rozmawiać.

– Przykro mi – odparł natychmiast. – Nie powinienem poruszać tego tematu.

Odetchnęłam płytko, spojrzałam na schody, ale zatrzymałam się twarzą do chłopaka.

– Tamten strażnik nie żyje. Nie zostałam tutaj, gdyby było inaczej.

– Tak właśnie sądziłem – przyznał cicho. – Przykro mi, Trinity.

Dech ugrzązł mi w gardle. Znów wypowiedział moje imię. Zadrżałam, przez co pomyślałam o tęsknocie na twarzy Mishy na widok Aliny. Pomyślałam o letnich nocach, skórze przy skórze...

Wewnętrzny żar wzrósł i podszedł mi do gardła, spychając gorzki żal, który towarzyszył myślom o mamie, i wiedziałam, że pora się zbierać.

Odeszłam bez słowa, nie oglądając się za siebie.

\* \* \*

Zdezorientowany duch powrócił i chodził po podjeździe przed wielką salą. Był najwyższy czas, by z nim porozmawiać i przekonać biedaka, aby przeszedł na drugą stronę.

– Czuję się nieswojo – mruknął Misha, idąc za mną, gdy przemierzaliśmy brukowaną ścieżkę wiodącą do wielkiej sali.

Uśmiechnęłam się.

Jada też nie cierpiała, kiedy ciągnęłam ją do czegoś takiego. Szczerze mówiąc, Misha powinien być w wielkiej sali na

zaprzysiężeniu ze wszystkimi innymi, lecz, jak zwykle, miał mnie pilnować.

– Nawet ich nie widzisz, więc nie rozumiem, dlaczego ci nieswojo.

– Może nie widzę, ale wiem, że tu są. – Złapał mnie za skraj koszulki i pociągnął na bok, nim wpadłam na małą choinkę, której nie zauważyłam.

– Dzięki – mruknęłam, zatrzymując się przy rogu budynku. Zapadał zmierzch, miękkie światło padało z wejścia do wielkiej sali.

Duch zatrzymał się przy żywopłocie, podnosząc ręce. Zaczął szarpać się za włosy. Serce ścisnęło mi się ze współczucia.

– Co on robi? – szepnął Misha.

– Świruje – odparłam. Z budynku wydostawało się dość światła, abym widziała, dokąd iść. Chciałam ruszyć z miejsca, ale zatrzymałam się, patrząc na szerokie schody.

Z sali dało się słyszeć przytłumione wiwaty. Uroczystość była wspaniała. Odbywały się tańce. Rodziny świętowały. O to właśnie chodziło. O rodzinę.

Spojrzałam na Miszę, który również patrzył na salę, i zastanawiałam się, czy myślał o dziewczynie, która mu się podobała.

– Czy jest tam Alina?

– Tak – odparł, a ja zrozumiałam, że było to dość głupie pytanie. Każdy strażnik, który nie miał dzieci do pilnowania, był na zaprzysiężeniu.

Mój przyjaciel również powinien tam być, a nie tu ze mną, łażąc w ciemnościach, bym mogła pogadać z duchem.

Popatrzyłam na niego, przygryzając paznokiec kciuka.

– Może tam pójdziesz i sprawdzisz, co się dzieje? Pogadam z duchem i do ciebie dołączę, co?

Jego twarz spowijał cień.

– Dlaczego miałbym tam iść bez ciebie?

– Bo to lepsze niż spędzanie czasu tu ze mną, gdy gadam ze zmarłymi.

– Wolę być tu z tobą, nawet z duchem.

Drgnęły kąciki moich ust.

– Kłamiesz.

– Nigdy – odparł. – Poza tym nie mogę cię zostawić, kiedy chcesz rozmawiać z niewidzialnym stworem. Gdyby ktoś cię zobaczył, pomyślałby...

– Że coś ze mną nie tak? – odpowiedziałam.

– Nie zamierzałem tego sugerować. Chciałem powiedzieć, że uznaliby to za dziwne i zaczęłby zadawać pytania.

Wróciłam spojrzeniem do ducha, który wciąż stał przy żywopłocie. Podeszłam do niego ostrożnie, trzymając się blisko krzaków. Prawdopodobnie mnie nie słyszał, a kiedy znalazłam się całkiem blisko, spostrzegłam, że jego koszulka była złoto-niebieska z logo WVU Mountaineers. Widziałam również, że coś było z nią nie w porządku.

Tył był podarty, poplamiony czymś ciemnym. Serce mi przyspieszyło, jak zawsze, gdy znajdowałam się tak blisko ducha czy zjawy. Bez względu na to, ile razy coś takiego widziałam.

Odchrząknęłam.

– Cześć.

Duch rozwiął się jak dym na wietrze. Opadła mi szczeka.

– Jaki cham.

Chwilę później ponownie przybrał kształt, tym razem stając twarzą do mnie. Najpierw pojawiły się jego głowa i ramiona, zaraz dało się zobaczyć resztę, choć ciało od pasa w dół było przezroczyste.

– Cholera. – Sapnęłam, wytrzeszczając oczy, gdy spojrzałam na mężczyznę, słysząc, że Misha zatrzymał się kilka kroków ode mnie.

Duch był młody, może po dwudziestce, a jego twarz pozbawiona była wszystkich kolorów. Ale nie to sprawiło, że żołądek mi się

ścisnął i poczułam mdłości. Przód jego koszulki był rozerwany, tak samo jak ciało pod nią, a brzuch pocięty na strzępy.

Odsunęłam się o krok. Nie widziałam tego, gdy siedziałam na dachu. Być może myliłam się w sprawie wypadku samochodowego.

– Widzisz mnie? – zapytał, zbliżając się... przechodząc przeze mnie.

Kosmyki włosów odfrunęły mi z twarzy, kiedy przeszył mnie lodowaty wiatr. Zadrżałam i przełknęłam z trudem ślinę. Nie znosiłam tego uczucia.

– Czy on... Czy on przez ciebie przeszedł? – Misha brzmiał na zniesmaczonego.

– Niestety. – Obróciłam się i zobaczyłam, że duch przyglądał się sobie. – Hej, nie rób tego więcej, dobrze?

– Przepraszam. Nie chciałem. Nie rozumiem, jak do tego doszło – powiedział spanikowany, podchodząc, ale tym razem się zatrzymał. – Widzisz mnie i możesz ze mną rozmawiać?

– Tak. – Spojrzałam w dół na jego nieruchome nogi. – Jak masz na imię?

– Wayne. Wayne Cohen. Możesz mi pomóc? Nie potrafię znaleźć drogi do domu.

O Boże.

Przygryzając paznokiec, spojrzałam na ziemię. Musiał wiedzieć, że nie żyje.

– Mogę ci pomóc, Wayne, i pomogę ci dotrzeć do domu, ale nie tego, o którym myślisz.

Zmarszczył ciemne brwi.

– Nie rozumiem. Muszę wrócić do domu...

– Wiesz, że nie żyjesz? – zapytałam. Lepiej było tego nie przedłużać.

Stojący za mną Misha zabrzmiał, jakby się krztusił.

– Wow. Subtelnie.

Zignorowałam go.

– Patrzyłeś na siebie?

– Tak, ale... – Przyłożył sobie dwa palce do szyi i spojrział w dół.  
– Nie... nie mogę być martwy. Wracałem do domu, kiedy... – Opuścił rękę, wciąż wpatrując się w swój zniszczony tors. – Miałem zamówić pizzę. Z mięsem, na grubym cieście. – Kiedy ludzie umierali, interesowali się szalonymi rzeczami zamiast tymi najważniejszymi. – Naprawdę nie żyję?

– Zdecydowanie – potwierdziłam.

– Nie wierzę – szepnął.

– Przykro mi. – To była prawda, mimo że go nie znałam. Śmierć nie była łatwa do zaakceptowania. – Co ci się stało, Wayne?

– Nie wiem... Samochód mi stanął. Złapał kapcia. – Obrócił się do Mishy. – On też mnie widzi.

– Nie.

– Patrzy na mnie? – mruknął mój przyjaciel. – Proszę, powiedz, że na mnie nie patrzy.

Wayne przechylił głowę.

– Patrzy i cię słyszy – odparłam, posyłając Mishy ponure spojrzenie, aby się zamknął. – Wayne, co stało się po tym, gdy złapałeś gumę? To nie koło zrobiło to... twojej piersi.

– O Boże – mruknął Misha. – Jak on wygląda?

Wayne wpatrywał się z dezorientacją w chłopaka, powoli kręcąc głową.

– Zmieniałem koło i to się pojawiło. Nadeszło znienacka.

– Co takiego? – zapytałam. – Puma?

– Ty tak serio? – zawołał Misha.

– Przecież żyją tu pumy. – Ponownie skupiłam się na Wayne. – To puma cię dopadła. A może niedźwiedź?

– Jak źle wygląda? – dociekał ze wstrętem Misha.

Nie zamierzałam odpowiadać na jego pytanie przy biednym Wayne, ale było źle, naprawdę kiepsko, i nawet jeśli duch już o tym wiedział, nie chciałam tego tak potwierdzać. Było to zło, które z pewnością miało przynieść mi koszmary.

W takich chwilach wiedziałam, że Misha czy Jada zapytają, dlaczego po prostu nie zignorowałam zmarłego. Byłoby mi łatwiej

to zrobić, ale nie powstrzymałoby mnie to przed widokiem strasznej śmierci. Bywały momenty, w których sama zadawałam sobie to pytanie, zwłaszcza po tym, gdy zobaczyłam tamtą dziewczynkę.

Jednak nie mogłam ignorować tych ludzi.

Zawsze byłam gotowa pomagać duchom i zjawom. Przez lata nauczyłam się radzić sobie z nimi. Choć banalnie to brzmi, bycie zdolnym do pomocy... było czymś wspaniałym. I to nie tak, że zawsze zdołałam je zobaczyć. Czas nie grał na moją korzyść.

Nie uciekałam więc od tego, co mogłam zrobić.

Nie ukrywałam się przed tym.

– Było duże, ale to nie kot. Stało na dwóch nogach. – Wayne na mnie spojrzał. – Choć nie był to też niedźwiedź.

Obsypała mnie gęsia skórka, gdy ponownie przyjrzałam się jego torsowi.

– To nie było zwierzę?

– Zapadł zmierzch, wszystko stało się tak szybko, lecz... O Boże, wiesz. Widziałem raz program o tych potworach. To wyglądało jak potwór, jak coś nierzeczywistego i... miało skrzydła. Wielkie skrzydła. Słyszałem je. Widziałem, mimo że nie byłem w stanie zobaczyć nic więcej.

Stanęły małe włoski na moim ciele. Potwory nie były prawdziwe, nie takie, o których myślał, ale co jeśli to, co widział, nie było ani niedźwiedziem, ani głodną pumą? Mogło to być tylko jedno.

I to nie chupacabra.

Ani wielka stopa.

– Myślałem, że uciekłem i dzięki temu tu jestem. Że uciekłem – mówił. – Prawda?

Pokręciłam głową.

– Gdzie złapałeś gumę?

– Obok starej wieży przeciwpożarowej. Może jakiś kilometr od niej.

Zadrzałam. Wieża nie była wcale daleko stąd. Kilka kilometrów.

– Masz rodzinę?

– Eee, mamę i brata – powiedział ochryple. – Jakim cudem mnie widzisz, skoro nie żyję?

– Po prostu cię widzę.

Spojrzał na podjazd. Było zbyt ciemno, bym mogła rozszyfrować jego minę. Pomyślałam jednak, że wiem, co mogło gościć na jego twarzy.

– Było światło? – zapytałam z nadzieją. – Naprawdę jasne, białe, które mogło cię tu przywieść?

– Tak. – Śmiech zmienił się w szloch, a mnie ponownie ścisnęło się serce. – Jest światło. Było, odkąd... uciekłem od tego czegoś.

– Dobrze. Wiem, że zabrzmiało to banalnie, ale musisz podążyć w jego stronę – oznajmiłam i na szczęście Misha wiedział, że w tym momencie powinien pozostać naprawdę cicho.

– Serio?

– Tak.

– Nie rozumiem – głos mu się załamał, a ja się skrzywiłam.

– Wszystko nabierze sensu, gdy pójdziesz w stronę światła. Musisz iść – nalegałam. – Nie możesz tu zostać.

– Dlaczego nie? – pisnął cicho.

To było częste pytanie.

– Ponieważ musisz ruszyć ku temu, co na ciebie czeka.

– Skąd wiesz, że czeka?

Znów pospolite pytanie.

– Nie wiem dokładnie, ale jestem przekonana, że jeśli jest światło, jest ono dobre.

Nigdy nie spotkałam ducha, który nie widziałby światła, nawet jeśli zmarł długo przed tym, gdy go zobaczyłam. Światło podążało za nimi jak szczęśliwy szczeniak.

Niektórzy byli jednak zbyt wystraszeni lub zdezorientowani, by iść ku niemu. Nie mogłam ich winić. Też bym się bała. Kto by się nie wystraszył? Śmierć stanowiła wielką zagadkę.

– Zobaczę ojca? – Wciąż wpatrywał się w ciemny podjazd, gdzie musiało czekać na niego światło. – Zginął rok temu. W wypadku samochodowym na US50.



Staralam się nie okłamywać przechodzących na drugą stronę, ponieważ wydawało się to złe.

– Chciałabym powiedzieć, że tak, ale naprawdę nie wiem. Jestem pewna tylko tego, że należysz do światła. Nie zrobi ci krzywdy.

Wayne milczał, po czym podszedł, więc również się zbliżyłam.

– Okej – wyznał. – W porządku. Mogę to zrobić.

Ponownie przygryzłam paznokiec, mrużąc oczy, aż twarz chłopaka stała się wyraźniejsza. Jego wizerunek przypominał teraz ducha w pełnej postaci, a mimo to widać było wyraz jego twarzy, gdy postanowił udać się do światła.

Rozchyliłam usta i odetchnęłam miękko.

Duch spojrział szeroko otwartymi oczami, następnie na jego obliczu odmalował się grymas zadowolenia. Wayne zaczął iść.

Zadałam pytanie, które zawsze pojawiało się na widok tej ich miny.

– Co widzisz?

Nie odpowiedział.

Nigdy tego nie robili.

Nawet zjawy, które już przeszły i wróciły, nie mówiły o tym, co widziały. Chyba była to jakaś kosmiczna zasada, podobna do innych głupich reguł.

Nie wiedziałam, czy światło, w które zamierzał wejść, pośle go na górę... czy na dół. Do nieba czy do piekła. Oba były prawdziwe, ale wnioskując po jego minie, wydawało mi się, że miał doświadczyć czegoś magicznego i czystego. Nie wiedziałam jednak nikogo przerażonego, kto postanowiłby udać się do światła, przez co miałam wrażenie, że wszystkie duchy, którym pomogłam, zostały posłane do nieba.

Wayne postawił kolejny krok i zniknął.

Odetchnęłam, nagle mgła przysłoniła mi wzrok. Zawsze tak się działo, gdy ktoś przechodził na drugą stronę. Nie wiedziałam dlaczego. Uniosłam dłoń i założyłam włosy za uszy.

– Zniknął? – zapytał cicho Misha.

– Tak. – Odchrząknęłam i powoli obróciłam się do przyjaciela, odsuwając od siebie smutek. – Natychmiast musimy spotkać się z Thierryem.

– Co? – rzucił z dezorientacją. – Dlaczego?

Zbliżyłam się do niego o krok.

– Ponieważ ten mężczyzna został zabity w niedalekiej okolicy przez demona wyższej kasty.



## Rozdział 9

Demony wyższej kasty mogły wyglądać jak ludzie, podobnie jak strażnicy, i – co dziwne – gdy były w swojej prawdziwej postaci, przypominały nawet gargulce, choć nie miały szarej skóry i rogów.

Właśnie dzięki tej jednej rzeczy można było poznać demona. Nie miały rogów.

A strażnicy je posiadali.

– Zostań tu – polecił Misha, gdy stanęliśmy przed salą bankietową, w atrium ozdobionym posągami gargulców, które nie zmieniały się w prawdziwe, żywe stworzenia. Były oddalone od siebie o kilka metrów, umiejscowione przy ścianach, z szeroko rozpostartymi skrzydłami.

Misha zniknął, nim cokolwiek powiedziałam, przeszedł przez otwarte drzwi i zostałam sama z posągami.

Spojrzałam w lewo. Otwarta paszcza jednej rzeźby znajdowała się kilka centymetrów od mojej twarzy.

Wystraszyłam się.

Przerzuciłam włosy za ramię i pospieszyłam do otwartych drzwi, aby zerknąć do jasno oświetlonej sali.

Moje zmysły natychmiast zostały przytłoczone. Tak wiele osób odzianych w jasne odświeżające kolory, oszłamiające żółcie i błękity. Zapach pieczonego mięsa skusiłby mnie, by porwać talerz i zaszyć się w kącie, gdybym niedawno nie widziała rozdartego torsu Wayne'a.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, ale nie znalazłam Mishy, choć przypuszczałam, że szedł ku podwyższeniu, na którym będą siedzieć Thierry, Jada i jej mama Aimee. Nasi goście będą z nimi, a gdybym postanowiła dołączyć do ceremonii, siedziałabym tuż obok.

Nie miałam pojęcia, dlaczego nie zdecydowałam się uczestniczyć. Cały dzień czułam się jakoś dziwnie, ledwie przetrwałam trening z Mishą, po czym odmówiłam Jadzie i Ty'owi, którzy chcieli zjeść ze mną lunch.

Większość dnia spędziłam w swoim pokoju z Orzeszkiem, oglądając *Bajer w Bel-Air*.

Złapałam za krawędź drzwi, omiatając wzrokiem dziesiątki prostokątnych stołów, aż spojrzałam w stronę, z której dobiegał głośny męski śmiech.

Pośrodku sali stał strażnik ubrany w ceremonialny strój tego, który miał zostać zaprzysiężony – białe lniane spodnie i koszulę bez rękawów. Stał zbyt daleko, bym wiedziała, kim był. Otaczało go przynajmniej dwadzieścia osób.

Zdenerwowana przestąpiłam z nogi na nogę. To, co powiedział mi Wayne, nie mogło czekać. Wiedzieliśmy, że barbazę często kontrolowane były przez demona wyższej kasty, a to, co opisał duch...

– Znów się ukrywasz?

Wzdrygnęłam się na dźwięk głosu Zayne'a i się obróciłam. Dobry Boże, chłopak był cichszy niż duch, gdy się poruszał. Stał zaledwie jakiś metr ode mnie.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyłam, było to, że ponownie związał włosy, odsłaniając wydatne, szerokie kości policzkowe i mocną linię żuchwy. Nie byłam pewna, jaką wolałam u niego fryzurę. Nie żebym mogła mieć jakąś opinię w tej kwestii, ale raczej bardziej podobały mi się rozpuszczone włosy.

Chyba musiałam się otrząsnąć.

Drugą rzeczą, która zwróciła moją uwagę, było to, że nie ubrał się jak reszta strażników. Miał na sobie zwyczajowe ciuchy, czarną

koszulkę i jeansy.

Czy nie uczestniczył w gali?

Uniósł brwi i uświadomiłam sobie, że gapiłam się na niego jak idiotka.

Wyrwałam się gwałtownie z otępienia. Pasma włosów opadło na mój policzek.

– Śledzisz mnie? Zaczynam się zastanawiać.

Uśmiechnął się.

– Tak. Kiedy kogoś śledzę, zawsze informuję go o swojej obecności.

– Możesz być beznadziejnym prześladowcą.

– Mogę. – Umilkł, patrząc na mnie jasnymi oczami. Miałam rozpuszczone włosy i bez dotykania ich wiedziałam, że wyglądałam jak laska z teledysku z lat osiemdziesiątych. A przynajmniej tak mówił Orzeszek. Pasma plątały mi się dość łatwo. – Mogę być tak beznadziejny w śledzeniu, jak ty w ukrywaniu się.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie ukrywam się.

– Naprawdę znów się będziemy o to kłócić? – Przysunął się, pochylił głowę i powiedział cicho: – Bo wygląda dokładnie, jakbyś znowu się ukrywała.

Stanąłam na palcach, by popatrzeć mu w oczy.

– Jeśli tak to dla ciebie wygląda. Naprawdę nie potrafisz obserwować.

– No nie wiem. – Wyprostował się. Zerknął ponad moją głowę na otwarte drzwi. – Nie możesz tam wejść? Właśnie dlatego się ukrywasz?

Zaskoczył mnie, więc spojrzałam za siebie.

– Nie ukrywam się i tak, mogę uczestniczyć w zaprzysiężeniu, gdybym tego chciała. – Wróciłam spojrzeniem do niego. – A dlaczego ciebie tam nie ma? Członkowie twojego klanu są gośćmi.

– Nie lubię takich imprez. – Dotknął mojego policzka, łapiąc kosmyk włosów, by założyć mi go za ucho. Wzdrygnęłam się zaskoczona, bo nie zarejestrowałam ruchu jego ręki. Zabrał ją i zmarszczył brwi. – Nie zrobię ci krzywdy.

Zarumieniłam się.

– Nie, nie zrobisz, bo ci na to nie pozwolę.

Uśmiechnął się półgębkiem, ale niezbyt szeroko.

– Nawet bym tak nie pomyślał.

Czując się dziwnie zdenerwowana, rozłożyłam ręce i dotknęłam swoich zmierzwionych włosów.

– Dlaczego nie lubisz takich imprez?

Wzruszył ramionami.

– Są nudne.

– A czajenie się tutaj nie jest?

Popatrzył na mnie.

– Tutaj zdecydowanie nie jest nudno.

Zdziwiłam się.

– Czy ty ze mną flirtujesz?

Przygryzł dolną wargę, przeciągając zębami po różowym ciele, patrząc na mnie spod gęstych rzęs.

– Nawet bym o tym nie pomyślał.

Nie byłam pewna, czy mówił szczerze. Strażnicy nie flirtowali z nikim, kto nie był z ich gatunku. Cóż, wyjątkiem był Clay, lecz wystarczy spojrzeć na to, jak się to skończyło.

Ale co jeśli jednak ze mną flirtował? Jeżeli uważał mnie za... atrakcyjną? Rozkwitła we mnie tęsknota. Zapuściła korzenie niczym kwiat szukający słońca i wody. Co gdyby chciał mnie pocałować?

Wow.

Musiałam się pohamować. Naprawdę mnie poniosło. Zaczerwieniłam się i skupiłam wzrok na jednym z posągów.

– O czym myślisz? – zapytał Zayne.

Wytrzeszczyłam oczy, wracając do niego uwagą. Nie było mowy, by znał moje myśli. Gdyby tak było, padłabym tu trupem.

Jego uśmiech się poszerzył.

– Jesteś w tej chwili czerwona jak pomidor.

I czułam, że odcień ten z każdą sekundą przybierał na intensywności.

– Wydaje mi się, że cieszyłbym się, gdybym usłyszał o tym, co dzieje się w twojej głowie.

Serce mocniej mi zabiło.

– O niczym nie myślę.

– Aha. – Nie brzmiał, jakby mi uwierzył.

Desperacko potrzebowałam zmienić temat.

– Tak czy inaczej, nie ukrywam się. Czekałam na Thierry'ego.

– Po co?

– Nie mogę o tym z tobą rozmawiać – odparłam, powtarzając jego słowa z sali treningowej.

– *Touché* – mruknął. – Ale dowiem się prędzej czy później.

– Założę się, że tak nie będzie.

– Zobaczymy – powiedział. Spojrzał ponad mną i przechylił głowę.

Obróciłam się i zobaczyłam Miszę.

– Zayne – powiedział oschle mój przyjaciel.

Stojący przede mną chłopak odparł ze sztywnym uśmiechem:

– Misha.

Zmarszczyłam brwi.

Mój protektor zwrócił się do mnie:

– Thierry chce spotkać się z nami w domu. Będzie tam za kilka minut.

– Okej. – Spojrzałam na Zayne'a, który przyglądał nam się z zaciekawieniem. To głupie trzepotanie powróciło do mojej piersi.

– Do zobaczenia – powiedział i miałam przeczucie, że tak właśnie będzie.

\* \* \*

Przyszliśmy do domu przed Thierryem, więc postanowiliśmy zaczekać na niego w jego gabinecie.

– Musimy pogadać, zanim się tu zjawi – oznajmił Misha.



Usiadłam w sporym tapicerowanym fotelu naprzeciw masywnego biurka, za którym najczęściej siedział Thierry.

– O czym?

– Musisz być przy nim ostrożna.

– Przy kim? – zapytałam, chociaż dobrze wiedziałam, kogo miał na myśli.

– Przy Zaynie – warknął.

Skrzyżowałam ręce na piersi i uniosłam brwi.

– Dwie rzeczy.

Misha zmrużył oczy, opierając się o biurko.

– Po pierwsze, rozmawialiśmy już o tym. Nie musisz mnie przed nim ostrzegać. Przecież nie będę się z nim przyjaźnić. Wyjedzie stąd za kilka dni. – Poczułam dziwne rozczarowanie, czego nie potrafiłam pojąć, ponieważ rozmawiałam z nim tylko kilka razy, a większość czasu spędziliśmy, drocząc się ze sobą.

– Kilka dni to zbyt długo.

– Okej, a to stwierdzenie prowadzi do najważniejszego pytania tego wieczoru. Jaki masz z nim problem? I nie może chodzić o to, że z nim rozmawiałam. – Urwałam. – No chyba że podkochujesz się we mnie w tajemnicy i jesteś zazdrosny.

Misha przybrał pusty wyraz twarzy.

– Nie znasz go.

– Ty też nie. Mówiłeś, że nie jest dobry i że jego klan mu nie ufa, ale to nie ma sensu. Gdyby członkowie klanu mu nie ufali, nie przywieźliby go tutaj.

Patrząc na drzwi, Misha przeciągnął palcami po zmierzwionych rudych włosach.

– Nie zauważyłaś, że jest z nim coś nie tak?

Zauważyłam wiele w tym chłopaku, ale zatrzymałam tę myśl dla siebie.

– Zechcesz wyjaśnić?

– Jego oczy. – Opuścił rękę. – Być może nie widziałaś zbyt dokładnie jego oczu...

– Widziałam je – przerwałam mu, na co spoważniał. – Są nieco inne.

– Nieco?

Zmarszczyłam brwi.

– Są jaśniejsze.

– A widziałaś wcześniej strażnika z takimi oczami? – zapytał. – Wszyscy mamy taką samą barwę tęczęwek, Trin. Właśnie w ten sposób zostaliśmy stworzeni.

– Okej. Fakt, że on ma je inne, jest dziwny, ale o co dokładnie chodzi? Czy zaczniemy w tej chwili dyskryminować jasnookich strażników?

– Nie wydurniaj się – warknął. – Nie ma nikogo takiego jak on.

– I nie ma drugiej takiej jak ja – wytknęłam.

– To nie to samo. To dalekie od podobieństwa – spierał się. – Słuchaj, jego oczy są takie, bo... stracił część duszy.

Tego się akurat nie spodziewałam. Przysunęłam się, niemal spadając z fotela.

– Co takiego?

Misha spojrział na drzwi, nim kontynuował:

– Nie znam szczegółów, ale ich klan wychowywał dziewczynę, która w połowie była strażniczką, a w połowie demonem.

– Że co? – zapytałam teatralnym szeptem. – Jakim cudem o tym nie słyszałam?

Zamrugął.

– A dlaczego ktokolwiek miałby ci mówić?

– Ponieważ jestem... Okej, nie ma dobrego powodu – ustąpiłam i natychmiast przypomniałam sobie, jak Zayne mówił, że nie był jedynym dzieckiem wychowywanym w posiadłości. Czy mówił o tej dziewczynie? – Powiedz, proszę, coś więcej.

– Jest córką Lilith.

Sapnęłam gwałtownie.

– Tej Lilith?

Misha pokiwał głową, a ja zamrugałam powoli. Lilith była matką wielu niebezpiecznych demonów – stworzeń zdolnych

dotykami odebrać duszę. Nazywały się liliny i coś kołatało mi się w głowie na ich temat. Kilka miesięcy wcześniej usłyszałam, jak Matthew rozmawiał o nich z Thierryem. Było to mniej więcej wtedy, gdy zginął ojciec Zayne'a.

– Nie wiem, w jakich okolicznościach, ale stracił część duszy – kontynuował Misha.

Oparłam się o fotel, nie mając pojęcia, co o tym myśleć.

– Mówisz, że nie ma duszy?

Pokręcił głową.

– Nie, ponieważ gdyby jej nie miał, wątpię, czyby żył. Jego klan by go unicestwił.

Wykończył.

Jak zwierzę z wścieklizną.

Zadrżałam, chwytając się podłokietników fotela.

– Co zatem mówisz, Misha?

– Dlaczego według ciebie nie jest liderem klanu? Przecież był synem poprzedniego, przygotowanym do przejęcia władzy, ale tego nie zrobił.

Zadałam mu to samo pytanie i wciąż czułam się jak wścibska lala.

– Może nie chciał nim być.

Misha popatrzył na mnie jak na idiotkę.

– Wątpię. Najwyraźniej klan mu nie ufa, zwłaszcza kiedy nadal przyjaźni się z tym demonem.

– Pół demonem, pół strażnikiem? – Nie potrafiłam tego pojąć. Nie wiedziałam nawet, że demon i strażnik mogą mieć dziecko.

– Córką Lilith – poprawił mnie. – I znany jest ze współpracy z demonami.

– Serio? – Parsknęłam śmiechem z powodu absurdalności tego stwierdzenia. Nie tylko dlatego, że ze strony strażnika byłoby to szaleństwem, lecz także z powodu, że demon nie zbliżyłby się do niego, nawet gdyby chciał. Ten półdemon – córka Lilith – najwyraźniej był wyjątkiem, ponieważ miał w sobie również krew strażników. – Gdzie usłyszałeś te bzdury?

– Nie tylko ja to podsłuchałem. Matthew i Thierry rozmawiali o tym kilka miesięcy temu, kiedy wszystko się skończyło. I to wcale nie jest nonsens, Trin.

Zaczęłam obgryzać paznokcieć.

– Nie wygląda, jakby brakowało mu fragmentu duszy.

– A jak wygląda osoba, która nie ma jej części?

– Jest zła? – zasugerowałam. – A Zayne nie wydaje się zły.

Misha popatrzył mi w oczy.

– Czyż to nie największe osiągnięcie zła? Ukrywanie się pod płaszczkiem niewinności?

Cóż, tak jakby miał rację.

Nie wiedziałam, co myśleć o jego ostrzeżeniu. Może Zayne'owi naprawdę brakowało kawałka duszy? Chyba rzeczywiście nie należało mu ufać jako liderowi klanu i może, co jeszcze bardziej szalone, prawdą było to, że współpracował z demonami?

Misha miał rację. Zło często kryło się pod płaszczkiem niewinności.

Powinłam być ostrożniejsza, zwłaszcza biorąc pod uwagę ryzyko, ale prawda była taka, że informacje od Mishy jedynie pobudziły moją ciekawość.

\* \* \*

Thierry przyszedł niedługo później i nie był sam. Przeprowadził ze sobą kogoś jeszcze, a nie tylko Matthew, jak się spodziewałam. Jako ostatni przez próg przeszedł Nicolai, co mnie zszokowało.

Spojrzałam szeroko otwartymi oczami na Mishę. Czy nie wyraził się jasno, co ta rozmowa miała implikować? Przyjaciel wyglądał jednak na równie zdezorientowanego jak ja.

– Możesz zamknąć drzwi, Nicolai? – poprosił Thierry i przemierzył pomieszczenie, by zasiąść za biurkiem. Matthew dołączył do niego, stając po jego prawej stronie. – Misha powiedział, że musisz nam przedstawić pilną sprawę.

– Tak, ale... – Urwałam, gdy Nicolai usiadł w fotelu obok.

– Nie sądzę, byście się poznali – powiedział gładko Matthew, a jego rude włosy opadły mu na czoło.

– Nie, nie mieliśmy przyjemności. – Nicolai uśmiechnął się do mnie. – Miło mi.

– Mnie również. – Moja dezorientacja wzrosła, gdy wróciłam wzrokiem do Thierry’ego. – Nie rozumiem...

– W porządku. Możesz swobodnie przy nim mówić. – Mężczyzna posłał mi słaby uśmiech.

Misha uniósł brwi.

Nie miałam pojęcia, co się tu działo.

– Eee, nie jestem pewna...

– Możesz. Nicolai rozumie, że cokolwiek tu usłyszysz, nie może to opuścić tego pomieszczenia.

Chłopak pokiwał głową.

– Oczywiście.

– O czym musisz nam powiedzieć? – dociekał Matthew.

Spojrzałam na Miszę, który marszczył brwi tak mocno, że zaraz twarz miała mu popękać.

– Widziałam... – Odetchnęłam z mocno bijącym sercem. – Przed wielką salą widziałam dziś ducha.

Nicolai popatrzył na mnie.

– Słucham?

Wpatrywałam się w Thierry’ego, nie mając pojęcia, co powiedzieć.

– Trinity widzi duchy i zjawy – wyjaśnił ze spokojem lord, jakby mówił gościowi, że potrafiłam iść do tyłu, jednocześnie głaszcząc się po brzuchu i po głowie. – To wszystko.

Była w tym niewypowiedziana wiadomość.

– Widzisz je? – Nicolai nadal na mnie patrzył, a ja nie musiałam na niego spoglądać, by o tym wiedzieć.

– Tak. – Wcisnęłam się w fotel, czując się jak pod okiem mikroskopu.

– Nigdy nie spotkałem kogoś, kto by to potrafił.

Czując się bardzo dziwnie, posłałam mu sztywny uśmiech.

– Tak, wyobrażam sobie – mruknął Matthew.

Popatrzyłam na niego, a ten puścił do mnie oko. Nie miałam pojęcia, co się tu dzieje, ale wiedziałam, że było to coś znaczącego, bo Thierry postanowił ujawnić moje umiejętności obcym.

Przygryzając paznokieć, spjrzałam na Nicolaia i tak, wciąż mi się przyglądał.

– Proszę, mów dalej, Trinity – zachęcił Thierry.

Oderwałam wzrok od gościa.

– Ten duch, a właściwie mężczyzna, został zabity przez demona wyższej kasty – oznajmiłam. – I nie był to żaden z barbazu.

W pomieszczeniu zapanowała napięta atmosfera. Thierry powiedział:

– Opowiedz o wszystkim.

Spełniłam polecenie i wyznałam wszystko, co powiedział Wayne.

– Skąd pewność, że to demon, a nie zwierzę? – zapytał Matthew.

– Przecież w tych górach żyją niedźwiedzie.

– Jedyne zwierzę, jakie przychodzi mi na myśl, to chupacabra, a kiedy ostatnio sprawdzałam, nie była prawdziwa.

– Chupacabra – powtórzył Nicolai, kręcąc głową.

Matthew pochylił się i położył dłonie na blacie biurka.

– Kiedy zmarł?

– Nie wiem. Był dezorientowany, ale po raz pierwszy widziałam go w dzień, gdy zjawili się tu oni. – Spjrzałam na Nicolaia. – I zniknął, nim zdołałam z nim pogadać, lecz uważam, że nie było to dawno. Może kilka dni temu.

– Wystarczająco długo dla demona, aby odkryć tę społeczność. – Matthew spjrzał na Thierry'ego.

– A opuszczona wieża strażacka znajduje się niedaleko stąd – przypomniał Misha. – Ale mogło to mieć miejsce, gdy były tu barbazu.

Nicolai nie wydawał się zaskoczony wspomnieniem o nich, więc wtajemniczył go w ich wizytę albo Thierry, albo Zayne.

– Czy to możliwe, by ten mężczyzna był aż tak długo martwy? – dociekał lord.

– Nie jestem patologiem ani nie gram żadnego w serialu, więc nie potrafię określić godziny śmierci. Mógł zginąć przed atakiem barbazu albo po nim – odparłam.

– Wyślemy dziś ekipę, aby przeszukała teren. – Thierry zaczął się podnosić. – Nie chcę, abyście rozmawiali o tym z kimkolwiek, nawet z Jada. Rozumiecie? Nie chcę wszczynać niepotrzebnego alarmu.

– Rozumiemy – powiedział Misha, a ja pokiwałam głową.

Zostaliśmy odprawieni, więc poszłam na górę do swojego pokoju. Przyjaciel poczłapał za mną, a kiedy otworzyłam drzwi, wiedziałam, że coś było nie tak.

W pokoju było jak w lodówce.

Rozejrzałam się i zobaczyłam, że zasłony falowały nad kremowym szezlongiem.

– Orzeszek! – warknęłam, spiesząc do okna. Odsunęłam zasłony, zamknęłam okno i obróciłam się do Mishy.

– Ten duch jest naprawdę dziwny.

– Nie tak jak to, co stało się na dole. Nie wierzę, że Thierry zmusił mnie do mówienia przed Nicolaiem. – Podeszłam do łóżka i na nie opadłam. – Coś się tu dzieje, Misha.

– Normalnie stwierdziłbym, że cierpisz na paranoję, lecz masz rację. – Oparł się o drzwi. – To było cholernie dziwne.

– Tak, było. – Wpatrywałam się w niego, gdy pocierał dłońmi o uda. – Świadomość tego, że widzę duchy i zjawy, to jeszcze nic takiego, ale...

– Ale to krok do poznania prawdy o tym, kim jesteś.

\* \* \*

Nie mogłam spać.

Zapewne dlatego, że była jedenasta, a zazwyczaj nie kładłam się przed północą. Lecz teraz czułam się... dziwnie.

Znowu.

Byłam niespokojna, rozdrażniona, zirytowana.

I nie wiedziałam nawet dlaczego.

Nie skorzystałam z propozycji Mishy, aby iść na ognisko. Zdziwiłam się, że ktoś tam był, ale może uroczystość zaprzysiężenia skończyła się wcześniej. Któż mógł wiedzieć? Miałam jedynie świadomość tego, że Misha chciał tam iść, bo zapewne była tam Alina, ale czułam się...

Zdenerwowana. Poirytowana. Niespokojna. Pobudzona.

Nic z tego nie rozumiałam, ale właśnie tak było – jakbym oczekiwała, że coś się stanie. Jakby coś miało się zmienić.

A może już coś się zmieniło?

Leżąc w łóżku i unosząc nogę, wpatrywałam się w miękki blask gwiazdek. Serce biło mi dość szybko, jakbym była na treningu z Mishą, lecz przecież od godziny tu leżałam. Wcześniej szukałam Orzeszka, ale chyba przebywał w budynku wielkiej sali, podglądając Zayne'a.

Zayne.

Ech.

Zakryłam twarz dłońmi i przeciągnęłam nimi w dół. Flirtował ze mną? Tak na poważnie? Nie żeby miało to znaczenie. Wyjedzie, i to niedługo. Finalna ceremonia miała odbyć się za trzy dni.

I istniały ważniejsze rzeczy, na których powinnam się skupić.

Przewróciłam się na bok, wciąż nie mogąc zamknąć oczu. W mojej głowie kłębiło się tysiąc różnych myśli. Martwiłam się tym, co zabiło Wayne'a, a także czy grupa poszukiwawcza cokolwiek znajdzie. Nie mogłam wyczuć demona, ale oznaczało to tylko tyle, że żaden nie zbliżył się do muru.

Nie mogłam przestać myśleć o tym, że Thierry i Matthew przyprowadzili Nicolaia na spotkanie i pozwolili, by dowiedział się o tym, co widziałam. To było cholernie dziwne.

I tak, zastanawiałam się również, czy Zayne'owi naprawdę brakowało części duszy.

Nie miałam wkrótce zasnąć.

Wcale.

Usiadłam, spuściłam nogi z łóżka, następnie włączyłam lampkę. Mrugałam, aż moje oczy przywykły do jasności, i wstałam.



Włożyłam legginsy, sportowy biustonosz i koszulkę termoaktywną, którą wieki temu zwędziłam Mishy. Była za duża, niemal jak tunika, ale uwielbiałam ją, ponieważ była przyjemna i pachniała goździkami bez względu na to, ile razy ją prałam.

Wyszłam z sypialni i zeszłam na dół. Kiedy przechodziłam obok gabinetu Thierry'ego, zobaczyłam światło przesączaające się pod podwójnymi drzwiami. Słysząc było też głosy Matthew, Thierry'ego i jakiś trzeci, ale nie rozumiałam słów.

Jeszcze więcej odosobnionych spotkań.

Gdyby Orzeszek tu był, posłałabym go, by pospieszył dla mnie, co uwielbiał. Mówił, że robiąc to, czuł się jak Davey Osborne, choć nie miałam pojęcia kto to taki. Zapewne ktoś z lat osiemdziesiątych. Jednak duch ciekawy był naszych gości, więc cały czas przebywał w budynku wielkiej sali.

Pochyliłam głowę, udałam się do drzwi. Przemierzyłam patio i ścieżkę, której nie musiałam widzieć, ponieważ chodziłam nią już setki razy. Naciągnęłam rękawy na dłonie i objęłam się rękami, bo było chłodno, gdy dotarłam do muru, który był mniejszy niż ten otaczający całą społeczność. Odgradzał park, a na jego końcu znajdowało się palenisko.

Przeszłam do tego miejsca. Otoczyła mnie woń palonego drewna. Usłyszałam śmiech i rozmowy, a także spokojną muzykę.

Zatrzymałam się przy wejściu, przyglądając się płomieniom tańczącym na tle nocnego nieba. Co ja robiłam? Zamierzałam wkroczyć pomiędzy Mishę i Alinę? Jeśli tak, chłopak skupi się na mnie zamiast na niej. Nie będzie się bawił.

A co jeśli Misha nie chciał naszej więzi?

W chwili, gdy ta myśl wskoczyła do mojej głowy, zapragnęłam usunąć ją szczotką drucianą. Żadne z nas nie miało wyboru, ani ja od momentu narodzin, ani Misha, od kiedy mnie poznał. Chłopak twierdził, że to zaszczyt, a ja mu wierzyłam, ale nawet jeśli coś było honorowe, nie oznaczało, że było dokładnie tym, czego ktoś chciał.

Zrobiło mi się niedobrze, więc obróciłam się na pięcie i ruszyłam z powrotem w kierunku domu. Może Thierry i Matthew skończą rozmawiać i będę mogła ich pomęczyć.

Może wrócę do łóżka i zmuszę się do snu. Brzmiało fajnie.

W połowie drogi zatrzymałam się i spojrzałam w niebo. Było dziś dość bezchmurnie. Dostrzegłam cztery słabe punkciki. Gwiazdy. Zamknęłam prawe oko. Poprawka. Widziałam trzy słabe punkciki. Zapewne znajdowało się ich więcej. Prawdopodobnie całe niebo było nimi usiane i może gdybym wystarczająco długo się wpatrywała...

Usłyszałam za sobą kroki, ale zamiast wziąć zamach, jak wcześniej, zaczęłam się obracać.

Ból eksplodował z tyłu mojej głowy i popłynął wzdłuż kręgosłupa, wyłączając na chwilę zmysły, oszłamiając mnie.

I zaczęłam spadać.



## Rozdział 10

Kolana uderzyły w chodnik, dłonie otarły się o jego szorstką powierzchnię.

Oddychaj.

To właśnie sobie powtarzałam, gdy zmusiłam powieki do uniesienia się. Przeszedł mnie ostry, pulsujący ból i dostałam mdłości. Oddychaj. Nie mdlej. Oddychaj. Wzrok się zwęził bardziej niż zazwyczaj i walczyłam, aby uciec przed nadciągającą ciemnością.

Ktoś złapał mnie w talii i powietrze poruszyło się wokół, gdy mnie uniesiono. Podświadomie wiedziałam... wiedziałam, co mnie dopadło. Nie wyczuwałam demona, ale żaden człowiek nie był w stanie mnie tak podnieść.

Strażnik.

Pojawiły się wspomnienia sprzed roku. Szeroko otwarte brązowe oczy mamy, pełne przerażenia, kiedy zdała sobie sprawę, co się działo. Zostałyśmy zaskoczone. Zdradzone.

Nie. Niemożliwe.

To się nie mogło powtórzyć.

Przeszył mnie strach niczym pocisk, aż ponad bólem i paniką pojawiło się wieloletnie wyszkolenie. Opuściłam jedną nogę na ziemię, drugą zamachnęłam się do tyłu, aż pięta spotkała się z łydką napastnika.

Usłyszałam chrząknięcie bólu i strażnik niemal mnie upuścił. Rozluźniłam mięśnie, przez co nagły ciężar mojego ciała go

przeważył. Upuścił mnie, a padając, zadzwoniłam zębami. Znów zwalczyłam ból, choć kręciło mi się w głowie i byłam zdezorientowana. Przetoczyłam się na ziemi i obróciłam.

Zobaczyłam maskę – jedną z tych białych, plastikowych masek lalek z domalowanymi czerwonymi policzkami i różowym, szerokim uśmiechem.

– Będę musiała iść na terapię. – Odsunęłam się do tyłu, drżąc.

Strażnik był w ludzkiej postaci. Wiedziałam, ponieważ zaczął się zmieniać, kiedy na mnie natarł. Ciemna koszulka rozdarła się na ramionach, gdy rozwinęły się skrzydła, odsłaniając ciemnoszarą skórę.

Było źle – bardzo. Nawet gdybym miała przy sobie sztylety, czekałaby mnie zupełnie inna walka, ponieważ jego skóra utwardziła się.

Skoczyłam w lewo, kiedy sięgnął do mnie. Obróciłam się, pochylając w pasie, i kopnęłam. Trafiłam go stopą w twarz, tak że głowa odskoczyła mu na bok i pękła plastikowa maska. Zaczęła się zsuwać, ale widziałam pod nią tylko cień.

Napastnik zatoczył się do tyłu, po czym odskoczył. Z racji tego, że nie widziałam kątem oka, ruch ten wydał mi się zbyt szybki, gdy się odchylił. Odsunęłam się, kiedy jego ręka się przemieniła, tworząc ostre jak brzytwa szpony, które jednak trafiły w rękaw mojej koszulki. Materiał rozdarł się, a przez biceps przeszedł palący ból.

Popłynęła ciepła ciecz, gdy mu się wyrwałam, co wywołało we mnie czyste, mocne przerażenie. Obawy nie zrodziły się jednak z zadania rany ani faktu, że atakował mnie strażnik – brały się z rozlewu krwi.

Mojej krwi.

Jej woń rozeszła się w powietrzu i rozwiała na wietrze – metaliczny, słodki zapach, którego nie dało się ukryć.

Miał ich przyciągnąć, a ta świadomość wyzwoliła skrywaną głęboko w moim wnętrzu moc, której kontrolowania i skrywania

uczono mnie od dziecka, aż przyjdzie czas, aby ojciec mnie wezwał – uwolnił.

– Nie – szepnęłam, choć było to bezcelowe. Moc została wyzwolona i nic nie miało jej powstrzymać.

Serce zabiło mocniej w mojej piersi, gdy pojawiła się z zarem tysiąca słońc, który przepłynął moimi żyłami jak burza, paląc jak błyskawica.

Łaska pojawiła się na powierzchni i przejęła kontrolę, mimo że z nią walczyłam i próbowałam myśleć o zimie, chłodnym poranku i lodowatym deszczu. Jednak wszystko to było na nic.

Poczułam to.

Ciepło spłynęło po mojej ręce, a jasne światło napełniło kąciki oczu.

– Powinieneś uciekać.

Strażnik nie posłuchał.

Biały ogień buchnął z mojej ręki, płynąc w przód, gdy moje palce zacisnęły się wokół rozgrzanej rękojeści już materializującej się w dłoni. Miecz był ciężki, naturalnie znajomy, chociaż wcześniej pojawił się w niej tylko raz. Ogień lizał ostre krawędzie, powietrze trzeszczało i syczało wokół niego.

Strażnik rozłożył skrzydła, gdy wysoko uniosłam oręż. Płomienie strzelały, kiedy się zamachnęłam i trafiłam go w ramię. Skóra strażników była niemal nie do przebicia. Niemal. Miecz wszedł w nią jednak jak ciepły nóż w masło, paląc ją i krew, nim zdołała wytrysnąć, przecinając ciało na pół, gdy trawił je ogień, pochłaniając postać, nim ta zdołała w ogóle krzyknąć.

Sekundę później nie pozostało ze strażnika nic prócz tłęcej się kupki popiołu i płonącego miecza oraz połowy nadpalonej maski.

Łaska cofnęła się, miecz zapadł w siebie, aż pozostał po nim dym i złote światło, które rozwiały się na wietrze.

Z mojego nosa pociekła stróżka krwi.

Powoli kucnęłam, chcąc podnieść zniszczoną maskę. W chwili, gdy jej dotknęłam, plastik się rozpadł, dołączając do prochu na ziemi.

– Ups – szepnęłam i się wyprostowałam.

Oddychając ciężko, zadrżałam i się cofnęłam. Krew... Płynęła z mojej lewej ręki, kapłała z palców na chodnik.

Było źle, bardzo źle.

Musiałam iść do Thierry'ego. Bałagan należało posprzątać, nim będzie za późno. To było teraz ważniejsze niż dowiedzenie się, kim był kolejny strażnik, który chciał mnie zabić.

Obróciłam się i pobiegłam – szybciej niż kiedykolwiek wcześniej – i nie zwolniłam, mimo że każdy krok wywoływał pulsowanie w mojej głowie, jakby w czaszce zamieszkał perkusista. Nie zwolniłam i nie poddałam się ścigającej mnie ciemności. Gdybym zemdląła i nie dotarła do Thierry'ego, oraz nadal krwawiła, przybyliby.

Zwłaszcza jeśli to, co zabiło Wayne'a, wciąż znajdowało się w pobliżu. Przybędą, i to tłumnie.

Dotarłam do muru otaczającego dom, skręciłam w prawo i...

Uderzyłam w coś ciepłego i twardego – coś, co pachniało jak chłodna mięta.

Zayne.

Zatoczyłam się do tyłu, tracąc równowagę.

– Co, do diabła?! – wykrzyknął, chwytając mnie za rękę – tę zranioną. Sapnęłam z jękiem, tłumiąc ból, który się rozpałił. – Trinity?

Pociągnął mnie do przodu tak szybko, że nie zdołałam go powstrzymać. Wpadłam na jego pierś, ale nie poleciałam dalej. Złapał mnie za drugą rękę, podtrzymując. Chłodną miętę wyparł metaliczny zapach mojej krwi. Spanikowana spojrzałam na jego twarz, lecz było za ciemno, bym cokolwiek zobaczyła.

– Cholera – szepnęłam, gdy zrobiło mi się niedobrze. – Jesteś jak ściana. Ciepła, ale jednak ściana.

– Ciepła ściana? Chwila – rzucił z niepokojem, przesuwając ręce. – Krwawisz. Do diabła. Mocno krwawisz.

Byłam niejasno świadoma delikatnego dotyku, kiedy moje serce nadal galopowało.

– Tak jakby.

– Tak jakby? Co ci się stało? – Wciąż trzymał mnie za ręce, a do troski dołączył gniew, wystraszając jego ton, gdy dodał: – Kto ci to zrobił?

Chciałam odpowiedzieć, ale się powstrzymałam.

– Nie... nie wiem.

– Nie wiesz?

– Nie. – Przełknęłam gulę żółci. Boże, zaraz miałam wymiotować. Albo zemdleć. Może jedno i drugie. – Muszę... Muszę spotkać się z Thierryem.

– Chyba potrzebujesz lekarza. – Dotknął mojego policzka i ponownie przeszył mnie prąd – ostra świadomość. Odsunęłam się od niego. – Przepraszam – wychrypiałam. – Jest okej. Wszystko jest dobrze.

Nie byłam tego wcale pewna.

– Nicolai! – zawołał, a mnie skurczył się żołądek. Zayne nie był sam. Super. Jak niby mieliśmy to wszystko im wytłumaczyć? – Mamy problem.

– Żaden problem – mruknęłam świadoma tego, że dołączył do nas lider waszyngtońskiego klanu.

– Co się, u diabła, stało? – zapytał Nicolai.

– Miałam wypadek – wyznałam.

– Z piłą mechaniczną? – dociekał Zayne. – Zostałaś zraniona gdzieś indziej?

– Nic mi nie jest. – Odsuwałam się, ale nogi miałam dziwnie miękkie. – Muszę tylko wrócić do domu. Matthew jest... On mi pomoże.

– Trinity...

– Muszę się zobaczyć z... – Świat nieco się zachwiał. – Wow.

– Wow, co? – Ponownie położył dłoń na moim policzku, rozkładając palce, które skierował ku szyi i włosom. Pomimo tego, że było mi niedobrze, zadrżałam w odpowiedzi, gdy jego skóra sunęła powoli po mojej. – Na głowie też masz ranę.



Miałam? Nie powinnam się dziwić. Strażnik mocno uderzył mnie w czaszkę.

– Muszę...

– Chyba nie jest z nią dobrze – powiedział nagłaco Nicolai.

Zayne stanął przede mną, ciepło jego ciała było kojące. Dziwna lekkość nóg nasiliła się, a światło, które widziałam, zniknęło. Chyba ktoś krzyknął moje imię.

Następnie zorientowałam się, że nie stałam już na ziemi. Niesiono mnie. Mój policzek spoczywał na piersi Zayne'a.

Co, u diabła?

– Postaw mnie – powiedziałam, próbując unieść głowę, ale miałam wrażenie, jakby ważyła tonę.

– Nie zamierzam. – Jego kroki były długie i szybkie. – Właśnie straciłaś przytomność, a nie chcę ponownie cię łapać.

Byłam zdezorientowana.

– Nie straciłam przytomności.

– Naprawdę zamierzasz się kłócić o to, czy właśnie padłaś jak worek ziemniaków?

Worek ziemniaków? Urocze...

– Nigdy w życiu nie zemdlalam.

– Cóż, najwyraźniej we wszystkim musi być ten pierwszy raz.

Próbowałam rozpoznać, gdzie byliśmy, ale nie było dość światła, bym widziała.

– Gdzie jesteśmy? Gdzie Nicolai?

– Poszedł przodem po Thierry'ego. Nie mam pojęcia, czy macie tu szpital. Jeśli tak, powinnaś się w nim znaleźć.

Zaciskając powieki, próbowałam nie myśleć o tym, że niósł mnie Zayne, który nie tylko był najprzystojniejszym chłopakiem, jakiego w życiu widziałam, lecz także...

– Pachniesz.

– Co? – wychrypiałam przez zęby, otwierając oczy. Znajdowaliśmy się w świetle latarni, a Zayne patrzył na mnie, idąc. – Wykrwawiam się na śmierć, a ty mówisz, że pachnę?

– Myślałem, że nic ci nie jest – oznajmił.

– Nie śmierdę.

– Nie – odparł zmieszany – ale pachniesz jak lody.

Zamrugalam, myśląc, że uderzenie w głowę w jakiś sposób uszkodziło mi uszy.

– Że co?

– Pachniesz lodami. – Parsknął krótkim śmiechem. – Nie wiedziałem nawet, że lody mogą mieć swój charakterystyczny zapach, ale mają. Wanilia i cukier – ciągnął, a ja nie wiedziałam, czy mówił serio, czy żartował.

– Nie pachnę lodami – wymamrotałam. – I postaw...

– Trinity! – krzyknął Thierry tak głośno, że byłam pewna, iż usłyszano go nawet w niebie, i zaraz znalazł się przy nas. Dotknął mojego policzka. – Dobry Boże, wnieś ją do środka.

Zayne'owi nie trzeba było powtarzać. Przemierzył schody, otwarte drzwi i znalazł się w jasno oświetlonym domu. Zobaczyłam przelotnie Matthew, który biegł ku nam z torbą, jak miałam nadzieję, silnych leków.

– To Clay? – zapytał Thierry.

Zayne się spał.

– Kim, u diabła, jest Clay?

Serce mocniej mi zabiło. Zrobił to, bo wyrzuciłam go przez okno? Pomyślałam o tym, co powiedział mi przy palenisku. *Kiedyś*. Stanowiło to pewnego rodzaju ostrzeżenie.

– Nie wiem. – Nie byłam nawet przekonana, czy mogłam mówić przy Zayne, i nie miałam pojęcia, gdzie był Nicolai. – Nie widziałam, kto to był, ale on nie... – urwałam, patrząc Thierry'emu w oczy, pragnąc, by zrozumiał to, czego nie mogłam powiedzieć.

Lekko się zdziwił, ale wiedziałam, że pojął sens.

– Och, Trinity – szepnął. – Gdzie do tego doszło?

Odpowiedziałam na jego pytanie, po czym szepnęłam:

– Przepraszam.

– Co ci wcześniej mówiłem? – zapytał, dotykając mojego czoła.

– Nie wiem – powiedziałam cicho. – Mówiłeś całkiem sporo.

Zaśmiał się ochryple.

– Zapytam później, gdy ponownie przeprosisz za coś, na co nie masz wpływu.

Przy mężczyźnie pojawił się Matthew. Omiótł mnie wzrokiem i zatrzymał go na ręce, którą dotykałam piersi Zayne'a.

– W co się tym razem wpakowałaś?

– W niewielkie kłopoty?

Uśmiechnął się lekko.

– Same cię znajdują, co?

– Zawsze – szepnęłam.

– Możecie jej pomóc? – przerwał Zayne, więc na niego spojrzałam i nie mogłam... nie mogłam odwrócić spojrzenia. Wpatrywał się we mnie, widziałam mocną linię jego zuchwy. – Bo ona naprawdę się na mnie wykrwawia.

Zmarszczyłam brwi. Nie musiał się aż tak nabijać.

– Nie prosiłam, byś brał mnie na ręce.

– Miałem zostawić cię tam, na ziemi?

– Tak – odparłam zdecydowanie. – I na niej nie leżałam. Niemal mnie przewróciłeś.

– Wbiegłaś na mnie.

– Bo ukrywałeś się za murem!

– Teraz już wiesz, że to nie ja się chowam. – Na jego przystojnej twarzy malowało się zakłopotanie. – Zatem wolałabyś, bym cię tam zostawił?

– Przynajmniej byś nie jęczał, że się wykrwawiam na tobie.

– Jesteś taka... irytująca.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Mam nadzieję, że poplamiałam ci ubranie.

Jego usta drgnęły, a chłodne oczy ociepliły się.

– Zapewne ci się to udało.

– Super – mruknęłam.

– Cóż, nie umiera, jeśli się kłóci. Zabierz ją do kuchni – polecił Matthew. – Tam łatwiej posprzątać.

Zayne przeszedł korytarzem za mężczyzną, a ja wciąż się na niego gapiłam, na co odpowiadał tym samym. Nie miałam pojęcia, jak nie wlaź w ścianę.

– Gdzie jest Misha? – zapytał ostro Thierry zza pleców Zayne’a.

Chłopak zamrugał i przeniósł wzrok.

– Jest... zajęty – odparłam.

– To nie do przyjęcia. – Thierry pospieszył do przodu.

W końcu oderwałam spojrzenie od Zayne’a.

– To nie jego...

– Powinien być przy tobie – warknął lord, aż się wzdrygnęłam. – Ma tylko to jedno zadanie. – Uniósł palec. – Jedno! I tyle.

Ramiona Zayne’a stężały.

– Może ściszysz głos?

Lord obrócił się w jego stronę.

– Słucham?

– Nie sądzę, by krzyk jej w tej chwili pomagał. – Zayne wpatrywał się mężczyźnie w oczy i stwierdziłam, że w tej chwili nie był tak irytujący, jak mi się wcześniej wydawało. – Przecież trzepocze się jak umierająca ryba.

Okej. Jednak wciąż mnie wkurzał.

Przed moimi oczami znalazł się nagle Matthew, usuwając sobie z drogi dwa krzesła.

– Zayne ma rację, Thierry. Na krzyk przyjdzie czas. Połóż ją.

– Na podłodze? – Zayne się zawahał. – Łóżko, a przynajmniej kanapa byłaby wygodniejsza.

– Tak, ale połóż ją na podłodze – powtórzył. – Teraz.

– W porządku. Może być podłoga – powiedziałam, wpatrując się w torbę medyczną, którą postawił na krześle.

Przez chwilę wydawało mi się, że Zayne posłucha, lecz uklęknął. Ostrożnie położył mnie na czymś, co wydawało się kocem. Przypuszczałam, że się wycofa, ale tego nie zrobił. Zaskoczył mnie, pozostając, klęcząc obok.

– Okej. Spróbuję nie zrobić ci krzywdy, Trin – ostrzegł Matthew, lecz wróciłam do wpatrywania się w twarz Zayne’a. – Muszę tylko

sprawdzić, co z twoją ręką i...

– Głową – odparł Zayne za mnie, po czym zatonełam w tych jasnoniebieskich oczach. Były bezdenne i nagle przypomniały mi o oczach kogoś innego. Nie mogłam pojąć kogo, ale zdałam sobie sprawę, że już widziałam takie tęczęwki. A może pomyślałam tak przez utratę krwi. – Krwawi z głowy i z nosa.

– Dziękuję. – Palce Matthew poruszały się delikatnie, choć szybko, odsuwając rękaw. – O, skarbie. Trzeba zszyć.

Zayne spojrział na mnie.

– Boże. Została... zaatakowana szponami. – Mięsień drgnął na jego policzku, gdy spojrział na stojącego przy mojej głowie Thierry'ego. – Dlaczego ktoś miałby ją tak zadrapać?

– Zawołaj Miszę – polecił Thierry komuś, kogo nie widziałam. – Dowiedz się, co, u licha, porabia ten chłopak. I poślij kogoś, by znalazł Claya i upewnił się, że wciąż tu jest. I wyślij ekipę do parku, aby usunąć jej krew.

– Claya? – zapytał ponownie Zayne, mrużąc oczy. – Czy to ten, który sprawiał ci problemy przy ognisku?

Nie odpowiedziałam.

– Jeśli to był on, nie jest już kłopotem – skomentował cicho Matthew.

Zayne milczał, ponieważ chyba wiedział, co to oznaczało. Jeżeli był to Clay, na pewno był martwy. Matthew włożył palce pod moją głowę i ją obrócił. Skrzywiłam się i zacisnęłam powieki, gdy poczułam ból.

Thierry polecił:

– I ty. Daj swoje ubranie.

– Co? – zapytał głośno Zayne.

– Naprawdę nie lubię się powtarzać. Daj swoje ubranie. Trzeba je zniszczyć.

O, wow. Otworzyłam oczy, ponieważ jeśli miał się rozbierać, chciałam być jak Orzeszek. Bez wstydu. Jeżeli umrę z powodu utraty krwi, wcześniej przynajmniej rzucę okiem na to, co ma pod koszulą.

Byłam okropna.

– Dlaczego moje ubranie trzeba zniszczyć? – dociekał chłopak.

– Zrób, jak mówi – przerwał Nicolai, o którym całkowicie zapomniałam. – Jestem pewien, że da ci jakieś inne rzeczy i nieco odpowiedzi.

Nie sądziłam, żeby ktokolwiek dał im odpowiedzi.

– Nie znajduję niczego niepokojącego w ranie na potylicy, ale będę musiał zszyć tę na rękę. – Matthew opuścił moją głowę i wziął swoją torbę. – Dam ci coś, co cię uspi, dobrze? Nie musisz być przytomna podczas tego zabiegu.

– Okej. – Spojrzałam na Zayne'a, ponieważ naprawdę nie chciałam patrzeć na szycie. Wcale. – Nie lubię igieł.

Trzymane na kolanach dłonie chłopaka poplamione były moją krwią.

– Chyba nie lubi ich większość osób.

Przełknęłam ślinę, gdy Matthew dotknął mojej ręki.

– Wyglądasz jak ktoś, kto je lubi.

– Bo jestem wrzodem na tyłku? – odparł.

Mój śmiech zakończył się ostrym sapnięciem, kiedy poczułam ukłucie.

– Ty to powiedziałaś, nie ja.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Trzymasz się?

– Tak. – Zamrugałam powoli, czując rozlewające się po mojej szyi ciepło, docierające aż do czaszki. – A ty?

Uniósł się drugi kącik jego ust.

– Tak.

– Dobrze, bo jeśli zemdlejesz, padniesz na mnie – powiedziałam.

– A wyglądasz, jakbyś sporo ważył.

– Ważę. – Spojrzał na Matthew, ale zaraz wrócił wzrokiem do mnie, gdy zaczęłam obracać głowę, aby zobaczyć, co tamten robił z igłą. – Chcesz usłyszeć coś dziwnego?

Przełknęłam ślinę, czując ciepło w klatce piersiowej.

– Pewnie.

Pochylił się i powiedział bardzo cicho:

– Czuję się... jakbyśmy się już spotkali – wyznał, a ja stałam się niejasno świadoma palców Matthew. – Czułem się tak już, gdy pierwszy raz rozmawialiśmy, ale to przecież niemożliwe. Pamiętałbym.

Moje serce przyspieszyło, ponieważ ja również się tak czułam.

– Odczuwam to samo – mruknęłam. – Dziwne, co?

– Tak – odparł.

– Thierry – powiedział szeptem Matthew, lecz nie słyszałam dalszych słów. Ostatnie, co widziałam, to jasnoniebieskie oczy i później już nic.





## Rozdział 11

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, znajdowała się nade mną przezroczysta twarz Orzeszka.

– Myślałem, że nie żyjesz – oznajmił.

Dyszając, przesunęłam się na łóżku, by znaleźć się z dala od ducha.

– Boże, nigdy więcej tego nie rób.

Przechylił głowę na bok.

– Czego?

– Tego! – pisnęłam. – Nie unoś się nade mną, gdy śpię.

– Robię to cały czas.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Co takiego?

– Przepraszam. Zapomnij, że to powiedziałem. – Przepełnął na bok, gdzieś poza zasięg mojego wzroku. – Cieszę się, że nie umarłaś.

– Ja również. – Usta i gardło miałam niebywale suche, gdy usiadłam i się rozejrzałam. Znajdowałam się w swoim pokoju, obok mnie stała włączona lampka, rzucając miękkie światło na ciemność. Nade mną połyskiwały gwiazdki. – Naprawdę to robisz, kiedy śpię?

– Jesteś pewna, że chcesz poznać odpowiedź?

Przemyślałam sprawę.

– Nie.

Zachichotał.

Odsunęłam kołdrę i dokonałam przeglądu ciała.

– W jaki sposób znalazłam się w piżamie?

– Jakaś kobieta cię umyła i przebrała. Chyba spaliła twoje ubranie. Byłaś nieprzytomna. – Przepłynął na środek pokoju. – Nie podglądałem. Przyrzekam. Patrzę tylko na obcych.

– To... wcale niczego nie polepsza.

– Nie oceniaj mojego życia i moich decyzji.

Wpatrywałam się w niego, po czym ponownie się położyłam, czując, jakby pomiędzy moimi kośćmi i mięśniami nie było ścięgien. Wiedziałam, że głębokie zmęczenie nie miało nic wspólnego z zastrzykiem zrobionym przez Matthew.

A jeśli mowa o zabiegach... Podciągnęłam lewy rękaw. Miałam trzy czerwone mierzące około dziesięciu centymetrów ślady. Szwy na nich były równe, schludne, ale... z pewnością pozostaną po nich blizny.

Nie były niczym strasznym.

Gorszy okazał się powód całej sytuacji. Jeżeli sprawcą nie był Clay, oznaczało to... Oznaczało to powtórkę z tego, co stało się mamie, a to wskazywało, że nie byłam tu bezpieczna.

Nigdzie nie byłam.

A jeśli to jednak Clay? Nie miałam pojęcia, co to zwiastowało. Broniłam się, ale strażnicy... Cóż, czasami przekraczali granicę tego, co uważałam za dobre i złe.

Gorzej, że wszędzie była moja krew. Gdyby w pobliżu znajdowały się barbazę lub demon wyższej kasty, dostałyby wścieklizny i zachowywałyby się jak stado wygłodniałych psów gończych. Wyczułyby woń mojej posoki i wpadłyby tu.

Demony stawały się nieco... kanibalistyczne, jeśli dorwały kogoś takiego jak ja. Właśnie z tego powodu byłam ostatnia w swoim rodzaju.

Wszystko to stanowiło poważną sprawę, przy której blizny okazywały się niczym.

Puściłam rękaw i położyłam dłoń na brzuchu, gdy naprawdę to do mnie dotarło.

Wszystko miało się zmienić.

– Ktoś idzie – powiedział Orzeszek, a chwilę później uchyliły się drzwi.

Podniosłam się na łokciach i się skrzywiłam. Thierry.

– Trin?

– Nie śpię – wychrypiałam.

Drzwi otworzyły się na całą szerokość i zobaczyłam, że mężczyzna nie był sam. Wszedł za nim Matthew, niosąc szklanek wody. Spodziewałam się, że wejdzie za nimi Misha, ale drugi z mężczyzn zamknął za sobą drzwi.

Dziwne.

– Jak się czujesz? – zapytał Thierry, niemal przechodząc przez Orzeszka w drodze do fotela przy moim biurku.

– Okej. – Przyglądałam się, jak duch pomachał ręką przed twarzą mężczyzny. – Jestem tylko zmęczona.

Matthew usiadł na łóżku obok moich nóg.

– Mogłabyś się podnieść i napić się wody?

– Wyskoczyłabym przez okno po trochę wody – powiedziałam, siadając. Szwy naciągnęły się na mojej ręce.

– To by było interesujące – stwierdził Orzeszek, gdy Thierry podjechał z fotelem do łóżka.

– Nie zapędzajmy się aż tak daleko. – Sięgnął za mnie i poprawił mi poduszki, abym ponownie mogła się o nie oprzeć. – Jak bardzo jesteś zmęczona?

Thierry wiedział, co się działo, kiedy używałam łaski. O bardzo niewiele rzeczach nie miał jednak pojęcia.

– Tak jak wcześniej.

– Tym razem krwawienie z nosa nie wydaje się równie mocne jak ostatnio. – Matthew podał mi szklanek.

Nie było. Poprzednio krew płynęła wiele godzin.

Wzięłam wodę od Matthew i zaczęłam pić chciwie, aż nakrył moje palce swoimi i odsunął mi naczynie od ust.

– Powoli. Nie chcesz dostać mdłości.

– I się obrzygać – dodał stojący w tej chwili za Thierryem Orzeszek.

– Możesz nam opowiedzieć o tym, co się stało? – poprosił lord.

Niechętnie opuściłam niemal pustą szklanę.

– Byłam tutaj, ale nie mogłam zasnąć, więc wstałam i poszłam do paleniska, lecz kiedy tam dotarłam... zmieniałam zdanie. W drodze powrotnej usłyszałam kogoś za sobą. Zanim zdołałam spojrzeć, dostałam cios w tył głowy. Ogłuszył mnie.

– Nie widziałaś napastnika? – dociekał Thierry.

Dopiłam wodę i mruknęłam podziękowanie, gdy Matthew wziął ode mnie szklanę.

– Miał maskę.

Siedzący na łóżku wyprostował się, przeskakując spojrzeniem niebieskich oczu pomiędzy mną a Thierryem.

– Jaką maskę?

– Naprawdę przerażającą twarz lalki. Z pomalowanymi na czerwono policzkami. – Zadrzałam. – Nie widziałam jego twarzy, ale wiem, że był strażnikiem. – Przygotowałam się na potencjalną odpowiedź na moje kolejne pytanie. – Czy to Clay?

– Nie znaleźliśmy go jeszcze – odparł Thierry. – Nie było go w domu ani przy ognisku.

Spojrzałam pomiędzy dwoma mężczyznami.

– Zatem to mógł być on?

– Mógł być – oznajmił Thierry.

Nie wiedziałam, co myśleć. Czy Clay naprawdę zaatakowałby mnie, ponieważ popadł w kłopoty po tym, co między nami zaszło? To okropna myśl, jednak czy było to lepsze niż zupełnie nieznany napastnik?

– Wszyscy sprawdzają, czy jeszcze kogoś nie brakuje – ciągnął Thierry, jakby potrafił czytać mi w myślach. – Niedługo dowiemy się, kto to zrobił.

Odetchnęłam płytko, patrząc na Thierry'ego.

– Przepraszam. Próbowałam to powstrzymać, walczyłam, lecz... byłam nieprzygotowana. – Ze wstydu poczułam ucisk w gardle. –

Zaatakował od tyłu i mnie zadrapał. Podejrzewam, że kontrolę przejął instynkt. Nie mogłam...

– Przestań. – Thierry nakrył moją dłoń swoją. – Nie masz za co przepraszać. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś, by przetrwać.

Ucisk w gardle nie zelżał.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Nie stało się to z twojej winy. Jeśli już, to wina tego bydlaka, który cię zaatakował, i Mishy...

– Misha nie zawinił.

– Już z nim rozmawiałem. – Thierry się odsunął. – Wie, że częściowo jest odpowiedzialny. Powinien być z tobą...

– Powiedziałam mu, że zostanę w pokoju na noc, i taki miałam zamiar. Nie wiedział, że wyjdę – spierałam się, nie chcąc, by przyjaciel miał kłopoty. – Wydawało mi się, że byłam tu bezpieczna.

Thierry zacisnął na chwilę usta.

– Jego obowiązek nie opiera się na twoich słowach czy założeniu, że coś zrobisz, Trinity. Wiesz o tym.

– Nie może pilnować mnie dwadzieścia cztery na siedem. Musi mieć swoje życie.

– Ty jesteś jego życiem – odparł lord. – Może brzmi to przesadnie, lecz taka jest prawda.

– Wie o tym ona, a także Misha – wtrącił gładko Matthew. – Ale oboje są młodzi. Będą popełniać błędy. Bóg wie, że sami wiele ich popełniliśmy. – Popatrzył na Thierry'ego. – Popełniliśmy duży, który nieuchronnie doprowadził do kolejnych.

Nie miałam pojęcia, co takiego miał na myśli.

Thierry zmarszczył ciemne brwi i oparł się w fotelu. Minęła dłuższa chwila ciszy.

– Możesz powiedzieć nam coś jeszcze o napastniku?

Wciąż chciałam się upewnić, że Misha nie będzie miał zbyt dużych kłopotów, ale również musiałam odpowiedzieć na tak wiele pytań, jak tylko bym zdołała.

– Nic nie powiedział. Tylko uderzył mnie w tył głowy. Walczyłam, chyba był zdziwiony. Nie wiem, lecz mogę powiedzieć jedynie to, że widziałam maskę.

Thierry milczał i zauważyłam, że Orzeszek zniknął. Oparłam się o stos poduszek.

– Myślicie, że to sytuacja jak wtedy... gdy zabito mamę?

Matthew pochylił głowę, a Thierry powiedział:

– Nie wiem, Trin. Po tym, co stało się z twoją matką, pozbyliśmy się wszystkich strażników powiązanych z Rykerem.

Przeszył mnie dreszcz na wspomnienie tego imienia. Nigdy nie wypowiadaliśmy go na głos. Nie pamiętałam nawet, kiedy po raz ostatni je słyszałam.

– Mogliśmy jednak kogoś przeoczyć – powiedział Thierry i westchnął. – Zawsze istnieje taka możliwość.

Nie sądziłam, by Clay zadawał się z Rykerem.

– A jeśli to ktoś od niego, to dlaczego teraz? Dlaczego zaatakował mnie po takim czasie?

Thierry i Matthew wymienili spojrzenia, co wzbudziło moją ciekawość. Odpowiedział ten drugi:

– Ktoś mógł się dowiedzieć, czym jesteś. Nie wiem jednak, w jaki sposób. Byliśmy ostrożni.

Pomyślałam o tym, że wyjawili liderowi waszyngtońskiego klanu moją zdolność widzenia duchów i zjaw, co wcale nie było ostrożnym posunięciem. Jednak wyrzucenie przeze mnie Claya również takie nie było.

Oczywiście chłopak nie poznałby po tym zajściu, kim jestem, lecz mógł zrozumieć, że coś ze mną nie tak.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego jakiś strażnik chciałby zrobić mi krzywdę – powiedziałam po chwili. – Nie rozumiałam tego też wtedy. Nie stanowią zagrożenia.

Obaj milczeli, ponownie pierwszy odezwał się Matthew.

– Ale nim jesteś.

Moje serce zgubiło rytm, gdy popatrzyłam mu w oczy.

Uśmiechnął się słabo.

– Wiemy z Thierryem, że nigdy nie mogłabyś zagrozić strażnikom, lecz jesteś bronią, Trinity, i kiedy ktoś niepowołany poznaje prawdę, reaguje zgodnie z treningiem zalecającym likwidację zdolnej nas zabić w kilka sekund broni.

Słowa te sprawiły, że poczułam, jakby coś ze mną było nie tak. Jakbym nie była osobą potrafiącą zapanować nad dziką, gwałtowną tendencją do mordowania.

– Ale to nie ma wpływu na to, co zrobił Ryker czy co zamierzał zrobić ten strażnik – ciągnął Matthew.

Thierry potarł głowę, aż dotarł do karku.

– Na szczęście rankiem będziemy wiedzieli, kto to był i z kim współpracował, więc rozprawimy się z każdym, kto może być związany z tą sprawą.

Obawy nigdy wcześniej nie rozkwitły tak szybko. Co jeśli napastników było więcej?

Thierry przesunął się z fotelem do tyłu i wstał.

– Mam też dobre wieści. Zwiadowcy wrócili. Nie znaleźli żadnych demonów w pobliżu naszej społeczności.

Tak, informacje były dobre, ale nie jednoznaczne. Nie, gdy wcześniej krwawiłam jak świnia.

– Chcę, byś wypoczęła. – Thierry pochylił się i pocałował mnie w czoło. – Okej?

– Okej – przyrzekłam.

Wyszedł, zamykając drzwi, więc zostałam z Matthew.

– Co więcej się dzieje? – zapytałam. – Zachowywaliście się dziwnie, zanim do tego doszło. Wszystkie te spotkania za zamkniętymi drzwiami. Pozwoliliście zostać Nicolaiowi w pokoju i daliście mu dowiedzieć się o tym, że widzę duchy oraz zjawy.

Pokręcił powoli głową, wpatrując się w fotel, na którym siedział Thierry.

– Nic się nie dzieje, Trin.

– Serio?

Pochylił się powoli, bym zdołała zobaczyć, że się zbliża. Wygładził palcami moje zmierzwiłe włosy, odsuwając kosmyki

z twarzy.

– To, że Nicolai dowiedział się o twoich zdolnościach, nie zdradziło mu informacji o tym, czym jesteś. Istnieje mnóstwo ludzi, którzy to potrafią.

Tak, ale u ludzi było to bardzo słabe, no i nie wiedzieli, skąd mieli ten niezwykły dar.

Matthew wstał płynnie.

– A tak w ogóle, masz gościa.

– Miszę?

Uśmiechnął się do mnie.

– Chyba zaprzyjaźniłaś się z tym młodym strażnikiem ze stolicy.

– Co? – Oczy niemal nie wyszły mi z orbit.

– Tak, czeka, by się z tobą zobaczyć. – Urwał. – Na korytarzu. Nie chciał odejść, póki się nie przekona, że się na niego nie wykrwawiłaś. Jestem pewien, że dokładnie tak powiedział.

Oczywiście.

Matthew otworzył usta, ale zaraz je zamknął.

– Gdzie był, gdy na niego wpadłaś?

– Wychodził zza wewnętrznego muru tego domu. Był z Nicolaiem – odparłam. – Dlaczego pytasz?

– Nie powiedział, co tam robił?

– Nie. Dlaczego to ważne? – Spięłam się. – Chyba nie sądzisz, że ma coś wspólnego z tym, co mnie spotkało? – Nie wydawało się słuszne sugerowanie czegoś takiego. – Matthew?

– Nie, wcale. – Uśmiechnął się przelotnie. – Ale w czasie zgrał się idealnie.

Tak.

– Chcesz się z nim zobaczyć?

Wciąż byłam porażona faktem, że Zayne chciał się ze mną spotkać, a Thierry i Matthew mieli na to pozwolić.

I że Misha nie czekał na korytarzu.

Pokiwałam głową, mając nadzieję, że wyglądałam lepiej, niż się czułam, choć zaraz zaczęłam sobie wmawiać, że mój wygląd naprawdę nie miał znaczenia.



Matthew otworzył drzwi i wyszedł. Usłyszałam, że coś powiedział, a chwilę później Zayne stanął na progu. Przebrał się w coś, co, jak zakładałam, było nylonowymi spodniami od dresu Thierry'ego i jego białym podkoszulkiem. Miał wilgotne włosy, które odsunął od twarzy.

Nagle przypomniałam sobie, co do mnie powiedział, nim straciłam przytomność. *Czuję się, jakbyśmy się już spotkali.* Naprawdę to powiedział? A może to sprawka leków, które Matthew wstrzyknął do moich żył? Nie byłam pewna, ale podszedł, nie odrywając ode mnie wzroku, i wiedziałam, że sama również to czułam.

Jakbym go znała.

Zayne zatrzymał się przy nogach mojego łóżka.

– Cieszę się, że nie umarłaś.

Drgnęły kąciki moich ust.

– Trudno mnie zabić.

– Dobrze wiedzieć. – Obrócił się w stronę fotela na kółkach, który zajmował wcześniej Thierry. – Mogę?

– Jasne. – Zignorowałam nerwowe drżenie w ciele, gdy usiadł. Spojrzałam na drzwi, wciąż spodziewając się Mishy.

– Jak się czujesz?

Popatrzyłam na Zayne'a, a mój niepokój powrócił z większą siłą. Myliłam się w sprawie tego uczucia. To nie było zwykłe zdenerwowanie. Przypominało wypicie naprawdę mocnego napoju energetycznego, spożycie zbyt dużej ilości kofeiny.

– Trinity? – Przechylił głowę na bok.

– Przepraszam. – Zamrugałam. – Czuję się dobrze. Jestem tylko trochę obolała.

Spojrzał na moje ramię, gdzie było widać tylko czubek zadrapania. Wiedziałam, że minie dzień czy dwa, nim rany się zagoją.

– Co ci się tam przytrafiło?

– Naprawdę nie wiem. – I taka była prawda.

Podjechał z fotelem bliżej łóżka i pochylił się, opierając łokcie o kolana. Pasma wilgotnych włosów poleciało do przodu i otarło się o jego policzek.

– Thierry i Matthew nie powiedzieli mi za wiele, ale mam wrażenie, że ktokolwiek cię zaatakował, nie żyje, prawda?

– Tak – przyznałam.

– I dobrze.

Zaskoczył mnie tym.

– Próbował cię skrzywdzić. – Ruchem głowy wskazał na moją rękę. – I cię zranił. Dostał to, na co zasłużył.

Wow.

Zayne był lekko krwiożerczy.

Co trochę mi się spodobało.

– I ty to zrobiłaś? Zabiłaś strażnika? – ciągnął, na co nie odpowiedziałam. – W jaki sposób?

Powoli pokręciłam głową.

– Sztyletami? – zapytał, po czym dodał: – Albo jesteś o wiele bardziej wyszkolona, niż dajesz po sobie poznać.

Uśmiechnęłam się lekko. Czas na zmianę tematu.

– Naprawdę cały ten czas czekałeś na korytarzu?

– Z wyjątkiem chwil, gdy poszedłem się przebrać i wykąpać? Tak. – Założył włosy za ucho, a ja miałam nadzieję, że Orzeszek znów go nie podglądał. – Twój cień nie był z tego powodu zachwycony.

– Widziałaś Mishę?

– Przelotnie. – Pociągnął za kołnierzyk koszulki. – To twój... chłopak?

– Co? – Roześmiałam się. – Jest strażnikiem.

– No i?

– No i? – powtórzyłam, wytrzeszczając oczy. – Strażnicy nie umawiają się z nikim innym prócz strażniczek.

Zmarszczył brwi.

– Nieprawda.

– Umawiałaś się z ludźmi?

– Umawiałem się z kimś niebędącym strażnikiem.

– O. – Nie wiedziałam, co zrobić z tym strzępkim informacji prócz zatrzymania go dla siebie i fantazjowania później. – Raz całowałam się z Mishą. Właściwie to ja go pocałowałam, ale było to naprawdę dziwaczne, skoro jest dla mnie jak brat. Było bardzo ohydne. – Nie wiedziałam, dlaczego mu o tym mówiłam, lecz słuchał. – W każdym razie naprawdę jest dla mnie jak brat minus tamten pocałunek... który jednak był niewinny.

Zayne zacisnął usta.

– To niepotrzebna chwila prawdy, co?

– Chyba tak. Dodam ją do listy twoich atrybutów. – Uśmiechnął się. – Ale chłopak naprawdę się o ciebie martwił.

Spojrzałam na drzwi. Gdzie podziewał się Misha?

– Ja też się o ciebie martwiłem.

Wróciłam do niego wzrokiem.

– Dlaczego?

Uniósł brwi, a jego uśmiech zniknął.

– Naprawdę mnie o to pytasz?

– Tak. Myślałam, że masz mnie za wkurzającą i frustrującą.

– Mam. – Na chwilę wrócił uśmiech, ale zaraz zniknął. – Nie oznacza to jednak, że nie mogę się martwić.

– Cóż, jak widzisz, dobrze się czuję.

– Nikt nie może dobrze się czuć po utracie takiej ilości krwi – wytknął, a ja, cóż, nie potrafiłam się nie zgodzić. – Thierry i Matthew zachowywali się dziwnie w związku z tym.

Kurde. Powinni pomyśleć o tym, zanim zaczęli świrować.

– Są bardzo wrażliwi na jej punkcie.

– Aha.

Najwyraźniej w ogóle mi nie uwierzył.

– Widziałem wiele dziwnych rzeczy. Mówiłem ci już o tym. – Urwał. – Przeżyłem wiele dziwactw.

Cóż, utrata części duszy z pewnością mogła być uznana za dziwactwo. Zapewne byłyby nawet na szczycie listy dziwnych rzeczy.

Ale Zayne nie skończył.

– Ty, ten klan i wszystko inne, co stało się od mojego przybycia tutaj, walczy o pierwsze miejsce na liście nietypowych rzeczy. Nie przyjechaliśmy na zaprzysiężenie. Przybyliśmy po posiłki, a Thierry zażądał, byśmy zostali, co było zaskakujące, ponieważ rzadko ktokolwiek dostaje pozwolenie, by tu wejść, a co dopiero zostać na jakiś czas. No i jesteś też ty.

– Ja? – pisałam.

– Jesteś człowiekiem żyjącym w regionalnej społeczności, który ma wielką władzę. Człowiekiem, który jest w stanie zabić strażnika. No i sprawa z twoją krwią? Tak. To jest najdziwniejsze.

– Nie mam pojęcia, co ci odpowiedzieć.

– Przygotuj się, bo wiem coś o tobie – oznajmił, a ja spałam się tak mocno, że przez rękę przepłynął ból. – Nicolai mówi, że widzisz duchy.

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam. Potrzebowałam chwili, by powiedzieć:

– Nie powinien tego nikomu powtarzać.

– Istnieje bardzo niewiele spraw, którymi Nicolai by się ze mną nie podzielił – odparł, przechylając głowę na bok. – Więc to prawda?

Pokręciłam lekko swoją i powiedziałam to, co kazał mówić mi Matthew.

– Nie jestem jedyną osobą na świecie, która widzi duchy, Zayne. Wiele ludzi to potrafi. To nic takiego.

Zaśmiał się cicho i opuścił dłonie pomiędzy kolana.

– Tylko ty mogłabyś pomyśleć, że to nic takiego. Ale to poważna sprawa. Nie znam nikogo innego, kto to potrafi.

– Może znasz, lecz ci nie powiedziano.

– Wątpię – mruknął. – Od zawsze je widzisz?

– Tak – przyznałam. To dziwne, ale miło było rozmawiać z Zayne'em o tych moich umiejętnościach. – Od zawsze.

– Jak to jest? – zapytał z ciekawością.

Uniosłam brwi.

– Trudno to wyjaśnić. To znaczy, duchy i zjawy są inne. Wiedziałaś o tym?

Pokręcił głową.

– Duchy nie przeszły na drugą stronę. Albo nie wiedzą, że nie żyją, albo nie chcą tego zaakceptować. Zazwyczaj wyglądają tak, jak w chwili śmierci, więc czasami mogą być ohydne. Zjawy przeszły na drugą stronę, udały się tam, gdzie miały trafić, ale wróciły, aby sprawdzić, jak radzą sobie bliscy lub dostarczyć wiadomość.

– I tym się właśnie zajmujesz? Przekazujesz ludziom wiadomości?

– Kiedy widzę zjawę, to tak, ale nie natrafiłam na żadną od wieków – przyznałam, bawiąc się brzegiem koca. – Kiedy widzę ducha, pomagam mu przejść do światła. Aby odnalazł spokój.

– Brzmi na skomplikowane, ale również wspaniałe – orzekł, kiedy uniosłam wzrok i spostrzegłam, że przyglądał mi się intensywnie. – Niektórzy zapewne postanowiliby je ignorować lub baliby się.

– Ja bym nie mogła. Potrzebują pomocy, a gdybyś je widział, zwłaszcza duchy... Są takie zdezorientowane. Nie powinny takie być – powiedziałam i zamilkłam, przygryzając wargę. – Są jednak inne rzeczy, z którymi nie zamierzam wchodzić w interakcje.

– Upiory?

Zaskoczył mnie.

– Skąd o nich wiesz?

– Niestety mam z nimi doświadczenie.

Upiorami były osoby, którym odebrano duszę przed śmiercią. Nie mogły przejść, musiały tkwić na ziemi lub trafić do piekła. Utknęły, a im dłużej były w tym stanie, tym dalej im było do człowieczeństwa.

– Są też ludzie-cienie – powiedziałam, zaciskając palce na kocu.

– Słyszałaś o nich?

– To demony niższej kasty – odparł, a ja pokiwałam głową. – Nie są duchami czy zjawami.

– Wiem, ale często są z nimi mylone. Widziałam takiego tylko raz. Było to bardzo osobliwe. – Umilkłam. – W jakich okolicznościach doświadczyłeś spotkania z upiorem?

Zayne westchnął i zapatrzył się w swoje ręce.

– Przy całym tym twoim węszeniu nie słyszałaś o tym?

– Nie węszę – mruknęłam. – Tak bardzo.

Opuścił powieki, a jego usta rozciągnęły się w nikłym uśmiechu.

– To długa historia.

– Mamy czas.

– Jest późno, powinnaś wypoczywać.

– Wypoczywam. – Wskazałam na siebie. – Leżę w łóżku. – Kiedy milczał, zmrużyłam oczy. – A może nie powinnam według ciebie usłyszeć tej historii, bo nie jestem strażniczką? Bo mnie nie znasz?

Zayne uparcie milczał.

Zrodziła się we mnie irytacja.

– Zadałeś mi wiele pytań, a mimo to odmawiasz odpowiedzi na dziewięćdziesiąt dziewięć procent moich. Niefajnie.

Przeciągnął zębami po dolnej wardze.

– Mieliśmy w Waszyngtonie lilina.

Gdybym nie siedziała, padłabym na twarz.

– Poważnie?

Pokiwał głową.

– Pewien demon pragnął uwolnić Lilith – wyjaśnił, na co natychmiast pomyślałam o półdemonie, którego wychowywał jego klan. Chyba to była córka Lilith.

– Wmawiał sobie, że był w niej zakochany, i wprowadził w życie rytuał, który miał ją uwolnić. Nazywał się Paimon.

Wydawało mi się, że oczy zaraz wyjdą mi z orbit. Paimon był starożytnym demonem wyższej kasty, biblijnie starym stworzeniem. Królem piekła, władcą setek demonów.

– Paimon był na ziemi?

– W stolicy mamy kilku dużych graczy. Cała ta korupcja w polityce ich kusi – powiedział. – Tak czy inaczej, wydawało nam

się, że wkroczyliśmy na czas, ale nie wiedzieliśmy, że rytuał został dopełniony. – Zacisnął na chwilę usta. – Powstał lilin i niestety dorwał kilku ludzi. Niektórym dusze odebrał natychmiast. Z innymi się bawił, skubiąc po kawałku, przez co mieliśmy do czynienia z upiorami.

Przetwarzając te informacje, miałam ochotę zapytać, czy to właśnie spotkało kawałek jego duszy lub czy miało to związek z córką Lilith, lecz nie wiedziałam, czy była to prawda. I choć byłam impulsywna i często mówiłam, co mi ślina na język przyniosła, nie byłam na tyle chamska, aby prosto z mostu pytać kogoś, jak stracił fragment duszy.

Zapytałam więc:

– Jak uporaliście się z lilinem?

– Nie było łatwo. Kosztowało nas to sporo wysiłku. Wiele poświęcenia – oznajmił. – Demon stworzył armię upiorów, w jakiś sposób pozamykał je w starych posągach gargulców, które dzięki nim ożyły. Czyste szaleństwo. Jeden z nich dopadł mojego ojca. Właśnie tak zginął, walcząc z lilinem. Byłem tam, ale nie zdołałem do niego dotrzeć.

– To nie twoja wina – powiedziałam.

– Skąd wiesz? – Popatrzył mi w oczy.

– Ponieważ jestem pewna, że zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy – powiedziałam i chociaż ledwie go znałam, wierzyłam w to całym sercem. – Przykro mi, Zayne. Wiem, że to, czego doświadczyłeś, nie było łatwe.

Skinął głową, zaciskając zęby.

– Zginął w walce, ale zrobił to też dlatego, by chronić kogoś, o kogo bardzo się troszczył. Wiedząc o tym... łatwiej się z tym pogodzić. Uporać.

– Jestem pewna, że tak – powiedziałam, pragnąc wesprzeć go w jakiś lepszy sposób, dodać coś bardziej pocieszającego.

– Wiesz, jesteś pierwszą osobą z zewnątrz, z którą rozmawiam o ojcu – stwierdził, ponownie mnie zaskakując. Uśmiechnął się krzywo i pokręcił głową. – Zdziwiasz mnie.

– Dlaczego? Przecież łatwo ze mną rozmawiać.

Uśmiechnął się.

– Poważnie?

– Tak. – Też okazałam wesołość. – To kolejny z moich atrybutów.

– Muszę zapamiętać – wyznał, ale wiedziałam, że było to bez żadnego znaczenia, bo miał wyjechać. – Powiedziałaś mi o czymś, gdy byliśmy na sali treningowej. Stwierdziłaś, że twoją mamę zabił strażnik.

O Boże, naprawdę nie powinnam tego ujawnić.

– Tak.

– A teraz sama zostałam zaatakowana przez strażnika. Czy te dwie sprawy się łączą?

Miałam ochotę sobie przywalić, ale moja głowa i tak ostatnio wiele przeszła.

– Nie wiem.

Zayne ponownie wpatrywał się w swoje dłonie.

– Mogę cię o coś zapytać i liczyć na to, że odpowiesz szczerze?

– Tak? – Miałam nadzieję, że będzie to pytanie, na które będę mogła udzielić prawdziwej odpowiedzi, choć zgadywałam, że stanie się inaczej.

Zayne uniósł gęste rzęsy.

– Jesteś tu bezpieczna?

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam, bo nie miałam pojęcia, jak odpowiedzieć, i z jakiegoś powodu nie chciałam kłamać.

I było to głupie, ponieważ oszukałam go tak wiele razy, odkąd pierwszy raz z nim rozmawiałam.

Na jego policzku znów drgnął mięsień.

– Jeśli nie jesteś tu bezpieczna, możemy zabrać cię ze sobą. Pomóc ci, gdybyś tego potrzebowała.

Milczałam, zszokowana, gdy emocje pęczniały w mojej piersi jak balon, który miał unieść się do sufitu.

– Miło... z twojej strony.



– Nie staram się być miły – odparł, patrząc mi w oczy. – Mówię poważnie. Jeżeli nie jesteś tu bezpieczna, mogę zabrać cię do miejsca, gdzie będziesz.

Odwróciwszy wzrok, skupiłam się na narzucie, ponieważ bycie nieszczerą było trudne, gdy musiałam patrzeć mu w oczy.

– Wszystko tu dobrze, ale dziękuję.

Cisza zapadła na tak długą chwilę, że musiałam ponownie na niego spojrzeć. Przyglądał mi się.

– Okej.

– Okej – powtórzyłam.

Złapał za podłokietniki i wstał z gracją strażnika.

– Powinienem już iść.

Nie odezwałam się, ponieważ chciałam, by został.

Jakby w jakiś sposób potrafił czytać mi w myślach, zatrzymał się i nie wiem dlaczego, ale dech uwiązał mi w gardle, gdy czekałam.

– Co robiłeś dziś na zewnątrz? – palnęłam.

Zmarszczył brwi.

– Wiesz, to też było dziwne. Przez cały wieczór czułem się podenerwowany. Niespokojny, choć byłem z Dezem i Nicolaiem. Zabrzmi to bezsensownie, lecz nagle... poczułem potrzebę, by się przewietrzyć. – Parsknął śmiechem. – Dobrze zgranie w czasie, co?

– Tak – odparłam. – Idealne.



## Rozdział 12

– Mam dla ciebie zadanie – powiedziałam do Orzeszka.

W momencie, gdy Zayne wyszedł, duch przepłynął przez ścianę pokoju. Oczywiście nie zapukał, ale byłam zbyt zmęczona, by zwrócić mu uwagę.

– Dawaj, cokolwiek ma to być. A wiesz dlaczego? Życie mija całkiem szybko. Jeśli się nie zatrzymasz i przez chwilę nie rozejrzysz, możesz je przeoczyć.

Pomrugałam powoli.

– Co takiego?

Przezroczyta twarz Orzeszka posmutniała.

– Ferris? Ferris Bueller?

– Tak. Okej. W każdym razie możesz pośledzić Matthew i Thierry’ego? Sprawdzić, czy usłyszysz jakąś ich rozmowę?

– Jaką?

Dobre pytanie, ponieważ sama nie wiedziałam.

– Czy rozmawiają o naszych gościach lub... o tym, co mnie spotkało. No nie wiem. O czymkolwiek dziwnym.

Pokiwał głową.

– Mogę. Nawet całą noc. Właściwie mogę nawet teraz. Są na dole, szepczą coś między sobą i tym trzecim. Nicolaiem.

– Okej. Tak. Teraz będzie dobry czas na szpiegowanie dla mnie.

– Super! – Uniósł dwa kciuki i rozpląnął się w powietrzu.

Opuściłam głowę na poduszkę. Nie sądziłam, że zdołam zasnąć, ale wydawało się, że przypląw energii, który poczułam, gdy

przyszedł Zayne, opuścił mnie wraz z nim.

Co zapewne nie było niczym niezwykłym.

Szybko zasnęłam.

Spałam chyba całą wieczność, a obudziłam się nieco po dziesiątej rano. Najpierw zamierzałam znaleźć Miszę, ale wcześniej musiałam wziąć prysznic, wytrzeć włosy i rozczesać splecione pasma. Ręka nieco mnie bolała, ale rana przestała być tak mocno czerwona. Zdrowiałam mniej więcej tak szybko jak strażnicy. Do jutra zapewne szwy nie będą potrzebne, a do końca tygodnia blizny będą bladoróżowe.

Włożyłam ciemne jeansy, koszulkę i baleriny, a następnie wyszłam szukać przyjaciela. Nie musiałam długo tego robić. Zaprosił mnie do środka, gdy zapukałam do jego pokoju.

– Cześć – powiedziałam i zamknęłam za sobą drzwi.

Pomieszczenie było słabo oświetlone, zasłony zaciągnięte, świeciła się tylko mała lampka koło łóżka. Siedzący przy biurku chłopak zamknął laptopa.

– Cześć. – Nie obrócił się do mnie.

Stałam, nagle czując się dziwnie. Rozejrzałam się. Zauważyłam schludnie zaścielone łóżko, więc wiedziałam, że w nim nie spał, ponieważ przeważnie pogrążone było w bałaganie. Czekałam, by się obrócił, a kiedy tego nie zrobił, poczułam niepokój. Otworzyłam usta, ale zamknęłam je, po czym spróbowałam raz jeszcze.

– Wszystko w porządku?

– Tak – rzucił ochryple.

Złączyłam dłonie.

– To dlaczego siedzisz plecami do mnie?

W końcu się obrócił. Milczał, a w pokoju było zbyt mało światła, bym dostrzegła wyraz jego twarzy.

Żołądek mi się skurczył.

– Jesteś... na mnie zły?

– Dlaczego miałbym być na ciebie zły, Trin?

Nie byłam pewna.

– Przez wczorajszy wieczór? Powiedziałam ci, że zostanę...

– Nie jestem na ciebie zły.

– Poważnie?

– Tak. Szkoda, że nie zostałam, jak mówiłaś, ani nie napisałam do mnie, kiedy chciałaś wyjść, ale sama to sobie zrobiłaś.

Przysunęłam się, gdy nieco mi ulżyło.

– W takim razie dlaczego... – Urwałam, niepewna, jak zapytać o to, co chciałam wiedzieć.

– Dlaczego co?

Odetchnęłam głęboko. Nigdy wcześniej nie powstrzymałam przed nim myśli.

– Dlaczego nie przyszedłeś do mnie w nocy?

– Chciałem, ale po awanturze, jaką urządził mi Thierry, nie sądziłem, bym był dla ciebie dobrym towarzyszem.

Chyba logiczne, mimo to...

– Przepraszam za wpakowanie cię w kłopoty. Powiedziałam mu, że to nie była twoja wina.

– Wiem, ale i tak ma rację. Powiniennem zostać – odparł, odchylając głowę. – I nie kłóć się ze mną. Nie zmienisz tego, co czuję.

– Misha...

– Słuchaj, moim zadaniem jest dbanie o twoje bezpieczeństwo. A wczoraj zawałem.

Skrzyżowałam ręce i przygryzłam wargę, aby nie powiedzieć słowa, mimo to nie potrafiłam się powstrzymać.

– Wiesz, nie potrzebowałam cię w nocy.

Misha wyprostował głowę.

– Zatroszczyłam się o siebie. Ocalałam się.

– Użyłaś łaski, Trin. Właśnie tak się o siebie zatroszczyłaś. To mnie zirytowało.

– Wiem, że nie powinnam jej używać, ale to zrobiłam i było dobrze. I gdybym wykorzystwała ją wcześniej...

– I tak nie uratowałabyś matki, Trin – powiedział cicho. – Użycie łaski niczego by nie zmieniło. Nie miej wyrzutów

sumienia.

Zacisnęłam usta. Wina dotycząca śmierci mamy... była bardzo skomplikowana, ale Misha się mylił. Byłam winna jej śmierci z mnóstwa powodów.

Pochylił się w fotelu.

– Mówisz więc, że już mnie nie potrzebujesz?

– Wcale nie i dobrze o tym wiesz. – Podeszłam do łóżka i usiadłam na jego skraju. – Jesteśmy drużyną, ale nie ma powodu, byś nadąsany siedział w swoim pokoju, bo ktoś próbował mnie skrzywdzić.

Misha się spał.

– I nie ma też powodu, aby Thierry urządzał ci awantury. Zamiast wrzeszczeć i się dąsać, lepiej byłoby pomyśleć, kto próbował mnie wczoraj zabić.

Odwróciwszy wzrok, przeczesał włosy palcami.

– Masz rację.

– A pewnie, że mam.

Prychnął.

– Ale... – Oparł się w fotelu. – To nie ma znaczenia. Jak się czujesz?

– Dobrze. – Podciągnęłam rękaw, wiedząc, że zobaczy ranę. – Widzisz? To nic takiego.

Potał czoło.

– Zostanie blizna.

Opuszczając rękaw, wzruszyłam ramionami.

– To był Clay – powiedział.

Dech ugrzął mi w gardle.

– Serio?

– Rozmawiałem rano z Thierryem. Wszyscy są, a jego nie ma – oznajmił. – A Thierry nie sądzi, by opuścił społeczność.

Zabrakło mi słów.

– Jak mogą mieć pewność, że nie wyszedł? Przecież mógł tak po prostu przelecieć przez mur.

– Tak, mógł, ale mamy kamery. Przejrzano nagrania i nie zauważono niczego podejrzanego.

Zaniepokojona wpatrywałam się w swoje dłonie.

– Myślisz... że chciał mnie skrzywdzić, bo przeze mnie miał problemy z Thierryem?

– Tak.

Pokręciłam lekko głową.

– Kretyn.

– Prawda – dodał Misha.

Żołądek mi się ścisnął. Ale nie były to wyrzuty sumienia. Musiałam się bronić. Gdybym nie walczyła i nie zabiła Clay'a, mogłabym zginąć, co oznaczałoby, że Misha również by umarł. Jednak czułam się dziwnie.

To nie był pierwszy raz, gdy zabiłam.

I zapewne nie ostatni.

Uniosłam głowę.

– Naprawdę nie sądziłam, żeby to był on. To znaczy, to logiczne, ale... Jak długo Clay znajdował się tutaj? Od dziecka, prawda?

Misha zmarszczył brwi.

– Tak.

– Powinien znać Rykera, nie?

– Tak, oczywiście, lecz nie oznacza to, że podzielał... jego przekonania.

Nie byłam tego taka pewna. Misha się nie mylił. Miało to sens. Clay był wkurzony, wypowiadał do mnie rzeczy, które mogły zostać uznane za groźby, ale coś mi tu nie pasowało.

– Wiesz, tak sobie myślałem... – Misha odchylił głowę. – Nic wczoraj nie poczułem. Nic, gdy zostałam ranna, a chyba powinienem.

Niepewna, co powiedzieć, uniosłam ręce, ale je opuściłam.

– Więż tak nie działa.

– Więż powstała, aby dać mi znać, że coś ci grozi – powiedział, patrząc na mnie. – Znalazłaś się w niebezpieczeństwie, a ja nic nie czułem.

\* \* \*

Powinnam odpoczywać, ale tego nie robiłam. Nie przebywałam nawet w domu, a gdyby Misha czy ktokolwiek inny odkrył, że nie leżałam w łóżku, rozpętałoby się piekło.

Jednak miałam misję – zlokalizować i odbić Orzeszka.

Można było nazwać to siódmym zmysłem, ale wiedziałam, że mały zboczony duch przebywał w pokoju Zayne'a.

Nie widziałam go, odkąd wyszedł wczoraj szpiegować Thierry'ego i Matthew. Przypuszczałam, że nie usłyszał nic godnego zameldowania.

I tak, może chciałam pogadać z Zayne'em, podziękować za szybkie zanieśenie mnie wczoraj do lorda i troskę. Nie wydawało mi się, bym to wcześniej zrobiła.

I może nie chciałam być sama po rozmowie z Mishą, która nadal odtwarzała się w mojej głowie. Nie dawało mi spokoju to, że Clay próbował mnie zabić, i to, że Misha niczego nie poczuł przez więź, więc potrzebowałam skupić uwagę na czymś innym.

Mając na nosie ulubioną parę dużych okularów przeciwsłonecznych, które mimo wszystko nie blokowały wystarczająco dużo słońca, przeszłam do budynku wielkiej sali i weszłam do środka. Przemierzyłam schody, zastanawiając się, jak zgadnę, w którym pokoju zatrzymał się Zayne. Wcześniej o tym nie pomyślałam, a pukanie do wszystkich drzwi po kolei nie było najmądrzejszym planem.

Prawdopodobnie powinnam uprzednio opracować jakiś lepszy.

Ale teraz było już na to za późno. Wspięłam się schodami i weszłam na szeroki korytarz na piętrze, na którym natknęłam się na Nicolaia i Deza.

– Wow. – Parsknęłam krótkim śmiechem. – Przepraszam. Nie spodziewałam się was tutaj.

Nicolai natychmiast do mnie podszedł.

– Dlaczego nie jesteś w łóżku? Jak się czujesz? Powinnaś...

– Wszystko dobrze – powiedziałam, przerywając gwałtowną serię pytań. – Ręka jeszcze trochę boli. Dziękuję, że wczoraj tak



bardzo mi pomogłeś.

– Nie musisz mi dziękować – odparł z troską, a ja spojrzałam na Deza. – Cieszę się, że wstałaś i chodzisz.

– Ja również. – Uśmiechnął się jego towarzysz. – Mam na imię Dez. Chyba się jeszcze nie poznaliśmy. – Umilkł. – Również jestem rad, że widzę cię całą i zdrową.

– Dziękuję.

Uśmiech na twarzy chłopaka poszerzył się.

– To chwila, gdy ściskasz moją dłoń.

– Och, przepraszam. – Zaczerwieniłam się i spojrzałam w dół, niepewna, czy wyciągnął swoją, bo jej po prostu nie widziałam. – Przyszłam właściwie, by, eee, podziękować Zayne’owi. Nie miałam wczoraj ku temu okazji. Wiecie, czy jest w pokoju?

– Chyba tak. – Dez spojrzał przez ramię. – Piąte drzwi po prawej.

Uśmiechnęłam się, myśląc, że sprzyjało mi szczęście.

– Dzięki.

Obaj pokiwali głowami, a kiedy ich ominęłam, odezwał się Nicolai.

– Trinity?

Obróciłam się.

– Tak?

Patrząc mi w oczy, przysunął się i ściszył głos.

– Zayne powiedział nam, że zaproponował ci, byś z nami pojechała, jeśli uznasz to za konieczne. Chciałem, abyś wiedziała, że w pełni aprobuję jego propozycję.

Szok, który czułam, kiedy Zayne mi o tym powiedział, powrócił, gdy przeskakiwałam wzrokiem pomiędzy dwoma strażnikami.

– Ja również – dodał Dez. – Wiem, że zapewniałaś o swoim bezpieczeństwie tutaj, ale gdyby się to zmieniło, nawet po naszym wyjeździe, masz przyjaciół w Waszyngtonie, którzy są w stanie ci pomóc.

Poczułam ucisk w piersi.

– Dziękuję – powiedziałam z powagą. – Będę... o tym pamiętać.

Nicolai skinął mi głową i obaj zeszli schodami, którymi niedawno wchodziłam. Stałam przez chwilę nieruchomo. Byli... dobrzy.

Przemierzyłam korytarz, uśmiechając się oraz mrużąc oczy, gdy liczyłam drzwi. Zatrzymałam się przed piątymi z prawej i mój uśmiech zbladł, a potem zniknął.

Co miałam powiedzieć Zayne'owi? „Hej, być może w twoim pokoju przebywa zboczony duch”? Cóż, musiałam mu podziękować, ale to mogło poczekać.

– Cholera, cholera, cholera. – Zrobiłam krok w tył i zaczęłam się odwracać...

Drzwi otworzyły się, nim zdołałam odejść.

– Trinity?

Stałam przodem, rozpaczliwie próbując wymyślić dobry powód, dla którego przyszłam do niego i który nie miałby z nim nic wspólnego, aż całkowicie znieruchomiałam.

Zayne był nagi – i mokry.

Wytrzeszczyłam oczy. Okej, niecałkowicie nagi. Miał ciemnoniebieski ręcznik owinięty wokół bioder, ale materiał wisiał nieprzyzwoicie nisko. Po ich obu stronach Zayne miał wgłębienia i nie wiedziałam, jakim cudem był w tym miejscu umięśniony.

Ciało Mishy było wyrzeźbione, a takich mięśni nie posiadał. Wiedziałam. Milion razy widywałam go półnagiego.

Miał też bardzo interesującą kępkę włosów nieco ciemniejszych niż blond, która ciągnęła się w dół od jego pępka...

Serce mocniej mi zabiło i się zaczerwieniłam. Poczułam się, jakbym w upalne lato miała na sobie golf i kurtkę.

I koc.

Boże, ten chłopak był... oszałamiający, a musiałam przestać się na niego gapić, choć nie mogłam się powstrzymać. Wiedziałam, że to coś więcej niż instynktowna reakcja. Ale nie był pierwszym, który mnie pociągał, więc nie rozumiałam, dlaczego w tej chwili doznałam tak intensywnego uczucia.

Chłopak poruszył biodrami, zdawał się stanąć szerzej na nogach.

– Zaczynam się czuć nieco pogwałcony.  
– Co? – Zamrugałam, unosząc wzrok. – Co?  
Świeżo po prysznicu jego włosy przylegały mu do twarzy.  
– Gapisz się na mnie.  
Policzki stały się jeszcze gorętsze. Byłam tak zboczona jak Orzeszek.  
– Nie, wcale nie.  
– Gapisz się na mnie, jakbyś nigdy wcześniej nie widziała faceta.  
– Wcale nie! Widywałam facetów, wielu.  
Uniósł idealne brwi.  
– Widywałaś więc wielu nagich facetów?  
Zmrużyłam oczy.  
– Nie, nie o to mi chodziło.  
– Ale to właśnie zasugerowałaś.  
Prawda była taka, że nigdy nie widziałam całkowicie nagiego faceta... lub tak roznegliżowanego.  
– Dlaczego jesteś prawie nagi?  
Przechylił głowę na bok.  
– Brałem prysznic.  
To chyba było oczywiste.  
– Więc zawsze otwierasz drzwi w takim stanie?  
– Usłyszałem kroki i pomyślałem, że to sprawdzę.  
– Ale masz na sobie ręcznik – wytknęłam. – I jak, u licha, mnie usłyszałeś? Nie tupałam.  
– Mam naprawdę dobry słuch – odparł. – Powinnaś o tym wiedzieć, przecież mieszkasz z bandą strażników.  
Mówił prawdę. Strażnicy mieli zadziwiająco dobry słuch i wzrok. Nienawidziłam ich za to.  
– Zawsze otwierasz drzwi w ręczniku, gdy coś słyszysz?  
– Zazwyczaj nie. – Złapał za poły materiału. – Ale stałaś pod moimi drzwiami, przeklinając, więc pomyślałem, że sprawdzę, czego chciałaś.

Czego chciałam? Zaszło mi nagle w ustach, więc przełknęłam ślinę. Nie byłam pewna, czego chciałam.

– I pomyślałam, słysząc to powtarzane przekleństwo, że nie może być to Trinity.

Skupiłam na nim wzrok.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ wydawało mi się, że po wykrwawieniu się niemal na śmierć...

– Na ciebie?

– Tak, dzięki za przypomnienie. Pomyślałam, że po tym, co stało się w nocy, będziesz odpoczywać w swoim pokoju, a nie włóczyć się samotnie po okolicy.

Rozpaliła się we mnie irytacja.

– Cóż, wstałam i włóczę się po okolicy, co nie jest zakazane. – Nie do końca była to prawda. – A wydarzenia zeszłej nocy nie zmuszą mnie do ukrywania się w sypialni.

– Najwyraźniej nie sprawiły, że zaczęłaś wykazywać się zdrowym rozsądkiem. – Zayne westchnął. – Czego chcesz, Trinity? Chciałbym się wysuszyć i ubrać.

Racja. A ja znów musiałam spojrzeć na jego ciało, bo przypomniał mi o tym, że miał na sobie tylko ręcznik. Tym razem mój wzrok spoczął na jego klatce piersiowej, a znajdowaliśmy się na tyle blisko, że pomimo kiepskiego wzroku dostrzegłam wodę na jego mięśniach piersiowych, a także na brzuchu.

– Znów się gapisz.

– Nie ga... – Okej, kłamanie w tej chwili było głupie. – Nieważne.

Wpatrywał się we mnie, przygryzając wargę.

– Poczekaj.

Nie dał mi wyboru. Odsunął się, otwierając szerzej drzwi. Nie zauważyłam Orzeszka, ale nie byłam w stanie rozejrzeć się dokładnie. Zayne stanął tyłem, pokazując plecy, i nagle zniknął mi z oczu. Zaraz jednak wrócił, ubrany w nylonowe spodnie od

dresu. Lepsze to niż ręcznik, lecz gdyby znalazł jeszcze koszulkę, byłoby idealnie.

– Co się dzieje? – zapytał, stając nieruchomo.

– Nic. Chciałam ci tylko podziękować za wczoraj, ale zastanawiam się nad tym.

– Dlaczego chciałabyś mi podziękować za wczoraj?

– Ponieważ mi pomogłeś. Przypilnowałeś, bym wróciła do Thierry’ego i Matthew. – *I czekałeś, by sprawdzić, czy nic mi nie jest.* Ale tego już nie powiedziałam.

– Nie musisz mi dziękować – odparł. – Zrobiłem, co uważałem za słuszne.

Tak.

Jednak czy chodziło o coś więcej?

Ech.

Głupia myśl. Oczywiście, że nie.

– Dlaczego się nad tym zastanawiasz? – dociekał.

– Co?

– Powiedziałaś, że zastanawiasz się, czy mi podziękować.

– Ach, tak. – Wzruszyłam zdrowym ramieniem. – Ponieważ znów jestem na ciebie wkurzona.

Zaśmiał się, a ja zadrzałam. Nienawidziłam tego, jak bardzo podobał mi się ten dźwięk.

– Niefajnie – wymamrotałam.

Usiadł na łóżku.

– Jak się czujesz?

– Niemal idealnie – odparłam zgodnie z prawdą. – Ręka ledwie mnie boli.

– Zadziwiające. – Znajdował się za daleko, w związku z czym jego twarz była rozmyta. – Te szpony weszły dość głęboko.

Kurde.

– Matthew dał mi niezłe środki, więc pewnie dlatego tak bardzo nie boli. – Przystąpiłam z nogi na nogę i pokręciłam głową. – Zapytaj ponownie, gdy przestaną działać.

Minęła chwila ciszy.

– Miałaś wczoraj szczęście.

Wcale nie.

Miałam moc, ale i tak pokiwałam głową.

– Tak.

– Słyszałaś coś o tym, kto mógł za tym stać? – Odchylił się do tyłu i podparł na łokciu, więc zobaczyłam ruch mięśni jego brzucha.

Znów skinęłam głową.

Zayne wpatrywał się we mnie, na wpół leżąc.

– Wiesz, możesz wejść. Nie musisz stać na korytarzu.

– Wiem. – Nie ruszyłam się.

– To znaczy, możesz też tam stać, jeśli chcesz. Tylko pomyślałem, że gdybyś tu przyszła, byłoby wygodniej, skoro chciałaś pogadać.

A chciałam? Przyszłam w poszukiwaniu Orzeszka, ale czy tylko dlatego? Nie. Byłam wystarczająco dumną kobietą, żeby móc to przyznać, lecz znajdowałam się tu również po to, aby sprawdzić, czy duch nikogo nie podglądał.

Nie wiedziałam, dlaczego stałam na korytarzu. Zayne był tylko chłopakiem. Okej, również strażnikiem, i to oszałamiająco przystojnym, ale był też kolesiem, który mocno mnie wkurzał.

Powiedział mi również o swoim ojcu i zaproponował, że zabierze ze sobą, w razie gdybym nie była tu bezpieczna.

Weszłam do jego pokoju i odwróciłam od niego wzrok, ponieważ im bliżej się znajdowałam, tym więcej zauważałam mięśni na ręce, na której się podpierał.

Rozejrzałam się po pokoju i zobaczyłam zmoreę mojej egzystencji.

Orzeszek znajdował się w kącie, siedząc na komodzie z szerokim uśmiechem na tej swojej głupiej twarzy.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Zayne.

Orzeszek uniósł palec do ust i puścił do mnie oko.

Zmrużyłam swoje.

– Tak, dobrze.

– Och, jakże przerażająco – powiedział duch, kołysząc nogami.

– Okeeej – odparł Zayne. – Istnieje jakiś powód, dla którego wpatrujesz się w tę komodę?

– Dobre pytanie – wtrącił Orzeszek.

Odwróciłam od niego wzrok.

– Wydawało mi się, że widziałam robaka.

Duch sapnął.

– Nazywasz mnie szkodnikiem?

– Macie tu problem z robalami? – dociekał Zayne.

– Czasami – mruknęłam. – Ale jeśli robak jest mądry, będzie wiedział, by stąd zniknąć.

Orzeszek parsknął śmiechem.

Zayne pomrugał powoli.

– Jesteś... bardzo dziwna.

– Niezręcznie się tego słucha – skomentował duch.

Zignorowałam go.

– Czego dowiedziałaś się w kwestii swojego napastnika? – dociekał strażnik.

– To był Clay – odparłam i westchnęłam. – A przynajmniej tak myślą wszyscy tutaj.

– Ten koleś z ogniska? – zapytał, na co pokiwałam głową. – A wiesz, dlaczego to zrobił?

Częściowo nie chciałam o tym rozmawiać, ale i tak to zrobiłam.

– Clay zawsze był... miłszy dla mnie niż większość osób tutaj. To znaczy, strażnicy nie są wobec mnie wrody czy coś, lecz też nie zwracają na mnie uwagi. W zeszłym tygodniu spotkałam się z nim i... się całowaliśmy.

– Okej, coraz bardziej niezręcznie – oznajmił Orzeszek.

Posłałam mu ostre spojrzenie.

– W każdym razie początkowo było spoko, ale zaczął mnie obmacywać, więc kazałam mu przestać, a on tego nie zrobił. To znaczy, powstrzymałam go. Gdybym tego nie zrobiła, nie wiem, czyby... – Wpatrywałam się w beżową wykładzinę dywanową. – Powiedziałam Thierry’emu, a on o rok przesunął zaprzysiężenie Claya.

– Cóż – powiedział Zayne po chwili. – To go na pewno wkurzyło. Popatrzyłam na niego.

– Postąpiłaś właściwie, mówiąc Thierry'emu. Clay musiał wiedzieć, że istniały konsekwencje jego czynów, musiał się nauczyć, by tego nie powtarzać. – Przygarbił się, wypuszczając powietrze. – Znałem kiedyś podobnego chłopaka. Też nie żyje.

Nie spodziewałam się czegoś takiego.

Zayne ciągnął:

– Wiesz, ludzie sądzą, że strażnicy nie dopuszczają się złych uczynków, ponieważ mają czyste dusze. Nawet strażnicy tak uważają, ale nikt nie bierze pod uwagę, że podobnie jak ludzie, również mamy wolną wolę. Strażnicy także potrafią się źle zachowywać, a to, czym jesteśmy, nie chroni nas przed konsekwencjami.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, która zdawała się trwać pięć minut.

– Nigdy nie słyszałam, aby ktoś tak mówił.

– Tak, cóż, powinno częściej się to powtarzać.

Miał rację.

– Kto zabił strażnika, którego znałeś?

– Demon – odparł. – Demon go zabił za to, co próbował zrobić komuś innemu.

– Nie mam pojęcia, co powiedzieć. – Taka była prawda. Zwłaszcza kiedy Misha twierdził, że Zayne współpracował z demonami.

– Większość by nie wiedziała. Mam pytanie. Jakim sposobem zabiłaś Claya?

– Sztyletami – skłamałam. – Trafiłam go... w szyję. – Wrażliwe miejsce nawet dla strażników. – Szybko poszło.

– Tak – mruknął, przyglądając mi się.

Opuściłam wzrok.

– Zabiłam go, ale nie mam wyrzutów sumienia, bo się broniłam.  
– Nie wiedziałam, dlaczego mu o tym mówiłam, lecz nie mogłam się powstrzymać. – Jednak wolałabym nie być do tego zmuszona.



Zayne nie odpowiadał przez dłuższą chwilę, po czym usiadł płynnie, opierając łokcie o kolana.

– Zrobiłaś, co konieczne. Tylko to musisz sobie powtarzać.

Będąc strażnikiem, zabijał już wielokrotnie. Ale tylko demony. To nie było to samo co zabicie człowieka czy innego strażnika.

– A ty...?

– Co ja? – powtórzył, rozkładając palce przy kolanach.

Pokręciłam głową.

– Nieważne. To głupie.

– Pozwól mi samemu o tym zdecydować.

Skrzyżowałam ręce na piersi i odetchnęłam płytko.

– Zabijałeś demony. Zapewne setki, jeśli nie tysiące, ale czy kiedykolwiek zabiłeś strażnika lub... człowieka?

Patrzył mi w oczy.

– Nie, lecz byłem tego bardzo blisko i bywały chwile, gdy tego chciałem.

– Poważnie? – Pomyślałam o jego znajomym strażniku, którego zabił demon.

Pokiwał głową.

– Ale gdyby mi się udało, nie miałbym żadnych wyrzutów sumienia. Strażnicy nie są dobrzy z natury – powtórzył. – Potrzebowałem sporo czasu, by to sobie uzmysłwić, jednak najwyraźniej tobie nie zajęło to aż tyle.

– Nie – szepnęłam, czując, jakbym dopuściła się zdrady.

– Lubię go – odezwał się Orzeszek, dając znać, że wciąż tu był.

Przypomniałam sobie słowa Mishy o tej dziewczynie będącej półdemonem i to, jak mówił, że Zayne sam współpracował z demonami.

– Mogę cię o coś zapytać?

Odchylił się ponownie i mięśnie jego ramion oraz brzucha znów poruszyły się interesująco, co chciałabym widzieć wyraźniej.

– Jasne.

– Czy to prawda, że wcześniej współpracowałeś z demonami?

Coś przemknęło przez jego twarz, ale zniknęło szybciej, niż zdołałam to rozszyfrować.

– Ktoś ci coś wyśpiewał.

– Być może.

Przechylił głowę na bok.

– Co byś pomyślała, gdybym potwierdził?

Dobre pytanie.

– Nie wiem. Pomyślałabym, że to niewiarygodne.

– Większość tak by właśnie założyła.

– Ale?

– Ale większość pomyślałaby również, że niemożliwe jest widzieć duchy czy zjawy – oznajmił.

Zmarszczyłam brwi, zerkając na Orzeszka, który pokazał mi środkowy palec.

Drgnęły kąciuki moich ust.

– Możliwość widzenia duchów i zjaw to nie to samo, co współpraca z demonami.

– Nie, lecz dla niektórych duchy i zjawy to demony.

– Jak śmia?! – sapnął Orzeszek.

– Ale to nieprawda – spierałam się.

– Nie mówię, że nią jest, jednak są ludzie, którzy w to wierzą.

Zmarszczyłam brwi.

– Co starasz się udowodnić tą kłótnią Chewbaki?

– Kłótnią Chewbaki?

– Tak, bo wyrzucasz z siebie garść bezsensownych słów i łączysz je, jakby miały coś oznaczać.

Wyglądał, jakby walczył ze śmiechem.

– Mówię tylko, że strażnicy nie są czyści i niewinni przez sam fakt urodzenia. To samo można powiedzieć o demonach, że nie są złe i zepsute.

Opadła mi szczęka. Mówił, że istniały dobre demony? Było to niebezpieczne i szalone.

– Uważasz tak z powodu demona, którego przygarnął twój klan?

– zapytałam.

Natychmiast wszystko się zmieniło. Zayne zacisnął zęby i skierował na mnie lodowate spojrzenie.

– To nie twoja sprawa. Chcesz coś jeszcze? Jeśli nie, muszę się czymś zająć.

Wzdrygnęłam się, bo zabolalo mnie jego natychmiastowe wycofanie i oczywiste odprawienie.

– Okej. Nic więcej nie chcę. – Ruszyłam do wyjścia, ale się zatrzymałam. – A tak przy okazji, na twojej komodzie siedzi duch – powiedziałam i uśmiechnęłam się złowieszczo, kiedy zobaczyłam, że krew odpłynęła mu z twarzy. – Ma na imię Orzeszek i bardzo cię polubił. Miłej zabawy!



## Rozdział 13

Rozmowa z Zayne'em tkwiła w mojej głowie przez resztę poranka i przedpołudnia, więc trudno mi było skupić się na czymkolwiek innym.

Sposób, w jaki chłopak się wycofał, gdy wspomniałam o półdemonie, był wymowny, tak samo jak to, kiedy insynuował, że nie wszystkie stwory z piekła są złe. Nie potrafiłam tego pojąć.

Podobnie nie mogłam zrozumieć, że rozmawiałam z nim o tym, jak się czułam po zabiciu Claya. Było mi niewygodnie we własnej skórze, ponieważ nie powinnam czuć niczego prócz akceptacji. Mimo wszystko Matthew i Thierry mieli rację.

Byłam bronią.

A broń nie powinna czuć się źle po zabójstwie w samoobronie.

Westchnęłam i potarłam palcami pod okularami. Miałam ważniejsze rzeczy na głowie niż przejmowanie się reakcjami Zayne'a czy nagły napływ wrażliwości. Na przykład to, że Clay mnie podrapał. Musiałam intensywniej trenować, aby być lepiej przygotowaną. Powinnam też wykombinować, jak walczyć, nie polegając na zmyśle wzroku, ponieważ powinnam być szybsza niż Clay i na tyle ostrożna, by zachować dystans między nami.

Orzeszek dryfował nad moim łóżkiem, zwracając na siebie moją uwagę. Przesuwał się do tyłu przez pokój. Naprawdę nie wiedziałam, co mu powiedzieć.

– Co robisz? – zapytałam w końcu.

– Wykonuję codzienne ćwiczenia. – Dotarł do zasłoniętego okna.  
– Muszę pozostać wysportowany.

Opuściłam ręce.

– Czy duchy mogą przytyć?

– Tak. – Zawrócił.

– Nie sędzę.

– Jesteś duchem? – dociekał.

– Nie. – Westchnęłam.

– To skąd możesz wiedzieć?

– Nie trzeba być martwym, by wiedzieć, że nie ma logiki w wykonywaniu przez duchy ćwiczeń fizycznych.

Orzeszek przepłynął ponad moją głową.

– Nie miałem pojęcia, że jesteś naukowcem. Mam zacząć się do ciebie zwracać „doktor Marrow”?

Przewróciłam oczami.

– Chcę zrobić kaloryfer na brzuchu, taki sam jaki ma ten przystojniak. – Zatrzymał się pośrodku pokoju, zaraz pod wentylatorem, i zaczął robić brzuszki.

– Ma na imię Zayne. – Patrzyłam szerzej otwartymi oczami, bo przy każdym powtórzeniu łopaska wentylatora przelatowała przez jego głowę.

– Wyrzeźbię się – ciągnął, stękając przy każdym ruchu. – Będę miał brzuch ze stali. Będę tak duży, jak Hulk Hogan czy Randy Savage.

Wpatrywałam się w niego.

– Bez bólu nie ma efektów – kontynuował. – Pot jest dobry.

– Czy ty się pocisz?

Zatrzymał się i spojrzał na mnie, jakbym była przygłupia.

– Duchy się nie pocą.

Opadła mi szczęka.

– Czy ty w ogóle słuchasz tego, co mówisz?

– Niespecjalnie – odparł. – Nie wierzę, że wychodząc, powiedziałaś mu o mojej obecności w pokoju.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem na tę myśl.

– Myślałem, że będzie obsypywał solą i okadzał pomieszczenie.

– A to działa?

– Tylko kiedy robią to bracia Winchester.

Wpatrywałam się w niego.

– Jesteś pokręcony.

Połowa jego ciała zniknęła, gdy wyszczerzył się w uśmiechu.

– Ale przystojny. – Spłynął z sufitu i zatrzymał się jakieś pół metra nad podłogą. – A tak w ogóle słyszałem, że Thierry i Matthew rozmawiali o czymś dziwnym.

– I dopiero teraz o tym wspominasz?

– Byłem zajęty, Trin. Mam napięty grafik. Jak widziałas, muszę trenować i...

– Co słyszałeś? – przerwałam mu.

– Niewiele. – Stopami dotknął podłogi. – To znaczy, to było rano, gdy przebywali w sypialni.

– Orzeszku, nie prosiłam, byś tam za nimi chodził.

Wzruszył ramionami.

– Jeśli już ktoś ma prowadzić tajemniczą rozmowę, zrobi to zapewne w sypialni. – Miał rację, mimo to przesadził. – A więc usłyszałem, jak rozmawiali o jakimś błędzie. Matthew to powiedział, ale Thierry odparł, że nie byli jedynymi, którzy go popełnili.

Zmarszczyłam brwi.

– Ostatniej nocy Matthew powiedział coś podobnego. Nie wyjaśnili, na czym polegał?

Pokręcił głową.

– Nie, lecz Thierry stwierdził, że teraz to już się nic z tym nie da zrobić. Że samo się musi wyprostować. Nie mam pojęcia, co to oznacza. A ty?

– Nie – szepnęłam, kręcąc głową. – Zielonego.

\* \* \*

– Idziesz jutro na finalną ceremonię? – zapytała Jada, gdy szliśmy w kierunku centrum treningowego.

Mrużąc oczy pod wpływem wczesnoporannego słońca, nawet pomimo okularów przeciwsłonecznych, wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem.

– Thierry chciałby, byś tam była. – Wzięła mnie pod rękę. – I ja też bym tego chciała.

– Żebyś nie nudziła się sama?

Zaśmiała się.

– Może.

Posłałam jej długie spojrzenie, przez co jeszcze mocniej się zaśmiała. Finalna ceremonia zaprzysiężenia trwała wiele godzin. Pomiedzy przemowami i kolacją panowało zamieszanie, ale skoro nie uczestniczyłam do tej pory w żadnym, zapewne powinnam się pokazać.

– Nie mam co na siebie włożyć – oznajmiłam.

Prychnęła.

– Mogę ci coś pożyczyć. I nie patrz tak na mnie. Mam wiele sukienek, w które się wciśniesz.

Jęknęłam, otwierając drzwi, gdy zeszliśmy ze słońca i udałyśmy się ku chłodnemu korytarzowi.

– A tak w ogóle gdzie jest Misha? – zapytała.

Poprowadziłam, ściągając okulary przeciwsłoneczne.

– Z Matthew. Przesłuchują trenerów, sprawdzając, czy zdołają pozyskać jakieś informacje o... Clayu. Chcą się dowiedzieć, czy coś planował.

Jada pokręciła głową i uwolniła rękę.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Mój chłopak też. To znaczy, Clay był draniem, ale nie spodziewałabym się, że mógłby zrobić coś takiego.

– Ja też nie. Po prostu... chyba nie zdajemy sobie sprawy, do czego tak naprawdę ktoś jest zdolny.

Jada umilkła, idąc za mną. Mijałyśmy wiele pomieszczeń zajętych przez strażników. Prowadziłam nas do tego, w którym zazwyczaj trenowałam z Mishą, ponieważ przeważnie było wolne.



– Myślisz, że powinnaś tu być? Bez Mishy? Nie żebyś nie potrafiła się obronić, ale...

– Misha jest zajęty, a ja mam dosyć siedzenia w pokoju. Poza tym sprawa z Clayem była odosobnionym przypadkiem. A przynajmniej tak nam się wydaje. A wiesz, co cały dzień robił wczoraj Orzeszek?

– To chyba tylko Bóg może wiedzieć.

– Pływał pod moim sufitem tam i z powrotem, „ćwicząc”. – Przesunęłam skórzaną sakwę na przedramię, gdy znalazłam się przed pozbawionymi szyby niebieskimi drzwiami. – Robił brzuszki i pajacyki, śpiewając *Beat It* Michaela Jacksona. Jeżeli spędzę tam choćby jeszcze jedną chwilę, zwariuję.

– Co? – Jada znów się śmiała. – Boże, to chyba najdziwniejsze, co od dawna słyszałam.

– Witaj w moim życiu – mruknęłam, otwierając drzwi i nieruchomiejąc. – Oj.

Jada wpadła mi na plecy.

– Dlaczego... – Urwała, gdy zobaczyła to, co ja, czyli trenujących Zayne'a i Deza.

Nie wiedzieli o naszej obecności, Dez atakował Zayne'a. Blondyn wykręcił się z jego uścisku z gracją tancerza, nurkując pod wyciągniętą ręką przeciwnika. Wskoczył za niego i złapał starszego od siebie strażnika za ramiona, gdy się schylił. Nie miałam pojęcia, co robi dalej, ponieważ z powodu szybkości rozmywał mi się przed oczami. W sekundę miał Deza ponad głową, by zaraz rzucić go na matę.

– Dobry Boże – mruknęła Jada.

– Noo – przytaknęłam, spinając się, gdy Zayne się wyprostował, odsuwając włosy, które opadły mu na twarz, i spojrzał na nas.

Dez jęknął, przewracając się na bok.

– To wcale nie bolało.

Zayne się zaśmiał, kiedy stanął przodem do przyjaciela i wyciągnął rękę.

– Mamy towarzystwo.

– Widzę. – Dez chwycił rękę i podniósł się. Pomachał nam, na co odpowiedziałyśmy tym samym. – Dobrze wiedzieć, że mam publikę, gdy padam. – Złapał się za krzyż. – Szkoda, że nie przyszłyście kwadrans temu, kiedy to Zayne leżał.

Wspomniany się zaśmiał.

– Chyba w twojej wyobraźni.

– Nieprawda. – Dez poruszył się, aż zatrzeszczało mu w plecach.

– Chcecie czegoś, dziewczyny?

– Nie – odparłam, wciąż mając przed oczami moment, gdy Zayne podniósł drugiego strażnika, jakby ten nie ważył więcej niż worek ziemniaków.

Zayne przechylił głowę na bok.

– Szukałyśmy wolnej sali – wyjaśniłam.

– Nie wiedziałyśmy, że tu jesteście – dopowiedziała Jada.

– Skończyliśmy – oznajmił Dez. – Cóż, ja mam dosyć. – Posłał towarzyszowi spojrzenie, nim ponownie skupił wzrok na nas. – Przyszłaś, by poćwiczyć ze sztyletami?

Zaskoczona, mocniej ścisnęłam skórzaną sakwę.

– Zayne mówił, że świetnie się nimi posługujesz – dodał Dez, a Zayne przeszedł do kąta i skrzyżował ręce na piersi.

– Radzę sobie.

– Radzisz? – Jada roześmiała się, popychając mnie do przodu. – Jest lepsza niż większość strażników.

Nie mając wyjścia, podeszłam, rzucając ukradkowe spojrzenia na Zayne'a. Zatrzymałam się obok niego. Ostatnio, gdy rozmawialiśmy, nie rozeszliśmy się w pokojowych nastrojach, a w tej chwili chłopak był nienaturalnie cichy.

– Może mała demonstracja? – zaproponował Dez.

– Oczywiście – odparła za mnie Jada, przez co obróciłam się i spiorunowałam ją wzrokiem. Wyrwała mi sakwę i podeszła do stolika. – Uwielbia się popisować.

To była... prawda.

Przeważnie.

W tej chwili jednak miałam ochotę wrócić do swojego pokoju, ponieważ gdy patrzyłam na Zayne'a, nie widziałam już, jak uderzył przyjacielem o matę.

Widziałam go wyraźnie w ręczniku, z mokrą klatką piersiową i...

– Znów się gapisz. – Przysunął się i szepnął mi do ucha: – Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć.

– Wcale nie – warknęłam, zarumieniona, kiedy się od niego odsunęłam. Dez przyglądał nam się zaciekawiony. Tak jak i Jada, która naprawdę kiepsko walczyła z uśmiechem, gdy podawała mi sztylety.

– Jak twoja ręka? – zapytał Zayne, odsuwając się na bok, stając przed plamą o ludzkim kształcie znajdującą się na końcu pomieszczenia.

– Dobrze. – Zacisnęłam palce wokół znajomej rękojeści. – Jak twój nastrój?

– Co?

– Poprawił się, odkąd ostatnio cię widziałam? – zapytałam, walcząc ze śmiechem na widok grymasu na jego twarzy.

– Bywało lepiej – odparł po chwili.

Uśmiechnęłam się i uniosłam ostrze.

– Powiedz, gdzie rzucić.

– Gdziekolwiek. – Dez obrócił się do manekina. – Może w pierś?

– Za łatwe – oznajmiła Jada. – Wybierz inne miejsce.

– Okej. – Zaśmiał się Dez. – To w głowę.

Głowa była mniejszą plamą, ale pamięć mięśniowa przejęła prowadzenie i wypuściłam z palców nóż, który poleciał i trafił manekina w środek twarzy.

– Cholera – rzucił Dez.

– Teraz w szyję – poleciała Jada.

Uśmiechając się, przełożyłam sztylet do drugiej ręki. Ten również trafił w cel, w sam środek gardła.

Dez na mnie spojrzał.

– Prawdopodobnie mogłabyś uczyć naszych wojowników.

Mój uśmiech się poszerzył, kiedy Jada podbiegła do manekina i wyjęła ostrza.

– Jesteś dobra, naprawdę dobra. – Gdy zerknęłam na Zayne’a, na jego przystojnej twarzy pojawił się krzywy uśmieszek. – Ale nieco trudniej trafić, jeśli cel nie stoi nieruchomo.

– Wiem – burknęłam. – Chcesz spróbować?

– Nie. – Rozplątał ręce. – Jestem bardziej uzdolniony w walce wręcz.

Poleciłam sobie trzymać język za zębami, lecz ten nie chciał za nimi pozostać.

– Założę się, że w tym też jestem lepsza.

Zayne prychnął.

– Trinity, jesteś mądrzejsza.

– Och, oczywiście, że jestem. – Wyprostowałam się przed nim. – Uważasz, że jesteś lepszy tylko dlatego, że jesteś strażnikiem?

– Wiem, że jestem lepszy, bo mam za sobą lata treningów, a ty znasz tylko podstawy – powiedział, ale to założenie nie było prawdziwe. – Nie wspominając, że jestem wyższy i silniejszy.

Posłałam mu uśmiech, który irytował Mishę.

– Szybkość i inteligencja zawsze pokonują siłę i wagę. – Urwałam. – Nie powinieneś o tym wiedzieć?

Zacisnął usta, patrząc na mnie ostro.

– Wydaje mi się, czy obraziłaś moją inteligencję?

– Nigdy bym tego nie zrobiła – odparłam.

Zayne uniósł brwi.

– Naprawdę myślisz, że mnie pokonasz?

– Nie myślę. Wiem.

Zmrużył oczy.

– Wiecie, nagle mocno zgłodniałam – oznajmiła Jada, kładąc moje sztylety na sakwie.

– Co? – Obróciłam się do niej, biorąc się pod boki. – Przecież dopiero jadłyśmy.

– Tak, ale mam ochotę na deser. – Z błyszczącymi nikczemnie oczami spojrzała na Deza. – Miałeś okazję spróbować czerwonych

babeczek, które podają w naszej kawiarni?

– Nie, jeszcze nie. – Dez uśmiechnął się szeroko. Aż dziwne, że nie pękła mu twarz. – Z chęcią bym spróbował.

– Super. – Jada posłała Zayne’owi spojrzenie. – Dopilnujesz, aby wróciła do siebie w jednym kawałku?

Otworzyłam usta, ale chłopak odpowiedział drwiąco.

– Z przyjemnością.

Zapominając o Jadzie i Dezie, obróciłam się ku niemu.

– Wow. Mógłbyś przynajmniej zabrzmieć, jakbyś tego naprawdę chciał.

– Powiedziałem, że z przyjemnością. – Wpatrywał się we mnie tymi swoimi jasnymi oczami.

– Zatem twoja definicja przyjemności musi się różnić od mojej.

– Wiesz... – Przygryzł na chwilę dolną wargę. – Chyba się z tym zgodzę. Chodź, weź sztylety, a ja cię odprowadzę.

Miałam wrażenie, że chciał mi dopiec, i pytanie, czy wolał spędzać czas z demonami, zapiekło w język. Nie znalazłam w sobie odwagi, by je zadać. Potrafiłam być bezczelna, ale nie aż tak.

Nie byłam jednak gotowa wracać do domu.

Przepelniała mnie nerwowa energia i uczucie, że musiałam mu coś dowieść.

– Przyznajesz więc, że mogę cię pokonać. Wiesz o tym, prawda?

Zayne wpatrywał się we mnie, jakbym mówiła w starożytnym, nieznanym mu języku.

– Wcale czegoś takiego nie przyznaję.

– No to dalej. – Odsunęłam się, wskazując na niego. – Dawaj.

Zaśmiał się głębokim, gardłowym śmiechem, który dodał mi sił.

– Chyba nie mówisz poważnie.

– Całkowicie poważnie.

– Słuchaj, nie kręć mnie nabuzowane dziewczyny – a zwłaszcza takie, które są ranne – dzięki którym mogę udowodnić swoje umiejętności – powiedział, obracając się. – Wezmę twoje sztylety...

Czekałam, aż znalazł się ode mnie z pół metra, nim rzuciłam się do przodu. Podskoczyłam, złapałam go za ramiona i kopnęłam kolanem w plecy. Zayne osunął się, głównie z powodu zaskoczenia, ale spodziewałam się tego. Wykorzystując jego ramiona, przeskoczyłam przez niego i wylądowałam, robiąc fikołka, przez co moja zraniona ręka zaboląła, gdy podskoczyłam na nogi i stanęłam twarzą do strażnika.

Zayne również już stał, wpatrując się we mnie.

– Co jest?

– Co z tymi nabuzowanymi dziewczynami?

Na jego twarzy odmalował się powolny, zmysłowy uśmiezek.

– Odbiło ci.

– Tylko nie myśl, że musisz dawać mi fory – powiedziałam i znów się na niego rzuciłam.

Zayne skoczył w drugą stronę, aby uniknąć mocnego ciosu, ale akurat spodziewałam się tego. Zrobiłam obrót i kopnęłam w brzuch, aż stęknął. Obrócił się i złapał mnie za niezranioną rękę. Przytrzymałam go dla zachowania równowagi i skoczyłam, obracając się. Wyprowadziłam kopnięcie, które posłało go na metr czy dwa do tyłu.

– Na pewno masz wieloletnie doświadczenie treningowe? – drwiłam, zbliżając się do niego.

Kilka pasm włosów wymknęło się spod zapięcia, otaczając jego twarz, gdy spojrzał na mnie.

– Na pewno znasz tylko podstawy?

– Wiesz co? – Zanurkowałam przy jego ciosie i padłam na podłogę, dłońmi na matę, kopiąc, trafiając go w golenie. – Skłamałam.

– Właśnie widzę – mruknął.

– Przyznaj. Jestem od ciebie lepsza.

Podniósł się ciężkim podskokiem.

– Niczego jeszcze nie przyznam, księżniczko.

– Księżniczko? – powtórzyłam, mrugając. – Nie jestem księżniczką.

– Jesteś. – Uśmiechnął się i wyprowadził kopniaka, którego niemal nie zauważyłam na czas.

Zaśmiałam się dziko. Cios za ciosem, ruszyliśmy na siebie. Na początku, kiedy go atakowałam, powstrzymywał się, ale z każdą kolejną minutą obrony przestawał się ze mną bawić.

Nogami i rękami zablokował serię ciosów, które posłałyby każdego na głębę. Z łatwością nadążał za moimi ruchami.

– No dalej, Trinity, stać cię na coś więcej? Zaczynam się nudzić.

Tak wypowiedział moje imię, że przeszył mnie dreszcz i na twarz wypłynął rumieniec. Nie spodobało mi się to.

Prychając, obróciłam się na pięcie. Kopałam go w nogi, przez co upadł mocno na plecy, stękając. Dysząc, podbiegłam do niego, gdy leżał rozciągnięty na macie.

– A teraz ci się nudzi, czereśniaku?

Zakaszłał, obrócił się na bok i na mnie spojrzał.

– Czereśniaku? W którym pokoleniu ty żyjesz? – Poruszając się szybko jak błyskawica, złapał mnie za nogi, nim zdołałam zobaczyć jego ruch. Chwycił mnie za stopę i pociągnął.

Niezdolna się czegoś złapać, wylądowałam tuż przy jego szczupłym ciele. Wstałam szybko, owinełam dłonie wokół jego szyi i usiadłam na nim okrakiem.

– Gdybym miała sztylety, już byś nie żył.

Opuścił głowę i popatrzył mi w oczy. Jego tęczęwki nie były w tej chwili lodowozimne. Tlił się w nich ogień i to mnie zdezorientowało, gdy na nie patrzyłam. Źrenice rozciągały się w pionie, co stanowiło znak, że był blisko przemiany.

– Wygrałam.

– Nie do końca – powiedział.

Zamrugalam.

– Wygrałam. Nie ma mowy...

Skończyłam z piskiem, gdy zakolysał się, objął mnie nogami w pasie i ruchem bioder przewrócił na plecy. Sekundę później miał mnie pod sobą.

– Wygrałaś? – Uśmiechał się do mnie.

Próbowałam go kopnąć, ale stalowy uścisk jego ud trzymał mnie przy podłodze. Kiedy uniosłam górną część ciała, aby go z siebie zrzucić, przyszpilił mnie ponownie czystą, brutalną siłą, więżąc moje nadgarstki nad głową.

– Szybkość i inteligencja zaprowadzą cię daleko – powiedział, opuszczając głowę, aż końcówki jego włosów połaskotały mnie w policzki – ale szybkość, inteligencja i siła zawsze w końcu wygrają.

Nie byłam gotowa, aby przyznać się do przegranej, odchyliłam głowę i zdołałam uwolnić spod niego jedną nogę. Byłam gotowa wbić stopę w jakieś czułe miejsce, lecz uwolnienie nogi spowodowało coś niespodziewanego. Jego ciało przechyliło się i umościło między moimi udami, przez co nasze sylwetki uległy połączeniu w dość interesujących miejscach. Szczupły tors i nogi przyciskały się do mnie w taki sposób, że pomyślałam o innych rzeczach – które nie wiązały się z walką i wymagały mniej odzienia.

Z twarzami oddalonymi tylko o centymetry spojrzeliśmy sobie w oczy. Znieruchomiałam. Chyba nawet przestałam oddychać.

Nastąpiła szybka zmiana atmosfery, wzrosło napięcie i poczułam dzikie pożądanie, które próbowało się uwolnić. Przypominało łaskę, gdy rozpałiło moje żyły, paląc tkanki i skórę.

Oddychanie było problematyczne, kiedy nadal się w siebie wpatrywaliśmy. Zayne ze mnie nie zszedł i pomyślałam, że już powinien, jednak wciąż znajdował się nade mną, a źrenice nadal miał rozciągnięte w pionie. Rozchylił pełne wargi.

Pragnęłam go.

Nigdy wcześniej nie odczuwałam pożądania, ale teraz paliło mnie od środka. Żądza. Potrzeba. Tego właśnie brakowało, gdy całowałam kogoś wcześniej. To właśnie tak smakowała ta tęsknota, a kiedy uniosłam głowę z maty, przez co nasze usta znalazły się na tyle blisko, bym poczuła na wargach jego oddech, pomyślałam, że mogłabym w niej zatonać. Zayne się nie odsunął. Zamiast tego wydawało się, jakby jeszcze bardziej znieruchomiał.



Pocałowałam go.

Początkowo nawet nie był to pocałunek, tylko muśnięcie ust, a kiedy się nie ruszył, przywarłam do niego mocniej, czując podniecenie aż po końcówki palców u stóp. Dotknęłam jego ust czubkiem języka, liżąc je.

Zacisnął palce wokół moich nadgarstków, po czym je rozluźnił. Zaraz przesunął dłońmi po moich rękach, przez co oddech ugrzązł mi w piersi.

I zaraz to nie tylko ja go całowałam.

Zayne przywarł do mnie, ciepłe wargi poruszały się przy moich przez ulotną, seksowną sekundę, ale zniknęły.

Oderwał się ode mnie, kucnął na piętach, oddychając ciężko, gdy jego skóra pociemniała i stwardniała. Nie widziałam dłużej jego oczu, lecz wiedziałam, że źrenice miał pionowe.

Zaczął się przemieniać, a ja...

Usiadłam i cofnęłam się, oddychając głęboko. Co ja właśnie zrobiłam? Pocałowałam go. Cóż, właściwie tak jakby go polizałam, a on patrzył na mnie, jak gdyby dokładnie wiedział, co zrobiłam.

Cholercia.

Cała miałam buraczany odcień, gdy stanęłam na miękkich nogach. Kręciło mi się w głowie.

– Przepraszam – powiedziałam, robiąc krok w tył. – Nie chciałam...

Podniósł się powoli, patrząc na mnie, jakbym była dzikim zwierzem zdolnym zaatakować go w każdej chwili.

– Naprawdę przepraszam... – Obróciłam się i ku mojemu przerażeniu zobaczyłam w wejściu Miszę, który trzymał rękę na drzwiach.

Przemierzyłam maty i nie odwracając się za siebie, gdy przechodziłam obok przyjaciela, wyszłam na znacznie chłodniejszy korytarz.

Cholera, pocałowałam Zayne'a.

Pocałowałam, a on odskoczył jak na sprężynie.

– Trinity – zawołał Misha.

Szłam szybko, otwierając i zamykając po bokach dłonie. Co ja sobie myślałam?

Misha mnie dogonił.

– O co chodzi?

– O nic – odparłam, oddychając płytko. – Absolutnie o nic.



## Rozdział 14

– Pocałowałaś go? – zapytała Jada głosem, który przytłumiły drzwi łazienki. – Kiedy wczoraj was zostawiłam, wydawało mi się, że... no nie wiem, będziecie kontynuować ten pełen gniewu flirt. A ty znów przerosłaś moje oczekiwania.

Stojąc przed lustrem, próbowałam podciągnąć gorset pożyczonej sukni, ale w chwili, gdy go puszczałam, zjeżdżał, dość sporo odsłaniając dekolt.

Westchnęłam, poddając się. Biała suknia była nieco obcisła w biodrach, a poza tym jednym aspektem pasowała i miała idealną długość. Musiałam ją włożyć, skoro Jada groziła, że zaciągnie mnie na finalną uroczystość bez względu na to, co włożę.

Wyciągnęłam rękę, zebrałam włosy, ale zostawiłam niektóre grube pasma na nagich ramionach. Nieźle. Zdołałam ukryć fakt, że ręka niemal się już wygoiła, co było cholernie podejrzane. No i luźne pukle zakrywały nieco zbyt duży dekolt.

Nieco.

– Trinity?

Zacisnęłam mocno powieki, zapewne rozmazując tusz do rzęs, który wcześniej ukradłam z pokoju Jady. Częściowo żałowałam, że cokolwiek powiedziałam przyjaciółce, ale musiałam się komuś zwierzyć.

Po prostu musiałam, inaczej bym wybuchła.

– Pocałowałam go – powiedziałam, otwierając oczy, sięgając po brzoskwiniową szminkę.

– A on odwzajemnił pocałunek? – zapytała.

– Nie wiem – wymknęło mi się.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Jak możesz nie wiedzieć, Trin?

– Cóż, początkowo myślałam, że tak, ale teraz, im dłużej się zastanawiam nad całą sytuacją, tym bardziej nie jestem pewna. – Nałożyłam pomadkę na wargi i je zacisnęłam. – To znaczy, to był bardzo szybki pocałunek. – Zbyt krótki, a mimo to nadal czułam jego usta na moich. – I tak jakby Zayne odskoczył ode mnie.

Znów zapadła cisza.

– Powiedział coś?

– Nie. – Ponownie westchnęłam, czując zmieszanie, wstyd, złość, co naprawdę nie stanowiło dobrej kombinacji.

Nie widziałam Zayne'a od wczorajszego popołudnia. Sztylety i okulary przeciwsłoneczne, które zostawiłam w sali treningowej, pojawiły się magicznie dziś rano na kuchennej wyspie. Albo on je zwrócił, albo Misha je stamtąd zabrał.

– Nie wiem, co powiedzieć – rzuciła w końcu Jada.

– Tak, ja też. – Otworzyłam drzwi od łazienki. – Jak wyglądam?

– Wspaniale. – Przyjaciółka wyglądała oszałamiająco w białej greckiej tunice ze złotą wstążką przewiązaną w szczupłej talii. – Na tyle dobrze, by cię pocałować.

Zamrugałam powoli.

– Możecie przestać nawijać o całowaniu?

Sapnęłam i odsunęłam się od przyjaciółki. Zobaczyłam Miszę siedzącego na skraju mojego łóżka, ubranego w czarne lniane spodnie i tunikę w podobnym stylu.

– Jak długo tu jesteś?

– Na tyle, by wiedzieć, dlaczego wybiegłaś z sali treningowej z twarzą koloru cegły.

– Nienawidzę cię – mruknęłam, krzyżując ręce na piersi.

– Może nie będziesz tego robić? – doradziła Jada, zerkając na mój dekolt. – Rozerwiesz jakiś szew.

Przewracając oczami, rozłożyłam ręce.

– Nienawidzę was.  
– To nie my biegamy wokoło, całując przypadkowych chłopaków  
– wytknął Misha.  
– Ja też nie!  
– Słuchaj, to nie to samo co z Clayem – oznajmiła Jada, broniąc mnie. – Po wszystkim nie wyrzuciła Zayne’a przez okno.  
Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam.  
– Cóż, tak jakby nakopałam mu kilkakrotnie, zanim go pocałowałam.  
Misha uniósł brwi.  
– Dlaczego jesteś taka brutalna?  
Uniosłam rękę, lecz zaraz je opuściłam.  
– Potrzebuję pomocy.  
Misha pokiwał ponuro głową.  
– Nie rozumiecie – powiedziałam, czując się kiepsko, gdy spojrzałam na Jadę. – Masz chłopaka. – Popatrzyłam na Miszę. – A ty zaczynasz coś z Aliną. Thierry ma Matthew. Wiem, że uważasz Zayne’a za kogoś złego – powiedziałam, patrząc na przyjaciela – ale nie sądzę, że taki jest, i chciałam... Chciałam tylko zaznać... Chciałam być...  
*Jesteś bronią, Trinity.*  
– Co? – zapytała cicho Jada.  
– Nic. – Pokręciłam głową. – Nie powinniśmy już iść?  
– Żadnego „nic”. – Zastąpiła mi drogę, stając się niewzruszoną siłą. – Czego pragniesz?  
Byłam trenowana do walki – do zabijania w razie potrzeby. Miałam łaskę – potężną broń, która mogła unicestwić demony i strażników, a także wszystko pomiędzy. Od urodzenia stanowiłam broń i niewiele rzeczy zdołało mnie przestraszyć, ale nie miałam odwagi, aby powiedzieć o tym, czego pragnęłam.  
Co było zupełnie inne niż to, do czego się urodziłam.  
Misha wstał z łóżka i zarzucił mi rękę na ramiona.  
– Chodź, bo się spóźnimy.

Przez chwilę nie sądziłam, że Jada odpuści, ale skinęła głową i obróciła się z gracją. Misha wyprowadził nas z pokoju, lecz stanął u szczytu schodów, a ja byłam gotowa na wykład. Kiedy się odezwał, jego głos był zaledwie szeptem przy moim uchu.

– Wiem, czego chcesz – wyznał, przyciągając mnie do swojego boku. – Żeby cię ktoś pragnął i nie ma w tym nic złego, Trin. Wcale.

\* \* \*

W wielkiej sali była zjawą.

Wiedziałam, że ta osoba nie żyła, ponieważ jej ciało migotało, a choć stała bezpośrednio za Dezem i Nicolaiem, byli nieświadomi mężczyzny, kilkakrotnie wepchnęli w niego krzesła.

Siedzieli dokładnie naprzeciwko nas, po drugiej stronie szerokiego stołu. Obok Nicolaią znajdowało się puste miejsce, a jeżeli miałabym jakiegokolwiek nadzieje, że Zayne się pojawi – choć ich nie miałam – byłabym rozczarowana.

Nie zamierzał przyjść na ceremonię.

Nie żeby mnie to dziwiło. Mówił, że ich nie lubi, a gdyby mnie tu zobaczył, nie mogłabym go winić za chęć bycia wszędzie, tylko nie tutaj.

Czułam się jak idiotka, która nie rozumiała pojęcia przestrzeni osobistej. Odetchnęłam głęboko, wmawiając sobie, że nie miało to znaczenia.

Goszczący u nas strażnicy wrócą jutro do Waszyngtonu, zabierając ze sobą niezbędne posiłki. Rano wszystko wróci do normalności – cóż, o ile mogło tu być normalnie. Zayne wyjedzie i musiałam przestać... pragnąc tego, co nie było mi dane mieć.

Kiedy bawiłam się brzegiem serwetki, wróciłam wzrokiem do zjawy. Mężczyzna wciąż stał za Dezem i Nicolaiem, jakby brał udział w ich rozmowie.

Dziwne. Było w nim coś niejasno znajomego, ale nigdy wcześniej go nie widziałam. Czy coś łączyło tego mężczyznę z Dezem bądź Nicolaiem? Czy może z kimś innym stąd?

Tak czy inaczej, obserwowałam go z zaciekawioną, wiedząc, że zobaczył światło i przeszedł już na drugą stronę. Jego cera miała ładny złoty odcień i gdyby nie migotał, wyglądałby jak człowiek. Przez to często myliłam zjawy z żywymi ludźmi.

Przypominał mi lwa, miał gęste rudoblond włosy i był przystojny. Dość wysoki i szeroki w ramionach. Wyobrażałam sobie, że za życia ściągął na siebie uwagę wszystkich wokół.

Czy był strażnikiem? Nie było to wykluczone. Widziałam już wcześniej takie zjawy.

Ktoś się roześmiał.

Oderwałam wzrok od przybysza z zaświatów i spojrzałam na front stołu. Thierry znajdował się na jakimś spotkaniu, jego krzesło było puste. Matthew siedział obok Jady i jej matki, a jego rude włosy błyszczały w mocnym świetle.

Spojrzałam na zjawę, która wpatrywała się w wejście, marszcząc brwi.

– Na co patrzysz, Trinity? – zapytał Dez.

Kurde.

Najwyraźniej nie byłam tak niepozorna, jak mi się zdawało. Ponieważ nie wiedziałam, czy Nicolai lub Zayne wtajemniczyli Deza w to, że widziałam martwych, posłałam mu wymuszony uśmiech.

– W nic. Po prostu się zamyśliłam.

Uniósł brwi.

– Ta kolacja jest aż tak nudna?

Zacisnęłam na chwilę usta.

– Uwierzyłybyś, gdybym powiedziała, że nie?

Zaśmiał się i oparł o krzesło.

– Ani na chwilę.

Szczerząc zęby w uśmiechu, spojrzałam na scenę. Thierry wygłosił już swoją mowę, podsumowując umiejętności i sukcesy strażników przystępujących do zaprzysiężenia. Wciąż czekały nas przemówienia trenerów, a potem tańce.



Misha założył rękę na oparcie mojego krzesła i przysunął się, opuszczając głowę.

– Na co patrzysz? – szepnął.

Spuściłam wzrok.

– Nie chcesz wiedzieć.

– Na ducha? Orzeszka?

Zaprzeczyłam.

Milczał przez chwilę.

– Na zjawę?

– Tak.

– Interesujące – mruknął, patrząc w miejsce, gdzie się wcześniej znajdowała, ale już zniknęła.

Co do...

Rozejrzałam się po sporej, dobrze oświetlonej sali oraz ozdobionych marmurem kremowych ścianach i w końcu dostrzegłam ją na środku.

Korzystając z okazji rozproszenia uwagi, odsunęłam się z krzesłem.

– Zaraz wrócę.

Misha położył ręce na podłokietnikach, zamierzając wstać, ale zatrzymałam go.

– Nie musisz iść – powiedziałam, świadoma, że Dez i Nicolai się nam przyglądali. – Wybieram się do łazienki.

Na jego twarzy odmalowała się dezorientacja, lecz usiadł, wiedząc, że gdyby za mną poszedł, wyglądałoby to bardzo dziwnie. Posłałam mu uśmiech, wyobrażając sobie ciąg przekleństw, które miały się pojawić, i skinęłam głową strażnikom siedzącym naprzeciwko mnie.

Starłam się nie wchodzić na stoliki, przez które przepływała zjawą, gdy siedzące przy nich osoby poprawiały naczynia i świece, wyrażając zdziwienie okrzykami.

Przyspieszyłam, mijając dwóch młodych wojowników przy drzwiach. W znacznie słabiej oświetlonym korytarzu rozejrzałam się na obie strony. Stały na nim grupki pogrążonych w rozmowie

osób. Zajęło mi chwilę, nim ponownie dostrzegłam zjawę na końcu korytarza, przy drzwiach prowadzących do ogrodu. Zaraz przepłynęła przez nie.

Ściskając brzeg sukni, by się na niej nie poślizgnąć, przeszłam tam i stanęłam przed wyjściem. Ogród był oświetlony przez latarnie i pochodnie. Czy dla moich oczu było to gorsze niż jasno oświetlona sala?

Było minimalnie lepsze niż całkowita ciemność.

Westchnęłam, otworzyłam biodrem drzwi i wyszłam na werandę, gdzie panowała ciepła aura wczesnego czerwca. Stąpałam ostrożnie, ponieważ jak pamiętałam, były tu schody. Nocą nie dostrzegałam głębi. Powoli zeszłam na brukowaną ścieżkę.

Nie słyszałam nikogo na zewnątrz, gdy przemierzałam chodnik, zastanawiając się, czy zdołam wypatrzeć tu zjawę.

Minęłam coś, co wyglądało jak kilka pustych ławek, i poszłam krętą dróżką. Doznałam lekkiego szoku, kiedy uświadomiłam sobie, że znalazłam się w dobrze oświetlonej przez stare lampy otwartej przestrzeni. Pośrodku znajdował się pomnik, był to anioł bitewny z uniesionym wysoko mieczem, drugą ręką trzymający za głowę demona.

Obeszłam rzeźbę, ale zatrzymałam się, gdy zobaczyłam zjawę po jej drugiej stronie. Serce mocniej mi zabiło, jak zawsze, kiedy znajdowałam się tak blisko ducha czy innego niezmiernego bytu, bez względu na to, jak często je widywałam.

Mężczyzna wpatrywał się w pomnik, a ponieważ byliśmy blisko siebie, nie mogłam wyzbyć się uczucia, że gdzieś już widziałam tę twarz. Może spotkałam go wcześniej, gdy jeszcze żył?

Puściłam brzeg sukni i się rozejrzałam. Nie słyszałam nic, co wskazywałoby na obecność tu kogoś jeszcze, ale nie oznaczało to, że nikogo nie było.

Przygryzłam kciuk, bo ciekawość doprowadziła do mojej lekkomyślności.

Zignorowałam ucisk w brzuchu. Była to dziwna reakcja na obecność zjawy, której nie rozumiałam, więc postanowiłam zająć się tym później...

– Cześć – powiedział mężczyzna.

Zaskoczona, cofnęłam się o krok, a zjawa zwróciła się ku mnie. Od pasa w dół była przezroczysta. Poczułam, jak wytrzeszczyłam oczy.

– Wiesz, że cię widzę?

– A dlaczego uważasz, że mogę nie wiedzieć?

– Ponieważ nie żyjesz? – podsunęłam.

Drgnął jeden kącik ust mężczyzny, przez co obsypała mnie gęsia skórka.

– Tak, ale nie jestem pierwszą zjawą, którą widzisz.

– Nie – odparłam. – Wcale. Skąd to wiesz?

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Po prostu wiem.

– To niezbyt klarowna odpowiedź – skomentowałam. – Może zapytam raz jeszcze. Przeszedłeś na drugą stronę, prawda? – Kiedy pokiwał głową, objęłam się w talii, ponieważ w ogrodzie zawiął chłodniejszy wietrzyk, poruszając liśćmi. – Ale wróciłeś.

– Tak.

Czekałam, aby wyjaśnił, a kiedy tego nie zrobił, dociekałam:

– Dlaczego?

Słaby uśmiech zniknął, gdy mężczyzna ponownie spojrzał na rzeźbę.

– Chciałem zobaczyć.

Zmarszczyłam brwi.

– Ale co?

Minęła dłuższa chwila, nim powiedział:

– Jak bardzo namieszałem.

Zaczęłam rozumieć. Zjawa wróciła, ponieważ żałowała czegoś, co zrobiła za życia lub co powinna była zrobić albo powiedzieć.

Mogłam pomóc.

– Jesteś strażnikiem, prawda? – zapytałam.

Mężczyzna pokiwał głową.

– A ty... nie?

– Nie.

Popatrzył na mnie, jego twarz była niemal przezroczysta.

– Wiem, kim jesteś.

Zaskoczona jego słowami, nie wiedziałam, co na nie odpowiedzieć. Nigdy nie widziałam zjaw czy duchów, które wiedziałyby, kim byłam. Mieszkał tu? Może gdy byłam mała?

– Tak?

– Bycie martwym powoduje, że pewne rzeczy stają się wyraźniejsze, choć niektóre nie za bardzo. – Obrócił się do mnie w pełni, wyraz jego twarzy wyostrzył się. – Wiem, dlatego wróciłem teraz, w tej właśnie chwili.

Zadrżałam.

– Zabawne, jak los potrafi pewne sprawy wyprostować, nawet wbrew wszystkiemu innemu, co?

Okej, to była z pewnością najdziwniejsza rozmowa, jaką przeprowadziłam ze zjawą, a bywały naprawdę nedorzeczne, jednak, co ważniejsze, czy nie to podsłuchał Orzeszek z rozmowy Thierry'ego?

Zanim zdołałam zapytać, co miał na myśli, na jego twarz wypłynął wielki smutek, przez który poczułam ucisk w piersi. Chwilę później zjawa rozwiała się w powietrzu. Uniosłam brwi, gdy wiatr poruszył moimi włosami, zarzucając mi je na twarz.

Czekałam.

Już się nie pojawiła.

Marszcząc brwi, rozłożyłam ręce.

– Dlaczego zniknąłeś?

– Nie mogę pojąć, dlaczego ktokolwiek miałby przed tobą zniknąć.



## Rozdział 15

Serce niemal podeszło mi do gardła na dźwięk rozbawionego, zawierającego nutę sarkazmu głosu. Brzeg sukni zawirował przy kostkach moich nóg, gdy się obróciłam.

– Zayne – powiedziałam, szeroko otwierając oczy, przez co byłam pewna, że wyglądałam jak ściśnięty robal.

Chłopak prezentował się dostojnie, stojąc kilka metrów ode mnie, ubrany w odświętny strój wojownika – lniane spodnie i dopasowaną tunikę bez rękawów. Miał rozpuszczone włosy, których końce dotykały jego ramion.

Tak bardzo byłam zszokowana tym nagłym spotkaniem, że wpatrywałam się w Zayne'a i mogłam myśleć jedynie o tym, że go pocałowałam. I może – może oddał pocałunek, ale nawet jeśli to prawda, to jednak ode mnie odskoczył, jakbym stała w ogniu. Nie uległ pożądaniu, które mnie trawiło.

Uniósł się jeden kącik ust, gdy nadal otwarcie spoglądałam na niego.

– Wszystko w porządku? – Minęła chwila ciszy. – Zaczynam się odrobinę martwić.

Zaczerwieniłam się, wyrwana z zamyślenia. Odzyskałam głos.

– Przepraszam. Zaskoczyłeś mnie.

Uśmiech się poszerzył.

– Widzę. Ale nie chciałem. – Spojrzał na pomnik i wrócił do mnie wzrokiem. – Choć zachowywałem się cicho.

– Najwyraźniej – odparłam, bawiąc się po bokach palcami.

Minęła chwila, gdy Zayne lustrował ogród.

– Ktoś więc przed tobą... zniknął?

Pokiwałam głową. Wcześniejsze poinformowanie go o Orzeszku uznałam za zabawne, ale w tej chwili nie było mi do śmiechu.

– Jesteś ubrany, jakbyś miał uczestniczyć w zaprzysiężeniu.

– Tak.

– Ale nie było cię w środku.

– Postanowiłem dołączyć w ostatniej chwili. – Pasma blond włosów opadło mu na policzek, więc założył je za ucho. – Jestem zdziwiony, widząc cię tutaj.

Serio? I właśnie dlatego postanowił przyjść, ponieważ nie spodziewał się, że tu będę? Złączyłam dłonie i uniosłam głowę.

– Właściwie jestem tu wbrew swojej woli.

W odpowiedzi drgnęły jego usta.

– Cóż, jak widzisz, tak naprawdę nie uczestniczę w ceremonii. Nie wygląda też, abyś i ty brał w niej udział. – Rozejrzałam się, ale nie dostrzegłam nigdzie zjawy. – Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, czy mogę tu przebywać.

– Dlaczego? – zapytał.

– Te ogrody powinny być święte – wyjaśniłam. – Wolno do nich wchodzić tylko wytrenowanym wojownikom.

Przechylił głowę na bok, najwyraźniej uważnie mi się przyglądając.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, aby był to pierwszy raz, gdy nie przestrzegasz zasad.

Wzruszyłam ramionami.

– Choć nie mogę cię winić – oznajmił. – Wolałbym być tu, gapiąc się na drzewa oraz pomnik, niż w tamtej sali.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem.

Zayne się zbliżył.

– Jednak teraz jest tu lepiej, niż gdybym wpatrywał się w drzewa i pomniki.

Poczułam niewielkie trzepotanie w klatce piersiowej, które zignorowałam.

– Niewiele mi to mówi.

– Chyba muszę się nie zgodzić. – Nadal się uśmiechał. – To mówi bardzo wiele.

Nie umiałam na to odpowiedzieć.

– To piękna noc. – Uniósł wzrok. – Czyste niebo i te wszystkie gwiazdy.

Wiodąc za nim spojrzeniem, zmrużyłam oczy i zdołałam dostrzec słabe migotanie. Wiedziałam, że dla niego punkciki były jaśniejsze, zapewne widział ich znacznie więcej. Ja naliczyłam... cztery. Zamknęłam prawe oko. Poprawka. Trzy. Spięłam się.

– Tak – mruknęłam, odsuwając od siebie przygniatające poczucie ostateczności.

– A ty wyglądasz jak bogini, Trinity. Jesteś piękna.

Dech ugrzązał mi w gardle, gdy popatrzyłam mu w twarz. Mówił poważnie? Znałam bardzo niewiele osób, które patrząc na mnie, uznałyby mnie za boginię. Jada? Tak. Ale sama miałam się raczej za brudną nimfę drzewną uciekającą od bogów.

Zayne odwrócił wzrok i odchrząknął. Zapragnęłam ponownie usłyszeć te słowa, kiedy zupełnie inne ciepło rozlało się na moich policzkach i spłynęło do gardła.

– Poważnie? – szepnęłam, a w chwili, gdy to powiedziałam, zapragnęłam cofnąć to pytanie.

Pochylił głowę i wydawało mi się, że jego uśmieszek zmienił się w pełnowymiarowy uśmiech.

– Tak, poważnie.

Przygryzłam wargę, aby nie szczyryć zębów jak idiotka.

– Dziękuję – powiedziałam. – Sam nie wyglądasz źle.

Zaśmiał się i ponownie na mnie spojrzął.

– Miałem nadzieję, że uda mi się z tobą porozmawiać. Chciałem pogadać o wczorajszej sytuacji.

Spiął się każdy mięsień w moim ciele i zamknęłam oczy.

– Ach, tak. Przepraszam za to, jak się zachowałam.

– A za który akt dokładnie przepraszasz? – zapytał, a jego głos brzmiał tak, jakby Zayne stał bardzo blisko. Otworzyłam oczy,



odkrywając, że znajdował się ode mnie jakieś pół metra.

– Cóż, zapewne mogłabym przeprosić za wiele.

– Jak na przykład za nakłanianie do walki? – podsunął.

Zacisnęłam usta i pokiwałam głową.

– Tak, ale...

– Lub sugerowanie, że nie trenowałam wystarczająco długo?

– Nie sądzę, bym coś takiego powiedziała.

– A ja myślę, że jednak tak.

Zacisnęłam palce na materiale sukienki.

– Dobra, może i tak, ale chciałam przeprosić za...

– Za nazywanie mnie czereśniakiem?

Tak, rzuciłam w niego tym określeniem.

– Czy za kłamanie w sprawie podstawowego treningu? – ciągnął gładko.

Zaczęłam się krzywić.

– O, czekaj. – Popatrzył mi w oczy. – A może za odmowę przyznania się do porażki, gdy wygrałem?

Zaczerpnęłam tchu.

– Skończyłeś?

– Nie wiem. – Jego uśmiezek zarówno irytował, jak i ekscytował, co doprowadzało mnie do szału. – Zapomniałem o czymś?

– Tak – warknęłam. – O tym jednym, za co tak naprawdę chciałam przeprosić.

– A co to takiego?

Chciał mnie zmusić, bym to powiedziała. Gnojek.

– Za pocałowanie cię. – Twarz paliła mnie żywym ogniem.

Zayne przechylił głowę na bok i milczał dłuższą chwilę.

– Za to akurat nie musisz przeproszać.

– Co?

Wzruszył ramionami.

– Bywa. Nie musisz się martwić.

– Jednak nie powinnam była tego robić – przyznałam. – To znaczy, nikt nie powinien tak swobodnie całować innych. Poza tym

nie wydawało mi się, że chciałeś...

– Nie wiesz, czego chcę, a czego nie.

Umilkłam, niepewna, jak to rozumieć. O co mu chodziło? Wiedziałam, że nie mogłam być jedyną, którą zdeorientowałoby takie stwierdzenie.

– Zdarza się – powiedział cicho.

– Zdarza? – powtórzyłam. – Mówisz, jakbym się poślizgnęła i wylądowała na twoich ustach.

Zaśmiał się miłym, prawdziwym, głębokim śmiechem.

– To nie jest śmieszne.

– Ale opisałeś to w zabawny sposób.

– Cieszę się, że ci się podobało. – Westchnęłam, odsuwając się od niego.

– Trinity, nie jesteś pierwszą dziewczyną, która mnie pocałowała.

– Wow. – Ponownie spojrzałam mu w oczy. – Często masz ten problem? Dziewczyny przypadkowo się na ciebie rzucają?

– Nie powiedziałbym, że się na mnie rzucają ani że mam problem. Miałem na myśli to, że coś poczułaś i uległaś temu. Zdarza się.

Czując się bardziej niedoświadczona niż kiedykolwiek wcześniej, nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Niedopuszczalne było działanie pod wpływem takiego impulsu i sądziłam, że mówił tak tylko dlatego, by poprawić mi nastrój. Choć to doceniałam, właściwie tylko wszystko pogorszył.

– Tak czy inaczej, chciałam powiedzieć, że przepraszam – wyznałam ze ściśniętym gardłem. – Zapewne powinnam już wracać...

– Jak długo trenujesz? – zapytał, zatrzymując mnie. – Nie ma mowy, byś pojęła to wszystko podczas zaledwie kilku lekcji z Mishą czy jakimkolwiek innym trenerem.

Wczoraj czułam potrzebę popisania się, a teraz wycofywałam się z własnych zachowań.

– Przeszłam... bardzo wiele treningów. Zapewne tyle samo, ile przechodzą strażnicy przed zaprzysiężeniem.

Zayne musiał już się tego domyślić, choć na jego twarzy nadal widniało niewielkie zaskoczenie.

– Dlaczego mieliby trenować w taki sposób człowieka?

I to było pytanie za milion, ale nie mogłam na nie odpowiedzieć. Nie szczerze.

Zayne pokręcił głową.

– Właśnie tego nie rozumiem. Jesteś człowiekiem, ale widzisz duchy oraz zjawy, i choć wiem, że inni ludzie też to potrafią, to mieszkasz ze strażnikami, trenujesz z nimi, a w tej chwili potrafisz się przeciw nam bronić.

– Lubię myśleć, że wczoraj potrafiłam znacznie więcej niż tylko się bronić przed tobą – wytknęłam, niezbyt pomagając sobie w tej sytuacji.

– Masz rację. Zabiłaś jednego z nas w samoobronie – powiedział, a mnie dopadła chłodna konsternacja. – Zostałaś zaatakowana i ani jedna osoba tutaj, łącznie z tobą, nie wydaje się tym zmartwiona.

– Martwią się. Ja również...

– Na pewno? – zapytał wyzywająco. – Bo włączysz się po okolicy zupełnie sama, jakbyś w ogóle się nie przejmowała, że ktoś chciał cię skrzywdzić.

– Nie powinnam się tak włączyć, ale zagrożenie, cóż, zniknęło. Nie kuszę nikogo.

– A właśnie, że to czynisz – odparł cierpko. – A tak w ogóle czemu tutaj jesteś? Rozmawiałaś z kimś?

Westchnęłam.

– Tak.

Uniósł brwi i skrzyżował ręce.

– Widziałam... zjawę.

Spojrzał nieco szerzej otwartymi oczami.

– Tutaj? Na zaprzysiężeniu?

Brzmiał tak podobnie do Mishy, że musiałam się roześmiać.

– Tak, zjawy są wszędzie. Nawet tutaj. Choć ta była dziwna. – Spojrzałam na pomnik. – Nigdy wcześniej jej nie widziałam, ale zachowywała się tak, jakby mnie znała. – Wzruszyłam ramionami. – Chyba to jakiś strażnik stąd.– Widzisz... zjawy strażników?

Pokiwałam głową z ulgą, że znalazłam się na bezpieczniejszym, nie tak zawstydzającym gruncie.

– Nie widuję ich często i nigdy nie widziałam ducha strażnika, ale widziałam kilka zjaw.

Zayne zdawał się to rozważać.

– Jak myślisz, dlaczego nigdy nie widziałaś ducha strażnika?

– Wszyscy chyba przechodzą na drugą stronę – wyjaśniłam. – W przeciwieństwie do ludzi mają bardzo mało obaw przed śmiercią.

– Chyba tak... – Posmutniał. Biło z niego napięcie, gdy wpatrywał się w drzewa i otaczające nas krzaki. Stał tak nieruchomo, że nawet ja nie byłam pewna, czy oddycha. Naraz rozłożył ręce.

Ogarnął mnie niepokój, który rozszedł się jak wirus, i wtedy to poczułam – gorący oddech na karku, nagłą ciężkość na plecach...

Rozejrzałam się gwałtownie, popatrzyłam na Zayne'a, na pomnik, na otaczające nas cienie.

– Demony.

Były blisko.

Dech ugrzązł mi w gardle z zaskoczenia, gdy Zayne złapał moją rękę. Przeszył mnie prąd, powędrował ramieniem, a za nim zrodziło się dziwne uczucie świadomości, ale szybko zniknęło, bo nie miałam czasu o nim myśleć.

W jednej chwili stałam przy rzeźbie, gadając o duchach i zjawach, by w drugiej sunąć w powietrzu, gdy strażnik wepchnął mnie za siebie i przytrzymał dobre piętnaście centymetrów nad ziemią.

Coś się działo... z Zayne'em. Ręka przy mojej talii była jak stalowa obręcz, a plecy przyciśnięte do mojej piersi stały się

twarde jak kamień i gorące jak słońce. Kiedy Zayne rozwinął skrzydła, rozległ się dźwięk rozdarcia materiału, po czym powietrze poruszyło się gwałtownie, przez co fruwały włosy wokół mojej twarzy.

Uległ przemianie.

Sapnęłam ostro, gdy wydawało się, że coś wokół nas eksplodowało.



## Rozdział 16

Krzyk wydobył się z mojego gardła, gdy Zayne się pochylił i zmusił, bym uklękała.

Co tu się, u diabła, dzieje?

Mój umysł nie był w stanie przetworzyć krzyków dobiegających z każdej strony, ryku syren alarmowych, dźwięku tłuczonego szkła i pisku – wysokiego jazgotu przerażenia. Przeszliśmy z rozmowy o duchach do rodzącej się wokół apokalipsy. Żaden trening nie miał przygotować mnie na coś takiego, abym zareagowała tak szybko, jak było to konieczne.

Coś upadło na ziemię w pobliżu, przebijając marmur i zagłębiając się w glebie.

Kule.

Strzelano, co nie miało sensu. Demony nie miały broni.

W powietrze wzbily się kawałki cementu i kamienie, uderzając w moją twarz i rękę. Zaciskając mocno powieki, przygryzłam wargę, aż poczułam smak krwi. Bez względu na to, jaką miałam moc, moje ciało częściowo było ludzkie. Kule nie były przyjaciółmi, a cały czas padały wokół nas.

W moim wnętrzu budziła się do życia potężna, ciepła łaska.

Zayne zacisnął rękę wokół mojej talii, a jego kolejny wdech czułam jak swój własny.

– Nie podnoś się.

Nie miałam szans, by odpowiedzieć. Chwilę później poluznił chwyt i położył dłoń pośrodku moich pleców. Popchnął mnie

płasko na ziemię, aż pod palcami poczułam pogruchotany chodnik. Ciężar i ciepło opuściły jednak moje ciało, a powietrze poruszyło się, przy czym usłyszałam trzepot skrzydeł.

Jakiś szalony, pierwotny instynkt przejął nade mną kontrolę, uciszając głos zdrowego rozsądku, który nakazywał nie podnosić głowy. Uniosłam ją. Zamrugalam i zmrużyłam oczy, próbując dostrzec coś przez włosy, które zasłaniały większość i tak nie najokazalszego widoku.

Dostrzegłam nogi, które się ku mnie zbliżały.

Zayne wylądował w kuckach przede mną, aż zatrzęsała się ziemia. Serce mocniej mi zabiło, gdy podniosłam się na łokciu, odsunęłam włosy z twarzy i go zobaczyłam.

Zobaczyłam Zayne'a takim, jakim był naprawdę.

Wyprostował się. Miał ten sam kształt i rozmiar co wcześniej, ale w tej chwili biała tunika wisiała porwana na strzępy w jego pasie. Mięśnie na nagich plecach napięły się, przesunęły pod ciemnoszarą skórą i...

Cholera jasna, rozłożył skrzydła po bokach na jakieś dwa i pół metra, może nawet na trzy? Spomiędzy rozdzielonych jasnych włosów wyzierały dwa zakrzywione czarne rogi.

Zawsze myślałam, że Misha w postaci strażnika okazywał się wielki, ale był niczym w porównaniu z Zayne'em, który w tej chwili rzucił się do przodu i usłyszałam pisk bólu. Coś upadło. Chwilę później uświadomiłam sobie, że to jakiś karabin. Następnie o ziemię uderzyło ciało, którego szyja skrzycona była pod dziwnym, nienaturalnym kątem. Żołądek mi się skurczył, gdy Zayne obrócił się w prawo. Uniósł je z ziemi i zaatakował ponownie. Dało się słyszeć łomot i chrzęst ustępujących mięśni. Padło więcej strzałów, więc wbiłam palce w glebę.

Nie rozumiałam całej tej sytuacji. Demony nie używały broni, a kule okazywały się bezużyteczne wobec strażników. Kiedy zmieniali postać, ich skóra była kuloodporna.

Mnie jednak można było zranić, więc zostałam na ziemi, z głową skierowaną w prawo, w stronę budynku wielkiej sali. Huk



wydawał się pochodzić naraz ze wszystkich stron. Ujrzałam Jade. Był też Misha, Matthew i reszta.

Nie mogłam tak po prostu leżeć. Podniosłam się i...

Rozbrzmiał głośny huk, zaraz nastąpiła cisza. Noc zmieniła się w dzień pod wpływem silnego rozbłysku i zobaczyłam pomarańczowobiałe światło. Podmuch gorącego, wręcz palącego powietrza powiał z taką siłą, że wydusił tlen z moich płuc. Oszołomiona, znieruchomiałam na moment, ale zaraz na ziemię zaczął spadać gruz. Wokół mnie rozbijały się duże kawałki cementu. Zarzuciłam ręce na głowę i jęknęłam, gdy świat dookoła zdawał się rozpadać.

Nagle przestał.

Dźwięk wrócił z taką siłą, że słyszałam tylko krzyki i nawołujące się osoby.

Drżały mi kończyny, gdy podniosłam się na kolana i zobaczyłam, że z boku budynku widniała biała chmura. Miejsce dawnej ściany zajmowała teraz ziejąca dziura, z której sterczały jakieś druty. Z głośnym trzaskiem włączyły się szperacze, ogród zalało jasne światło, przenikając przez dym. Zapach spalonego metalu i plastiku przypominał mi... grilla. Odzyskałam równowagę. Chwyciłam się czegoś i wstałam. Spojrzałam na dół i dostrzegłam, że trzymałam miecz z pomnika, przez co wymknął mi się niemal histeryczny chichot.

Walcząc o oddech, gdy chmura białego, ciężkiego kurzu spowiła ogród, zatoczyłam się na gruzie, próbując znaleźć schronienie. Nie widziałam Zayne'a czy kogokolwiek innego. Wybuch miał miejsce niedaleko, a nie miałam pojęcia, jaką krzywdę mógł wyrządzić strażnikom i jak blisko nich do niego doszło.

– Zayne? – zawołałam, krzywiąc się z powodu wyschniętego gardła. Spróbowałam ponownie.

Panika zatopiła we mnie swoje ostre szpony, gdy starałam się dostrzec cokolwiek przez dym. Zacisnęłam palce na mieczu, krzycząc:

– Zayne!

Nie sędę, by ktokolwiek mógł mnie usłyszeć wśród krzyków i wycia syren, które dawały znać wszystkim w społeczności, że powinni się schować.

Biały kurz unosił się przede mną, rozciągając na wszystkie strony. Zobaczyłam mężczyznę w smokingu i białej masce. Kolejnej z tych przerażających, wyglądających jak porcelanowe lalki z różowymi plamami na policzkach i jasnoczerwonym uśmiechem.

Taka sama jak ta, którą miał Clay.

– Co jest? – szepnęłam.

Spuściłam wzrok. Facet coś trzymał, a moje ciało zareagowało, nim umysł zarejestrował, co widziały oczy.

Zamachnęłam się kamiennym mieczem tak mocno, jak mogłam, i trafiłam go w rękę, wytrącając mu karabin z dłoni. Nastąpił okrzyk bólu, który przypominał dźwięk, jaki mogło wydać zwierzę. Nie zatrzymałam się. Wyciągnęłam rękę, złapałam mężczyznę za podbródek i odchyliłam mu głowę. Upadł na ziemię, trzęsąc się.

Wypuściłam z dłoni kamienny miecz, rzuciłam się do przodu i opadłam okrakiem na napastnika. Bez namysłu złapałam stworzenie za głowę i szarpnęłam. Zadrzało pode mną i znieruchomiało. Wsunęłam palce pod maskę i pociągnęłam, aż puściła tasiemka. Wpatrywałam się w twarz...

– Człowieka. – Odsunęłam się, oszołomiona. Ten mężczyzna był... człowiekiem. Powoli pokręciłam głowę, wstając i robiąc krok do tyłu.

Zrozumiałam. Wyczuwałam demony, ale ten człowiek nim nie był i nagle wszystko nabrało sensu. Czasami doznawałam obecności demonów na chwilę przed tym, jak doświadczali jej strażnicy. Nie wyczułam jednak ludzi w ogrodzie ani nie usłyszałam ich jak Zayne. Demonów tu nie było.

Jeszcze.

Ktoś położył dłoń na moim ramieniu, aż sapnęłam. Obróciłam się i stanęłam oko w oko z Zayne'em w postaci strażnika.

Jego twarz wyglądała inaczej. Kości policzkowe uwydatniły się, czoło poszerzyło, nos spłaszczył, zuchwa się rozrosła.

Był piękny w najbardziej prymitywny sposób.

– Co ci mówiłem? – warknął głębszym, bardziej ochrypłym głosem. Dostrzegłam dwa białe kły. – Wiem, że potrafisz walczyć, ale mieli broń. Mówiłem, byś leżała.

– To ludzie – powiedziałam, dysząc. – To ludzie, a ja... jednego zabiłam.

Wydawało się, że wyraz jego twarzy złagodniał, ale głos pozostał szorstki, gdy gargulec spojrzał na leżące za mną ciało.

– W porządku. Zrobiłaś, co musiałaś.

Otworzyłam usta, by się zgodzić, aby przyznać, że ten mężczyzna sam sobie zasłużył, jeśli brał udział w tych wydarzeniach, ale zabiłam człowieka, a nigdy wcześniej tego nie zrobiłam.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, omiatając wzrokiem moją twarz, lecz zaraz wykonał krok w tył i obejrzał resztę mojego ciała. – Jesteś ranna? Trinity?

Wzięłam się w garść.

– Nie. A ty?

– Nie.

– Czy... – Rozejrzałam się. Spojrzałam ponad trupem na drzwi, przez które wcześniej wyszłam. Na podłodze... leżały sylwetki... – Czy oni...

– Nie. – Kolejna dłoń znalazła się na moim karku. – Nie patrz.

Serce podeszło mi do gardła.

– To ludzie, prawda? Jest ich więcej...

– Trinity! Jesteś tu? Trinity!

Rozpoznając głos Mishy, odsunęłam się od Zayne'a. Desperacko przeszukiwałam wzrokiem rozwiewający się dym. Musiałam zobaczyć protektora, aby mieć pewność, że nic mu nie było, chociaż wiedziałam, że czuł się dobrze, bo wyczułabym przez więź, gdyby został ranny. Jednak mimo to potrzebowałam zapewnienia.

Zobaczyłam go. W końcu. Przeszedł przez dziurę w budynku, odsuwając przewody na bok.

– Misha! – krzyknęłam i ruszyłam ku niemu. Znajdował się za daleko, bym mogła stwierdzić, że nie był ranny. – Misha!

Zayne podał mi rękę, nim uszłam krok. Złapałam go za nią, jego skóra pozostawała twarda pod moimi palcami.

– Puść – powiedziałam, gdy pociągnął mnie do tyłu. – Puszczaj!

– Nie mogę.

– Co? – pisnęłam, wrywając mu się. – Muszę iść...

Skrzydła Zayne'a przesunęły się na bok, nakrywając mnie, zasłaniając Miszę, ogród, cały świat.

– Kurde – sapnęłam, opadając na jego pierś. Nic nie widziałam. Zapadła całkowita ciemność, jakbym... jakbym była ślepa. W gardle poczułam kulę gorzkiej, mocnej paniki.

– Posłuchaj mnie – rozbrzmiał głos Zayne'a w moim uchu. – Nie jest bezpiecznie, byś biegała po ogrodzie. Może znajdować się w nim więcej ludzi z bronią.

– Nie widzę – szepnęłam, próbując zaczerpnąć tchu, ale węzeł w gardle rósł.

– Może być więcej bomb – ciągnął, jakby mnie nie słyszał. – Nie możesz biegać.

– Nie widzę – powtórzyłam, oddychając szybko i ciężko.

– Wszystko w porządku. Jesteś...

– Nie widzę! – pisnęłam.

Otworzył nagle skrzydła, a mój wzrok musiał przywyknąć do światła. Skrzywiłam się, gdy wpadło do moich oczu. Zamrugałam kilkakrotnie i skupiłam spojrzenie na Mishy, który gramolił się przez fragmenty muru.

– Trin! – wykrzyknął. Jego twarz pokrywała sadza. Pod nosem widniała czerwona smuga. – Dobrze się czujesz?

– Wszystko z nią okej – odparł Zayne, puszczając mnie.

Uwolniona, spotkałam się z Mishą w połowie drogi.

– Jak Jada? Jej chłopak Ty? Thierry? Matthew?

– Wszyscy cali. – Spojrzał na Zayne'a. – Co tu się stało?

– Zjawili się... ludzie – odparłam, patrząc przez ramię. – Mieli broń, strzelali, a ja zabiłam jednego z nich.

Misha objął moją twarz, patrząc mi w oczy.

– Czy ty...

Wiedziałam, o co pytał.

– Nie.

– Dobrze. – Opuścił ręce i obrócił się do Zayne'a. – Nie powinna tu być.

Zaskoczyło mnie to.

– Nie przez niego się tu znalazłam. Sama tu przyszłam i wpadliśmy na siebie.

Misha spiorunował gargulca wzrokiem, jakby mimo wszystko to on ponosił za to odpowiedzialność, co było niedorzeczne. W tej chwili jego niezbyt słuszna złość okazała się nieważna.

– Co tu się, u diabła, stało? To ludzie? – zapytałam, choć było oczywiste, że to oni. – Ale czułam... – Urwałam, nim palnęłam, że demony. Jako człowiek nie mogłam mieć takich zdolności.

Zayne patrzył na mnie, a jego twarz miała ostry wyraz, jakby w myślach coś kalkulował.

– Co czułaś?

– Strach – skłamałam, obracając się do Mishy. – Były demony?

– Nie, tylko ludzie – warknął, ponownie patrząc na Zayne'a. – A tutaj były jakieś demony?

– Nie. – Zayne patrzył na mnie, jego ciężkie skrzydła poruszały nieznacznie powietrzem wokół nas. – Tylko ludzie.

– Ale tam wciąż mogą być demony – powiedziałam, ściskając Mishę za rękę.

Chłopak rozumiał to, czego nie mogłam powiedzieć. Wyczuwałam je. Były blisko. Pokiwał głową i puściłam jego rękę.

– Nie pojmuję, co tu się stało. – Pokręciłam głową, z oszołomieniem patrząc na budynek wielkiej sali. Nie pomyślałam nawet o tym, jak ludzie przeszli przez mur. Przecież był strzeżony, a to oznaczało...

Oznaczało to martwych strażników.



## Rozdział 17

Misha zaprowadził mnie do głównego domu, w którym byliśmy sami. Chodziłam po holu nadal ubrana w tę głupią suknię, ale w razie czego pobiegłam na górę po swoje sztylety.

– Gdzie jest Jada? – zapytałam ze ściśniętym żołądkiem.

– Chyba poszła z Ty’em do bunkra – odparł, warując przy oknach. – Wiem, że jest bezpieczna, Trin. Kiedy tylko padły strzały, przemieniła się tak samo jak Ty, a potem wyszła z nim.

Rozluźniłam się nieco.

– I masz pewność, że Thierry’emu i Matthew nic nie jest?

– Tak. Widziałem tylko niewielkie obrażenia. – Spojrzał na mnie przez ramię. – Na pewno dobrze się czujesz?

– Tak. To tylko kilka zadrapań. – Ominęłam go, suknia plątała mi się przy łydkach. – Nie wierzę, że to ludzie współpracujący z demonami. Na początku pomyślałam, że mogli to być członkowie Kościoła Dzieci Bożych, ale jeśli nienawidzą strażników, dlaczego mieliby współdziałać z demonami?

Misha był sztywny.

– Ponieważ ci idioci nie uważają, że są prawdziwe. Łatwo mogą zostać przez nie zmanipulowani lub przez każdego, kto da im szansę na przeprowadzenie ataku na nas.

Prawda, ale...

– Jednak mieli maski, Misha. – Zadrżałam. – Takie same jak Clay i... Ten człowiek, Wayne, został niedaleko stąd zabity przez

demona. Grupa zwiadowcza nic nie znalazła, ale najwyraźniej muszą się mylić. I wciąż czuję demony.

– Powiedziałem Thierry’emu. Szukają. – Misha obrócił się do okna. – Na pewno coś tu się dzieje.

Niedopowiedzenie roku.

– Gdzie według ciebie są Thierry i Matthew? – zapytałam, denerwując się jak człowiek.

– Zapewne przy murze.

Mur był jakiś kilometr stąd, pośrodku znajdował się budynek wielkiej sali. Od centrum społeczności dom dzieliło kilka boisk, znacznie mniejszy mur, ale gdyby demony lub ludzie podeszli pod ten dom, przeszyliby teren jak miecz papierową chusteczkę.

Większość strażników tutaj, poza tymi strzegącymi muru i instruktorami, stanowili niewyszkoleni wojownicy. Były to przeważnie kobiety oraz dzieci, a ze względu na seksistowskie, przestarzałe zasady kobiet nie szkolono do walki.

Nawet Jady.

Obróciłam się na pięcie i zatrzymałam, gdy ponownie odezwał się alarm. Misha znieruchomiał, nawet przestał oddychać, kiedy nasłuchiwaliśmy. W sytuacji, gdy zawył dwukrotnie, wszystko stawało się jasne. Trzy dźwięki oznaczały coś bardzo, bardzo złego.

Za chwilę syrena odezwała się raz, drugi, a mnie dopadło znajome uczucie... Kiedy zawyła po raz trzeci, w wielkim domu zapanowała grobowa cisza.

Przeszył mnie dreszcz, więc spojrzałam na przyjaciela. W jasnym świetle holu jego rude loki wydawały się jak jesienne płomienie.

– Demony tu są.

– Tak. – Żrenice jego jasnoniebieskich oczu zaczęły rozciągać się pionowo. Jego zuchwa zaczęła twardnieć, gdy stanął przodem do wielkich, żelaznych drzwi.

Przez wszystkie lata, w których mieszkałam ze strażnikami nad Potomakiem, nigdy nie doszło do naruszenia granicy, a co dopiero



do czegoś takiego.

Zaczęły trząść mi się ręce, kiedy podeszłam do wrót i zastałam je niezamknięte.

– Trin, nie...

Otworzyłam je i moje nagie ramiona owiało wieczorne powietrze.

– Naprawdę uważasz, że drzwi je powstrzymają, jeśli dotarły już tak daleko?

– Przynajmniej powinny je spowolnić.

Chłodny beton ganku zmroził mi stopy, gdy wyszłam na zewnątrz. Nic nie słyszałam. Ani ptaków, ani insektów, jakby potrafiły wyczuć coś nadnaturalnego w powietrzu.

Panowała cisza – zbyt wielka, gdy wpatrywałam się w oświetlony podjazd i poza niego w ciemną dal, której nie zdołałaby rozświetlić żadna lampa.

– Widzisz coś? – zapytałam.

Misha stanął obok mnie u szczytu schodów. Nawet gdybym nie miała tak kiepskiego wzroku, jego oczy i tak byłyby milion razy lepsze niż moje.

– Nic – zameldował, patrząc na mnie. – Poza sukienką. Mogłabyś się przebrać. Demony zobaczą two...

– Zamknij się – warknęłam.

– Wiesz, może powinnaś pójść pod mur – ciągnął. – Jestem pewien, że kiedy demony zobaczą cię w tej sukience, pomyślą dwa razy, nim postanowią nas napaść.

Popchnęłam go.

– Głupek. Zayne mówił, że wyglądam jak bogini.

Prychnął.

– Serio?

– I że jestem piękna. – Szturchnęłam go łokciem.

– Ten chłopak, który nie odwzajemnił pocałunku? Ten, przed którym cię ostrzegalem? – Również mnie popchnął i wpadłam na balustradę. – Myślisz, że nie zamierzałem do tego wracać?

Przewróciłam oczami.

– Teraz naprawdę nie czas na pouczanie mnie. Może poczekasz, aż nie będą nas atakować ludzie i demony?

Westchnął.

– Powinnaś wrócić do środka, Trin.

Zignorowałam jego słowa, jak większość rzeczy, które mi polecał.

– Myślisz, że z Jadą wszystko w porządku? – zapytałam chyba po raz piąty.

– Przebywa z chłopakiem. Jestem pewien, że nic im nie jest – zapewnił ponownie. – Poza tym wszystkie domy mają bunkry na wszelki wypadek, więc tam właśnie powinnaś być, ale oczywiście cię nie ma. Nic im się nie stało. Nikomu.

O ile demony nie naruszyły mniejszego muru i nie zaczęły palić domów, jak według plotek stało się na zachodzie kilka miesięcy temu. Bunkry pod budynkami na nic się wtedy zdały. Niektóre nie były w stanie wytrzymać nadnaturalnego ognia, który podkładały demony.

– A co jeśli tu przyjdą?

Zamknęłam oczy i zadrżałam.

– To moja wina.

– Co? Nie. – Odpowiedź Mishy była niemal zbyt szybka. – To nie twoja wina.

Czując palenie w gardle, pokręciłam głową.

– Ależ tak. Pozwoliłam zaskoczyć się Clayowi i krwawiłam tu, Misha. Użyłam łaski, gdy powinnam uciekać...

– Mogłaś zginąć, gdybyś jej nie użyła. – Ciepłe palce dotknęły moich policzków. – Ja mógłbym umrzeć. Broniłaś się. Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy.

Uniosłam powieki i popatrzyłam mu w oczy. W świetle lamp na ganku jego tęczęwki były intensywnie niebieskie.

– Dlaczego zawsze mówisz tak logicznie?

Opuścił głowę, aby nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie, kciukami pogłaskał mnie po kościach policzkowych.

– Ponieważ tobie tej logiki ciągle brakuje.

Parsknęłam śmiechem.

– Słusznie.

– Słuszne jest to...

Nagle mrowienie na karku i między łopatkami skradło mi dech. Ściskając sztylety, aż wzięły mi się w dłonie, szepnęłam:

– Nadchodzą.

Misha opuścił ręce i stanął twarzą do podjazdu.

– Cofnij się.

Tym razem posłuchałam i odsunęłam się od niego, aby zrobić miejsce. Misha miał przemienić się w swoją prawdziwą postać, a ja nie mogłam oderwać od niego wzroku, gdy to robił. Nigdy nie byłam w stanie i żałowałam, że nie widziałam, jak Zayne tego dokonał.

Jasna, różowa cera chłopaka zaczęła się zmieniać jako pierwsza. Jej barwa pociemniała, skóra stała się twardsza i ciemnoszara jak skała. Spomiędzy burzy rudych włosów wychynęły rogi. Kości ramienne przesunęły się pod skórą, łopatki zwiększyły objętość. Wyrosły skrzydła, które strażnik rozpostarł po obu stronach.

Miałam rację. Misha był wielki, ale Zayne był od niego większy.

Spojrzał na mnie przez ramię i widziałam, że zmieniła się też jego twarz. Nos uległ spłaszczeniu, z dziurek zostały wąskie szczeliny. Jego usta poszerzyły się, robiąc miejsce kłom, które były w stanie rozrywać ciało i metal. Jedynie oczy pozostały takie same: niebieskie jak u wszystkich strażników.

– Choć raz mnie posłuchasz i wejdiesz do domu? – zapytał intensywniejszym, głębszym głosem.

Prychnęłam.

– I mam pozwolić, żebyś całą zabawę z zabijania demonów miał dla siebie? Ha, ha. Nie ma mowy.

– Coś jest z tobą strasznie nie tak. – Stanął przodem do podjazdu, a ja pomimo wszystko się uśmiechnęłam. – Co jeśli będzie więcej ludzi?

Poczułam chłód i uśmiech spelzł mi z twarzy.

– Dam radę.

– Postaraj się zachować kontrolę, Trin.

Wiedziałam, o co mu chodzi.

– Jasne, szefie.

Na podjeździe rozbrzmiał dźwięk szybkich kroków, a Misha podskoczył i wylądował, kucając kilka metrów od schodów. Dech ugrzął mi w gardle, kiedy coś wielkiego wpadło w snop światła i mogłam to zobaczyć.

Dobry Boże, to był ślad.

Stałam oszołomiona, gdy rozpoznałam opalizującą skórę. Nigdy nie widziałam takiego na własne oczy. Jedyne uczyłam się o nich w szkole, zaraz obok tak zwyczajnych rzeczy jak historia czy matematyka. Podobnie do barbazu, ślady również nie powinny znajdować się na ziemi, ponieważ nie potrafiły wtopić się między ludzi. Ich jad był toksyczny, paraliżował ofiary w ciągu kilku minut, czasem nawet szybciej. Ten tutaj znajdował się za daleko, abym mogła dostrzec szczegóły jego twarzy, ale nie zależało mi na tym.

Wiedziałam, że wyglądały paskudnie.

Misha podniósł się z ziemi, lecz ja byłam szybsza. Wzięłam zamach i skupiłam się na celu, a świat obok przestał istnieć. Rzuciłam sztyletem.

Ostrze wbiło się głęboko w pierś demona, nim Misha poderwał się do lotu.

Ślad zwolnił, rycząc z bólu i wściekłości, a dźwięk ten był tak przerażający, że wstrząsnął mną do głębi. Z piersi demona buchnął ogień i w ciągu kilku sekund pochłonął całe jego ciało.

Żelazo było śmiertelne dla demonów, a trafienie nim w ważne miejsce, jak klatka piersiowa, natychmiast sprawiało, że zostawały unicestwione.

Mój nóż upadł z brzękiem na podjazd, wzbijając w powietrze kupkę pyłu.

Misha wylądował kilka metrów za miejscem, w którym stał demon, i na mnie spojrzał.

– Nie zauważysz, jeśli przesunę się pół metra w lewo, ale tego drania załatwiłaś w mgnieniu oka.

Na skraju oświetlonego terenu pojawił się kolejny ślad.

– Ten jest mój. – Misha poleciał, skrzydłami bijąc powietrze. Chwilę później wpadł na ślada, posyłając go kilka metrów w tył w mrok i pustkę, której nie byłam w stanie przejrzeć.

Pospieszyłam po sztylet i wzięłam go w palce, ignorując jego ciepło. Znieruchomiałam, rozglądając się po ciemności, gdy usłyszałam odgłosy walki Mishy ze śladem. Jak wiele jeszcze mogło przedrzeć się tu mimo patrolujących strażników na murze? To mnie zaniepokoiło, ale odsunęłam tę myśl od siebie, aby jej nie ulec. Strach czasami okazał się przydatny. Mógł wyostrzyć zmysły, lecz potrafił również przytłoczyć. Stanowił niebezpieczeństwo, jeśli przekroczyło się granicę, a ja nie byłam na to gotowa.

Coś przesunęło się po mojej prawej, ale zbyt szybko, bym zarejestrowała to kątem oka. Obróciłam się na czas, aby zobaczyć biegnącą ku mnie wysoką, gibką postać. Wyglądała jak człowiek. Piękna jak anioł, wspaniała kobieta, której uroda z pewnością zwabiła wielu ludzi ku straszному przeznaczeniu.

Demon wyższej kasty.

Dostrzegłam przeblysłk jej żółtych oczu, gdy otworzyła usta w dość nienaturalny sposób i warknęła niczym bardzo duży i bardzo zły kot. Włoski stanęły mi dęba na całym ciele.

Rzuciłam się w lewo, ale była szybka – szybsza niż cokolwiek, z czym wcześniej się mierzyłam. Powietrze wokół zawiroowało, gdy złapała mnie za sukienkę i rzuciła na bok. Uderzyłam w ganek. Jasne światło wybuchło pod powiekami, kiedy próbowałam wstać, wciąż trzymając sztylety.

Demon znalazł się na mnie w nanosekundę, chwytając za ramiona i ciągnąc do siebie. Nie miałam pojęcia, co planował, i wolałam nie wiedzieć.

Postawiłam na instynkt. Obróciłam się i zobaczyłam zdziwienie na twarzy demonicznej kobiety, gdy ją kopnęłam. Moja stopa spotkała się z jej ładną buźką, przez co jej głowa odskoczyła na

bok z paskudnym trzaskiem. Obróciła się do mnie, głowa wisiała pod bardzo nienaturalnym kątem, a szyja...

– Stara – szepnęłam, wytrzeszczając oczy – masz cholernie skręcony kark.

Kobieta parsknęła jednak śmiechem.

– To nie było miłe z twojej strony.

Tego widoku nie miałam zapomnieć przez kilka najbliższych lat.

Kobieta zmieniła się, jej skóra była pomarańczowa. Rozwinęła skrzydła i przez chwilę patrzyłam oszołomiona, bo demon wyższej kasty wyglądał jak strażnik. Zaraz jednak rzuciłam się...

Szponiasta dłoń przeszła przez jej klatkę piersiową, rozbryzgując atramentową, ciemną krew. Dłoń ustąpiła, a demon się zatoczył. Zdziwienie przeszło w przerażenie, gdy po sobie spojrzała.

– To chyba było twoje serce – oznajmiłam.

Uniosła głowę, po czym stanęła w płomieniach i spłonęła.

Podniosłam wzrok na Mishę, który wycierał rękę o ciemne spodnie.

– Ohyda.

– To nie ty miałaś w niej dłoń.

– Cóż, jestem na tyle mądra, by używać sztyletów.

– Musiałabyś ich użyć tylko dlatego, że nie masz takich fajnych pazurków. – Pomachał zakrwawionymi palcami. – I nie mówiłem, byś...

Ziemia się zatrzęsała, gdy coś wielkiego i ciężkiego wylądowało za Mishą. Dostrzegłam przebłysk czarnych skrzydeł. Przyjaciel mnie złapał, a następnie pociągnął za sobą, przemierzyliśmy schody i wpadliśmy do domu.

Jeśli coś zmusiło Mishę do ucieczki, było naprawdę źle. Spojrzałam przez ramię, kiedy przebiegaliśmy przez ganek, i zobaczyłam czarną sylwetkę powoli wspinającą się po stopniach, przechadzającą się jak po parku...

Misha wepchnął mnie do holu, a gdy puścił moją rękę, obrócił się i zatrzęsął za sobą drzwi.

Popatrzyłam na niego.

– Czy to...

Drzwi roztrzaskały się w drzazgi, które wzleciały w powietrze i uderzyły w Miszę. Krzyknęłam, biegnąc ku niemu, gdy wylądował na ścianie. Drzwi dosłownie rozsypały się po uderzeniu, a Misha opadł na podłogę. Dobiegłam do niego, przełożyłam sztylety do jednej ręki, a wolną złapałam go za ramię. Uniosłam głowę i zamarłam.

Atramentowa, oleista ciemność wypełniła wejście, grubymi mackami liżąc ściany. Zaraz buchnęło gorąco, więc puściłam przyjaciela i się wyprostowałam.

Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Nigdy nawet o czymś takim nie słyszałam.

Czerń wystrzeliła do przodu i trafiła mnie w brzuch. Poleciałam do tyłu i uderzyłam w ścianę korytarza. Zsunęłam się po niej, wypuszczając z palców jedno ostrze. Oszołomiona i zdezorientowana, walczyłam, aby się podnieść, gdy ciemna masa wypełniała hol.

Pozwalając instynktowi przejąć kontrolę, wymierzyłam i rzuciłam pozostałym mi sztyletem. Wbił się w ścianę za istotą. Zaraz jednak smolista masa była tuż przede mną.

– Cholera – szepnęłam.

Gęsta plama nagle zaczęła przybierać kształt. W jednej chwili stanowiła zaledwie zbiór pulsujących, mieszających się ze sobą cieni, by w drugiej zmienić się w patrzącego na mnie mężczyznę o złotych oczach i ustach ułożonych w okrutny uśmiech.

– Cześć – powiedział. – Szukałem cię.

Wzięłam zamach, ale jedną ręką złapał za moją dłoń, a drugą uderzył w mostek, wyciskając powietrze z moich płuc, przewracając mnie. Poleciałam do tyłu, minęłam gabinety i wpadłam do kuchni, lądując na wysokich stołkach przy wyspie.

Moc łaski przebudziła się do życia, ale zwalczyłam ją, łapiąc oddech. Obróciłam się, chwyciłam stołek, czując żar w żyłach. Nie mogłam ujawnić demonowi tego, czym byłam. Nie mogłam...

Misha przemierzał korytarz, jedną ręką trzymając się ściany, wciąż będąc w postaci strażnika.

Demon wyższej kasty skierował się ku niemu, na co zamachnęłam się stołkiem tak mocno, jak mogłam.

Ale nie sięgnął celu.

Demon uniósł rękę i złapał mebel za nogę. Spojrzał na mnie przez ramię i się uśmiechnął. Kuchnię wypełnił swąd palonego drewna. Chwilę później stół stanął w płomieniach, w okamgnieniu zmieniając się w proch.

– Jezu – szepnęłam, zabierając rękę. Demon był w stanie wzniecać ogień.

– Niezupełnie, kochaniutka.

Pieprzyć ukrywanie łaski. Rozłożyłam ręce, pozwalając wzrosnąć żarowi tłącemu się w moim brzuchu.

– Zrób to! – krzyknął Misha, gdy coś ciężkiego uderzyło w kuchenne drzwi i wylądowało na środku pomieszczenia z hukiem jak przy trzęsieniu ziemi. Bez patrzenia wiedziałam, że to Zayne i że miał zamiar poświęcić życie...

Wszystko stało się bardzo szybko, zbyt gwałtownie, bym zdołała zareagować.

Coś podobnego do wyrazu zrozumienia przemknęło przez twarz demona, kiedy popatrzył Zayne'owi w oczy. Stwór jednak obrócił się i rzucił na Miszę. Wpadł na niego i poderwał z podłogi, po czym wyfrunął z nim przez drzwi frontowe.

Pobiegłam za nimi, gdy poczułam panikę. Poślizgnęłam się jednak na odłamkach drewna, straciłam równowagę, choć zaraz ją odzyskałam i skoczyłam ku wyjściu.

– Misha!

Zayne mnie złapał, jego ciepła dłoń mocno ścisnęła moje ramię.

– Trinity...

– Nie! Leć po Miszę! – Walczyłam z nim, pragnąc się uwolnić. – Puszczaj! Musimy...

– Za późno.

– Nie! – krzyczałam, kopiąc go w nogi. – Puść mnie!



– Nie mogę. – Objął mnie, przyciągając do swojej piersi. – Nie pozwolę, by miał was oboje. Nie mogę. Odlecieli.

Przestałam walczyć i zapatrzyłam się w niebo, nie widząc gwiazd, gdy dopadło mnie przerażenie. Zayne miał rację. Misha odleciał z demonem w noc, w ciemność.



## Rozdział 18

Siedziałam na kanapie, zaciskając kolana, trzymając na nich ręce. Wciąż miałam na sobie pożyczoną suknię.

Która była zniszczona.

Rozerwała się z przodu przy łydkach. Sadza i demoniczna krew znaczyły gorset i talię. Musiałam wziąć prysznic i zmienić ubranie, ponieważ czułam się, jakby pokrywała mnie warstwa kurzu i posoki, ale nie mogłam odejść, dopóki nie wróci grupa, która udała się na poszukiwanie Mishy.

Poszło wielu, wliczając w to Deza i Zayne'a. Dołączył nawet Matthew, a w tej chwili Nicolai i Thierry znajdowali się w kącie pomieszczenia, rozmawiając ściszymi głosami. Jada przyszła z Ty'em, gdy ogłoszono koniec alarmu. Usiadła obok mnie, nerwowo patrzyła to na swojego chłopaka, to na mnie. Godzinę temu porzuciła próby rozmowy ze mną. Byłam zbyt oszołomiona, by znaleźć jakiegokolwiek słowa.

– Co się stało? Nie rozumiem, co się stało – powtarzał Orzeszek, krążąc nad kanapą. Wyjaśniłam mu już wszystko, co wiedziałam, a mimo to nie rozumiał, ponieważ nic z tego nie wydawało się prawdziwe.

Demon wyższej kasty uprowadził Mishę. Wzrastał we mnie gniew wycelowany w Thierry'ego, Matthew i każdego innego na świecie, ale głównie w siebie, ponieważ mogłam coś zrobić, by temu zapobiec. Gdybym użyła łaski zamiast z nią walczyć, zdołałabym powstrzymać demona, zanim porwał Mishę.

Zamiast tego, jak za każdym razem wcześniej, zrobiłam to, czego ode mnie oczekiwano. Ukryłam swoją prawdziwą moc. Zupełnie jak wtedy, gdy zamordowano mamę.

To było coś więcej niż moja bezczynność. Ten demon przybył po mnie.

Zacisnęłam palce na kolanach i zamknęłam oczy. Jeśli cokolwiek stanie się Mishy... Boże, nigdy sobie tego nie wybaczę. Nigdy...

Głosy dobiegające z przodu domu wyrwały mnie z zamyślenia. Uniosłam powieki i wstałam. Zatrzymałam się obok Nicolaia.

Weszli Zayne i Dez w swoich ludzkich postaciach, za nimi pojawił się Matthew. W chwili, gdy popatrzyłam na mężczyznę, wiedziałam. Wiedziałam, że go nie znaleźli.

Wyglądający ponuro Dez podszedł do mnie jako pierwszy. Na jego twarzy malowało się współczucie, kiedy położył dłoń na moim ramieniu.

– Przykro mi.

– Nie umarł – oznajmiłam, oddychając głęboko, gdy mu się wyrwałam. – Wiem, że nadal żyje.

Dez spojrział na Zayne'a, a potem na miejsce, w którym stali Thierry i Nicolai. Nie rozumieli, że wiedziałabym, gdyby zginął. Więc by mi powiedziała, jeśliby zmarł, a jeszcze tego nie poczułam.

Obróciłam się do naszego lorda.

– Misha wciąż żyje.

Skinął głową i skupił się na grupie.

– Znaleźliście coś?

– Tak – odparł Zayne. – Jakieś trzy kilometry stąd na poboczu stał spory pasażerski van. Wciąż był w nim kierowca, ale nie żył.

– Człowiek? – dociekał Nicolai.

Zayne przytaknął.

– Zabity. Poderżnięte gardło. Zajęliśmy się nim.

Zajęcie się nim oznaczało zapewne to, że pozbyli się samochodu i ciała.

– I nic więcej – oznajmił zmęczony Matthew, siadając obok Jady, gdy sama stałam w centrum pomieszczenia. – Nic, co powiedziałyby nam, czy ludzie należeli do Kościoła Dzieci Bożych, ale można założyć, że tak właśnie było.

To w ogóle nie miało dla mnie sensu.

– Demony potrafią manipulować, lecz z ludźmi były slady. Jak, u licha, te demony byłyby w stanie ukryć się między ludźmi?

– Być może nigdy się nie widzieli – odparł Zayne. – Obie grupy mogły tu przybyć osobno, ale rozpoznałem demona, który porwał Mishę. – Przeniósł wzrok ze mnie na lidera swojego klanu. – Widziałem go wcześniej w Waszyngtonie. Właściwie kilka razy. Jest szybki, silny i kontroluje ogień, czym zazwyczaj idealnie rozprasza uwagę, żeby mógł uciec. To Bael.

Bael?

Kolana się pode mną ugięły. Bael nie był tylko kolejnym starożytnym potężnym demonem.

– Bael? – zapytała Jada, rozglądając się wokoło. – Nikt nic nie mówi. Jak rozumiem, to demon wyższej kasty, ale mam wrażenie, że chodzi o coś więcej.

Strażnicy, którzy nie byli trenowani na wojowników, otrzymywali jedynie pobieżne wykształcenie z zakresu demonologii. Nie poznawali wszystkich krwawych szczegółów.

– Bael to król piekła – wyjaśnił Nicolai. – Dawno temu chodził po ziemi jako fałszywy bóg. Jeden z naszych strażników widział go w styczniu, ale Bael w nic się nie angażował. Myśleliśmy, że przybył do miasta, by mieszać wśród polityków. Jest znany ze zwodzenia. Za każdym razem, gdy go widzieliśmy, trzymał się z dala, przez co musieliśmy nabiegać się po mieście. Jak wspomniał Zayne, wykorzystuje ogień, by uciec. Spalił sporo budynków, aż wreszcie zniknął... jakieś trzy miesiące temu.

– Po raz ostatni widziałem go pod koniec marca – odparł Zayne. – Był ostatnim demonem wyższej kasty, który pojawił się w mieście.

– Myślisz, że przybył za waszym klanem aż tutaj? – zapytał Ty, stając za Jada. Położył dłonie na jej ramionach.

Nicolai milczał przez długą chwilę.

– Wszystko jest możliwe, ale jeśli tak, dlaczego miałyby czekać z atakiem aż do teraz? Jesteśmy tu niemal od tygodnia.

Częściowo nie mogłam uwierzyć, że tak krótko. Miałam wrażenie, jakby trwało to dłużej.

– Strażnicy z muru zostali zabici w sposób świadczący o tym, że nie spodziewali się ataku – wyjaśnił Dez, krzyżując ręce na piersi.

– Wszyscy zostali zastrzeleni w swoich ludzkich postaciach. Kule weszły bezpośrednio w klatki piersiowe lub głowy.

– To, co się dziś wydarzyło, musi być powiązane z Clayem – powiedziałam, kręcąc głową. – A barbazu? Wiadomo, że nigdy nie przybywają bez demona wyższej kasty. Były tuż za murem, a ten biedny Wayne został zabity właśnie przez potężną istotę. A ataki na inne społeczności? Szukali...

– Sprawdzamy wszystkie możliwe tropy – przerwał mi Thierry, nim zdołałam powiedzieć o tym, czego szukały te istoty.

– Wiem, że Clay był draniem, lecz czy pracował z demonami? Niby jak miałyby się z nimi skontaktować? – Ty przeciągnął dłonią po krótkich włosach. – No nie wiem, Trin.

Ale przecież niektórzy strażnicy z nimi współpracowali.

Popatrzyłam na Zayne'a i żołądek mi się ścisnął. On to robił i sugerował, że nie wierzył, by wszystkie były wrogie. Poczułam się źle i nie spuszczałam z niego wzroku, gdy reszta grupy rozmawiała o zachowaniu wzmożonej ochrony muru i częstym wysyłaniu grup zwiadowczych, na wypadek gdyby demony planowały kolejny atak.

Nic się nie działo, póki nie przybył tu Zayne. Clay próbował mnie napaść dopiero wtedy, gdy ten był tutaj kilka dni, ale dlaczego Zayne czy któryś z jego towarzyszy miałyby za tym stać? Przecież nie wiedzieli, czym byłam.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Serce zabiło mi mocniej. Klan ze stolicy znał moją zdolność widzenia duchów i zjaw, a Zayne zorientował się, że byłam silniejsza, niż na to wyglądałam, oraz szybsza, niż tego oczekiwał. Nie próbowałam tego przed nim ukryć, a cały czas, gdy tu był, wydawał się mnie śledzić.

Popatrzył na mnie powoli, jego przystojna twarz przybrała nieodgadniony wyraz. Przeszył mnie dreszcz, pozostawiając gęsią skórę.

Jeśli miałam choć trochę racji, nadal nie wiedziałam, dlaczego Zayne czy jego klan miały za tym stać, przez co milczałam. Może działałam pod wpływem impulsu, lecz byłam na tyle bystra, by nie sugerować czegoś takiego bez twardych dowodów.

Ale czy już tu nie były?

Zayne'owi brakowało części duszy, a to mógł być powód, aby robić złe rzeczy.

\* \* \*

Klan z Waszyngtonu zamknął się z Thierrym i Matthew w gabinecie, a Jada przysypiała na kanapie, więc Ty zaniósł dziewczynę na górę do jednego z pokoiów gościnnych. Poszłam za nimi, zmierzając do własnej sypialni. W końcu zdjęłam zniszczoną suknię i zostawiłam ją na podłodze w łazience.

Nigdy już nie chciałam widzieć tego ciucha.

Pochyliłam się jednak i wzięłam obdarty materiał. Zwinęłam go i wcisnęłam do śmietnika, po czym spojrzałam na siebie.

Miałam czerwone kolana, które wyglądały jak truskawki. Obróciłam ręce i dostrzegłam, że tak samo prezentowały się łokcie. Nie było najgorzej, bo koniec mógł być tragiczny.

Co działo się teraz z Mishą?

Straszne, przerażające rzeczy.

Nie potrafiłam pojąć, co się właściwie stało. To nie koszmar, lecz prawdziwa rzeczywistość. Mishę uprowadzono, a jeśli demon nie wiedział, kim lub czym był dla mnie ten chłopak, z pewnością go zabije.

A jeżeli Bael wiedział i dlatego właśnie go porwał?

Istniała szansa, że zatrzyma go przy życiu. Musiałam myśleć, że porwał go w ramach zabezpieczenia. Przynajmniej mieć na to nadzieję, ponieważ oznaczało to, że istniała szansa na odzyskanie Mishy.

Para wypełniła pomieszczenie, kiedy weszłam pod prysznic. Syknęłam, gdy gorąca woda musnęła otartą skórę. Zdawało się, że była tylko kilka stopni chłodniejsza od parzącej, ale i tak nie usunęła chłodu, który przeszył mnie do szpiku kości.

Umyłam się szybko, patrząc, jak brudna woda krążyła w odpływie. Do czasu, gdy na drżących nogach wyszłam z kabiny, byłam wyczerpana. Nie zatrzymałam się, by ponownie spojrzeć w lustro, kiedy się wytarłam i przebrałam w ciuchy, które wzięłam ze sobą do łazienki. Trudno było włożyć legginsy na wciąż wilgotną skórę, biorąc również pod uwagę moją głęboką frustrację. Dzięki Bogu z koszulką poszło łatwiej, a kiedy wypadłam z łazienki, cała byłam spocona. Miałam ochotę się położyć, ale nie było na to czasu.

Orzeszek krążył nad moim łóżkiem, gdy podeszłam do drzwi.

– Dokąd się wybierasz, Trinity?

– Wracam na dół, aby sprawdzić, czy Misha nie wrócił – powiedziałam, otwierając drzwi i wychodząc na cichy korytarz.

Duch podążył za mną pod zamknięty gabinet na dole. Zapukałam, zaraz usłyszałam przytłumiony głos Thierry'ego. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam, że wszyscy nadal znajdowali się w pomieszczeniu. Strażnicy z Waszyngtonu zmienili koszulki, które poszarпали przy przemianie, na nowe. Thierry siedział za biurkiem, a zmęczony Matthew opierał się o blat.

Lord nie wyglądał na zaskoczonego, gdy weszłam.

– Co jest, Trinity?

– Chcę wiedzieć, kiedy odzyskamy Miszę – powiedziałam, zatrzymując się przy fotelach Deza i Nicolaia. Nie popatrzyłam na Zayne'a, ale wiedziałam, że stał przy oknie. Wpatrywałam się w Thierry'ego.

Oparł się w fotelu, który pod nim zatrzeszczał.



- Rano wyślemy więcej zwiadowców – powiedział.
- A co jeśli nie będą już w pobliżu? – zapytałam. – Wcześniejsi zwiadowcy nie znaleźli śladów Mishy i demona.
- Dobrze pytanie – wtrącił Orzeszek.
- To nie oznacza, że się gdzieś nie zaszyli – stwierdził Matthew.
- Sprawdzimy każdy metr kwadratowy tego terenu.  
To mi nie wystarczyło.
- Chciałam, by ktoś go teraz szukał.
- Wiecie, ile on dla mnie znaczy – przyznałam, starając się brzmieć spokojnie. – Wciąż żyje, ale im dłużej czekamy...
- A dlaczego uważasz, że nadal żyje? – zapytał Zayne, przez co na niego spojrzałam. – Mam nadzieję, że tak, Trinity, ale demony nie przetrzymują strażników, chyba że...
- Chcą najpierw pobawić się ofiarą? – dokończyłam za niego, odczuwając skurcz żołądka. – Albo wykorzystać ją, aby przyciągnąć więcej strażników? Wiem, co robią im demony.
- Mam nadzieję, że go nie torturują – szepnął Orzeszek. – Zawsze świrował, wiedząc, że byłem w pobliżu, jednak polubiłem tego kolesia.  
Nicolai obrócił się twarzą do mnie.
- To może być trudne, ale prawdopodobieństwo, że żyje...
- Nie umarł – wyznałam. – Wiedziałabym...
- Nie poddamy się w jego kwestii, Trin – powiedział Thierry, przerywając mi. – Wciąż będziemy go szukać.  
Zawisło między nami „ale” mówiące, że owszem, będą go szukać, ale nie poświęcą innych strażników. Że Misha nie był tak ważny, bo gdyby zginął, więź zostałaby zerwana, a ja mogłabym zostać oddana ojcu.
- Że równie dobrze Misha mógł nie żyć.
- Rano wracamy do domu – obwieścił Nicolai. – Będziemy go szukać również w Waszyngtonie.
- Zatem dostaliście swoje posiłki i to wszystko? – warknęłam, nie mogąc się powstrzymać. – Przybyliście prosić o pomoc, a kiedy jej udzielimy, tak po prostu odejdziecie?

– Nagadaj im, Trinnie! – Orzeszek wymachiwał pięścią.  
– Trinity – ostrzegł Thierry.  
– Nie wyjeżdżamy z posiłkami – ponownie odezwał się Zayne. – Po tak wielkim ataku nie ma mowy, by ta społeczność pozwoliła sobie na utratę tych, których mieliśmy zabrać.

– Do bani – mruknęłam i przechyliłam głowę na bok. – Przykro mi.

– Wow – wtrącił Orzeszek. – Mogłabyś to powiedzieć nieco bardziej przekonująco.

Przyszło mi coś do głowy.

Zayne rozpoznał demona, więc istniała spora szansa, że ten mógł zabrać Mishę do stolicy. A teraz, gdy nie zabierali posiłków, wciąż mieli problem, z którym musieli się uporać – ponieważ coś tam u nich zabijało i strażników, i demony.

Nie miałam nic przeciwko Zayne’owi i jego klanowi, ale nie zamierzałam też polegać na nich w kwestii Mishy, choć przecież nie mogłam samodzielnie udać się do Waszyngtonu. Nigdy tam nie byłam i nie wiedziałabym, gdzie szukać przyjaciela. A w połączeniu z moim wadliwym wzrokiem? Potrzebowałam pomocy.

– Chcę jechać do stolicy – oznajmiłam nagle.

Orzeszek sapnął.

– Absolutnie nie – powiedział Thierry, kładąc ręce na blacie. – Tak nie może być.

Zignorowałam go i spojrzałam na Nicolaia.

– Mogę wam pomóc.

Młody mężczyzna wyglądał na zdezorientowanego.

– Trinity, wiem, że martwisz się o Mishę, ale...

– Martwię się o niego. Jest dla mnie jak brat i nie zamierzam pozwolić, by ktokolwiek inny go szukał, podczas gdy sama będę się tu chronić – powiedziałam, ignorując sposób, w jaki Thierry zacisnął zęby.

– Wiem, że jesteś wyszkolona i potrafisz o sobie zadbać – zaczął Zayne, odchodząc od okna. – I przykro mi z powodu tego, co stało

się z Mishą. Będziemy go szukać. Przrzekam. Jednak nie mamy ludzi, by cię niańczyli, kiedy my będziemy biegać po mieście.

– Niańczyli mnie? – Parsknęłam śmiechem, zaciskając dłonie w pięści. – Mówisz poważnie?

– O nie. – Orzeszek wziął się pod boki. – Chłopak zaraz dostanie łomot.

– Nie sądzę, by miał na myśli dokładnie to, co powiedział – wtrącił Dez.

– Właściwie tak właśnie myślałem – odparł Zayne.

– Nie prosiłam cię o komentarz – skwitowałam.

– Dałem ci go z własnej woli – rzucił.

– Choć Zayne mógł się wyrazić o wiele lepiej, sądzę, że ma rację – dodał Dez, przekrzykując nas. – Mamy poważny problem w mieście i potrzebujemy każdej pary rąk...

– Bez wsparcia nie będziecie zdolni szukać Mishy, wszyscy to wiedzą, a istnieje spora szansa, że demon zabrał go do Waszyngtonu. Sami mówiliście, że go tam widywaliście. – Serce znacznie mi przyspieszyło, gdy spojrzałam na Nicolaia, który ostatecznie musiał się zgodzić na to, bym z nimi pojechała. – Macie tam problem, a ja mogę pomóc lepiej niż jakikolwiek strażnik.

– Trinity. – Thierry zaczął się podnosić. – Nie...

Matthew stanął za nim i położył dłoń na jego ramieniu, zatrzymując go.

– Nie mam wyjścia – powiedziałam. – Nie będę stała z założonymi rękami, pozwalając, by coś mu się stało, gdy mogę coś zrobić.

– O nie... – Orzeszek podryfował pod sufit. – O nie, Trinnie. Co ty zamierzasz?

Zamierzałam pokazać, jak mogłam pomóc.

Thierry widział to na mojej twarzy, gdy się odsunęłam. Uniósł rękę, by mnie powstrzymać.

– Twój ojciec...

– Mam gdzieś, co myśli. Nie możesz mnie zatrzymać, Thierry. Ani on. Mam osiemnaście lat i nie istnieje żadne prawo, które ograniczałoby moją wolność – oznajmiłam, witając ciepły blask, gdy żar budził się do życia w moim brzuchu. – Kocham cię. Kocham was obu, ale muszę coś zrobić.

Oddałam władzę łasce.



## Rozdział 19

Gorąca, potężna moc rozpałała moje żyły, a ciemność przed oczami zmieniła się w światło i dostrzegłam chwilę, gdy wszyscy goście w pomieszczeniu zobaczyli, że nie byłam tą, za którą mnie mieli. Z jakiegoś powodu skupiłam się na Zaynie.

Wytrzeszczył oczy, odsuwając się o krok od blasku, jaki zaczął bić od mojej skóry. Rozplątał ręce i zwiesił je luźno po bokach.

– Co, u diabła... – szepnął ktoś.

– Wręcz przeciwnie – powiedziałam, wyciągając prawą rękę i czując, jak przepływał nią ogień, tworząc miecz, który był dość podobny do tego dzierżonego przez anioła bitewnego na pomniku.

– Rety – szepnął Orzeszek gdzieś nade mną.

Miecz był ciężki i ciepły w mojej dłoni, pluł i ociekał białym ogniem, gdy oderwałam wzrok od zdumionego Zayne'a i popatrzyłam na nieco starszych od niego członków waszyngtońskiego klanu. Blask mojej łaski tańczył na ich obliczach.

– Mogę pomóc wam pokonać to, co zabija strażników – wyznałam w pełni świadoma, że Thierry i Matthew wyglądali, jakby zaraz mieli paść na zawał. – Ten miecz w sekundę może zabić w pełni przekształconego strażnika. To samo z demonem... każdym. – Uniosłam broń, która jaśniała przy mojej piersi, na co wszyscy się wzdrygnęli. Obróciłam głowę do Zayne'a. – Zatem, jak widzisz, nie potrzebuję niańki. Za to wy potrzebujecie mnie.

– Wystarczy – powiedział ze znużeniem Thierry, ponownie siadając w fotelu.

– I już? – zapytałam, rozglądając się. – Ponieważ chcę, by wszyscy zebrani mieli świadomość, że nie jestem ciężarem. Jestem atutem.

– Mam pewność, że wszyscy już zdali sobie z tego sprawę – oznajmił Matthew i westchnął. – Proszę, Trinity, wycofaj tę moc. Chyba zaczynasz ich straszyć.

Uśmiechając się, odetchnęłam głęboko i zmusiłam mięśnie do rozluźnienia. Biały ogień wokół miecza zamigotał, nim oręż zapadł się w siebie, pozostawiając po sobie złoty pył, który wyparował, zanim opadł na podłogę. Wiedziałam, kiedy zebrani przestali widzieć, co mieszkało we mnie, gdy przed moje oczy powróciła mętna ciemność.

Czując się źle we własnej skórze, skrzyżowałam ręce na piersi i uniosłam głowę.

– Pomożecie mi znaleźć Mishę, a ja pomogę wam z waszym problemem.

– Co... – Zayne odchrząknął, a kiedy na niego spojrzałam, wiedziałam, że wcześniej nie miał pojęcia, czym jestem. Nikt nie potrafił udawać takiego szoku. Nie oznaczało to, że mogłam im całkowicie zaufać, ale naprawdę żaden z nich nawet nie podejrzewał. – Czym ty jesteś?

– Jest prawowitą – odparł Thierry, brzmiąc na bardziej zmęczonego, niż kiedykolwiek słyszałam. – W połowie człowiekiem...

– W połowie aniołem? – dokończył Nicolai, patrząc szeroko otwartymi oczami z mieszaniną zachwyty i... czegoś innego, czegoś znacznie silniejszego. Strachu. – Jesteś nefilimem.

– Wolę być nazywana prawowitą – odparłam. – Nefilim to takie przestarzałe słowo.

Orzeszek prychnął, przypominając mi o swojej obecności.

– Jak? – Zayne wyciągnął rękę, siadając w pustym fotelu. – Jak to możliwe? Myślałem, że...

– Że wszyscy prawowici wyginęli? Że unicestwili ich strażnicy i demony, więc w tej chwili są jedynie mitem lub legendą? – zapytał Matthew. – To prawda.

– Ale... ale ona tu stoi. – Zayne podszedł krok bliżej, ale zatrzymał się gwałtownie. – Jak to możliwe?

– Jest ostatnia ze swojego rodzaju – wyjaśnił Matthew. – I polecono nam, by trzymać ją w ukryciu, aby zapewnić bezpieczeństwo w naszej społeczności, odkąd była dzieckiem. Właśnie dlatego tak długo przetrwała.

– To nie jest jedyny powód – powiedziałam, czując, że ciepła ciecz zaczęła spływać mi z nosa. Uniosłam dłoń i ją otarłam. Westchnęłam. – Właśnie dlatego byłam szkolona.

– I tak po prostu zamierzacie ją trzymać? – dociekał Zayne.

– Dopóki nie wezwie mnie ojciec. – Wzruszyłam ramionami, a Matthew podszedł do mnie z chusteczką. – Chyba do czasów ostatecznych czy czegoś takiego. Ale byłam bezpieczna dzięki Mishy.

Matthew powoli uniósł dłoń, upewniając się, że to widzę, nim podetknął mi chusteczkę pod nos.

– Och, Trinity – mruknął, podając mi materiał.

– Dlaczego krwawi? – zapytał Zayne.

– To łaska – odparł Matthew, odsuwając się ode mnie. – Zawsze tak jest, gdy jej użyje, w dodatku ją osłabia. Trinity może i jest żywym mitem, ale wciąż w połowie człowiekiem. Używanie łaski jest trudne dla jej ludzkiej części. Zaraz pójdzie spać.

Uśmiechnęłam się, ponieważ brzmiało to tak, jakbym była dzieckiem, które zaczęło się popisywać.

– Chyba wiem, jaką rolę pełni w tym Misha – przyznał Dez, odzywając się po raz pierwszy, odkąd zdecydowałam się na ten pokaz. – Jeśli dobrze pamiętam, kiedy na ziemi przebywało wielu prawowitych, byli oni złączeni więzią ze strażnikami. Siła pomagała im... Jak to szło? Pozbyć się niektórych ludzkich słabości? I vice versa? Anielska siła pomagała strażnikom być mocniejszymi i szybszymi?



Pokiwałam głową.

– Jest moim protektorem. Jeśli zabierzecie mnie ze sobą i pomożecie go szukać, ja pomogę wam z waszym problemem. Po tym, jak go znajdziemy, zostanę tyle, ile będzie trzeba.

– Właśnie dlatego wiesz, że nie zginął – powiedział Zayne. – Ponieważ jesteś z nim związana.

– Tak. Czuję go. – Przyłożyłam dłoń do piersi, zgniatając chusteczkę. – A nie odniosłam wrażenia, by coś mu się stało. Jeszcze nie. Póki tego nie poczuję, nie mogę się poddać. Nie zrobię tego. Ty byś się poddał?

– Niewiarygodne – mruknął Nicolai. – Kto wie o tym, czym ona jest?

– Niewiele osób – odparł Matthew, opadając na niezajęty fotel. – Gdyby to wyszło na jaw, demony atakowałyby nas codziennie, tylko żeby się do niej dostać. Mają jednak Trinity za człowieka, dopóki nie wyczują jej krwi.

– Właśnie dlatego tak żywo zareagowaliście, gdy została ranna – powiedział Zayne pod nosem. – Mogą ją wyczuć, co podpowie im, że jest półaniołem? Do diabła. Natychmiast przyłazłyby po nią. Spośród tego, co kiedykolwiek będzie dane im mieć, ona jest najbliższa niebu.

– Tak, i mają tendencję do krwiożerczości – powiedziałam, drżąc. – Demony wierzą, że jeśli pochłoną prawowitego, zdołają wejść do raju.

– Do licha – szepnął Dez. – To prawda?

– Nie mamy pojęcia – odparł Matthew – ale demony w to wierzą, więc stanowią zagrożenie.

– I nie tylko one – dodał Thierry. – Krew prawowitych, ich kości, włosy i nawet mięśnie są pożądane do inkantacji i zaklęć. Na czarnym rynku cenna jest każda część jej ciała.

Ten czarny rynek był zorganizowany jak w przypadku ludzkich organów... choć brały w nim udział czarownice, demony i cała zgraja nadprzyrodzonych drani.

– Jestem wyjątkowa. – Ponownie wzruszyłam ramionami. – Bardzo.

Zayne wpatrywał się we mnie z otwartymi ustami, nim je zamknął.

– Czy właśnie dlatego widzisz duchy? – zapytał Nicolai.

– O, a teraz zaczynają się przejmować tym, że mnie widzisz? – Orzeszek westchnął przesadnie, pływając przy wentylatorze.

Pokręciłam tylko głową.

– Tak, ponieważ anioły widzą zjawy i dusze zmarłych. A ludzie, którzy to potrafią, mają w sobie odrobinę anielskiej krwi. Zapewne jakaś prapraprababcia ponad tysiąc lat temu zabawiała się z aniołem.

– Tak czy inaczej, oczywistym jest fakt, że nie możecie ujawnić tego, czym jest Trinity, nawet swojemu klanowi – powiedział Thierry i coś zamigotało na twarzy Zayne'a, jakby poskładał tę układankę w głowie, bo znalazł brakujący fragment. – Polecono nam zapewnić jej bezpieczeństwo, póki nie będzie potrzebna...

– A teraz jestem – powiedziałam mu.

– Wiem, że Misha jest dla ciebie jak brat, ale nie możesz ujawnić się demonom – ponownie spróbował łagodnym głosem lord. – I poszukiwanie go niesie ze sobą ryzyko, którego nawet on nie chciałby, byś podejmowała, no i to może być pułapka.

– Mam to gdzieś – oznajmiłam. – Powinnam powstrzymać tego demona. Powinnam użyć łaski, lecz tego nie zrobiłam. Mogę ją kontrolować. Wiecie o tym. Nie będę siedziała z założonymi rękami. Przykro mi, Thierry. I jeśli zabronisz im, by mi pomogli, przysięgam na Boga, że i tak wyjadę. Nie zdołasz mnie powstrzymać. Wiesz o tym.

Wiedział.

Siadając, otarł twarz i powoli pokręcił głową.

– To miało nadejść – powiedział mu Matthew. – Spodziewaliśmy się tego. Ma rację. Nie powstrzymamy jej. Może to zrobić tylko jej ojciec.

– A kto nim jest? – zapytał Zayne.

– Nie chcesz wiedzieć – mruknął Thierry pod nosem, a ja prychnęłam. Naprawdę tego nie chcieli. Uniósł głowę i spojrzał na swoje dłonie. – Trinity jest bronią i jakkolwiek macie problem w mieście, zdoła wam pomóc. To prawda. Ale czy jesteście skłonni pomóc jej?

Dech ugrzązł mi w gardle, gdy nagle zrozumiałam. Thierry ustępował. Kurde, serio?

– Tak – odparł Zayne, co mnie zaskoczyło. – Tak, pomożemy jej. Masz rację – powiedział do mnie. – Też nie byłbym w stanie nic nie robić, gdyby chodziło o kogoś mi bliskiego. Zatem rozumiem. Naprawdę.

Czując się źle za to, że go podejrzewałam, opuściłam głowę.

– Dziękuję.

Nicolai przeniósł wzrok ze mnie na Zayne'a i Thierry'ego.

– Tak, pomożemy jej.

Niemal zemdlałam. Częściowo nie mogłam uwierzyć w to, co się działo. Pomogą w poszukiwaniach Mishy, opuszczę społeczność, naprawdę stąd wyjadę po raz pierwszy, odkąd byłam mała. Wyruszymy rano, więc musiałam się spakować.

Wciąż byłam oszołomiona, gdy odezwał się Orzeszek.

– Jadę z tobą.

Zaskoczona jego stwierdzeniem, zapomniałam o otaczających mnie osobach i rzuciłam:

– Co?

Duch patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Jadę z tobą. Do Waszyngtonu.

– Ale nie opuszczałeś tej posiadłości, odkąd tu ze mną przyjechałeś.

– Z kim... ona rozmawia? – zapytał Dez.

– Zapewne z Orzeszkiem. – Westchnął Thierry. – To duch.

– Macie tu ducha? – zapytał dziwnie piskliwym głosem Nicolai.

– Tak – odparł Matthew. – Najwyraźniej trafił tu za nią dekadę temu...

Kiedy mężczyzna wyjaśniał, kim był Orzeszek, ja skupiłam się na moim niewidzialnym współlokatorze.

– Jesteś pewien?

– Tak. – Pokiwał głową. – Jestem. Jeśli ty wyjeżdżasz, ja jadę z tobą.

– Ale przecież wrócę – oznajmiłam.

Na jego jasnej twarzy pojawił się wyraz zwątpienia.

– Jeśli ty wyjeżdżasz, ja jadę z tobą. Nawet nie próbuj się ze mną kłócić. To bezcelowe. Po prostu za tobą podążę i będę cię nawiedzał. Wiesz, że to zrobię.

Wiedziałam. Z pewnością by to zrobił.

– Okej. – Popatrzyłam na pozostałych. – Cóż, najwyraźniej macie promocję, dwoje w cenie jednego. Orzeszek jedzie z nami.

\* \* \*

Pożegnanie z Jada i Ty'em następnego ranka było trudniejsze, niż mogłam sobie wyobrazić, choć rozstanie miało być tymczasowe.

– Szkoda, że nie mogę jechać z tobą – powiedziała przyjaciółka, a jej piękne niebieskie oczy błyszczały. – Będę się denerwować, wiedząc, że ty jesteś tam, a ja siedzę uwieczona tutaj.

– Niepotrzebnie – odparłam, ściskając jej dłonie. – Wiesz, że potrafię o siebie zadbać, no i nie będę sama.

– Wiem, ale to nie oznacza, że będziemy się mniej martwić. – Ty położył dłoń na moim ramieniu. – Obiecuj dzwonić do nas codziennie.

Przytaknęłam.

– Oczywiście.

– I rozmawiać przez kamerkę – dodała Jada. – Masz łączyć się z nami za pomocą wideokonferencji, chociaż wiem, że tego nienawidzisz.

– Zrobię to, choć tego nie cierpię – powiedziałam ze śmiechem. – Niedługo wrócę i nim się spostrzeżecie, przywiozę Mishę.

– Tak. – Jada ścisnęła moje dłonie. – Wracaj z Mishą.

Para została, gdy się pakowałam, a właściwie wrzucałam wszystkie swoje legginsy i bluzki wraz z kilkoma cienkimi swetrami do sporej walizki. Zaczynało się lato, ale wydawało mi się, że noce wciąż mogły być chłodne. Zgodnie z sugestią Jady dodałam też kilka par jeansów. Po wyjściu przyjaciół spakowałam do mniejszej kieszonki walizki sporo bielizny, ponieważ nie miałam pojęcia, ile czasu spędzę w stolicy. Starłam się myśleć optymistycznie, lecz nawet z pomocą waszyngtońskiego klanu poszukiwania mogły chwilę potrwać, a jeśli...

– Przestań – szepnęłam, zamykając oczy. Misha wciąż żył, mógł w tym stanie pozostać. Nie chciałam wierzyć w cokolwiek innego.

Otworzyłam oczy, zapięłam walizkę, wzięłam laptopa, wepchnęłam go do torby wraz z okularami i sakwą ze sztyletami. Podeszłam do szafki nocnej, wzięłam zdjęcie mamy i książkę. Ostrożnie wsunęłam przedmioty do torby, zawijając je w swetry, które nie zmieściły się do walizki, żeby się nie zniszczyły. Obrzuciłam wzrokiem pokój w poszukiwaniu czegoś, co jeszcze mogłabym potrzebować, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Obróciłam się i zobaczyłam Zayne'a.

Na jego widok doznałam mieszanych uczuć. Podejrzliwość pozostała, ale przyćmiła ją ekscytacja i coś mocniejszego, cięższego.

– Mogę wejść?

Skinęłam głową.

– Prawie skończyłam. Chciałam się tylko upewnić, że niczego nie zapomniałam.

– W porządku. Mamy czas. – Zayne usiadł na skraju mojego łóżka, wpatrując się we mnie. – Nie spałem w nocy za dobrze. Jestem pewien, że ty też nie.

– Może z godzinę. – Zatrzymałam palce na pasku torby.

Chłopak wyglądał na zmęczonego. Pod oczami miał nieznaczące cienie.

– Rozmawiałem z Nicolaiem i Dezem o tym, co zrobimy, by reszta klanu nie dowiedziała się o tobie.

Usiadłam obok niego i położyłam torbę na podłodze.

– Jaki jest więc plan?

– Pilnowanie tej tajemnicy nie będzie łatwe w posiadłości – powiedział, przeczesując palcami luźne włosy. – I tak będzie trudno wytłumaczyć twoją obecność w mieście, lecz skoro... nie mieszkam na terenie posiadłości już od kilku miesięcy, będzie lepiej, jeśli zostaniesz ze mną.

– Co? – sapnęłam, lecz nie dlatego, że miałam z nim zostać sama, co jednak było znaczące, ale ponieważ dawał sobie radę samodzielnie. – Nie mieszkasz w posiadłości?

– Nie.

– Dlaczego? Przecież życie samotnie jest niebezpieczne. Demony mogą cię wyczuć – powiedziałam to, co było oczywiste.

– Moje mieszkanie znajduje się w dobrej okolicy, której dotąd nie atakowały demony. – Uśmiechnął się. – Tak będzie lepiej i to opóźni wyjaśnianie twojej obecności.

– Ale w jaki sposób tego dokonasz? Jeśli będziemy szukać Mishy i tego czegoś, co was martwi, zaangażowany zostanie cały klan, prawda?

Obrócił się do mnie.

– Cały klan nie może się angażować w szukanie Mishy. Nie, jeśli mamy ukryć to, czym jesteś. Dez pomoże, ale przeważnie będziemy tylko ty i ja. To najlepsze rozwiązanie.

Zastanowiłam się nad tym. Naprawdę nie miałam wyjścia, a jego słowa brzmiały logicznie.

– Okej. Może się uda. – Kiedy nie odpowiedział, popatrzyłam na niego. Wpatrywał się we mnie. – No co?

– Teraz wiem, dlaczego pachniesz lodami.

Zaczerwieniłam się.

– Dość przypadkowa myśl.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, ale zaraz zniknął.

– Wiesz, jak pachnie niebo, prawda? Dla każdego inaczej, lecz zawsze czymś przyjemnym. Moim ulubionym jedzeniem są lody.

– Tak?

– Brzmisz na zdziwioną.

– Chyba tak. Nie wiem. Wyobrażałam sobie, że twoją ulubioną potrawą będzie kotlet z ziemniakami.

– To jest zaraz po lodach – odparł. – Ale teraz rozumiem, dlaczego to czułam, gdy zostałam ranna.

– To przez moją krew – dokończyłam za niego. – Nie wiedziałam. To znaczy, jestem świadoma, że demony mogą ją wyczuć.

– A wiedziałaś, że światło ma zapach?

Pokręciłam głową, przypominając sobie, że niczego nie wyczuwałam, ilekroć widziałam światło.

– A skąd o tym wiesz?

– Ilekroć przybywają do nas alfy, zawsze najpierw pojawia się mocne złote światło. Nie jestem pewien, czy to nawet to, bo jest płynne. Cokolwiek ich otacza, ma zapach. – Pokręcił głową. – Teraz to ma sens i nie wierzę, że wcześniej do tego nie doszedłem.

– Jak mógłbyś to pojąć? Prawowici to przeszłość. – Położyłam dłonie na udach. – Nie chcę jednak, byś traktował mnie inaczej, gdy już wiesz, czym jestem.

Zayne zaśmiał się pod nosem.

– Nie jestem pewien, czy będę potrafił.

– Dlaczego?

– Bo wiem, czym jesteś, Trinity.

– No i?

– No i? – Ponownie zachichotał. – Odpuściłaś mi wtedy na sali treningowej?

Ucieszona tym pytaniem, nawet nie próbowałam skrywać uśmiechu. Byłam zbyt zmęczona.

– Właściwie to nie. Jesteś naprawdę dobry, a ja jestem...

– Lepsza?

Parsknęłam śmiechem.

– Nie przejmuj się. Nawet Misha... – Ponownie sapnęłam. – Nawet on nie potrafi mnie pokonać.

Omiótł wzrokiem moją twarz.

– Nie wiem, jak to jest być związanym z kimś bliskim, lecz wiem, jak to jest dorastać z kimś, kto później praktycznie znika z twojego życia.

– Tak?

Pokiwał głową.

– Ale nie z tych samych powodów. Nie tak, jednak to trudne, gdy przebywasz z kimś niemal codziennie, a potem musisz sprawić, by zniknął z twojego życia... i nie masz pojęcia, co się teraz z nim dzieje.

Chciałam nalegać na więcej informacji, lecz wstał z mojego łóżka.

– Gotowa? – zapytał cicho, wyciągając rękę.

Obróciłam się i po raz kolejny zmierzyłam wzrokiem pokój. Spojrzałam na materac, na gwiazdki na suficie, na biurko, z którego rzadko korzystałam, i na fotel w kącie. Nagle ogarnęło mnie uczucie niepewności. Powiedziałam przyjaciółom o moim szybkim powrocie, ale gdy rozglądałam się po sypialni, nie mogłam pozbyć się przeczucia, że to ostatni raz, kiedy widziałam to pomieszczenie – że tu nie wrócę.

Niepewna, podałam dłoń Zayne'owi i poczułam prąd, gdy zamknęłam palce.

– Gotowa.





## Rozdział 20

Z powodu braku snu oraz opóźnienia, ponieważ musiałam się upewnić, że był z nami Orzeszek, a także dlatego, że Thierry i Matthew traktowali mnie jak prawdziwi rodzice, którzy wysyłali dziecko na studia, ruszyliśmy pół godziny po czasie. Próbowałam walczyć z szumem auta i panującą w nim ciszą, gdyż kierowaliśmy się w nowe dla mnie miejsce i chciałam zobaczyć wszystko po drodze, ale przegrałam.

– Trinity?

Uniosłam brwi na dźwięk swojego imienia. Zignorowałam go, bo moje łóżko było tak ciepłe... Osunęłam się niżej, lecz materac się... przesunął. Dziwne.

– Trinity? – Dźwięk pojawił się ponownie, a otepienie senne zaczęło ustępować. – Jesteśmy na miejscu.

Coś dotknęło mojego policzka, chwytając pasmo włosów i zakładając mi je za ucho. Odtrąciłam to coś, ale trafiłam we własną twarz. Materac zachichotał.

Śmiał się.

Łóżka tego nie robiły.

– Masz kamienny sen. – Ręka spoczęła na moim ramieniu i lekko mną potrząsnęła. – Obudź się, Trinity. Jesteśmy na miejscu.

Na miejscu...

Ze snu wyrwały mnie właśnie te dwa słowa. Otworzyłam oczy, a w chwili, gdy mój wzrok przywykł do nieoświetlonego wnętrza,

zobaczyłam nogę w ciemnych jeansach. Dokładniej mówiąc, udo.

Boże. Osiągnęłam najwyższy poziom zmieszania.

Poderwałam się i popatrzyłam na Zayne'a, którego najwyraźniej wykorzystywałam w roli poduszki.

– Miło, że w końcu do mnie dołączyłaś. Zaczynałem się martwić.

– Spoglądał na mnie z niewielkim, psotnym uśmiechem. – Zwłaszcza kiedy zaczęłaś się ślinić.

Byłam już w pełni rozbudzona.

– Ślinić?

Jego chłodne oczy ociepliły się nieco.

– Tylko odrobinę.

– Wcale nie. – Ostrożnie otarłam usta.

Grzbiet dłoni stał się wilgotny.

– Palant – mruknęłam.

Zaśmiał się, po czym ruchem głowy wskazał przód samochodu. Dez i Nicolai patrzyli na nas z przednich siedzeń.

– Cześć – powiedział wesoło ten pierwszy.

– Cześć – wymamrotałam, rumieniąc się. – To jesteśmy?

Pokiwał głową.

– Super. – Zlokalizowałam klamkę i za nią pociągnęłam, ale drzwi były zamknięte. Westchnęłam ciężko i czekałam, aż Dez otworzy, bym stała się wolna. Wysiadłam, gotowa zwiedzić Waszyngton po raz pierwszy w życiu, i zobaczyłam...

Same cienie.

Co...? Popatrzyłam dookoła. Spodziewałam się zobaczyć pomnik prezydenta, budynki, ludzi. Choć słyszałam klaksony, widziałam...

Chwila. Znajdowaliśmy się w podziemnym garażu, w pobliżu wind. Rety.

Strażnicy wysiedli, wyjęli moją walizkę i... Orzeszka, który na niej siedział, choć żaden się nie zorientował.

Zamrugalam powoli. Duch uśmiechnął się szeroko, chociaż wyglądał na nieco oszołomionego, gdy Zayne wziął moją walizkę i wraz z nim zaczął ją ciągnąć do miejsca, w którym stałam.

– Dobrze się czujesz? – zapytał chłopak.

Orzeszek zachichotał przerażająco.

– Tak, choć wciąż jestem nieco oszołomiona.

Zayne zatrzymał się i zerknął na walizkę.

– To ten duch?

– Taaak – odpowiedziałam, a Orzeszek klasnął jak mała foczka.

– Chcę wiedzieć? – zapytał.

– Nie. – Podeszłam do auta i wzięłam torbę. Rozstaliśmy się z Dezem i Nicolaiem. Ruszyłam za Zayne’em do windy. Chłopak wcisnął ostatni guzik i wpisał kod. Nie wiedziałam, ile kondygnacji miał budynek, ale wnioskując po dźwięku podczas jazdy, zgadywałam, że był wysoki. Podróż kabiną była jednak krótka, a kiedy winda stanęła, drzwi rozsunęły się i zobaczyłam spore pomieszczenie jasno oświetlone przez słońce wpadające przez przeszkloną ścianę. Szkło musiało być przyciemnione, bo promienie mnie nie zabiły.

Orzeszek zeskoczył z walizki.

– Lecę się rozejrzeć!

Milczałam, gdy zniknął mi z oczu.

– Wejdz. – Zayne przytrzymał przede mną drzwi, więc wczłapałam do środka i rozejrzałam się... całkowicie zdezorientowana.

Podłoga była cementowa, sufit znajdował się wysoko, a przymocowane do niego wielkie wentylatory mruczały cicho. Po mojej lewej stronie miałam przestrzeń kuchenną. Rząd białych szafek kończył się kuchenką gazową i metalowym okapem. Była też długa prostokątna wyspa, na tyle duża, by pomieścić kilka osób, ale po obu jej stronach stały jedynie dwa czarne, solidne metalowe stołki. Naprzeciwko kuchni stała spora kanapa, szeroka na tyle, by położyło się na niej dwóch strażników, a przed nią zajmował miejsce duży telewizor. Po lewej mieściła się otwarta przestrzeń. Dostrzegłam worek treningowy, a przy ścianie coś, co było chyba niebieskimi matami. Zobaczyłam jeszcze kilkoro zamkniętych drzwi i to by było na tyle.

Wszystko miało styl industrialny, niemal nagi.

– Ty na pewno tu mieszkasz? – zapytałam, nadal zdziwiona faktem, że chłopak żył na własną rękę. Niespotykane.

Posłał mi długie spojrzenie z ukosa.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– To mieszkanie nie wygląda, jakby ktokolwiek tu mieszkał. – Położyłam torbę na wyspie.

– Jest tu wszystko, czego mi trzeba. – Podeszedł do lodówki, otworzył ją, po czym wyjął dwie butelki wody. Postawił je na blacie wyspy, następnie złapał moją walizkę i pociągnął ją za sobą. – Chodź za mną.

Wzięłam butelkę i przemierzyłam za nim spore pomieszczenie, szukając dowodów, że naprawdę tu żył. Porzuconej pary butów, czasopisma, niedopitej wody. Jednak nic nie znalazłam.

– To jedna z łazienek. Nie ma w niej jednak prysznic. – Ruchem głowy wskazał na prawo i poprowadził do środkowych drzwi. – To sypialnia.

Otworzył je i włączył światło. Spojrzałam na przysłonięte roletami okno od sufitu do podłogi, łóżko pośrodku i szafkę nocną. W pokoju nie znajdowało się nic więcej. Żadnej komody, żadnego telewizora, nawet dywanika.

Zayne ominął mnie, otworzył drzwi i ujawnił kolejną łazienkę, gdy stałam nieruchomo.

– To ta główna. Ma prysznic i wannę.

Plastikowa butelka z wodą zgmiotła się pod moimi palcami, kiedy patrzyłam na łóżko – jedyne, które widziałam w całym mieszkaniu. Jak to miało wyglądać? Mieliśmy razem w nim spać? Ta myśl wywołała niekomfortową ilość ciepła.

Pokręciłam głową, ponieważ nie było mowy, by Zayne miał taki plan. Był chłopakiem, który ode mnie odskoczył, gdy go pocałowałam, a fakt, że określił mnie mianem pięknej i bogini, nie zacierał tego wspomnienia.

Wyszłam z sypialni, a Zayne podążył za mną. Nigdzie nie widziałam Orzeszka, ale nie oznaczało to, że nie był w pobliżu.

Podeszłam do okna w salonie. Im bliżej byłam, tym intensywniejszy widziałam blask, jednak gdy wyrzałam, dostrzegłam ceglane budynki po drugiej stronie ulicy. Spojrzałam w dół – miałam rację w sprawie piętra. Wszystko na ziemi było ruchomą plamą.

Obróciłam się twarzą do Zayne'a.

– To co teraz będziemy robić?

– Odpoczniemy – powiedział. – Zajmij łóżko, a ja położę się na kanapie.

Wpatrywałam się w niego, gdy otworzył garderobę i wyjął z niej poduszkę oraz koc.

– A nie powinniśmy zacząć szukać Mishy?

– Jeśli wiesz cokolwiek o demonach, masz świadomość, że nie są aktywne w południe. – Rzucił koc na oparcie kanapy.

– Ale to nie oznacza, że nie możemy zacząć ich szukać.

– Nie, nie oznacza, ale w nocy spałem jakąś godzinę i kolejną w drodze tutaj – wytknął.

– Mnie nic nie jest. Ja się wyspałam. – Choć nie była to do końca prawda. Gdybym się położyła, zapewne bym zasnęła, lecz chciałam zacząć szukać.

I zobaczyć miasto.

– Zeszłej nocy prawie nie spałem i w przeciwieństwie do ciebie nie zdrzemnąłem się komfortowo na niczyich kolanach – przypomniał, rzucając poduszkę na kanapę. – Słuchaj, możesz się plątać przez kolejne kilka godzin lub możesz być mądrzejsza i się przespać.

– Ty możesz spać, a ja mogę iść szukać Mishy...

– Dokąd? – Obrócił się do mnie twarzą, unosząc brwi. – Wiesz, jak wielkie jest to miasto? Jak wielu żyje tu ludzi? Jak wielu tu pracuje, mieszkając gdzieś indziej? – zarzucił mnie gwałtownie pytaniami. – Wiesz w ogóle, gdzie demony spędzają czas? Gdzie mogłabyś jakiegoś spotkać?

– No nie, ale...

– Nie ma żadnego „ale”, Trinity. Nie masz pojęcia, dokąd się udać. – Przeczesał palcami włosy, które opadły mu na szyję. – Słuchaj, powiedziałem, że pomogę ci szukać Mishy, i to zrobię. Nie rzucam słów na wiatr, ale musimy postępować mądrze. Nie wiemy, czy ten, który go porwał, wie, czym jesteś, ale jeśli tak, będzie cię szukał.

– I dobrze – warknęłam. – Ułatwi mi to zadanie, ponieważ tym razem użyję łaski.

– Nie wyjdiesz stąd beze mnie, a jeżeli spróbujesz, będę o tym wiedział.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Jestem teraz więźniem?

– Jesteś gościem, który będzie wykazywał się zdrowym rozsądkiem – odparł. – Zatem możesz czuć się jak więzień lub jak wypoczęty gość. Tak czy inaczej, ja idę spać, ponieważ potrzebuję odpocząć przed tym, co zamierzamy zrobić wieczorem.

– A jest to...? – Sfrustrowana, skrzyżowałam ręce na piersi. – Będziemy się nawzajem czesać i nakładać sobie maseczki upiększające?

– Zrobiłabyś mi warkocz? – Opuścił ręce i zacisnął dłonie w pięści. Wyglądał, jakby miał ochotę mnie udusić. Wiedziałam, że go wkurzałam, ale demon porwał Mishę, a ja miałam skusić się na popołudniową sjęstę?

– Wiesz, jak to jest wiedzieć, że ktoś ci bliski jest w niebezpieczeństwie, a ty stoisz z założonymi rękami? – zapytałam, czując ucisk w gardle. – Wiesz?

Wyraz twarzy Zayne'a złagodniał, gdy chłopak do mnie podszedł.

– Tak, wiem, Trinity. Wiem, jak to jest patrzeć na krzywdę bliskiej osoby i nie móc nic w tej sprawie zrobić.

Zamknęłam usta, kiedy jego słowa przebiły się przez moje rozdrażnienie.

– Możemy myśleć, że się znamy, i wiem, że coś o mnie słyszałaś, ale mnie nie znasz. Nie wiesz, czego doświadczyłem, a czego nie –

ciągnął. – Tak samo jak ja nie mam pojęcia, przez co przeszłaś ty. Wiem jednak, że jesteś silna, twarda i lojalna. I na tyle bystra, by wiedzieć, że oboje musimy wypocząć, aby być przygotowanymi dosłownie na wszystko.

Odetchnęłam płytko, zamykając oczy, bo nagle napłynęły mi do nich łzy.

– Masz rację – przyznałam, tłumiąc je. – I przepraszam. Jestem tylko...

– Zmartwiona – dokończył, a kiedy uniosłam powieki, stał niecałe pół metra ode mnie. Nie miałam pojęcia, jakim cudem poruszał się tak szybko. Widziałam, że uniósł rękę i dotknął kosmyka moich włosów. Założył mi go za ucho, lecz nie zabrał dłoni. – Rozumiem, Trinity. Naprawdę.

Moje ciało przejęło kontrolę. Zamknęłam oczy i przywarłam policzkiem do ciepłych palców. Nie powinnam tego robić. Wiedziałam o tym, ale było coś kojącego w jego dotyku. Jakby Zayne został do tego stworzony. Doznałam przedziwnego uczucia.

– Jesteś zmęczona – oznajmił. – Odpocznij kilka godzin.

– Wyglądam aż tak źle? – zapytałam.

– Nie. Wyglądasz idealnie.

Uniosłam powieki i popatrzyłam mu w oczy. Coś zaborczego pojawiło się na jego twarzy, lecz zabrał rękę i zrobił krok w tył.

Czując się nieswojo, skrzyżowałam ręce na piersi.

– Okej. Zatem śpimy, a potem...

– Znam kogoś i nie wierzę, że nawet o tym myślę, ale jeśli ktokolwiek wie coś o Baelu, to właśnie on. Wieczorem powinien być w okolicy. Nie ma standardowego rozkładu dnia.

– Kto to? Kolejny strażnik?

Zayne ponownie się zaśmiał, lecz nie usłyszałam w tym rozbawienia.

– Nie, nie jest strażnikiem. Jest zapewne największym wrzodem na tyłku, jaki kiedykolwiek istniał. – Urwał. – Co oznacza, że prawdopodobnie się z nim dogadasz.





## Rozdział 21

Obudziłam się, dysząc, a kiedy skoczyłam na równe nogi, stanęłam oko w oko z Orzeszkiem.

Który dmuchał mi w twarz.

– Co robisz? – zapytałam z mocno bijącym sercem.

– Upewniam się, że nie umarłaś. – Przeplął na drugą stronę łóżka. – Wiesz co?

– No co? – Odsunęłam włosy z twarzy, gdy poczułam ciężar na karku. Wiedziałam, co to oznaczało.

– Demony – szepnęłam i okryłam się. – W pobliżu są demony.

– Co? – pisnął duch.

Podbiegłam do drzwi i otworzyłam je. Bosymi stopami poślizgnęłam się na betonowej podłodze, szukając wzrokiem Zayne'a. Zobaczyłam sporą sylwetkę na kanapie, więc do niej podbiegłam.

Chłopak spał na plecach, z twarzą zwróconą do oparcia. Jedną rękę trzymał pod głową, druga luźno spoczywała na jego torsie.

Nagim torsie.

Szary koc zwinął mu się na biodrach i naprawdę miałam nadzieję, że Zayne nie był pod nim całkowicie nagi. Nie sądziłam, że będzie, biorąc pod uwagę moją obecność, jednak większość strażników sypiała w swojej prawdziwej postaci. Akurat wtedy zapadali w letarg, więc dziwne, że chłopak odpoczywał właśnie w ten sposób.

– Zayne – powiedziałam głosem ochryplym od snu. – Obudź się.

Nie wykonał żadnego ruchu.

Wyciągnęłam rękę i ostrożnie dotknęłam jego ramienia. Znów poczułam ten dziwny prąd, który przepłynął przez moje palce, choć zupełnie nie miał sensu.

– Zayne.

Wykonał ruch tak szybko, że nie wiedziałam nawet, co się stało, gdy w jednej chwili leżałam na plecach, a on znajdował się nade mną, jedną ręką przyciskając moje ramię do kanapy. Szeroko otwartymi oczami patrzyłam mu w twarz, dostrzegając pionowe źrenice.

– Jezu – sapnęłam, leżąc nieruchomo.

Widocznie potrzebował chwili, by mnie rozpoznać oraz uświadomić sobie, że mnie trzymał. Zaraz jego źrenice wróciły do normalności i oczy chłopaka znów przypominały ludzkie.

– Trinity, co ty robisz?

– Co ja robię? – Zamrugałam dwukrotnie. – Pytasz mnie, co robię, gdy to ty obróciłeś mnie w locie?

– Tak. – Wciąż znajdował się nade mną, ale zabrał rękę z mojego ramienia i położył na kanapie, tuż obok mojej głowy. – Spałem.

– Wiem. – Ośmieliłam się spojrzeć i odkryłam, że – na szczęście – nie wszędzie był nagi. Miał na sobie szare dresowe spodnie. – Próbowałam cię obudzić, zawołałam cię po imieniu, ale nie odpowiedziałeś.

– Przepraszam – mruknął. – Nie jestem przyzwyczajony do gości.

– No właśnie widzę.

– Która godzina? – Popatrzył w stronę kuchni. – Dopiero czwarta, Trinity. Powinnaś jeszcze spać.

– Wiem, ale się obudziłam. – Trzymałam ręce po bokach. – Wyczułam demony. To właśnie mnie obudziło.

– Nie czuję ich. – Przechylił głowę i kilka pasm włosów opadło mu na policzek.

– Jestem na nie bardziej wrażliwa – wyjaśniłam. – Zazwyczaj potrafię je wyczuć kilka minut przed strażnikami tak jak w tej chwili. Są tu demony, Zayne. Nie w twoim mieszkaniu, lecz blisko. Zapewne na zewnątrz budynku, na ulicach lub...

– Zapewne na ulicach – przerwał i westchnął.

– Okej. W takim razie musimy wstawać i...

– Tutaj wszędzie są demony – powiedział, patrząc mi w oczy, a właściwie w jedno oko. Drugie zasłaniały włosy. – Zapewne kręcą się tu impy. Są jedynymi aktywnymi za dnia, zazwyczaj po południu.

– I wciąż leżymy, bo...?

– Impy są w zasadzie nieszkodliwe, Trinity. Psują tylko elektronikę i takie tam. Tak naprawdę nie dręczą ludzi.

Wiedziałam, że impy były nieszkodliwe i wyglądały jak ludzie, póki nie wpatrzyło im się w oczy. Dziwnie odbijało się w nich światło. Impy były potwierdzeniem istnienia prawa Murphy'ego. Jeśli miałeś zły dzień – zepsuł ci się samochód, wysiadło oświetlenie na skrzyżowaniu, zamknięto twoją ulubioną kawiarnię oraz zabrakło prądu w twoim biurze – zapewne stały za tym impy.

– Nie... unicestwiacie ich? – zapytałam zdezorientowana.

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę.

– Niegdyś polowałem na demony bez względu na to, czy były winne.

– A czy to nie jest rolą strażnika?

– Tak.

Kiedy milczał, mogłam jedynie na niego patrzeć i myśleć nad tym, w co ja, u licha, się wpakowałam. Nic dziwnego, że nie był liderem klanu. Jak nim mógł być, nie ścigając impów? I nie mogłam zapominać, że wcześniej współpracował z demonami. Ale widocznie jego klan mu ufał, a przynajmniej pozwolił mi z nim zostać, wiedząc, czym byłam.

– Jesteś dziwnym strażnikiem – szepnęłam.

Uniósł się jeden kącik jego ust.

– A ty jesteś... po prostu dziwna.

– Po tych słowach chyba powinnam być obrażona.

Jego uśmiech się poszerzył.

– Musisz przywyknąć do wyczuwania demonów. Nie przesadzam, są tu wszędzie, a zwłaszcza te niższej kasty, jak impy.

– Okej – powiedziałam, ponieważ nie wiedziałam, co mogłabym dodać. Wciąż byłam świadoma faktu, że pod nim leżałam. Choć nasze ciała się nie stykały, czułam ciepło jego skóry. Ostatni raz, gdy znajdowaliśmy się tak blisko, pocałowałam go, a mieliśmy wtedy na sobie o wiele więcej ubrań. – To może byś mnie puścił, co?

Zamrugnął, jakby właśnie sobie przypomniał o tej niezręcznej pozycji, i z jakiegoś powodu odebrałam to jako bardziej obraźliwą reakcję niż stwierdzenie, że byłam dziwna. Jakby był w stosunku do mnie fizycznie obojętny.

Kurde.

– Tak, chyba mogę. – Zszedł płynnie, a ja obróciłam się i spleźłam z kanapy. Wstałam. Zayne pochylił głowę i przygryzł dolną wargę. Spiał się, a następnie odwrócił wzrok. – Powinnaś odpocząć jeszcze z godzinę.

Zaczęłam protestować, ponieważ oboje byliśmy przytomni, ale w tej samej chwili uświadomiłam sobie, że nie przebrałam się w piżamę przed drzemką. Zdjęłam jedynie jeansy, co oznaczało, że byłam w koszulce i w majtkach, a górna część garderoby nie była długa.

Widział moją bieliznę.

Czarne majty w białe czaszki.

Boże.

Z twarzą barwy buraka rzuciłam się przez salon i wpadłam do sypialni, po czym zamknęłam za sobą drzwi. Oparłam się o nie i zamknęłam oczy.

Byłam w rozsypce.

\* \* \*

Dochodziła szósta, gdy opuściliśmy mieszkanie Zayne'a, aby pogadać z jego kolegą... który zdawał się nim nie być.

Zanim wychynęłam z sypialni chłopaka po raz drugi, upewniłam się, że miałam na tyłku spodnie oraz opaskę biodrową, która zabezpieczała sztylety. To kolejny prezent od Jady, którego właściwie nigdy nie używałam, ale ulżyło mi, gdy zobaczyłam, że pasował, i udało mi się go ukryć pod dłuższą koszulką.

W tej chwili stałam w garażu obok czarnego eleganckiego chevroleta impali, zaparkowanego obok motocykla wyglądającego na naprawdę szybki, próbując desperacko nie myśleć o tym, że Zayne widział mnie w gatkach.

Z podziwem zerkiałam na auto, ponieważ wcześniej nie widziałam na własne oczy takiego klasyka.

– Jesteś fanem *Nie z tego świata*? – zapytałam.

Zayne mnie wyminął i otworzył drzwi po stronie pasażera.

– Dopiero od niedawna. Miałem ten samochód, zanim poznałem świat Winchesterów.

– O.

Spojrzał na mnie, przytrzymując drzwi. Podobnie jak ja, miał na nosie okulary przeciwsłoneczne. Srebrne pilotki z odblaskowymi soczewkami. Moje były tak wielkie, że zapewne wyglądałam w nich jak mucha, a soczewki były najczarniejsze, jakie tylko byłam w stanie dostać.

Pełne usta uniosły się z jednej strony.

– Wsiądziesz?

– O – powtórzyłam. – Tak.

Zayne w nanosekundę znalazł się za kierownicą i przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zaryczał.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam.

– Na drugą stronę rzeki. Powinniśmy szybko tam dotrzeć – powiedział, zerkając na mnie i wyjeżdżając z miejsca parkingowego. – Zapnij pas.

Nie wiedziałam, że tego jeszcze nie zrobiłam. Spełniłam polecenie i przykleiłam się do szyby, kiedy opuściliśmy garaż

i utknęliśmy w strasznym korku. Próbowałam objąć wzrokiem wszystko, co było przede mną.

Nie czułam się jak wcześniej, gdy wyglądałam z okna jego mieszkania.

Budynki każdego rozmiaru i koloru wyglądały jak ułożone jeden na drugi, niczym grube palce sięgające do wieczornego nieba, na którym blaknęły promienie słoneczne. I wszędzie byli ludzie.

Dosłownie wszędzie.

Nigdy wcześniej nie widziałam ich tyłu na chodnikach. Nawet w Morgantown, gdy byłam młodsza, nie było jak tutaj. Musiały być tu ich setki, a ich sylwetki oraz twarze były jedynie plamami, kiedy wymijali idących wolniej i przechodzili przez ulicę. Rozbrzmiewały klaksony. Ludzie krzyczeli. I wciąż wyczuwałam demony, wiedząc, że część przechodniów nimi nie była. Dźwięki płynęły z każdej strony, było to nieco przytłaczające. Ledwie mogłam rozróżnić ludzi od duchów. Jak miałam teraz ich poznawać?

– Wielu tu ludzi – zaczęłam.

– Właściwie nie jest jeszcze tak źle – odparł Zayne, a ja popatrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami.

– Serio? – szepnęłam.

Pokiwał głową.

– Jest już po godzinach szczytu. Gdybyśmy znaleźli się tu trzy godziny wcześniej, byłoby ich dwa razy tyle.

– Kurde. – Cieszyłam się, że nie przebywałam tu sama. Nie obawiałam się tłumu, a przynajmniej zawsze tak sądziłam. Teraz nie byłam już tego taka pewna.

Obróciłam się do okna pasażera. Wyglądając przez nie, odpłynęłam myślami na widok rozmazanej plamy budynków, która w końcu stała się kalejdoskopem parków i drzew. Myślałam o Mishy, o tym, co mogło się z nim dziać, ale musiałam przestać. Nie mogłam wpaść teraz do króliczej nory. Nie czułam, bym utraciła więź, więc musiał wciąż żyć, a tylko to się liczyło.

Pomyślałam o wcześniejszych słowach Zayne'a dotyczących bycia zmuszonym do oglądania cierpienia bliskiej osoby i niemożności pomocy. Znów miał rację. Nie wiedziałam o nim za wiele, ale chciałam... dowiedzieć się czegoś więcej.

– Jesteśmy – oznajmił, wrywając mnie z zamyślenia.

Skupiłam wzrok na otoczeniu i zdziwiło mnie to, że byliśmy na pewnego rodzaju prywatnej drodze, a wkrótce zatrzymaliśmy się przed sporą posiadłością.

Znów przykleiłam nos do szyby i zmrużyłam oczy, patrząc na masywny, dwukondygnacyjny budynek z białymi kolumnkami oraz szerokim gankiem, który zdawał się okręzać dom.

Tak, zdecydowanie było to coś na kształt dworku.

Nie poruszyłam się nawet, kiedy Zayne zgasił silnik, i odetchnęłam płytko, gdy odczułam obecność demonów. Mogły być dosłownie wszędzie. Czułam je przez niemal całą podróż tutaj z wyjątkiem momentu przejeżdżania przez most.

– Wszystko w porządku? – zapytał Zayne.

– Tak – szepnęłam. – Gdzie jesteśmy?

– Za rzeką, w Maryland. To prywatny dom – powiedział neutralnym tonem, że aż na niego spojrzałam. Również wpatrywał się w budynek, miał spięty wyraz twarzy. – Mieszkają tu dwie osoby, lecz chyba inni przychodzą i odchodzą.

– Wow. Tylko dwie?

– Tak – mruknął, zdejmując okulary przeciwsłoneczne, które zaraz włożył na osłonę przy dachu samochodu. – Ale pomyśl o domu Thierry'ego. Jest dwa razy większy, a ilu ma mieszkańców? Czterech?

Miał rację.

– Dobrze się czujesz?

Zayne zamrugał i popatrzył na mnie, a jego twarz się wygładziła.

– Jak zawsze.

Uniosłam brwi, a on otworzył drzwi i wysiadł, więc stwierdziłam, że nadszedł czas, by zrobić to samo. Zostawiłam



torebkę na siedzeniu, ale wzięłam telefon.

Przechodząc ścieżką z szarej kostki brukowej, zauważyłam, że było tu cieplej, choć słońce schowało się już za domem. Wiatr nie był tak chłodny jak wtedy, gdy przebywałam w górach.

– Hej.

Zatrzymałam się i obróciłam do Zayne'a.

Spoglądał na mnie, a wiatr zarzucił mu włosy na policzek. Jego pierś uniosła się przy głębokim wdechu.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że koleś, z którym mamy się spotkać, jest... inny.

– W jaki sposób?

– Jest demonem.

– Co takiego? – sapnęłam, z przyzwyczajenia sięgając po sztylety.

– Niegrzeczna Trinity – mruknął Zayne, chwytając mnie za nadgarstki, nim zdołałam wyjąć ostrza. – Posłuchaj. Nie ma powodu, by mordować. Żadna z osób tutaj...

– Chyba chciałeś powiedzieć „żaden z demonów”...

– Żadna z tych osób nie robi krzywdy ani mi, ani tobie – mówił spokojnym, cichym głosem, ale i tak zmrużyłam oczy.

Cholera, Zayne naprawdę współpracował z demonami. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Czy było to coś, co przydarzało mu się jedynie w przeszłości? Przecież nie współpracował z nimi w tej chwili?

Zayne stanął przede mną, wciąż trzymając mnie za rękę.

– To dziwne, wiem, ale mówię ci, że wszystko w porządku. Jedną z tych osób znam przez połowę życia, a jeśli chcemy pomóc Mishy, oni zdołają nas do tego przybliżyć.

Natychmiast wiedziałam, o kim mówił.

O dziewczynie – pół strażniku, pół demonie – która się z nim wychowywała. Czy to właśnie ona tu mieszkała? Przygryzając wargę, spojrzałam przez ramię na wielki dom. Mogłam to zrobić? Mogłam wejść do domu demonów i poprosić je o pomoc?

Co pomyślałby o tym mój ojciec?

Do licha, padłby na zawał. Częściowo spodziewałam się, że przybędzie i zaatakuje Zayne'a, po czym zwróci mnie Thierry'emu.

– Jesteśmy tu bezpieczni – ciągnął Zayne, puszczając moje nadgarstki. Uniósł mi okulary na czubek głowy, by mógł widzieć moje oczy. – Ufasz mi, Trinity?

– Ja... – Nie byłam pewna odpowiedzi. Częściowo mu ufałam, ponieważ nie zrobił nic, co nadwyrężyłoby moje zaufanie, lecz wciąż nieco obawiałam się tego wszystkiego. Odetchnęłam płytko. – Naprawdę uważasz, że mogą nam pomóc?

Pokiwał głową.

– Tak.

To była poważna i potencjalnie szalona sprawa, ale zrobiłabym wszystko, by odnaleźć Miszę, nawet jeśli oznaczałoby to zrobienie czegoś wbrew wszystkiemu, czego mnie nauczono.

– Okej – powiedziałam.

Złapał mnie, obrócił w kierunku domu i pociągnął.

Podwójne brązowe drzwi były już otwarte, stał w nich mężczyzna. Białe włosy sięgały mu za ramiona i miał na sobie... kombinezon.

Tak.

Czarny kombinezon.

Gorąco i ciężar na karku narastały. Zatrzymałam się i natychmiast sięgnęłam po sztylety.

Mężczyzna w kombinezonie był demonem.

Zayne położył rękę na moim krzyżu i popchnął nieznacznie, gdy demon stanął na szczycie schodów.

– Co za niespodzianka – powiedział.

Stałam przy pierwszym stopniu, wpatrując się w Zayne'a.

– W porządku. – Wziął mnie za rękę i poprowadził schodami. – To Cayman.

Wspomniany przechylił głowę na bok, przeskakując wzrokiem między nami.

– Szmata czasu, Zayne.

– Trochę minęło. – Mój towarzysz zatrzymał się przed Caymanem, a ponieważ byliśmy blisko, zauważyłam, że oczy demona miały głęboki odcień miodu. Nie należał do niższej kasty.  
– Jest tu? Muszę się z nim spotkać.

– Oboje są.

Zayne zacisnął na chwilę usta.

– Świetnie.

Cayman popatrzył na nasze złączone dłonie i powoli uniósł wzrok.

– Tak. – Obrócił się na bosych stopach. – Chodźcie za mną.

Dostałam gęziej skórki, kiedy weszliśmy do wielkiego holu. Uniosłam głowę i spojrzałam na duży kryształowy żyrandol. Elegancko. Zayne mnie puścił, gdy przemierzaliśmy spiralną klatkę schodową. Rozglądając się, zauważyłam na ścianach dziwne obrazy. Niektóre były w przytłumionych odcieniach czerwieni i czerni, przedstawiały ogień, ale zaraz obok nich znajdowały się czarno-białe zdjęcia wieżowców.

– Zayne, stary, kiedy pozwolisz mi zabrać swoją brykę na przejażdżkę? – zapytał Cayman, zerkając przez ramię. Miał niemal czarne brwi, przez co kontrast był uderzający.

– A kiedy przestaniesz dobijać targów, Cayman?

Spojrzałam na niego ostro.

Czy był gestorem piekielnym? Należały one do wyższej kasty, ale... stały jakby na średnim szczeblu, najczęściej targowały się z ludźmi o ich dusze. Często występowały w popkulturze, lecz nie trzeba było odprawiać tajemnych rytuałów, by je przyzwać. Nierzadko spotykało się je w barach i innych miejscach pełnych niespokojnych osób.

– To nigdy nie nastąpi – odparł demon.

– Wiem – skwitował Zayne, a ja nie potrafiłam zrozumieć, jak strażnik mógł urządzać sobie takie pogawędki z demonem, który kradł ludziom dusze.

– Przepraszam za bałagan w salonie. Zrobiliśmy sobie maraton Avengersów i zbudowaliśmy fort z poduszek.

Fort z poduszek?

Demon w kombinezonie, który chciał jeździć samochodem Zayne'a, budował forty z poduszek?

Mój towarzysz nie odpowiedział, a Cayman skręcił w lewo i zobaczyłam, o czym mówił. Salon był ogromny, z regałami na książki po jednej stronie i telewizorem, którego rozmiar wprowił mnie w osłupienie, bo nie sądziłam, że takie duże w ogóle produkują. Na środku znajdowała się spora kanapa, a na podłodze to, o czym wcześniej mówił demon.

Fort z kolorowych poduch, długich, a także puchatych.

Wyglądał na wygodny.

Odwróciłam wzrok. Na stole stała największa miska popcornu, jaką w życiu widziałam, a obok niej nadjedzone... ciasto? I chyba ze trzy butelki soku pomarańczowego.

Co za dziwna kombinacja.

Cayman opadł na kanapę, gdy ja zatrzymałam się na środku pokoju.

– Zaraz wróci. – Spojrzał na mnie tymi dziwnymi oczami. – Możesz podejść i usiąść. Nie gryzę. – Uśmiechnął się powoli. – No chyba że zechcesz.

Spięłam się.

– Cayman – warknął ostrzegawczo Zayne.

Demon go zignorował, a mnie było dobrze tam, gdzie stałam. Nadąsał się.

– A może ty, Zayne?

– Nie trzeba, dzięki – odparł, opierając się o ścianę kilka metrów ode mnie, z rękami w kieszeniach jeansów, i krzyżując nogi w kostkach. Wyglądał, jakby nie chciał podejść, przez co nie czułam się swobodniej.

– Przepraszam – przerwał im męski głos. – Musiałem się zająć kilkoma rzeczami.

Wytrzeszczyłam oczy, gdy wysoki, ciemnowłosy chłopak wszedł do pomieszczenia najwyraźniej z kuchni. Cały ubrany był na czarno – w jeansy i T-shirt. Istniała spora szansa, że był nawet

wyższy od Zayne'a. Może nie szerszy w ramionach, ale wyższy. Znajdował się zbyt daleko, abym dostrzegła rysy jego twarzy.

– Co tam, Kamieniaku? – zapytał.

Kamieniaku?

Spojrzałam na Zayne'a.

Strażnik posłał demonowi ponure spojrzenie.

Niezrażony raczej chłodnym powitaniem, chłopak przeszedł za mną w stronę kanapy, ale znieruchomiał, gdy skierował na mnie swój wzrok.

Przechylił głowę na bok i podszedł. Nagle znalazł się tuż przede mną, marszcząc brwi. Był... oszałamiająco przystojny, z ostrymi, regularnymi rysami twarzy i złotymi oczami, podobnymi do tych Caymana, błyszczącymi i lekko skośnymi, co nadawało mu koci wygląd. Rozchylił wargi i odetchnął głośno.

– Co robisz? – zapytał Zayne, odsuwając się od ściany.

Chłopak nie odpowiedział. Uniósł rękę i wyciągnął ku mnie palce, jakby był w transie.

– Nie dotykaj mnie. – Zrobiłam krok w tył i wpadłam na strażnika.

Zayne przyciągnął mnie do siebie i w okamgnieniu stałam wciśnięta pomiędzy dwóch młodych mężczyzn. Na plecach czułam ciepło Zayne'a, to samo było od tego, który stał przede mną.

– Pamiętaj, co ci mówiłem. On cię nie skrzywdzi – powiedział strażnik. – Mówiłem prawdę. On jest tylko dziwniejszy niż zwykle.

– Tu się robi coraz ciekawiej – skomentował siedzący na kanapie Cayman. – Seksownie, czego nie przewidywałem.

Zamrugałam.

– Co? – Chłopak przede mną również mrugnął, po czym spojrzał na swoją dłoń. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, gdy zdał sobie sprawę z tego, co robił. Zacisnął dłoń w pięść i opuścił rękę. – Wow.

– Wow, co? – Zayne przysunął się do mnie. – Co robisz?

– Idę! – rozbrzmiał kobiecy głos i usłyszałam, jak Zayne zaklął pod nosem. – Przepraszam...

– Wszystko w porządku – powiedział do niej demon, odchodząc ode mnie. – Ale nie wchodź tu, Laylo. Mówię poważnie. Daj mi chwilę.

Doznałam skurczu żołądka i poczułam, jak Zayne się spał.

– Cholera.

To również mnie nie uspokoiło.

Demon uniósł głowę.

– Gdzie ją znalazłeś? W kościele czy co?

Skrzywiłam się. Czy Zayne znajdował osoby w kościołach?

– Nie. Nie znalazłem jej w kościele. Co to w ogóle za pytanie?

– Okej, cóż, gdziekolwiek ją znalazłeś, musisz ją tam oddać, Kamieniaku.

– Nie jestem zabawką – warknęłam, odsuwając się od strażnika.

– Ani inną rzeczą, którą można odłożyć na miejsce.

Spojrzenie bursztynowych oczu padło na mnie.

– Och, dokładnie wiem, czym jesteś.

Wyprostowałam się.

– Skąd? – zapytał Zayne. – Skąd wiesz, czym jest?

– Nie jestem pierwszym lepszym demonem, Kamieniaku. – Jego skóra stała się jakby cieńsza, a pod nią przesuwały się cienie. – Jestem Astaroth, następca piekielnego tronu, więc wiem.



## Rozdział 22

Kurza stopa, Zayne przyprowadził mnie do następcy piekielnego tronu?

Co, u diabła?

Palce świerzbiły, aby sięgnąć po sztylety, ale, co gorsza, czułam w brzuchu łaskę budzącą się do życia. Stłumiłam ją, lecz wciąż tam była, domagając się uwolnienia.

– Jesteś prawdziwym księciem piekła? – zapytałam.

Pochylił głowę.

– Jestem następcą piekielnego tronu.

Rozchyliłam usta i popatrzyłam na Zayne'a.

– Kiedy mówiłeś, że mamy się spotkać z demonami, jakoś zapomniałeś wspomnieć, że jeden z nich jest taką szychą.

– Przepraszam, miałem nadzieję, że Roth zatrzyma ten szczegół dla siebie – warknął strażnik. – Ale... jest aż tak wyjątkowy.

– Jestem – potwierdził wspomniany.

– I wyjątkowo irytujący – dodał Zayne, a kiedy ponownie popatrzyłam na demona, ten się nadąsał. – Jest następcą piekielnego tronu, lecz nie jest... zły.

Roth sapnął i złapał się za serce.

– Kamieniaku, czy ty mnie pochwaliłeś?

Zayne go zignorował.

– Nie jest zły – powtórzył.

– Kolejny komplement? O, wow, zaraz się zarumienię – powiedział Roth. – Ale nie zmienia to faktu, że jestem bardzo



niezadowolony z powodu przyprowadzenia jej do mojego domu.

Zayne znalazł się nagle przede mną, całkowicie mnie zasłaniając.

– Przyjechałem po pomoc, Roth.

– Przyprowadziłeś to, gdy w domu jest Layla? – zapytał demon.

– Odbiło ci?

– Okej – wtrącił Cayman z kanapy za nimi. – Jestem bardzo ciekawy, co się tu dzieje.

Zayne go olał, lecz ja wyrzałam zza jego pleców.

– Wiem, czym jest, ona również ma tego świadomość, ale nie stanowi dla was zagrożenia. Jesteśmy tu, bo potrzebujemy waszej pomocy.

– Okej, nie będę czekać dłużej, bo przysięgam, słyszałam głos Zayne'a... – powiedziała kobieta prawdopodobnie z kuchni.

Roth krzyknął, nim dosłownie zniknął nam z oczu. Sapnęłam, kiedy pojawił się po drugiej stronie kanapy, gdy Zayne napiął ciało tak bardzo, że byłam pewna, iż zaraz się przemieni.

Spojrzałam na niego. Jego twarz przybrała nieczytelny wyraz. Jeśli wcześniej uważałam go za pozbawionego emocji, myliłam się. Teraz przypominał pomnik. Skierowałam wzrok tam, gdzie on, do dziewczyny, która stała w tej chwili przy kanapie.

Gdy ją zobaczyłam, nie mogłam oderwać spojrzenia. Była piękna w nienaturalny, eteryczny sposób i gdybym nie wiedziała, czym była, pomyślałabym, że to kolejna prawowita. Miała długie białe włosy i wielkie jasnoniebieskie oczy, przez co wyglądała, jakby miała więcej anielskiej krwi niż ja, choć dobrze wiedziałam, czym była.

Pół demonem, pół strażnikiem, i nie płynęła w niej anielska krew.

– Zayne – powiedziała, a na jej twarzy odmalował się uśmiech. – Tak się cieszę, że cię widzę. Minęło sporo czasu.

– Tak, sporo – rzucił ochryple i jakoś dziwnie. – Trinity? To Layla. Wychowywaliśmy się razem.

– Ma na imię Trinity? – Roth brzmiał, jakby się krztusił, ale go zignorowałam, skupiając się na kimś tak rzadkim, jak ja.

Layla wciąż wpatrywała się w Zayne'a i zgadywałam, że nawet jeszcze na mnie nie zerknęła. Przypominała mi jedną z tych porcelanowych lalek, była piękna, ale również przerażająca i zapewne nawiedzona. Spojrzałam na Rotha.

On także był straszny, stojąc koło dziewczyny i gapiąc się na mnie. Patrzył na mnie, jakby... miał przed sobą talerz frytek z serem.

Naprawdę czułam się bardzo nieswojo.

Layla w końcu odwróciła wzrok od strażnika i popatrzyła w moim kierunku. Uśmiech spełził jej z twarzy, a niebieskie oczy szerzej się otworzyły.

– Cholera – szepnęła.

Zamarłam.

– Eee...

– Co widzisz? – zapytał Roth, kładąc dłoń na ramieniu Layli.

Chwila. Mogłam uwierzyć w to, że następca piekielnego tronu potrafił wyczuć, kim byłam, ale pół strażnik, pół demon? To nie miało dla mnie żadnego sensu.

– Nie wiem – odparła dziewczyna, obchodząc Rotha, który jednak nie dał jej się daleko odsunąć, bo złapał ją za rękę. – Nigdy nie widziałam czegoś takiego.

Uniosłam brwi.

– Naprawdę chciałbym, by ktoś wprowadził mnie w sytuację. – Cayman westchnął. – Czuję się nie w temacie.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – zapytałam Zayne'a.

– To niebywale dobre pytanie – wytknął Roth, wciąż trzymając Laylę, która... patrzyła w tej chwili, jakbym była talerzem frytek z serem i sosem śmietanowym.

– Nie powinni wiedzieć, czym jestem – ciągnęłam. – Tych dwoje patrzy na mnie w sposób, który sprawia, że czuję się bardzo niekomfortowo.

– Nie powinni, ale Roth jest... wyjątkowy – przyznał Zayne. – Najwyraźniej.

– Flirtujesz ze mną, Kamieniaku? – zapytał demon.

– Tak, to właśnie robię, Roth. – Zayne obrócił się do mnie, popatrzył mi w oczy, nim powiedział cicho: – Nie sędzę, by Layla wiedziała, czym jesteś, ale... – Spojrzał na nią. – Widzi twoją duszę.

– Co? – pisnęłam, ponownie na nich patrząc. Layla wpatrywała się w tej chwili w rękę Rotha. – Naprawdę jesteś pewien, że to ci dobrzy?

Zayne posłał demonowi ostrzegawcze spojrzenie i odparł:

– Tak. Możesz mi zaufać. I im również.

– No nie wiem. – Wpatrywałam się w parę. – Patrzą na mnie, jakby chcieli mnie zjeść.

– Mam nadzieję, że przestaną to robić – rzucił Zayne. – I to w tej chwili.

– Widzę to – skomentował Cayman. – Widzę. Laylo, może zechcesz, no wiesz, przestać?

– Co? – Zamrugła i rozejrzała się po salonie zarumieniona, gdy zdała sobie sprawę, jak bardzo naciągnęła rękę Rotha. – O, wow. Przepraszam.

– W porządku. – Demon wziął ją w ramiona i przytulił w sposób, w jaki Ty tulił Jadę. Nie rozumiałam tego, jak ją obejmował. Niczego w tej sytuacji nie pojmowałam. – Miałem tak samo.

Layla położyła dłonie na jego ramionach. Patrzyła na mnie i widziała... moją duszę?

– Co widzisz? – zapytał ją Zayne.

– Widzę... – Potarła ramię Rotha. – Czystą biel i czystą czerń.

Strażnik zerknął na mnie i nie miałam pojęcia, co to oznaczało, ale wyglądał na zaskoczonego.

– Wszystko, co najlepsze z obydwu światów – mruknęła Layla, a ja zadrżałam. – Czym ona jest? – zapytała w sposób, w jaki dziecko pytało o cukierki.

– Prawowitą – odparł Roth i poczułam, jak kurczy mi się żołądek. Naprawdę wiedział, czym byłam. – Bardziej znana nazwa to nefilim.

Layli opadła szczeka.

– O rety. – Cayman poderwał się i przeskoczył nad kanapą.

Byłam dumna z jego reakcji, zważywszy, że tamci dwoje wyglądali, jakby naprawdę byli ze sobą blisko.

Zayne się uśmiechnął.

– Wow, Cayman, chyba nigdy nie widziałem, byś poruszał się tak szybko.

– Co jest, Zayne? Powiedziałem, by obok mnie usiadła. Właściwie znajdowała się bardzo blisko. To skomplikowane – odparł, kręcąc głową. – Nigdy nie widziałem prawowitego. Jezu. – Cofnął się, wytrzeszczając oczy. – To mnie nie kręci.

– Nie... nie zrobię wam krzywdy – powiedziałam, czując się jak twardzielka i trochę jak dziwaczka. – Nie chcę tego. – Spojrzałam na zaniepokojonego Zayne'a. – Prawda?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Tak.

– Ale możesz – oznajmił Roth, kładąc podbródek na głowie Layli.

– Na świecie istnieją tylko dwie rzeczy, z którymi nawet ja nie chcę się mierzyć. Żadną z nich nie są strażnicy.

Zayne westchnął.

– A jedną z nich są prawowici – dodał Roth.

Nie mogłam nie spytać:

– A drugą?

Roth uśmiechnął się tajemniczo, patrząc na mnie, przez co zadrżałam.

– Nie ma powodu, by was skrzywdzić – oznajmił Zayne. – Więc go jej nie dawajcie, ponieważ jeśli cokolwiek wiecie o prawowitych, macie świadomość, że nie będę w stanie jej powstrzymać, gdy ją wkurzycie.

Roth zacisnął usta.

– A mimo to przywiozłeś ją tutaj i naraziłeś Laylę na ryzyko...

– Przybyliśmy po pomoc...

– Lubię, kiedy mnie potrzebujesz, Kamieniaku. – Demoniczny książę wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Boże, nienawidzę cię, Roth – odparł strażnik.

– Hej! Pierwszy raz zwróciłeś się do mnie po imieniu. Zayne tylko przewrócił oczami.

– W każdym razie przyjechaliśmy, bo wierzę, że jesteście w stanie pominąć fakt, kim ona jest, zwłaszcza jeśli ona przymknie oko na to, że wy jesteście demonami – rzucił ostro Zayne. – Zatem czy możemy wrócić do głównego zagadnienia? Nikt się nie odezwał, więc uniosłam rękę.

– Mam pytanie.

– Jakie? – Zayne znów westchnął i tym przypomniał mi Miszę, przez co poczułam ukłucie w piersi.

Spojrzałam na Layłę.

– Jakim cudem widzisz dusze?

Popatrzyła na Rotha, nim odparła:

– Wiesz, czym jestem?

– Pół strażnikiem, pół demonem?

– Okej. Wiesz, kim jest moja matka, choć używam tego słowa dość swobodnie?

– Lilith? – ujawniłam, przypominając sobie to, co powiedział mi przyjaciel. Widziałam, że Zayne'a to zaskoczyło, ale go zignorowałam. – Twoją matką jest Lilith?

– Tak, a jej moc ujawniła się we mnie nieco inaczej z powodu domieszki strażniczej krwi – wyjaśniła, wciąż pocierając ramiona Rotha. – Widzę dusze. Są dla mnie jak aura. Białe są najczystsze. Mają je strażnicy, anioły i ludzie bez grzechu. – Urwała i spojrzała wokół mnie. – Masz czystą duszę i...

– I co? – pisnęłam, żałując, że sama nie mogłam tego zobaczyć.

– Nie wiem. Nigdy nie widziałam duszy tak ciemnej – odparła, a ja zamrugałam. – To znaczy, demony nie mają dusz, więc nie mam na co patrzeć.

Roth się nadał.

– A naprawdę źli i podli ludzie mają bardzo ciemne dusze, lecz taka głęboka czerń? I w dodatku połączona z czystą bielą? – Na jej twarzy pojawił się wyraz zdumienia. – Chyba to przez to, czym jesteś, i dlatego nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego.

– Ale dlaczego moja dusza miałaby być również czarna? – dociekałam. – Przecież im ciemniejsza, tym bardziej zły jest jej posiadacz...

– Ja mogę ci na to odpowiedzieć – podsunął Roth. – Zapewne płacisz za grzechy swojego ojca. Naprawdę nie sędzę, by anioły powinny łączyć się z ludźmi.

– E tam – mruknął Cayman.

– Robili to od dłuższego czasu – wytknęłam. – Musiały istnieć tysiące takich jak ja.

– A ile setek lat temu to było? Od tamtej pory wiele się zmieniło. Prokreacja pomiędzy aniołami i ludźmi została zabroniona – wyznał Roth.

– Skąd o tym wiesz? – zapytał Zayne.

– Jestem demonem. Następcą piekielnego tronu. Wiem, co zakazane, a co nie. – Uśmiechnął się zarozumiale. – Przez to zastanawiam się, co za anioł złamałby kardynalną zasadę i stworzył cię, po czym pozwolił ci żyć.

Uniosłam brwi, słysząc ten ostatni fragment.

– I zastanawiam się również, kim jest twój ojciec – powiedział Roth.

– Masz inne zdolności swojej matki? – zapytałam Laylę, ignorując pytanie. – Możesz na przykład odbierać dusze?

– Mogę, ale tego nie robię – odparła, patrząc mi w oczy, najwyraźniej widząc w nich powątpiewanie. – To znaczy staram się. W przeszłości miało miejsce kilka incydentów... – Popatrzyła na Zayne'a, a ja zrozumiałam. Misha musiał mieć rację o brakującym fragmencie duszy strażnika. I wiedziałam, że to Layla mu go odebrała. – Ale z całych sił staram się tego nie robić.

– I niemal zawsze odnosi sukcesy. – Roth pocałował ją w czubek głowy. – A nawet jeśli nie – ciągnął – wciąż jest idealna.

Layla uśmiechnęła się lekko, gdy odchyliła głowę. Pocałunek, którym obdarzył ją Roth, był szybki, a mimo to mnie poruszył. Był wyrazem uczucia i oczywistej miłości między nimi. Czułam się mocno zdezorientowana.

Nie wiedziałam, że demony mogły... kochać. Tak, mogły pożądać, ale kochać? Na żadnej lekcji nie powiedziano mi, że były zdolne do tak ludzkiego uczucia.

Czystokrwiste anioły nie potrafiły kochać jak ludzie. Do licha, na początku nawet strażnicy tego nie doświadczyli. Nauczyli się kochać przez interakcje z ludźmi. Przez setki lat stało się to ich wyuczonym zachowaniem. Czy to samo dotyczyło demonów?

Spojrzałam na Zayne'a, który milczał spięty, przyglądając się im spod długich, gęstych rzęs.

Minęła dłuższa chwila, a demon poprowadził Laylę do kanapy i pociągnął, by usiadła obok niego.

– Siadaj, Trinity. Najwyraźniej musimy pogadać.

Nie chciałam siedzieć.

Zayne szturchnął mnie lekko.

– Śmiało.

Opierając się pokusie zaprotestowania, poczłapałam do kanapy i zajęłam miejsce, podczas gdy Cayman przestał wyglądać, jakby miał ochotę wtopić się w ścianę. Zamiast tego znów zaczął przejawiać ciekawość.

Roth się pochylił, przesuwając wzrokiem ode mnie do Zayne'a.

– Trinity, może opowiesz, jak poznałaś Kamieniaka? Umieram z ciekawości.

– Ja też – mruknęła Layla.

Spojrzałam na Zayne'a, który pochylił głowę i wyglądał, jakby zamierzał wyrwać regał ze ściany i rzucić nim w Rotha.

– To nie ma w tej chwili znaczenia – odparł strażnik ostrym ze zniecierpliwienia głosem.

– Właściwie chyba je ma. Chciałabym wiedzieć, jak się poznaliście – wtrąciła Layla, patrząc na mnie.

Odetchnęłam płytko.

– Przyjechał do... społeczności, w której mieszkam.

– Żyjesz w społeczności? Strażników? – zapytała ze zdziwieniem.

– W siedzibie regionalnej – odparłam, nie chcąc więcej wyjaśniać, ale Layla wydawała się wiedzieć, co to oznaczało.

Wytrzeszczyła oczy.

– Od jak dawna?

– Odkąd byłam mała. Miałam siedem czy osiem lat – przyznałam niepewnie, nie wiedząc, czym mogłam się podzielić, co nie zdradziłoby klanu, który mnie chronił. – Byłam tam... ukryta. Tylko kilka osób wiedziało, czym jestem.

– Interesujące – mruknął Roth w sposób, który sugerował, że myślał dokładnie odwrotnie. – Ale jeszcze bardziej interesujące jest to, dlaczego Zayne potrzebuje naszej pomocy?

– Społeczność została zaatakowana wczorajszej nocy i ktoś... bliski Trinity został uprowadzony przez demona, którego rozpoznałem. Demona wyższej kasty, którego widziałem w Waszyngtonie – wyjaśnił Zayne. – Musimy go znaleźć, a bardzo prawdopodobne, że ten demon tu wrócił.

Roth oparł się na kanapie, założył kostkę na kolano.

– A czy ten ktoś bliski Trinity jest strażnikiem?

– Tak – odparłam.

– Dlaczego według ciebie ten ktoś jeszcze żyje? – zapytał Roth, bawiąc się włosami Layli. – Z wyjątkiem strażniczek, demony zazwyczaj nie trzymają jeńców przy życiu.

– Wiem, że żyje – powiedziałam. – Jest związanym ze mną protektorem. Wiedziałabym, gdyby zginął, a żyje.

– Związanym protektorem? – powtórzyła cicho Layla.

– Zatem to prawda? – Roth poruszył stopą. – Prawowici byli związani ze strażnikami?

Pokiwałam głową.

– A jeśli nadal żyje, musi istnieć ku temu powód – dodał Cayman, stając za Rothem i Laylą. – I zapewne nie jest to dobry powód. Będą...



– Wykorzystają go, aby pozyskać informacje o społeczności lub mnie wywabić, jeśli wiedzą, czym jest dla mnie i czym ja jestem – przerwałam. – Wiem, ale nie mamy pojęcia, czy demon zdaje sobie sprawę z mojego pochodzenia.

– Wydaje mi się, że możemy założyć, iż wie, jeśli wdarł się do społeczności strażników i uprowadził twojego protektora – orzekł Cayman.

Roth uniósł rękę.

– Skoro podnosimy dłonie... – Puścił do mnie oko. – Mam pytanie. W jaki sposób ten demon wszedł na teren społeczności i udało mu się ujsć z życiem, porywając przy tym strażnika połączonego więzią protektora?

Dobre pytanie, na które odpowiedział Zayne, ujawniając wcześniejszy atak barbazu, ludzi o paskudnych maskach i śladów.

Kiedy mówił, nadal opierając się o ścianę ze skrzyżowanymi rękami, uświadomiłam sobie, że choć przebywał w pokoju, nie chciał należeć do tej grupy.

– Jeśli ludzie współpracowali z demonem, istnieje spore prawdopodobieństwo, że byli opętani – powiedziała Layla, patrząc na Zayne'a. Widzieliśmy to już. Jeśli demon ma talent do tego typu rzeczy, może stworzyć małą armię.

Nie wzięłam tego pod uwagę i czułam się teraz głupio.

– Co jeszcze? – zapytał Roth.

– Trinity została też zaatakowana, kiedy przebywałam w tamtej społeczności – odparł Zayne.

No i się tym podzielili.

Spojrzenie Rotha się wyostrzyło.

– No mówcie, to też mogą być przydatne informacje.

– Strażnik cię zaatakował? – Layla zamrugła gwałtownie.

Pokiwałam głową.

– A co się z nim stało?

– Nie żyje – odparłam, tłumiąc dreszcz. – Zabiłam go.

– Dobra dziewczynka. – Roth uśmiechnął się z aprobatą.

Kiedy na niego spojrzałam, dostałam gęziej skórki. Rety, czyż ten jego uśmiech nie był wkurzający?

– Wcześniejszy atak musiał być powiązany, ponieważ strażnik, który zaatakował Trinity, miał taką samą maskę jak ludzie podczas późniejszych wydarzeń – powiedział Zayne, a po chwili dodał: – Jest coś jeszcze.

– Co takiego? – zapytała Layla.

Zayne popatrzył na nią, a mnie zajęło chwilę, aby zrozumieć, do czego nawiązywał. Spięłam się.

– To nie miało z tym nic wspólnego – rzuciłam. – Wcale.

– Nie? – zapytała Layla.

Zaciskając usta, pokręciłam głową. Nigdy w życiu nie przypuszczałam, że będę opowiadać demonom o tym, co stało się mamie, ale właśnie miałam to zrobić.

– Rok temu moją matkę zabił strażnik, któremu ufaliśmy.

– O Boże. – Layla zacisnęła palce z przodu czarnej koszulki, którą miała na sobie. – Tak mi przykro.

– Dziękuję – mruknęłam, kładąc ręce na kolanach.

– Dlaczego jesteś pewna, że to nie jest powiązane?

– Ponieważ strażnik, który zabił moją matkę i planował zamach również na moje życie, uważał mnie za... wybryk natury – powiedziałam, wpatrując się we własne palce. – Twierdził, że stanowiłam większe zagrożenie dla strażników niż jakikolwiek demon. Zaskoczył nas, mama była naprawdę odważna. Stała między nami i... tak właśnie do tego doszło.

– Jezu – powiedział Zayne.

– Tak, więc nie ma to z tym nic wspólnego. – Odetchnęłam płytko i spojrzałam na demony naprzeciwko mnie. – Misha to ktoś więcej niż mój protektor. Jest dla mnie jak brat. Wspólnie dorastaliśmy i chociaż mocno wkurzaliśmy się nawzajem, nie wiem, co pocznę, jeśli on nie przeżyje.

Smutny uśmiech pojawił się na twarzy Layli, gdy przeniosła wzrok ze mnie na Zayne'a.

– Wiem, jak to jest.

Nie trzeba było być geniuszem, by się domyślić, że mówiła o nim, a tych dwoje najwyraźniej miało swoje wspólnie przeżyte chwile. Czy chodziło o to, że odebrała mu część duszy? Mogło to być to. Lub coś więcej? Spojrzałam na Rotha. Czy miało to coś wspólnego również z nim?

– Rozumiem – powiedział demon. Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło. Spojrzałam przez ramię na Caymana. – Wiesz może, kim jest ten demon?

– To Bael – odparł Zayne.

– Do diabła – mruknął Roth, a Layla zdawała się zbladnąć. – Wrócił do miasta?

– Chyba tak. Przez chwilę kręcił się tutaj i najwyraźniej to on porwał Miszę.

– Znasz go? – zapytałam.

– Tak. Wszystkie demony przyjaźnią się na Facebooku – odpowiedział Roth, a ja zmrużyłam oczy. Uśmiechnął się. – Znam go i nie przepadam za nim.

– To uczucie jest odwzajemnione – dodał Cayman. – Bael zawsze był zazdrosny o Rotha.

– Ponieważ mam fajniejsze włosy – wyjaśnił tamten.

Zmarszczyłam brwi.

– Właściwie dlatego, że Roth zawsze był ulubieńcem szefa – dodał Cayman, a ja miałam wrażenie, że mówił o Lucyferze, i naprawdę nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. – Cóż, był nim, ale już nie jest.

Roth pokiwał powoli głową.

– Prawda, lecz jeśli masz rację i Bael przetrzymuje twojego protektora, to kiepsko.

– Od jakiegoś czasu jestem tego świadoma – rzekłam.

Demon się pochylił.

– Nie, nie sędzę, Trinity. Bael nie jest pierwszym lepszym demonem wyższej kasty z pasją do zazdrości. Gra jedynie o spore stawki. Nie uprowadziłby strażnika dla zabawy. Porwał go i jeśli nadal wierzysz, że nie wie, czym jesteś, możesz sobie darować.

Porwał go, by dopaść ciebie, co oznacza, że aby zmniejszyć straty, powinnaś uciec stąd tak daleko, jak to tylko możliwe.

Odetchnęłam głęboko.

– Zmniejszyć straty? Nie mogę uciec. Nie zrobię tego.

Roth przechylił głowę na bok.

– Co według ciebie się stanie, gdy Bael cię dorwie?

– Dokładnie wiem, co się stanie – warknęłam. – Zabiję go.

Zacisnął usta, gdy patrzył na mnie, po czym się zakołysał. Popatrzył przez ramię.

– Sprawdź, co tam da się wygrzebać na Baela.

– Oczywiście. – Cayman popatrzył na Zayne'a. – Zawsze dobrze cię widzieć. – Zerknął też na mnie. – Jesteś przerażająca.

Zniknął.

Roth powiedział:

– Dajcie mu kilka dni...

– Kilka dni? – Dech uwiązał mi w gardle i ruszyłam do przodu. – Misha może nie mieć kilku dni.

– Może nie – powiedział Roth – ale przynajmniej postarajmy się myśleć pozytywnie. Musimy postępować mądrze. Demony takie jak Bael nie są głupie. Zaczniemy wypytywać o niego w każdym mrocznym zaułku tego miasta, a każdy, kto coś wie, zniknie.

Zaciskając usta, pokręciłam głową, walcząc ze wzrastającą frustracją.

– Dowiemy się, gdzie przebywa twój protektor – powiedział Roth. – Jestem jak *Drużyna A*.

– Tak, jeśli „A” jest od apodyktycznego dupka – dodał Zayne, a ja otworzyłam szeroko oczy.

– To właściwie było całkiem śmieszne. – Roth się zaśmiał. Wstał i poszedł po ciasto. Podał je Layli, po czym stanął przed fortem.

Pozostało jedno ważne pytanie.

– Dlaczego chcesz mi pomóc?

– Ponieważ zawsze chciałem, by prawowita była mi winna przysługę. – Uśmiechnął się.

Zadrzałam, myśląc, że nie muszę wiedzieć dlaczego.

– I ponieważ Zayne cię tu przywiózł – dodała Layla. – To mówi mi, że jesteś dla niego ważna.

Otworzyłam usta, ale nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Zerkając na strażnika, nie byłam w stanie dostrzec wyrazu jego twarzy.

– Pomógł mi, ponieważ ja obiecałam pomóc im – rzekłam, przyglądając się chłopakowi. Wciąż żadnej reakcji.

– Z czym? – dociekała Layla, odrywając kawałek ciasta.

– Wiesz, że w mieście jest coś, co zabija strażników i demony wyższej kasty – powiedział po chwili Zayne. – Cokolwiek to jest, ma potężną siłę, ale wątpię, by aż taką, jaką posiada prawowita.

Poczułam rozczarowanie. To ja zasugerowałam, że Zayne pomagał mi przez naszą umowę, lecz... chciałam, by zaprzeczył i powiedział, że robił to dlatego, ponieważ się przyjaźnimy.

Ale przecież tak nie było.

– Możemy porozmawiać? – zapytała Layla, patrząc na Zayne'a. – Przez chwilę?

– To nie jest dobry moment – odparł szybko. – Musimy jechać.

– Zajmie to tylko kilka minut – dodała. – To wszystko.

– Naprawdę nie mam czasu.

Layla pochyliła się, otworzyła usta, jednak zaraz je zamknęła, po czym spróbowała raz jeszcze.

– Nie widziałam cię od miesięcy, Zayne. Miesiące. Dzwoniłam, pisałam, a ty mi nie odpowiedziałeś, po czym pojawiłeś się niezapowiedziany z tym.

Tym? Posmutniałam. Powiedziała to tak, jakbym była chorobą weneryczną, której nie można się pozbyć.

– Laylo – rzucił Roth.

– Nie. – Wskazała kawałkiem ciasta na Rotha.

Uniósł ręce w geście poddania.

Dziewczyna wstała i ruszyła ku Zayne'owi.

– Kilka tygodni temu widziałam się z Dezem. Wiesz o tym?

Strażnik nie odpowiedział, ale zauważyłam drgnienie na jego policzku, które było niczym tykająca bomba.

– I wiesz, co mi powiedział? – Zarumieniła się. – Że się wyprowadziłeś. Że mieszkasz sam! Żaden członek klanu, który to zrobił, nie przeżył... – Umilkła i nabrała głęboko powietrza, po czym jęknęła z irytacją. – Dlaczego się wyniosłeś?

– To nie twoja sprawa.

– Nie moja? Po miesiącach ciszy pojawiaasz się z nefilimem i dowiaduję się, że mieszkasz sam, a następnie mówisz mi, że to nie moja sprawa? Kim ty jesteś?

– Najwyraźniej nie tym, za kogo mnie miałaś – odwarknął. – Czy to odpowiada na twoje pytanie?

Layla się spięła i opuściła rękę. Na jej twarzy widniała mieszanina bólu i złości, po czym dziewczyna wskazała na mnie ciastem i wiedziałam, że cokolwiek wyjdzie z jej ust, nie będzie miłe.

Nie dopuściłam jej do głosu.

– Okej. Nie wiem, co się tu dzieje, i szczerze mówiąc, mam to gdzieś. Naprawdę. Mój przyjaciel został uprowadzony przez demona i najpewniej jest torturowany, gdy siedzimy tu i krzyczymy na siebie z powodu jakichś nieodebranych telefonów.

Layla zamknęła usta.

Nakrecona, postanowiłam nie przerywać.

– A poza tym wychowywałam się w przeświadczeniu, że demony są złe, bez żadnych wyjątków, a teraz jestem tutaj z następcą piekielnego tronu, który buduje forty z poduszek, jakby to było normalne...

– To jest dla mnie normalne – mruknął Roth. – Lubię forty z poduszek.

Zignorowałam go.

– A ja siedzę przed pół strażnikiem, pół demonem, który zjadł połowę ciasta w jakieś dziesięć sekund! Rozumiem, że macie problemy, ale nie mogą być poważniejsze niż to, co dzieje się z Mishą. Muszę go odnaleźć, zanim zostanie zabity.

– A co jeśli nie zdążysz? – zapytał Roth, a w pokoju zapadła cisza.

– Jeśli umrze? – Serce mi się ścisnęło i nie mogłam nawet o tym myśleć. – Wtedy się z tym uporam.

– Są gorsze rzeczy niż śmierć, Trinity.  
Zadrżałam, patrząc w jego bursztynowe oczy.

– Wierzę na słowo.

– Powinnaś. – Skrzyżował ręce na piersi. – Chyba czas na was. Odezwiemy się. – Popatrzył na Zayne'a. – A następnym razem, gdy będziemy dzwonić, postaraj się odebrać.





## Rozdział 23

– Fajnie było, co? Nie mogę się doczekać, by to powtórzyć – powiedziałam, gdy Zayne wsiadł za kierownicę impali. Poczekalam, aż zamknie drzwi, po czym się pochyliłam i szturchnęłam go w ramię.

– Au! – Popatrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. – Za co to?

– Za niepoinformowanie mnie, że jedziemy spotkać się z przeklętym następcą piekielnego tronu. – Ponownie go uderzyłam.

Odsuwając się ode mnie, pocierał obolałe miejsce.

– A to za co?

– Za bycie fiutem w stosunku do Layli. – Ponownie wzięłam zamach.

Zayne wyciągnął rękę i złapał moją pięść.

– Bicie nie jest miłe – powiedział. – I nie byłem fiutem.

– Tak, byłeś. – Próbowałam uwolnić rękę, ale mocno ją trzymał.

– Spójrz na siebie. Wystarczyło jedno spotkanie z demonami, byś zaczęła ich bronić.

– Nie, nie bronię. – Całkowicie ich broniłam. – Co, do cholery, było między nią a tobą?

Popatrzył mi w oczy.

– Nie uderzysz mnie ponownie, jeśli cię puszczę? Jestem delikatny.

Prychnęłam.

– Nie, nie uderzę.

Puścił mnie, po czym przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zaryczał.

– No to? – zapytałam.

Westchnął i wrzucił bieg.

– Sprawy między mną i Laylą są... skomplikowane i tylko to można o tej sytuacji powiedzieć.

– To niewiele więcej niż to, co już wiem.

Kiedy nie odpowiedział, poczułam się zirytowana i nieco rozczarowana. Dlaczego nie chciał mi powiedzieć, co między nimi zaszło? Zayne otaczał się potężnym murem powstałym z granitu i uporu.

Milczał, gdy jechaliśmy. Słońce zaszło, więc zdjęłam okulary przeciwsłoneczne z głowy i umieściłam je na osłonie przy szybie.

– Myślisz, że pomogą? – zapytałam, skupiając się na ważniejszych rzeczach, które nie były jego osobistymi problemami.

– Tak. – Jedną rękę trzymał na kierownicy, drugą na oparciu przedniej kanapy. – Jeżeli ktokolwiek ma znaleźć informacje o miejscu pobytu Baela lub o tym, co planuje, będzie to Cayman.

Pomyślałam o demonie w kombinezonie.

– Odniosłam wrażenie, że naprawdę się mnie bał.

– Tak. – Zaśmiał się. – Przestraszyłaś go.

Dziwnie było się z tego śmiać, lecz i tak parsknęłam.

– To gestor piekielny?

Przytaknął.

– Ale nie wyszukuje ludzi. Oni sami do niego przychodzą, chcąc lub potrzebując czegoś, za co mogą oddać dosłownie wszystko, wliczając w to swoją duszę. A najgorsze jest to, że większość ludzi pragnie czegoś mało istotnego. Potrafią oddać część duszy za awans w pracy lub za bycie z kimś, kto nawet na nich nie zasługuje.

– Tylko część? – zapytałam. – Myślałam, że oddają całą duszę.

– Nie, tylko niewielki fragment.

– I... uważasz, że to w porządku? – zapytałam.

– Myślę, że kiedy ludzie korzystają ze swojej wolnej woli, narażając się po śmierci na wycieczkę na dół, to ich wina. My robimy, co w naszej mocy, aby chronić ich przed demonami, które łamią zasady, a wiesz, jakie one są. Musi istnieć równowaga pomiędzy dobrem i złem – powiedział Zayne, gdy przemierzaliśmy most, wracając do miasta. – Cayman ich przestrzega.

Wiedziałam, że istniały zasady i że równowaga pomiędzy dobrem i złem musiała wynikać z pojęcia wolnej woli.

– Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć – przyznałam, patrząc na jego zacieniony profil.

Zayne milczał przez chwilę.

– Wiesz, przez całe życie byłem do ciebie podobny. Widziałem wszystko w czarno-białych barwach. Żadnych szarości, z wyjątkiem Layli. – Patrzył na drogę, gdy mówił. – Myślałem niegdyś, że jej strażnicza część przewyższała tę demoniczną. Mówiłem jej to nawet, gdy była młodsza, kiedy przychodziła do mnie zmartwiona tym, że lider klanu nigdy jej nie zaakceptuje lub że coś z nią nie tak. Zawsze podkreślałem, że jest w niej krew strażników i tylko to się liczy. Ale się myliłem.

Milczałam, słuchając i podświadomie wiedząc, że nie wyjawiał tego zbyt często.

– Powinienem jej również powiedzieć, że akceptuję w niej demona. Naprawdę powinienem to zrobić, ponieważ uświadomiła mi... choć nieco późno, że to nie twoje przyjście na świat określa to, kim się staniesz. – Zacisnął na moment usta. – Czy dopiero dziś dowiedziałaś się, że demony mogą kochać?

– Tak – szepnęłam. – Nie wiedziałam o tym wcześniej.

– Cóż, ja też nie miałem pojęcia, póki nie poznałem Rotha. To jeden z najpotężniejszych demonów, z jakimi możesz się spotkać, i gdy zostanie sprowokowany, potrafi być śmiertelnie niebezpieczny. Jednak to, że jest zdolny do miłości, którą odczuwa do Layli, pokazuje, że to, czego nas uczono, niekoniecznie musi być prawdą.

Bawiąc się pasem, wciąż nie wiedziałam, co powiedzieć. Przynięcie mu oznaczało drogę wbrew wszystkiemu, czego kiedykolwiek mnie uczono, ale miał rację. Widziałam miłość demonów na własne oczy, słyszałam, jak do siebie mówili.

Co jeśli myliliśmy się w sprawie niektórych istot z piekła? A jeżeli naprawdę tak było, jak mogliśmy zacząć to wszystko rozszyfrowywać, by wiedzieć, jak z nimi postępować? Czy niektóre próbowały żyć na ziemi, jak najlepiej potrafiły, a strażnicy powinni po prostu je ignorować? W ogóle co oni na to?

Zayne zdawał się wiedzieć, o czym myślałam.

– Nie wszystkie demony są takie jak te, które właśnie poznałaś, i dość łatwo je rozróżnić.

– Jak to?

– Zazwyczaj można to określić po prostej cesze. – Uśmiechnął się do mnie. – Nie starają się ciebie zabić, gdy tylko cię zobaczą.

\* \* \*

Udałam się z nim na patrol, co wymagało wiele... chodzenia.

Całkiem sporo.

I nie było to najłatwiejsze, biorąc pod uwagę mój wzrok. Żałowałam, że nie zapadał zmierzch, bo wtedy widziałam najwięcej i mogłabym naprawdę przeszukiwać miasto. Ulice były jednak na tyle oświetlone, bym szła, nie potykając się, jednak brakowało mi głębi postrzegania i musiałam bardzo uważać, aby nie wpadać na innych uczestników ruchu, nie potrafiąc określić, czy byli żywi, martwi lub demoniczni.

Po powrocie od Rotha i Layli zjedliśmy szybką kolację przy ulicy i nadszedł czas, abym wywiązała się ze swojej części umowy.

Patrolowałam więc z Zayne'em miasto, wyglądając tajemniczej istoty, która zabijała demony i strażników.

Szliśmy już przeszło dwie godziny, ale do tej pory widzieliśmy tylko kilka impów, które na widok strażnika zawracały i odchodziły w przeciwnym kierunku.

– To normalne? – zapytałam, gdy znaleźliśmy się w pobliżu wejścia do metra. – Aby impy uciekały na twój widok?

– Tak. Nigdy nie atakują. – Poprowadził mnie na schody. Moje serce zgubiło rytm. Stopnie nie były dobrze oświetlone. Trzymałam się balustrady i stąpałam ostrożnie. – Zostawiam je w spokoju. Niektórzy strażnicy je ścigają, ale, jak mówiłem wcześniej, są stosunkowo nieszkodliwe.

Częściowo ulżyło mi na te słowa, ponieważ wiele impów, które dziś widziałam, było młodych, wyglądało jak nastolatki, a nie byłam pewna, czy to ich prawdziwy wiek.

– Mam pytanie – powiedziałam, gdy udało mi się zejść ze schodów i nie skręcić karku, kiedy znaleźliśmy się na wilgotnym, śmierdzącym peronie.

Zayne westchnął.

– Jak zawsze.

Cały wieczór zasypywałam go pytaniami i wiedziałam, że to mu ciążyło, ale w tej chwili kwestia była poważniejsza.

– Czy to, że się wyprowadziłeś i stałeś niezależny, ma coś wspólnego z Laylą?

Szedł przede mną.

– Dlaczego cię to interesuje?

– Bo tak. – Pospieszyłam za nim. – I również dlatego, że mieszkanie samemu w twoim przypadku jest dziwne, no i gdybyś odpowiedział na wcześniejsze pytanie, nie drążyłabym tego tematu.

Zayne odetchnął głośno i zatrzymał się pod fluorescencyjną jarzeniówką.

– Potrzebowałam czasu, Trinity. Po śmierci ojca i wszystkim, co stało się z Laylą, odmówiłem objęcia dowództwa w klanie, ponieważ potrzebowałam czasu dla siebie.

Byłam zszokowana tym, że mi odpowiedział, więc bez namysłu palnęłam:

– A co się stało z Laylą?

Odwrócił wzrok.

– To długa, skomplikowana historia, lecz jej finał jest taki, że klan się od niej odwrócił. Nie wszyscy jego członkowie, ale

wystarczająco wielu. Patrzyli, jak dorastała i z dziecka stawała się kobietą. Wiedzieli, że nie byłaby zdolna do zła, a mimo to założyli najgorsze i niemal ją zabili. Nawet ojciec ją oskarżał – powiedział, a mnie skurczył się żołądek. – I była to moja wina.

– W jaki sposób? Jak...? – Urwałam, mrużąc oczy, patrząc w przestrzeń za chłopakiem. – Eee, wzrok może mnie zawodzić, ale...

Staliśmy jakieś dwa metry od schodów, lecz ciemna przestrzeń przed nimi zaczęła błyszczeć i wibrować. Wstrzymałam oddech, ale zaraz gwałtownie wypuściłam powietrze, które utworzyło małe, mgliste chmurki. Tunelem powiał lodowaty wiatr, porywając do tyłu moje włosy.

– Co jest? – mruknęłam.

Zayne popatrzył na mnie.

– Cholera.

– Co? – zapytałam, rozglądając się, po czym poczułam ostrzegawczy ucisk na karku.

Kształt uformował się w kilka sekund. Stanął przed nami dwumetrowy mężczyzna, a pod jego lśniąco czarną jak onyks skórą dało się zobaczyć ruch mięśni. Z głowy wystawały grube, zakrzywione rogi. Ich końce były ostre i nie miałam wątpliwości, że gdyby ktokolwiek się na nie nadział, zostałyby przebite.

Pośrodku tęczy koloru krwi miał pionowe jak u kota źrenice. Uśmiechnął się, ukazując ostre jak brzytwa kły.

Hellion.

Stworzone z bólu i cierpienia istoty nie chodziły po ziemi. Czytałam o nich w jednej grubej książce, którą przyniósł Misha. Istniały w piekle, torturowały przeklęte dusze. Nie wolno im było przychodzić na górę, a mimo to jeden z nich stał przed schodami do świata zewnętrznego – gdzie przebywali zwykli ludzie.

Ale nie to było najbardziej niepokojące.

– Jest nagi. Naprawdę nagi – powiedziałam, sięgając po sztylety.

– Widzę.

– Ja tego nie odzobaczę, Zayne. Jest naprawdę całkiem nagi – powiedziałam, kręcąc głową. – Nie mogę się skupić. Boże. Wszystko dynda i powiewa.

– Przestaniesz, proszę, o tym mówić? Dziękuję.

– Ale dlaczego jest nagi? W piekle nie ma ubrań? – Pomyślałam, że to ważne pytanie.

– Może chciał ci zaimponować?

Zakrztusiłam się.

– Zaraz będę rzygać.

– Ale spróbuj nie na mnie.

Zayne rzucił się do przodu i zdążył zmienić postać, zanim dotarł do helliona. Był już gargulcem, kiedy uderzył w istotę z piekła, która ryknęła i odrzuciła go na bok. Stękając, walnął w ścianę. Posypał się cement.

Zakląłam i podbiegłam do Zayne'a, gdy ten zaczął się zbierać. Ulżyło mi na widok tego, że nic mu nie jest. Obróciłam się do helliona.

Adrenalina pobudziła moje zmysły, kiedy stwór na mnie popatrzył. Przechylił głowę i powąchał powietrze nozdrzami jak u byka. Ignorując jego nagość, wzięłam zamach, aby rzucić sztyletem, lecz hellion po prostu zniknął. Chwilę później poczułam jego oddech na karku. Obróciłam się. Z dwóch dziur popłynęła krew, gdy Zayne zarysował szponami jego umięśniony brzuch.

Zamachnęłam się na helliona żelaznym ostrzem. Stwór jednak zniknął i wyrósł po mojej lewej. Opadłam i kopnęłam go w nogi, kuląc się, bo... tak, był nagi. Zanim jednak go trafiłam, znów zniknął.

– Cholera! – krzyknęłam wkurzona.

Głęboki, ochryply śmiech dał mi znać, gdzie stworzenie znajdowało się w tej chwili. Podskoczyłam i wycelowałam w jego brzuch...

Poruszając się niebywale szybko, hellion złapał mnie za rękę i szyję, aż uniósł mnie z ziemi. Jego ciało wibrowało. Nagle stanął przede mną mężczyzna niemal zbyt piękny, by na niego patrzeć.

Wciąż miał rogi i kły, ale wyglądał, jakby wyszedł wprost z kalendarza przystojnych, nagich facetów.

Przystojnych, nagich facetów z rogami.

Ponownie powąchał powietrze i warknął.

– Mówił, że będzie łatwo cię znaleźć. Nie sądziłem, że aż tak łatwo.

– Kto? – sapnęłam.

Czarnowłose hellion uśmiechnął się, pokazując błyszczące zęby, które nie wyglądały na ludzkie, gdy przyciągnął mnie bliżej siebie.

– Ten, który wykrwawia twojego protektora.

Wybuchła we mnie wściekłość. Łaska rozpałała żyły, ale zdusiłam ją. Nawet jeśli wiedzieli, czym byłam, nie musiałam pokazywać tego innym przebywającym w pobliżu demonom. Złapałam nieprzyjaciela za mocne nadgarstki, podciągnęłam nogi i wykorzystałam klatkę piersiową demona jak trampolinę. Wyrwałam się z jego uchwytu, następnie obróciłam i padłam na ziemię, po czym stanęłam na nogi.

Zayne przemierzył peron i przeskoczył barierkę. Uderzył helliona w plecy, powalając go. Oboje upadli mocno na beton i potoczyli się, zbliżając niebezpiecznie do granicy peronu i torów poniżej.

– Nie zabij go! – krzyknęłam. – Wie coś o Mishy!

– Niczego nie mogę obiecać. – Zayne zamachnął się i trafił demona w szczękę.

Przez chwilę byłam oszołomiona brutalnością na porażającej twarzy strażnika, gdy cofnął się, by zadać kolejny cios. Może dlatego, że to pierwszy raz, kiedy widziałam, jak walczył. Codziennie trenowałam z Mishą, ale poza atakiem barbazu i tym, gdy go uprowadzono, nie doświadczyłam czegoś takiego.

Hellion zniknął, a Zayne upadł, lecz podtrzymał się na rękach, nim zarył zębami o beton.

Stwór pojawił się nad nim, złapał go za szyję i podniósł. Wyginając plecy, Zayne wyprostował nogi, owinął je wokół pasa demona i odepchnął się rękami, by mu uciec. Odchylił się i położył



obie dłonie na brudnym cemencie. Wykorzystując pęd demona, przerzucił go do góry nogami.

Poczułam na karku lodowaty podmuch. Obróciłam się i stanęłam nos w nos z drugim hellionem.

Ten miał skórę barwy rozżarzonych węgli. Zabłyszczała i ten również zmienił się w oszałamiająco pięknego mężczyznę – który także był całkiem nagi.

– Łap ją! – krzyknął pierwszy.

– Robi się – odparł ten przede mną głębokim, gardłowym głosem.

– Nie macie w piekle ubrań? – Ulegając instynktowi, zanurkowałam pod jego ręką i złapałam go za szyję, ściskając, gdy w oddali zatrąbił pociąg metra.

Hellion się roześmiał.

– Podoba ci się to, co widzisz?

– Przykro mi – warknęłam. – Nie jestem zainteresowana.

– Och, ale ja jestem. – Hellion się pochylił, złapał mnie i przerzucił przez ramię.

Najpierw uderzyłam w peron. Ból eksplodował, natychmiast mnie oszałamiając. Zaraz demon stanął nade mną. Przetoczyłam się, lecz nie byłam wystarczająco szybka. Jego stopa wylądowała na moich plecach i zanim zdołałam coś chwycić, poleciałam za krawędź peronu.

Upadłam jakieś półtora metra w dół, ale bolało jak diabli. Nie trafiłam jednak w przewody, mimo to trąbienie szybko zbliżającego się pociągu przegnało mój ból. Stanęłam i ignorując protesty mięśni, chwyciłam krawędź peronu.

– A ty niby dokąd się wybierasz? – Hellion był za mną, ciągnąc w przeciwną stronę i tym samym uniemożliwiając wejście na górę. – Myślałam, że się zabawimy.

Przelotnie zobaczyłam Zayne'a atakującego drugiego demona, wbijającego mu szpony w plecy. Ciemna, oleista krew buchnęła z jego piersi i w miejscu, w którym, jak zakładałam, powinno być serce, powstała dziura.

Hellion jęknął z bólu, co powiedziało mi, że miałam rację, ale, cóż, nie zamierzałam zagłębiać się w szczegóły.

Zayne puścił demona, który stanął w płomieniach. Chwilę później został tylko przypalony beton i swąd siarki.

Zayne uniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Cholera! – Zaraz wylądował na torach za mną, kucając. – Cofnij się!

Hellion powrócił do swojej prawdziwej postaci i parsknął śmiechem.

– Spadaj albo rozwlokę twoje wnętrzności i pożywię się twoim sercem, strażniku.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz.

– Chciałbym zobaczyć, jak umierasz – warknął demon, obnażając kły.

Pochłonęło ich światło, gdy zza zakrętu wyjechał pociąg. Moje serce przyspieszyło, kiedy hellion zniknął.

– Za tobą! – krzyknął Zayne.

Obróciłam się i zamachnęłam, ale demon złapał mnie za nadgarstek. Przechylił głowę na bok.

– A może sprawię, że będziesz w kółko przeżywała swój największy koszmar, aż wyjdiesz ze skóry i będziesz błagać o śmierć? Ach tak... Mamusia? Przypomnisz mi, jak zginęła? Jak...

Przebiła się przeze mnie wściekłość tak silna, że aż śmiercionośna, i poczułam pod skórą łaskę.

– A pieprz się.

Przestałam myśleć. Gdy hellion podszedł, obróciłam się i pochyliłam, a następnie kopnęłam, trafiając stwora w szyję, która strzeliła. Na koniec wbiłam sztylet w jego kark i usłyszałam gardłowy krzyk.

– Gdzie jest Bael?

– Zabij mnie. – Krew popłynęła z jego ust. – Bo nigdy nie powiem.

Opuściłam sztylet i wbiłam go lekko w jego pierś.

– Powiedz, gdzie jest Bael!

Hellion opuścił głowę, wybuchnął krwawym śmiechem, po czym nadział się mocniej na sztylet, który był tak ostry, że bez problemu wszedł głęboko w jego tors.

– Cholera! – krzyknęłam, szarpiąc broń. Demon jednak stanął w płomieniach i zaraz go nie było. Zaczęłam się obracać do Zayne’a...

Strażnik się rzucił, przywarł do mnie i przytrzymał przy ścianie. Nie było między nami wolnej przestrzeni. Ogłuszający ryk wypełnił moje uszy, gdy mijał nas pociąg. Przeszył mnie pisk kół. Czułam, jak Zayne się spał, więc wbiłam palce w jego bicepsy. Miałam wrażenie, że ten pociąg nigdy nie przejedzie. Uderzył w nas wiatr wywołany prędkością, targając za ubranie i włosy.

W końcu minął nas ostatni wagon i zniknęło ryzyko zostania przejechanym, a ja stałam się świadoma naszego zbliżenia. Nie drgnęliśmy. Ja nie mogłam. Nie, gdy tak bardzo do mnie przywierał.

Nie żebym chciała odejść.

Zayne wciąż był w prawdziwej postaci, koszulka się podarła, a ciepło strażnika przenikało przez moje ubranie. Skóra jego rąk pod moimi palcami była twarda jak kamień, choć gładka, jak ta przyciskająca się do mojego policzka. Nadal pochylał głowę i wciąż trzymał dłoń na mojej potylicy. Nie wiedziałam o tym, ale kiedy skoczył, wsunął dłoń między moją czaszkę a ścianę, aby uchronić mnie przed uderzeniem.

I pachniał... Boże, jak on cudownie pachniał. Ta chłodna mięta wdarła się w każdy por mojej skóry i z każdym oddechem mogłam posmakować jej na języku.

Rozchyliłam usta, zamknęłam oczy, zdziwiona, że nadal mnie trzymał, i nagle desperacko zaczęłam się bać, że jeśli wykonam ruch czy zrobię cokolwiek, to mnie puści.

Nie chciałam tego.

Pragnęłam tej bliskości. Chciałam, by tu był. Serce galopowało dziko, gdy zdałam sobie sprawę, że jego biło tuż pod moim

policzkiem. Dłoń na mojej głowie drgnęła, palce wsunęły się we włosy, a ja zadrżałam.

Ciepły oddech Zayne'a owiał moją szyję, kiedy strażnik powoli odsunął twarz. Zmusiłam się, by pozostać nieruchomo, jak to tylko było możliwe, gdy poczułam jego oddech na policzku. Nie mogłam wytrzymać w bezruchu.

Przechyliłam głowę, ścigając to ciepło, aż padło na moje usta. Uniosłam powieki, ale zobaczyłam jedynie jasne wilcze oczy, w których tkwił żar. Opuściłam wzrok i dostrzegłam przebłysk kłów między wargami, lecz się nie bałam.

Byłam zafascynowana.

Zastanawiałam się, jak by to było pocałować go w prawdziwej postaci, i przepłynęło przeze mnie coś, czego nigdy nie doświadczyłam. W moim wnętrzu rozkwitło silne, paralizujące uczucie, pozostawiając mnie oszołomioną, pozbawioną kontroli i...

Jakbym czekała na to od zawsze – na niego.

Zayne zerwał nagle tę więź, wskoczył na peron i pozostawił po sobie chłód, wynikający z braku obecności jego ciepłego ciała. Zastanawiałam się, co tu właśnie miało miejsce.

– Trinity – powiedział, wyciągając rękę, gdy kucnął. Podciągnął mnie i wylądowaliśmy, leżąc twarzami do siebie.

Obróciłam się na bolące plecy i ugięłam kolana.

– Słodki Jezu.

– Noo. – Odetchnął ciężko. – Ugryzł cię?

– Nie – odparłam. Helliony miały mocny jad. W sekundę potrafiły zabić człowieka, na kilka dni sparaliżować strażnika. – A ciebie?

– Nie. Dobrze się czujesz?

– Jestem tylko poobijana. – Skrzywiłam się, siadając. – Co za zabawa. Szukały mnie. Pierwszy powiedział...

– Słyszałem, co mówił. Ale mógł kłamać. – Obrócił głowę i spojrzął na mnie. – Żeby cię rozdrażnić.

– Może – szepnęłam, lecz wiedziałam swoje. Tak jak i Zayne. – Widziałeś, co zrobił ten drugi? Nadział się na sztylet.

- Tak, widziałem.
- Wolał się zabić niż zdradzić, gdzie jest Bael.
- Nie dziwi mnie to. – Odsunął włosy z twarzy. – Wiesz, co to oznacza, prawda?
- Co? – jęknęłam, próbując otrzepać się z brudu, ale poległam. Wyglądałam, jakbym wpadła w cukier puder.
- Bael wie, że tu jesteś.



## Rozdział 24

– Wie, że tu jestem – powiedziałam Jadzie, leżąc następnego ranka w łóżku. Jak obiecałam, telefon z włączoną kamerą spoczywał na poduszce. Przyjaciółka wyglądała wspaniale, miała jasne oczy i wtulała się w różowo-szarą kołdrę. Ja leżałam skryta do połowy pod kocem Zayne’a i byłam niesamowicie wdzięczna, że nie widziałam się w tym małym okienku u góry ekranu. – Bael wysłał za mną dwa helliony.

– Kurde – rzuciła.

– Noo. – Podciągnęłam koc pod podbródek. – Nawet ich nie poczułam, póki nie pojawiły się znikąd. Zapomniałam, że tak mogą. Próbowaliśmy zachować je przy życiu, ale Zayne musiał zabić jednego, a drugi nadział się na mój sztylet.

– Boże, Trin, kiepsko jak na pierwszą noc w stolicy. – Wyciągnęła rękę i poprawiła telefon, zbliżyła go do twarzy. – Musi wiedzieć, czym jesteście.

– Wiem. – Zadrzałam. – To znaczy, to chyba dobre wieści.

Widziałam, że opadła jej szczęka.

– Dlaczego tak myślisz?

– Ponieważ oznacza to, że będzie utrzymywał Mishę przy życiu.

– Urwałam. – Zapewne jako przynętę, co jest do bani, ale go nie zabił i tylko to się liczy.

Jada milczała przez chwilę, po czym zapytała:

– Tak?

Zmarszczyłam brwi.

– O co ci chodzi?

Westchnęła głośno.

– Nawet nie chcę o tym myśleć i wiem, że ty również, lecz Bóg jeden wie, co się dzieje z Mishą i jak to na niego wpłynie. Nie mówię, że śmierć byłaby lepsza, ale... zapewne będzie ciężko, gdy go już odzyskasz.

– Wiem. – Łzy napłynęły mi do oczu. – Nie... mogę o tym myśleć. Bez względu na to, w jakim będzie stanie, sprawimy, że wróci do siebie.

– Tak – zgodziła się, mrugając gwałtownie, po czym otarła oczy.  
– Okej. Porozmawiajmy o czym innym. Udało ci się zobaczyć miasto?

Ciesząc się ze zmiany tematu, odetchnęłam powoli.

– Niezbyt. Za dnia odpoczywaliśmy w mieszkaniu, a w nocy wyszliśmy – powiedziałam, pomijając spotkanie z Rothem i Laylą. Nie sądziłam, by Jada zrozumiała przyjmowanie pomocy od demonów, kiedy sama nie potrafiłam objąć tego rozumem.

– Znajdziesz czas, aby coś zwiedzić? – zapytała.

– Chciałabym, ale dziwne byłoby zwiedzanie, podczas gdy Misha... – Pokręciłam głową.

– Tak, racja. – Uśmiechnęła się szybko. – Jednak z chęcią odwiedziłabym muzea. Zawsze chciałam to zrobić, ale to się nigdy nie stanie.

Współczułam jej. Strażniczkizymane były w złotych klatkach.

– Może Ty dostanie w przyszłym roku przydział do Waszyngtonu? Najwyraźniej tutejszy klan potrzebuje wsparcia.

– Może. – Westchnęła. – Wiesz, rozumiem, dlaczego nie mogę pojechać, by ci pomóc, ale...

– To do bani – powiedziałam. – Gdyby szkolono kobiety do walki, nie byłyby takie... – Urwałam, próbując znaleźć właściwe słowo.

– Uziemione – podpowiedziała. – Właśnie tak się czuję. Uziemiona.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.



– Nie zrozum mnie źle. Mam szczęście, wiesz? Kocham Ty'a i wiem, że będę z nim szczęśliwa, ale... świadomość, że gdzieś tam przyjaciele potrzebują pomocy, a ja nie mogę nic zrobić, jest po prostu do kitu. – Odetchnęła ciężko. – To mnie też wkurza, bo nie musi tak być.

– Więc to zmień – powiedziałam.

– Jak?

– Thierry cię słucha. Jeżeli ktokolwiek może coś zmienić, to właśnie on. – Usłyszałam Zayne'a w salonie, więc przesunęłam się i spojrzałam na zamknięte drzwi. Jęknęłam, gdy poczułam ból w plecach.

– Wiedziałam! – krzyknęła Jada. – Zostałaś ranna?

– Nic poważnego. Jestem tylko poobijana – odparłam. – Hellion rzucił mną jak źle zachowującym się dzieckiem. Hej, oddzwonię...

– Czeka! Dwa słowa, jak tam sprawy z Zayne'em?

Wróciłam spojrzeniem do telefonu.

– Chyba dobrze. To znaczy, jeszcze się nie pozabijaliśmy.

– Pocałowałaś go ponownie?

– Boże – jęknęłam, myśląc o wczorajszej nocy. – Nie, ale dzięki za przypomnienie. Rozłączam się.

Parsknęła śmiechem.

– Zadzwoń później, dobrze?

– Tak. Kocham cię.

– Ja ciebie bardziej – pożegnała się i rozłączyła.

Obróciłam się na bolące plecy i spojrzałam na zdjęcie stojące na stoliku nocnym obok książki. W tej samej chwili po drugiej stronie drzwi zabrzmiał głos Zayne'a.

– Trinity? Możesz tu przyjść?

Jęcząc, wstałam i wycłapałam się z sypialni, natychmiast czując zapach kawy i... boczku? Zaburczało mi w brzuchu, gdy zobaczyłam strażnika przy kuchence. Włosy związała na karku. Aż do tej chwili nie widziałam, że może mieć tak fajny kucyk.

Jada śmiałaaby się z tego do rozpuku.

– Chodź. – Spojrzał na mnie, kiedy stanęłam na środku salonu.  
– Chyba jesteś głodna.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo.

– Tak.

– To siadaj i daj się nakarmić.

Spełniłam polecenie, opadając na stół. Zayne wyłączył palnik. Miało już gotowe dwa talerze, oba przykryte papierowym ręcznikiem.

– Pijesz kawę? – zapytał, patrząc na mnie przez ramię. Pokręciłam głową, na co dodał: – Mam sok pomarańczowy.

– Idealnie. – Zaczęłam się podnosić. – Mogę przynieść, jeśli...

– Siedź. – Podeszedł do szafki, wziął dwie szklanki, po czym przesunął się do lodówki. – Stwierdziłem, że przynajmniej mogę zrobić ci śniadanie po tym, jak wczoraj ścigały cię nagie helliony.

Zadrzałam.

– Będę potrzebowała lat intensywnej terapii, aby pozbyć się tych wspomnień.

– Ja też. – Położył talerz i postawił szklankę z sokiem przede mną, a ja od razu rzuciłam się na boczek. Był pyszny, słony, a mimo to troszkę słodki. Miało posmak syropu klonowego, więc musiałam się powstrzymać, by nie oblizać palców, gdy zjadłam cały.

Zayne dopił czarną kawę, patrząc na mnie znad kubka.

– No co? – zapytałam, wodząc palcem po krawędzi talerza.

– Radzisz sobie całkiem nieźle.

– W czym? W jedzeniu boczku? Jestem w tym niezwykle utalentowana.

Uśmiechnął się.

– W całej tej sytuacji. Nigdy wcześniej nie patrolowałaś i choć walczyłaś już z demonami, nie zdarzało się to często, a wczoraj naprawdę dobrze sobie poradziłaś.

Ucieszona z komplementu, wzruszyłam ramionami.

– Wiesz, po to mnie szkolono. Może nie do walki z hellionami, ale całe życie trenowałam z... – Urwałam, a mój wzrok opadł do

pustego talerza. Żałowałam, że nie było na nim więcej boczku. I może czekolady.

Wiele czekolady.

– Mishą? – zapytał cicho.

Pokiwałam głową.

– Od zawsze trenowaliśmy, czekając na dzień, w którym zostaniemy wezwani.

– Do czego?

– Wiesz, nigdy tego nie sprecyzowano – wyznałam, zsuwając się ze stołka i krzywiąc, gdy zaboląły plecy. – Powiedziano nam tylko, że pewnego dnia ojciec wezwie nas do walki.

Zayne opuścił kubek.

– Co to było?

– Ale co?

– Skrzywiłaś się. – Na jego twarzy zagościło zrozumienie. – Jesteś ranna?

– Nie – powiedziałam, wzięłam talerz i odniosłam do zlewu. Teoretycznie nic mi nie było.

Stał nieruchomo, ale zaraz był już za mną. Poruszał się szybciej, niż mogłam zaobserwować.

– Nie znoszę, gdy to robisz! – warknęłam.

– Aha. – Ignorując moje protesty, złapał za brzeg koszulki i ją uniósł. Zaklął pod nosem i wiedziałam, co zobaczył. Kiedy rano wstałam z łóżka, by skorzystać z toalety, przejrzałam się w lustrze. – Dlaczego nic nie mówiłaś?

Wyrwałam materiał z jego palców i podeszłam do miejsca, w którym zostawiłam sok. Wzięłam szklanekę.

– To nic takiego.

– Wcale nie – odparł. – Twoje plecy wyglądają jak zużyty worek treningowy.

Zmarszczyłam się.

– Niezłe porównanie.

– To się stało podczas ataku hellionów? Czy może masz to od jakiegoś czasu?

– To sprawka hellionów. Zapewne stało się to wtedy, gdy zostałam zrzucona z peronu.

– Powinnaś mi to pokazać.

Upiłam łyk, wzruszając ramionami, kiedy obszedł mnie, szurając bosymi stopami po betonie.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – Podszedł do wyspy. Otworzył jedną z szuflad i wyjął z niej niewielki słoik.

– Nie wiem. – Naprawdę nie chciałam, by myślał, że jęczę.

– Możesz być twardą prawowitą, ale wciąż w połowie jesteś człowiekiem. Łatwiej cię zranić niż strażnika, a gdybyś w całości była istotą ludzką, zginęłabyś wczorajszej nocy ze sto razy. – Popatrzył na mnie ostro, co zdołałam zobaczyć, choć rysy jego twarzy były lekko rozmyte z powodu odległości.

Przewróciłam oczami.

– Nie chciałam wyjść na bekę i... naprawdę nie jest tak źle. To tylko siniaki, niedługo znikną.

– Tylko siniaki? – Kiedy podszedł do mnie, uświadomiłam sobie, że coś trzymał. – Nie przywykłem do patrolowania z półczłowiekiem, więc nie znam twoich granic, a muszę je znać, aby nie stała ci się krzywda.

– Nic mi nie jest.

– Śmiem się nie zgodzić. – Wziął mnie za wolną rękę. – To pierwszy raz, gdy miałaś do czynienia z demonami. Nie znasz nawet swoich granic.

– Przesadzasz.

– A widziałaś swoje plecy? – zapytał ostro, ciągnąc mnie do sypialni, a potem do łazienki. Włączył jasne światło.

Skrzywiłam się.

– Widziałam je i to nic takiego.

Puścił moją rękę.

– Tylko ty możesz klócić się ze mną w sprawie kondycji swoich pleców. – Postawił na blacie słoiczek. – Musisz się rozebrać od pasa w górę.

– Co takiego? – wysapałam. – Zazwyczaj chłopcy mówią, że jestem ładna, zanim wymagają, bym zdjęła koszulkę.

Posłał mi puste spojrzenie.

– Tylko tyle trzeba, żebyś ją zdjęła? Jesteś bardzo ładna, Trinity. Zmrużyłam oczy, postawiłam sok przy umywalce, abym nie wylała go na Zayne'a.

– Wcale nie tylko to trzeba zrobić, ale dziękuję bardzo. Tak naprawdę nawet nie brzmiałeś, jakbyś mówił poważnie.

– Och, mówiłem.

– Nieważne. Dlaczego muszę zdjąć koszulkę?

– Żebym mógł nałożyć to – wziął słoiczek – na twoje plecy. Sprawia, że sińce szybciej znikną, a jeśli nie jesteś kobietą gumą, potrzebujesz pomocy w nałożeniu maści. Musisz odsłonić plecy.

Wpatrywałam się w niego.

Wytrzymał moje spojrzenie.

– Zachowujesz się niedorzecznie, Trinity. Nie próbuję cię rozebrać, by zobaczyć pólnagę. Chcę sprawić, byś nie cierpiała bardziej niż to konieczne oraz żebyś wyzdrowiała, byśmy znów mogli iść na patrol.

W maleńkiej części czułam się rozczarowana tym, że nie chciał zobaczyć mnie nagiej, bo go pociągałam. Jak bardzo było to pokręcone? Nie miałam pojęcia, dlaczego się tak czułam. Nie powinnam tak myśleć. Zayne był prawdziwym dżentelmenem – wkurzającym mądralą, ale dżentelmenem do szpiku kości. Jednak dziwne rozczarowanie zmieniło się w wybuch.

Nie wiedziałam, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam, lecz istniała cała lista powodów, bym straciła kontrolę, więc mogłam je za to winić.

Patrząc mu w oczy, chwyciłam brzeg koszulki, zdjęłam ją, po czym rzuciłam na podłogę.

– Zadowolony?

Zayne stał całkowicie nieruchomo, nadal spoglądając w moje oczy, i trwało to długo, że pomyślałam, iż mógł zasnąć na stojąco z otwartymi oczami, lecz w pewnym momencie opuścił wzrok i to

ja wstrzymałam oddech. Nie miałam na sobie niczego seksownego. Normalny biustonosz, zwykły czarny z obrębionymi miseczkami.

Mięsień drgnął na jego policzku, gdy chłopak powoli spojrzał mi w oczy. Nie zrywając kontaktu wzrokowego, sięgnął za mnie po ręcznik.

Wzięłam go od niego, ale się nie okryłam.

– Stanik też muszę ściągnąć?

Zayne uniósł brwi i minęła dłuższa chwila ciszy.

– Zapewne byłoby łatwiej.

Przez ułamek sekundy wyobrażałam sobie, że na jego oczach zdejmuję również biustonosz. Prawdopodobnie padłby na zawał. Byłoby warto, choćby dla zobaczenia jego miny, ale stchórzyłam, zanim zdołałam poważnie się nad tym zastanowić.

– Możesz się obrócić?

Uniósł brwi i zrobił przedstawienie, obracając się do prysznicza, z dala od lustra.

Ja również się obróciłam, przyłożyłam do siebie ręcznik, po czym rozpięłam stanik. Zsunęłam go na podłogę i stopą wsunęłam pod leżącą tam koszulkę, następnie mocniej złapałam ręcznik i przytrzymałam materiał przy piersiach. Widziałam w lustrze swoje plecy, które przypominały fioletowo-różową szachownicę.

– Już – powiedziałam, więc Zayne się obrócił.

– Jezu – mruknął, ale nie była to reakcja na moją nagość. – Nie wierzę, że nic nie powiedziałaś, i nie mów, że nie boli. Musi boleć, Trinity.

Bolało.

– Jestem twardsza, niż na to wyglądam.

– Jesteś, ale powinienem lepiej cię pilnować.

– To nie twoja wina – powiedziałam, wachając, gdy odkręcił słoiczek. Woń maści przypominała mi balsam leczniczy, lecz coś było do niej dodane. – Co to?

– Specyfik robiony przez Jasmine. Żonę Deza. Jest naprawdę dobra w takich rzeczach. To mieszanina arniki, kurkumy

i mentolu. Chyba może być w tym też trochę oczaru. Maść jest przeciwzapalna i zmniejsza obrzęk oraz ból – powiedział. – Potrafi zdziałać cuda.

Przyłożył mi palce do skóry, a ja się wzdrygnęłam.

– Przepraszam – mruknął. Balsam był zimny i śliski, ale to jego palce wywołały taką reakcję. Poza okazjonalnym braniem za rękę i powalaniem na ziemię Zayne mnie nie dotykał.

A teraz robił to naprawdę.

Rozcierał balsam na skórze we wszystkie strony. Przesunął palce aż do boków moich piersi, a moja skóra zrobiła się dziwnie ciepła, gdy spojrzałam w lustro.

Widziałam jedynie, że za mną stał. Był niebywale wysoki i dobrze zbudowany, a jego złota głowa pochylała się, kiedy rozcierał maść.

Widok ten nie pomógł ochłodzić mojej skóry.

– Jaka jest Jasmine? – zapytałam, próbując nie myśleć o tym, że praktycznie byłam topless.

Zaśmiał się.

– To siostra Daniki, nie akceptuje systemu i manifestuje to, kiedy tylko może. Jej i Dezowi dopisuje szczęście. Kochają się prawdziwie i mają dwoje wspaniałych dzieci. Oboje podróżują. Ich córka Izzy uczy się właśnie przemieniać i latać. Ciągłe wpada w sufitowy wentylator.

– O rety – mruknęłam, a moje ciało samoistnie się wzdrygnęło na myśl o Orzeszku, gdy krążył obok tych urządzeń. Co z kolei skutkowało modlitwą, by się tu nagle nie pojawił. – Zawsze lubiłam oglądać dzieci w społeczności, kiedy próbowały zmieniać postać. To urocze, kiedy uczą się chodzić, pomagając sobie skrzydłami.

– Przepraszam – powiedział, gdy ponownie zadrżałam.

– W porządku. – Czułam się naprawdę rozgrzana, co było dziwne, ponieważ balsam miał działanie chłodzące.

Zayne smarował w ciszy pod brzegami ręcznika, po żebrach, przez co drżałam, choć nie byłam pewna, czy miałam tam siniaki.

Kiedy zabrał ręce, nie wiedziałam, co powinnam czuć, ulgę czy też rozczarowanie.

– Myślisz, że mogłabym poznać Danikę i Jasmine? – zapytałam, desperacko pragnąc skupić uwagę na czym innym.

– Jeśli chcesz, nie widzę przeciwwskazań – odparł cicho, co rozgrzało mnie również od środka.

– Chciałabym.

Uniósł głowę i popatrzył na mnie w lustrze.

– Zatem dopilnuję, by tak się stało.

Minęła chwila, a ja zaczęłam rozważać dziwne rzeczy – zupełnie przypadkowe – aby zająć umysł i nie myśleć o dłoniach chłopaka.

– Zanim dowiedziałam się, kim jestem... lub zaczęłam to rozumieć, sądziłam, że jestem normalna, i chciałam tysiąc różnych rzeczy. Nic nie wiązało się z tym, co się teraz dzieje, ale...

– A kim chciałaś zostać?

– Och, to głupie.

– Wątpię.

Prychnęłam.

– Obejrzałam *Park Jurajski* i chciałam zostać archeologiem.

– Nie uważam, by to było głupie – powiedział i choć nie widziałam, by się uśmiechał, czułam to.

– I chciałam hodować lamy.

Zatrzymał dłoń.

– Lamy?

– Tak. – Zachichotałam. – I nawet nie pytaj dlaczego. Nie mam pojęcia. Chciałam mieć po prostu farmę lam. Uważam je za najwspanialsze zwierzęta. Wiedziałaś, że dzieci mogą na nich jeździć? Ale dorośli już nie. Nie byłoby to komfortowe dla nich i dla lam.

– Nie, nie wiedziałem. – Zaśmiał się. – To chyba najdziwniejsza rzecz, jaką ostatnio słyszałem. – Przesunął palcami po moim kręgosłupie. – Chciałaś iść na studia?

– Tak. – Wzięłam kojący oddech i poczułam świeżą woń mentolu. – Jednak mama się sprzeciwiała, no wiesz, zanim



zrozumiałam, kim jestem – przyznałam, zamykając oczy. – Chciałam zwiedzać świat i to dziwne, bo kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Waszyngton, gdy jechaliśmy do Rotha, nieco się przeraziłam. To głupie, nie?

Zayne znieruchomiał.

– Nie, wcale. Ale miasto bywa przytłaczające, jeśli nie jesteś przyzwyczajona do tych wszystkich ludzi.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– To było naprawdę przytłaczające. Tyle ludzi. Wielokrotnie nie wiedziałam, czy osoba była żywa, czy też nie, gdy mijaliśmy ją na ulicy.

– To musi być denerwujące. – Ponownie przesunął ręką, a ja wygięłam nieznacznie plecy.

Potrzebowałam chwili, aby pozbierać myśli.

– Trochę tak.

– A mówiąc o duchach, ten, który z tobą przyjechał...

– Orzeszek?

– Tak. – Umilkł. – On. Może... może poruszać przedmioty?

Uśmiechnęłam się.

– Tak. Poprzedzawiał ci coś?

– Tego ranka moje buty były w lodówce.

Zaśmiałam się.

– Przepraszam. Orzeszek jest bardzo... bardzo dziwny, ale nieszkodliwy. Chce uwagi i dziwacznie to okazuje.

– Mogę być szczery?

– Tak?

– Próbuję ignorować to, że nawiedza moje mieszkanie.

– Nie nawiedza go – odparłam. – Pomyśl raczej o koegzystencji.

Prychnął.

– Niemal skończyłem. – Przesunął dłoń na drugą stronę, wsmarowując balsam. – Już powinno być ci lepiej.

– Jest.

Taka była prawda, ale oboje umilkliśmy, a ja nie mogłam dłużej ignorować jego dłoni na mojej skórze ani tego, jak się przez to

czułam. Wydawało się, jakby prąd płynął z palców Zayne'a, a kiedy musnęły wrażliwą skórę przy żebrach, sapnęłam cicho.

– Przepraszam. – Jego głos brzmiał inaczej, bardziej ochryple. – Wszystko dobrze?

– Tak. – Odchrząknęłam. – Tak. – Próbowałam znów się rozproszyć. – Wiesz, czego zazdroszczę strażnikom?

– Czego?

– Latania. Fajnie być twardą prawowitą, ale nie mam skrzydeł. Do bani.

Zachichotał.

– To nie jest śmieszne. – Zadaśałam się. – Chciałabym móc latać i zbliżyć się do gwiazd. Kiedyś prosiłam Miszę, by mnie zabrał, lecz nigdy tego nie zrobił, choć zapewne możecie podnieść samochód. Gnojek.

Zayne ostrożnie obrócił mnie, następnie zabrał ręce. Popatrzył mi w oczy. Natychmiast poczułam się jak w pułapce, zrobiło mi się gorąco i doznałam zawrotu głowy, jakbym siedziała na słonecznej, piaszczystej plaży. Mimo że już mnie nie dotykał, wciąż czułam na sobie jego palce. Nie mogłam przestać myśleć o tym, co by się stało, gdybym upuściła ręcznik.

Spiął się każdy mięsień w moim ciele. Upuścić ręcznik i stanąć nago przed Zayne'em? Boże, serio padłby na zawał. Co ja sobie myślałam?

Ale chciałam upuścić ten ręcznik, ponieważ... chciałam ponownie poczuć jego dłonie. Chciałam poczuć jego usta na moich i pragnęłam, by tym razem to on mnie pocałował.

Coś zmieniło się w wyrazie jego twarzy.

W zazwyczaj chłodnych oczach pojawił się ogień, a żuchwa zacisnęła się, przez co usta tworzyły prostą linię. Na jego twarzy było zarówno piękno, jak i brutalność, co stanowiło zabójczą kombinację.

– Być może będziemy musieli to powtórzyć – powiedział, a jego głos brzmiał inaczej. Był jakby głębszy i bardziej ochryple.

Nie mogłam się doczekać.

Rozchylił usta, jakby chciał coś dodać, ale zadzwonił znajdujący się w salonie telefon. Zayne zawahał się, wciąż patrząc mi w oczy, po czym odstawił słoiczek na blat, obrócił się i wyszedł.

– Boże – szepnęłam, obracając się do lustra.

Wciąż było mi za gorąco, więc odetchnęłam niepewnie. Naprawdę musiałam włożyć ubranie. Należało tak zrobić przed powrotem Zayne'a, ale stałam, wpatrując się w swoje odbicie.

Nie byłam do siebie podobna.

Cóż, zmierzwione, zwinięte w niechlujnego koka włosy były moje, lecz przeszkłone oczy, rozchylone wargi, zaczerwieniona skóra nie były normalnością. Znów zadrżałam, gdy poczułam żar w swoim wnętrzu. Zayne'a nie było nawet ze mną w łazience, a wciąż czułam jego dłonie na plecach i po bokach, gdzie zawędrowały jego palce, muskając boki piersi.

Żyły przeszył prąd i sapnęłam, kiedy poczułam ciepły, przyjemny ciężar.

Nic się nie dzieje.

To właśnie sobie wmawiałam. Czułam się tak, co było tylko odpowiedzią mojego organizmu na dotyk kogoś, kto mi się podobał, a Zayne był wspaniały, choć to wszystko stanowiło jedynie cielesną reakcję, która, jak sędzę, nie była dwustronna.

A co jeśli była?

Dech uwiązał mi w gardle. To skomplikowałyby sprawy, prawda? Moje ciało jednak się tym nie przejmowało. Ani też pierwotna część mojego mózgu, która nagle podsunęła obrazy związane z jego dłońmi na mojej nagiej skórze, a wizje te były tak wyraźne jak rzeczywistość.

W lustrze pojawiło się odbicie Zayne'a i gwałtownie nabrałam powietrza.

– Myślałam, że już się ubrałaś – powiedział.

– Ja... – Naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć, gdy się do niego obróciłam, stwierdzając, że lepiej było pokazać mu rącznik niż nagie plecy. – Ja, eee, wciąż jestem wilgotna.

W jasnych oczach znów pokazał się żar, kiedy chłopak opuścił wzrok.

– Poważnie? – zapytał, a ja odebrałam to jak mruczenie przy skórze.

Zaczerwieniłam się, gdy zdałam sobie sprawę, co powiedziałam i jak to mogło zabrzmieć. – Balsam... maść, wciąż jest wilgotna i pomyślałam, że ją nieco wysuszę.

Pokiwał powoli głową, przygryzając dolną wargę. Opuścił gęste rzęsy, które przysłoniły jego tęczęwki.

– Kto dzwonił? – zapytałam.

– Roth – odparł, a moja skóra natychmiast się schłodziła. – Chce się z nami spotkać. Dziś wieczór.



## Rozdział 25

Okazało się, że mieliśmy spotkać się z Rothem w restauracji Zake'a. Musieliśmy zaparkować w podziemnym garażu na końcu ulicy. Dziwnie było iść obok Zayne'a, zastanawiając się, czy mijani ludzie mieli pojęcie, kim był.

Lokal spodobał mi się od razu, gdy weszłam. Delikatnie oświetlony, udekorowany drewnem i stalą. Boksy z miękkimi kanapami i puchatymi poduchami wyglądały na wygodne. Wystrój był połączeniem rustykalności z nowoczesnością, a to przypominało mi o górach w Kolorado.

Co było dziwne, bo nigdy tam nie byłam, ale z jakiegoś głupiego powodu wyobrażałam sobie, że wiele miejsc w tym stanie musiało tak wyglądać.

Hostessa wydawała się rozpoznawać Zayne'a. Ze szczerym uśmiechem i powłóczystym spojrzeniem zaprowadziła nas do osłoniętego boksu w pobliżu dużego kamiennego kominka. Miejsce to było romantyzmem, przez co przesadnie skupiałam się na strażniku, myśląc, że powinnam włożyć coś ładniejszego niż jeansy i koszulkę.

Ale nieważne.

Było mi wygodnie i tylko to się liczyło.

W chwili, kiedy kelnerka podała nasze napoje – colę dla mnie oraz wodę dla Zayne'a – i odeszła, zapytałam:

– Możemy się tu spotykać?

Stojąca na środku stolika świeca zamigotała, co odbiło się na twarzy mojego towarzysza, gdy skinął głową.

– Wszyscy, którzy tu przychodzą, dbają o własne sprawy.

– O. – Rozejrzałam się, mnąc w palcach serwetkę. – Wiedzą, czym jesteś?

– Wiedzą, że jestem strażnikiem, lecz nie mają pojęcia, czym jest Roth – wyjaśnił. – Jak tam twoje plecy?

– Świetnie. – Naprawdę nie bolały ani nie pulsowały, nawet przy gwałtownych ruchach. Położyłam dłonie na kolanach i rozejrzałam się po restauracji, nim wróciłam do niego wzrokiem.

– Dziękuję, że to zrobiłeś.

Opuścił podbródek, przez co kosmyk włosów zsunął mu się na policzek.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Wibracje przepłynęły przez moje żyły.

– Jestem pewna, że masz lepsze rzeczy do roboty niż rozsmarowywanie balsamu na mojej skórze.

– To prawda. Mógłbym robić lepsze rzeczy – odparł.

Au.

Ciepło zniknęło.

– Ale to nie oznacza, że się dobrze nie bawiłem – dodał i popatrzył mu w oczy. Na jego twarzy gościł krzywy uśmieszek.

Zanim zdołałam coś odpowiedzieć, poczułam nagły nacisk na ramionach.

– Chyba przyszedł – powiedziałam. – Albo jest tu jakiś inny demon.

Chwilę później Zayne rzucił:

– Teraz czuję. To szalone, że wyczuwasz je przede mną.

Wstał i przeniósł się na moją stronę stolika. Usiadł obok mnie i przycisnął udo do mojego.

– Jak to odczuwasz? – zapytał.

– Jak gorący oddech na karku – odparłam cicho. – I ciężar na ramionach. Ty tak samo?

Pokiwał głową.

Roth wszedł, ubrany podobnie jak za pierwszym razem, gdy go widziałam. Cały na czarno. I nie był sam. Towarzyszył mu jasnowłosy demon. Związał pasma w dwa warkocze, w których, co dziwne, dobrze wyglądał.

– Mam nadzieję, że kazaliśmy wam czekać. – Roth usiadł naprzeciwko nas, za nim miejsce zajął Cayman. – I tak, dokładnie w taki sposób miało to zabrzmieć.

– Właśnie przyszliśmy – odpowiedział Zayne, wyciągając rękę na oparciu kanapy. – Nie czekaliśmy za długo.

– Rozczarowujesz mnie – rzucił Roth i popatrzył na mnie bursztynowymi oczami. – To niesłychane.

– Co?

Przysunął się.

– Wciąż mam ochotę cię dotknąć.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Jesteś dziwacznym, okropnym demonicznym księciem.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– A mnie nadal przerażasz – dodał Cayman, gdy Roth pochylił się ku mnie, przesuwając ręką po stole.

– Żadnego dotykania – ostrzegł Zayne.

Demon zabrał dłoń.

– Niefajnie.

– Gdzie Layla? – zapytałam, odchodząc od tematu całego tego macania.

Roth uśmiechnął się sztywno.

– Postanowiła, że lepiej, jeśli nie będzie się mieszać.

Spojrzałam na Zayne'a. Na jego twarzy nie malował się nawet cień emocji.

– Czyż nie wyglądacie razem przyjemnie i uroczo? – Cayman przyglądał nam się uważnie.

– Tak? – mruknął Zayne.

– Tak – odparł Roth. – Podoba mi się. Bardzo.

Zayne bębnił palcami o oparcie kanapy.



– Cieszę się. Czekałem z zapartym tchem, by poznać twoje myśli i uczucia.

Roth się uśmiechnął.

– Zamówiliście coś? – zapytał Cayman, przeglądając menu. – Umieram z głodu.

Nie zrobiliśmy tego i nie miałam możliwości przekierowania rozmowy na palący temat naszej obecności tutaj, ponieważ pojawiła się kelnerka i demony zamówiły napoje wraz z szeregiem przystawek.

Kiedy odeszła, pochyliłam się nad stolikiem.

– Dowiedzieliście się czegoś?

– Mam złe oraz niezbyt dobre wieści – odparł Cayman.

Spięłam się i poczułam skurcz żołądka.

– Tak?

– Przykładałem ucho, gdzie popadnie, lecz nikt nie mówi o Mishy, Baelu czy... tobie – odpowiedział.

– Ale nie wiem, czy to są te złe czy niezbyt dobre wieści – orzekłam, patrząc na Zayne'a.

– To te niezbyt dobre. Oznaczają, że Bael nie chce, by ktokolwiek o nim wiedział, a to dziwne, ponieważ demony lubią się chwalić – wyjaśnił Cayman z uśmiechem. – I nie mówię o pokornym wspomnianiu o czymś, jak to robią strażnicy.

Zayne prychnął.

– Wczoraj napadły na nas dwa helliony. Zostały wysłane przez Baela.

– Ma ich całą armię do dyspozycji, więc powinieneś się spodziewać kolejnych nieprzyjaciół, którzy będą was szukać.

– A te złe wieści? – zapytałam. Zayne dotknął mojej łopatki, wsuwając palce pod włosy, by dotrzeć do spiętych mięśni.

Roth popatrzył mi w oczy, jego twarz nieco złagodniała.

– Nikt nie wie, gdzie się zaszył, ale sądzę, że to przez niego mamy tu wzrost aktywności demonów niższej kasty. Odkąd jest na ziemi, próbują za nim podążać.

Zayne się spiął, trzymając rękę na moim ramieniu.

– To znaczy?

– Kiedy zlokalizujemy Baela, nie będzie sam. Najwyraźniej ma przy sobie helliony, lecz można spodziewać się czegoś więcej.

– Super – mruknęłam.

– A Bael nie jest znany z gościnności – wytknął Cayman, biorąc kieliszek wina. – Nawet wtedy, gdy stara się być miły.

Popatrzyłam na Rotha, który tylko wzruszył ramionami.

– Ale przypuszczam, że już o tym wiesz i że trzyma Miszę z pewnego powodu, co popiera zeszlonoćny atak hellionów. Wykorzystuje twojego protektora, by cię wywabić, i posłał za tobą swoją horde.

– Nie dostanie dziewczyny – oznajmił Zayne.

Popatrzyłam na niego niebywale ucieszona pewnością w jego głosie.

– Lecz to prowadzi do innych wieści – ciągnął Roth. – Nikt o niej nie mówi. Nikt nawet nie szepcze, że do gry weszła prawowita.

– Ale to nic złego, prawda? – zapytałam.

– Także nic dobrego. – Palce Zayne’a pozostawały na moim ramieniu, dotyk był lekki, aczkolwiek kojący. – Ponieważ nie mówi nam nic, co Bael stara się tu zdziałać, prócz cię dopaść.

– I to pojmanie może być dla niego wystarczające. – Roth powiódł palcem po grzbiecie kieliszka. – Wiesz, co demony robią prawowitym.

Stłumiłam dreszcz, sięgając po napój.

– Czy Bael może stać za atakami na strażników i inne demony?

Roth wzruszył ramionami.

– Bael jest dość potężny. Ale...

– Nie sądzisz, że to on, prawda? – zapytał Zayne.

Demoniczny książę nie odpowiedział natychmiast.

– Dlaczego to miałyby być on? Co zyskałby, ryzykując ujawnienie? Nie, Bael jest śmiały, jednak nie głupi.

Przyniesiono przekąski – krabowe paszteciki, koktajl z krewetek, sos krabowy i frytki. Jedzenie pachniało i wyglądało wspaniale, ale niczego nie tknęłam.

– Wiedzieliście, że kilku gestorów piekielnych wyjechało z miasta lub planuje to zrobić? – Roth wziął krewetkę, patrząc na Zayne’a. – Czy to nie... podejrzanе?

Gestory były demonami wyższej kasty, panującymi nad rzeszami pomniejszych stworzeń. Stanowiły coś w rodzaju kadry kierowniczej, więc w takim układzie Roth był prezesem, Lucyfer właścicielem, a Bael funkcją równał się Rothowi?

Głowa mogła od tego rozboleć.

Zayne rozłożył palce na moim ramieniu.

– Wystraszyło ich to, cokolwiek jest w mieście?

– Nie tylko strażnicy zostają uśmierceni w dość spektakularny sposób – przypomniał mu Roth.

– Właśnie tego nie rozumiem – przyznałam, patrząc na pasztecik krabowy, który podsunął mi Zayne. – Jeśli to demon, dlaczego zabija swoich pobratymców?

Kręcąc głową, Roth nalał łyżkę sosu na swój talerz.

– Podejrzewam, że chce być najważniejszą szychą w okolicy.

– A wy się tym nie martwicie? – zapytałam, marszcząc brwi i patrząc na trzymany przeze mnie widelec. – Nie boicie się? Przecież obaj jesteście demonami i sychami.

Zayne zaśmiał się cicho.

– Nikt nigdy tak mnie nie nazwał, ale owszem, inni nas cenią. – Cayman wrzucił frytkę do ust.

Roth uśmiechnął się powoli, przebiegle.

– Czy się martwimy? Tak. Boimy? Nigdy.

– Arogant – mruknął Zayne, przekroił mój pasztecik i wziął krewetkę. – Powinieneś się bać, jeśli nie o siebie, to o Laylę.

Rozbawienie zniknęło z twarzy księcia, gdy ten spojrział na siedzącego obok mnie strażnika.

– Prosiłem cię o radę dotyczącą tego, o co mam się martwić czy czego bać?

– Nie, ale jestem pewien, że brzmiałeś, jakbyś jej potrzebował.

Aby czymś się zająć, ugryzłam pasztecik i niemal jęknęłam z przyjemności. Był wspaniały. Składał się głównie z dobrze

przyprawionego kraba. Wzięłam kolejny spory kęs, gdy Zayne i Roth pojedynkowali się na spojrzenia.

– Przywyknij, Trinity.

Spojrzałam na Caymana.

– Do czego?

– Do ich sprzeczek i prób wyszydzenia. – Puścił do mnie oko. – Niektórzy uznają to za męczące, lecz mnie to szalenie bawi. Czekam na chwilę, gdy ich namiętne kłótnie zmienią się w namiętą miłość...

Drgnęły moje usta, a Roth parsknął pod nosem. Dokończyłam przepyszny pasztecik.

– Tak sobie myślałam... Bael potrafi kontrolować ludzi, prawda?

– Czy jest zdolny do czegoś poza tym, co którykolwiek z nas może zrobić? Tak, jednak czy do takich rzeczy, jakie widziałas podczas ataku na twoją społeczność? Nie zdziwiłbym się – powiedział Roth. – Bael jest szczególnie uzdolniony we wpływaniu na ludzi, ale żeby aż tak ich opętać? Wydaje mi się, że coś innego było w to zamieszane.

– Co takiego? – Spojrzałam na talerz, kiedy skończyły się chipsy i sos. Krab zapiekany w serze wyglądał smakowicie.

– Zakłęcie – odparł.

– Czarownice – skwitował Zayne, kiwając głową. – To by było logiczne.

– Czarownice? – Popatrzyłam na niego zdziwiona. Czarownice i czarownicy byli ludźmi, których przodkowie zabawiali się z demonami, a rozwodniona demoniczna krew dawała pewne zdolności, zazwyczaj uwzględniające cztery żywioły – ziemię, powietrze, wodę i ogień. Stosowali również zaklęcia i inkantacje. – Macie tu konwenty?

– Tak. Niektóre bardzo aktywne. Ukrywają się zarówno przed demonami, jak i strażnikami, dzięki czemu przeważnie udaje im się przeżyć i nie rzucać gargulcom w oczy – wyjaśnił Roth, zerkając na Zayne'a. – Ponieważ, no wiesz, strażnicy bez namysłu by ich zabili.

Zayne westchnął.

– A czy prawowici lubią też tak wykańczać? – Roth przechylił głowę i przeniósł na mnie spojrzenie bursztynowych oczu.

– W tej chwili? Tak – odparłam, wkurzona.

Zayne zaśmiał się pod nosem, a Roth wyszczerzył zęby w uśmiechu i się pochylił.

– Lubię cię.

– Miło mi to słyszeć – mruknęłam.

Jego uśmiech poszerzył się.

– Istnieje szansa, że czarownice mogły zostać wykorzystane, a choć większość trzyma się z dala zarówno od mojego rodzaju, jak i strażników, jest kilka konwentów, które lubią brzydko zabawiać się z demonami. Znam jeden szczególny. – Oparł się w boksie. – Oczywiście Zayne nie będzie mógł z nimi pogadać. Nie są fanami gargulców.

– A twoimi? – zapytałam.

– Moimi są wszyscy – odpowiedział. – Sama możesz się z nimi spotkać. Nie będą w stanie stwierdzić, kim jesteś, więc mogę cię zawieźć. Duża grupa organizuje spotkania zazwyczaj w soboty.

Sobota była za tydzień. Siedem przeklętych dni. Pojawiła się niecierpliwość, zabarwiona frustracją. Czy Misha przetrwa kolejny tydzień?

Zayne się spał.

– No nie wiem.

Demoniczny książę spojrział na niego.

– Myślałem, że mi ufasz.

– Ufam, ale nie ufam twoim życiowym wyborom. – Zdjął rękę z oparcia kanapy.

Roth złapał się za serce.

– Obraziłeś mnie.

– Jestem chętna. – Zignorowałam spojrzenie Zayne'a. – Jeżeli istnieje nawet niewielka szansa, że dadzą nam informacje, jestem gotowa z tobą jechać, by się z nimi spotkać.

– Świetnie – mruknął Roth, a Zayne nie wyglądał na zadowolonego.

– Dobrze. – Oparłam się w boksie. – Musisz tylko obiecać, że nie spróbujesz mnie... zjeść.

Powrócił jego diabelski uśmiezek.

– Może prosisz o zbyt wiele.



## Rozdział 26

– Nie podoba mi się to – powiedział Zayne, gdy wyszliśmy z restauracji. Trzymałam się blisko niego, ponieważ światło latarni było słabe.

– Ale co?

– Że masz jechać z Rothem do czarownic.

– Myślałam, że mu ufasz... – Zahaczyłam czubkiem buta o wyrwę w chodniku, której nie widziałam, i się potknęłam. – Kurde.

Złapał mnie za rękę.

– Wszystko okej?

– Tak. – Uwolniłam się i spiorunowałam wzrokiem chodnik, którego jednak nie widziałam. – Tylko się potknęłam. Nic mi nie jest.

Minęła chwila ciszy.

– Ufam Rothowi, lecz nie czarownicom. Cokolwiek robią, dzieje się tak dlatego, że chcą coś zyskać. Musisz być z nimi bardzo ostrożna.

– Zatem mam nie pozwalać obcinać sobie włosów czy paznokci?

Zayne prychnął, gdy weszliśmy na parking podziemny.

– Tak, unikaj tego, ale też nie zawieraj z nimi żadnych umów w zamian za informacje. Czasami chcą pomóc, jednak cena jest zupełnie inna, niż można się spodziewać.

– Zapłacę każdą.



Zayne stanął tak szybko, że wpadłam na niego i się odbiłam. Na jego twarzy widniała irytacja.

– Widzisz? Właśnie dlatego się martwię.

Wpatrywałam się w niego, próbując dostrzec rysy jego twarzy w ostrym świetle lamp na parkingu podziemnym.

– Nie powinieneś.

– Nie? Jesteś skłonna oddać wszystko nawet za najmniej istotną informację na temat Mishy, co jest niebezpieczne. Zwłaszcza gdy spotkasz się z czarownicami z konwentu, które żywią się desperacją ludzi i manipulują nimi dla własnych korzyści.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Niełatwo mną manipulować.

– Nie mówię, że łatwo, ale wiem, że jesteś zdesperowana, i rozumiem...

– Naprawdę? – zapytałam ostro. – Nie wydaje mi się. Ciągłe twierdzisz, że wiesz, jak to jest widzieć krzywdę kogoś bliskiego i nie móc nic zrobić. Jeśli to prawda, naprawdę rozumiesz, że można zrobić wszystko...

– Wiem, że to niebezpieczne, ponieważ rozumiem. – Postawił krok naprzód, wpadając na mnie, ale utrzymałam równowagę. – Byłem zdesperowany i mogłem zrobić dosłownie wszystko, a to nigdy dobrze się nie kończy, Trinity.

Narastające uczucie bezradności sprawiło, że przestałam kontrolować wypowiedane słowa.

– Właśnie w ten sposób straciłeś fragment duszy?

Zayne cofnął się, jakbym go uderzyła. Na twarz powróciła pozbawiona emocji maska.

– Kto ci powiedział?

Zacisnęłam usta.

– Kto? – zażądał, wyciągając do mnie rękę, ale się zatrzymał. – Kto ci to powiedział?

Żałując, że się odezwałam, rozłożyłam ręce i odwróciłam wzrok.

– Misha. Mówił... mówił, że o tym słyszał i właśnie dlatego... masz inne oczy.

– Tak powiedział? – Przechylił głowę na bok.  
Pokiwałam swoją, a serce zdecydowanie mi przyspieszyło.  
– Czy to... prawda?  
Zayne nie odpowiadał przez dłuższą chwilę.  
– Tak.

\* \* \*

Umrę.

Kuląc się na peronie metra, wiedziałam, że piękny demon ze złotymi oczami i okrutnym uśmiechem miał mnie zabić. Miał mi pomóc, ale pomieszczenie skąpane było we krwi, a leżąca połamana masa mięsa była Zayne'em.

– Nie ocali cię – warknął demon przez ostre zęby. – Nikt nie zdoła.

Krzyknęłam, gdy rzucił się na mnie z ostrymi jak brzytwa pazurami...

Obudziłam się zdyszana, próbując rozpoznać otoczenie. Gdzie byłam? Nie poznawałam w ciemności. Na suficie nie błyszczały gwiazdki, a łóżko... było za duże, by mogło być moje.

Potrzebowałam chwili, aby przypomnieć sobie, że przebywałam u Zayne'a. Spałam w jego łóżku, a on żył.

To tylko koszmar.

Jęcząc, wyciągnęłam ręce spod kołdry i zabrałam włosy z twarzy.

Ktoś uchylił drzwi, zaskakując mnie. Wstrzymałam oddech, próbując zobaczyć kształt wypełniający wejście.

– Wszystko w porządku? – zapytał ochrypłym od snu głosem Zayne. – Miałem wrażenie, że słyszałem krzyk.

Zaczerwieniłam się.

– Przepraszam. Nie chciałam cię obudzić.

– To nic – odparł. Nie widziałam, jak się poruszył, ale poczułam, że był bliżej. Gdy Zayne zapalił lampkę nocną, skrzywiłam się z powodu nagłego światła. Omiótł mnie spojrzeniem i zatrzymał je w miejscu, w którym ścisnęłam koc, aż pobieleły mi knykcie. – Nie możesz spać?

Pokręciłam głową, zaskoczona, że przyszedł sprawdzić, co się stało. Po sprzeczce na parkingu podziemnym sprawy były między nami... lekko napięte. Ledwie się do siebie odzywaliśmy, nawet kiedy w centrum w bocznej uliczce za kinem wpadliśmy na kilka barbaz. Wróciliśmy do mieszkania kilka godzin temu i rozeszliśmy się po pomieszczeniach, nie wypowiadając wielu słów.

Odważyłam się na niego zerknąć.

Na jego twarzy zagościło zrozumienie, gdy spojrzał na drzwi, przez które przeszedł. Moje serce gwałtownie przyspieszyło, kiedy wskazał na łóżko i zapytał:

– Mogę?

Nie byłam pewna, czy miało nam to pomóc, ale nie chciałam być sama, więc pokiwałam głową i odsunęłam się, trzymając koc, jakby był moim kołem ratunkowym.

– Koszmary? – zapytał cicho, gdy usiadł obok i oparł się o zagłówek.

Znów skinęłam głową, obserwując, jak wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach.

Przechylił się i spojrzał na mnie.

– Przykro mi.

– Dlaczego?

Milczał przez chwilę.

– Tak naprawdę z powodu wszystkiego. Wiele przeszłaś, a to wykańcza zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Twój umysł nie ma lekko, męczy cię nawet wtedy, gdy odpoczywasz.

– Nie musi ci być przykro. Przecież to nie twoja wina – powiedziałam. – Właściwie robisz, co w twojej mocy. Tylko... Nie wiem, czuję się, jakbym nie miała żadnej kontroli, i jestem...

– Co?

Zdezorientowana, zła, niepewna...

– Jestem... wystraszona. Nie powinnam tego mówić, ale obawiam się, że nie znajdę Mishy na czas lub że kiedy to zrobię,

i tak będzie za późno, bo przejdzie przez rzeczy, których nawet nie umiem sobie wyobrazić.

Złożył luźno ręce na piersi.

– Możesz się bać, Trinity. Możesz się martwić.

– Wiem. – Mocniej przytrzymałam koc.

– Więc przestań się zadręczać.

Odetchnęłam ciężko.

– To ja powinnam przeprosić ciebie. Nie powinnam zadać ci tamtego pytania. To nie moja sprawa i zachowałam się jak kretynka, gdy ty jedynie próbowałeś mi pomóc.

– W porządku. Nie musisz przeproszać. – Ugiął nogę. – Po prostu mnie zaskoczyłaś. Nie mówiłaś nic aż do zeszłej nocy, mimo że zadajesz dużo pytań.

Prychnęłam.

– Tak, sama siebie zaskoczyłam.

– Po prostu...chciałbym, byś wiedziała, że rozumiem, dlaczego musisz zrobić wszystko, co w twojej mocy – powiedział, a ja walczyłam z pokusą, aby zapytać o to, co się stało.

Podciągnęłam pod kocem nogi do piersi i oparłam o nie podbródek. Łatwiej powiedzieć niż zrobić.

– Nie masz nic przeciwko mojemu spotkaniu z czarownicami?

– Będzie, co musi być.

– Nie jesteś przyzwyczajony do bierności, co?

– W ogóle.

Posłałam mu uśmiech, czując się nieco lepiej w związku z naszą sprzeczką na parkingu podziemnym.

– Myślisz, że te czarownice, o których mówił Roth, zdołają nam coś zdradzić?

– W tej chwili któż to może wiedzieć? – Szturchnął moje kolano swoim. – Ale jeśli ludzie, którzy zaatakowali waszą społeczność wraz z Baelem, byli pod wpływem uroku, czarownice powinny wiedzieć, kto go rzucił lub przynajmniej kto jest do tego zdolny, a dzięki nim możemy dowiedzieć się, gdzie jest demon i czy nadal więzi Miszę.

– A co jeżeli te czarownice, do których pojedziemy, to te same, które pomogły Baelowi? – zapytałam.

– Wtedy wszystko się pogmatwa. – Umilkł. – Wiem, że uczono cię, byś nie używała łaski, ponieważ cię osłabia i może przyciągnąć do ciebie inne demony, ale jeśli znajdziesz się w sytuacji, w której nie będziesz mogła walczyć, użyj jej.

Początkowo nawet nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Jesteś pierwszą osobą, która tak mówi. Ani Misha, ani Thierry nigdy czegoś takiego nie stwierdzili.

– Wiem, że to dla ciebie ryzykowne, ale wolę mieć do czynienia z potencjalnymi konsekwencjami niż widzieć, jak zostajesz ranna lub gorzej – odparł, a w klatce piersiowej poczułam ciepło i mrowienie. – Jeśli czarownice spróbują czegoś, po prostu je zlikwiduj.

– Jesteś trochę krwiożerczy.

– Nauczyłem się taki być.

Musiał. Odwróciłam wzrok i spojrzałam w sufit, żałując, że nie było na nim moich gwiazdek.

– Tęsknię za swoim sufitem.

– Co? – Parsknął śmiechem.

Moje usta rozciągnęły się leciutko.

– W domu mam te błyszczące w ciemności gwiazdki. Są białe. Nie zielone. I wcale nie są tandetne.

– Pewnie nie – mruknął. – Pamiętam, że je widziałem.

– Lubię na nie patrzeć. – Wzruszyłam lekko ramionami, przy czym zapulsowały plecy. – Wiem, że to głupie.

– Wcale nie – odparł. – To coś ci bliskiego.

Mimowolnie zastanawiałam się, czy kiedykolwiek jeszcze będę pod nim leżeć.

– Mogę cię o coś zapytać?

Pokiwałam głową.

– Jasne.

– Co dokładnie stało się twojej mamie? – zagadnął. – Nie chcę poruszać tego tematu i czułem się podle, gdy pojawił się w domu

Rotha i Layli, ale powiedziałaś, że tamten strażnik myślał o tobie jak o...

– Wybryku natury? – podpowiedziałam i westchnęłam. Nieczęsto mówiłam o mamie, ponieważ zawsze kończyło się to pytaniami w mojej głowie, dlaczego nie widziałam jej ducha czy zjawy, lecz chciałam porozmawiać o niej z Zayne'em. Może łatwiej mi było z nim podzielić się tymi przeżyciami, ponieważ nie znał mnie, gdy to się stało? Albo dlatego, że w przeciwieństwie do Jady czy Ty'a wiedział, jak to jest stracić rodzica? Nie miałam pewności. – Mama była trenowana. Wiedziałaś o tym?

– Nie.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Chciała nabyć umiejętności, w razie gdyby coś się stało. Była silna, nie chciała, by ktoś się o nią martwił, gdy sama będzie tylko pięknym kwiatuszkiem.

– Brzmi znajomo.

Na jego słowa poszerzył się mój uśmiech.

– To komplement?

– Mam nadzieję. Kto ją trenował?

– Thierry i Matthew. Kochali ją – powiedziałam, przekręcając się na bok, twarzą do Zayne'a. – I chyba wciąż oplakują jej śmierć tak samo mocno jak ja. – Odetchnęłam płytko. – Ryker był tym, któremu ufała, tak samo jak Thierry i Matthew. Przyjaźnili się i... strażnik zawsze był dla mnie miły, ale... nawaliłam.

– Jak to?

Zamknęłam oczy.

– Stało się to jakiś rok przed śmiercią mamy. Byłam szesnastolatką, trenowałam z Mishą. Miał nade mną przewagę. – Urwałam. – Często ją miał, ponieważ znał moje słabe strony i wykorzystując je, zmuszał do pracy nad nimi.

– Logiczne.

– Tak. – Pomyślałam, jak celowo pozostawał w martwym polu, aby wyćwiczyć u mnie reakcję, gdy nie widziałam, co dokładnie

się działo. – W każdym razie wkurzyłam się... A jak już zdążyłeś zauważyć, bywam dość impulsywna.

– Tylko troszkę – powiedział. Słyszałam delikatność w jego głosie.

– Cóż, Misha naprawdę dawał mi się we znaki, więc straciłam panowanie nad sobą. Pozwoliłam, aby łaska przejęła kontrolę, by przypomnieć mu, że jednak mnie nie pokona. Nie żeby potrzebował przypomnienia, ale zachowałam się głupio, a Ryker to widział. Nie wiedziałam o tym wtedy i nawet nie rozumiem, jak do tego doszło, ponieważ nigdy nie przebywał w salach treningowych, jednak... domyślił się, czym jestem. Dostrzegł we mnie wybryk natury i zagrożenie dla strażników. Wiedział również, że mogłam ściągnąć do społeczności demony, więc byłam w dwójnasób niebezpieczna. Powiedział o mnie kilku innym członkom klanu i wspólnie postanowili mnie... zlikwidować.

– Jezu. – Zayne brzmiał na przerażonego.

– Najgorsze, że czekał niemal rok, by mnie zaatakować. Przez rok udawał mojego przyjaciela, był dobry dla mamy i ukrywał to, że mnie nienawidzi. – Odetchnęłam. – W każdym razie pojechałam do lekarza do Morgantown, ponieważ nie mieliśmy takiego w społeczności. Ryker towarzyszył nam wcześniej wiele razy, choć wtedy... było inaczej. Po wizycie w drodze do domu zatrzymał się na poboczu, twierdząc, że coś jest nie tak z samochodem. Wsiadłyśmy i wtedy się rzucił. Zmienił postać, chcąc mnie dopaść. Byłam w szoku. Stałam jak idiotka, a mama... wskoczyła przede mnie i wtedy... wtedy to się stało.

Obróciłam się na plecy, a Zayne milczał, choć w jakiś sposób, gdy wyprostowałam nogi, znaleźliśmy się bliżej. Stykaliśmy się kończynami.

– Niemal przez całe życie uczono mnie, żebym kontrolowała łaskę. Aby nie używała jej w niewłaściwym czasie. Ale gdybym z niej wtedy skorzystała, powstrzymałabym go. Powstrzymałabym go jak w przypadku Claya. Mogłam uratować mamę...

– Trinity, nie idź dalej tą drogą. Choć wcześniej cię nie znałem, wiem, że obwiniasz się o to od dwóch lat. Nie jesteś odpowiedzialna za śmierć mamy.

Przełknęłam ślinę, wciąż porażona faktem, że o tym mówiłam. Jada byłaby zdziwiona i chciałyby nagrać tę chwilę.

– Nie? A co jeśli należało wtedy skorzystać z mojego daru? Co jeśli traktujemy sprawę z wezwaniem przez ojca zbyt dosłownie? Co jeśli...

– Przestań. Nie jesteś odpowiedzialna. Nie zrobiłaś jej krzywdy. Wyrządził ją strażnik. On, nie ty.

Wiedziałam, że nie skrzywdziłam mamy własnymi rękami, ale mimowolnie uważałam się za osobę, która zraniła ją swoim zachowaniem. Trudno było nie myśleć o tym, że to ja zapoczątkowałam łańcuch wydarzeń, który doprowadził do jej śmierci.

Zayne milczał przez dłuższą chwilę.

– Czasami... wydaje mi się, że ojciec wciąż tu jest.

Spojrzałam na niego, zaciskając usta.

– Niemal jakbym... go czuł? Wiem, że go tu nie ma, i zapewne dlatego miewam takie wrażenie, ponieważ niekiedy zapominam o tym, że umarł. Myślę, by mu o czymś powiedzieć, i zaraz to do mnie dociera. Przecież on nie żyje.

– Też mam takie dni – przyznałam. – Nie sądzę, by się kiedykolwiek skończyły.

– Nie, pewnie się nie skończą. – Odetchnął i to poczułam. – Sprawy nie miały się dobrze pod koniec. Ledwie ze sobą rozmawialiśmy.

Byłam w stanie dodać dwa do dwóch już wcześniej.

– Przez Laylę?

– Tak. – Zamilkł na dłuższą chwilę, a mi oczy zaczęły się zamykać, ale w końcu się odezwał. – Zanim zginął, zaczął zdawać sobie sprawę, że to, czym się ktoś urodził, nie definiuje tego, jaki jest. Życie, nawet dla stworzeń, które według nas nie mają wolnej



woli i nie mogą wybierać między dobrem a złem, nie jest tylko sumą DNA. Wszyscy są o wiele bardziej skomplikowani.

– Mielicie szansę o tym porozmawiać, zanim umarł? – zapytałam.

– Niewielką. – Umilkł i wydawało się, że minęła cała wieczność, nim powiedział: – Mógłbym wyłączyć światło?

Otworzyłam oczy.

– Wychodzisz?

– Jeśli tego chcesz, wyjdę.

– Nie chcę.

– To na razie zostanę.

Pozostał w łóżku, a ja przyglądałam się własnej ręce.

– Możesz zostać trochę dłużej?

– Tak. – Łóżko poruszyło się nieco, gdy sięgnął do lampki. Chwilę później pokój spowiła ciemność. – Na tym zdjęciu jesteś bardzo podobna do mamy.

Uśmiechnęłam się w mroku.

– To prawda.

– A tak w ogóle, fajna książka.

– Cicho! – Mój uśmiech się poszerzył. Zayne musiał zobaczyć lekturę, zanim wyłączył światło. – Była ulubioną mamy. I jest też moją.

– Może również będę musiał przeczytać.

– Nie jestem pewna, czy spodobają ci się wikingowie.

– Nigdy nie wiadomo. – Urwał. – Chyba mojemu sufitowi przydałyby się gwiazdki.

Potrzebowałam chwili, by zrozumieć, co miał na myśli.

– Serio?

– Tak. – Zaśmiał się cicho. – Brzmisz, jakbyś mi nie wierzyła.

– Myślałam, że uważasz je za dziecinne czy coś. Poza tym nie potrafię wyobrazić sobie twojego sufitu pełnego gwiazdek.

– Jestem pełen niespodzianek, Trinity.

Wypowiedział moje imię w taki sposób, że aż podwinęłam palce u stóp.

Nie wiedziałam, ile po tym minęło czasu, ale wciąż nie spałam i chciałam... dowiedzieć się o nim czegoś jeszcze.

– Mam kilka pytań.

Zaśmiał się miękko, aż poruszył się materac.

– Nie jestem nawet w najmniejszym stopniu zaskoczony.

Mój uśmiech powrócił.

– Dlaczego nie masz dziewczyny?

– Co? – Prychnął cicho. – Nawet nie wiem, jak odpowiedzieć. – Urwał. – Dlaczego nie masz chłopaka?

– To proste – stwierdziłam, pragnąc wcisnąć twarz w poduszkę.

– Jestem prawowitą, która mieszka ze strażnikami uważającymi ją za człowieka. Nie mam zbyt wielu możliwości chodzenia na randki.

– Racja. – Przesunął się i poczułam, że drgnęła przy mnie jego noga. – Między tobą a Mishą nigdy nie było niczego poważnego?

– Nie. Serio. Już ci mówiłam, że podkochałam się w nim przez jakieś pięć sekund. Często w kimś się bujałam, ale nigdy nie patrzyliśmy na siebie z Mishą w taki sposób. W dodatku prawowici nie powinni zbliżać się do protektorów – powiedziałam.

– Dlaczego? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– To wbrew zasadom, zapewne psuje więź. Nie wiem jednak, w jaki sposób. Nigdy mi tego nie wyjaśniono. – Urwałam. – I nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Głównie dlatego, że nie wiem, jak na nie odpowiedzieć.

– Jesteś przystojny, zabawny, czarujący, kiedy nie wkurzasz wszystkich wokół.

– Dzięki. – Umilkł. – Chyba.

– Jesteś... dobrym chłopakiem – przyznałam. – To dziwne, że nie masz kogoś.

Wydawał się nad tym zastanawiać.

– Wiesz, że strażnicy powinni tworzyć pary. Mam niemal dwadzieścia dwa lata. Większość dziewczyn w moim wieku ma już partnera i oczekuje narodzin dziecka.

– Tak. Dlaczego więc nie związałeś się z żadną i nie oczekujesz potomka?

Przesunął się obok mnie.

– Jeśli zapytasz członków klanu, powiedzą ci, że nie mam szacunku dla tradycji, jednak nikt nie zmusi mnie do zaangażowania się w relację na całe życie, nawet jeśli nie potrwa ono zbyt długo.

Serce mi się ścisnęło.

– Planujesz wkrótce umrzeć?

– Codziennie budzę się ze świadomością, że może to być ostatni raz. Nie planuję tego. Po prostu to akceptuję – odparł. – Tak zostałem wychowany.

Rozważałam to i po chwili uświadomiłam sobie, że mówił prawdę. Niewielu strażników dożywało wieku emerytalnego. Był to jeden z powodów, dla którego tak wcześnie dobierali się w pary i mieli potomstwo.

– Chciałeś kiedykolwiek zrobić coś więcej?

Westchnął.

– Zadajesz wiele pytań.

– Tak. – Położyłam sobie ręce na brzuchu. – Rozumiem, że ciąży na tobie ten poważny obowiązek, ale czy była chwila, gdy nie chciałeś tego robić? Zamierzałeś być kimś innym? Czy od zawsze pragnąłeś być wojownikiem?

– Wow. Okej. To wiele pytań. Czy chcę to robić? – powtórzył i zachichotał. – Wiesz, nikt nigdy mnie o to nie pytał. Nawet nie...

– Urwał i zastanawiałam się, czy dokończy to zdanie. – Tylko to znam, Trinity.

Przygryzłam wargę.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Wiem – odparł.

Nasilił się ucisk w mojej piersi.

– Co... co byś robił, gdybyś nie był strażnikiem?

– Nie mogę na to odpowiedzieć.

– Spróbuj. – Szturchnęłam go kolanem w nogę.

– Naprawdę nie mogę. – Zabrał rękę. – Nigdy o tym nie myślałem. Nigdy tego nie rozważałem.

Co to za życie bez możliwości podejmowania decyzji, nawet bez niemożliwych do spełnienia marzeń? Miałam je, zanim dowiedziałam się, kim jestem. Wciąż chciałam robić więcej, niż było mi dane, choć moje opcje były poważnie ograniczone.

Zapadła cisza, ale po chwili zapytałam:

– Powiedz... jak to jest dorastać w mieście? – Umilkłam. – Proszę.

Znów się zaśmiał, po czym opowiedział o dorastaniu jako jedyne dziecko w dużym domu z dotrzymującymi mu towarzystwa wojownikami, dopóki nie pojawiła się Layla. Nie mówił o niej jednak za wiele. Zamiast tego wyznał, że popołudnia spędzał w cieniu ojca, wędrował po ulicach i zwiedzał budynki. Nie wiem, jak długo rozmawialiśmy, lecz po jakimś czasie zaczęły ciążyć mi powieki.

Zasnęłam z uśmiechem na twarzy.



## Rozdział 27

Siedziałam na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i wpatrywałam się w fotografię, na której byłam z mamą. Niedawno skończyłam rozmawiać z Jada i Ty'em. Orzeszek krążył po salonie, rozkoszując się muzyką, którą tylko on słyszał, a Zayne rozmawiał z kimś przez telefon. Dochodziła trzecia po południu, wciąż mieliśmy kilka godzin do patrolu.

Przez ostatnie kilka dni widzieliśmy tylko impy. Żadnych hellionów, barbazu ani dziwnych istot zabijających zarówno strażników, jak i demony. Noce były raczej długie i nudne, a kiedy wracaliśmy do mieszkania, przeważnie dochodziła trzecia. Od chwili, gdy obudził go mój koszmar, przychodził do sypialni i zostawał, póki nie zasnąłam. Rano zawsze go nie było i choć rozmawialiśmy o wszystkim minutami lub godzinami – w zależności od tego, ile zajmowało mi zaśnięcie – kiedy się budziłam, słońce stało wysoko na niebie, a Zayne nie wspominał, że u mnie był.

Nie pytałam o to, więc nie wiedziałam, czy kierował się dobrocią, chęcią zajęcia mi czasu czy może czymś innym, lecz szybko okazało się, że wyczekiwałam tego pod koniec każdego patrolu.

Tęskniłam za Mishą każdą komórką ciała i przez niewiele minut o nim nie myślałam, ale wiedziałam, że kiedy go odnajdę, sprawy między mną a Zayne'em przybiorą inny obrót. Nie miałam wyjechać z miasta, póki nie wypełnię umowy, jednak wątpiłam,

abym została z Zayne'em. Czy przeniesiemy się z Mishą do posiadłości strażników? Byłam pewna, że jeszcze zobaczę Zayne'a, ale wszystko... będzie inaczej.

Odsunęłam jednak te myśli od siebie.

Jutro miałam spotkać się z Rothem i czarownicami. Żywiłam nadzieję, że dowiemy się czegoś, co zaprowadzi nas do Mishy.

Położyłam telefon na łóżku i spojrzałam na otwarte drzwi. Zayne'a nie było, gdy się obudziłam tego ranka. Jego przyście w nocy zdawało się snem.

Miałam nadzieję, że to jednak nieprawda.

Wstałam, podeszłam do okna i rozchyliłam żaluzje, by wyrzec na zewnątrz. Dzień był jasny, wyglądało na to, że było ciepło. Odetchnęłam ciężko i oparłam głowę o ścianę. Zamknęłam oczy i objęłam się w pasie.

Tęskniłam za mamą.

Za Mishą.

Jadą i Ty'em.

Thierrym i Matthew.

Mama nie żyła, wiedziałam, że wszyscy byli bezpieczni poza Mishą i... Boże, nie mogłam przestać myśleć o tym, co powiedziała wcześniej Jada. W jakim stanie będzie przyjaciel? Podejrzewałam, że fizycznie w nie najlepszym. To samo dotyczyło się kondycji psychicznej, ale przecież pomogę mu wydobrzeć.

Z Jadą i innymi mogliśmy... sprawić, by wyzdrowiał, gdyby tego potrzebował. Misha był silny, więc wiedziałam, że robił wszystko, co mógł, by przetrwać. Wiedziałam, że się nie poddawał. Musiał przeżyć.

– Trinity?

Otworzyłam oczy i obróciłam się na dźwięk głosu Zayne'a, który stał w drzwiach mojej sypialni.

– Hej – powiedział dziwnie niezręcznie. Wszedł. – Dobrze się czujesz?

Pokiwałam głową.

– Oczywiście.

– Jesteś zajęta? – zapytał. – Opieraniem się o ścianę?

– Niesłuchanie zajęta. Próbuję robić to przynajmniej raz dziennie.

– Przepraszam, że przeszkadzam. – Zaczął się obracać.

– Co tam? – Odeszłam od ściany i podeszłam do niego. Źle oceniwszy odległość od łóżka, uderzyłam o nie golenią. – Au!

– Cholera, słyszałem. – Zbliżył się, otwierając szerzej niebieskie oczy. – Nic ci nie jest?

– Nie – mruknęłam. – Więc co tam?

Na jego twarzy malował się wyraz powątpiewania.

– Nicolai chce, bym do nich zajrzał. Pomyślałem, że pojedziesz ze mną.

– Poważnie? – Wytrzeszczyłam oczy.

– Jasne – powiedział. Stałam wystarczająco blisko, aby widzieć jego słaby uśmiech. – Chciałaś poznać Jasmine i Danikę. Teraz jest ku temu idealna okazja. Nie mogę zagwarantować, że obie tam są, ale z pewnością któraś będzie.

– Nie... – Urwałam, uświadamiając sobie mój brak wiary w prawdziwość jego słów, gdy mówił, że je poznam. Nie byłam pewna, dlaczego pomyślałam, że nie mówił poważnie. – Okej. Dobrze jestem ubrana? – Spojrzałam na siebie. Czarne legginsy i bokserka mogłyby być zbyt swobodnym strojem. – Mogę się przebrać.

– Dobrze wyglądasz. – Zaśmiał się. – Jedziemy do posiadłości, nie do opery.

Biorąc komórkę, zmrużyłam oczy, gdy wychodził z pokoju.

– Chciałabym zrobić dobre wrażenie. Nie chcę, by popatrzyły na mnie i pomyślały: kim jest ta niechlujna laska?

Zayne się zaśmiał, podchodząc do wyspy i biorąc kluczyki.

– To nie jest śmieszne. – Obróciłam się i znalazłam Orzeszka owiniętego wokół worka treningowego. Pokręciłam głową.

– A co jeśli mnie nie polubią?

Zayne spojrział przez ramię, marszcząc brwi.



– Nie wiem, dlaczego miałyby cię nie polubić, ale miałyby to znaczenie, gdyby tak się stało? Przecież to nie twój klan, Trinity. W tej chwili to ledwie mój.

\* \* \*

Podróż przebiegała w ciszy, gdy rozważałam jego słowa. Nie przejęłam się tym, że osoby te nie należały do mojego klanu. To prawda i któż mógł wiedzieć, kiedy po raz kolejny je zobaczę? Trapiło mnie jednak to, co powiedział o sobie. Nie czuł się członkiem tego klanu – jego rodziny? Nie miałam na to słów, gapiłam się tylko przez okno. W pewien sposób wiedziałam, co odczuwał, ponieważ miałam pojęcie, jak to było mieszkać z kimś, a jednocześnie nie być częścią społeczności, choć ja nie byłam strażniczką. Dla niego musiała to być poważna sprawa.

Bawiłam się brzegiem koszulki, gdy zbliżaliśmy się do mostu. W dali widziałam coś wysokiego i białego na tle niebieskiego nieba. Zmrużyłam oczy.

– Czy to... pomnik Waszyngtona?

– Co? Tak. To on.

– Wow – szepnęłam, żałując, że nie widziałam wyraźniej.

– To pierwszy raz, kiedy go zauważyłaś? – zapytał. – Powinnaś go widzieć każdej nocy, gdy patrolowaliśmy.

– Chyba nie zwracałam uwagi – skłamałam z poczuciem winy. – Jak odbijemy Miszę, z chęcią zobaczę go z bliska, a także odwiedzę muzea.

Zayne, trzymając rękę na kierownicy, spojrzał na mnie.

– Powiedziałbym ci, że będzie fajnie, ale mam przeczucie, że twój przyjaciel nie będzie chciał, bym towarzyszył ci w poznawaniu stolicy.

Uśmiechnęłam się.

– Polubi cię.

– Naprawdę tak uważasz?

– Tak, ja cię polubiłam. – Zerknęłam na niego. – Pomimo tego, że czasami jesteś palantem.

Pokręcił głową.

– No nie wiem. Chyba nadal będzie miał ze mną problem.

– Przez tę sprawę z duszą? – zapytałam i żałowałam, że miał okulary przeciwsłoneczne na nosie, przez co nie widziałam jego oczu. – Misha zrozumie. Myślę, że się dogadacie. Obaj lubicie mnie pouczać.

– I nie słuchasz ani mnie, ani jego, więc to też nas łączy.

Przewróciłam oczami.

– Jak chcesz. A tak w ogóle, co powinnam powiedzieć, gdy zapytają, kim jestem?

– Nicolai poinformował klan o twojej obecności. Powiedział, że przyjechałaś z siedziby regionalnej, aby odnaleźć przyjaciela. Tylko tyle muszą wiedzieć.

Uniosłam brwi.

– To wcale nie brzmi podejrzanie.

– Cóż, mogą podejrzewać, ile chcą, to nie ma znaczenia. – Skręcił w prawo w gęsto zalesiony obszar i w końcu poczułam, że mogę głęboko odetchnąć, gdy osłabło odczuwanie obecności demonów. – Członkowie klanu są dobrzy. Można im zaufać i powiedzieć, kim jesteś.

Myślałyśmy z mamą, że Ryker był dobry, ale okazało się, że dobre osoby dopuszczają się złych czynów.

Brama stanęła otworem, kiedy do niej podjechaliśmy. Przed nami rozciągał się wielki, kilkukondygnacyjny budynek. Tak bardzo przypominał dom Thierry'ego, że aż ścisnęło mi się serce.

Odetchnęłam głośno, gdy Zayne przemierzył podjazd i zaparkował przed szerokimi schodami. Denerwowałam się, kiedy odpięłam pas i spojrzałam na Zayne'a.

Zdjął okulary przeciwsłoneczne i umieścił je na podsufitowej osłonie w samochodzie.

– Wyglądasz, jakby było ci niedobrze.

– Serio?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Może nie aż tak, ale wydajesz się mocno zestresowana.

– Denerwuję się. – Złączyłam ręce. – I naprawdę nie wiem dlaczego. To znaczy, wcześniej miałeś rację. Wszyscy mogą mnie znienawidzić, ale kto by się tam przejmował?

– Wcale cię nie znienawidzą – powiedział i zobaczyłam, że uniósł rękę. Nie ruszałam się, gdy złapał w palce kilka pasm moich włosów i je wygładził. – Ale masz na stopach klapki. Prawdopodobnie powinienem był ci powiedzieć, byś ich nie wkładała.

O nie.

– Dlaczego?

– Ponieważ Izzy przechodzi fazę gryzienia wszystkich po palcach.

– Co? – Parsknęłam śmiechem, podkurczając duże paluchy. – Serio?

– Tak. – Zaśmiał się. – Wejdzmy.

Stwierdzając, że świrowałam bez wyraźnego powodu, otworzyłam drzwi, wysiadłam i natychmiast potknęłam się na chodniku. Zatoczyłam się, lecz wyciągnęłam ręce, nim wyryłabym zębami o beton. Okulary przeciwsłoneczne zjechały mi na nos.

– Boże, wszystko w porządku? – zapytała jakaś kobieta gdzieś nade mną.

Zaklełam pod nosem. Oczywiście, że ktoś to widział.

– Nic mi nie jest – odparłam, czując, jak się rumienię.

Zayne nagle znalazł się przy mnie, wziął mnie za przedramiona i postawił.

– Wszystko dobrze? – zapytał cicho.

– Świetnie – mruknęłam, patrząc na dłonie. Skóra była zaczerwieniona, ale nie popękała. Zdałam sobie sprawę, że ktoś dołączył do nas przy schodach. Uniosłam głowę i wytrzeszczyłam oczy za okularami przeciwsłonecznymi, gdy dostrzegłam piękną ciemnowłosą strażniczkę, która musiała być starsza ode mnie tylko o kilka lat. – Jesteś bardzo ładna – palnęłam.

Uśmiechnęła się i zerknęła na Zayne'a, który nadal stał za mną, wciąż podtrzymując mnie za ręce, jakby się obawiał, że ponownie

upadnę.

– Lubię ją, Zayne.

– Na pewno – odparł cierpko. – Daniko, to Trinity.

– Cześć! – Podała rękę. – Zastanawiałam się, kiedy wreszcie cię poznam.

Zayne mnie puścił, więc uścisnęłam jej dłoń.

– Zazwyczaj staram się zrobić lepsze pierwsze wrażenie – powiedziałam.

Danika zachichotała, potrząsając moją ręką.

– Nie przejmuj się. – Puściła mnie. – Bardzo mi przykro z powodu twojego przyjaciela. Mam nadzieję, że go znajdziesz.

– Dziękuję – odparłam z powagą.

– Co u ciebie? – zapytał Zayne, obchodząc mnie. Nie byłam pewna, kto pierwszy się zbliżył, ale tonęli w objęciach i było to prawdziwe, pełne uczucia. Ponownie poczułam ucisk w piersi, ponieważ tak właśnie ścisnęłam Jadę, tak tuliliśmy się z Mishą.

– Dobrze. – Danika odsunęła się i złapała go za ramiona. – A u ciebie?

– Super.

Przechyliła głowę, jakby sugerowała, że wiedziała lepiej, lecz nagle zwróciła się do mnie.

– Mam nadzieję, że trzymasz go z dala od kłopotów.

– Cóż, zapewne to on trzyma mnie.

Danika uśmiechnęła się szatańsko, gdy posłała Zayne'owi przeciągłe spojrzenie, którego nie potrafiłam rozszyfrować. Weszliśmy po schodach.

– Nicolai mówił, że przyjedziecie, więc nie mogłam się doczekać.

– Aż tak się nudzisz? – zapytał Zayne, a ja ostrożnie przemierzałam stopnie, uważając, by ponownie nie upaść.

– A pewnie. – Roześmiała się, zarzucając błyszczące czarne włosy na ramię. – W dodatku Izzy i Drake zębują, więc mam ochotę wyskoczyć przez okno.

Małe gargulce to rozrabiaki. A zębujące to zapewne koszmar.

Zayne wysunął się do przodu, otworzył drzwi przed dziewczyną, która spojrzała na mnie przez ramię.

– Jak do tej pory podoba ci się miasto?

– Z tego, co widziałam, jest fajne – odparłam. Nie wiedziałam, co więcej powiedzieć. Normalnie nie czułam się tak nieswojo, ale dziś nie byłam w formie. – To znaczy, później chciałabym pozwiedzać.

– Powinieneś ją oprowadzić, Zayne. – Popchnęła go, gdy ją mijał.  
– Musisz ją u siebie więzić?

Uniosłam brwi na widok szerokiego, okrągłego holu. Znajdowało się w nim wiele drzwi.

– Dzień i noc – odparł.

– Właściwie brzmi spoko. – Zachichotała, po czym pokręciła głową. – Chyba Dez i Nicolai są...

Szara plama rzuciła się wprost na moją twarz. Sapnęłam i zatoczyłam się do tyłu, odruchowo unosząc ręce, gdy nagle ktoś krzyknął:

– Izzy, nie!

Uderzyły we mnie kończyny i skrzydła, a nim się zorientowałam, miałam na rękach małego gargulca. Malutkiego, choć ciężkiego jak auto, który bił mnie piąstkami po ramionach. Skupiłam wzrok na pucułowatej szarej buźce. Zauważyłam, że spomiędzy rudych loczków wystawały małe różki. Maluch objął mnie i przytulił mocno, jakbym była jego dawno niewidzianym przyjacielem.

Byłam w szoku, gdy mała Izzy szeptała niezrozumiałe rzeczy i kołysała się w moich ramionach, mocno mnie trzymając. Ponad trzepoczącym skrzydełkiem popatrzyłam na Danikę i Zayne'a. Oboje się gapili, kiedy niezręcznie poklepałam dziewczynkę po plecach, między skrzydłami.

– Cześć – powiedziałam, obejmując ją mocniej, gdy odrzuciła głowę do tyłu i zachichotała. Znów popatrzyłam ponad nią na Zayne'a i Danikę. Oboje stali z otwartymi ustami. – Przypuszczam, że to Izzy.

Zayne pokiwał głową.

– Tak – odparła Danika. – To ona, a to moja siostra Jasmine.  
Chwilę później pojawiła się kobieta uderzająco podobna do Daniki.  
– Boże, przepraszam. Spała, ale poderwała się nagle i poleciała.  
– Jasmine sięgnęła po córkę, złapała ją w pasie, lecz mała trzymała mocno. – Oj, przepraszam. Izzy, puść.  
Mała nie puszczała, zaciskając paluszki na moich włosach.  
– Chyba mnie lubi.  
– Chyba tak – zgodziła się Jasmine.  
Spojrzałam w dół i zauważyłam, że był też chłopczyk w podobnym wieku do Izzy, trzymający się nogi kobiety. Zerkał zza matki wielkimi niebieskimi oczami.  
– Cześć.  
Schował się za nią. Chwilę później zza nogi wychynęło jedno oko. Uśmiechnęłam się.  
– Izzy, jeśli nie puścisz tej biedaczki, nie dostaniesz puddingu na podwieczorek.  
Mała natychmiast puściła i wzięła matkę za szyję.  
– Wow, podziałało naprawdę szybko.  
Jasmine się uśmiechnęła.  
– Dzieci zazwyczaj wszystko zrobią za pudding. Jeszcze raz przepraszam.  
– To nic. – Uśmiechnęłam się. – Miłe powitanie.  
– Cieszę się, że tak uważasz. – Jasmine obróciła się do reszty. – Daniko, mogłabyś złapać Drake’a, żebym się o niego nie potknęła?  
– Oczywiście. – Odeszła od Zayne’a i z łatwością wzięła na rękę chłopca, który natychmiast schował twarz w jej szyi. – Jest trochę nieśmiały.  
– A Izzy, jak widać, nie jest. – Jasmine się uśmiechnęła, cofając o krok. – Są tak od siebie różni.  
– Oboje zmieniają postać? – zapytałam.  
– Izzy potrafi w pełni, ale Drake tylko częściowo – odpowiedziała matka, gdy dziewczynka obróciła się w jej ramionach w moją stronę. – Izzy woli być w prawdziwej postaci.

– Drake się po prostu zastanawia, prawda? – Danika poczochnęła malca po głowie, uśmiechając się do niego, nim ponownie skrył twarz. – Izzy działa impulsywnie. Chce czegoś i po prostu to robi.

– Jak ja – powiedziałam, bawiąc się dłonią małej, gdy ją do mnie wyciągnęła.

– I my. – Danika wymieniła spojrzenie z siostrą. – Ale jej tata dostaje zawału równo co pięć sekund.

Śmiejąc się, popatrzyłam na Zayne'a, który stał oparty o ścianę, z rękami w kieszeniach i nogami skrzyżowanymi w kostkach. Na jego twarzy malował się nikły uśmiech, w normalnie ostrych rysach była miękkość. Przypominało mi to dzień, gdy byliśmy u Rotha i Layli.

Zayne przebywał tutaj, ale nie był częścią klanu.

Uśmiech spelzł mu z twarzy, kiedy na mnie spojrzał.

Zamknięte drzwi, zza których dobiegł męski głos, zaraz stanęły otworem. Z pomieszczenia wyszedł strażnik, znajdował się za daleko, abym widziała jego twarz, lecz rozpoznałam, że to Dez, gdy powiedział:

– Czy Isabella znowu się na kogoś rzuciła?

– Nie. – Jasmine wybuchnęła śmiechem. – Ucieszyła się tylko na widok Trinity.

– Tak? – Dez przeszedł korytarzem i zatrzymał się, by wziąć syna od Daniki. – Cześć – powiedział do mnie, podtrzymując Drake'a jedną ręką.

– Cześć. – Pomachałam mu rączką Izzy, na co dziewczynka zaczęła się śmiać.

– Jak tam? – zapytał Zayne'a.

– Dobrze. Nic więcej prócz tego, co zameldowałem – odparł, odsuwając się od ściany. – A jak tutaj?

– Normalnie, ale mamy wieści. – Dez spojrzał na mnie. – To coś, o czym Trinity chciałyby usłyszeć, dlatego cieszę się, że ją przywiozłeś. Chodźmy do Nicolaia.

Zayne zerknął na mnie, więc puściłam Izzy, a Danika zabrała Drake'a od ojca. Podeszłam do chłopaków.

– Przypomnijcie Nicolaiowi, że ma pół godziny – powiedziała Danika. – Albo wyjadę bez niego.

Dez posłał szwagierce wymowne spojrzenie, ale tylko się uśmiechnęła, a mnie dwie rzeczy wydały się niezwykle. Po pierwsze, dziewczyna postawiła ultimatum liderowi. Wojownik by się nie odważył. A po drugie, wyjeżdżała z posiadłości? Sama?

Danika popatrzyła na mnie i najwyraźniej wyczytała pytanie z mojego wyrazu twarzy.

– Izzy ma to po ciotce – powiedziała, a Jasmine pokiwała głową.  
– Robię, co chcę.

Uśmiechnęłam się.

– Lubię cię.

Puściła do mnie oko.

– Chodź – polecił Dez. – Zanim zaczniecie rozmawiać, bo mam przeczucie, że nie wyniknie z tego nic dobrego.

– Teraz to naprawdę bardzo chcę z nią pogadać – zawołała strażniczka.

– Nie jestem pewien, kto na kogo miałby większy wpływ – skomentował Zayne, a ja posłałam mu wymowne spojrzenie. – Ty czy ona.

– Dorzuc Laylę, a cały dom spłonie – dodał Dez.

– Słyszałam! – krzyknęła Danika z holu.

Spojrzałam na Zayne'a, ale w żaden sposób nie zareagował na imię Layli ani na to, że jej temat poruszył członek klanu. Nie znałam szczegółów sytuacji dziewczyny, kto stanął przeciwko niej, a kto tego nie zrobił.

Dez otworzył drzwi i natychmiast poczułam intensywną woń tytoniu. Weszłam i zastałam Nicolai'a za wielkim biurkiem. Spojrzał na mnie znad dokumentów, które przerzucał, gdy weszliśmy. Dez przemierzył jasny dywanik.

– Danika chciała, bym ci przypomniał, że jeśli nie będziesz gotowy za pół godziny, pojedzie bez ciebie.



Nicolai westchnął, ale kiedy się odezwał, zrobił to cicho i czule.

– Oczywiście. – Oparł się w fotelu. – Zaczynajmy więc, bym nie musiał gonić jej po ulicach Waszyngtonu.

Otworzyłam usta, aby zapytać, czy naprawdę mogła swobodnie poruszać się po mieście, ale uświadomiłam sobie, że nie było z nami Zayne'a. Spojrzałam za siebie i zobaczyłam, że stał w drzwiach gabinetu. Wydawał się bledszy, gdy powoli się rozejrzył.

Wtedy to do mnie dotarło.

To był gabinet jego ojca.

Serce mi się ścisnęło i chciałam do niego podejść, lecz zbliżył się i skupił na mnie spojrzenie swoich jasnych oczu. Poczekiałam, aż znalazł się przy mnie, i szepnęłam:

– Wszystko w porządku?

– Jak zawsze – powiedział i zwrócił się do Nicolaia: – Masz dla nas wieści?

Jeśli Nicolai czy Dez zauważyli wahanie Zayne'a, nie skomentowali tego. Lider ujawnił szokujące informacje:

– W nocy widziano Baela.

– Co? – wysapałam, a Zayne się zbliżył. – Kiedy? Gdzie?

– Około dwudziestej będący na patrolu Cal widział go w pobliżu placu Franklina – odparł.

Serce znacznie mi przyspieszyło. To było ważne – i niespodziewane.

– Cal jest pewny, że to Bael? Stuprocentowo? – zapytał Zayne.

Dez pokiwał głową, pochylił się i wziął coś z biurka.

– Udało mu się pstryknąć fotkę telefonem. Wydrukowaliśmy zdjęcie. – Podał je Zayne'owi. – Myślisz, że to on?

Przysunęłam się do jego boku i zerknęłam na ziarnistą postać o ciemnych włosach, stojącą przy samochodzie. Miała na sobie szary garnitur i włosy zaczesane do tyłu. Patrzyła w górę i nawet ja dostrzegłam dziwne żółte światło w jej oczach.

– To on – powiedziałam. Zrodziła się we mnie nadzieja. – To Bael.

- Tak. – Zayne uniósł głowę, więc zdołałam wyrwać mu zdjęcie.
- Wiemy, czyj to samochód?  
Zmrużyłam oczy. Na tylnym siedzeniu siedział... ktoś.
- Jeszcze nie wiemy, ale skontaktowaliśmy się ze znajomymi w policji, aby pociągnąć za sznurki. Pojazd jest zarejestrowany na lokalną firmę transportową. Czekamy na informację o kierowcy i kliencie. Damy wam znać, gdy tylko się czegoś dowiemy.  
Bael był w mieście.
- To dobra wiadomość – powiedziałam, patrząc na Zayne'a. – Prawda? Kiedy dowiemy się, z kim był, może go znajdziemy.  
Pokiwał głową.
- I nie tylko to. Teraz wiemy, skąd rozpocząć patrolowanie.



## Rozdział 28

– Na pewno jesteś tu bezpieczna? – zapytał Zayne, podając mi rękę, gdy dotarłam na szczyt wyjścia ewakuacyjnego budynku przy placu Franklina.

Popatrzyłam na niego, unosząc brwi. Był w postaci strażnika. Z rogami rozdzielającymi jego blond włosy stanowił piękny, pierwotny widok. Położyłam dłoń na jego cieplej, twardej ręce.

– Brzmisz jak Misha.

– Innymi słowy, zadaję rozsądne pytanie? – Pociągnął mnie za ramię i nawet nie wiem, co się stało.

Albo nie docenił swojej siły, albo zawyżył jej ilość potrzebną do tego, by mnie podnieść, bo przeleciałam przez gzyms. Nie trafiłam stopami w dach, ale zatrzymałam się na Zaynie. Puścił mnie, lecz zaraz objął w talii.

– Wow – powiedział, śmiejąc się, gdy mnie postawił. – I niby mam się o ciebie tu nie martwić?

– To nie była moja wina. – Odchyliłam głowę. Srebrna poświata księżycyca skupiła się na mojej twarzy. – Jesteś jak Hulk.

– Nic o tym nie wiem.

Przypuszczałam, że mnie puści i się odsunie, jak zawsze zachowując znaczny dystans, ale tego nie zrobił. Żałowałam, że nie widziałam jego oczu i nie wiedziałam, o czym myślał. Nie stał tak blisko jak wtedy, kiedy byliśmy w podziemiach metra, jednak czułam ciepło jego ciała.

Odetchnęłam płytko i położyłam dłonie na ramionach Zayne'a.

– Nie musisz się o mnie martwić. Naprawdę.

– Mimowolnie się martwię, ponieważ jesteś ponad sześćdziesiąt metrów nad ziemią. – Rozluźnił uchwyt, przesunął dłonie na dolną część moich pleców. – Jesteś twardzielką, Trinity, ale nie sądzę, byś dobrze się czuła, gdybyś się poślizgnęła i spadła.

– Nie poślizgnę się i nie spadnę – powiedziałam. – I potrafię też niesamowicie skakać. – Wysunęłam się z jego ramion. – Mogę ci pokazać...

– Nie. – Złapał mnie za rękę i ponownie przyciągnął do siebie. – Nie musisz pokazywać. Mieliśmy patrolować, a nie się popisywać.

– Ale chciałam się popisać – wyznałam, zabierając rękę, lecz złapał mocniej. – Mogę przeskoczyć z tego dachu na ten znajdujący się po drugiej stronie zaułka. Zapewne nawet na ten po drugiej stronie szerokiej ulicy, jeśli się dobrze rozpędzę.

– Naprawdę nie sugeruję, byś tego próbowała.

– A co mam niby zrobić, gdy zauważymy demona czy Baela tam na dole? Ty skoczysz, a ja mam udać się powoli do wyjścia przeciwpożarowego i zejść po drabinie?

Zayne pociągnął mnie na środek dachu, odchylając do tyłu skrzydła.

– Możesz nią zbiec.

– To by było korzystne, gdybyś potrzebował pomocy. – Przewróciłam oczami.

– Wolałbym, byś była żywa, a nie pożyteczna. – Puścił moją rękę. – Poza tym przez ostatnie kilka nocy było cicho.

Zayne miał rację.

Dziś jednak czułam się inaczej, ponieważ wiedziałam, że Bael gdzieś tu przebywał.

Kiedy oddaliłam się od środka dachu, Zayne był zaraz za mną, stanowił mój cień jak... Misha. Serce mi się ścisnęło, gdy potarłam mostek.

Tęskniłam za przyjacielem tak bardzo, że aż czułam fizyczny ból. Zastanawiałam się, jak Zayne mógł tak się zdystansować od klanu. Obróciłam się do niego.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Wiesz, mógłbym pomyśleć, że coś z tobą nie tak, gdybyś nie chciała mnie o nic zapytać – odparł.

Prychnęłam.

– Cóż, będziesz wiedział, jeśli kiedykolwiek coś mnie opęta.

– Tak. – Rozłożył za sobą skrzydła, niemal całkowicie zasłaniając mi księżyc. – A jak brzmi pytanie?

– Jak często spotykasz się z klanem?

Zapadła chwila ciszy.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Z ciekawości.

– Dziwna ta twoja ciekawość.

– No więc? Odpowiedz.

– Często.

Przysunęłam się do niego.

– Wnioskując po zachowaniu Daniki i Jasmine, mogę przypuszczać, że nie byłeś u nich kilka tygodni, jak nie dłużej.

– Cóż, trochę czasu minęło, odkąd ostatni raz się z nimi widziałem, bo czasami dzwonię do Deza czy Nicolaia lub spotykam się z nimi na mieście.

– Ile minęło, odkąd byłeś w domu? – zapytałam, a Zayne przesunął skrzydła do tyłu, złożył je blisko pleców. Skrzyżowałam ręce na piersi. – No co? To twój dom, Zayne.

– Nie wydaje mi się. Nie, kiedy ojciec nie żyje i... – Urwał i obrócił się do gzymsu. – Upłynęła dłuższa chwila.

– Nie... tęsknisz za nimi? – zapytałam. – Nie jestem zbyt długo poza domem, a i tak tęsknię za wszystkimi jak szalona.

– To nie to samo. – Wskoczył na gzyms i spojrzał na miasto. – Mój klan wciąż tu jest i mogę zobaczyć się z jego członkami, kiedy tylko zapragnę.

– Tak, możesz – powiedziałam, zaciskając dłonie w pięści. – Musi być miło mieć ten przywilej.

Obrócił głowę i minęła dłuższa chwila ciszy.

– Nie rozumiesz. Wracając tam... mogę myśleć jedynie o ojcu i o tym, że nie zdołałem go ocalić, a także że nie ochroniłem Layli. Miałem dobre wspomnienia związane z tamtym domem. Świetne, ale teraz... odeszły.

Wpatrywałam się w niego.

– Wiem, jak to jest, Zayne, a może zapomniałeś?

Zaklął.

– Nie, nie zapomniałem. Przepraszam...

– Nie trzeba. Po prostu posłuchaj. Mówiłeś, że nie jestem odpowiedzialna za śmierć mamy. Nie chcę zabrzmieć jak arogantka, ale jestem od ciebie silniejsza. Mogłam w okamgnieniu zabić Rykera, lecz tego nie zrobiłam. Nie mogłeś uratować ojca...

– To nie to samo.

– Dlaczego?

Podniósł się płynnie i obrócił.

– Zajmowały mnie osobiste sprawy, Trinity. Nie myślałem o tym, co się działo. Gdybym się skupił, mógłbym powstrzymać atak.

Nie wiedziałam, czy mówił prawdę, ale miałam przeczucie, że to nie było takie proste.

– Więc po prostu uzalałeś się nad sobą, nic nie robiąc?

– Nie. Walczyłem z upiorem.

Wyrzuciłam ręce w górę.

– Słuchaj, może zajmowałeś się czymś innym, lecz przecież coś robiłeś. Jego śmierć nie jest twoją winą i nie mam pojęcia, co stało się z Laylą, jednak jestem pewna, że też nie doszło do tego przez ciebie.

– Och, to akurat była w pełni moja wina. – Zszedł na dach. – Niemal zginęła, ale nie chodzi tylko o to. Jest tego więcej. – Westchnął, patrząc przez ramię na ulicę. – Tęsknię za nimi. Bardzo. Po prostu potrzebuję czasu. Właśnie dlatego się wyprowadziłem. Właśnie dlatego nie podjąłem się roli lidera.

– Ponieważ czujesz, że zawiodłeś ojca?

– Ponieważ nie jestem pewien... czy podołałbym zadaniu. – Stał przede mną, rozpościerając skrzydła. – Nie wiem, czy mógłbym być liderem klanu, skoro nie wierzę, że to, co robią jego członkowie, jest słuszne.

Wytrzeszczyłam oczy na to wyznanie.

– Chodzi o bezkrytyczne zabijanie demonów?

Pokiwał głową.

– Powiedzenie nam, że coś jest właściwe, nie oznacza, że takie jest.

Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć. Fakt, że Zayne kwestionował konieczność rozprawienia się z demonami, był wystarczająco zły, ale wyobrażałam sobie, że alfy byłyby bardzo niezadowolone, słysząc jego słowa.

Tak jak i mój ojciec.

Jednak po spotkaniu z Rothem, Laylą i tak, nawet Caymanem, myślałam, że to Zayne miał rację. Demony pomagały mi, gdy mój własny klan chciał tylko... bym żyła dalej.

– Jesteś godny podziwu – powiedziałam w końcu.

– Co?

– Ty. – Pokiwałam głową. – Jesteś godny podziwu, ponieważ dostrzegasz to, co zapewne widzi jedynie jeden procent strażników.

Przechylił głowę.

– A co myślisz prawowita?

Wzruszyłam ramionami.

– Myślę, że muszę się jeszcze wiele nauczyć.

– Tak.

– Ale...

– Skończmy tę rozmowę – powiedział, gdy otworzyłam usta. – Poważnie.

Zamknęłam je i pokiwałam głową. I tak byłam zdziwiona, że podzielił się tyloma rzeczami. Miałam wrażenie, jakbym wspięła się na mur fortecy. Ciepły wietrzyk uniósł moje włosy, pomyślałam o dniu, kiedy Zayne przybył do nas wraz ze swoim klanem.



– Gdy Misha odpoczywał na dachu, wspinałam się na budynki. Właśnie tam siedziałam, kiedy przyjechaliście do nas. Znajdowałam się na dachu wielkiej sali. Nie wiem, czy ci o tym wspominałam. Tak czy inaczej, Misha nie znosił, gdy to robiłam, zawsze martwił się, że ktoś mnie zobaczy albo że się poślizgnę i spadnę – powiedziałam, podchodząc do gzymsu. – Ale ja to uwielbiam. Jestem wtedy tak wysoko, bliżej gwiazd. Nie mogę latać, więc to... to najlepsze, co mogę mieć.

Zayne zaklął pod nosem, kiedy wskoczyłam na gzyms, po czym z gracją wylądował obok mnie, przyjmując taką pozycję, aby mnie bez problemu złapać, gdybym straciła równowagę.

Uśmiechnęłam się, gdy obróciłam się na pięcie i podeszłam do niego. Kątem oka mogłam widzieć jedynie cienie. Nocą generalnie byłam ślepa, ale poczucie równowagi miałam świetne. Wiedziałam, gdzie kończył się budynek. Kiedy wcześniej byłam w uliczce, oceniłam, że luka między wieżowcami liczyła jakieś sześć metrów.

Zayne wpatrywał się we mnie.

– O co chodzi w tej twojej fascynacji gwiazdami?

Przygryzłam wargę i spojrzałam na niego, po czym uniosłam wzrok do nieba.

– Widzisz gwiazdy? W tej chwili?

Nie odpowiedział od razu i przypuszczałam, że nie spodziewał się takiego pytania.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Ponieważ Bóg ma popieprzone poczucie humoru. – Odetchnęłam ciężko, bo mówiłam o tym nawet rzadziej niż o śmierci mamy. Nie chciałam wyjaśniać tego tematu, ale ponieważ Zayne nieco się otworzył, pomyślałam, że może... moja kolej. – Mój ojciec jest aniołem... archaniołem, Zayne. Potężnym i... przerażającym dla większości tak bardzo, że nawet nie lubię wypowiadać jego imienia. W moich żyłach płynie jego krew, mam jego DNA, ale odziedziczyłam również geny mamy i jej rodziny.

Okazuje się, że nie mają ich najlepszych i niektóre przeszły na mnie.

– To znaczy?

– Mam coś, co nazywa się barwnikowe zwyrodnienie siatkówki, i nawet mnie nie proś, bym to przeliterowała. Zapewne nawet nie wypowiadam tego, jak należy. To... zwyrodnieniowa choroba oczu, która kończy się częściową lub całkowitą utratą wzroku – wyjaśniłam raczej rzeczowo. – Zazwyczaj jest dziedziczna, ale czasami po prostu się u kogoś rozwija. Miała ją moja prababcia, potem choroba utaiła się na kilka pokoleń i dopadła mnie. Nie widzę tego, co znajduje się po bokach. Gdybym obróciła nieznacznie głowę, nie zobaczyłabym nawet ciebie. Wszystko jest rozmazane i zacienione. Jakbym miała klapki jak koń – powiedziałam, unosząc ręce do skroni. – No i głębia widzenia jest fatalna.

– Czekaj. Czy właśnie dlatego wzdrygasz się, gdy coś znajduje się przed twoją twarzą?

Pokiwałam głową.

– Tak, jeśli coś przesunie się z boku, często nie widzę tego, dopóki nie... znajdzie się tuż przed moim nosem. Moje oczy nie adaptują się za dobrze do ciemności. Coś skrajnie jasnego jest równie złe jak mrok. Mam przed sobą małe ciemne plamki będące w tej chwili dość łatwe do zignorowania, ale już zaczyna się u mnie zaćma. To skutek uboczny sterydowych kropli do oczu, które stosowałam, gdy byłam młodsza. – Wzruszyłam ramionami i ponownie zaczęłam iść po gzymsie. – Właśnie dlatego księżyc wygląda jak dwie nałożone na siebie od góry tarcze, póki nie zamknę prawego oka.

Zatrzymałam się, położyłam ręce na biodrach i spojrzałam na park w dole. Drzewa były jedynie ciemniejszymi plamami na tle cieni, mimo że alejki w parku były oświetlone.

Zayne dotknął mojego ramienia, a kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam, że przemienił się w człowieka.

– Co to dokładnie znaczy? Stracisz wzrok?

Ponownie wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Zapewne? Przez fakt, że nie jestem do końca człowiekiem, nie można traktować mnie jak klinicznego przypadku, lecz choroba wymaga mapowania genetycznego, aby określić możliwe prognozy... Zakładam, że wiesz, dlaczego mu się nie poddam. Jednak zwyrodnienie to nie jest przewidywalne nawet dla ludzi. Niektórzy w moim wieku są już całkowicie niewidomi. Inni nie wykazują symptomów do momentu, gdy są mocno po trzydziestce. Może rozwój choroby się spowolni przez moją anielską krew, a może całkowicie się zatrzyma, jednak na razie jest coraz gorzej, więc nie sądzę, by to nadludzkie DNA cokolwiek zdziałało. Nie mam pojęcia, jak będzie. Nikt mi nie powie. Nikt nie udzieli odpowiedzi ludziom z tą chorobą. – Zayne milczał, więc ciągnęłam: – Kiedy mama zauważyła, że zaczęłam wpadać na różne przedmioty i miewać problemy z nawigowaniem, gdy na zewnątrz było naprawdę jasno, zabrali mnie z Thierryem do okulisty, a temu wystarczyło spojrzeć mi w oczy i od razu wysłał mnie do specjalisty. Wiele wkurzających badań później potwierdziło tę chorobę. Byłam w szoku. – Zaśmiałam się. – To znaczy, no weź. Prawowita? Walka, gdy nie widzi się za wiele, nie jest łatwa. Jak to możliwe? Ale tak właśnie jest.

– Zauważyłem kilka rzeczy, jak to twoje wzdrygnięcie się czy to, że twoje kroki są niepewne nocą, lecz nigdy bym nie zgadł... – przyznał. – Nigdy.

– Tak, większość osób o tym nie wie. Większość uważa, że albo się widzi, albo nie, i nie ma dla nich nic pomiędzy. Nie ukrywam swojej choroby. – Popatrzyłam na niego. – Nawet nauczyłam się ją kompensować do tego stopnia, że czasami o niej zapominam, ale... w końcu wpadam na drzwi czy ścianę i szybko to do mnie wraca.

– A gwiazdy?

Uśmiechnęłam się lekko, wspominając wizytę u lekarza w Morgantown.

– Jakiś rok temu, na ostatniej wizycie, okulista zapytał, czy wciąż nocą widzę gwiazdy. Dziwne, bo pomyślałam o tym

i uświadomiłam sobie, że nie znam odpowiedzi na to pytanie – przyznałam. – Nie patrzyłam na nie wcale i wtedy to do mnie dotarło, wiesz? Pewnego dnia mogę spojrzeć w niebo i nie zobaczyć ani jednej i będzie koniec. Nigdy więcej nie zobaczę czegoś tak pięknego i prostego. Aż do tamtej chwili uważałam, że zawsze będę je widzieć. Zatem każdej nocy sprawdzam, czy wciąż widzę gwiazdy.

Zayne nie odpowiedział, ale czułam, że na mnie patrzył. Zaczęłam nawijać włosy na palec i wzruszyłam ramionami, niepewna, co mogłabym dodać.

– Zatem tak...

Minęła chwila ciszy.

– Widzisz je teraz?

Uniosłam głowę i popatrzyłam w niebo. Było bezchmurne, niczym płama oleju usiana drobnymi punkcikami.

– Widzę. Są słabe. – Podniosłam rękę i wskazałam na dwie, jedna była na drugiej. – Tam. Dwie. – Zamknęłam prawe oko, a dwie kropki zlały się. – O, czekaj. – Zaśmiałam się. – Jest tylko jedna.

– Tak – mruknął, a kiedy na niego spojrzałam, patrzył w miejsce, w które wskazywałam. – Tam jest gwiazda. – Popatrzył mi w oczy. – A widzisz więcej?

Czując się nieco oszołomiona, odwróciłam wzrok. Ponownie rozejrzałam się po niebie.

– Widzę kilka. Dlaczego pytasz? Jest ich wiele?

Kiedy nie odpowiedział, zerknęłam na niego i zobaczyłam, że znów mi się przyglądał, przechylając głowę, przez co jasne kosmyki ocierały się o jego policzek.

Nadal nawijałam włosy na palec, gdy moje zdenerwowanie wzrastało. Odwróciłam spojrzenie.

– Przypuszczam, że niebo pełne jest gwiazd.

– Jest, ale liczą się tylko te w twoich oczach.

Znów na niego popatrzyłam.

Uśmiechnął się.

– Jesteś... niezwykle silna.

Zaskoczył mnie.

– Co?

– Stoisz tu i opowiadasz o utracie wzroku, jakby to było nic takiego. Jakby to nie miało znaczenia, a ma ogromne. Wiesz o tym. – Chwycił moją rękę, zaskakując mnie. Delikatnie wyplątał mi palec z włosów. – Ale radzisz sobie. Żyjesz. Jeśli to nie jest definicją siły, to nie wiem, co nią jest.

Poczułam trzepotanie w piersi.

– Nie sądzę, że to siła.

Odsunął mi rękę od włosów.

– Trin...

Zarumieniłam się, gdy po raz pierwszy zdrobnił moje imię, i uświadomiłam sobie, że mi się podobało, lecz odwróciłam wzrok do dwóch gwiazd, które tak naprawdę były jedną.

– Nie sądzę, bym była silna. Nie mogę zmienić tego, co się stanie. Może pewnego dnia pojawi się lekarstwo, które mi pomoże, ale do tego momentu muszę zaakceptować swój stan i nie mogę się uzalać, bo to straszne i cholernie przerażające, jeśli pomyślę, że to wszystko zniknie i będę musiała nauczyć się żyć inaczej, uwzględniając oczekiwania wobec tego, kim i czym jestem. Muszę sobie jednak poradzić. I radzę sobie, nie pozwalając, by to mnie definiowało czy pochłaniało każdą chwilę w życiu. To nie jest siła. To nie czyni mnie wyjątkową. – Wzruszyłam ramionami. – Oznacza tylko, że... robię, co mogę.

Ścisnął moją dłoń.

– Jak mówiłem, to definicja siły.

Jakbym nad sobą nie panowała, znów spojrzałam mu w oczy, myśląc, że pewnego dnia nie będę widziała gwiazd, ale będzie naprawdę przerażające, kiedy nie zdołam dostrzec tych jasnoniebieskich wilczych tęczęwek.

– Nie wierzę, że nie powiedziałaś mi wcześniej.

– Nie bierz tego do siebie. Nie rozmawiam o tym często, bo... po prostu nie. Nie chcę, by ktokolwiek traktował mnie inaczej przez

chorobę. – Obróciłam się do niego. – Nie chcę, byś ty mnie inaczej traktował.

– Nie zrobiłbym tego. – Zbliżył się ostrożnie, ponieważ nadal byliśmy na gzymsie. – Okej. To nie do końca prawda. Cholernie cię podziwiam, ale już wcześniej tak było. Teraz po prostu jest to mocniejsze.

Próbowałam przestać się uśmiechać, lecz nie mogłam, gdy spojrzałam w miejsce, gdzie wciąż trzymał mnie za rękę. Widziałam nasze dłonie w poświęcie księżycy.

– Co zrobisz, jeśli ci się pogorszy? – zapytał.

– Może sprawię sobie gargulca-przewodnika?

Zaśmiał się.

– Mogę nim dla ciebie być.

– O tak, ale chyba szybko by ci się znudziło.

– Nie wydaje mi się. – Złapał mnie za podbródek i sprawił, bym spojrzała mu w oczy. Dech ugrzązł mi w gardle. – Nie sądzę, bym nudził się przy tobie choć przez sekundę.

– Nie? – Potrzebowałam dystansu po rozmowie o czymś tak osobistym, więc się odsunęłam. – Dobrze. Założę się, że mnie nie złapiesz.

Obróciłam się, wzięłam rozbieg i pobiegłam gzymsem. Słyszałam, że mnie zawołał, ale jego głos rozplynał się na wietrze, gdy przyspieszyłam, a podmuch rozwiał mi włosy, zarzucając mi je na plecy. Z zawrotną prędkością dotarłam do krawędzi gzymsu, gdzie nie było chwili zawahania czy strachu. Skoczyłam, otoczona jedynie nocnym powietrzem, i przez te kilka sekund, zanim zaczęłam spadać, czułam się nieważka i wiedziałam, jak odczuwa się lot.

Trafiłam w krawędź budynku po drugiej stronie zaułku, upadłam i się przeturlałam, wytracając prędkość, aż zatrzymałam się z dzikim uśmiechem na ustach.

Zayne wylądował tuż za mną, ponownie w prawdziwej postaci, rozpościerając szeroko skrzydła. Ten dach był lepiej oświetlony, więc mogłam dostrzec oszołomienie wyryte na jego twarzy.

Odrzuciłam głowę i zaśmiałam się, gdy Zayne przemaszerował ku mnie.

– Powinieneś widzieć teraz wyraz swojej twarzy. Boże, wyglądasz, jakby odebrało ci mowę. – Odwróciłam się od niego. – Nie wiedziałam, że to może być...

Dopadł mnie w okamgnieniu.

Pisnęłam, gdy mnie złapał, podniósł i przyciągnął do swojej piersi. Obrócił się i przycisnął mnie plecami do chłodnej metalowej skrzynki z przewodami. Podobnie jak wtedy w podziemiach metra, tu również nie było przestrzeni między nami i nawet nie wiedziałam, kiedy objęłam go nogami w pasie, ale bardzo mi się to podobało.

Bardzo, bardzo.

– Ty... – Piorunował mnie wzrokiem, ukazując końcówki kłów. – Ty...

– No co? – Złapałam go za ramiona. Brakowało mi tchu, choć nie miało to nic wspólnego ze skokiem, lecz z jego bliskością.

– Oszalałaś – powiedział, jeszcze się przysuwając, a głębokie pulsowanie w moim wnętrzu wywołało dreszcz.

Otworzyłam szerzej oczy, patrząc na strażnika. Nie byłam pewna, czy w ogóle wiedział, co robi. Był wściekły. Jasne, ale pod gniewem czaiło się coś cięższego, gęstszego.

– Odbiło ci. – Przesunął jedną rękę z mojej talii na biodro i udo. Zacisnął palce, a jego szpony zaczepiły o cienki materiał moich legginsów.

Okej. Wiedział, co robi.

– Jesteś całkowicie lekkomyślna i do granic impulsywna – ciągnął, a ja odchyliłam głowę i oparłam o skrzynkę, bo trudno mi się oddychało. – Jeśli jeszcze raz zrobisz coś takiego...

– To co? – Ścisnęłam jego ramiona, gdy uniósł skrzydła i objął nas nimi, zamykając jak w kokonie. Zanim zapadła całkowita ciemność, wprowadzając mnie w stan paniki, postawiłam na śmiałość, jakbym mogła zrobić dosłownie wszystko w ochronnej klatce, którą dla mnie stworzył. – Co wyczyniasz?

– Coś. – Słowo to było gorące przy mojej szyi, przez co spięły się moje mięśnie.

Dotknęłam końcówek jego włosów.

– Musisz zdradzić trochę więcej szczegółów – powiedziałam. – Bo jestem na sto procent pewna, że to powtórzę.

– Będę potrzebował na ciebie smyczy. – Przesunął się, a moje ciało zadrzało na nieoczekiwaną twardość między naszymi biodrami.

Boże.

Serce galopowało, żar się rozpalał.

– Jeśli skombinujesz na mnie smycz, to cię nią uduszę.

Jego ochryple słowa paliły moje wargi.

– Zrobiłabyś to?

– Tak – odparłam, zgadzając się, dając pozwolenie na coś, o co nie pytał, ale czego ode mnie pragnął. Coś, co sam chciał dać.

Stał nieruchomo i milczał, po czym powiedział:

– W chwili, gdy pocałowałaś mnie na sali treningowej, wiedziałem, że będą z tobą problemy.

– Właśnie dlatego ode mnie uciekłeś?

– Teraz od ciebie nie uciekam – wyznał. – Wydaje mi się nawet, że cię gonię.

Najdelikatniejsze muśnięcie warg sprawiło, że się ku niemu wygięłam. Rozchyliłam usta, dając mu dostęp, i poczułam na wardze ostry koniec kła. Zadrzałam, a Zayne wydał z siebie głęboki, gardłowy dźwięk, który niemal stał się moją zgubą.

– Nie powinniśmy... – Urwał, znów przeciągając ostrym kłem po mojej dolnej wardze. – Nie powinniśmy tego robić.

Nie mogłam wymyślić ani jednej cholernej rzeczy, której nie powinniśmy w tej chwili robić, poza tym.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – Zaśmiał się cicho i miękko przy moich ustach. – Oprócz tego, że wszystko skomplikujemy?

– Lubię komplikacje.



– Czemu mnie to nie dziwi? – Oparł czoło o moje. – Wiele przeszłaś, Trin. Masz sporo na głowie, a ja nie...

Nagle rozległ się pisk, rozdzielając nas. Zayne postawił mnie na dachu i obrócił się, chowając skrzydła, aby nie uderzyć mnie którymś w głowę.

Początkowo nie widziałam, lecz nagle wylądowały tu dwa stworzenia. Wyglądały jak nietoperze – wielkie, chodzące nietoperze. Poświata księżyca przebijała się przez ich cienkie, niemal przezroczyste skrzydła.

– Wroki. – Westchnął.

Wyjęłam sztylety i przygotowałam się do walki. Wroki nie były znane ze swojej inteligencji, ale brak mózgu rekompensowały gwałtownością.

– Czy one zazwyczaj nie żyją w jaskiniach?

– Normalnie tak. Chyba przyleciały pozwiedzać.

– Myślisz, że mnie szukają?

– Cóż, zaraz się dowiemy.

Jeden z demonów pisnął i rzucił się na strażnika. Drugi wzleciał i wylądował przede mną. Było zbyt ciemno, aby ryzykować i rzucać nożami, więc walka miała być ręka w... skrzydło?

Zachichotałam.

– Naprawdę chcę wiedzieć, z czego się tam śmiejesz? – zapytał Zayne, chwytając demona za szyję.

Uśmiechając się, odskoczyłam w bok, gdy wrok się na mnie zamachnął. Zanurkowałam pod rozciągniętymi skrzydłami i wyprostowałam się za nim, następnie zrobiłam obrót i wbiłam żelazne ostrze w jego plecy.

Demon pisnął głośno, nim stanął w płomieniach. Obróciłam się na czas, by zobaczyć, gdzie był drugi. Chciałam podejść...

Zostałam szarpnięta do tyłu i niemal wypuściłam sztylet z ręki, gdy szpony trafiły w moją koszulkę. Sekundę później zostałam podniesiona. Wrzasnęłam, kiedy demon poszybował. Materiał mojej koszulki zaczął się drzeć.

Zayne obrócił się do mnie, gdy wisiałam kilka metrów nad powierzchnią dachu.

– Jezu.

Uniosłam ostrza, zamachnęłam się nimi wysoko i trafiłam w nogi wroka. Ostre żelazo przebiło skórę i kości. Wytrysnęła ciepła ciecz. Demon zaskrzeczał głosem wkurzonego dziecka – jakby osesek był w połowie hieną – i wypuścił mnie ze szponów. Spadałam.

W otchłań.

Porwał mnie ruch nocnego powietrza. Nie potrafiłam nawet krzyczeć, gdy strach eksplodował w moim wnętrzu.

Boże, Boże, Boże, to miało boleć. Bardzo...

Ktoś złapał mnie w talii i przyciągnął do twardej piersi. Siła uderzenia wycisnęła powietrze z moich płuc, ale wiedziałam, że to Zayne.

Złapał mnie.

Powietrze wirowało wokół nas, gdy rozpostarł skrzydła, spowalniając upadek, po czym wylądował w kuckach. Jednak uderzenie wstrząsnęło mną do głębi.

– Cholera – szepnęłam, mrugając gwałtownie. Kok mi się rozwiązał, wszystkie włosy miałam na twarzy. Rękojeści sztyletów sprawiały wrażenie, jakby były przytwierdzone do moich dłoni. – Cholera, nie upuściłam noży.

– Dobrze się czujesz? – Głos Zayne'a był ostrzejszy niż zazwyczaj, gdy chłopak mnie puścił. Obróciłam się szybko do niego. – Trinity?

– Tak. – Schowałam ostrza i poruszyłam ramionami. – Nie zadrapał mnie. Chyba chciał mnie porwać. Dziękuję. – Spojrzałam na niego. – Najpewniej uratowałeś mi życie.

– Na pewno cię ocaliłem.

– Na sto procent – zgodziłam się, rozejrzałam i uświadomiłam sobie, że znajdowaliśmy się w uliczce w pobliżu schodów przeciwpożarowych. – A z tobą wszystko dobrze?

– Dostałem w pierś. – Spojrzał w dół i zaklął.

Żołądek mi się skurczył, gdy zmartwiona wyciągnęłam do niego rękę.

– Jak bardzo jest źle?

– Nie jest – powiedział, odsuwając się ode mnie. – Ale powinniśmy wracać. Będę to musiał oczyścić.

Zatroskana, szybko się zgodziłam i desperacko próbowałam zignorować nagle bijący od niego chłód.



## Rozdział 29

Obudził mnie cienki pasek światła przesączającego się pod drzwiami, dając znać, że zasnęłam bez Zayne'a.

Kiedy wróciliśmy do jego mieszkania, umył się, a następnie oświadczył, że idzie wcześniej spać. Wyłączył światło w salonie, sugerując, że chce zostać sam, więc całkowicie zdezorientowana nie wychodziłam z sypialni. W przeciwieństwie do wcześniejszych nocy nie przyszedł do mnie, w związku z czym minęła wieczność, nim zasnęłam.

Ale albo on, albo Orzeszek znajdował się w łazience.

Usiadłam i wysunęłam nogi spod koca. Betonowa podłoga była chłodna pod moimi stopami, gdy poszłam w kierunku łazienki. Położyłam dłonie na drzwiach.

– Zayne?

– Przepraszam – padła szorstka odpowiedź. – Nie chciałem cię obudzić. Wracaj do łóżka.

Posmutniałam. Brzmiał... dziwnie, jego głos był napięty i to bardziej niż zazwyczaj.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – warknął.

Przygryzłam wargę. Cierpiał? Kiedy wróciliśmy, był blady, ale upierał się, że nic mu nie jest, a pytałam go o to przynajmniej kilkanaście razy. Wiedząc, że prawdopodobnie nie powinnam, zbliżyłam się i otworzyłam drzwi do łazienki.

Zobaczyłam krwawą jatkę. Zayne bez koszulki stał przed lustrem i... wyciągał coś z piersi za pomocą... pęsety? Na blacie umywalki leżały zakrwawione gaziki, a obok w słoiczku znajdowało się coś mlecznego.

– Dobry Boże! – wykrzyknęłam.

– Cholera, Trinity – jęknął, używając mojego pełnego imienia, obracając się do mnie. – Czy ty czasami słuchasz?

Niezbyt.

– Martwiłam się.

– Nic mi nie jest.

– Nie tak to wygląda. – Jego skóra miała upiornie szarą barwę, a palce były śliskie od krwi i drżały, gdy trzymał pęsetę. – Co się stało?

– To nic – stęknął, wracając do lustra.

– Wcale nie. – Zbliżyłam się, wdzięczna, że nie panikowałam na widok krwi. To, co próbował zrobić z własną pierśią, nie było fajne. – Mogę ci pomóc?

– Tak. Możesz mi pomóc, wracając do łóżka. – Rzucił na mnie okiem. – Masz na spodenkach Elmo?

– Nie zmieniaj tematu. – Gacie stanowiły żartobliwy prezent od Jady, ale były również najwygodniejszymi spodenkami, jakie kiedykolwiek miałam. – Słuchaj, nie potrzebuję, byś zemdłał czy umarł od błędnej operacji wykonanej na sobie samym. Przestań więc zachowywać się jak głupi samiec alfa i pozwól sobie pomóc.

Spiął się i zerknął na mnie przez ramię.

– Czy ty mnie właśnie nazwałaś głupim samcem alfa?

– Tak.

Uśmiechnął się półgębkiem i spojrzał na siebie. Opadło mu przy tym kilka kosmyków na twarz. – Ten cholerny wrok trafił mnie w pierś.

– Wiem, ale powinno się goić...

Wziął ręcznik i otarł krew płynącą z rany.

– Tak, cóż, utknął jeden z jego szponów. Znaczną część już wyciągnąłem.

Żyły skuł mi lód.

– Masz... masz w sobie szpon wroka?

– Tak, stąd pęseta.

Nie byłam pewna, jak bardzo zdołam pomóc z moim kiepskim wzrokiem, lecz powinnam poradzić sobie lepiej niż on, gdyby sam grzebał sobie pod skórą.

– Daj mi tę pęsetę. Trzeba to wyjąć. Natychmiast.

Zayne popatrzył na mnie gwałtownie, a jego twarz przybrała wyraz, jakbym miała dwie głowy.

– No co? Wyjmę ten szpon. Lepiej sobie poradzę niż ty, gdy sam będziesz tam dźgał.

– Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

Zmrużyłam oczy.

– Może jestem w połowie niewidoma, ale bez wątpienia poradzę sobie lepiej niż ty sam w tej chwili.

Wpatrywał się we mnie przez tak długą chwilę, że byłam pewna, iż odeśle mnie do łóżka, a gdyby to zrobił, mogłabym mu przywalić, lecz burknął jedynie:

– Dobra. – Obrócił się do umywalki, odkręcił wodę i umył pęsetę.

– Ma tylko jakieś dwa i pół centymetra długości. Jest czarny.

Tylko? Jezu. Wzięłam od niego pęsetę i przyjrzałam się jego piersi. Rana znajdowała się przy prawym sutku, więc była na linii mojego wzroku.

Zmrużyłam oczy, nie bardzo widząc cokolwiek w zranionej skórze.

– Będę musiała...

– Wiem, co będziesz musiała. – Jego ciepły oddech owiał moje czoło. – Po prostu to zrób.

Odetchnęłam płytko, położyłam palce po obu stronach cięcia i rozwarłam je. Zayne syknął, a ja poderwałam głowę. Jego źrenice znów były pionowe.

– Przepraszam – szepnęłam.

– W porządku.

Przysunęłam się, próbując ignorować miętowy zapach zmieszany z metaliczną wonią krwi, gdy szukałam wzrokiem szpona.

– Kiedy zdałeś sobie sprawę, że masz to w sobie?

– Mniej więcej w momencie, gdy się obudziłem i było mi niedobrze. Wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że rana się nie goi. Jakaś godzinę temu.

– Od godziny grzebiesz sobie w ciele?

– Tak.

– To okropne. – Kiedy na niego zerknęłam, zobaczyłam, że zaciska usta. Napałam palcami i nieco szerzej rozwarłam ranę. – Przepraszam.

– Przestań przeproszać.

– Trudno tego nie robić, gdy rozwalam ci pierś, którą masz jak ścianą.

Parsknął ochrypłym śmiechem.

– Niczego nie rozwalasz.

Chwilę później w różowej tkance dostrzegłam coś czarnego.

– Wciąż jesteś na mnie zły?

– Zły? A za co? – zapytał.

– Za to, że skoczyłam z tamtego budynku. – Złapałam pewnie pęsetę.

– Próbowałem o tym zapomnieć – odparł cierpko.

Uniosłam wzrok. Chciałam zapytać, czy starał się zapomnieć również o tym, co stało się później. Pytanie paliło w język, ale je zdusiłam.

– Nie jestem na ciebie zły, Trin.

Zachęcona faktem, że znów zdrobnił moje imię, odetchnęłam płytko. Koncentrując się na szponie, uniosłam pęsetę i zmówiłam krótką modlitwę.

– Nie przyszedłeś dziś do mnie, aby powiedzieć „dobranoc”.

Milczał przez chwilę, po czym stwierdził:

– Bo byłem na ciebie zły. – Sapnął, gdy wsunęłam pęsetę. – Naprawdę masz pewną rękę.



– Mam. – Przygryzłam wargę. – Dlaczego jednak nie przyszedłeś? – Zacisnęłam końce pęsety na ułamanym szponie.

– Nie wiem, czy chcę o tym gadać, gdy grzebiesz mi w piersi.

Pomimo tego, co mogły oznaczać jego słowa, sprawiły, że się uśmiechnęłam, kiedy pociągnęłam za szpon. Pęseta się jednak zsunęła, a Zayne drgnął.

– Przepraszam.

Odetchnął głęboko i powoli.

– W porządku.

Spróbowałam ponownie i zacisnęłam narzędzie we właściwym miejscu.

– Dziwię się, że wrok cię dopadł.

– Dzięki, że o tym przypominasz.

– Tak tylko mówię.

– Byłem trochę rozproszony.

– To nie moja wina. – Pociągnęłam raz jeszcze i ciało obce zaczęło się przesuwać.

– Powiem, że częściowo była to wina nas obojga. – Zayne się spiął.

Cholerny szpon nie chciał wyjść.

– Ale jak bardzo byłeś rozproszony?

Zawahał się.

– Chyba można powiedzieć, że... poczułaś, jak bardzo.

Nie ruszając ręką, spojrzałam na niego.

– Tak, poczułam.

Jego policzki nieco się zaczerwieniły.

– No to masz swoją odpowiedź.

Uśmiechnęłam się powoli.

– Rumienisz się.

Zamknął oczy.

– Większość osób by tego nie wytknęła.

– Nie jestem jak większość.

– Zauważyłem. – Na jego twarzy pojawił się uśmiezek. – Ale nie wiem, czy to dobrze czy źle.

– Wow – mruknęłam i szarpnęłam ręką. Szpon wyszedł, a Zayne zaklął pod nosem. – Mam go.

Odsunęłam się, uniosłam pęsetę i zmarszczyłam nos.

– To superohydne.

– Dziękuję. – Odetchnął głośno, po czym sięgnął po papierowe ręczniki, lecz go wyprzedziłam.

Odłożyłam pęsetę, wzięłam papier i zatrzymałam wypływającą z rany świeżą krew. Jej brzegi już zaczęły się zasklepiac.

Zayne opuścił ręce do boków, gdy wycierałam krew. Skóra szybko się goiła. To szalone, jak prędko strażnicy wracali do zdrowia. Jego twarz znów nabrała koloru.

– Wyglądasz o wiele lepiej.

– I tak się też czuję. – Popatrzył mi w oczy, po czym spuścił wzrok i poczułam intensywność jego spojrzenia po końcówki palców u stóp, zanim powrócił nim do mojej twarzy. Położył mi dłoń na talii. – Masz krew na palcach.

Milczałam, kiedy wziął ode mnie papier, nie walczyłam, gdy odłożył go na bok i poprowadził mnie do umywalki.

– Potrafię umyć ręce – powiedziałam.

– Wiem. – Odkręcił wodę, otworzył szufladę i wyjął mydło. – Spałaś choć trochę?

– Nieco. – Uniosłam wzrok i popatrzyłam na niego w lustrze. Miał zwieszoną głowę i zmarszczone czoło, gdy koncentrował się na namydleniu mi dłoni.

Zatraciłam się odrobinę, patrząc na to jego odbicie. Był o wiele wyższy i większy niż ja, miał złote włosy, a moje były ciemne. Spojrzałam na nasze ręce, kiedy mył moje dłonie. Piana spływająca do odpływu miała różowoczerwoną barwę. Wyczyścił moją skórę, aż nie pozostała żadna kropka krwi, po czym z kolejnej szuflady wyjął świeży ręcznik.

Wytarłam dłonie, a Zayne obrócił mnie od lustra.

– Wiesz, zapytałaś mnie o coś wcześniej. – Przesunął rękę z moich nadgarstków na przedramiona. – Dlaczego dziś do ciebie nie przyszedłem.

Moje serce przyspieszyło, więc tylko pokiwałam głową.

– Nie mogłem, ponieważ nie sądziłem, bym potrafił leżeć obok ciebie po tym, co stało się na dachu. – Jego głos był głębszy, bardziej ochrypły, gdy zamknął palce na moich przedramionach. Podniósł mnie z łatwością i posadził na blacie umywalki. – I cię nie dotykać.

Powrócił wcześniejszy żar i rozplynał się po mojej skórze.

– A co jeśli... chciałam, byś mnie dotykał?

Jego oczy zabłyszczały.

– Widzisz, w tym właśnie problem.

– Dlaczego?

Uniósł ręce i odsunął mi włosy z twarzy.

– Ponieważ nie powinniśmy tego robić, Trin. To wszystko skomplikuje. Zobacz tylko, co się dziś stało. Nie zachowaliśmy ostrożności. Wrok mógł cię porwać. Mogłaś zostać ranna.

– Ale nie zostałam.

– Ja zostałam, a to nie powinno się zdarzyć. – Patrzył mi w oczy.

– Powinienem być mądrzejszy, Trin. Wiem, co się dzieje, gdy nie angażuję się w sprawy wokół. Stanowimy zgrany zespół...

– Naprawdę – przerwałam mu, chwytając się brzegu blatu. – Cholernie zgrany.

– I właśnie dlatego to bardzo zły pomysł.

– Myślę, że to cholernie dobry pomysł.

Parsknął śmiechem.

– Oczywiście, ale chodzi o coś więcej.

– Nie jestem twoim ojcem...

– Jezu, mam nadzieję, że nie.

Zmrużyłam oczy.

– I nie jestem Laylą – powiedziałam, a coś przemknęło przez jego twarz, lecz zniknęło zbyt szybko, bym zdołała rozszyfrować, co to takiego. – Musisz się nauczyć podzielności uwagi.

– I tyle? – Zaśmiał się.

Pokiwałam głową.

– Nawet gdybym się tego nauczył, ty tak wiele przeszłaś. – Przesunął dłoń na moją szyję, palcami wodził po linii żuchwy. – I jestem od ciebie starszy.

– No weź, ledwie kilka lat.

Opuścił gęste rzęsy, głaszcząc mój policzek, aż zadrżałam.

– Przyjechałaś tu, by odnaleźć Miszę, i zawierzyłaś, że zagwarantuję ci bezpieczeństwo. To wydaje się...

– Właściwe – podsunęłam z nadzieją. – Ponieważ właśnie tak to odczuwam. Jakbym... – Zaczerwieniłam się. – Wydaje się to właściwe, Zayne. Ty czujesz, że to coś złego?

– Nie, nie twierdzą tak. – Uniósł powieki i spojrzał na mnie intensywnie, a jego usta przybrały poważny wyraz. – Znowu chcesz mnie pocałować, prawda?

Spiął się każdy mięsień w moim ciele.

– Tak. Chcę...

Przywarł do moich warg.

Początkowo pocałunek był miękki i piękny, gdy nasze usta musnęły się dwukrotnie, ale zaraz pogłębił się i nie było w tym żadnej niepewności czy wahania. Wydawał się pałący, wymagający, pochłaniający i stanowił proste połączenie tłumionej potrzeby i eksplodującej żądzy.

Przeciagnął mnie na sam koniec blatu i przysunął się, przywierając do mojego ciała między nogami. Ponownie mnie pocałował, pozostawiając bez tchu i rozpaloną jak przewód pod napięciem. Objęłam go nogami w pasie, przesunęłam palcami w dół jego piersi, pamiętając o gojącej się ranie. Wsunął dłoń pod moją rękę i położył mi ją na plecach, upajając pocałunkiem.

Podniósł mnie z blatu i cofnął się. Chwyciłam go za ramiona i wsunęłam palce w jego miękkie włosy. Skubał moje wargi zębami, gdy oparł mnie o ścianę. Zachichotałam przy jego ustach, a on warknął. W jakiś sposób przenieśliśmy się do sypialni, a kiedy położył moje ciało na łóżku i się na mnie ułożył, czułam jego ciepło, gdy podpierał się na rękę.

Pokój wypełniony był delikatną poświatą, więc dotknęłam twarzy Zayne'a. Przysunął się do mojej dłoni, drżąc. Kiedy otworzył oczy, mogłabym przysiąc, że świeciły.

Nie ruszaliśmy się i milczeliśmy przez dłuższą chwilę. Gdyby Orzeszek postanowił w tym momencie się pojawić, znalazłabym sposób, by przywrócić go do życia tylko po to, by zamordować.

Duch się jednak nie ukazał, ale bezruch strażnika zaczął mnie martwić.

– Zayne?

Podskoczyła jego grdyka, kiedy przełknął ślinę.

– Powinienem ci coś powiedzieć.

– Co takiego? – Omiotłam wzrokiem jego twarz, gładząc palcami jego policzek.

Obrócił głowę i pocałował moje opuszki.

– Nigdy... tego nie robiłem.

Znieruchomiałam całkowicie, gdy dotarły do mnie jego słowa.

– To znaczy... że tego nie robiłeś?

– To robiłem... Robiłem pewne... rzeczy, ale nie uprawiałem seksu. – Popatrzył mi w oczy i uśmiechnął się lekko. – A teraz ty wyglądasz, jakby brakowało ci słów.

Zamrugalam.

– Przepraszam, nie chciałam, lecz jestem w szoku. To znaczy... przecież to ty. Jesteś przystojny i inteligentny, dobry, zabawny i...

– I wkurzający.

– Tak, jednak...

– I apodyktyczny.

– To też, ale...

– Ale mimo to nie robiłem tego – wyznał.

– Dlaczego? – zapytałam i natychmiast poczułam się jak idiotka.

– Przepraszam. Nie powinnam pytać.

– W porządku. Po prostu... tego nie robiłem.

Byłam w szoku, lecz również... czułam ulgę.

– Ja też nie.

Uroczy uśmiech powoli odmalował się na jego twarzy. Prawdziwy, który był w stanie złamać serce i je odbudować.

– Nie wiem, dokąd to prowadzi – powiedziałam, głaszcząc go po ramieniu. – Wiem, że cię lubię, Zayne. Naprawdę cię lubię i nie ma to nic wspólnego z tym, co się dzieje. Pragnę cię, ale... nie musimy tego robić.

– Nie, nie musimy. – Opuścił głowę i pocałował mnie w kącik ust, po czym dodał: – Lecz możemy robić... inne rzeczy.

I tym razem, kiedy mnie pocałował, spijał z moich warg jęki, głaszcząc kciukiem mój policzek. Dosłownie go muskał, a ja wiłam się niespokojnie. Odczuwałam podniecenie, gdy przesunął palcami po mojej szyi i ramieniu. Wymknęło mi się ciche westchnienie.

Nie kłamałam, kiedy powiedziałam, że go lubię. Bardzo go lubiłam i świadomość tego lekko mnie przerażała. To pierwszy chłopak, do którego czułam taki pociąg, choć było w tym coś więcej. Chodziło o jego siłę oraz dobroć, przekonania – nawet te, które z początku mnie szokowały – i jego bystrość. Jego nieustającą chęć ochrony, a także zwątpienie w siebie, co, według mnie, czyniło go bardziej... ludzkim.

Podświadomie czułam, jakbym go dobrze znała, jakby w moim wnętrzu wszystkie ruchome elementy wskoczyły wreszcie na swoje miejsca.

Czułam, że to właściwe.

Zayne był dla mnie właściwy.

Powoli przesunął dłoń na środek mojej klatki piersiowej.

– Nie masz pojęcia, jak długo o tym myślałem.

Położyłam ręce po jego bokach, przesunęłam je na plecy, masując twarde mięśnie. Przeniósł palce na moje biodro i pociągnął mnie na łóżku. Uniósł się nade mną i podparł na jednej ręce. Udem rozszerzył mi nogi, następnie ułożył się między nimi. Twarde kształty przywarły do miękkich i kiedy zaczął powoli oraz zmysłowo ocierać się o mnie, sapnęłam i spięłam się, gdy przepłynęła przeze mnie błyskawica rozkoszy.

– W porządku? – zapytał.

– Tak, tak, całkowicie.

Zaśmiał się przy moich wargach i ponownie zakołysał biodrami. Idąc za jego przykładem, uniosłam swoje, a on przechylił głowę, powiódł wargami po policzku, który niedawno pieścił.

– Myślałaś o tym? O nas? Zastanawiałaś się, jak by to było?

– Tak – szepnęłam, rozszerzając nogi, obejmując go nimi. – Myślałam.

Przesunął dłoń po moim biodrze aż do brzucha. Zatrzymał się pod piersiami, musnął jedną kciukiem. Dech ugrzązł mi w gardle, gdy ponownie pocałował mnie w kącik ust. Obróciłam nieznacznie głowę. Zwarły się na moment nasze usta.

– Nie musisz się martwić, że sprawy zabrną za daleko – powiedział.

Zacisnęłam palce na jego skórze.

– Nie martwię się. A ty?

– Zawsze – mruknął i nim mogłam zapytać, co miał na myśli, przesunął głowę do zagłębienia między szyją a ramieniem. Przeniósł ręce na moje biodra i powiódł nosem po mojej czułej skórze. Znów uniósł rękę, sięgając niemal szczytu mojej piersi.

Nie ruszałam się i milczałam. Czekałam... aby zobaczyć, co zrobi dalej.

– Wystarczy, że powiesz „stop”, a ja przestanę.

– Wiem – odparłam ochryple. – Ufam ci.

Znieruchomiał, po czym się odsunął. Przez chwilę martwiłam się, że powiedziałam coś złego, ale zaraz sięgnął do brzegu mojej koszulki.

– Chciałbym cię zobaczyć, dotknąć... posmakować.

Drgnęłam na te słowa.

– Tak.

Uniósł materiał i podpierając się na drżących łokciach, zdjął mi go przez głowę, następnie zajął się moimi spodenkami. Jego gwałtowne oddechy zatonęły w łomocie mojego serca. Leżałam na plecach w cienkich majtkach, wiedząc, że mógł widzieć dosłownie

wszystko dzięki wzrokowi strażnika, więc walczyłam z pragnieniem zakrycia biustu.

– Jesteś piękna, Trinity.

Opuścił głowę, poruszył językiem na czułym ciele, przez co jęknęłam i złapałam go za ramiona. Zachichotał przy mojej piersi, lecz śmiech szybko zmienił się w jęk, gdy powiodłam palcami na dół, aż znalazły się na jego podbrzuszu. Wydawało się, że skóra w tym miejscu była jak satyna na skale, fascynował mnie sposób, w jaki jego mięśnie reagowały na mój dotyk.

Uniosłam wzrok i dotknęłam jego sutka.

– Jesteś idealny.

– Mmm? – mruknął, przesuwając palcami, a następnie językiem po mojej drugiej piersi. – Chcesz, bym przerwał?

– Nie. Wcale. Ani trochę.

– To najlepsze, co słyszałem od roku.

Parsknęłam, ale skończyło się to sapnięciem, gdy mnie obrócił i posadził okrakiem na sobie, po czym do siebie przyciągnął. Dyszałam, kiedy moje podbrzusze trafiło na najtwardszą część jego ciała. Nadal był w spodniach od pizamy, a ja wciąż tylko w majtkach, ale czułam go całego.

Przesunął palcami po moich włosach i zatrzymał dłoń na potylicy. Przyciągnął mnie do swoich ust i pocałował, gdy ścisnęłam jego ramiona, opadając na niego. Jęknął w odpowiedzi, przez co zadrżałam.

– To bardzo nie w stylu strażnika – szepnęłam.

Zacisnął palce na moim biodrze.

– Zdziwiłabyś się, jakie rzeczy zupełnie nie w stylu strażnika mam w tej chwili w myślach.

Drgnęłam, doznając zawrotów głowy i rozlewającego się wewnątrz ciepła. Czułam, że żyję.

– Więc mi pokaż.

I to zrobił.

Odchyliłam twarz, oddychałam pospiesznie. Jego dłonie i usta były chciwe, co bardzo mi się podobało. Biodrami zataczałam



kółka i, Boże, wydawało mi się, że przez bawełnę wyczuwałam jego pulsowanie.

Nie pamiętałam, bym kiedykolwiek tak się czuła, zdecydowanie nie przy Clayu i nie wtedy, gdy sama się dotykałam. To było... Boże, to było o wiele intensywniejsze, miałam wrażenie, jakby moje wnętrze wypełniała płynna lawa. Żądza wirowała w moich żyłach, pozbawiając mnie kontroli, wprawiając w oszołomienie.

Wygięłam się ku niemu, pragnąc go w taki sposób, że niemal mnie to przerażało, ale mu ufałam. Całym sercem.

A kiedy zamknął usta na mojej piersi, językiem pieszcząc skórę, przestałam myśleć. Chodziło jedynie o odczuwanie, o proste, lecz wykwintne uczucie, które przeszło mnie na wskroś, przez co stałam się wilgotna i gorąca.

Przesunęłam dłonią po jego brzuchu, którego mięśnie falowały. Zakołysałam biodrami, a kiedy szepnął mi do ucha, jego głos był ochryple, ciężki. Dyszałam w jego usta, palce mi drżały, gdy prześlizgiwały się po jego skórze, natrafiając na gumkę spodni. Jego ręce też się tu znalazły. Zsunął piżamę, podnosząc się na tyle, aby materiał dotarł do jego ud i przestał nas dzielić.

– Boże – jęknął w moje usta.

Złapał mnie za biodra, zachęcając do ruchu, abym wzięła to, czego pragnęłam, ale nie potrzebowałam naglenia. Moje ciało i tak się poruszyło, na co odpowiedział tym samym. Ciepło jego skóry, tarcie, wilgoć i sposób, w jaki skubał moje wargi... Jednocześnie było to za wiele i za mało. Szybko wzrastało napięcie pomiędzy moimi udami, kradnąc dech i zaskakując. Coś skurczyło się w moim wnętrzu, gdy nasze ruchy stały się niemal spazmatyczne. Jęk aprobaty zamrowił na skórze, rozpalając ogień, i ogarnęło mnie oślepiające spełnienie, kiedy mięśnie zaciskały się i rozluźniały. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś tak potężnego, tak cudownie wyniszczającego.

Zayne szybko do mnie dołączył, krzyknął głośno i ochryple, tłumiąc moje jęki, gdy oboje drżeliśmy, a następnie dopadł moich

ust i całował, jakby nie chciał mnie jedynie smakować, lecz jakby chciał pożreć całą moją istotę, a ja... pragnęłam być pożarta.

– Nie wiedziałam nawet, że można było się tak całować.

– Nie miałam pojęcia jak, ale skończyliśmy, leżąc na bokach, a nasze twarze dzieliły tylko centymetry, nogi były poplątane, jego ręka znajdowała się pod moim bokiem, druga spoczywała na mojej talii. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek jeszcze będę normalnie oddychać, gdy serce nadal waliło jak oszalałe.

– To było... – Odchrząknęłam. – Nie wiedziałam, że można tak się czuć nawet, no wiesz, nie robiąc tego...

– Zayne objął mnie mocniej i przyciągnął do siebie, tak że leżeliśmy skóra przy skórze.

– Ja również.

– Uśmiechnęłam się, a kiedy ponownie pocałował mnie w kącik ust, mój uśmiech się poszerzył. Zayne ułożył moją głowę pod swoim podbródkiem. Spowiło mnie ciepło jego ciała.

– Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, ale czułam, że zasypiam.

– Zostaniesz ze mną na noc?

– Pocałował mnie delikatnie w czoło.

– Śpij, Trin. Nigdzie się nie wybieram.



## Rozdział 30

– Jakież nowe wieści? – zapytała Jada, gdy przeszukiwałam ciuchy, które spakowałam, bo na spotkanie z czarownicami musiałam włożyć coś przyzwoitego. Czułam, że musi to być coś czarnego i zabójczego.

– Baela widziano tu zeszłej nocy. – Przycisnęłam telefon ramieniem. Nie powiedziałam przyjaciółce, że wybieraliśmy się dziś do czarownic, ani że współpracowaliśmy z demonami. Nie sądzę, by to zrozumiała, gdy sama ledwo to pojmowałam. – Czekamy na informacje, które pozwolą określić, gdzie dokładnie go znajdziemy. Przynajmniej taką mam nadzieję, ponieważ nie wyobrażam sobie... – Zakołysałam się na piętach i zamknęłam oczy.

– Wiem – powiedziała cicho Jada. – Dobrze, że wciąż czujesz więź, prawda?

– Tak.

– Zatem żyje i tylko to się teraz liczy.

Odchrząknęłam i otworzyłam oczy.

– A co u Ty'a? U Thierry'ego i Matthew?

– Ty jak zwykle cudowny – odparła po chwili milczenia. – Thierry i Matthew w porządku, ale tęsknią za tobą.

– Ja za nimi też. A twój chłopak za mną nie tęskni?

Zaśmiała się.

– Pewnie, że tęskni, głupolu.

– Lepiej, żeby tak było. Wciąż bez ataków i innych incydentów?

– Cicho jak w kościele – odpowiedziała, a ja zmarszczyłam brwi, gdy przez ścianę i walizkę przepłynął Orzeszek, po czym zapatrzył się na moje ubrania. – Standardowo nudno.

Nie potrafiłam ukryć uśmiechu.

– Beznadziejnie... dla ciebie.

– I dla ciebie też będzie, kiedy wrócisz – przypomniała mi.

Dziwne uczucie rozpało się w mojej piersi, gdy spojrzałam na otwarte drzwi sypialni.

– Tak, będzie.

– Jak tam Zayne?

Przygryzłam dolną wargę, wspominając zeszłą noc, to, jak mnie dotykał, jak dzięki niemu się czułam, jak tulił mnie, gdy zasypiałam. Zaczerwieniłam się na te obrazy w głowie i byłam wdzięczna, że tym razem nie rozmawiałam z przyjaciółką przez kamerę.

Zayne został ze mną przez całą noc, a także pocałował mnie rano. Było to tak słodkie, że na samą myśl o tym czułam się, jakbym miała w piersi balon.

I zrobił mi śniadanie – gofry i boczek – więc chciałam zatrzymać go już na zawsze.

– Trinity?

– W porządku – odparłam cicho, ponieważ brał w łazience prysznic.

– Lepiej, by tak było.

Zachichotałam, pragnąc o wszystkim jej opowiedzieć, mając jednak pojęcie, że to nie była najodpowiedniejsza pora. W dodatku wiedziałam, że będzie zadawała pytania, na które nie mogłam odpowiedzieć. Jak na przykład, czy wczorajsza noc oznaczała, że będzie ich więcej? Czy to znaczy, że jesteśmy razem? Nie znałam odpowiedzi, bo nie przeprowadziłam z Zayne'em poważnej rozmowy.

– Cicho... Czekaj! – Opuściłam telefon, gdy zobaczyłam, że duch zmierza do łazienki. – Orzeszku! Nawet o tym nie myśl!

Uniósł ręce, ale cofnął się do łóżka i rzucił się na nie. Opadł na materac i zniknął.

– Co on robi? – zapytała Jada.

– Jest przeklętym zbokiem.

– Nie jestem. – Stłumiony głos ducha dobiegł gdzieś z głębi mebla. – Muszę skorzystać z toalety.

– Orzeszku, są tu dwie łazienki, ale, co ważniejsze, nie żyjesz i nie musisz z niczego korzystać.

– Może powinnam się rozłączyć – powiedziała Jada, a ja westchnęłam. – Zadzwoń jutro, okej?

– Okej. Na razie. – Położyłam komórkę na łóżku, gdy duch wychynął na powierzchnię. – Zachowuj się.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, choć naprawdę był to grymas, w którym pokazywał wszystkie zęby.

Kręcąc głową, wróciłam uwagą do ciuchów. Wzięłam czarną koszulkę na ramiączkach. Miała niesymetryczny krój – z przodu materiał był krótszy, z tyłu dłuższy.

– Może ta? – zapytałam Orzeszka.

Przechylił głowę na bok.

Niby skąd miałam wiedzieć, co włożyć na spotkanie z czarownicami?

– Nie mam pojęcia. – Westchnęłam i usiadłam.

– Nie wierzę, że czarownice są prawdziwe. – Nadal widać było tylko jego głowę. – I nie mogę też uwierzyć, że wciąż coś mnie zaskakuje.

– Ja również – zgodziłam się.

– Nie wierzę też w to, co robiliście w nocy.

Wytrzeszczyłam oczy i ściszyłam głos.

– Podglądałeś nas?

– Nie. No weź. To by było ohydne. – Urwał. – Ale dosłownie nie było tu miejsca, w które mógłbym się udać, by was nie słyszeć.

O Boże.

Otworzyły się drzwi do łazienki, więc spojrzałam przez ramię w chwili, gdy z pomieszczenia wyszedł Zayne bez koszulki,

wycierając ręcznikiem włosy. Miał na sobie spodnie od dresu, które były wilgotne w... interesujących miejscach, przez co pomyślałam, że nie poświęcił czasu, by się wytrzeć.

Spojrzał na mnie.

– Co robisz?

– Szukam czegoś, co mogłabym włożyć. – Podniosłam koszulkę, starając się zachowywać, jakby wszystko było w całkowitym porządku. – Myślisz, że ta jest przyzwoita?

Uśmiechnął się krzywo.

– Możesz włożyć, co tylko chcesz, Trinity.

– Podoba mi się, jak wypowiada twoje imię – stwierdził Orzeszek.

Zatem nie tylko ja uważałam, że mówił je w interesujący sposób.

– Tak, lecz nie chcę się wyróżniać.

– Nie sądzę, by było to możliwe.

Opuściłam koszulkę, uśmiechając się jak idiotka. Kiedy obrócił się i podszedł do garderoby, obserwowałam go uważnie, a duch zachichotał.

– Z twoją pierśią wszystko w porządku?

– Tak, w razie czego nałożyłem rano masę, ale wszystko dobrze.

– Wyjął czarną koszulkę i ją włożył. I tyle. Faceci tak właśnie wybierali ubrania. – Pomyślałem, że dziś musimy wyluzować po tej twojej wizycie.

– Serio? – Co oznaczało to wyluzowanie? Spojrzałam na łóżko i cała się zaczerwieniłam.

Naprawdę musiałam zacząć się kontrolować.

Podszedł do drzwi, trzymając jeansy w ręce.

– Tak, możemy też coś zjeść.

To mnie ucieszyło. Miałam spotkać się z czarownicami i zjeść na mieście z Zayne'em jak normalna osoba, jak...

Urwałam, nim zdołałam dokończyć tę myśl. Opuściłam wzrok do złożonej koszulki.

– Chciałabym, ale jeśli czarownice udzielą wskazówek, będziemy...

– Natychmiast zaczniemy działać – zgodził się.

Pozwoliłam sobie na uśmiech.

– Okej.

– Dobrze. – Zawahał się przy wejściu. – Niedługo będziesz gotowa?

Pokiwałam głową.

– Będę czekał – oznajmił i zamknął za sobą drzwi.

W chwili, gdy odszedł, opadłam na kolana twarzą do walizki.

– Chyba go lubisz – szepnął Orzeszek.

Jęknęłam.

– Myślę, że naprawdę go lubisz.

– Cicho – powiedziałam, zamykając oczy.

– Wydaje mi się, że naprawdę mocno go lubisz – nucił, a ja nawet nie mogłam nic powiedzieć, bo najwyraźniej była to prawda.

Lubiłam Zayne'a.

Bardzo.

\* \* \*

Podróż do Bethesdy trwała dłużej, niż się spodziewałam, ponieważ pomiędzy miastami był korek. Kiedy dojechaliśmy, zapadał zmrok, a Roth czekał na nas w podziemnym garażu, znów ubrany na czarno. I nie był sam.

Była z nim Layla.

Miałam na sobie legginsy w czaszki, które według mnie były idealne na spotkanie z czarownicami, i czarną koszulkę na ramiączkach, ale na widok Layli w niebieskiej sukience w kwiaty pożałowałam, że nie włożyłam niczego innego... ładniejszego.

Westchnęłam. Teraz było już na to za późno.

A poza tym nie schowałabym w niej sztyletów.

– Co, u licha? – mruknął Zayne, wyłączając silnik. Otworzył drzwi i wysiadł, więc poszłam w jego ślady.

Layla i Roth podeszli do nas, trzymając się za ręce, gdy Zayne zatrzymał się przed maską impali.

– Cześć – powiedziałam, machając niezręcznie demonom.



Roth wyszczerzył zęby, a Layla posłała mi krótki, sztywny uśmiech.

– Zostaję – oznajmiła z miną niewiniątka Zayne’owi. – Dotrzymam ci towarzystwa.

Oho.

Strażnik zacisnął usta, jakby chciał połamać sobie trzonowce.

– Z ważniejszych informacji możemy przekazać, że Bael widziany był dwie noce temu przy placu Franklina. Patrolowaliśmy teren, lecz go nie widzieliśmy.

– Ktoś mu towarzyszył, ale nie wiemy jeszcze kto – dodałam. – Czekamy na wieści.

– To dla niego dziwne miejsce – przyznała Layla, marszcząc jasne brwi, gdy spoglądała na Zayne’a. – Nie sądzę, żebym kiedykolwiek spotkała tam demony, gdy przeprowadzaliśmy rekonesanse.

– Patrolowałaś?

Pokiwała głową.

– Kiedyś... oznaczałam demony, aby strażnicy nie mieli trudności z odszukaniem ich podczas polowania.

Wpatrywałam się w nią.

– Mam tyle pytań.

– Ze zdolnością Layli do widzenia dusz wiąże się również to, że jeśli dotknie demona, oznacza go jasnym światłem, które widzą strażnicy. Daje im poświatę – odparł Zayne, krzyżując ręce na piersi. – Zastanawiam się, czy ty byś to zobaczyła.

– Nie wiem.

– Nie działa to na demonach takich jak Roth – wyjaśniła dziewczyna. – Lecz często oznaczałam te niższej kasty. Dotykałam je, a Zayne mógł później na nie polować.

– Ach, stare dobre czasy – mruknął z uśmiechem Roth. – Prawda?

Layla wpatrywała się w Zayne’a, który gapił się gdzieś za Rotha.

– Polowałaś na demony? – zapytałam całkowicie zdezorientowana, bo, cóż, wprawdzie była półstrażnikiem, ale była

również półdemonem.

– Tak. Niegdyś oznaczałam wszystkie istoty z piekła, bez względu na to, jak się zachowywały – wyjaśniła. – Wciąż patroluję. Robię to z Rothem, jednak oznaczam jedynie te, które są naprawdę złe.

– Ja w rzeczywistości nie patroluję, bo mam gdzieś, co robią demony. – Roth wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Chodzę jedynie, by upewnić się, że Layla jest bezpieczna. Tak czy inaczej, powinniśmy ruszać.

Wciąż nie mając pojęcia, co było pomiędzy Zayne'em a Laylą, ale wyczuwając, że strażnik nie był zadowolony z jej obecności, dotknęłam jego ręki, by ściągnąć na siebie jego uwagę. Odezwałam się cicho:

– Dobrze się czujesz?

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym skinął krótko głową.

– Jak zawsze.

Nie będąc pewną, czy mu wierzę, spojrzałam na Laylę oraz Rotha i odkryłam, że oboje bacznie nam się przyglądali. Księżę wyglądał na rozbawionego, ale dziewczyna wydawała się... wahać, jakby miała ochotę oderwać moją rękę od przedramienia strażnika.

– W porządku – powiedział Zayne.

Spojrzałam mu w oczy, po czym przytaknęłam.

– No to bawcie się dobrze.

Roth uniósł brwi.

– Prawdopodobnie będzie lepiej, jeśli załatwimy to najszybciej, jak się da. – Przysunął się do Layli, złapał ją za twarz i odchylił jej głowę. Pocałował ją i, rety, co to był za całus. Poczułam, że się zarumieniłam, i odwróciłam wzrok, aż powiedział:

– Gotowa?

Zawahałam się, ponieważ chciałam powiedzieć coś Zayne'owi przed odejściem, ale co? Nie miałam pojęcia i nie zamierzałam go

całować – choć byłoby to miłe – więc obróciłam się, a następnie ruszyłam do miejsca, w którym czekał na mnie demon.

– Czekał, Trin – zawołał Zayne.

Moje głupie serce fiknęło koziółka, gdy zobaczyłam, że się zbliża.

– Tak?

– Masz sztylety? – Kiedy pokiwałam głową, omiół wzrokiem moją twarz. – A pamiętasz, co wcześniej mówiłem?

– Że mam użyć łaski, jeśli zajdzie taka konieczność – szepnęłam, w pełni świadoma, że Layla i Roth zapewne wciąż mogli mnie słyszeć.

– Dobrze. – Odetchnął, spojrzał na demona, po czym wrócił wzrokiem do mnie. – Chciałbym tam iść z tobą.

– Też chciałabym, byś poszedł – mruknęłam.

Otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale uśmiechnął się krzywo i spojrzał za mnie.

– Pilnuj jej, Roth.

– No jasne – odparł demoniczny książę.

– Powinnaś już iść – powiedziałam, nieco rozczarowana, że nawet mnie nie uścisnął, a jednocześnie w pełni świadoma obecności świadków. – Niedługo wrócę.

Zayne dał mi ujść jakiś krok, nim złapał mnie za rękę i przyciągnął z powrotem. Dech ugrzązł mi w piersi. Zanim domyśliłam się, co zamierzał, opuścił głowę i szepnął:

– Uważaj na siebie.

Pocałował mnie w skroń, a ja na chwilę zamknęłam oczy. Był to szybki buziak, ale wiele dla mnie znaczył. Kiedy uniosłam powieki i się odsunęłam, zobaczyłam ciepło w jego jasnych oczach. Pomyślałam, że może dla niego to również coś znaczyło.

Chciało mi się śmiać, lecz pokiwałam głową, obróciłam się i pospieszyłam do Rotha.

Demon uniósł brwi, po czym elegancko się odwrócił.

– Chodź za mną, świętoszko.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na jego plecy, ale dogoniłam go, gdy wychodził z parkingu. Ulice oświetlone były jasnymi lampami.

– Idziemy do klubu? – zapytałam, uświadamiając sobie, że zmierzaliśmy w stronę hotelu.

– To bardziej restauracja. Prywatna. – Dotarł do drzwi przede mną, otworzył je i przytrzymał. – Zapewne nie tego się spodziewasz.

Pewnie nie.

Weszłam do holu, spojrzałam na srebrne lampy na suficie i ich blask na marmurowych posadzkach, przypominający mi poświęcę księżycu. Roth poprowadził do windy, jej drzwi rozsunęły się, nim do niej dotarliśmy. Spojrzałam na niego.

– Upiornie – powiedział z uśmiechem.

Zmrużyłam oczy, gdy zachichotał, wchodząc do kabiny, a kiedy wcisnął guzik z trzynastką, zamrugałam.

Popatrzyłam na niego.

– Myślałam, że w hotelach nie ma trzynastego piętra.

– W tym jest.

Okej. Upiornie, ale gdy zasunęły się drzwi, spojrzałam na kąt, do którego wycofał się demon.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Co jest między Zayne'em a Laylą?

Uniósł brwi.

– Dlaczego uważasz, że coś między nimi jest?

– Poza oczywistym niezręcznym spotkaniem u ciebie i tym, co miało miejsce teraz? Zayne wyglądał, jakby wolał utworzyć parę z jeżozwierzem niż tam z nią zaczekać.

Roth zamrugał.

– Niezłe wyobrażenie. – Kręcąc głową, skrzyżował ręce na piersi i zauważyłam tatuaż na jego bicepsie. Wyglądał jak zwinięty w małą kulkę... kociak. Nie mogłam mieć racji. Demon z tatuażem kotka? Chyba wzrok mi się pogarszał. – Co o nich wiesz? – zapytał.

Poczułam spory niepokój.

– Wiem, że wychowywali się razem i jest mu przykro, że nie zaakceptował jej demonicznej strony.

– Powiedział ci o tym?

Pokiwałam głową.

– I opowiedział, co się z nią stało, co zrobili członkowie jego klanu. Stwierdzili, że to jego wina.

Zacisnął na chwilę usta.

– A powiedział, co to wywołało?

Pokręciłam głową.

– Powiedział tylko, że czuje się za to odpowiedzialny.

– Oczywiście – mruknął, a winda stanęła i drzwi się rozsunęły.

– Powinniśmy dokończyć tę rozmowę później.

– Ale...

– Później – powtórzył, wychodząc na korytarz. – Chodź, Trinity. Musimy się skupić, a jeśli będziemy rozmawiać, nie będziesz myśleć o tym, o czym powinnaś.

Chciałam naciskać, lecz miał rację, więc odpuściłam. Korytarz był długi i wąski, a kiedy skręciliśmy w prawo, zobaczyłam coś, co wyglądało jak restauracja wypełniona przypominającymi ludzkie sylwetki kształtami.

Roth posłał mi szybki uśmiech.

– Mówiłem, że to nie to, czego oczekujesz.

– Całkowicie miałaś rację – mruknęłam, spoglądając na młodą kobietę, która stała przy stanowisku hostessy.

Ledwie na mnie zerknęła, nim skupiła się na Rocie, zaciskając mocno usta.

– Znowu ty.

– Tęskniłaś za mną, Roweno? – Uśmiechnął się, opierając przedramiona o blat. – Ja za tobą bardzo.

– Nie – odparła, odsuwając się od niego. – Wcale. Przyszedłeś do Faye?

Pokiwał głową i się wyprostował.

Kobieta westchnęła głośno, przy czym istniało ryzyko, że mogła złamać sobie zebro.

– Chodźcie za mną.

Poprowadziła nas labiryntem między stolikami, obok osób, które wyglądały jak... normalni ludzie. Wszyscy patrzyli na Rotha, jakby dokładnie wiedzieli, czym był, i nikt nie wydawał się tym cieszyć. Przysuwali krzesła do stołu, robiąc mu miejsce.

Właściwie to nie wiedziałam, czego się spodziewać. Okej. Wydawało mi się, że zobaczę kobiety w długich sukniach i mężczyzn w togach, intonujących mistyczne słowa, i ogień – wiele ognia. Nie oczekiwałam ludzi w jeansach i letnich sukienkach, jedzących smażone kalmary.

Trochę byłam rozczarowana.

Dotarliśmy do okrągłego boksu, w którym siedziała młoda ładna kobieta o krótkich włosach. Uniosła głowę, gdy Rowena nas opuściła, a na twarzy tej pierwszej pojawiło się zaskoczenie, szybko zastąpione przez ostrożność.

– Cześć, Faye – powiedział mój demoniczny towarzysz.

– Roth. – Kobieta zaczęła się podnosić. – Co za niespodzianka...  
O!

Coś się stało.

Coś naprawdę dziwnego.

Po jej ciele przesunął się cień i rozpadł na milion maleńkich kropek. Opadły na podłogę i zaczęły się scalać, wirując i podnosząc się, aż uformowały...

– O kurde. – Odskokczyłam do tyłu, chwytając się za serce, gdy łaska obudziła się do życia w moim wnętrzu, ponieważ wielki wąż, mający przynajmniej trzy metry długości i szeroki jak ja, pojawił się nie dalej jak pół metra przede mną.

Wąż rzucił się na Rotha, a jego ciało kołysało się i wyginało. Oparł trójkątną głowę o ramię demona, przy czym wysuwał czerwony, rozdwójony język.

Nie próbował mnie zabić.

Nie próbował też zabić Rotha.

Opadła mi szczęka. Przypominał mi szczęśliwego psa – gdyby ten był podobny do gigantycznego gada. Wiercił się i uderzał

ogonem w podłogę. Chwila. Czy węże miały ogony? Nie miałam pojęcia, ale wydawało się, że musiałam usiąść.

– Cześć, dziewczyno. Tęskniłaś za mną? – Roth podrapał bestię po głowie. – Wiem. Minęło tak dużo czasu.

Zamrugałam powoli.

– To... wielki wąż.

– Tak. – Roth pocałował go w nos. – To Bambi.

– Wąż ma na imię Bambi? – pisnęłam.

– Kręci mnie Disney – odparł i uznałam to za jeszcze bardziej niepokojące. – Jest jednym z moich adiutorów, ale obecnie została pożyczona czaro...

– Nie taka była umowa – powiedziała Faye, lecz zaraz zamknęła usta, gdy Roth posłał jej spojrzenie, którego nie mogłam zobaczyć.

Adiutor? Rety, czytałam o nich, jednak oczywiście nigdy żadnego nie widziałam. Kiedy odpoczywały, wyglądały jak tatuaże, ale wezwane schodziły ze skóry i żyły. Miały je jedynie najpotężniejsze demony wyższej kasty.

Spojrzałam na biceps Rotha. Wciąż miał tam kotka. Czy to też był adiutor? Kociątko?

– Bambi, to Trinity. Przyjaciółka – ciągnął, gdy wąż zakołysał się i przekreślił ku mnie grube cielsko.

Wytrzeszczyłam oczy.

– A co robimy z przyjaciółmi? – zapytał Roth. – Nie zjadamy ich, Bambi.

– Ona... pożera ludzi? – zapytałam.

– Je mniej więcej wszystko. Czasami demony, czasami ludzi. Nie zjadła anioła. Jeszcze. Niemniej jednak Tuptuś usmażył alfę – odparł Roth.

– Tuptuś.

Szczerząc zęby w uśmiechu, Roth podciągnął koszulkę, ujawniając bok, na którym widniał jasnoniebieski i złoty...

– O Boże, czy to smok? – zapytałam szeptem.

Puścił do mnie oko.

– Tak. – Uwolnił z palców materiał. – Usiądź, Trinity.

Ominęłam Bambi szerokim łukiem, weszłam do boksu i usiadłam naprzeciwko Faye, a Roth zajął miejsce obok mnie. Chwilę później Bambi opadła na kolana Rotha, a ja odsunęłam się tak daleko, jak tylko mogłam, gdy wąż przyglądał mi się paciorkowatymi, czerwonymi oczami.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Roth? – zapytała Faye, patrząc na mnie z ciekawością.

– Potrzebujemy informacji – odparł, bezwiednie drapiąc Bambi po głowie.

– Tyle to się domyśliłam. – Założyła krótkie włosy za uszy. – Przepraszam, nie chcę być niegrzeczna, ale kim ty jesteś?

– Przyjaciółką Rotha – odpowiedziałam. Myślałam, że nigdy nie wypowiem tych słów, a widząc uśmiezek księcia, wywnioskowałam, że ubawiło go to stwierdzenie. – Poszukuję przyjaciela. Strażnika, którego uprowadził demon.

– Demon, który nagle stał się bardzo aktywny w mieście – dodał Roth. – To Bael.

– Wiesz, że rzadko... mamy do czynienia z demonami. – Sięgnęła po kieliszek czerwonego wina, a jej dłoń drżała nieznacznie.

Faye była zdenerwowana.

– Wiem, że zadajecie się z demonami wszelkiego rodzaju, kiedy przynosi to korzyść konwentowi – odparł gładko. – Porzucmy więc polityczne bzdury mówiące, że jesteście dobrymi czarownicami wielbiącymi drzewa i trzymającymi się za ręce podczas śpiewania obozowych piosenek.

Uniosłam brwi.

– Oboje wiemy, że jest inaczej – ciągnął z cwaniackim uśmiezkiem. – Duża grupa ludzi zaatakowała siedzibę strażników. Pracowali dla Baela, ale nie ma mowy, by opętał ich wszystkich.

– Przez co nasuwa się pytanie, w jaki sposób jeden demon mógłby zgromadzić małą armię gotowych poświęcić dla niego życie ludzi – wciąłam się. – I chyba znam na nie odpowiedź.



Faye zeszywniała.

– Ja również. – Roth się pochylił. – Czy wasz konwent nie pomógł przypadkiem pewnemu demonowi? Z mocnym zaklęciem, które pozwala kontrolować ludzi? I proszę, nie udawajmy nawet, że takie nie istnieje.

Kobieta zacisnęła na chwilę usta.

– Jest takie... zaklęcie. Niezbyt często używane i przeważnie zabronione.

Rozproszył mnie warczący obok silnik. Spojrzałam na Bambi. Czy wąż mógł... mrużyć?

Bambi spojrzała na mnie, pokazując rozwidlony język.

W porządku.

– Ale lubicie to, co zabronione – naciskał Roth. – Pomogliście Baelowi z tym zaklęciem?

Upiła wina i przełykając je z trudem, pokręciła głową.

– Nie jesteś strażniczką – powiedziała do mnie.

– Nie, nie jestem.

– Więc dlaczego miałbyś przejmować się atakiem na społeczność strażników? – zapytała Rotha.

– Powiedziałem, że się przejmuję?

Posłałam mu wymowne spojrzenie.

– Czy twój konwent pomógł Baelowi z zaklęciem? – zapytał.

– Jeśli tak, a jest to spore „jeśli”, nie jesteśmy odpowiedzialni za to, co z nim zrobił – odrzekła.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie jesteście odpowiedzialni? To jakby podpalić krzak i odejść, żeby ogień rozprzestrzenił się na dom, spalając go doszczętnie. Nie zamierzaliście, by to się stało, ale i tak ponosicie konsekwencje. Jak myślicie, co planował zrobić z takim zaklęciem? Nakłonić dzięki niemu grupę ludzi do pracy charytatywnej?

Roth prychnął.

Czarownica zacisnęła palce na kieliszku.

– Nudzi mnie ta rozmowa, Faye. – Roth oparł się w boksie. – Czy twój konwent ma kontakt z Baelem?

Milczała przez chwilę.

– Zdajesz sobie sprawę, ile może spotkać nas nieprzyjemności, jeśli wycieknie, że działamy dla... innych?

Roth nadal głaskał Bambi, lecz popatrzył na mnie i się uśmiechnął.

– A czy ty zdajesz sobie sprawę, że mam w dupie nieprzyjemności, które mogą was spotkać? Bardziej powinnaś obawiać się zalezenia mi za skórę.

– Cóż, oczywiście, ale...

– Ale nie zdajesz sobie sprawy, że tak naprawdę nie chcesz mnie wkurzyć – ciągnął, a ja uniosłam rękę i pomachałam palcami. – Odpowiedz na moje cholerne pytanie.

Faye przyglądała mi się przez dłuższy moment, po czym zadrzała.

– Wiecie, odradzałam konwentowi dawanie komukolwiek takiego zaklęcia, lecz zostałam przegłosowana. Jednak dwa miesiące temu nie przyszedł do nas demon.

Nadzieja roziskrzyła się w mojej piersi, po czym zgasła.

– Nie demon?

Pokręciła głową.

– Prosił o nie człowiek.

Popatrzyłam na Rotha, zastanawiając się, czy mówiła prawdę.

– Kim był ten człowiek?

Faye zacisnęła usta i lekko pokręciła głową.

– To był... Josh Fisher.

Nic mi to nie mówiło.

– Josh Fisher? – powtórzył Roth. – Masz przypadkiem na myśli senatora Josha Fishera, lidera senackiej większości? Ten Josh Fisher?

Moje serce zgubiło rytm, gdy Faye potaknęła.

– Tak, jego.

– Dlaczego, u licha, senator miałby poszukiwać tego typu zaklęcia? – zapytałam, oszołomiona. – I nie wykorzystać go, no nie wiem, do pozyskania głosów czy czegoś takiego.

– Nie wiem, do czego było mu potrzebne...

– Często ludzie o nie pytają? – dociekał Roth.

Faye zeszywniała.

– Raczej nie. On był pierwszy...

– Więc możemy bezpiecznie założyć, że zaklęcie zostało wykorzystane, aby zmienić ludzi w mięso armatnie.

– Dwie noce temu Baela widziano z kimś w mieście. Nie wiemy, z kim przebywał i czy ta osoba była człowiekiem, czy też nie – powiedziałam do Rotha. – Ale senator musiałby znać demony, by wiedzieć, że czarownice są w stanie zrobić coś takiego, prawda?

– Tak. – Roth zerknął na Faye. – No chyba że sam byłby czarownikiem. Lecz założę się, że nim nie jest, co?

– Nie jest – mruknęła kobieta.

Przysunęłam się, kładąc ręce na stole.

– Wiesz, dlaczego chciał tego zaklęcia?

– Nie pytaliśmy. – Dopiła wino. – Niektórych rzeczy lepiej nie wiedzieć. Zaproponował za nie znaczną sumę.

– Jakże przekonująco – mruknął Roth. – Ale nie powiesz mi, że żadne z was nie przejęło się tym, co pieprzony senator może zrobić z takim zaklęciem. Pieniądze były wam aż tak rozpaczliwie potrzebne?

– Nie zaoferował tylko ich – powiedziała, krzyżując ręce na piersi. – Zaproponował coś równie cennego, coś, czego nikt z nas nigdy nie miał.

– A jest to...?

– Nefilim – szepnęła.

Zamarłam, patrząc na czarownicę.

– A po co wam nefilim? – zapytałam, choć częściowo już wiedziałam.

– Istnieje wiele zaklęć, które wymagają... fragmentów nefilima – odparła. – Kości. Tkanek. Włosów.

Poczułam gniew, gdy piorunowałam kobietę wzrokiem, bo mówiła o częściach mojego ciała jak o składnikach na ciasto.

– A dlaczego uważasz, że senator miałby dostęp do stworzenia, którego nie ma na ziemi od milenium? – zapytał Roth.

Stworzenia, które w tej chwili szturchał w udo gigantyczny wąż. Spojrzałam w dół i dostrzegłam, że Bambi patrzyła na mnie pełnymi nadziei, czerwonymi oczami.

Faye rozejrzała się i stwierdziła:

– Ponieważ powiedział, że jedno żyje i wie, jak je pojmać.

– Jak? – zapytałam.

– Mówił, że ma jego protektora.

Przeszły mnie ciarki, bo poczułam potrzebę przywalenia jej w twarz.

– A mówił może, gdzie ma tego protektora?

Pokręciła głową.

– Tylko że spodziewa się mieć nefilima pod koniec letniego przesilenia.

– To za kilka dni – powiedziałam, a Bambi ponownie mnie szturchnęła.

– Tak – odparła czarownica, wzruszając ramionami. – Więc wkrótce się dowiemy, czy zdoła dotrzymać umowy.

– Nie zdoła. – Opuściłam rękę i bardzo delikatnie dotknęłam głowy węża. Łuski były twarde i chłodne. – Możecie być tego pewni. Mam nadzieję, że pieniądze warte były życia tamtych ludzi.

Na jej policzku drgnął mięsień.

– Współpracowaliście tylko z tym senatorem? – dociekał Roth. – Nie z Baelem?

Pokiwała głową.

– Tak.

– Możecie się dowiedzieć, gdzie trzyma tego protektora? – zapytałam. – Czy czarownice mogą rzucać wróżebne zaklęcia?

– Nie na strażników czy demony – odparła. – To działa tylko na ludzi.

– Nie potrzebujemy tego, by znaleźć senatora – zaznaczył Roth.  
Bambi przycisnęła się do mojej dłoni, wyraźnie niezadowolona z braku pieśczot. Skrzywiłam się i mocniej ją pogłaskałam. Zamruczała w odpowiedzi.

– Czy możesz nam powiedzieć coś jeszcze? – zapytał Roth.

Faye odstawiła pusty kieliszek na stół.

– Wiem, że nie pracuje sam. Kiedy do nas przyszedł, ciągle rozmawiał z kimś przez telefon, kto chyba wydawał mu rozkazy – wyjaśniła. – Tylko tyle wiem.

O, to były wieści, choć niezbyt dobre. Jeden demon wyższej kasty i tak był zły, a możliwość, że było ich więcej?

Oparłam się w boksie.

– Dziękuję za pomoc – powiedział z nutą sarkazmu Roth. – Chyba czas na nas. – Postukał węża, odchylając się. Uniósł jego głowę z mojej nogi i wycofał go z boksu, umożliwiając nam wyjście.

– Do zobaczenia niedługo. – Poklepał go po głowie, po czym ruchem swojej wskazał na Faye. – Wróć do niej.

Adiutor zakołysał się i wydał bardzo ludzko brzmiące westchnienie, po czym rozpadł się na plamki i stworzył gęsty cień. Masa kropek popłynęła do Faye i umiejscowiła się na ramieniu czarownicy.

– Roth – zawołała kobieta, gdy wychodziliśmy z boksu. – Niedługo wyjedziemy. Powinieneś zrobić to samo.

Przeszył mnie dreszcz, gdy książę się do niej obrócił.

– Cały konwent wyjeżdża – ciągnęła.

Włoski na moim karku stanęły dęba.

– Dlaczego?

– Coś tu jest i nie chcemy brać w tym udziału. – Popatrzyła na mnie ciemnymi oczami. – Ale mam przecucie, że dowiecie się, co to takiego, prędzej niż później.

– Cóż, to było straszne i raczej mało pomocne, lecz dzięki – powiedziałam, kręcąc głową, po czym się obróciłam. Roth poszedł

za mną do korytarza. – Myślisz, że mówiła o tym demonie, który zabija strażników i inne demony?

Roth wzruszył ramionami.

– Nie sędzę, że to demon.

– To co to może być?

Popatrzył na mnie z zaciekawieniem.

– Po prostu tego nie rozumiem. – Zatrzymałam się na środku korytarza. – Dlaczego zaangażowany jest w to senator? Co może zyskać? Nie może chodzić o pieniądze. A jeśli senator już większą część mnie przehandlował, co zamierza zrobić ze mną Bael? Po prostu mnie zabić?

– Cóż, to demon. Demony lubią zabijać, zwłaszcza... – Pochylił się i szepnął: – Wszystko, co anielskie.

Przewróciłam oczami.

– Nie może o to chodzić. Nie może to być tak proste i zarazem głupie.

– Niektóre demony właśnie takie są. Tak samo jak wielu ludzi – ciągnął. – Czasami najbardziej oczywista odpowiedź to ta najgłupsza.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę. To było równie pomocne jak słowa czarownicy.

– Chociaż to dobre wieści. Znajdziemy senatora i powinniśmy być w stanie znaleźć Baela, prawda?

– Powinniśmy – odparł Roth. – Jeśli Bael da znać senatorowi, gdzie przebywa. Przecież on także może być opętany.

– Nie kracz – rzuciłam.

– Rozważam tylko wszystkie możliwe scenariusze – powiedział. – Może być wiele ślepych dróg, Trinity. Jeśli Bael używa senatora do odwalenia brudnej roboty, istnieje spora szansa, że demon jest na tyle sprytny, by wszystko wcześniej poustawić. To może nie być takie proste jak wejście do domu senatora i pozyskanie odpowiedzi.

– Wiem.

Przechylił głowę.

– Na pewno?

Wiedziałam, że może się nie udać, ale miałam nadzieję, że łatwo pójdzie. Obróciłam się i ruszyłam do windy, rozmyślając nad tym, co powiedziała czarownica, oraz nad dziwnym ostrzeżeniem, które moim zdaniem miało związek z istotą zabijającą zarówno strażników, jak i demony. To spotkanie nie dało mi wszystkich odpowiedzi, których pragnęłam, lecz nie stanowiło też całkowitej straty czasu. Mieliliśmy kolejny trop i być może, jak sugerował Roth, mogliśmy natrafić na ślepy zaułek, ale musiałam to sprawdzić. Wyciągnęłam rękę do guzika windy.

W tej samej chwili Roth wypowiedział trzy krótkie, wstrząsające słowa.

– Zayne kocha Laylę.





## Rozdział 31

Spiął się każdy miesiąc w moim ciele.

– Co?

– Jest w niej zakochany, odkąd byli dziećmi – powiedział. – I Layla go kocha. Kocha go, odkąd była mała. Przez chwilę nawet byli razem.

Powoli obróciłam się do demona. Staliśmy na tyle blisko, że widziałam wyraz jego twarzy. Nie było na niej wesołości, cwaniactwa, w jego bursztynowych oczach nie czaiła się wrogość czy złośliwość.

– Chodzi o to, że Layla bardziej kocha mnie – ciągnął. – I wiem, że gdybym jej nie poznał, byłaby z Zayne'em. Do diabła, czasami wciąż się dziwię, że mnie wybrała. – Westchnął. – On jest o wiele lepszą osobą, niż ja kiedykolwiek mógłbym być.

Poruszona jego słowami, nie wiedziałam, co powiedzieć. Wydusiłam jedynie:

– Zayne ją kocha?

Roth oparł się o ścianę.

– Tak. To znaczy kochał jeszcze pół roku temu. Nie potrafię sobie jednak wyobrazić, by taka miłość, no wiesz, długoletnia, wyparowała tak szybko.

W mojej klatce piersiowej powstała mała wyrwa, udowadniając, jak bardzo lubiłam Zayne'a – jak bardzo mi na nim zależało, a nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Dlaczego miało mnie to dziwić?

Przecież dlatego tak bardzo zaufałam mu zeszłej nocy. Dlatego nie mogłam oderwać od niego wzroku, gdy był w pobliżu. Dlatego powiedziałam mu o mojej chorobie oczu i mówiłam o mamie.

Może to nie była miłość, ale z pewnością coś potężnego, co mogło skrzywdzić, ponieważ właśnie tak się teraz działo.

Roth oparł głowę o ścianę i westchnął.

– Lubisz go, prawda?

Zacisnęłam mocno zęby.

– Prawdopodobnie on cię też lubi. Lubił Stacey.

Zamrugalam.

– Kogo?

– Przyjaciółkę Layli. – Popatrzył na mnie. – Był z nią blisko po... cóż, wszystkim, co zaszło między nim a Laylą. Nie byli w związku. To znaczy, nie próbuję się wtrącać, ale wydaje mi się, że tylko... się rozpraszali.

– Od czego?

– Od smutku – odparł. – Nie wiesz o tak wielu rzeczach, Trinity. Na przykład nie wiesz, że klan zaatakował Laylę i niemal ją zabił dlatego, że Zayne ją pocałował, a ona odebrała mu fragment duszy.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– I nie wiesz, że on z tego powodu codziennie się karze – ciągnął Roth. – Z jakiego innego powodu miałyby się wyprowadzić i mieszkać samodzielnie? Dlaczego miałyby odmówić przywództwa należnego mu po ojcu?

– Powiedział, że nie przyjął roli, bo potrzebował czasu i nie mógł się pogodzić z tym, co robi jego klan – odpowiedziałam.

– Jestem pewien, że wyznał prawdę. Po prostu nie zdradził jej całej. – Wyraz jego twarzy nieco zmiękł. – Dziwi mnie to, że jego klan nie odezwał się, gdy tu przyjechałaś i z nim zamieszkałaś.

– Dlaczego mieliby coś mówić? Wątpię, aby rozmawiali o jego... poprzednich związkach z przypadkową nieznaną.

– Tak, ale jesteś prawowitą, która musi być chroniona za wszelką cenę, prawda? – Nie drwił. – A on wstawiłby się za tobą

i w każdej chwili oddałby za ciebie życie.

Sapnęłam, bo zaboląły mnie jego słowa. Odwróciłam od niego wzrok, a moja klatka piersiowa unosiła się gwałtownie i opadała, gdy starałam się otrząsnąć, gdy próbowałam sobie wmówić, że Roth był demonem i mieszał mi w głowie, ale... dlaczego miałby to robić?

I widziałam, jak Zayne zachowywał się przy Layli, słyszałam, jak o niej mówił i jak za wszelką cenę unikał jej tematu.

Roth nie kłamał.

Zamknęłam oczy.

– Tak, lubisz go. Wylądowaliście w łóżku?

Natychmiast na niego spojrzałam.

– Słucham?

– Tak tylko pytam, bo wiem, że aż tak daleko nie zabrnął ze Stacey. Coś tam się obmacywali, ale nie przeskoczyli do kolejnego etapu.

– Skąd, u licha, możesz to wiedzieć?

– Niestety słyszałem zbyt wiele rozmów między nią i Laylą – odparł cierpko. – O wszystkim sobie mówią. No to co z wami? Przeszliście do następnego etapu? Jeśli tak, kończę gadkę i urządzę imprezkę, ponieważ, możesz mi wierzyć, nikt bardziej niż ja nie chce widzieć, jak Zayne zaczyna normalne życie.

Zacisnęłam usta i pokręciłam głową.

– Żadnej imprezki.

– Cholera. – Westchnął. – Słuchaj, jak mówiłem, nikt bardziej niż ja nie chce go widzieć z kimś, z kim by się zaangażował i żył najlepiej, jak potrafi, ale widzę, że wkurzasz się na niewłaściwą osobę. – Odsunął się od ściany i podszedł do mnie. Pochylił się i wcisnął guzik windy. – Właśnie to się między nimi dzieje. Dekada kochania kogoś, kogo nie możesz mieć, i utrata go, gdy zdasz sobie sprawę, że nigdy nie miał być twój.

Winda zadzwoniła, sygnalizując przyjazd.

Milczeliśmy, jadąc nią i wychodząc na parne nocne powietrze. Byłam oszołomiona wieściami, jakie przekazał mi Roth, lecz

częściowo nie powinnam się dziwić. Widziałam znaki, ale nie znałam Zayne'a na tyle, by móc je odczytać.

Poczułam ostre ukłucie bólu, gdy to sobie uświadomiłam. Wydawało mi się, że dobrze go poznałam, zwłaszcza po nocach, które przegadaliśmy, i wszystkim później, ale tak naprawdę dzielił się ze mną powierzchownymi rzeczami.

Milczeliśmy również, wchodząc do podziemnego garażu, a moje serce mocniej zabiło, gdy wyszliśmy zza filaru i zobaczyłam Zayne'a i Laylę stojących przy jego aucie. Stali blisko siebie i pochylali głowy, jakby omawiali coś ważnego. Żołądek mi się skurczył, kiedy oboje unieśli wzrok.

– Cóż, Trinity, to powinien być zabawny wieczór dla nas obojga.  
– Podszedł do Layli, dziewczyny, którą kochał Zayne. – Hej, mała.

Zwolniłam i im bliżej byłam, tym lepiej mogłam odczytać wyraz twarzy strażnika, który nie wyglądał na tak złego czy zirytowanego, jakim go zostawiłam. Wydawał się po prostu... smutny.

Zwiększył się ucisk w mojej piersi, ale nie wiedziałam, czy jego powodem byłam ja sama, Zayne czy cała ta sytuacja.

Uniósł głowę i cokolwiek czuł, zostało przegnane, gdy popatrzył mi w oczy. I wtedy to dostrzegłam. Zasłonę na jego twarzy, która zaćmiła wszystko, co odczuwał. Nie pozostawiła na powierzchni żadnej głębszej emocji.

– Czego się dowiedzieliście? – zapytała Layla bardziej ochrypłym głosem, niż miała wcześniej, jakby musiała odchrząknąć.

– Poinformowano nas, że do czarownic po zaklęcie przyszedł senator – wyjaśnił Roth, gdy stałam, próbując pozbierać myśli. – Josh Fisher, przywódca większości senackiej. W zamian zaoferował prawowitego, a właściwie części jego ciała, twierdząc, że ma jego protektora.

– Co, do diabła?! – zapytał Zayne, patrząc na mnie.

– No właśnie. – Roth objął Laylę. – Wiemy więc, że senator współpracuje z Baelem.

– Znajdźmy zatem senatora, a być może znajdziemy i demona. – Zayne wciąż na mnie patrzył. – To dobre wieści.

Pokiwałam powoli głową, w końcu odzyskując głos.

– Podzwonię. Gideon, jeden z członków klanu, jest geniuszem komputerowym, więc może ustali adres senatora – powiedział Zayne i to były naprawdę dobre wieści. Wyjął komórkę z kieszeni i pogadał z kimś, po czym poinformował nas: – Za kilka godzin powinniśmy coś wiedzieć.

– Pojedziecie do niego, gdy już zdobędziecie jego adres? – zapytała Layla.

– Tak – odparłam, ignorując nagłą ostrość na twarzy Zayne’a. – Powinniśmy...

– Poczekać do jutrzejszego wieczoru – zasugerował Roth. – Dziś musimy z Laylą czymś się zająć, ale pomożemy wam, kiedy się czegoś dowiedziecie i postanowicie jechać.

Otworzyłam usta, lecz Zayne mnie ubiegł.

– Nie sądzę, że będzie to konieczne.

– Nie sądzę, by mnie to obchodziło – odparł Roth.

Layla odsunęła się i klepnęła demona w pierś, po czym ponownie się na nas skupiła – na Zaynie.

– Nie masz pojęcia, z czym przyjdzie ci się zmierzyć. To może być tylko senator, a może mieć ludzką ochronę, więc będziesz potrzebował nas...

– Ponieważ zajmę się ludźmi i nie będę miał z tego powodu wyrzutów sumienia – wyjaśnił Roth. – Wiecie, jeśli ludzie będą stwarzać jakieś problemy.

Zamknęłam usta.

– Nie tylko dlatego. – Layla posłała chłopakowi wymowne spojrzenie, na co ten się tylko uśmiechnął. – Ale mam wrażenie, że klan nam z tym nie pomoże, nie aktywnie, a powinniście mieć wsparcie, gdyby sytuacja się posypała.

– Ma rację. Oboje ją mają – powiedziałam, krzyżując ręce na piersi. – Byłoby głupio z naszej strony jechać tam bez wsparcia.

Zayne odetchnął i skinął głową.

– Kiedy odezwie się Gideon, prześlę wam adres i pojedziemy tam jutro. Ósma może być?

– W porządku. – Roth wziął Laylę za rękę. – Do zobaczenia. – Zaczął się obracać, ale się zatrzymał i spojrzał na mnie. – Przykro mi, że nie dostałaś wszystkich odpowiedzi, których szukałaś.

Sapnęłam, wiedząc, że nie mówił tylko o Baelu czy Mishy. Mówił o Zayne. Skinęłam głową, obróciłam się i podeszłam do impali od strony pasażera.

Strażnik poszedł za mną i otworzył drzwi.

Uprzejmie.

Dżentelmen od zawsze.

– Gideon dostarczy nam potrzebne informacje – powiedział jakby zamyślony.

– Wiem.

Opierając się o auto, przeczesał włosy palcami.

– Mamy pewien kierunek, ale jeśli Bael knuje z senatorem, to może to oznaczać bardzo złe rzeczy.

– Tak. – Westchnęłam, zbyt sfrustrowana i rozdygotana mentalnie, by nawet na niego spojrzeć. – Chociaż jesteśmy coraz bliżej odnalezienia Mishy. Przynajmniej tyle zdołaliśmy.

Zayne milczał, gdy obrócił głowę i popatrzył w kierunku, gdzie zniknęli Layla i Roth.

– Wydaje mi się... że coś nam umyka. Jakbyśmy to mieli przed nosami, a mimo to nie byli w stanie tego dostrzec.

– Tak, cóż, Roth uważa, że to dlatego, ponieważ Bael pragnie mojej śmierci. Jakby dowiedział się o moim istnieniu i podjął wszystkie niezbędne środki, by mnie wykończyć.

Zayne uniósł brwi.

– Ale to nie ma sensu, bo po co trzymałby Mishę przy życiu? Dzięki więzi jestem silniejsza. On również. I jeśli wiedzą, czym jest dla mnie, dlaczego go jeszcze nie zabili?

– Nie wiem. – Odsunął się. – Jednak nie znajdziemy tu informacji.

Nie, nie znajdziemy.

Zapięłam pas, a Zayne zamknął drzwi i obiegnął auto, następnie wskoczył za kierownicę. Choć wiedziałam, że powinnam się skupić na tym, co powiedziała czarownica, kiedy wyjeżdżaliśmy z podziemnego garażu, myślałam o tym, co zdradził mi Roth.

Serce znów przyspieszyło, gdy zerknęłam na spowitą cieniem twarz Zayne'a. Wyjrzałam przez szybę, próbując wymyślić, jak go o to zapytać, ponieważ musieliśmy o tym porozmawiać. Może gdyby wczorajsze wydarzenia nie miały miejsca, nie musielibyśmy, ponieważ nie byłaby to moja sprawa, ale teraz dotyczyła także mnie.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam. Dłonie miałam zaskakująco wilgotne, więc otarłam je o uda.

– Tak. – Spojrzał na mnie. – Dlaczego pytasz?

Zamrugłam powoli.

– Jesteś milczący.

– Tak?

– Tak – potwierdziłam, zastanawiając się, czy naprawdę zapytał z chłodem, czy tylko mi się wydawało. – Jak tam sprawy z... Laylą?

– Dobrze.

Uniosłam brwi.

– Dobrze?

– Tak, dobrze.

– Nie wygląda na to.

Posłał mi szybkie spojrzenie, ale nie odpowiedział.

Wzrosła frustracja, podobnie jak mdłości, które smakowały goryczą i strachem. Uniosłam dłonie. Nie planowałam mu mówić, lecz i tak palnęłam:

– Roth mi powiedział.

Zayne nie odezwał się od razu, więc obróciłam się ku niemu na siedzeniu. Skupiał wzrok na drodze, zaciskając zęby.

– Co ci powiedział, Trinity?

– O tobie i... o niej.

Brak reakcji. Zupełnie. Nie popatrzył na mnie, na jego twarzy nie ukazała się żadna emocja.

– Powiedział, że jesteś w niej zakochany.

Dopiero to doczekało się reakcji, choć nie takiej, jakiej się spodziewałam. Wykrzywił usta w jednostronnym uśmiešku i pokręcił głową.

– Powiedział ci to?

– Tak – szepnęłam i czekałam, by coś dodał, ale milczał. – A jaka jest prawda? – naciskałam. – Jesteś w niej zakochany?

Odetchnął, trzymając jedną rękę na kierownicy. Minęła chwila tak długa, że dostałam już swoją odpowiedź.

Tę samą, którą znałam, zanim jeszcze zadałam pytanie.

Spięłam się i skupiłam na rozmytej ciemności za oknem. Otworzyłam usta, ale je zamknęłam, ponieważ było tyle rzeczy, które chciałam powiedzieć, że nawet nie wiedziałam, od czego zacząć.

– Zawsze... będzie mi na niej zależało – powiedział cicho Zayne.

– Zawsze.

Wzdrygnęłam się, a dech uwiązł mi w gardle.

– Nie musisz mi odpowiadać. Wiem. W ogóle nie mam pojęcia, dlaczego zapytałam.

– Co ci powiedział? – dociekał.

– Wystarczająco dużo, by... Nie wiem. Aby uporządkować myśli – mruknęłam. – O co chodziło zeszłej nocy?

Boże.

W chwili, gdy to pytanie wyszło z moich ust, chciałam je złapać i wepchnąć sobie z powrotem do gardła, ale było już za późno.

– Co on ci powiedział, Trinity? – powtórzył.

– Powiedział, że... kochasz Laylę i że jesteś w niej zakochany od lat. Powiedział, że byliście razem i ona odebrała ci fragment duszy. – Kiedy zaczęłam, nie byłam w stanie się zamknąć. – Powiedział nawet o jakiejś dziewczynie o imieniu Stacey i o tym...

– Urwałam, nim zdołałam wypaplać więcej. – Powiedział wystarczająco dużo.



– Jezu – rzucił. – Po co nawet mnie zapytać, co czuję czy myślę, kiedy Roth może samodzielnie wyłożyć ci wszystkie moje sprawy.

– O tak, jakbyś podawał wszystkie informacje za każdym razem, gdy pytałam cię o Laylę – warknęłam, bo gniew zastąpił urazę. Trzymałam się go. Był lepszy, łatwiej było sobie z nim poradzić. – Wczoraj w nocy, kiedy wymieniałeś powody, dla których nie powinniśmy niczego robić, zapomniałeś wymienić najważniejszego – że wciąż kochasz kogoś, kogo nie możesz mieć.

– Nie wiedziałem, że zabrnijemy tak daleko – odparł, więc na niego spojrzałam.

Otworzyłam usta, oddychając ostro, bo palące uczucie wróciło i było mocniejsze. Gula w gardle również powróciła i nagle poczułam się tak bardzo nieswojo na siedzeniu, w swojej własnej skórze, że zapragnęłam znaleźć się bardzo daleko stąd. Gdziekolwiek. Na ulicy. Przy rzece. W jaskini pełnej demonów. Wszędzie, byle nie tu. Spiełam się i powoli odwróciłam od niego wzrok.

– Cholera – syknął. – Trin, nie chciałem, by tak to zabrzmiało. Nie...

– Możemy teraz o tym nie rozmawiać? – przerwałam mu.

– Nie, musimy porozmawiać. Jestem teraz... w bardzo dziwnym miejscu. Nie spodziewałam się, że ona tu dziś będzie i... wróci wszystko, co się z nią wiąże. Nie przypuszczałem, że Roth będzie plotkował jak stara baba na bazarze. Nie oczekiwałem, że wczorajszej nocy...

– Tak, też tego nie oczekiwałam, Zayne. Nie sądziłam, że polubię kogoś, kto jest zakochany w kimś innym. – Wbiłam palce w kolana. – I naprawdę nie chcę już o tym mówić.

– Nie rozumiesz.

– Masz rację – powiedziałam, mrużąc, bo głupie łzy napłynęły mi do oczu, a nie chciałam, by się uwolniły. Nie byłam tak słaba. Byłam wytrenowanym wojownikiem. Nie zamierzałam płakać. – Nigdy nie byłam w nikim zakochana. Zatem tak, nie rozumiem.

– Trin...

– Nie chcę o tym mówić. Czego nie kumasz? Po prostu nie chcę, okej? Jestem zmęczona i chcę jechać do domu... To znaczy do twojego mieszkania.

Zapadła cisza.

– Myślałem, że się cieszyłaś na myśl, że coś zjemy.

Już nie.

– Nie jestem głodna. Chcę wracać.

– Dobrze. Możemy wrócić.

Jechaliśmy w zupełnej ciszy, która panowała jeszcze w windzie, a skończyła się, gdy weszliśmy do mieszkania i udałam się do sypialni.

– Jeśli zmienisz zdanie, w lodówce jest jakieś jedzenie – powiedział.

Powoli się ku niemu obróciłam.

– Idziesz gdzieś?

– Tak. Wychodzę.

Postawiłam krok w jego stronę i uświadomiłam sobie, że nie chciałam, by wychodził, ale... nie chciałam też, by został. Zależało mi, aby wymusił rozmowę, lecz też nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Byłam całkowicie pogubiona w tych sprzecznych emocjach.

– Gdzie? – palnęłam.

– Nie wiem.

Ruszył do windy, ale się zatrzymał i obrócił do mnie. Przez chwilę na jego twarzy nie było maski i mogłam zobaczyć wszystkie uczucia. Smutek. Gniew. Rozczarowanie. A przede wszystkim to, które rozpoznałabym dosłownie wszędzie – tęsknotę. Odwrócił się jednak.

– Przykro mi, Trinity. Potrzebuję... Przepraszam.

I wyszedł.

Wiedziałam, z jakiego powodu się wymknął oraz dlaczego milczał w drodze tutaj. Teraz wiedziałam też, dlaczego wcześniej nie uprawiał seksu i nie nakłaniał mnie do niego.

Ponieważ był zakochany w Layli, odkąd był dzieckiem, i najwyraźniej wciąż ją kochał.

Odetchnęłam i nagle poczułam ucisk w gardle. Spojrzałam na swoje dłonie i zacisnęłam je w pięści. Moja klatka piersiowa... bolała, jakbym została uderzona w mostek, i nie wiedziałam, dlaczego czułam się głupio. Lecz tak właśnie było, gdy patrzyłam na drzwi, ponieważ mogłam myśleć tylko o tym, że zrobił ze mną w nocy to wszystko, dotykał mnie, tulił, cały czas kochając Laylę – będąc zakochanym w dziewczynie pół strażnika, pół demona, która kochała następcę piekielnego tronu.

Czy on mnie wczoraj w ogóle widział? Czuł mnie? Czy może zamiast mnie widział Laylę i udawał...

Z moich ust wydostał się stłumiony jęk.

– Boże.

Nie miałam pojęcia, jak długo stałam pośrodku jego mieszkania, wpatrując się w zamknięte drzwi windy. Mogły to być minuty lub godziny, nim podeszłam do kanapy i usiadłam, zupełnie otępiała.

Przyplął do mnie Orzeszek, choć nie miałam pojęcia, gdzie był wcześniej.

– Trinnie?

Pokręciłam głową, nie ufając swojemu głosowi.

– Dobrze się czujesz? – zapytał. – Gdzie jest Zayne?

Otworzyłam usta, ale co miałam powiedzieć? Nie wiedziałam, gdzie się podział.

– Wszystko jest...

Winda zadzwoniła i ciche mieszkanie wypełnił głos Zayne'a.

– Wiesz co, Trin? Pieprzyć to. Musimy pogadać.

– No i jest – oznajmił Orzeszek.

Wytrzeszczając oczy, poderwałam się na nogi i obróciłam.

Strażnik przeszedł przez salon i rzucił kluczyki na kuchenną wyspę.

– Roth nie miał prawa ci o tym mówić – powiedział, podchodząc do kanapy. – To nie jest jego sprawa. Może mu się wydaje, że wszystko o mnie wie, ale nie ma zielonego...

– Mamy towarzystwo – palnęłam.

Zayne zamknął usta i rozejrzał się, a Orzeszek pomachał, choć był niewidzialny.

– Ducha?

– Duch ma imię – przypomniałam mu. – To Orzeszek.

– Orzeszek. Okej. – Zayne przeczesał włosy palcami, lecz pasma natychmiast wróciły na jego policzek. – Orzeszku, mógłbyś zostawić nas samych?

Duch opuścił ręce i na mnie spojrział.

– On... mówi do mnie?

– Tak. Mówi do ciebie.

– Serio? – Na twarzy Orzeszka odmalował się podziw. – Nikt poza tobą ze mną nie rozmawia, nawet jeśli wie, że tu jestem.

– Cóż, teraz z tobą rozmawia. – Spojrzałam na Zayne'a. – Prawda?

Strażnik pokiwał głową.

– Tak, Orzeszku. Mówię do ciebie. Mógłbyś zostawić nas na chwilę samych?

Popatrzyłam na ducha.

– Normalnie chciałbym zostać na tej, jak się spodziewam, superniezręcznej rozmowie, ale skoro prosi, dam wam swobodę – powiedział Orzeszek i uznałam za pokrecone to, że był gotów zniknąć, ponieważ poprosił go o to Zayne, choć nigdy nie zrobił tego dla mnie. – Dam wam czas i sprawdzę, co robi Gena.

– Okej. Wychodzi. Czeka. Jaka Gena? – zapytałam.

– Fajna dziewczynka z trzeciego piętra, która mnie widzi. Oglądamy razem maraton *Stranger Things* – odparł, na co zamrugłam. – Żegnam się w dobrym stylu, krokodylu!

– Czeka! – Wyciągnęłam do niego rękę, lecz zniknął. Spojrzałam na drzwi. – Boże, on spędza czas z jakimś dzieckiem z trzeciego piętra, które go widzi. Nie wiem, czy to jest dobre, ale z pewnością tłumaczy, dlaczego go tu ostatnio nie było.

– Może to jakaś twoja daleka krewna – palnął cierpko Zayne.

Posłałam mu posępne spojrzenie, odsuwając włosy z twarzy.

– Później będę musiała przyjrzeć się temu, co robi. – Odetchnęłam głęboko, popatrzyłam na Zayne’a i zobaczyłam, że skupiał na mnie spojrzenie tych swoich jasnoniebieskich oczu. Nagle potwornie zmęczona, wypuściłam nierówny oddech. – Co chciałeś mi powiedzieć?

Patrzył na mnie intensywnie.

– Roth nie powinien nic mówić.

– Dlaczego? Żebyś mógł kontynuować, cokolwiek wyprawiasz, i abym nie wiedziała, że kochasz inną? – Przypomniały mi się jego wcześniejsze słowa. *Nie wiedziałem, że zabrnjemy tak daleko.* Poczulałam się niepewnie, więc zrobiłam krok w tył i usiadłam na skraju kanapy. – To popieprzone.

– Nie, nie dlatego. Nie powinien się w to mieszać, ponieważ to nie jest jego sprawa...

– Zapytałam go. Nie on poruszył ten temat. Zapytałam, co takiego jest między tobą a nią. Odpowiedział.

– Mimo wszystko nie powinien tego robić.

Patrzyłam na Zayne’a. Tak, może miał rację. Może Roth nie powinien się mieszać, ale nie zmieniało to tego, co zostało powiedziane, ani faktu, że znałam prawdę. Przełknęłam z trudem ślinę, odwracając wzrok.

– Nie powinien był ci mówić, ponieważ nie chciałem, by do tego doszło. Przy wszystkim, co się teraz dzieje, nie chciałem, byś została zraniona.

Boże.

Dlaczego jego słowa sprawiły, że czułam się jeszcze gorzej?

– Nie jestem zraniona. – Kłamstwo. Czułam się, jakby wrok wbił mi szpony w pierś. – Nie wiedziałam, co wczoraj myśleć – powiedziałam, obejmując kolana i patrząc na wyłączony telewizor. – Przecież nie zakładałam, że jesteś we mnie szaleńczo zakochany czy coś. I tak zapewne za bardzo cię wkurzam, ale nie wiedziałam, że była też inna osoba.

– Nie ma nikogo innego.

– Nie ma? Może nie jesteś w związku z Laylą, lecz ją kochasz, a to oznacza, że istnieje osoba, z którą wolałbyś być, a to z kolei oznacza, że... jestem druga. Nie...

– Nie jesteś druga, Trin. – Westchnął, a mnie ścisnęło się serce.

– Wiem, że to sprawia ci ból. Cholera. Twoje słowa mnie dobijają.

– Serio? – Przechyliłam głowę. – A jak dokładnie cię to dobija, Zayne?

– Bo mi na tobie zależy. Bo wczorajsza noc była...

– Błędem?

– Nie. Dla mnie nie była błędem. A dla ciebie?

Bardzo chciałam powiedzieć, że była, ale mogłam jedynie pokręcić głową i spojrzeć na własne dłonie, zastanawiając się, jak znalazłam się w tej sytuacji.

– Czy...

– Co?

Ponownie pokręciłam głową, a serce mi przyspieszyło i gardło się ścisnęło, gdy na niego popatrzyłam.

– Czy chciałeś zrobić to wczoraj ze mną, czy myślałeś wtedy o niej?

Wytrzeszczył oczy.

– Jezu, poważnie pytasz?

– Gdy pierwszy raz cię pocałowałam, odskoczyłeś ode mnie jak na sprężynie, a kiedy ponownie znajdowaliśmy się blisko, odsuwałeś się. Nie nalegałeś na nic wczoraj. Musiałam... Musiałam cię przekonywać – szepnęłam. Poczułam, że skurczył mi się żołądek, gdy uświadomiłam sobie, że to prawda, i nie mogłam na niego spojrzeć. – Wymieniłeś wszystkie te powody, a ja...

– Nie przekonywałaś mnie. To, co czuję do Layli... co do niej czułem, nie miało nic wspólnego z wczorajszą nocą. Wcale. To, co nas łączyło, było bliskie ideału – ciągnął i poczułam, że kanapa się ugięła, gdy obok mnie usiadł. Wzdrygnęłam się, kiedy złapał mnie za podbródek. – Przepraszam – mruknął, obracając ku sobie moją głowę. – Nie żałuję ani chwili z wczorajszej nocy.

Zamrugałam.

Patrzyłam na niego jeszcze przez moment, po czym odwróciłam wzrok.

– Znam Laylę przez niemal połowę mojego życia. Chyba nawet dłużej. Była... była małą dziewczynką, która biegła za mną i, cóż, była nieznośna. Wyobrażam sobie, że przypominało to bardzo twoją relację z Mishą.

Zacisnęłam mocno powieki i nabrałam tchu. Chciałam, by zamilkł. Chciałam, by mówił dalej. Chciałam...

Nie wiedziałam, czego chciałam.

Ale kontynuował:

– Dorastaliśmy i wiedziałem, że się we mnie podkochiwała. Choć początkowo z łatwością to ignorowałem, ponieważ wciąż była dzieckiem, lecz nagle przestała nim być, poszła do publicznej szkoły. Błagała o to mojego ojca, a kiedy się zgodził, czekałem na nią każdego dnia, by po powrocie opowiedziała mi o swoim dniu. Wiedziałem, że mnie lubiła, ale nic z tym nie robiliśmy.

– Ponieważ nie była w pełni strażniczką? – Otworzyłam oczy.

Wciąż patrzył na swoje dłonie, gdy parsknął śmiechem.

– Nie. Ponieważ ujawniły się w niej zdolności matki. Wiesz o niektórych i o tym, że nie może pocałować niczego, co ma duszę. Karmi się w ten sposób.

Wytrzeszczyłam oczy.

– To sprawiało, że nasz związek był... trudny, jednak ufałem jej. Nie obawiałem się, że mogłaby mi zrobić krzywdę. Ona po prostu nie ufała sobie – powiedział, odchylając głowę. Poruszyła się jego grdyka, gdy przełknął ślinę. – Nie wiem, kiedy dokładnie zdałem sobie sprawę, że to, co do niej czuję, nie jest miłością... braterską. Stało się to, zanim poznała Rotha. Wiedziałem o tym i umawiałem się z innymi, ale przez nią żadna mi się nie podobała. Flirtowałem z nią, lecz nigdy nie myślała, że coś do niej czuję. Bez względu na to, ile razy dawałem wskazówki, że mi się podobała, nie dostrzegała ich. A potem pojawił się Roth.

– Mówił, że w pewnej chwili byliście razem.

Zwiesił głowę i nią pokiwał.

– Tak. Próbowaliśmy. To długa historia. Roth odtrącił Layłę, bo mój ojciec mu groził, aby ten trzymał się od niej z dala. Roth w obawie o nią posłuchał i wtedy dostałem szansę, żeby nam wyszło. Oboje ją dostrzegliśmy i skorzystaliśmy z niej, ale nie potrwało to długo.

– Ponieważ próbowałaś ją pocałować? – zapytałam, myśląc, że brak możliwości całowania musiał być do bani, lecz przecież można było robić różne inne rzeczy, które nie wiązałyby się z ustami przy ustach.

– Mogliśmy się całować. Myśleliśmy, że potrafiła kontrolować swoje zdolności, jednak adiutor Rotha był cały czas na niej i tłumił je...

– Bambi? – zapytałam. – Czy inny?

– Bambi. – Popatrzył na mnie. – Skąd wiesz?

– Poznałam dziś tego węża. Był na czarownicy.

– Spodobałem się temu cholernemu gadowi. – Uśmiechnął się przelotnie. – Kiedy mój klan zrobił krzywdę Layli, niemal umarła. Czarownice miały lekarstwo i Roth zrobił wymianę. Oni chcieli węża, więc oddał za nie Bambi. Czytałem, że utrata adiutora to jak utrata kończyny, ale właśnie tak bardzo Roth kocha Layłę.

– O – mruknełam.

– W każdym razie kiedy po raz ostatni ją pocałowałem, Bambi na niej nie było i Layla pożywiła się mną – wyznał. – Odebrała mi niewielki fragment duszy, ale nie to nas rozdzieliło. Wybrała Rotha i przez cały czas, gdy była ze mną, tak naprawdę pragnęła jego. Kochała mnie... wciąż kocha, lecz... jego kocha bardziej.

Skrzywiłam się. To samo powiedział o niej demoniczny książę.

– Po wszystkim byłem wkurzony. Czułem się, jakby mnie wykorzystała i porzuciła. – Zadrgał mięsień na jego policzku. – Długo byłem na nią zły.

– Nadal wydajesz się na nią zły.

Popatrzył na mnie.

– Nie jestem.



– Serio?

– Nie. Jeśli już, jestem zły na sytuację, ponieważ nie tylko straciłem ją jako partnerkę, lecz także zostałem pozbawiony najlepszej przyjaciółki. Wszystko się zmieniło. Dla niej i dla mnie – powiedział. – I wiem, że wydaję się być na nią zły i naprawdę tak było, jednak nie dlatego, że ze mną zerwała, ale ponieważ wciąż traktuje mnie, jakby nic się nie zmieniło. Jakby mogła wymagać informacji na temat tego, co dzieje się w moim życiu, z kim jestem. Spotykałem się z dziewczyną, a ona się w to wmieszała.

– Ze Stacey?

– Boże, czego Roth ci nie powiedział?

– Przepraszam – mruknęłam. – Mówił, jakby ta Stacey kogoś straciła.

– Tak, chłopaka, który był też przyjacielem Layli. – Przeczesał włosy palcami. – Przyjaźniłem się ze Stacey. Umówiliśmy się parę razy. Było dziwnie, ponieważ oboje przyjaźniliśmy się z Laylą. Nie widziałem jej od dłuższego czasu. – Wzruszył ramionami. – Tak czy inaczej, Layla uważa, że jestem jej winien... nie wiem, akceptację? Zaakceptowałem przecież, że jest z Rothem. Wybaczenie? Zajęło mi chwilę, żebym był do niego zdolny, ale zrozumiałem. Abyśmy wrócili do relacji, jaką mieliśmy wcześniej? Nie jestem pewien, czy to możliwe, i to w pewnym sensie pokręcone, że tego ode mnie wymaga.

– W pewnym sensie? – powtórzyłam. – Jeśli mam być szczerą, to jest to mocno pokręcone. Przecież te wydarzenia nie miały miejsca tak dawno temu, prawda?

– W grudniu – odparł. – Nie dawno, ale też nie wczoraj.

– Nie. – Patrzyłam na jego profil, niepewna, jak się powinnam czuć. Przecież to wszystko miało miejsce siedem miesięcy temu. Nie, sześć. Nie miałam pojęcia, ile czasu goiło się złamane serce. – Nie wiem, co powiedzieć.

Taka była prawda, bo wiedza pomogła mi zrozumieć, ale nie zmniejszyła bólu w piersi ani pieczenia zazdrości, ponieważ

chciałam... żeby Zayne czuł do mnie to, co do Layli.

Jak ona mogła go nie wybrać?

Był lojalny i troskliwy. Bystry i zabawny. Silny i opiekuńczy. Był dobry i miał w sobie ogień, jeśli wczorajsza noc stanowiła jakąś wskazówkę.

Zayne nie stanowił ideału, ale był tego cholernie bliski.

– Roth powinien trzymać gębę na kłódkę, bo skąd, u diabła, ma wiedzieć, jak się czuję lub czego chcę, jeśli sam nawet tego nie wiem?

Ścisnęłam kolana.

– To znaczy?

Pokręcił głową.

– Myślałem... że wiem. Do licha. Przez pół roku myślałem, że naprawdę pragnę być z jedną osobą. Naprawdę chciałem być tylko z nią, póki nie rzuciłaś mnie na matę w tamtej sali. Wtedy zapragnąłem ciebie. Tam, na tych matach. Nie masz pojęcia, jak bardzo musiałem się hamować, by nie... – Zacisnął palce na udach, jego knykcie stały się białe. – Nie sądzę, bym kiedykolwiek tak jej pożałował. To było jak cios w brzuch.

Otworzyłam usta.

– Zszokowało mnie to. Właśnie dlatego odskoczyłem. Nigdy wcześniej nie czułem tak silnych emocji w stosunku do kogoś. Nie wiem, co robię, jeśli chodzi o ciebie. Kiedy jestem z tobą, nie myślę o niej i z pewnością jej nie widzę. Dostrzegam tylko ciebie. Po prostu nie mam pojęcia, co to oznacza. Wiem jedynie, że nigdy nie chciałem cię zranić.

Wierzyłam mu.

Pokiwałam głową, gdy łzy napłynęły mi do oczu. Wierzyłam mu i przez to chciało mi się płakać. Odwróciłam wzrok, nie mając pojęcia, do czego nas to prowadziło.

Nie, kłamstwo.

Miałam świadomość.

– Lubię cię, Trin, i zależy mi na tobie, naprawdę. I wiem, że to coś znaczy – powiedział, a kiedy na niego nie spojrzałam,

poczułam, że znów złapał mnie za podbródek i obrócił mi głowę, aż popatrzyłam mu w oczy. – I pragnę cię. Do diabła, wychodzę z tego powodu ze skóry i czuję, jakby... coś mnie do ciebie przyciągało. To właśnie jest najdziwniejsze. Jakbym był świadomy twojej obecności obok, nawet nie patrząc. A gdy byliśmy w twojej społeczności i powiedziałem, że czuję, jakbym cię znał, nie ściemniałem. Czuję to i... nie potrafię tego wyjaśnić.

Ale...

Zawsze było między nami jakieś „ale”.

Zayne mnie lubił. Zależało mu na mnie. Pragnął mnie. Lecz się sparzył. Bardzo. Zbudował wokół siebie wielki mur, który nie powstał tylko z winy Layli, ale również jego ojca oraz obowiązku wobec klanu. Nie wiedział, czego naprawdę chciał.

Może nie miałam pojęcia, jak to jest być zakochanym czy kochać kogoś mocno, jednak pomyślałam, że musiało się wiedzieć, gdy naprawdę ktoś wzbudzał naszą sympatię, i istniał ku temu potencjał, nawet jeśli nie znało się tej osoby od tygodni, miesięcy, lat. A jeżeli miało się tę świadomość, robiono wszystko, by wykorzystać szansę. Stawano na głowie.

Wiedziałam, że naprawdę go lubiałam, i miałam świadomość, że nawet jeśli w jego głowie panował chaos, czuł się tak samo w stosunku do mnie, więc powinnam wykorzystać tę chwilę. Zrobić, co w mojej mocy, by jej nie stracić.

Ale byłam też pewna, że pomimo tego wszystkiego, co powiedział, nie zamierzał podążać ze mną tą drogą. Za niczym nie chciał ganiać. Nie był gotowy.

– W porządku – powiedziałam i posłałam mu wymuszony uśmiech, chociaż nie czułam się okej.

Czułam się okropnie.

Zayne przesunął palcami po moim policzku, na co opadły mi powieki.

– Trin...

Mój uśmiech zadrżał i zrozumiałam, że nadszedł czas, by się odsunąć. Wszystko musiało być dobrze. Potrzebowałam jego

pomocy. On miał potrzebować mojej, a mój płacz niczego by nie ułatwił ani nie zmniejszyłby niezręczności tej sytuacji.

Przesunął kciukiem po moim podbródku, tuż pod dolną wargą, przez co wciągnęłam powietrze. Poczułam ten lekki dotyk aż w palcach u stóp.

– Naprawdę wszystko w porządku?

Pokiwałam głową, unosząc powieki.

– Tak, rozumiem.

W jego pięknych oczach widziałam wątpliwości, ale uśmiechnął się, opuścił głowę i przywarł wargami do mojego czoła. Pocałunek był podobny do tego na parkingu podziemnym, słodki i delikatny, choć całkowicie powalający.

Odsunęłam się i wstałam na niepewnych nogach.

– Chyba jestem zmęczona. To znaczy tak, jestem. Pójdę się położyć. – Nie było nawet jedenastej. – Dziękuję za rozmowę.

Otworzył usta, lecz wydawało się, że zabrakło mu słów. W końcu wydusił:

– Proszę, nie dziękuj mi teraz.

Serce przyspieszyło i skinęłam głową. Obróciłam się, nim zrobiłam coś impulsywnego i lekkomyślnego, jak na przykład wmówienie sobie, by pieprzyć złamane serce, którego z pewnością się doczekam, i wskoczenie mu w ramiona, ponieważ miałam wrażenie, że pozwoliłby mi na to.

Że byłby zadowolony.

Nie zrobiłam tego jednak, bo... już zaczęłam się w nim zakochiwać, a nie mogłam dopuścić, by proces ten się nasilił.

Musiałam być mądrzejsza.

Zamierzałam być mądrzejsza.

Ponieważ w końcu znalazłam kogoś, kogo pragnęłam, za kim tęskniłam, i nie chciałam grać drugich skrzypiec wobec przeszłości, z którą nadal się zmagam.

Obeszłam kanapę i skierowałam kroki prosto do sypialni. Zatrzymałam się na moment w jej wejściu.

– Dobranoc, Zayne.

Nie podniósł się, a gdy zaczęłam zamykać drzwi, odparł:  
– Dobranoc.  
Zamknęłam je.  
I przekręciłam klucz w zamku.



## Rozdział 32

Nie płacz.

Nie chciałam, ale łzy napływały mi do oczu i nie znikwały, gdy leżałam na plecach, pragnąc patrzeć na gwiazdki.

Nie pamiętałam, kiedy po raz ostatni pozwoliłam sobie na łzy. Kiedy zginęła mama? Nie. Kurde, nawet wtedy się trzymałam. Jasne, czułam wilgoć w oczach i w gardle, lecz nie uwolniłam łez.

I nie mogłam zrobić tego teraz.

Nie spałam za długo. Ilekroć zasypiałam, budziłam się gwałtownie kilka minut później, otrząsając się z koszmarów, w których widziałam krwawiącego, umierającego Mishę, lub ze snów, w których szłam za Zayne'em, ale nie mogłam dogonić go bez względu na to, jak szybko biegłam czy ile razy go wołałam. Trwało to całą noc, więc kiedy przebudziłam się wczesnym rankiem, a pod ciężkie powieki przeniknęło nieco słabego światła, poddałam się, obróciłam na bok i sięgnęłam po starą, leżącą na stoliku nocnym książkę. Zacisnęłam palce na kruchej okładce i przycisnęłam ją do piersi, ponownie zamykając oczy.

Musiałam uporządkować swoje życie.

Właśnie to sobie uzmysłowiłam o świcie w łóżku Zayne'a, trzymając przy piersi książkę mamy. Myślałam o tym, co zaszło zeszłej nocy między strażnikiem i mną. O słowach czarownicy oraz o tym, co mogło się dzieć teraz z Mishą.

Nawet na sekundę nie uwierzyłam w to, że Bael chciał mnie tak po prostu schwytać, zabić, a następnie prehandlować

w kawałkach konwentowi. Musiało chodzić o coś więcej i właśnie na tym musiałam się skupić. Nie na tym, co działo się między mną a Zayne'em.

Zamierzałam odnaleźć Mishę, a potem pomóc strażnikowi i jego klanowi dowiedzieć się, co ich zabijało, po czym wrócić z przyjacielem do domu. Zayne... pozostanie tylko wspomnieniem. Mam nadzieję, że z upływem czasu zmieni się w dobre wspomnienie, ale nawet jeśli nie, to stanie się to nieistotne, ponieważ będę mieć Mishę i Jadę. I swoje obowiązki – będziemy mieć z Mishą swój cel.

A co jeśli dzisiejsza noc zaprowadzi nas donikąd?

Demon uprowadził Mishę, by się do mnie dobrać. Wysłał za mną helliony i wroki. Co jeżeli jedynym sposobem, aby odzyskać Mishę, było danie mu tego, co chciał?

Mnie.

Przycisnęłam książkę do piersi, gdy żołądek mi się skurczył. Brzmiało to niedorzecznie i lekkomyślnie, ale byłabym skłonna się o to pokusić. Jeśli nie dostaniemy dziś odpowiedzi...

Znów musiałam zasnąć, bo nagle ujrzałam Orzeszka siedzącego na skraju łóżka, a książka mamy leżała pod moim torsem.

– Doberek – powiedział duch, machając przezroczytymi nogami. – Cóż, już niemal południe. Powinnaś wstać i..., nie wiem, zrobić coś produktywnego.

Zmarszczyłam brwi.

– I być może zechcesz wstać jakoś niedługo, bo wydaje mi się, że pan seksowny gargulec smaży boczek.

Boczek?

Za boczek wstałabym i pokazałabym się Zayne'owi naga.

Obróciłam się na plecy, wyciągnęłam spod siebie książkę i położyłam ją na stoliku nocnym.

– Która godzina?

– Czas, abyś wyprostowała swoje życie.

Przewróciłam oczami.



– Jest niemal południe – odparł. – Wszystko w porządku z tobą i Zayne’em? Kiedy wróciłem, nie tuliliście się jak małe małpki.

Nie chciałam nawet myśleć o tym, że nas widział, i nie chciałam również uznać bólu za mostkiem.

– Wszystko dobrze – powiedziałam w końcu.

– Nie wyglądało na to zeszłej nocy.

– A mówiąc o niej... – Usiadłam i odsunęłam włosy z twarzy. – Co to za dziewczyna, z którą rozmawiasz?

– Gena? Och, jest niesamowita. Widziała mnie kilka dni temu, gdy sprawdzałem hol. Pokazała mi *Stranger Things*, a ja zapoznałem ją ze *Star Wars*. No wiesz to są te pierwsze trzy części, które się liczą.

Nie wiedziałam, jak się czuć ze świadomością, że ktoś inny widział Orzeszka.

– Ile ona ma lat?

– Chyba czternaście. Jest spoko. Polubiłabyś ją. Powinienem was poznać.

Żołądek mi się skurczył.

– Nie mówiłeś jej o mnie, co?

Przewrócił oczami.

– Oczywiście, że nie. Nie jestem głupi. Ale jeśli mnie widzi, nie oznacza to, że jest taka jak ty?

– Nie do końca. – Wstałam. – Ma zapewne jakiegoś anielskiego przodka, lecz to nie to samo co ja. Jestem...

– Wyjątkowa jak śnieżynka?

Zmrużyłam oczy.

– Nie. Jestem z pierwszego pokolenia. Chciałabym ją kiedyś poznać, ale teraz idę pod prysznic i zaczynam porządkować swoje życie.

– No nareszcie.

Ignorując go, poszłam do łazienki i wzięłam szybką kąpiel, pozwalając, aby ciepła woda zmyła ze mnie obawy. Kiedy wyszłam z kabiny, rozczesałam włosy i przebrałam się w legginsy oraz lekką, wygodną koszulkę ze szczęśliwą minką na przodzie.

Orzeszek zniknął z sypialni. Zatrzymałam się w drzwiach i wzięłam głęboki, kojący oddech.

Dam radę.

Wyjdę stąd, spotkam się z Zayne'em i będę się zachowywać... jak należy. Mogłam to zrobić. Musiałam.

Więc przystąpiłam do działania.

Otworzyłam drzwi i zaburczało mi w brzuchu, gdy poczułam zapach boczku. Zayne stał przy wyspie, przerzucając na talerz z patelni chrupiące paski. Zwolniłam kroku, kiedy uniósł głowę i spojrzał na mnie. Choć nie mogłam widzieć jego oczu, czułam intensywność spojrzenia.

Zdenerwowana, zmusiłam się, by iść dalej.

– Dzień dobry – mruknęłam.

Zayne położył kilka pasków boczku na talerzu, a gdy podeszłam, zauważyłam nikły uśmiech na jego twarzy, kiedy założył kosmyk włosów za ucho.

– Właśnie miałem iść sprawdzić, czy się obudziłaś.

– Nie śpię – powiedziałam i zdałam sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało. Podeszłam do lodówki i wyjęłam butelkę soku pomarańczowego. – Dobrze spałeś?

– Tak. – Obrócił się, położył szcypce na patelni i położył ręce na wyspę. – Właściwie to kłamstwo. Okropnie mi się spało.

Popatrzyłam mu w oczy i sapnęłam.

– Ja też nie spałam za dobrze.

– Przykro mi – mruknął i opuścił wzrok. – Mam nadzieję, że boczek i wieści, które mam, ci to wynagrodzą.

– Boczek jest lekarstwem prawie na wszystko. – Usiadłam na stołku i położyłam nagie stopy na podnóżku. – Jakie to wieści?

– Rano dzwonił Gideon – powiedział, mając na myśli strażnika z klanu. – Ma dla nas adres senatora. Gość przeważnie mieszka w Tennessee, lecz ma dom za rzeką, w pobliżu restauracji, w której spotkaliśmy się z Rothem.

– To dobrze. Pójdziemy to wieczorem sprawdzić? – Gryząc boczek, czułam na sobie jego spojrzenie.

– Tak, ale dostałem więcej informacji. – Począł, aż na niego spojrzałam. – Gideonowi udało się namierzyć samochód, w którym widziany był Bael. Pojechał do firmy przewozowej, która zajmuje się obsługą jedynie urzędników państwowych i dyplomatów. Dotarł do kierowcy i choć musiał nieco przekonywać, udało mu się wyciągnąć informację, kogo wtedy wiozł. Była to tylko jedna osoba.

– Niech zgadnę. Senator Josh Fisher?

– Tak. – Wziął pasek boczku i wskazał nim na mnie. – Wcześniej podejrzewaliśmy, a teraz mamy pewność, że senator ma powiązania z Baelem.

Rozpaliła się nadzieja.

– Boże. Wiem, że nie powinnam się cieszyć, ale to...

– Wyraźny trop. Powiązanie.

Pokiwałam głową i odetchnęłam.

– Dziś może być... – Urwałam, nim poddałam się nadziei.

Zayne jednak dał się jej ponieść.

– Możesz odnaleźć dziś Mishę. Lub zyskać informację, gdzie on przebywa. – Odsunął się od wyspy. – Dobrze mieć nadzieję.

– Serio? – Wytarłam dłonie papierowym ręcznikiem, który magicznie wylądował przede mną. – A co jeśli nic nie znajdziemy?

– Może tak być. – Obszedł wyspę, a ja się spięłam, gdy stanął pomiędzy drugim stołkiem a mną. Był tak blisko, że czułam jego ciepło. – Ale możemy mieć nadzieję, że w końcu nam się uda.

Wydawało mi się, że zbyt wiele nadziei mogło doprowadzić do cierpienia, lecz zatrzymałam tę myśl dla siebie, gdy spuściłam wzrok i spojrzałam na klatkę piersiową strażnika. Miał na sobie szarą bawełnianą koszulkę, a na niej ani jednej plamki z tłuszczu. Musiało to wymagać prawdziwych umiejętności przy smażeniu boczku.

Odetchnęłam płytko i poczułam woń chłodnej mięty. Przełknęłam ślinę.

– Dziękuję za śniadanie. Powiedziałabym, że kiedyś się odwdzięczę, ale chyba byś tego nie chciał.

– Dlaczego?

– Nie potrafię nawet ugotować jajek.

Zaśmiał się.

– Na pewno nie jesteś aż taka kiepska.

– Och, jestem. Kiedyś próbowałam zrobić tosta z serem i chleb przykleił mi się do patelni – powiedziałam, bawiąc się serwetką. – I niemal spaliłam dom Thierry’ego, bo sądziłam, że umiem upiec kurczaka. Nie radzę sobie w kuchni.

– Nauczę cię, jak przyrządzić tosty z serem – powiedział i popatrzyłam mu w oczy. Zauważyłam w nich ciepło, do którego lgnęłam. – Może spróbujemy zrobić je jutro na lunch?

Moje głupie serce zgubiło rytm, a gdyby stało tuż przede mną, przywalilibym mu. Popatrzyłam na swoje dłonie.

– No nie wiem.

Zayne wziął w palce kosmyk moich włosów i pociągnął lekko.

– Nauka robienia tostów z serem zmieni twoje życie.

Uniosłam wzrok wbrew sobie.

– Zgódź się, Trin.

Powinnam odmówić, ale że lubiłam wyzwania, pokiwałam głową.

Zayne się uśmiechnął i poczułam się nagrodzona, przez co miałam ochotę przywalić teraz jemu. Uśmiech zniknął jednak, gdy strażnik powiodł palcami po moich wilgotnych włosach.

– Zamknęłaś wczoraj drzwi na klucz.

Znieruchomiałam.

Puścił moje włosy.

– Szkoda, że to zrobiłaś.

Dech ugrzązł mi w gardle.

– Ale tak pewnie było mądrzej.

\* \* \*

Zayne próbował przyjść do mnie w nocy. Albo nie mógł spać, albo słyszał, że się ciągle budziłam.

Po wszystkim i tak chciał ze mną być, a ja nie wiedziałam, co o tym myśleć prócz tego, że najprawdopodobniej miał rację.

Zapewne dobrze, że zamknęłam te drzwi.

Odetchnęłam powoli i oderwałam wzrok od gąszczu wiązów. Zapadał zmierzch, gdy jechaliśmy do senatora Fishera, który mieszkał na obrzeżach Bethesdy.

Minęliśmy już kilka tak wielkich domów, że nawet ja byłam w stanie je zobaczyć, ale przez ostatnie dwa kilometry ciągnęły się same drzewa.

Zadzwoił telefon Zayne'a, więc chłopak podniósł go ze swojego uda.

– To Roth – poinformował i odebrał: – Co tam?

Obserwowałam go i zobaczyłam, że mięsień drgnął na jego policzku w odpowiedzi na to, co powiedział Roth.

– Jasne. Widzimy się za chwilę. – Rozłączył się i włożył komórkę w kieszeń na drzwiach. – Zaparkujemy tutaj i się przejdziemy. Roth i Layla już prawie tu są.

Pokiwałam głową.

– Brzmi jak plan.

Zaparkował na starej żwirowej drodze. Drzewa skrywały auto przed wzrokiem jadących główną ulicą. Wysiadłam i gdy odczułam duchotę, ucieszyłam się, że włożyłam luźną koszulkę.

Zayne obszedł impalę.

– Musimy udać się na zachód przez las. Gideon mówił, że powinniśmy dotrzeć do bramy. Spotkamy się tam z Rothem i Laylą.

Pokiwałam głową, odczuwając ciężar przyczepionych do bioder sztyletów. Zeszłam ze żwiru i zstąpiłam po małym nasypie. Rozejrzałam się po drzewach. Szybko zapadała noc, więc nie miało być przyjemnie.

– W porządku? – zapytał idący przede mną Zayne.

Chciałam powiedzieć, że tak, bo nie planowałam utrudniać, lecz zupełnie nic nie widziałam, a nie znałam terenu.

– Nie... widzę za wiele.

Zayne zatrzymał się i obrócił. Chwilę później był przy mnie. Bez słowa wziął mnie za rękę, na co się zarumieniłam.

– Jest trochę kamieniście. W dodatku wiele tu powalonych drzew i połamanych gałęzi.

– Okej – szepnęłam, trochę zawstydzona i wdzięczna. – Normalnie nie jest tak ciężko. W domu biegam po lesie, bo go znam. Przepraszam...

– Nie przepraszaj. – Ścisnął moją dłoń. – To nic takiego.

– Musisz trzymać mnie za rękę – wytknęłam, gdy oprowadził mnie wokół czegoś dużego, co leżało na ziemi. Kamienia czy pnia.

– Nie muszę. Chcę. – Złapał nisko wiszącą gałąź i przytrzymał ją, kiedy pod nią przechodziliśmy. – I pamiętam, jak mówiłem, że będę twoim gargulcem-przewodnikiem, gdybyś tego potrzebowała.

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową.

– Świetnie sobie radzisz.

– Och, planuję się w tym doskonalić.

Zacisnęłam usta, niepewna, jak odczytać te jego lekkie zaczepki. Postanowiłam odłożyć to na później, bo Zayne zwolnił kroku.

Znaleźliśmy się przy ogrodzeniu.

Uwolniłam rękę i spojrzałam na oświetlone betonowe filary przy bramie. Zaczepnęłam tchu, smakując świeże powietrze wymieszane z miętową wonią Zayne'a i...

– To dziwne – powiedziałam.

– Co takiego? – Przysunął się do mnie.

– Nie czuję demonów. Nie czułam ich tylko w posiadłości twojego klanu. I teraz tutaj. – Spojrzałam na wysoką bramę. – Chyba spodziewałam się je tu czuć.

– Musi być ci trudno w mieście takim jak Waszyngton, gdy ciągle je czujesz.

– Przywykłam do różnych stopni tego uczucia. – Uniosłam dłoń i otarłam czoło. – Ale jeśli senator jest związany z Baelem, nie powinny być tu demony?

– To naprawdę nic nie znaczy – odparł, a ja na niego spojrzałam. Minęła dłuższa chwila, gdy wszystko wokół nas zasnuł większy cień. – Trin, ja...

I wtedy to poczułam.

Tak jak i Zayne.

Gorąco na karku i nagły ciężar. Oboje obróciliśmy się w stronę bramy, kiedy z mroku po jej drugiej stronie wychynęła postać.

– Roth – powiedział Zayne, podchodząc.

Książę zatrzymał się, a ja zmrużyłam oczy, bo za nim był jeszcze ktoś. Przypuszczałam, że Layla.

– Zaczęliśmy od obejrzenia domu. Wydaje się, że nikogo w nim nie ma.

– Kurde – mruknęłam.

– To nie są złe wieści – powiedziała Layla. – Możemy wejść i się rozejrzeć.

Miała rację.

– W którejś chwili senator zapewne wróci – dodał Zayne, a ja pokiwałam głową. – Cóż, chodźmy się włamać. – Położył dłoń na bramie i obrócił nadgarstek. Metal pisnął, następnie ustąpił. Brama rozwarła się na boki. Odsunął się. – Panie przodem.

– Popisujesz się – mruknęłam.

Zachichotał.

– No co? Ty tak nie potrafisz?

– Jestem silna. – Ruchem głowy wskazałam demony przed nami. – Ale nie aż tak.

– W domu był alarm, lecz go rozbroiliśmy, zanim tu przyszliśmy – powiedziała Layla, a ja zastanawiałam się, jak tego dokonali bez powiadomienia firmy ochroniarskiej. Przypuszczałam, że zajął się tym Roth. – Ale jeszcze nie byliśmy w środku.

– Okej – rzuciłam, gdy przemierzaliśmy na szczęście płaski podjazd.

Zayne zrównał ze mną krok, gdy odezwała się Layla.

– Czytaliście coś o senatorze? My dziś szukaliśmy o nim informacji i to prawdopodobnie ostatni człowiek, który mógłby być powiązany z demonami.

– Lub pierwszy, jak na moje oko – wciął się Roth. – Wspaniała postać, która angażuje się w pomoc wielu organizacjom charytatywnym zajmującym się wyciąganiem trudnej młodzieży

z opresji. W każdą niedzielę chodzi do kościoła. Wywodzi się z długiego rodu pastorów. Ożenił się ze swoją szkolną miłością, która dwa lata temu zmarła na raka piersi. Od tamtej pory zajął się również reformowaniem służby zdrowia i pomocą kobietom.

Posmutniałam.

– Dlaczego uważasz, że byłby pierwszym do współpracy z demonami?

– Ponieważ z doświadczenia wiem, że takie osoby są najmniej podejrzane. Główne zagrożenie tworzą ci, którzy ukrywają swoje mroczne dusze zamiast pokazywać je światu – odparł, a ja pokręciłam głową. – A także dlatego, że pomimo zaangażowania w te wszystkie dobre rzeczy głosował przeciwko reformom i ustawom, które pomogłyby potrzebującym.

– O. – Cóż, ostatnie zdanie tak jakby wiele wyjaśniało.

– Jeśli nie spotkamy się z nim dziś, Layla postara się go znaleźć, by mogła spojrzeć na jego duszę, choć przeczuwam, co tam znajdzie.

Przyspieszyliśmy, gdy naszym oczom ukazał się spory, jednokondygnacyjny dom. Rozbłysły reflektory i skrzywiłam się w ostrym świetle. Roth i Layla obeszli budynek, kierując się na tyły.

Moje serce galopowało, gdy weszliśmy pod dach werandy, a Roth udał się do drzwi. Przekreślił gałkę, niszcząc zamek.

– A teraz kto się popisuje? – zapytała Layla.

– Ja – rzucił. – Jak zawsze.

Spojrzałam na Zayne'a i odetchnęłam głęboko. Denerwowałam się, kiedy demony weszły do środka.

Strażnik był za mną.

– Nie widziałem tu jeszcze kamer, ale musimy ich wypatrywać.

– Jasne, szefie – odparł Roth.

Otwieraliśmy po kolei drzwi, ujawniając puste pokoje, przy czym czułam coraz większe rozczarowanie. Sprawdziliśmy wszystkie sypialnie, salon, kuchnię i bawialnię, ale Mishy tu nie było.



Nie sądziłam, by kiedykolwiek się tu znalazł, a jeśli miałabym być ze sobą szczerą, nie uważałam, że go tu znajdę, już od pierwszej chwili, gdy dowiedzieliśmy się o senatorze. Byłoby to zbyt proste.

– Tutaj mamy gabinet – zawołała Layla z kolejnego skrzydła domu, kiedy sama stałam pośrodku wielkiego salonu, na ścianach którego wisiały fotografie. Zbliżyłam się i dostrzegłam, że przedstawiały rodzinę. Twarze osób były rozmyte, ale wyobrażałam sobie, że salon senatora nie różnił się za wiele od milionów innych. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam czarnej, matowej ramki jednego ze zdjęć. Na moim palcu zebrał się kurz.

– Trin? – zawołał zza moich pleców Zayne.

Obróciłam się z rękami po bokach, otwierając usta, które zaraz zamknęłam, by następnie znów próbować się odezwać.

– Nie ma go tu. Mishy. Ani senatora. Nikogo. Wydaje mi się, że od dłuższego czasu nikt tu nie przebywał.

– Trin – powiedział miękko, podchodząc do mnie. – Ja...

– Nie. – Uniosłam dłoń. – Proszę, nie przepraszaj. To tylko kolejny ślepy zaułek, a Misha gdzieś tam jest, zapewne torturowany, a co my robimy?

– Staramy się go odnaleźć.

– A co jeśli nigdy go nie znajdziemy? Co jeśli nie znajdziemy na czas? – Serce waliło mi jak oszalałe, gdy się obróciłam. Nie uszłam jednak za daleko.

Zayne objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. Zaprotestowałam, ale mnie przytulił, kładąc dłoń na karku. Zadrżałam i poczułam na czole jego oddech, przez co zamknęłam oczy.

– Znajdziemy go – powiedział. – Na pewno.

Oparłam policzek o jego pierś, lecz nie miałam odwagi zdradzić tego, co sobie uświadomiłam. Że jedynym sposobem dotarcia do Mishy będzie wystawienie siebie jako przynęty.

– Hej – przeszkodził nam Roth. – Layla znalazła coś, co zapewne chcielibyście zobaczyć.

Zayne się odsunął, ale mnie nie puścił. Wciąż trzymał dłoń na moim karku.

– Znajdziemy go, Trin.

Przełknęłam z trudem ślinę i pokiwałam głową.

– Co tam macie? – zapytał Zayne, zabierając rękę.

– Chodźcie.

Poruszałam stopami, ignorując ciekawskie spojrzenie demona. Weszliśmy do gabinetu oświetlonego lampką na biurku. Pełno tu było regałów z książkami. Stał tu też globus. Wisiały zdjęcia, jak zakładałam, rodziny senatora. Layla siedziała za biurkiem, jej włosy były niemal białe w słabym świetle. Wpatrywała się w dokumenty, które wyścielały cały blat. Roth podszedł do globusa i nim zakręcił, gdy Zayne dołączył do dziewczyny.

Widząc ich razem, poczułam w piersi dziwne ukłucie, ale zignorowałam je, ponieważ to było złe. Skrzyżowałam ręce i podeszłam do biurka.

– Co to? – zapytałam, ponieważ nie widziałam z takiej odległości.

– Wygląda jak... – Zayne obrócił kartkę. – Jak plany szkoły?

Layla zerknęła na niego.

– Tak. – Wskazała kilka punktów. – To klasy... A to internaty. A to...

Zayne się pochylił.

– Żłobek?

Globus przestał się kręcić.

– Jaka szkoła ma żłobek? – zapytał Roth.

Zaniepokoiłam się.

– Dobre pytanie.

Zayne pokręcił głową i podniósł kartkę.

– Jest tu nazwa firmy. Cimmerian Industries. Słyszeliście o nich?

– Nie, ale słowo Cimmerian... – Roth przechylił głowę na bok, a ja poczułam ucisk pomiędzy łopatkami. Szarpnęłam się, a Roth zaczął węszyć.

– Demony? – zapytałam, sięgając po sztylety.  
– Czujesz je? – zagadnął, gdy Zayne i Layla przestali przeglądać dokumenty. – I wiesz, że to nie my?  
Pokiwałam głową.  
– Czuję was, ale to... bardziej intensywne.  
Roth popatrzył na mnie i mogłabym przysiąc, że się nadał.  
– Nie czujesz mnie intensywnie?  
– Wow. Wrażliwy jesteś, co? – Zayne położył dłoń na biurku, pochylił się i kucnął. Podniósł się już przemieniony.  
Szara koszulka rozstąpiła się na piersi i plecach, gdy skóra zmieniła barwę ze złotej na ciemnoszarą i wyrosły skrzydła.  
Był to raczej imponujący widok.  
Odwróciłam spojrzenie od niego do Rotha.  
– Chodziło mi o to, że czuję obecność ciebie i Layli, ale również czegoś... więcej.  
Roth wyglądał na zadowolonego z mojej odpowiedzi.  
– Laylo, masz przy sobie telefon? – zapytał Zayne, podchodząc do mnie.  
– Tak – odparła.  
– Możesz szybko to sfotografować? – zapytał. – I mi przesłać?  
Dziewczyna wyjęła komórkę z kieszeni.  
– Robi się.  
Podchodząc do okna, zacisnęłam palce na rękojeściach sztyletów. Niestety nic nie zobaczyłam. Odpięłam broń.  
– Myślicie, że wrócił senator z Baelem? – zapytałam, choć nie miało to dla mnie większego sensu. – Nie widzieliśmy reflektorów samochodów, nic nie przemierzyło podjazdu. – Czy to coś innego?  
– Jeśli to Bael, zaraz się zdziwi – warknął Zayne. – Patrz. Widzisz? – zapytał, obracając się ku mnie.  
Zmrużyłam oczy i dostrzegłam coś jakby... jakby mgłę sunącą podjazdem i trawnikiem, a była tak gęsta, jak gdyby na ziemię zstąpiła chmura burzowa.  
– Widzę.

– To na pewno nie może być nic dobrego. – Zayne złożył skrzydła.

– Mam zdjęcia. – Layla wyszła z biurka i wsadziła telefon do kieszeni. – Nie widziałam, żeby coś tu podjechało, i nie zauważyłam też żadnej kamery.

– Cóż, zbliża się horda demonów – powiedział cicho Roth. – I nie wierzę, że to zbieg okoliczności.

– Czarownica poinformowała was o senatorze – odezwał się Zayne. – A czy istnieje możliwość, że dała znać jemu czy Baelowi o was? Ujawniła waszą wizytę?

– Jeśli to zrobiła, jest nie tylko głupią czarownicą, lecz także już martwą czarownicą – warknął Roth i widziałam, jak się przemienił. Jego skóra stała się cieńsza i wypłynęła na nią oleista czerń, przez co oliwkowa cera zmieniła się w obsydianową. Skrzydła były tak szerokie jak Zayne'a, ale Roth nie miał rogów.

– Cholera – rzuciła pod nosem Layla. – Ilu ich tam jest?

Moje serce zgubiło rytm, gdy się wyprostowałam, próbując dostrzec cokolwiek we mgle na zewnątrz.

– Niczego nie widzę... – Urwałam, kiedy z mgły zaczęły formować się postacie. – O, do diabła.

Były ich... dziesiątki – niektóre większe, inne małe. Jedne szły, drugie pełzały. Nieliczne nawet latały. Nigdy w życiu nie widziałam w jednym miejscu tylu demonów.

Obróciłam się do Zayne'a.

– Chyba mówiłeś, że w okolicy nie ma zbyt wielu demonów?

– Taaak – odparł. – Nie było.

– Myślę, że teraz wszystkie są tutaj – powiedział Roth i spojrzał na Laylę. – Jeśli sprawy się posypią, chcę, byś stąd zwała. Idź do Caymana...

– Naćpałeś się? – zapytała ostro dziewczyna. – Jeśli sprawy się posypią, zamierzam skopać kilka tyłków.

– Laylo...

Uniosła rękę.

– Nie zapominaj, że jestem twardzielką.

– Mamy tu ponad czterdzieści demonów.

Ponad czterdzieści? Boże.

Zayne, górując nade mną, powiedział:

– Jeśli będziesz musiała użyć łaski, zrób to. Rozumiesz? Jeśli później będziesz zmęczona, dopilnuję, by nic nie stało pomiędzy nami.

Skinęłam głową z mocno bijącym sercem.

– Rozumiem.

– Jeśli zostajesz, powinnaś się przygotować, Laylo – doradził Zayne, gdy stwory z mgły zatrzymały się jakieś trzy metry od domu.

Layla zmieniła postać, ściągając na siebie moją uwagę, ale nie zrozumiałam tego, co zobaczyłam. Wyglądała normalnie, miała jedynie skrzydła, które były czarne i opierzone...

– Pióra. Masz pióra na skrzydłach – powiedziałam durnowato.

– Mam. – Lewe skrzydło drgnęło, gdy uśmiechnęła się do mnie.

– Długa historia, lecz jej sedno jest takie, że niemal umarłam i, cóż, kiedy się przemieniam, teraz tak wyglądam.

Wpatrywałam się w nią.

– Wyglądasz jak... anioł. Cóż, gdyby miały czarne skrzydła.

– Nie jestem aniołem. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu jestem... wyjątkowa.

– Jesteś, kochanie – powiedział Roth, wyciągając ku niej rękę. Przyjęła ją i demony stanęły obok siebie, twarzami do okna. Książę pochylił się i szepnął: – Wiem, że jesteś twardzielką. Nigdy o tym nie zapomnę.

Odwróciłam od nich wzrok na czas, by zobaczyć, że wszystkie stwory zbliżyły się do okna. Wciąż były jednak za daleko, bym widziała szczegóły.

– To demon wyższej kasty – powiedział Zayne, wiedząc, że wszystko mi się rozmazywało. – Ale nie Bael. Nigdy go nie widziałem. A ty, Roth?

– Jak już mówiłem, nie przyjaźnię się z demonami.

Zayne prychnął.

– Halo! – zawołał demon stojący na zewnątrz, brzmiąc jak sprzedająca ciastka harcerka czy coś w tym stylu. – Wiemy, że tam jesteście. – Uniósł rękę i pomachał. – Hejo! A co my tu mamy? Półdemoniczną córkę Lilith, demonicznego księcia, który jest bardzo, bardzo zły, strażnika, który dotrzymuje dziwnego towarzystwa, i prawdziwą, żywą prawowitą?

– Cóż. – Uniosłam brwi. – Czy istnieją demony, które mają rentgen w oczach?

– Nic mi o tym nie wiadomo – mruknął Roth.

– Zastanawiacie się, skąd wiem? – zawołał demon, na co przewróciłam oczami. – Z chęcią wam powiem i mam nadzieję, że będzie to miłe doświadczenie dla wszystkich zebranych. Mam na imię Aim, lecz niektórzy znają mnie jako Haboryma. Jestem przystojnym małym diabłem, ale niech moja ładna buźka i urocze usposobienie was nie zwiodą. Jestem księciem, władam ponad dwudziestoma sześcioma legionami demonów i połowa tej siły jest tu dziś ze mną – wymruczał. – Palilem zamki i całe miasta, pozostawiając proch i śmierć, gdy nie dostawałem tego, czego chciałem. Takie info, żebyście wiedzieli.

Roth ziewnął.

– Och, i można mnie uznać za osobistego asystenta Baela – ciągnął Aim. – Skoro już wiecie, kim jestem, macie jeszcze jakieś pytania?

– Tak – zawołał Zayne. – Dlaczego musieliśmy utknąć z takim gadułą? Przez to zabicie cię pochłonie więcej czasu.

– Tym razem, Kamieniaku, muszę się z tobą zgodzić. – Roth parsknął śmiechem.

Dało się słyszeć głęboki śmiech, od którego zadrżały szyby, a ja wytrzeszczyłam oczy.

– Jako pierwszy odezwał się strażnik. Interesujące. Nie chcecie gadać? Dobra. Przyszliśmy po prawowitą.

– Nie piernicz – mruknął Roth.

– Oddajcie nam ją, a pozwolimy wam rozejść się w spokoju. – Umilkł. – Przyrzekam na mały paluszek.

– Nie za bardzo – odparł Zayne. – Równie dobrze możesz przejść do grózb.

– Cóż, groźba jest taka, że wszyscy zginiecie. A ty pierwszy, strażniku. Spalę cię żywcem.

Żołądek mocno mi się skurczył, choć Zayne pozostał niewzruszony. Wyszłam do przodu i zawołałam:

– Czego ode mnie chcesz? Zamierzasz pociąć mnie na kawałki i oddać czarownicom?

– Fuu – mruknęła Layla.

– Wcale nie, mój słodki, mały nefilimie – zagruchał Aim, a ja się spięłam. – Chcemy cię kochać i tulić, a także żebyś stała się naszą najlepszą przyjaciółką.

– Wow – powiedziałam, zaciskając palce na sztylcie, gdy Layla i Roth wymienili spojrzenia. – Gdzie jest Misha?

– Twój protektor? – zapytał. – Tutaj i czeka na ciebie.

Serce przestało mi bić. Zamarłam chyba na wieczność, po czym zareagowałam bez wahania.





## Rozdział 33

Wszystko stało się bardzo szybko.

Zayne się obrócił i usłyszałam jego krzyk, gdy rzucił się na mnie. Roth i Layla również się obrócili, ale żadne z nich nie było tak szybkie jak ja. Nie, kiedy nie chciałam zostać zatrzymana.

Byłam przy drzwiach wejściowych, zanim którekolwiek do mnie dotarło. Nie wahałam się, tylko złapałam za gałkę i obróciłam ją, łamiąc zamek, a następnie otworzyłam drzwi.

Owiało mnie wilgotne nocne powietrze, gdy wypadłam na zewnątrz i rozejrzałam się po rzędzie demonów. Nie zobaczyłam Mishy, ale przecież nie dostrzegłabym go we mgle, przez którą nie byłby w stanie przebić się nawet księżyc w pełni.

– Gdzie on jest?! – krzyknęłam do Aima.

Demon znalazł się nagle przede mną i zobaczyłam, jak był przystojny. Wysoki, blondwłosy, nienagannie zadbany.

– Mówił, że jesteś impulsywna – powiedział, a mnie dech uwiązał w gardle. – Wspaniale.

Wyciągnął do mnie rękę, ale uderzyło w niego coś wielkiego i wrzuciło w mgłę.

Zayne.

Powietrze zafalowało, mgła się rozwiała. Demony zaatakowały tak szybko i było ich tak wiele, że przez chwilę stałam oniemiała.

Ślady.

Helliony.

Wroki.

Barbazu.

Cała pieprzona horda.

Wyminął mnie Roth, by złapać chyba helliona. Wzleciał do góry z istotą, po czym rzucił ją w bok domu. Layla skoczyła za barbazu, złapała go za ramiona i kopnęła kolanem w podbródek, łamiąc mu kark. Zaatakował ją ślad. Obróciła się, lecz był szybki.

Ja byłam jednak szybsza.

Wypuściłam sztylet z palców i trafiłam nim demona prosto w twarz, aż zatoczył się do tyłu. Na ziemię upadł jedynie proch.

Layla obróciła się do mnie.

– Kurde, dzięki.

Ruszyłam do przodu, ale nie zobaczyłam ostrza w trawie. Było za ciemno i nie miałam czasu go szukać.

– Misha! – krzyknęłam, biegnąc przez trawnik wprost na helliona. Wyciągnął do mnie rękę, a ja zanurkowałam pod nią, zawirowałam i wbiłam drugi z moich sztyletów w jego plecy. Trysnęła na mnie gorąca krew, gdy się obracałam.

Mgła rozproszyła się, gdy Zayne poleciał do tyłu i uderzył w ziemię z taką siłą, że aż się potknęłam. Popatrzyłam na niego, kiedy stawał na nogi.

Posłał mi szybkie spojrzenie.

– Ten demon jest tak wkurzający, jak sądziłem. Znajdź Miszę i spadaj stąd.

– Nie bez ciebie.

Zayne złapał mnie za ramię, przyciągnął do siebie i opuścił głowę, żeby znalazła się na tym samym poziomie, co jego jasnoniebieskie oczy.

– Znajdź Miszę i zabierz go stąd w cholere. Znajdę cię. Gdziekolwiek się udacie, znajdę was.

Odetchnęłam drżąc, patrząc mu w oczy. W mojej głowie pojawiło się zbyt wiele niewypowiedzianych słów. Zbyt wiele musiałam mu powiedzieć, ale nie było czasu.

Złapał mnie szponami za koszulkę, lecz zaraz puścił i poleciał do tyłu. Zamkniętą pięścią uderzył w pełni przemienionego Aima

w brzuch, aż demon się pochylił.

Demon, który miał dwie... głowy.

Obróciłam się i kopnęłam barbazu w kolano. Stworzenie skoczyło na mnie, kłapiąc zębami, ale się uchyliłam. Skreśliłam w prawo i znów odpowiednio się ustawiłam, by wbić sztylet w bezwłosą pierś demona.

Wyrwałam ostrze i przyjąłłam właściwą pozycję, gdy ślad biegł na Rotha. Ruszył na niego kolejny stojący na wprost mnie. Następny przeskoczył nade mną, kierując się do Layli. Uniosła się wysoko na skrzydłach...

Pazury demona trafiły ją jednak w brzuch. Obróciła się i rzuciła go na bok. Krzyknęła i poleciała do tyłu, lądując na skrzydle z trzaskiem, który mnie zniesmaczył.

O nie.

Ziemią wstrząsnął ryk wściekłości, gdy Roth wzbił się w powietrze. Obróciłam się tak samo jak Zayne. Zobaczyłam moment, w którym Layla uderzyła w ziemię. Strażnik zacisnął zęby, po czym wrócił uwagą do Aima, kiedy Roth wylądował za śladem. Księżę był jak atakująca kobra. Wyrzucił rękę w przód i złapał demona za kręgosłup. Szarpnął nią, a stworzenie złożyło się, jakby było z papieru.

Wroki skrzeczały, gdy leciały nisko, celując w Zayne'a. Wykrzyknęłam jego imię i się obejrzałam, rzucając Aima przez ramię. Poderwał się w powietrze, kopiąc demony, które zmierzały do Rotha i Layli. Wroki krążyły jak sokoły.

Było ich zbyt wiele.

Otoczyły Rotha i Laylę, kiedy ten próbował podnieść dziewczynę. Jeden z wroków zaczepił o skrzydło księcia, który go strząsnął, ale pojawiły się następne. Dwa złapały go za skrzydła i zaczęły ciągnąć. Roth ryknął, gdy Layla próbowała odzyskać równowagę.

Musiałam coś zrobić.

Layla i Roth byli demonami, lecz nie mogłam pozwolić, by stała się im krzywda. Po prostu nie mogłam. Jeśli wroki rozerwą mu skrzydła, będzie uziemiony, a Layla, Boże, i tak już nie mogła

latać. Jej ramiona pokrywała atramentowa maź, skrzydła zniknęły. Wróciła do swojej poprzedniej postaci i była podatna na zranienia jak nowo narodzone kocię.

Odsunęłam się, uniosłam lewą rękę i przeciągnęłam sztyletem po środku dłoni. Syknęłam przez zęby, gdy rozchyliłam skórę. Popłynęła krew. Ścisnęłam rękę, a moje serce galopowało.

Wiedziałam, w której chwili wyczuły krew.

Wroki znieruchomiały, helliony zatrzymały się w połowie obrotu, barbazu uniosły głowy i zaczęły węszyć. Moja krew zrobiła to, czego potrzebowałam. Demony skupiły się w tej chwili na mnie, a nie na Rocie i Layli.

Uśmiechnęłam się.

– Obiad podano.

Aim się obrócił, zmienił postać, otworzył nienaturalnie szeroko usta i jęknął, przez co stanęły mi dęba wszystkie włoski na ciele.

– Nie! – krzyknął. A może to był Zayne. Nie byłam pewna, ale zaraz bez wątpienia wrzasnął demon: – Musi zostać pojmana żywcem!

Opuściłam zakrwawioną rękę, bo wiedziałam, że on już ich nie kontrolował. Wroki puściły skrzydła Rotha i poleciały do mnie. Przygotowałam się, ściskając sztylet, i ruszyłam biegiem w kierunku pierwszego. Podskoczyłam, zawirowałam i wbiłam ostrze w jego pierś. Stworzenie pisnęło i oboje opadliśmy w plątanie kończyn i skrzydeł.

Poturłałam się, zrzuciłam z siebie demona i wstałam.

– Zabierz stąd Laylę, Roth! – krzyknęłam, pochylając się nisko i ledwie unikając szponów wroka. – Natychmiast ją stąd zabierz!

Nie wahał się.

Wziął ją na rękę, kucnął, po czym wzleciał jak pocisk i zniknął na nocnym niebie, a ja obróciłam się do tego, co brzmiało jak cała horda.

Wszystkie demony na mnie ruszyły.

Schowałam sztylet, poddałam się adrenalinie płynącej moimi żyłami, gdy wypełniła mnie łaska, żądając, bym ją uwolniła, więc

pozwoliłam jej przejąć kontrolę.

Wypełniło mnie światło, przepłynęło przeze mnie, aż je zobaczyłam. Mięśnie się spięły, a czysta białozłota energia spłynęła z mojej ręki i utworzyła miecz. W chwili, gdy w mojej dłoni pojawiła się rękojeść, krzyknęłam i uniosłam go wysoko, trafiając najbliższego helliona w brzuch i innego demona w pierś. Cofnęłam miecz, obróciłam się i cięłam slada w uda.

Znalazłam się w oku krwawego cyklonu, kiedy świat ograniczał się jedynie do zadawanych ciosów i demonów, które próbowały mnie dopaść. Stos ciał wokół mnie się powiększał, stworzenia umierały jedne na drugich, nim stawały w ogniu i wybuchały w pył. Czułam jedynie słuszny gniew, gdy cięłam demona za demonem, a krew mieszała się z potem...

Ból eksplodował w moim boku, aż się zatoczyłam, a miecz zamigotał i zniknął, kiedy straciłam łaskę. Obróciłam się do odpowiedzialnego za palenie w boku stwora.

Kobieta demon ubrana była od stóp do głów w czerwony skaj. Długie jasne włosy związała w kucyk. Kiedy popatrzyłam jej w oczy, otworzyła usta i zaskrzeczała groteskowo. Upiorny skowyt wywołał we mnie dreszcz. Jednak bardziej niż pisk zdezorientował mnie widok kobiety. Była demonem wyższej kasty, ściągniętym tu najwyraźniej wonią mojej krwi.

Zaatakowała, z zadziwiającą szybkością trafiła mnie w brzuch, wyciskając całe powietrze z moich płuc.

No dobra. Jeśli chciała babskiej bitki, miała ją dostać.

– Naprawdę tego nie chcesz, skarbie.

Przechyliła głowę na bok, zataczając wokół mnie kręgi.

– Pożrę cię żywcem, suko.

– Jakkolwiek uroczo to brzmi, nie jesteś w moim typie. – Rzuciłam się, nurkując pod wyciągniętą ręką demonicznej kobiety, i uderzyłam ją w podbródek.

Zatoczyła się do tyłu i splunęła ciemną krwią.

– To nie było miłe.

Poruszyła się szybko, trafiła mnie w pierś, przez co upadłam. Ból przeszył moje plecy, ale raczej nie miało to znaczenia. Wstałam, obróciłam się i kopnęłam ją w brzuch. Wymieniałyśmy ciosy, robiłyśmy uniki. Kobieta była zacięta, drapieżna i potrafiła pociągnąć za włosy.

Złapała za nie i rzuciła mnie na ziemię. Naprawdę wkurzona poderwałam się na nogi i odpowiedziałam tym samym, gdy z nosa poleciała mi krew. Trzymając blond kucyk, szarpnęłam ją ku sobie i uniosłam kolano. Wynikło z tego obrzydliwe chrupnięcie, a złamany nos demona napełnił mnie niezmaconą radością.

– Jak mówiłam – powiedziałam, ponownie uderzając jej twarzą o moje kolano. – Nie chcesz tego.

– Pieprz się – warknęła.

Skończyłam z zabawą, puściłam ją, wyjęłam sztylet i zadałam ostateczny cios w jej mostek. Wyjęłam ostrze i odetchnęłam głęboko, kiedy zapadła się w siebie.

– Trinity! – krzyknął Zayne, a chwilę później znalazł się obok, objął mnie w pasie i pociągnął do tyłu, gdy wyrosła przede mną wysoka ściana ognia.

Dyszając, złapałam go za rękę, kiedy mnie obrócił, powalając na ziemię, a płomienie przeleciały nad naszymi głowami. Okrył moje ciało skrzydłami, padając na mnie.

– To Aim – warknął. – Zabija inne demony.

Choć było to zaskakująco pomocne, nie nosiło znamion życzliwości. Aim potrzebował mnie żywej, więc był gotów zabijać pobratymców, aby mnie nie pożarły.

Kiedy płomienie się cofnęły, Zayne wstał i mnie podniósł. Poczulałam woń palonej ziemi i ozonu, gdy skupiłam wzrok na jasnowłosym demonie.

– Nie macie pojęcia, co tu się zaraz stanie – zadrwił, a z jego palców buchnęły płomienie, kiedy ruszył do przodu. Iskry trafiły w drzewa, które spaliły się, jakby były jedynie suchymi gałązkami.  
– Ale niebawem się przekonacie.

Zayne zareagował, a ponieważ stał obok, nie zauważyłam, aż było już za późno. Odchylił rękę, złapał mnie w talii i popchnął, gdy demon na nas natarł.

Poleciałam do tyłu przez trawnik i zatrzymałam się na ścianie domu, kiedy Zayne wzleciał w powietrze, a następnie opadł na demona, który uwolnił ogień.

– Cholera! – krzyknęłam, odpychając się od ściany. Wzięłam sztylet, ale tych dwoje tak dynamicznie zmieniało miejsce, że nie miałam możliwości oddać czystego rzutu w Aima, nie raniąc Zayne’a.

Byli jak walczący tytani, nieustępujący sobie pola. Demon również się przemienił, jego skóra była teraz ciemnobrązowa, z każdym wyprowadzanym ciosem pojawiały się płomienie, a w powietrze unosił się swąd palonego ciała.

Ogień... palił Zayne’a.

– Nie – szepnęłam, gdy ścisnęło mi się serce. Pobiełam, lecz przyhamowałam, kiedy wyrosła przede mną ściana ognia, zmuszając mnie, bym się cofnęła, zanim spaliłabym się, pozostawiając osmaloną ziemię.

Ciała znów stały się wirującą plamą. Nagle Zayne poleciał do tyłu i uderzył w dom. Obróciłam się i rzuciłam sztyletem w demona. Dostał w ramię i zatoczył się do tyłu, a Zayne stanął na nogi. Spojrzałam na niego. Jedno skrzydło miał całkowicie poczerniałe, a połowa jego ciała...

O Boże, nie. Nie!

Musiałam go stąd zabrać. Musiałam...

Aim poderwał się w powietrze, celując prosto we mnie. Łaska obudziła się w moim wnętrzu ponownie, a kiedy tak stałam, gotowa ukatrupić tego suki...

Zayne dopadł demona i upadli za mnie, prześlizgnęli się po trawniku aż pod ścianę. Obróciłam się i zobaczyłam szok wyryty na twarzy Aima, gdy Zayne gwałtownie odchylił głowę w tył, a jego rogi oraz szpony ociekały posoką.

– Cholera – wysapał demon, a chwilę później Zayne rozerwał mu szyję. Głowa poleciała w jednym kierunku, ciało w drugim. Obie części stanęły w płomieniach, uderzając w ziemię.

I to było... imponujące.

Ohydne.

Ale imponujące.

Zayne klęczał na jednym kolanie i uświadomiłam sobie, że próbował wstać. Skrzydła złożył na plecy, zaraz zniknęły w szczelinach nad łopatkami, a jego skóra stała się różowa, choć w niektórych miejscach czerwono-czarna.

Boże.

Rzuciłam się ku niemu, lecz nie dotarłam na czas. Upadł na bok przy ścianie, całkowicie przemieniony w swoją właściwą postać.

– Zayne! – krzyknęłam, kucając przy nim. Przeraziłam się, gdy na niego patrzyłam. Wzięłam go za rękę. – Zayne!

– Chyba... się trochę spiekłem.

Parsknęłam ochryplym śmiechem.

– Troszkę. Boże, coś ty sobie myślał? Mogłam...

– Ogień zrobiłby ci... krzywdę. Mógł... cię zabić.

Mógł. Skóra strażnika go ochroniła, choć do pewnego stopnia, ponieważ białe plamy na osmolonej części podpowiedziały mi, że było to poparzenie trzeciego stopnia. Przeraziłam się.

– Zayne...

– W porządku. – Wzruszył ramionami, mocno zaciskając powieki. – Będzie dobrze.

Nie było mowy, aby miało być okej. Nie było. Żadnej. Przed moimi oczami roztaczał się straszny widok, więc zaczęłam panikować, gdy dopadło mnie wyczerpanie. Zayne był poważnie ranny.

– Zabiorę cię stąd. Zadzwońię do Nicolaia czy Deza i sprowadzę...

– Misha – jęknął Zayne.

Pokręciłam głową z mocno bijącym sercem.

– Później go znajdziemy, teraz ty jesteś najważniejszy. Ty...



– Nie – powiedział. Zamknął oczy, po czym je otworzył i skupił wzrok na czymś za mną. – Misha.

– Pachnie tu grillem, a właściwie grillowanym strażnikiem.

Zamarłam.

Zatrzymało się moje serce.

Wszystko znieruchomiało.

Niemal jakbym poruszała się we śnie, obróciłam się powoli w kierunku znajomego głosu – głosu, który jednak nie miał sensu. Obrzuciłam wzrokiem trawnik, lecz oczy musiały mnie zwodzić. Nie było mowy, by była to prawda.

Ponieważ w poświacie księżyca stał Misha.

– Wiedziałem, że możemy liczyć na twoją impulsywność.



## Rozdział 34

To był Misha – widziałam jego rudawe loki, przystojną twarz, znajomą postawę, gdy stał wyprostowany na szeroko rozstawionych nogach, jakby już samą nią mógł komuś rzucić wyzwanie.

Misha.

Gapiałam się chyba przez wieczność, niezdolna wykonać najmniejszego ruchu, kiedy zbliżył się o krok. Następnie przepełniła mnie tak wielka ekscytacja, że załkałam i zaczęłam się podnosić...

Zayne zacisnął palce na mojej dłoni.

– Nie – jęknął ochryple i cicho. – Coś... tu jest nie tak...

Popatrzyłam na niego zdeorientowana.

– To Misha – powiedziałam. – To...

– Prawdopodobnie powinnaś go posłuchać, Trin – poradził mój protektor. – Zwłaszcza że nie wygląda na to, by zostało mu za wiele czasu.

Przeszył mnie dreszcz, gdy popatrzyłam z powrotem na Mishę.

– Co?

– Wyglądasz na zaskoczoną. – Stał niedaleko mnie i pochylił głowę. Palące się drzewa rzucały na jego twarz pomarańczową poświatę. Uśmiechał się. – Szkoda, że nie widzisz teraz swojej miny.

– Nie... rozumiem. – Pozostałam, klęcząc obok Zayne'a. Wolną ręką złapałam się za serce, walcząc z ochotą, by pobiec do Mishy,

aby rzucić mu się na szyję, dotknąć go, przytulić, bo... nie rozumiałam całej tej sytuacji. – Jak udało ci się uciec...

– Uciec? – Szczerząc zęby w uśmiechu, czubkiem buta szturchnął prochy Aima. – I myślisz, że tak powiedział?

– Kto? Aim? – Gdy spojrzałam na Zayne'a, zobaczyłam, że miał otwarte oczy. Milczał, rozluźnił uścisk dłoni, ale wiedziałam, że był świadomy tego, co się działo. Ścisnęłam jego rękę, po czym ją puściłam i stanęłam na miękkich nogach.

Misha się zaśmiał.

– Nie ten kretyn. Boże, ktokolwiek mówił nam, że demony są inteligentne i sprytne, najwyraźniej nie spotkał żadnego.

Niepokój wzrastał, gdy puściłam całkowicie Zayne'a.

– Co się dzieje, Misha? Uciekłeś? – Jesliby tak było, pomagałby mi czy drugiemu strażnikowi, prawda? – Co...

– Co tu robię? – zapytał, rozkładając ręce. – Mam lepsze pytanie. Naprawdę myślałaś, że jesteś jedyną wyjątkową?

– Co?

– Co? – przedrzeźniał mnie, przechylając głowę. – Myślałaś tak, prawda? Przez cały ten czas wierzyłaś, że byłaś wybrana. Prawowita, która pewnego dnia zostanie wezwana. I że ja byłem protektorem, twoim wiernym cieniem, który ciągle za tobą łąził.

Oszołomiona ruszyłam ku niemu, ale zatrzymałam się, gdy byłam na tyle blisko, bym mogła widzieć malującą się na jego twarzy nienawiść.

Cofnęłam się, kiedy poczułam skurcz żołądka.

– O czym ty mówisz? Co on ci zrobił?

– Wybrał mnie – oznajmił. – Właśnie to zrobił. Wybrał mnie.

– Kto? Bael? Kto...

– Boże, powinnaś być mądrzejsza – rzucił. – Wiem, że jesteś.

Wpatrywałam się w niego z mocno bijącym sercem.

– Okej. Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, ale możemy coś na to zaradzić. Razem. Najwyraźniej demon coś ci zrobił...

Misha się rzucił, wyciągnął rękę, która wylądowała na mojej twarzy, a cios sprawił, że zatoczyłam się do tyłu.

– Nic mi nie zrobił! Bael w tej chwili to jedynie narzędzie. Potrzebowałem tylko, by narobił zamieszania. Aby wkroczył do akcji, ściągnął cię do mnie, ale spieprzył. Tak jak dziś wszystko zawalił Aim.

Smakując w ustach własną krew, powoli obróciłam ku niemu głowę.

– Naprawdę mnie uderzyłeś?

– Zrobię o wiele więcej.

Odetchnęłam głęboko, gdy popatrzyłam mu w oczy. Coś... coś strasznego się z nim stało. Czy był opętany? Miał normalne, niebieskie oczy. Wyglądał jak Misha, którego znałam i kochałam, lecz brzmiał zupełnie inaczej.

– Wiesz, że więź protektora można złamać bez śmierci prawowitego? – zapytał i zaśmiał się, kiedy wytrzeszczyłam oczy.

– Nie wiedziałas, co? Nikt nam o tym nie powiedział. Choć tak naprawdę twój ojciec niczego nas nie nauczył.

Instynkt przejął kontrolę i zrobiłam krok do tyłu, trzymając się od Mishy na dystans, żeby nie znajdował się w moim martwym punkcie.

– Aby zerwać więź, wystarczy, by protektor zabił niewinnego – wyznał. – Nie zabiję cię, Trinity. Nie teraz. Ale w końcu będę musiał zerwać więź, bo i tak umrzesz.

Moje żyły skuł lód, gdy ogarnęło mnie przerażenie.

– Misha, nie jesteś taki. Nie mówisz o zabijaniu niewinnych osób. Zabijaniu kogokolwiek, jakby to nic nie znaczyło. Nie jesteś taki.

– Nie uważam, że to nic – przyznał, spinając się. – Jednak muszę to zrobić. Pokazał mi drogę. Nauczył mnie wszystkiego, gdy mnie wybrał. Pokazał, jak to ukryć, i zadziałało. Planowałem to od lat.

Lat?

Pokręciłam głową, oszołomiona jego słowami i przerażona, że mogła to być prawda, że to naprawdę był on i miał rację, a ja

nigdy tego nie dostrzegłam. Jeśli tak właśnie było, nie potrafiłam tego naprawić. Naprawić jego.

– Kto według ciebie stał za Rykerem? Strażnik nigdy nie przychodził do sali treningowej, a postanowił to zrobić ten jeden raz, gdy użyłaś łaski? – Zaśmiał się na widok mojego popłochu. – Kto według ciebie skierował go na ścieżkę strachu i gniewu? Kto pociągał za sznurki?

Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi, kiedy pokręciłam głową.

– Nie.

– Tak.

– Nie – szepnęłam. – Nie. Niemożliwe. Zabił moją mamę. Zabił ją...

– Musiała zniknąć – warknął, a ja się spięłam z powodu wstrętu, którym ociekały jego słowa. – Domyśliła się, że Thierry popełnił błąd. Ty nigdy tego nie dostrzegłaś, ale to mnie akurat nie dziwi. Zawsze chodziło o ciebie, o życie, którego nie miałaś, o to, jak się nudziłaś, o to, że byłaś samotna, oraz o to, że nigdy nikogo nie znajdziesz, jeśli zostaniesz w strażniczej społeczności. Zawsze chodziło o zapewnienie ci bezpieczeństwa. Zawsze o to, jak byłaś ważna, i to, czego chciałaś oraz potrzebowałaś, a nigdy o mnie! – ryknął, aż zadrżała ziemia.

Wzdrygnęłam się z powodu prawdy zawartej w jego słowach, ponieważ zawsze chodziło o mnie. Boże, zawsze.

– Nigdy nie byłem ważny, aż mnie wybrał i wskazał drogę. I on wie, że mi się uda, ponieważ... mnie nie zabijesz. Nie możesz. – Uniosła się jego pierś, gdy westchnął. – Tak więc po raz pierwszy w twoim życiu posłuchasz mnie i pójdziesz ze mną. Jeśli nie, zmuszę cię, a nie spodoba ci się, kiedy to zrobię.

Z mojego gardła wydobył się zduszony dźwięk.

– A Clay?

– Oj, z tym akurat nie miałem nic wspólnego. Był palantem, który najwyraźniej miał do ciebie urazę – powiedział. – Nie sądzę, by planował cię zabić. Chyba chciał cię tylko nastraszyć. Maską była niezłym dodatkiem. Skopiowałem to.

Żołądek skurczył mi się jeszcze bardziej.

– Misha, proszę... Nie możesz za tym stać. Ktoś cię zmienił. Ktoś...

– Choć raz pokazał, jak jestem ważny! – krzyknął, a ja aż podskoczyłam i zadrżałam.

– Kim on jest?

– To zwiastun – odparł z uśmiechem. – Już tu był. To na niego polują, ale nigdy go nie znajdują. Pokazał mi, co nadchodzi, Trinity.

– Pokręcił głową. – Będiesz tego częścią.

– Ja? – zapytałam ostro, oddychając głęboko. – Odegram w tym rolę i potem co? Zerwiesz więź i mnie zabijesz? Co się z tobą stało, Misha? Będiesz umiał wytrzymać z samym sobą po tym wszystkim? Ufałam ci. Kocham cię, a ty możesz zrobić coś takiego? Mnie? Nam?

– Mogę i zrobię – odparł, unosząc głowę. – I, Trin, nigdy nie było „nas”. Zawsze byłaś tylko ty.

Było to gorsze niż policzek. Jak nóż wbity prosto w serce.

– Czas na nową erę.

– Nową erę? – Pokręciłam głową. – Odbiło ci?

Rzucił się na mnie, nie pozostawiając miejsca na wątpliwości, że w pełni zamierzał to, o czym mówił. I chyba z powodu szoku, a może faktu, że nie mogłam uwierzyć w to, co miałam tuż przed nosem, nie poruszyłam się.

Pierwszy cios powalił mnie na ziemię, oszłamiając. Drugi był kopniakiem w plecy, który mnie pobudził. Poderwałam się na nogi, więc trzeci raz Misha nie trafił, gdy dysząc, uchyliłam się.

– Jesteś wyczerpana. Używałaś łaski. Powinnaś się położyć – powiedział.

– A ty powinieneś być mądrzejszy.

Misha prychnął szyderczo.

– Niech i tak będzie.

Przybrał inną postać, rozrywając koszulkę, kiedy jego skóra zmieniła się w kamień. Ruszył na mnie szybko, oszłamiając brutalnością.

Walka z Mishą była jak sparing z samą sobą – jakbym była strażnikiem, który zagubił się w spirali wściekłości. Odpowiadał na prawie każdy cios zadany przeze mnie i trafiał pięściami częściej, niż mogłam zliczyć. To było dzikie, pierwotne i czułam całą nienawiść Mishy skrywaną przez niego aż do teraz, a którą ujawniał z każdym kopem i ciosem, posyłając mnie wreszcie na kolana.

Krew kapiała z mojego nosa i z ust. Miałam spuchniętą wargę. Rozciętą. Splunęłam posoką, a ręce mi drżały, gdy się podniosłam. Nie chcąc patrzeć na zwiniętego Zayne'a, wiedząc, że nie mogę pozwolić sobie na rozproszenie, kolejny raz zaczęłam walczyć z Mishą.

Uderzył mnie gniewnie, niemal wbijając szpony w mój brzuch. Atakował szybko, uderzając i napierając, aż przyparł mnie do ściany domu.

Przez cały czas wracały do mnie jego własne słowa, które to wypowiadał do mnie podczas lat treningów.

Walka to proste przewidywanie kolejnego ciosu przeciwnika. Zauważanie drżenia mięśni. Obserwowanie, gdzie patrzy... jak ustawia ciało... To właśnie zdradzi, co następnie zrobi.

Ale to nie wystarczało.

Misha był silny i znał moje ruchy, a także wiedział o wszystkich moich słabościach. Wiedział, jak mnie pokonać.

Obrócił się i kopnął mnie w twarz, aż odskoczyła mi głowa i ponownie leżałam na ziemi. Przetoczyłam się na bok, jęcząc i mrugając, bo łzy zasnuły mi widok. Próbowałam usiąść, ale ból powalił mnie z powrotem na wypaloną trawę. Dyszałam, starając się napełnić płuca tlenem. Ból rozgorzał w mojej klatce piersiowej. Coś... pękło. Żebro? Kilka żeber? Nie byłam pewna. Zamknęłam oczy.

– Nie podnoś się. – Misha nastąpił mi na nogi. – Zaraz skrócę cierpienia tego tam.

Nie.



– Raczej do tego nie dojdzie – warknął Zayne i otworzyłam oczy. Zobaczyłam, jak się pochyła, próbując wstać. Wsparłam się na łokciu, nadal sapiąc. – Rozerwę ci gardło.

– Serio? – Misha zaśmiał się, klękając obok Zayne’a. – To powinienes być ty.

Nie wiedziałam, o czym mówił, ale to nie miało znaczenia. Musiałam wstać. Musiałam... powstrzymać Mishę, ponieważ chciał zabić Zayne’a.

I nie zamierzałam... nie mogłam do tego dopuścić.

Wstałam, kołysząc się, gdy w moim wnętrzu znów obudziła się łaska, paląc żyły i mięśnie, kości i tkanki, rozświetlając każdą komórkę ciała. W końcu przeze mnie przepłynęła, kiedy przyzwałam miecz i poczułam, że odpowiedział, pojawiając się gorąco i ciężki w mojej dłoni.

Było to niczym sztorm i furia, gdy podeszłam, a Misha na mnie spojrzał. Podniósł się.

– Kocham cię – powiedziałam, a Misha wytrzeszczył oczy. Na jego twarzy pojawił się przeblysk zdziwienia, niemal jakby nie mógł uwierzyć w to, co zamierzałam zrobić. Przez ułamek sekundy nie wiedziałam, czego ode mnie chciał, czego oczekiwał. Czy w ogóle mnie nie znał? Czy nie wiedział, że nie było mowy, bym dała mu zabić Zayne’a?

Abym pozwoliła, by mnie porwał?

Dlaczego nie wiedział?

Wyciągnął do mnie rękę.

Ale uniosłam wysoko plujący białym ogniem miecz.

Krzyk wypełnił moje uszy, zagłuszając wszystko wokół, a także wewnątrz mnie, i podświadomie zdałam sobie sprawę, że sama wydawałam ten dźwięk. To ja płakałam, gdy opuściłam rękę z mieczem.

Biały płomień płonął jasno i kiedy spojrzałam Mishy w oczy, wydawało mi się, że przez chwilę zobaczyłam chłopca, z którym się wychowywałam, wpatrującego się we mnie tymi pięknymi

niebieskimi oczami, ale zaraz pochłonęły go płomienie i moment później już go nie było. Nie zostało nic prócz prochu...

Nagle lód skuł moją pierś, wyciskając powietrze z płuc. Postawiłam krok w tył, lecz moje nogi się poddały i upadłam na kolana, nie czując nawet bólu.

Boże.

Zatrzęsłam się mocno. Zniknęło zimno i nie mogłam...

Nie czułam go już.

Uniosłam drżącą rękę i przycisnęłam ją sobie do mostka, tuż pod piersiami. Nie czułam już więzi.

Zniknęła. Została złamana, co oznaczało, że Misha... naprawdę odszedł.



## Rozdział 35

Łaska cofnęła się we mnie. Miecz zapadł się w siebie, zniknęło światło z moich oczu, gdy patrzyłam w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stał Misha. Otworzyłam usta, ale nie wydałam dźwięku, bo moje gardło szczelnie się zacisnęło. Była we mnie ogromna pusta dziura...

Misha nie żył.

Z bólu aż się pochyliłam, łapiąc płytki oddech. Powietrze nie dotarło jednak do moich płuc, utknęło w palącym gardle. Ręce mi się trzęsły. Cała drżałam, gdy pochłonął mnie wielki, okropny ból i napłynęły pytania. Jak do tego doszło? Jak Misha mógł to zrobić? Jakim cudem aż tak się zagubił, a ja tego nie zauważyłam? Uniosłam ręce i na nie spojrzałam. Palce mi się trzęsły. Tak jak i nogi. Całe ciało drżało.

Zabiłam Mishę. Musiałam, więc zabiłam go i...

Zayne.

Porzuciłam panikę, stanęłam na chwiejnych nogach i podeszłam do strażnika. Mocno się na nim skupiłam. Nie umarł. Ale został zraniony. Bardzo. Musiałam mu pomóc. To on był teraz najważniejszy. Nie Misha. Nie ja. Zayne. Opadłam obok niego na kolana. Wyciągnęłam rękę, lecz zatrzymałam się, niepewna, czy mogłam go dotknąć.

– Och, Zayne – szepnęłam. Przez sekundę nie wiedziałam, co zrobić. Miał zamknięte oczy, więc się wystraszyłam. Panika, która

głęboko wbiła swoje szpony, złagodniała nieco, gdy zobaczyłam, że poruszała się jego klatka piersiowa.

Nie był w prawdziwej postaci, najwyraźniej stracił siłę, by się przemienić. Połowa jego ciała była czerwona, osmolona, wręcz czarna. Na piersi dostrzegłam paskudną ranę. Na tyle głęboką, bym zobaczyła mięśnie pod rozciętą skórą. Jakiegokolwiek obrażenia miałam, a wydawało się, że nabawiłam się ich całkiem sporo, były niczym w porównaniu z tym, co zrobiono Zayne'owi.

Co sam sobie zrobił, by mnie ochronić.

– Muszę wezwać pomoc – powiedziałam, dotykając jego lewego policzka, gdzie nie był poparzony. Odetchnął drżąco. – Myślisz...

– Przykro mi. – Jego głos był bardzo ochryply. – Tak bardzo mi przykro.

Pokręciłam głową, pragnąc jeszcze go dotknąć, ale bojąc się go zranić.

– Dlaczego ci przykro? Przecież...

– Z powodu Mishy – jęknął, lekko unosząc powiekę. – Tak bardzo mi przykro.

Nie sądziłam, by moje serce mogło dalej się rozpadać, lecz najwyraźniej się myliłam. Pękło, a z oczu popłynęły łzy.

– Nie mów tak – szepnęłam, delikatnie dotykając jego twarzy. – Nie musi ci być przez niego przykro.

– Wiem... – Odetchnął płytko, a jego twarz się spięła. – Wiem, ile... dla ciebie znaczył i... nie powinnaś być do tego zmuszona.

Jego twarz mi się rozmazała, gdy walczyłam ze łzami.

– Dziękuję... – głos mi się załamał.

– Skrzywdził cię. – Zadrżał.

– Nic mi nie będzie. – Mnie nie, ale on... – Myślisz, że mógłbyś wstać? A może spróbujesz się przemienić?

– Nie wydaje mi się – odparł. Było źle. Jeśli się nie zmieni, aby przyspieszyć leczenie ran, i pozostanie w ludzkiej postaci, będzie mu się pogarszało, aż...

Urwałam tę myśl.

– Nie pozwolę ci umrzeć, Zayne. Za bardzo mnie wkurzasz, bym pozwoliła ci odejść.

Parsknął zbolałym śmiechem.

– To nie ma... sensu.

– Ma – upierałam się. – Musisz się przemienić.

– A ty musisz odejść, nim... przybędzie więcej demonów – powiedział, a jego pierś się uniosła, po czym opadła. – Krwawisz. Czuję to. Lody.

– Nie zostawię cię. Musisz się skoncentrować i przemienić. Jeśli nie, umrzesz jako prawiczek, Zayne. Naprawdę chcesz umrzeć jako prawiczek?

Zaśmiał się, ale skończyło się to kaszlem, który sprawił, że serce mi się ścisnęło.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś.

– Ja również, ale no weź. Boże. Proszę, Zayne. Proszę, nie rób tego. Naprawdę... – Cię lubię. Może nawet coś więcej. Może nawet... się w tobie zakochuję i nie mogę cię stracić. Nie teraz. Nigdy. – Naprawdę cię lubię, Zayne.

– Chyba... było to dość jasne kilka nocy temu.

Pomimo wszystkiego, co się stało i co wciąż mogło się wydarzyć, zarumieniłam się i wzięłam go za rękę. Jak zawsze przy kontakcie z jego skórą poczułam przeskakujący między nami prąd.

– Potrzebuję cię, Zayne, dlatego nie pozwolę ci umrzeć. Przemienisz się i wyjdziemy z tego...

W tej samej chwili to poczułam. Gorący oddech na karku. Spiał się każdy mięsień w moim ciele, więc spojrzałam za siebie, gotowa rozprawić się z kimkolwiek i czymkolwiek...

Z dymu wychyłała postać i nabrała kształtu. Dopiero gdy się zbliżyła, rozpoznałam, że to Roth.

Rozluźniłam się.

Nieco.

– Do diabła – mruknął, podchodząc wprost do Zayne'a. Opadł przy nim na kolana, wyciągnął rękę, ale się zatrzymał, po czym

zaciśniętą dłoń w pięść. – Przybyłem tak szybko, jak zdołałem...

– Jest ranny. Bardzo. Musimy go stąd zabrać i sprowadzić pomoc – powiedziałam.

Roth spojrział na mnie, jego bursztynowe oczy błyszczały, a spojrzenie, które mi posłał, odebrało mi dech w piersi. Wszystko, czego nie ośmielił się powiedzieć, widać było na jego zbolalej twarzy. Wszystko, czego się obawiałam.

Za późno.

Właśnie tak na mnie patrzył.

Było już za późno.

– Nie – szepnęłam, drżąc.

Roth otworzył usta.

– Ja...

Coś się stało.

Zaczęło się od błysku światła, które wyglądało tak, jakby robaczki świętojańskie przyleciały nad trawnik. Wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba, a Zayne uniósł nieco głowę. Rozejrzałam się i zobaczyłam tysiące małych światełek, jak gdyby z nieba pospadały gwiazdy. Punkciki zamigotały, po czym zgasły.

Zaniepokoiłam się. Nie bałam się o siebie czy Zayne'a, ale o demonicznego księcia, który nie był podobny do piekielnej istoty, kochał Laylę i najwyraźniej troszczył się o strażnika, ponieważ tu wrócił.

Popatrzyłam na Rotha, który nadal klęczał obok niereagującego Zayne'a.

– Musisz stąd odejść – powiedziałam. – Natychmiast.

Wytrzeszczając oczy, popatrzył na światło, które znów się pojawiło.

– Czy to...

– Tak. – Zaschło mi w ustach. – Jeśli zostaniesz, on cię zabije. Wiesz o tym, prawda? Nie pokonasz go. Nikt nie może go pokonać. Musisz odejść. Nam nic się nie stanie. – Przynajmniej taką miałam nadzieję. – Ale ty musisz zniknąć.

Przez chwilę Roth wyglądał, jakby chciał się kłócić i powiedzieć coś aroganckiego, lecz wykazał się zdrowym rozsądkiem. Wiedział, że to nie była alfa, którą mógł pożreć w całości jego adiutor. To, co nadchodziło, oznaczało dla niego śmierć. Popatrzył na mnie, skinął głową, po czym obrócił się do Zayne'a.

– Nie umieraj – warknął. – Wkurzyłbyś tylko Laylę.

Odszedł, poruszając się tak szybko, że nie zdołałam tego zobaczyć. Odetchnęłam z ulgą i skupiłam się na migającym świetle.

– Czy... czy ja to widzę? – zapytał Zayne. Nie byłam pewna, czy wiedział w ogóle o obecności Rotha tutaj.

– Tak. – Przełknęłam ślinę.

Zacisnęłam palce na jego dłoni, gdy białe światło rozlało się w ogrodzie, kapiąc ze spalonych drzew i spływając ze ścian domu. Było tak jasne, że bolały mnie oczy i musiałam odwrócić wzrok.

Wiedziałam, kto to.

Miałam świadomość, kto się zbliżał.

Zayne próbował usiąść. Zarzucił na mnie rękę, częściowo blokując przed przybyszem. Nawet okropnie ranny próbował mnie chronić, choć ja starałam się mu powiedzieć, że wszystko było okej. Nagle rozległy się trąby, aż zagrzecotały ściany i nasze bębny. Skrzywiłam się, zatkałam uszy, gdy zadęto w rogi. Muzyka ucichła, światło zniknęło, a Zayne cały spięty wpatrywał się w środek ogrodu.

– Chole... – Urwał.

Uniosłam głowę i opuściłam rękę, następnie spojrzałam tam, gdzie on.

Stał pośrodku podjazdu, długie szeroko rozstawione nogi pokryte były skórą, a jego tors i pierś osłaniała złota bitewna zbroja. Ręce miał nagie, a jego skóra jaśniała blaskiem, przez który trudno było określić jej barwę. Włosy miał dłuższe, sięgające ramion. Z tego, co zdołałam zaobserwować na jego twarzy, nie zdawał się starszy niż Nicolai, choć był ponadczasowy.



Powietrze drgało od jego rozciągających się przynajmniej na trzy metry skrzydeł o białych piórach.

Michał, który był moim ojcem, z pewnością lubił widowiskowe wejścia.

– Co za strata – powiedział archanioł, wpatrując się w to, co zostało z Mishy.

Wzdrygnęłam się na jego słowa.

Podszedł do nas, a ziemia drżała pod jego stopami i od razu zdałam sobie sprawę, dlaczego tu był.

Przeraziłam się, zanurkowałam pod ręką Zayne'a i ustawiłam się między nim a moim ojcem.

– Nie – powiedziałam, wpatrując się w niego. – Proszę, nie zmuszaj go do tego.

Ojciec się zatrzymał.

Przełknęłam ślinę, gdy zobaczyłam wyraz jego twarzy – stał zszokowany, ponieważ odważyłam się odezwać i go zatrzymać.

– Widziałeś, co się stało, kiedy wymusiłeś tę więź. Proszę, nie rób tego Zayne'owi. – Głos mi drżał. – Proszę, nie zmuszaj go do przyjęcia tej więzi.

– Co? – Zayne opierał się na boku.

– Zmusi cię, byś został moim protektorem, jak zrobił w przypadku Mishy – powiedziałam, kucając przed nim. – Nie pozwolę na to. Nie pozwolę, byś...

– Nic nie zrobisz – przerwał mi ojciec, a jego białe oczy pulsowały. – I za wiele zakładasz.

Uniosłam głowę.

– Nie zakładam...

– Zakładasz przez samo odzywanie się – ponownie mi przerwał i skupił się na Zayne. Warknął: – Nie imponujesz mi.

– Dobrze wiedzieć – jęknął strażnik i znów się podniósł, by siedzieć prosto. Przesunęłam się, by go podeprzeć, i popatrzyłam w rozniewane oczy ojca, który nadal szydził:

– Twoje zaufanie do demonów bardzo mnie niepokoi.

– Wyobrażam sobie – odparł Zayne. – Biorąc pod uwagę całość...

Kpina zniknęła.

– Ale oto jesteśmy w miejscu, w którym już dawno powinniśmy być. Dekadę temu popełniono błąd. Nie dopuszczę, by znów do niego doszło.

– Błąd? – Przypomniałam sobie podsłuchane przez Orzeszka słowa Thierry’ego i Matthew. Mówili o błędzie. To samo powiedział Misha, że mama była bliska rozwikłania tej kwestii. – Jaki błąd?

Nie sądziłam, by odpowiedział, ale rzucił:

– Protektorzy są predysponowani od urodzenia, powiązani z podopiecznymi, nawet zanim się poznają. Myśleli, że to Misha, wnioskuje po tym, jak szybko się zbliżyliście, gdy po raz pierwszy się spotkaliście. Jednak byli w błędzie.

– Kto?

– Ci, którzy się tobą zajmowali. Thierry i Matthew. – Spojrzenie białych oczu przesunął na Zayne’a. – I twój ojciec.

– Mój ojciec? – powtórzył strażnik.

– Twój ojciec miał przygarnąć ją – powiedział, ruchem głowy wskazując na mnie. – Nie tego półdemonia.

Opadła mi szczęka.

Zayne pokręcił głową, jęcząc przy tym.

– Nie... rozumiem.

– Ja też nie. To znaczy rozumiem. Mówisz, że nie powinnam zostać związana z Mishą, ale w takim razie dlaczego to zrobiłeś?

– W głowie miałam chaos. – Dlaczego się nie sprzeciwiłeś? Dlaczego? Powinieneś to zrobić...

– Nie do mnie należy sprzeciwianie się, tak jak do ciebie kwestionowanie tego, co powinienem zrobić – rzekł, a jego oczy błyszczały białym światłem. – Uświadomiłem sobie ten błąd, gdy już zostaliście związani. Postanowiłem sprawdzić, co się stanie.

To było oszałamiające.

– Postanowiłeś sprawdzić, co się stanie?

– Mimo wszystko musiało być to częścią większego planu – odparł i wzruszył ramionami, jakby to nie było nic wielkiego, a ja mogłam jedynie się gapić i drżeć.

Nawet się tym nie przejął.

Miał gdzieś to, czy Misha powinien być ze mną związany, czy teraz nie żył. Po prostu go to nie obchodziło.

I dlaczego byłam zdziwiona? Anioły nie odczuwały emocji. Nie miały duszy, nie jak ludzie.

Ojciec się wyprostował.

– Czy ty, strażniku, akceptujesz więź, porzucając wszystkie inne obowiązki, aby być protektorem Trinity, aż związek zostanie przerwany przez śmierć?

Dech ugrzązł mi w gardle.

– Tak – jęknął Zayne. – Tak, będę jej protektorem.

Zaczęłam panikować. To się działo zbyt szybko.

– Zayne...

– Niech tak się stanie. – Ojciec położył dłoń na poparzonym policzku strażnika, przez co ten sapnął z bólu. Położył drugą na moim i wtedy to poczułam.

Żar przepłynął z jego palców do mojego wnętrza, po czym wrócił do archaniola i popłynął do Zayne'a, który wygiął się pod wpływem łaski wypełniającej jego ciało, nieodwołalnie nas wiążącej. Całkowicie skąpało go niebiańskie światło i już nie widziałam strażnika. Ledwo mogłam oddychać, kiedy poczułam wlewające się do mojej piersi ciepło zastępujące więź, którą miałam z Mishą, wymazujące pustkę, która po niej pozostała.

Ból – Boże, wciąż czułam ból po stracie przyjaciela, ale teraz... teraz był tam też Zayne. Czułam go głęboko w swoim wnętrzu, jak się zakorzeniał, jak jego esencja życiowa stawała się po części moją.

I poczułam o wiele więcej.

Dwa serca biły zamiast jednego. Moje i jego. Razem. I... nigdy czegoś takiego nie czułam z Mishą.

Kiedy światło się wycofało, Zayne opadł, oparł ręce o ziemię, a jego poparzona skóra i zraniona pierś się uleczyły.

Na ten widok, gdy wiedziałam, że przeżyje, niemal straciłam nad sobą panowanie. Zaczęłam drżeć.

Ojciec się pochylił i szepnął strażnikowi coś do ucha. Nie słyszałam słów, ale cokolwiek to było, sprawiło, że Zayne wytrzeszczył oczy i popatrzył na mnie. Na jego twarzy odmalowało się zrozumienie. Nie dostałam szansy, by o to zapytać.

– Powstań. – Archanioł zabrał od nas ręce. – To, co rozpoczęło się tysiąc lat temu, stoi teraz u naszych drzwi. Przybył zwiastun. – Jego głęboki głos brzmiał jak grzmot, a słowa wywołały mocny dreszcz. – Koniec jest bliski. Powstrzymajcie go lub cała ludzkość zostanie stracona.



## Rozdział 36

– Trin.

Obudziło mnie muśnięcie palców. Otworzyłam oczy i zobaczyłam przed sobą jasnoniebieskie tęczołki Zayne'a otoczone gęstymi brązowymi rzęsami. Złota skóra chłopaka była nienaruszona – nawet jedna różowa plamka nie pozostała po oparzeniu. Wydawało się, że nigdy nie został ranny. Niemal jakby wczorajsza noc nie miała miejsca. Jakbyśmy nie poszli do domu senatora i nie zostali otoczeni przez demony. Jakby nie pojawił się Misha i... jak gdybym nie musiała go zabić. Wszystko to przypominało koszmar, naprawdę zły, który prześladował przez cały dzień, wślizgując się w podświadomość, kiedy można się tego było najmniej spodziewać.

Ale w mojej piersi gościło ciepło, kula światła obok serca, które biło wraz z tym Zayne'a.

Wczorajsza noc miała miejsce, a strażnik był teraz moim protektorem.

Przez dziesięć lat, gdy byłam związana z Mishą, ani razu nie poczułam tego, co teraz. Z nim odczuwałam jedynie powiązanie, lecz z Zayne'em wydawało się, jakby jego część mieszkała w moim wnętrzu.

I to było niesamowite.

Odetchnęłam płytko, usiadłam i podciągnęłam kolana pod kolorową kołdrę, pod którą nie zasnęłam. Włosy opadły mi na twarz, gdy oderwałam wzrok od Zayne'a i rozejrzałam się po

nieznajomym pomieszczeniu. Było małe, owalne, a naprzeciwko kanapy, na której drzemałam, znajdowały się kojce dla dzieci. Przebywałam w posiadłości strażników. Przyjechaliśmy tu w nocy po...wszystkim i kiedy Zayne spotkał się z Nicolaiem oraz resztą klanu, wyszłam, aby zadzwonić do Thierry'ego i Jady. W jakiś sposób weszłam do tego małego pokoju, gdy Zayne streszczał członkom klanu niedawne wydarzenia – to, co zrobił Misha, co sugerował i przed czym ostrzegał mój ojciec.

Nie chciałam być przy tym, bo swoje już przeszłam, a istniało więcej naglących spraw. Musiałam zadzwonić do domu.

Opowiedzenie o wszystkim Jadzie, Thierry'emu i Matthew było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie w życiu zrobiłam. Przyjaciółka i partner lidera płakali, a strażnik, który był jak mój drugi ojciec, milczał. Cisza ta brała się z szoku i wyrzutów sumienia, ponieważ, podobnie jak ja, nie mógł uwierzyć, gdy nie widział czegoś na własne oczy. Skończyliśmy na tym, że Matthew miał się tu zjawić, a ja obiecałam wrócić do domu, by spotkać się z Jada, kiedy tylko będzie to możliwe.

Nie miałam pojęcia, ile spałam, ale dwukrotnie użyłam łaski, więc nie powinnam się dziwić, że minęło sporo czasu, nawet jeśli moje obrażenia zostały uleczone, gdy ojciec związał ze mną Zayne'a.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, kiedy powoli podniósł rękę. Dotknął mojego policzka, odsuwając mi włosy z twarzy. – Przespałaś kilka godzin. Kilkakrotnie sprawdzałem, co z tobą.

To by wyjaśniało tę kołdrę. Położyłam dłonie na kanapie i skinęłam głową, choć nie byłam pewna, jak się czuję.

– Roth i Layla się odzywali? – zapytałam.

Pokiwał głową.

– Oboje dobrze się czują. Roth mówił, że dopilnowałaś, aby zniknął, nim... pojawił się twój ojciec.

– Tak.

Zapadła na chwilę cisza.

– Layli też nic nie jest. Odpoczywa. Dzięki tobie. Zapewne uratowałaś jej życie.

– No nie wiem.

Przechylił głowę na bok.

– Trin, mówiła, że gdybyś nie...

– Cieszę się, że wszystko u niej w porządku – przerwałam mu i wtedy to poczułam. Wybuch frustracji, który smakował jak pieprz. To nie były moje uczucia, tylko Zayne'a. – Jesteś sfrustrowany.

– No tak. Odczuwam w tej chwili wiele emocji, ale tak, jedną z nich jest frustracja...

– Ja też ją czuję. Potrafię to stwierdzić – wyznałam. – A ty mnie czujesz? Odbierasz moje uczucia?

Usiadł obok mnie, a kiedy na niego spojrzałam, stwierdziłam, że jego jasne włosy były zmierzwionymi falami. Opuścił wzrok i bez słowa wziął moją rękę, która znajdowała się najbliżej niego. Przytknął ją sobie do piersi – do serca. Dech ugrzązł mi w gardle. Wiedział, o co pytałam.

– Tak – odparł, trzymając przy sobie moją dłoń. – Czuję cię, ale jest to coś, co pojawiło się już wtedy, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem. Jakbym znał cię od zawsze. Rozmawialiśmy o tym, lecz myślałem... Wydawało mi się, że to tylko jakieś niespotykane przecucie. Może nasza wybujała wyobraźnia. Był jednak też... ten prąd, który przepływał, ilekroć się dotykaliśmy.

– Też go czułam. – Przysunęłam się. – Z Mishą tak nie było. To znaczy czułam go, wiedziałam, że byliśmy połączeni, ale to było bardziej mentalne. Nie fizyczne. Nie takie.

Zayne opuścił nasze złączone dłonie.

– Może to dlatego... że od zawsze tak miało być?

Zamknęłam oczy. Miało tak być. On miał zostać protektorem prawowitej.

– Boże. – Parsknął śmiechem. – Jeśli to, co powiedział twój ojciec, to prawda, a skoro to przeklęty Michał, zakładam, że nią



jest, to zawsze miałaś być ty. Mój ojciec powinien przygarnąć ciebie, a nie...

A nie Laylę.

Przełknęłam ślinę, kręcąc głową, i otworzyłam oczy.

– Tylko nie rozumiem, jak mogło do tego wszystkiego dojść i dlaczego.

– Cóż, może niedługo dostaniemy jakieś odpowiedzi – wyznał. – Przeszedłem cię obudzić. Matthew się zjawił. Jest teraz z Nicolaiem. Gotowa się z nim spotkać?

Niespecjalnie, ale pokiwałam głową, a Zayne wstał i pociągnął mnie za sobą.

\* \* \*

W chwili, gdy zobaczyłam Matthew, poczułam się, jakbym znowu była dziesięciolatką, a samopoczucie miał mi poprawić tylko jego uścisk.

Puściłam rękę Zayne'a i nie bacząc na obecnych w pomieszczeniu, pobiegłam, jakby mężczyzna trzymał przed sobą tacę babeczek. Rzuciłam się na niego, a on mnie złapał i objął. Gdy odetchnęłam, poczułam woń... domu.

– Dziewczyno – powiedział, podnosząc mnie na chwilę z podłogi.  
– Tak bardzo mi przykro.

Wbiłam palce w jego plecy, trzymając się, jakby był ostatnią deską ratunku, ponieważ... właśnie to dla mnie uosabiał. Zanim przybyłam tu z Zayne'em. Zanim Misha zrobił to... co zrobił. Nie chciałam go puścić, więc trzymałam chyba całą wieczność.

Matthew musiał się ze mnie wyplątać, jakbym była ośmiornicą. Kiedy zaprowadził mnie do fotela, zobaczyłam, że Nicolai siedział za swoim biurkiem, a Zayne... stał tuż obok jak wartownik.

Jak gdyby od zawsze tu był.

Matthew usiadł naprzeciwko mnie, a ja mu się przyjrzałam. Miał cienie pod oczami, mocne linie wokół ust. Chciał coś powiedzieć, ale nie dopuściłam go do głosu.

– To był błąd – wyznałam, kładąc sobie ręce na kolanach. – Tak powiedział mój ojciec. Przez cały ten czas powinnam być związana

z Zayne'em?

– Nie wiedzieliśmy, Trin. Myśleliśmy, że postępujemy słusznie. – Spojrzał na Nicolaia, a później na Zayne'a. Minęła dłuższa chwila.

– Twoja matka powinna przywieźć cię do Abbota. To nam przekazała i po dziś dzień nie mamy pojęcia, dlaczego tego nie zrobiła. Może czuła się bezpieczniej przy Thierryem i mnie, a ty tak dobrze zżyłaś się... – Oparł się na krzesło i odetchnął drżąc.

– Z Mishą. Myśleliśmy, że to on. Zaczęliśmy trenować was razem i mieliście więź. Nie podejrzewaliśmy niczego, aż... zjawił się on.

Spojrzałam na Zayne'a i choć wyraz jego twarzy był imponująco spokojny, czułam w sobie jego dezorientację.

– Wydawało się, że natychmiast się odnaleźliście – ciągnął Matthew. – Ty zobaczyłaś go od razu, gdy przyjechał, a on zobaczył cię w wielkiej sali, choć nikt nie wiedział, że tam byłaś. Znalazł cię w noc, kiedy zostałaś ranna. Wiedział, a Misha nie.

– To prawda – powiedział Nicolai, przez co na niego spojrzeliśmy. Skupiał wzrok na Zayne. – Wszyscy razem siedzieliśmy, a ty nagle zrobiłaś się nerwowa. Powiedziałaś, że musisz się przewietrzyć. Byliśmy na zewnątrz nie dłużej jak kilka minut, nim na nas wpadła.

Zayne pokiwał głową i popatrzył na mnie.

– Nie wiedziałem, że była ranna. Musiałem wyjść i iść...

– Protektorzy wybierani są przy narodzinach. Właśnie to nam powiedziano i wydaje się, że to prawda. Przez to, choć nie zostaliście związani, mogłaś ją wyczuć. – Matthew uśmiechnął się przelotnie, po czym otarł twarz. – Właśnie wtedy uzmysłowiłem sobie, że to ty. Nie wiedzieliśmy, co począć, a twój ojciec...

– Nie chciał rozwiązać problemu? Pozwolił, by sprawy nadal biegły swoim torem. – Odetchnęłam ostro. – Misha nie był zły. Wiem, że nie był. Musisz to zrozumieć, Matthew. Był dobry, normalny i...

– I nigdy nie powinien być twoim protektorem. Popełniliśmy błąd, Trinity, a błędy... – Pokręcił głową. – Wciąż nie wiem, jak do tego doszło. Chyba... wypaczyła go więź, sprawiła, że stał się

podatny na wpływ Baela. Wpłynęła na to, co myślał i czuł. – Matthew pochylił głowę. – Tylko to ma sens.

Może tak.

Może mężczyzna miał rację, a więź zadziałała źle na strażnika, powoli go zatruwając, ale nie byłam tego taka pewna. Podobnie jak rzeczy, o których mówił – stwierdził, że zwiastun już tu jest, po czym to samo powiedział mój ojciec.

Matthew o tym wiedział, tak jak Nicolai. Powiedziałam to Thierry'emu przez telefon, a Zayne powtórzył wszystko swojemu klanowi. Łatwiej jednak było myśleć, że to wszystko przez więź. Też chciałam w to wierzyć, ponieważ jeśli to sam Misha – jeśli przez cały czas to był jego świadomy wybór – nie wiedziałam, jak to rozumieć.

Jak miałam żyć dalej po czymś takim?

\* \* \*

O zmierzchu przeszłam po nieznanym lesie, podążając wzdłuż ścieżki. Nie miałam pojęcia, dokąd idę, ale stwierdziłam, że Zayne mnie znajdzie, gdy skończy to, co robił w posiadłości.

Matthew wciąż tam był i rozmawiali o wszystkim, co znaleźliśmy w domu senatora – a który rankiem został zrównany z ziemią. Było o tym we wszystkich wiadomościach. Reporterzy mówili, że właściciel miał szczęście, bo przebywał wtedy w Tennessee, a pożar wywołało niewyjaśnione spięcie w instalacji elektrycznej.

Najwyraźniej senator był złym człowiekiem i musieliśmy się dowiedzieć, co łączyło go z Baelem i co zamierzał w związku z tą szkołą.

Powinnam być z nimi, lecz nie mogłam wysiedzieć ani chwili dłużej. Potrzebowałam odetchnąć, bo...

Jeszcze nie płakałam.

Nie uroniłam ani jednej łzy.

Nie wiedziałam dlaczego. Czułam się, jakby coś ze mną było nie w porządku, ponieważ to nie tak, że nie próbowałam zrozumieć wszystkiego, co się stało. Staralam się to pojąć. Rozważałam to.

Denerwowałam się, odtwarzając w pamięci niemal każdy dzień, który przeżyliśmy z Mishą, i uświadomiłam sobie, że istniały oznaki jego nieszczęścia. Jednak coś takiego? Czyżby cała ta sytuacja otworzyła go na obce wpływy i został zmanipulowany?

Misha tak wiele dla mnie znaczył, a ja go nawet nie znałam. Nie tak naprawdę i jego zdrada była trudna do przełknięcia. Mimo to nie płakałam i nie rozumiałam, jak...

Potknęłam się o jakąś gałąź, ale odzyskałam równowagę, nim się przewróciłam.

Wzdychając, wyprostowałam się i poszłam dalej, a las gęstniał i pojawiły się świetliki. Misha nazywał je świetlistymi robaczkami. Kiedy byliśmy mali, łapaliśmy je do rąk i goniliśmy się, trzymając je w dłoniach.

Poczułam ból w piersi, gdy obeszłam spory pień i zobaczyłam... domek na drzewie.

Tak. To zdecydowanie to.

Domek, który miał spory taras obserwacyjny. Spojrzałam przez ramię w kierunku głównego domu. Wciąż znajdowałam się na terenie posiadłości, więc zakładałam, że budowla należała niegdyś do Zayne'a. I Layli.

Ból się wzmógł, ponieważ naprawdę lubiłam strażnika, a jeśli sprawy między nami wcześniej były skomplikowane, teraz stanowiły istny bałagan, ponieważ protektorzy i prawowici...

Nie mogli się wiązać.

Wróciło palenie w gardle i w oczach. Zakryłam twarz dłońmi i kilkakrotnie odetchnęłam głęboko, choć wydawało się, że napędzał mnie gniew, a także burza innych pomieszanych emocji, które wzrastały w mojej piersi, aż nie dało się nad nimi zapanować. Nie mogłam ich zdusić czy od siebie odepchnąć. Nie mogłam wyzbyć się ich z myśli. Wyrywały się pazurami i zębiskami na wolność.

Zwilgotniały mi opuszki palców, moje policzki stały się mokre, a kiedy otworzyłam usta, wydostał się z nich krzyk pełen obaw, smutku, furii. Wystraszył okoliczne ptaki oraz ustał, gdy poddały

się struny głosowe i zaczęło boleć gardło. Postawiłam krok, ale nie mogłam zrobić kolejnego. Opadłam na miękką trawę pod tarasem domku, wciąż trzymając się za twarz. Kołysałam się zwinięta na boku w kłębek, przyciągnawszy kolana tak blisko torsu, jak było to możliwe.

Chciałam do mamy – pragnęłam, by mnie przytuliła, oraz nad życie pragnęłam, by był tu Misha. Boże, chciałam tego, którego znałam i kochałam, a nie tego, który mnie nienawidził. Nie tego, którego zabiłam.

Nie tego...

Pragnęłam cofnąć się w czasie i udowodnić mu wielokrotnie, że był wyjątkowy, że miał znaczenie, lecz ta myśl mi się nie spodobała. Nie znosiłam jej, ponieważ nie ja mu to zrobiłam. Nie ja sprawiłam, że stał się taki. Nie zmieniałam go w to, czym był. To nie była moja wina.

Ale czułam się, jakby było wręcz przeciwnie, więc ponownie krzyknęłam, lecz nie wydałam żadnego dźwięku. Nie płakałam tylko za Mishą.

Płakałam również za mamą – ulegając żałobie, która budowała się przez cały rok, bólowi i gniewowi z powodu jej utraty i tego, że stało się tak przez mojego przyjaciela. To zawsze był on i chciałam go za to nienawidzić. Nienawidziłam go już, lecz pragnęłam, by uczucie to było mocniejsze, ponieważ serce nie bolałoby mnie tak bardzo.

Nie poczułam, kiedy więź rozgrzała się w mojej piersi. Tak mocno porwał mnie wir emocji, że nie wiedziałam, kiedy przyszedł do mnie Zayne. Dowiedziałam się o jego obecności dopiero wtedy, gdy usiadł obok, podniósł mnie z ziemi i posadził sobie na kolanach, obejmując silnymi rękami.

Smutek i ból wylewały się ze mnie w brzydkim, głośnym szlochu i to cierpienie było tak wielkie, że nie sądziłam, by się kiedykolwiek skończyło. Jednak Zayne cały czas mnie tulił tak mocno, że nawet bez nowej więzi, która go karmiła, wiedziałby, co czułam.

Po prostu mnie ścisnął, jedną ręką trzymając, drugą głaszcząc powoli, kojąc po plecach, aż w końcu drzenie ustało i wyschły łzy.

Nie wiedziałam, ile minęło czasu, ale kiedy przestałam płakać, bolała mnie głowa i miałam zdarte gardło.

I nie tylko rozerwałam przód koszulki Zayne'a, bo tak mocno za nią ciągnęłam, lecz także namoczyłam ją łzami.

Poczułam się strasznie niezręcznie.

Puściłam materiał i się odsunęłam. Zayne nie pozwolił mi jednak cofnąć się za daleko.

– Przepraszam. – Skrzywiłam się i odchrząknęłam.

– Nie trzeba – powiedział, a ja byłam wdzięczna, że wokół panowała ciemność i nie widziałam jego twarzy. Jednak czułam jego dłoń na karku. Poruszył się powoli, przesunął palce na mój policzek, złapał zmierzwione włosy i odsunął mi je z twarzy. – Lepiej ci? – zapytał miękko.

– Nie – mruknęłam. – Tak.

– To jak?

– Nie wiem. – Odetchnęłam kilkakrotnie. – Lepiej mi. To prawidłowa odpowiedź.

– Mam gdzieś właściwą odpowiedź, Trin. Chcę prawdy.

Rozłożyłam dłonie na jego piersi.

– Miałam wrażenie, jakbym się dusiła, ale... już tak nie jest.

– Dobry początek. – Odsunął mi włosy z twarzy.

Minęła chwila, gdy Zayne mnie tulił. Rękę trzymał na mojej głowie, kciukiem głaszcząc policzek.

– Byłam samolubna. Miał rację na temat tak wielu rzeczy. Zawsze chodziło o mnie. Zawsze myślałam tylko o sobie i...

– Nie byłaś samolubna. On był egoistą. I zapewne miał złudzenia – powiedział strażnik. – To, co zrobił, to jego wina. Jego i nikogo innego.

– Chcę go nienawidzić, Zayne. Częściowo już tak jest, ale...

– Wiem. Rozumiem. Naprawdę. – Zaraz poczułam jego ciepłe wargi na czole, które zostały tam dłużej, niż powinny. – Wszystko będzie dobrze.

Tak.

Wiedziałam o tym.

Miało być dobrze.

To miało boleć i prześladować mnie jak duch, lecz w końcu... będzie dobrze.

I musiałam odsunąć się od Zayne'a, nim zrobiłabym coś impulsywnego, co z pewnością miałyby konsekwencje.

Łapiąc równowagę, przesunęłam się na jego kolanach i usiadłam obok niego na trawie. Stykały się nasze uda oraz ramiona. Nie odsunęłam się dalej. Najwyraźniej musiałam go dotykać i nie miałam pojęcia, czy wynikało to z więzi, czy sama tego pragnęłam.

Zayne odchrząknął.

– Wyszedłem, gdy...

Przygarbiłam się.

– Kiedy mnie poczułeś?

– Tak.

– Ta cała więź będzie... niewygodna.

– Nie w tej chwili – odparł. – Potrzebowałam mnie, a ja musiałem tu być.

Jego słowa zakradły się do mojego serca, choć wiedziałam lepiej – ponieważ przemawiał z powodu więzi, a nie z głębi duszy. Miałam tego świadomość, mimo to wsiąkały w moją skórę i mięśnie.

– Co powiedzieli? – zapytałam, skupiając się na ważnych rzeczach. Na rozmowie, z której zdezerterowałam. – O zwiastunie?

Zayne oparł się o pień.

– Martwią się. Cokolwiek to jest, działa od dłuższego czasu i jeśli Misha miał z tym jakieś powiązania, to ta istota ciągle istnieje i chce cię dorwać.

Zadrzałam i też oparłam się o drzewo.

– Nie sądzę, że to demon.

– Ja też nie – oznajmił i poczułam, że obrócił ku mnie głowę. – Nicolai również.

To prowadziło do ważnego pytania. Co to mogło być?

– Wiesz – powiedziałam. Czując się bardzo zmęczona, zamknęłam oczy. – Ojciec mógł nam powiedzieć. Naprowadzić nas. Może zaspoilerować. Cokolwiek.

Zayne milczał przez chwilę i przypomniałam sobie, że widziałam, jak ojciec szepnął mu coś do ucha. Obróciłam ku niemu głowę i uświadomiłam sobie, że nasze usta dzieliły centymetry.

– Coś ci powiedział?

– Nic o zwiastunie. – Jego oddech owiał moje wargi. – Poradzimy sobie, Trin. Musimy jedynie powstrzymać koniec świata, nie mając ku temu żadnych wskazówek.

– To nic takiego.

Zaśmiał się. Kąciki moich ust uniosły się na ten dźwięk.

– Wcale.

Oboje umilkliśmy, mimo że pozostało między nami wiele niewypowiedzianych rzeczy, choć czułam je przez więź. To, co płonęło głęboko w moim wnętrzu, płonęło i w nim. Było tam. Pragnienie, pożądanie, tęsknota.

Chcieliśmy czegoś więcej. Emocje tliły się, chociaż nie byłam pewna, co oznaczały. Serce Zayne'a należało do innej, a teraz był moim nowym protektorem.

Wciąż coś czułam.

– Trin?

– Tak?

– Wiem, że mamy apokalipsę do powstrzymania, ale myślałem o czymś, co powiedziałaś.

– Tylko Bóg wie, co to było.

Ponownie się zaśmiał i ja się uśmiechnęłam, wiedząc, że zapewne to zobaczył.

– Mówiłaś, że lubisz przesiadywać na dachach, ponieważ znajdujesz się wtedy blisko gwiazd i jest to rzecz najbliższa



lataniu. Wspominałaś, że to właśnie latania nam zazdrościsz.

– Tak, mówiłam.

– Chcesz polecieć?

Odsunęłam się od drzewa i obróciłam ku niemu, chociaż go nie widziałam. Położyłam dłonie na jego kolanach.

– Sugerujesz to, co myślę?

– Chcesz zobaczyć gwiazdy? – zapytał, a ja skinęłam ochoczo głową, wiedząc, o co mu chodziło, a kiedy wziął mnie za rękę, podałam mu dłoń, jak w dzień, gdy opuszczałam swoją społeczność. Poczułam, że zaczął zmieniać postać, jego skóra stała się twardsza. – No to trzymaj się mocno, bo polecę do nich tak blisko, jak tylko zdołam.



## Podziękowania

Napisanie tej książki było dla mnie szczególnie trudne. Nie dlatego, że stanowi spin-off do serii Dark Elements, o której nie myślałam od dosyć dawna, a w takich sytuacjach pisanie nigdy nie jest łatwe. Nie dlatego, że zmieniałam tamten świat, przepisując go od nowa, ale ponieważ Trinity cierpi na tę samą chorobę oczu, co ja. Barwnikowe zwyrodnienie siatkówki to rzadkie genetyczne schorzenie, które wiąże się z rozpadem i ostateczną śmiercią komórek siatkówki. Cierpi na nie mniej niż dwieście tysięcy osób. Choroba postępuje, zwykle powodując znaczne ograniczenie widzenia (widzenie tunelowe) lub ślepotę. Nie ma teraz na nią lekarstwa czy terapii. Jeśli ją u Ciebie zdiagnozowano, czeka Cię rozmowa o tym, czego można spodziewać się w przyszłości. Zostanie Ci powiedziane, że Twój wzrok będzie się pogarszał, aż stanie się bardzo słaby lub go stracisz. Nie dowiesz się, kiedy do tego dojdzie, ile czasu minie lub kiedy oślepniesz, ale będziesz wiedzieć, że tak w końcu będzie. To przerażające. Nie będę kłamać. Kiedy zdiagnozowano u mnie tę chorobę tuż po trzydziestce, niemal w to nie uwierzyłam. Zignorowałam tę informację. Cóż, miałam to gdzieś, póki lekarz z Wilmer Eye Institute nie zapytał: „Czy wciąż widzi pani w nocy gwiazdy?”. I wiecie co? Nie mogłam mu odpowiedzieć. Nie pamiętałam, kiedy po raz ostatni zatrzymałam się, by spojrzeć w gwiazdy, i było to dla mnie niczym przebudzenie. Ponieważ pewnej nocy, patrząc w ciemne niebo, zobaczę tylko ciemność i nie

będę wiedziała, kiedy był ostatni raz, gdy widziałam jasne punkciki. W przyszłości stanę przed koniecznością zmierzenia się z utratą wzroku, to się naprawdę stanie i muszę się do tego przygotować, więc zapragnęłam, by wszyscy wiedzieli o tej chorobie.

Podobnie jak u Trinity, barwnikowe zwyrodnienie siatkówki nie definiuje tego, kim jestem. Jest częścią mnie i przez moją bohaterkę chciałam przybliżyć je czytelnikom. Choroba nie ujawnia się zbyt mocno. Kiedy ludzie na mnie patrzą i ze mną rozmawiają, często nie wiedzą, że ledwie ich widzę. Kiedy proszę o pomoc nieznajomych, zazwyczaj jej nie otrzymuję, ponieważ nie wyglądam, jakby cokolwiek było ze mną nie tak. Liczę na to, że gdy ludzie dowiedzą się więcej o tej chorobie, staną się bardziej empatyczni. Mam również nadzieję, że pewnego dnia zostanie wynalezione lekarstwo.

Pragnę podziękować mojej agentce Kevan Lyon, moim agentkom praw zależnych: Taryn Fagerness i Tashy Wilson, a także całej ekipie Inkyard Press, moim wydawcom: Kristin Dwyer i Margo Lipschultz, moim asystantkom i przyjaciółkom: Stephanie Brown, Stacey Morgan (która powiedziała, że pierwszy rękopis tej książki był do bani, i rzeczywiście miała rację), Andrei Joan, Vilmie Gonzalez, Jenie Fisher, Lesie oraz przyjacielowi Andrew Leighty'emu.

Ci ludzie zawsze inspirują mnie na różnych frontach: Sarah J. Maas, Jay Crownover, Cora Carmack, K.A. Tucker, Kristen Ashley, J.R. Ward oraz wielu innych.

Dziękuję Lizie Berry i Jillian Stein za starania, bym zawsze widziała gwiazdy.

Wyjątkowe podziękowania dla osób z grupy JLanders i recenzentów, a także Ciebie, Czytelniku i Czytelniczko. Ta książka nie powstałaby, gdyby nie Ty. Wszystko Ci zawdzięczam.



## O autorce

Książki Jennifer L. Armentrout znajdują się na pierwszych miejscach list bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today”, Amazona i iBooks. Autorka stworzyła znaną na całym świecie serię LUX oraz wiele innych książek dla nastolatków i dorosłych. Jej historie sprzedają się fenomenalnie w Niemczech, Włoszech, a także w wielu innych krajach na całym świecie.

W 2011 roku w Stanach Zjednoczonych jej książki sprzedały się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy, dostały się do finałów Goodreads Choice Awards, a w 2017 roku wygrały w plebiscycie romansów RITA. Nominowane były też do wielu innych nagród.

Jennifer mieszka z mężem i psami w Wirginii Zachodniej.



# Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)



[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Storm and Fury

STORM AND FURY © 2019 by Jennifer L. Armentrout

Copyright for the Polish edition © 2020 by Wydawnictwo FILIA

All rights reserved including the right of reproduction in whole, or in part in any form.

This edition is published by arrangement with Harlequin Books S.A. This is a work of fiction. Names, characters, places and incidents are either the product of the author's imagination, or are used fictitiously, and any resemblance to actual persons, living or dead, business establishments, events, or locales are entirely coincidental.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2020

Projekt okładki:

Zdjęcia na okładce:

© Tramont\_ana/Shutterstock

© Martin Capek/Shutterstock

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-074-9

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl